This is a digital copy of a book that was preserved for generations on library shelves before it was carefully scanned by Google as part of a project to make the world's books discoverable online.

It has survived long enough for the copyright to expire and the book to enter the public domain. A public domain book is one that was never subject to copyright or whose legal copyright term has expired. Whether a book is in the public domain may vary country to country. Public domain books are our gateways to the past, representing a wealth of history, culture and knowledge that's often difficult to discover.

Marks, notations and other marginalia present in the original volume will appear in this file - a reminder of this book's long journey from the publisher to a library and finally to you.

Usage guidelines

Google is proud to partner with libraries to digitize public domain materials and make them widely accessible. Public domain books belong to the public and we are merely their custodians. Nevertheless, this work is expensive, so in order to keep providing this resource, we have taken steps to prevent abuse by commercial parties, including placing technical restrictions on automated querying.

We also ask that you:

+ *Make non-commercial use of the files* We designed Google Book Search for use by individuals, and we request that you use these files for personal, non-commercial purposes.

+ *Refrain from automated querying* Do not send automated queries of any sort to Google's system: If you are conducting research on machine translation, optical character recognition or other areas where access to a large amount of text is helpful, please contact us. We encourage the use of public domain materials for these purposes and may be able to help.

+ *Maintain attribution* The Google "watermark" you see on each file is essential for informing people about this project and helping them find additional materials through Google Book Search. Please do not remove it.

+ *Keep it legal* Whatever your use, remember that you are responsible for ensuring that what you are doing is legal. Do not assume that just because we believe a book is in the public domain for users in the United States, that the work is also in the public domain for users in other countries. Whether a book is still in copyright varies from country to country, and we can't offer guidance on whether any specific use of any specific book is allowed. Please do not assume that a book's appearance in Google Book Search means it can be used in any manner anywhere in the world. Copyright infringement liability can be quite severe.

About Google Book Search

Google's mission is to organize the world's information and to make it universally accessible and useful. Google Book Search helps readers discover the world's books while helping authors and publishers reach new audiences. You can search through the full text of this book on the web at `http://books.google.com/`

Google

Jest to cyfrowa wersja książki, która przez pokolenia przechowywana byla na bibliotecznych pólkach, zanim zostala troskliwie zeskanowana przez Google w ramach projektu światowej biblioteki sieciowej.

Prawa autorskie do niej zdążyly już wygasnąć i książka stala się częścią powszechnego dziedzictwa. Książka należąca do powszechnego dziedzictwa to książka nigdy nie objęta prawami autorskimi lub do której prawa te wygasly. Zaliczenie książki do powszechnego dziedzictwa zależy od kraju. Książki należące do powszechnego dziedzictwa to nasze wrota do przeszlości. Stanowią nieoceniony dorobek historyczny i kulturowy oraz źródlo cennej wiedzy.

Uwagi, notatki i inne zapisy na marginesach, obecne w oryginalnym wolumenie, znajdują się również w tym pliku – przypominając dlugą podróż tej książki od wydawcy do biblioteki, a wreszcie do Ciebie.

Zasady użytkowania

Google szczyci się wspólpracą z bibliotekami w ramach projektu digitalizacji materialów będących powszechnym dziedzictwem oraz ich upubliczniania. Książki będące takim dziedzictwem stanowią wlasność publiczną, a my po prostu staramy się je zachować dla przyszlych pokoleń. Niemniej jednak, prace takie są kosztowne. W związku z tym, aby nadal móc dostarczać te materialy, podjęliśmy środki, takie jak np. ograniczenia techniczne zapobiegające automatyzacji zapytań po to, aby zapobiegać nadużyciom ze strony podmiotów komercyjnych.

Prosimy również o:

- Wykorzystywanie tych plików jedynie w celach niekomercyjnych
  Google Book Search to usluga przeznaczona dla osób prywatnych, prosimy o korzystanie z tych plików jedynie w niekomercyjnych celach prywatnych.
- Nieautomatyzowanie zapytań
  Prosimy o niewysylanie zautomatyzowanych zapytań jakiegokolwiek rodzaju do systemu Google. W przypadku prowadzenia badań nad tlumaczeniami maszynowymi, optycznym rozpoznawaniem znaków lub innymi dziedzinami, w których przydatny jest dostęp do dużych ilości tekstu, prosimy o kontakt z nami. Zachęcamy do korzystania z materialów będących powszechnym dziedzictwem do takich celów. Możemy być w tym pomocni.
- Zachowywanie przypisań
  Źnak wodny"Google w każdym pliku jest niezbędny do informowania o tym projekcie i ulatwiania znajdowania dodatkowych materialów za pośrednictwem Google Book Search. Prosimy go nie usuwać.
- Przestrzeganie prawa
  W każdym przypadku użytkownik ponosi odpowiedzialność za zgodność swoich działań z prawem. Nie wolno przyjmować, że skoro dana książka zostala uznana za część powszechnego dziedzictwa w Stanach Zjednoczonych, to dzielo to jest w ten sam sposób traktowane w innych krajach. Ochrona praw autorskich do danej książki zależy od przepisów poszczególnych krajów, a my nie możemy ręczyć, czy dany sposób użytkowania którejkolwiek książki jest dozwolony. Prosimy nie przyjmować, że dostępność jakiejkolwiek książki w Google Book Search oznacza, że można jej używać w dowolny sposób, w każdym miejscu świata. Kary za naruszenie praw autorskich mogą być bardzo dotkliwe.

Informacje o usłudze Google Book Search

Misją Google jest uporządkowanie światowych zasobów informacji, aby staly się powszechnie dostępne i użyteczne. Google Book Search ulatwia czytelnikom znajdowanie książek z calego świata, a autorom i wydawcom dotarcie do nowych czytelników. Caly tekst tej książki można przeszukiwać w internecie pod adresem `http://books.google.com/`

L Soc 375.80.38 (Vol 2, 19)

HARVARD COLLEGE
LIBRARY

FROM THE BEQUEST OF
MRS. ANNE E. P. SEVER
OF BOSTON

Widow of Col. James Warren Sever
(Class of 1817)

ROZPRAWY
AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI.

WYDZIAŁ

FILOLOGICZNY.

Seryya II. Tom XIX.

W KRAKOWIE
NAKŁADEM AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI
1903

NOWSZE WYDAWNICTWA

AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI

WYDZIAŁÓW FILOLOG. I HISTOR.-FILOZOF.

Rozprawy Wydziału filologicznego. Serya II, tom I. lex. 8° str. 140. Cena 5 złr.
— Serya II, tom II. lex. 8° str. 476. Cena 5 złr.
— Serya II, tom III. lex. 8° str. 407. Cena 5 złr.
— Serya II, tom IV. lex. 8° str. 475. Cena 5 złr.
— Serya II, tom V. lex. 8°, str. 492. Cena 5 złr.
— Serya II, tom VI. lex. 8° str. 402. Cena 5 złr.
— Serya II, tom VIII. lex. 8°, str. 420. Cena 5 złr.

Rozprawy Wydziału historyczno-filozoficznego. Serya II, tom I. lex. 8° str. 440, z 16 tablicami. Cena 15 złr.
— Serya II, tom II. lex. 8° str. 410, z tablicą fototitograficzną. Cena 10 złr.
— Serya II, tom III. lex. 8° str. 458, z 5 tablicami i mapą. Cena 10 złr.
— Serya II, tom IV. lex. 8° str. 516. Cena 10 złr.
— Serya II, tom V. lex. 8°, str. 350, z mapą, 2 tablicami i 12 rycinami w tekście. Cena 10 złr.

W. Abraham: Sprawa Muskaty. 8° str. 50. Cena 80 ct.
— Pierwszy spór kościelno-polityczny w Polsce, lex. 8° str. 50. Cena 60 ct.

O. Balzer: Walka o tron krakowski w latach 1201 i 1210–11. lex. 8° str. 66. Cena 60 ct.

J. Baudouin de Courtenay: Próba teoryi alternacyi fonetycznych. Część I. Ogólna. lex. 8° str. 146. Cena 1 złr. 50 ct.

P. Bieńkowski: Historya kształtów biustu starożytnego, lex. 8° str. 62. z dwiema tablicami. Cena 70 ct.

H. Blatt: Gwara ludowa we wsi Pysznica. lex. 8°, str. 74. Cena 70 ct.
— O pochodnej spółgłosce końcowej *j*, lex. 8° str. 29. Cena 20 ct.

A. Blumenstok: Studya nad historyą własności nieruchomej u ludów germańskich. I stosunek człowieka do ziemi u Franków salickich przed wkroczeniem na terytoryum rzymskie. lex. 8° str. 125. Cena 1 złr. 20 ct.

M. Bobowski: Pieśni katolickie polskie od najdawniejszych czasów do końca XVI. wieku. lex. 8° str. 475. Cena 3 złr. 50 ct.

A. Brückner: Średniowieczna poezya łacińska w Polsce, lex. 8° str. 89. Cena 70 ct.
— Część II. lex. 8° str. 62. Cena 70 ct.
— Część III. lex. 8°, str. 52. Cena 60 ct.
— Kazania średniowieczne. Część I. lex. 8° str. 60. Cena 70 ct.
— Część II. lex. 8° str. 72. Cena 80 ct.

J. Brzeziński: O konkordatach Stolicy Apostolskiej z Polską w XVI. wieku. lex. 8° str. 30. Cena 40 ct.

J. Bystroń: O użyciu genetivu w języku polskim. Przyczynek do historycznej składni polskiej. lex. 8° str. 66. Cena 50 ct.

Z. Celichowski: Ars moriendi. Rozprawa bibliograficzna. lex. 8° str. 25. Cena 40 ct.

J. Chrzanowski: Facecye M. Reja. lex. 8°. str. 57. Cena 60 ct.

W. Czermak: Plany wojny tureckiej Władysława IV. lex. 8° str. 208. Cena 2 złr.

L. Ćwikliński: Opis zarazy ateńskiej u Tukidydesa II. 47,3–54. Studyum krytyczne. lex. 8° str. 58. Cena 60 ct.
— Klemens Janicki, poeta uwieńczony ([illegible]–1543). lex. 8° str. 128. Cena 1 złr. 50 ct.

(Ciąg dalszy na trzeciej stronie okładki.)

1902

ROZPRAWY
AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI.

WYDZIAŁ
FILOLOGICZNY.

Serya II. Tom XIX.

Ogólnego zbioru tom trzydziesty czwarty.

W KRAKOWIE
NAKŁADEM AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI SPÓŁKI WYDAWNICZEJ POLSKIEJ
1902.

~~[illegible] 119~~
([illegible] VII [illegible])
L Sve 3751.80.38 (Ser 2, 19)

Swer fund
(II, 19. 20, i)

Kraków, 1902. — Drukarnia Uniwersytetu Jagiellońskiego, pod zarządem J. Filipowskiego.

7255
58-11
14-4

TREŚĆ.

1. M. Kawczyński: Amor i Psyche w poezyi staro-francuskiej. I. „Parténopeus de Blois“ poemat z dwunastego wieku. Streszczenie, rozbiór i objaśnienie . . . . . 1—162
2. A. Brückner: Ezopy polskie . . . . . 163—235
3. C. Morawski: Parallelismoi sive de locutionum aliquot usu et fatis apud auctores Graecos nec non Latinos . . . . . 236—256
4. A. Brückner: Psałterze Polskie do połowy XVI w. . . . . 257—339
5. S. Windakiewicz: Dramat liturgiczny w Polsce średniowiecznej. (Z dwiema tablicami). . . . . 340—356
6. S. Zathey: „Fraszki“ Jana Kochanowskiego. Studyum literackie. . . 357—427

Amor i Psyche w poezyi starofrancuskiej.

I.

„Parténopeus de Blois"

poemat z dwunastego wieku.

Streszczenie, rozbiór i objaśnienie

przez

Maksymiliana Kawczyńskiego.

Utwór wyżej nazwany należy do najudatniejszych poematów w starofrancuskiej literaturze. Że już wtedy uważany był jako taki, o tem świadczą dość liczne dochowane rękopisy (mamy dotąd wiadomość o ośmiu), a więcej jeszcze średniowieczne tłómaczenia, lub przerobienia na obce języki, z których znane są następne: 1) niemieckie przez Konrada z Würzburga; 2) niederlandzkie, wydał Massmann 1847; 3) dolnoniemieckie, wydał Schröder, Germania XVII; 4) dwa angielskie, wyd. 1864 i 1873; 5) nordyjskie, czyli norwegskie, omówione przez E. Kölbinga w Germanistische Studien II, 1875; 6) duńskie, tamże; 7) hiszpańskie i 8) katalońskie. Dunlop przytacza druk kataloński z roku 1488, a hiszpański z roku 1513 i 1547. (Geschichte der Prosadichtungen p. 174). Jeszcze z roku 1653 pojawiła się komedya hiszpańska pod tytułem: *el comte Partinuples* przez Annę Caro, którą, jak się zdaje, włoscy aktorowie grywali przerobioną we Francyi (zob. Desboulmiers: Histoire du Théâtre italien).

Jeden z rękopisów francuskich został wydany w dwu tomach przez G. A. Crapelet'a r. 1834 i to wydanie jest podstawą niniejszej pracy, innego bowiem dotąd niema. Poemat zawiera tutaj wierszy 10856,

ośmiozgłoskowych, parami rymowanych. Formą już przeto należy do romansów, nie zaś do epopei. Napisany jest z talentem i pewną gadatliwością, która nas doskonale w atmosferę owego wieku przenosi. Z tego to powodu damy najprzód dokładne jego streszczenie, aby na jego podstawie jak najwięcej wydobyć wiadomości o owym czasie, jego literaturze, także o autorze, którego nazwisko nawet nie jest znanem, a przedewszystkiem o tem, w jaki sposób, z jakich składników poemat swój ułożył. Jeżeli z szeregu starofrancuskich utworów, w których dostrzegamy wpływ powieści Apulejusza o Amorze i Psysze, ten a nie inny na pierwszem kładziemy miejscu, czynimy to z dwu powodów: najprzód, że uważamy poemat o Partenopeusie za najpierwszy z nich, a potem, że wpływ łacińskiej powiastki najwyraźniej tu występuje, jak się o tem czytelnik sam przekona.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

Streszczenie poematu.

A Deu renc gracies et mercis
De quanque sai n'en faisn'en dis,
De ma santé, de ma richece,
De quanqu'il m'a fait de larghece.
Beneois soit li buens Ihesus
Ki fist quanq'es et sus et jus;
Beneois soit Sains-Esperis
Ki maint et el Pere et el Fis,
Ki m'a donné soie merci,
De mon segnor la gracie issi;
Qu'il violt que j'aie pais et joie.
Diables soit sors et Deus m'oie (w. 1—12).

Poeta składa Bogu gorące dzięki za to, co umie i w czynach i w słowach; za zdrowie, za majątek, za wszelką szczodrobliwość. Niech błogosławiony będzie dobry Jezus, który stworzył wszystko, co jest górą i dołem; błogosławiony Duch święty, który mieszka i w Ojcu i w Synu, a który go obdarzył łaską pana tego miejsca, pragnącego, abym miał spokój i zadowolenie. Niech dyabeł będzie głuchy, a Bóg niech mnie słyszy.

Słońce już się wyjaśnia, ładnieje rankiem i wieczorem, niebo jest bez chmur, powietrze czyste. Już minął czas ponury, pogoda jest miłą, ziemia ze śmierci do życia wraca, zioła się zielenią, kwiaty się rodzą, lasy pokrywają życiem i zielonością; skowronek wita jutrzenkę dnia

i śpiewa o miłości. Śpiew jego byłby nam jeszcze droższym, gdyby go skąpił więcej, a nie rozsypywał na całą okolicę. Wszystko to znaczy, że kto ma ładną a dobrą przyjaciółkę, niech się jej cały oddaje i ciągle o niej pamięta (12—30).

Słowik wygrywa swe pieśni dniem i nocą bez utrudzenia w ciągu całej tej pory. On nas wzywa do kochania i to gorliwie, także dniem i nocą, czego mu zazdroszczę. Ale śpiewając tylko w swej porze, a milcząc poza nią, mówi nam, że trzeba przygotować miejsce i wczas do kochania, a wtedy go też niezaniedbywać. Milczy, gdy pora kochania minęła.

Wilga także ładnie śpiewa, chociaż nie byle kto ją rozumie. Jej śpiew jest słodki i łagodny, jak dźwięki fletu, a wcale nie krzykliwy. Ona śpiewa o dalekiej miłości, o słodkim żalu, o cichem przybyciu, cichem odejściu, o głębokiej zadumie i długiem wzdychaniu. Śpiew ten lubię i nienawidzę go, ponieważ mnie męczy i pociesza. Pociesza wspomnieniem miłości, męczy pamięcią zmartwienia.

Gdy tak świat się odmładnia i zieleni, odnawia się także wesołość i siła. Jestem młody i zdolny i zdrów i dobrego humoru, więc aby nie być leniwym, opiszę przygodę, dobrą i ładną i zadziwiającą, chociaż to zadanie nie łatwe. Ale dzięki Bogu i memu panu, mam czas i wygodę. Będę się zabawiał bez prostactwa i nikt błazeństwa zarzucić mi nie powinien.

Mówią uczeni klerycy[1]), że jest stratą czasu opisywać dawne dzieje inaczej, jak po łacinie, ale więcej czasu tracą ci, którzy nic nie robią, tylko grają w tabliczki i szachy. Z grą skończoną, kończy się zarazem cała korzyść, przy czem bawią się tylko oni sami, podczas kiedy u mnie wszyscy, którzy słuchają, albo czytają, dowiadują się na zawsze wielkich przykładów i wielkiego sensu: *Mais al mien déduit partiront Tuit cil qui l'oront et veront: S'en porra l'on traire tos tens Et grant exemple et grant sens* (94).

Powiedział święty Paweł, nauczyciel narodów, że cokolwiek jest napisanego w książkach, wszystko to dla naszego pożytku, aby nas w dobrem pouczyć i od złego uchronić. Powiedział to mądrze i głęboko, bo nie ma pisma tak lichego, nawet o bajkach saraceńskich, z którego-by nie można wydobyć przykładu jak czynić dobrze, a złego uniknąć. W każdem pismie wszystko znaczy albo złe, albo dobre; złe na to,

[1]) Tak tłómaczymy francuski wyraz *clerc* z łac. *clericus*. Znaczy on przedewszystkiem ludzi z wykształceniem naukowem, łacinników, a takimi byli wówczas przedewszystkiem księża. Później dopiero *clerc* nabrał szerszego znaczenia, obejmując także świeckich jurystów, a zwłaszcza dependentów prawniczych i sekretarzy wszelkiego rodzaju, jak dotąd w Anglii.

aby człowiek je poznał i wystrzegał się go, a także i dobre, aby je czynił. Inaczej ich nie odróżni. Prawda, że głupi nigdzie sensu nie znajdzie, chyba najgrubszy, podczas kiedy mądry ze wszystkiego naukę wydobędzie, jak pszczoła miód nawet z kwiatu pokrzywy. Dla tego uprzedzam was, że w tem pismie mojem będzie dużo dobrego i dużo złego: *por ce vos di qu'en cest escrit Aura maint bien et maint mal dit;* a kto słuchać będzie i zrozumie, ten jedno od drugiego odróżni (134).

Greckie i łacińskie książki uczą nas, że świat dzieli się na dwie części; jedną jest Europa z Afryką, drugą Azya, która jest wielką: *Aise la grant.* Kwiatem całej Azyi była bogata Troja, której ostatnim królem był Priamus. Pięciu miał synów, przystojnych i wyborowych kawalerów: dobrego Hektora, pięknego Parysa, Troïlusa, Helenusa i Marcomirisa. Hektor był odważny i zwinny, najdzielniejszy z rycerzy. Duży był i silny i ładny i grzeczny, uprzejmy i szczery dla wszystkich, w bitwie zaś jak burza i piorun. Od jego czasów takiego człowieka nie było (158).

Król Troi (Priam) na starość spyszniał z powodu swych bogactw i dzielności synów, zwłaszcza Hektora; stał się dla swoich wyniosłym w słowach i czynach, okrutnym i obłudnym. Znienawidzili go wszyscy i on wszystkich. Dawniej mu służyli z miłości, teraz tylko z bojaźni, żyjąc w biedzie, pogardzie i żalu. Więc gdy Grecy pod Troję przybyli, wolni od bojaźni, zwrócili się przeciw panu swojemu i walczyli przeciw niemu. Tem bardziej, że prawdziwego niewolnika zrobił panem nad nimi, ten zaś swoim krewnym dał obszerne dobra, a zacnych ludzi z nich wyrzucił. Nazywał się Anchises ten podlec (*Anchises ot nom li culvers* 183), który Troję do upadku przywiódł, ponieważ to on później Grekom wydał Troję zdradziecko. Jak się to stało, słuchajcie uważnie, a kto tego nie wiedział, niech się nauczy (188).

Troja była bardzo zacną i bogatą w złoto, mienie, pieniądze i rycerstwo. Nie brakło tam żadnej rozkoszy, ani żadnego dobra, aż do dnia, kiedy ładny Paris porwał Helenę o jasnej twarzy. I byłoby mu to uszło bezkarnie, gdyby nie chciwość króla, która go nienawistnym uczyniła dla poddanych. Bo Menelausz, dobry i lojalny rycerz, nie byłby się pomścił swego wstydu i nawet żalić się nie śmiał, tak się obawiał potęgi Troi. Tylko osiwiały Nestor, jego towarzysz i przyjaciel i wasal, więcej niż sto lat mający, nie mógł znieść wstydu swego pana. Był dzielnym rycerzem, przytem uczonym, pełnym rozumu i płynnego słowa. To też był doradcą całej Grecyi, ponieważ nikt tak nie wiedział, jak on, kiedy wojnę zacząć, albo pokój zawrzeć.

Ten wszystkich wasalów do zemsty za pana pobudził, następnie całe królestwo Priama tajemnie przebiegł i namową, obietnicami wy-

zwolenia z ucisku, odwiódł od wierności. Wszyscy Indowie, Persowie, Kapadoczczycy, Medowie, Armeńczycy, Libijczycy z radością powstali przeciw panu swojemu i najechali go razem z Grekami. Prawda, że Hektor także zdołał zebrać dzielnych rycerzy, bronił Troi lat dziewięć i byłby ją obronił, gdyby nie została była Grekom podstępnie wydaną (246).

Dziesiątego roku poległ Hektor, ale przyjaciele jego bronili się dzielnie, aż ich zdradził Anchizes, syn dyabelski, podrzutek jakiś, który nie wiedząc, kto ojciec jego i matka, mówił, że od bogów pochodzi. Wyniósł go Priam nad wszystkich innych, on zaś zbierał złoto i srebro, zgromadził skarb królowi, uciskał baronów i waśnił ich z królem zdradą i kłamstwami. Miał on wieżę przy jednej z głównych bram i stamtąd rozpoczął zmowy z Grekami. Ułożyli się, że ich wpuści nocą, pozwoli im łupić, byle i on mógł to zrobić ze swymi ludźmi, a następnie na statki się schronić. Grecy wtargnęli, a złupiwszy miasto, spalili je. Anchizes ze skarbami udał się na okręty, podczas gdy król i synowie jego wszyscy zginęli, z wyjątkiem Helenusa i małego jeszcze Markomirysa, który się później bardzo wsławił. Zabrała go w rękaw piastunka i uciekła z nim na okręt, przygotowany dla Anchizesa. Z Anchizesem był także Eneasz, pasierb jego, bo z pewnością synem jego nie był. Ze złego korzenia tylko zły owoc wyrasta, a Eneasz był dobry, pobożny, łaskawy dla drugich, jako rycerz zawołany, z Grekami też żadnej zmowy nie miał (308).

Pochwalić należy taką damę, która zamężna za jakim prostakiem, umie tak urządzić, aby jej syn nie był ze złego rodu, bo więcej wart syn dobry, chociaż przypadkowy, niż prawy, a nic dobrego (313).

Eneasz podróżował z Anchizesem, dobry ze złym. Pątowali przez lądy i morza, dniem i nocą, aż przybyli do Romanii *(qu'il arrivent en Romenie,* 319) i zdobyli ją. Gdy już Markomiris miał lat piętnaście, stawał się coraz podobniejszym do Hektora i Parysa. Wtedy się domyślili, że to nie syn owej kobiety, jak mówiła, ona zaś lękając się, aby go zdrajcy nie zabili, uciekła z nim przez Montgiu (Mons Jovis, czyli Wielki Bernard) aż do Francyi, przebywając góry i doliny (344).

Kraj ten nazywał się ówczas Gallią, był pusty i lesisty, nie miał ani króla, ani książąt, ani hrabiów, ani urzędników, każdy był sobie księciem i królem. Opiekunka Markomirisa umarła już na granicy, a on, spaliwszy ją na stosie, podług zwyczaju, służył następnie u małych i wielkich, aż się dobrze nauczył ich języka. Wtedy opowiedział im o upadku Troi i kim jest i jak Eneasz zdobył Italią i teraz ludzi uciemięża, jak ich łatwo podbił, ponieważ nie byli uzbrojeni, ani też kraju wieżami i zamkami nie umocnili. To samo z nimi się stanie,

jeżeli złemu nie zapobiegną. Słuchano go uważnie, władcą ogłoszono i ożeniono z panną znacznego rodu. Kraj ubezpieczył, rządził mądrze, po nim potomkowie jego, do których należy Faramond, pierwszy tytułem króla odznaczony. Synem jego był Ludom (Clodion), tego zaś Marovels (Meroweusz), tego znów Childeric. Syn Childeryka Clovis, ochrzczony przez św. Remigiusza, panował już od Cherbourga aż do Rosyi i aż do Ardenów: *Des Chiereborc dusqu'en Rossie Faisoit l'on tote sa banie, Et dusqu'en Ardene la grant Faisoit l'on trestot son commant* (498). Rycerstwo bardzo lubił, walczył całe życie, zwłaszcza ze Saracenami. Obcych rycerzy tylko wtedy przyjmował, jeżeli się stali wasalami, żaden własny jego rycerz nigdy gdzie indziej lenna nie szukał: *onques cevaliers de sa terre n'en isci por aillors fief querre* (464), bo mieli dostateczne u niego zaopatrzenie. Nigdy też nie pozwalał, aby chłopski syn został rycerzem lub klerykiem (clers). Był dobrym i hojnym dla swych ludzi, sprawiedliwym bez okrucieństwa, Boga kochał i bał się, kościół szanował, za co też żył długo i panował ze sławą.

Las Ardeński był w owym czasie o wiele większy, niż dzisiaj i o wiele dzikszy. Omijali go ludzie dla słoni, lwów, żmii, smoków i innych potworów, których był pełen. Także i dyabli tam pożerali zbłąkanych. Straszny był las i zaczarowany. Pojechał tam Klodwig na łowy po dniu ś-go Krzyża, gdy dziki są tłuste od żołędzi i orzechów. Zabrał ze sobą swego siostrzeńca, syna siostry swojej Lukrecyi, hrabiego na Blois i Anjou, którego kochał bardziej niż własnego syna. I słusznie, bo ładny był bardzo, a choć miał dopiero lat trzynaście, już był duży, zgrabny i odważny i grzeczny i szczodry i roztropny. Włosy miał jasne, brwi czarne, oczy duże i wesołe, nos prosty, usta małe, szyję długą; bardzo był przystojny, a zobaczycie, jak mu się to przydało (582).

Razem z królem ścigali czteroletniego dzika, który im aż do wieczora umykał. Teraz dopiero przebił go oszczepem Partenopeus, z czego się król bardzo ucieszył. Na głos jego rogu zbiegły się psy, napełniając las szczekaniem. Wrzawa ta spłoszyła innego dzika, za którym psy się rzuciły, a Partenopeus konno za nim pogonił. Chciał je odwołać, jak sobie król tego życzył, ale zagrzane goniły dalej, a Partenopeus za niemi. Król głosu psów już nie słysząc, polecił ludziom, aby szukali jego siostrzeńca, który tymczasem na kilka mil za starym, a wytrwałym dzikiem się oddalił. Psy mu zginęły, koń ustał. Na paszę go puścił, a sam usiadł pod dębem, zmęczony i głodny. Zimno zaczęło mu dokuczać, strach zdejmować, spać nie mógł przez całą noc. Płakał Partenopeus i Boga o pomoc prosił. Nazajutrz wczesnym rankiem konia osiodłał i spiesznie do króla pragnął powrócić, ale tak drogę zmylił,

że oddalał się coraz więcej. Przez cały dzień jechał, nic nie jedząc, aż pod wieczór zobaczył wzgórze, na które się wydostał, konia prętem i ostrogami popędzając. Ze wzgórza zobaczył morze, do którego się skierował. Dzień już upłynął, noc zapadła, ale pogodna i jasna od księżyca. Przy brzegu zobaczył statek bardzo ładny z mostem spuszczonym. Wchodzi po nim, konia za sobą prowadzi, aby go bestye nie rozszarpały, ale nikogo na statku nie widzi, co go bardzo zdziwiło. Most podniósł i do snu się położył, bo potrzebował tego bardzo. Obudziwszy się, widział już tylko morze dokoła, a statek szybko płynął. Teraz Partenopeus bał się więcej morza, niż lasu, bo ląd zawsze bezpieczniejszy. Na morzu nie ma, jak śmierć. Więc płakał i narzekał przez resztę nocy do rana. Ale uspokoił się, gdy zobaczył swój okręt przy świetle słońca, jego żagle i liny z jedwabiu, jego bogatą robotę (762).

Aż do nocy płynął statek prędzej niż jeleń ucieka przed chartami. Gdy się ściemniło, zobaczył młodzieniec jasność, coraz się wzmagającą. Ku niej kierował się prosto jego statek. Było tam miasto i zamek, i pod zamkiem, w porcie wspaniałym, statek jego się zatrzymał. Mimo że nie było tam żywej duszy, Partenopeus most spuścił i zeszedł z okrętu, prowadząc swego wierzchowca, którego kości sterczały, a boki się zapadły od głodu. Wsiadł na niego bardzo zaniepokojony, boć nie wiedział gdzie jest, w jakim kraju! Widział miasto, którego wysokie mury błyszczały jasnością. Były z marmuru białego z czerwonym w szachownicę, a grzebień miały z marmuru zielonego, czerwonego, czarnego. Nigdzie indziej na świecie czegoś równie pięknego nie było (806).

Myślał sobie młodzieniec, że w tem są czary, ale uspokoił się, rozważywszy, że wszystko przecież jest ładne i dobre. Więc przez bramę wjeżdża, nad którą się wznosiła olbrzymia wieża; miała dwieście stóp objętości, na wysokość siedm razy dwadzieścia. Tej chyba nikt szturmem nie zdobędzie. Jedzie ulicą, na której nic błota nie było, ponieważ cała była brukowana, a gdy deszcz padał, to po deszczu była zawsze jeszcze czystszą. Przy niej pałace tak wielkie, jakich nigdy dotąd nie widział. Wszystkie z marmuru, jedne czarne, inne czerwone, inne niebieskie, inne zielone, inne białe, a budowane z wielką mądrością. W takim pałacu niema się czego bać zimy. Pokryte były ołowiem i kolorową dachówką. Na antabach są lwy, orły, smoki, jakby żywe, a wszystko złotem pokryte. Była to mądra robota maurytańska. Ściany także zdobione srebrem i złotem, a na nich płaskorzeźby przedstawiające elementy, niebo i ziemię, morze i wiatry, słońce i księżyc, lata i dni, przypływ i odpływ, historye starożytne, wojny i bitwy — ale trudno wszystko powiedzieć. Patrząc na to, Partenopeus myślał, że jest w raju. Cieszy się i znów się lęka, a głód mu dokucza. Więc

wchodzi do jednego pałacu, gdzie widać ogień w kominach i jasność świateł, zastawione stoły i nakryte, wina i mięsa i chleba obfitość, ale nie widać żywej duszy, nikt nie je, nikt nie usługuje. Ani tu cesarza nie ma, ani króla, ani uczonego, ani rycerza, ani mieszczanina, ani pań, ani panien, ani słychać harfy, ani skrzypiec, ani żadnego głosu. Dziwi się i nie wie, czy to nie sen, nie złuda! Zacna myśl mu przychodzi: jeżeli to jakaś awantura, to lepiej mu przystoi doznać jej w najpierwszym i najwyższym pałacu. Więc tam jedzie główną ulicą, widać wysokie mury, potężne wieże, ale bramy otwarte, wewnątrz wielkie bogactwa (942).

Zamek ów był zbudowany jak kompas naokół wspaniałej wieży, na ćwierć mili daleko. Wewnątrz były młyny i sadzawki i ogrody i trawniki, a tysiąc pałaców dokoła, siedziby hrabiów i baronów. Przed głównemi wschodami zesiadł Partenopeus i wszedł do wnętrza. Tam ogień bez dymu dawały suche polana, stoły były zastawione tak bogato, jak dla króla. Tylko że żywej duszy nie było i temu się dziwi, ale że głodny, więc idzie myć ręce (970). Dzbanek złoty sam wodę nalewa do złotej miednicy, ręcznik sam mu się podaje. Wszystko co widzi, wydaje mu się baśnią, albo sprawą dyabelską: *car quanqu'il voit, tot tient à fable Et a ovraigne de diable* (984). Otarłszy ręce, nie postąpił jak prostak, ale zasiadł przy stole na miejscu najpierwszem. Boć urodzony jest z Książąt i Królów, a jeżeli mu się ma zdarzyć zła przygoda, to niech to będzie na najpierwszem miejscu. Jedzenie było bardzo dobre, a głód dodawał mu chęci. Skoro wziął jakiej potrawy, zaraz inna przychodziła na jej miejsce. Wszystkie stoły tak były obsłużone, trzy tysiące rycerzy mogło się najeść. Tylko nie widział ani stolnika, ani sługi, ani pachołka. Długo tak przychodziły potrawy, a cześnicy (niewidzialni) nalewali wino. Przy głównym stole wszystkie kubki i puhary były ze złota, z wyjątkiem kubka młodzieńca, który był z szafiru. Wszelka trucizna straciła by w nim moc swoją. Nakrycie jest z rubinu, z karbunkułem, jako główką, od którego taka światłość się rozchodzi, że nie potrzeba by świec, gdyby nie dla okazałości. Po kubku widzi Partenopeus, że jest cenionym tutaj. Może też jeść bez niebezpieczeństwa, bo kto z takiego kubka pije, niestrawności nie dostanie (1040).

Gdy potrawy przychodzić przestały, miednica i dzbanek i ręcznik same do niego przyszły, aby ręce umył. Po umyciu przyszły konfitury i słodkie wina: pigment i klaret; obrusy schodzą, stoły się usuwają. Młodzieniec jest przekonany, że to sprawia dyabeł, aby go usidlić. Usiadł przy ogniu i zaczął drzemać, ale pomyślał, że lepiejby mu było w łóżku, wstaje przeto i do drzwi się kieruje. Tam go przyjmują dwie świece zapalone i prowadzą do łoża. Przeżegnał się i poszedł za niemi. Łoże

było wspaniałe, zasłane jedwabiem, aksamitem i wonnemi futrami białemi z Aleksandryi. Przed łożem dywan z piór feniksa. Cały pokój z marmuru porfirowego, a tak urządzony, że ktoby doń wszedł rozgniewany, wnet się rozweseli. Schylił się Partenopeus, aby odpiąć ostrogi, ale ktoś mu je zaraz odpina. Położył się wreszcie, a gdy się nakrył, zgasły wszystkie światła. W ciemności pomyślał sobie, że teraz niezawodnie napadną go dyabli (1120).

Istotnie jakaś dusza wchodzi, do łoża drobnymi krokami się zbliża. Młodzieniec myśli sobie: lepiej by było, gdybym się wcale nie był urodził i posunął się w łóżku na jednę stronę. Ktoś się położył, w ciemności nie widząc, że już miejsce w części zajęte, on zaś odezwać się nie śmiał. Ktoś go nogą dotknął i podskakując, woła głosem wcale nie dyabelskim: co to jest, matko Boska! Kto tu? Idź precz! To królestwo jest moje, jak śmiałeś przybyć do mej stolicy, do mego zamku i do łóżka mojego bez pozwolenia! To niesłychany podstęp! (1154).

Przestraszył się młodzieniec, ale imię Maryi uspokoiło go nieco. Pewny był, że nie z dyabłem ma do czynienia, lecz z jakąś panią, czy panną. Przypuszczał, że ładna i gotów był ją uściskać, ale się powstrzymał na razie, mówiąc: Pani, na miłość Boga, ciężka mnie tu przywiodła przygoda i opowiedział jej. jak się dostał tutaj aż z Ardenów. Teraz jest w jej mocy, jej niewolnikiem, od niej zależy jego śmierć, lub życie. Ale nie odejdzie, bo nie wie gdzie jest i gdzie się udać. Więc ją prosi o litość w imię Boga. Ona na to, że nie dba o niego i radzi mu oddalić się dobrowolnie, jeżeli nie chce być wyrzuconym przemocą. bo ona ma ludzi na swe rozkazy. On przyznaje, że nie ma prawa żadnego do noclegu w jej łóżku, ale odwołuje się do jej łaskawości. Ona widzi, że jest hardym, ale jej rycerze jego pychę poskromią; lepiej będzie, gdy wyjdzie dobrowolnie. Sama go do drzwi odprowadzi, a potem otrzyma straż bezpieczną. Na to on, że nie odejdzie; nadto jest zmęczony; raczej da się porąbać, poczem głęboko wzdychać zaczął. Słysząc te wzdychania, wzruszyła się panna, płakać zaczęła z litości, a nawet ku niemu się zbliżyła. Bo tak robią niewiasty, gdy chcą kochać za sprawą Boga, za co niech je Bóg błogosławi i niech jednego tylko kochać im każe. Młodzieniec sądził, że nie przystało mu zachować się obojętnie, więc zaczął swe exploracye, które ona odsuwała, on coraz dalej posuwał, aż doszło do tego, co się łatwo przewidzieć dało. „Niestety, rzekła, jak jestem słabą! Gdybym miała siłę, zgniotła bym ci palce. Teraz tylko braknie, abyś mnie wyśmiał, bo tak wy robicie. Ale byłoby to niełądnie, gdy mnie widzisz słabą i w tobie zakochaną. Jak się to stało, to ci opowiem (1330)".

Jestem dziedziczką państwa bizantyńskiego, mam 20 królów, 20

książąt, 200 hrabiów na swoje rozkazy, a co do rycerzy, tych nie zliczę. Ty będziesz ich władcą, jeżeli pójdziesz za moją radą. Wszyscy ci panowie zażądali, abym wybrała męża, nie z bogactwa, lecz z upodobania. Wtedy wysłałam szpiegów na zwiady do wszystkich krajów, a zwłaszcza do Francyi, gdzie tylu jest dzielnych ludzi. Po roku wrócili z wiadomościami, a najprzyjemniejsze były te, które o tobie mówiły, synu wnuczki Meroweusza. Tyle mi opowiadali o twej dobroci, obyczajach, urodzie, grzeczności, że zaciekawiona, sama się udałam do Francyi przez Troisport (Tréport) w Normandyi. Widziałam cię przy królu, który cię bardzo kocha, jak i wszyscy ludzie. Byłam tam dwa tygodnie. Wróciwszy, sprawiłam, że król Clowis udał się w Ardeny na polowanie, żeś ty się zbłąkał za dzikiem, żeś się dostał na statek przezemnie przysłany. Wszystko tak, aby nikt o tem nie wiedział. Widzisz z tego, że wcale nie z lekkomyślności oddałam się tobie. Myślałam zrazu, że wstąpisz do innego mego pałacu „gdzie byłbyś zamieszkał we wszelkiej wygodzie, aż do czasu, gdy byłbyś wybrany na męża mego, ale tyś wprost tutaj przybył. Cóż miałam tedy począć? (1414)".

Ślicznie jej podziękował Partenopeus za jej dobroć i obiecał kochać ją tem więcej. Podziwiał jej mądrość i chciałby widzieć ją, aby podziwiać także jej urodę. Na co mu ona: razem będziemy każdej nocy, ale widzieć będziesz mnie mógł dopiero wtedy, gdy upłynie czas, wyznaczony ze względu na ciebie na moje małżeństwo. Dwa i pół roku, wszak to nie długo, a tymczasem będziesz miał do zabawy i psy i ptaki i muły i konie, lasy i rzeki pełne zdobyczy, piękne szaty, chleba i wina i mięsa i ryb w obfitości i ładne mieszkanie i łóżko wygodne i mnie w niem także, ale żadnego towarzysza mieć, tem mniej żadnej kobiety widzieć, z nikim mówić w tym czasie, nie możesz. Po upływie tego terminu, będziesz mógł być rycerzem pasowany i wtedy sprawię, że na męża mego zostaniesz wybrany bez oporu. Aż dotąd miłość nasza będzie tajemną. Jestem pewną, że będziesz rycerzem znakomitym, a ładnym nad innych. Wszak jesteś z rodu Hektora, który gardził złotem a cenił tylko rycerstwo. Natura nigdy nie kłamie, to też ufam całkowicie twojej zacności. Wiem, że zapragniesz widzieć mnie przed czasem, ale gdybyś to uczynił podstępem, sprawiłbyś mi płacz i wstyd i poniżenie. Miej więc litość nademną i sposobu takiego nie szukaj. Termin jest krótki, a boleść była by wielką. Obawiasz się, wiem to, czy nie jestem jaką dyablicą, która cię grzesznie usidlić pragnie, aby duszę twoją zgubić, więc cię zapewniam, że wierzę w Boga, syna Maryi, który nas od wiecznej śmierci odkupił; pragnę, abyś mnie kochał dla niego; trzymaj się jego przykazań, abym cię za to więcej kochała. Gdybyś przeciw Jezusowi wykroczył, to i mnie obrazisz. Jezus jest mi życiem i śmier-

cią, on jest panem świata, on niebo i słońce stworzył i morze i ziemię i ogień czerwony, powietrze i wszelkie życie. Widzę, rzekł Partenopeus, że mnie szczerze kochasz i cieszę się, że kochasz Boga. Obiecuję także, że nie będę się starał widzieć cię, aż upłynie czas wyznaczony. Przysięgi od ciebie nie odbieram, powiedziała, lecz proszę, abyś miał litość nademną i wstydu mi nie robił. Przez to i twój honor się podniesie (1564).

Usnął młodzieniaszek, a panna nie przestała go ściskać, całować mu oczu, ust i twarzy. Innego raju nie pragnie. Była by go nawet obudziła, myśli poeta (1571), ale żal jej było bardzo zmęczonego. Gdy słońce dzień rozjaśniło, obudził się młodzieniec, widział pokój bardzo piękny, ale przyjaciółki już nie było. W miejscu swego ubrania znalazł inne o wiele bogatsze, a właśnie do jego miary skrojone. Wodę podaje mu sama miednica ze złota samego, ręcznik sam przychodzi. W sali już obiad był przygotowany, usługa staranna, ale niewidzialna: *et il i est servis moult bien, mais n'i voit nule vive rien* (1604). Po jedzeniu wyszedł z pałacu i przy schodach zobaczył konia, nie swego, którego schudzonym zostawił, ale dziarskiego i wypoczętego. Czarny był, co go trochę niepokoiło, lecz wsiadł na niego i pojechał ku wieży. Przy wejściu konia zostawił, a sam na szczyt się udał. Tu się rozpatrywał na wszystkie strony: Ku wschodowi widział morze bez końca. Tędy przychodzą aleksandryjskie jedwabie i atłasy i maszyny wojenne, sokoły i krogulce, i konie wierzchowe i pieprze i korzenie i kadzidła aleksandryjskie i goździki i lekarstwa na wszystkie choroby. Wszystko, co świat ma cennego i dobrego i ładnego, przychodzi tędy do miasta przez morze. Ku południowi widzi jakich tysiąc ogrodów i winnice bez końca; z trzeciej strony pola obsiane i tak rozległe, że starczyłyby na całe królestwo; z czwartej wpada Oire do morza i tam przybijają okręty do brzegu. Widział tam most wspaniały i zamek obronny i łąki na kilka mil długie, a za łąkami lasy ogromne (1678).

Cały dzień spędził na oglądaniu, a pod noc wrócił do pałacu. Tam już ogień się palił na kominie, naprzeciw stołu, do którego zasiadł, jakby był u siebie. Wszystko ma, czego żąda, tylko nikogo nie widzi. Kandelabry prowadzą go do łóżka, do którego gdy się położył, znalazł się wnet w ciemności. Zjawiła się teraz jego przyjaciółka i pytała, jak dzień spędził. Opowiedział jej, co widział, a ona mu objaśnienia dawała. Zamek nazywa się, Chief d'Oire, a wybrała go i tę okolicę dla niego, ponieważ w całem jej państwie są najpiękniejsze. Tu będzie mu bardzo przyjemnie, byle tylko nie pragnął jej widzieć przed czasem, bo sprawił by jej wielkie zmartwienie, a sam doznał by także wstydu i śmierć by go nie minęła. Powtarza mu to, aby się nie zapomniał (1730. Mówi

mu dalej: Oire płynie przez Marberon, gdzie zamek dzierży Ernols, mąż Beatricy, ojciec pięciu dzielnych rycerzy, który broni kraju od morskich rozbójników. Płynie potem Oire przez Oirac, przez Suscis i Cirac, a tutaj wpada do morza, nasz zamek oblewając. Moje imię jest Melior. Skarb we mnie znajdziesz, jeżeli tylko nie zechcesz mnie widzieć przed czasem (1772). Jutro może pójdziesz do lasu na polowanie, a w tym lesie otrzymasz róg myśliwski. Zadąwszy w niego, zobaczysz przybiegające wyżły i charty doskonałe. Zechcesz może na rzece polować, to znajdziesz tutaj i krogulce i sokoły wodne w wielkiej liczbie (1800).

Nazajutrz rano po obiedzie *(après disner)* baron zabrał róg, który znalazł przed sobą na stole i pojechał do lasu. Na głos rogu licznie się zbiegły psy ze złotemi obrożami, a wszystkie czarne, co go dziwiło. Wytropił wnet dzika czwartaka, a cały las napełnił się wrzawą łowiecką. Osaczyły go psy i całą zdobycz otrzymały. Wrócił baron do pałacu, z dwoma chartami, które się do niego przyłączyły, aby miał w nich rozrywkę. Po kolacyi w ciemności zjawiła się Melior, ta zaś tak ładnie umiała opowiadać i żartobliwie i rozumnie i o dawnych czasach, że każdy mógł by się od niej czego nauczyć. Mowę miała słodką i miłą. To właśnie jest wszystko, dodaje poeta, co ja mam od mojej przyjaciółki, ale nic też więcej. Dałby Pan Bóg, aby mnie kochała, jak ja ją kocham i więcej wobec mnie nabrała łaskawości, innej bowiem nigdy kochać nie będę (1872). Mówić o rozkoszy, jaką się cieszy Partenopeus, jest dla mnie rzeczą zabójczą, wynurza się poeta dalej; on jej nie widzi, ale zresztą ma wszystko; ja moją widzę wprawdzie, ale cóż z tego? *J'en ai le mal, et il a le bien* (1880).

Rok tak przebył Partenopeus w rozkoszy; chodził do lasu i na rzekę. Po upływie roku przypomniał sobie, kim jest, swoich rodziców i przyjaciół, dotąd bowiem myślał tylko o swojej przyjaciółce, o psach i ptakach. Zapragnął teraz zobaczyć króla Klodwiga, z czem się też zwierzył swej pani i o pozwolenie prosił. „Idź, rzekła mu, ale nie miej innej kochanki, ani się ożeń z inną. Francya bardzo ciebie potrzebuje, bo król Klodwig umarł, ojciec twój także; Blois, zamek twój, oblężony jest zewsząd, kraj cały najechany i zawojowany. Okaż teraz twą dzielność w boju, łaskawość wobec wszystkich. Bądź hojnym, obdarz każdego rycerza i nie obawiaj się, aby ci zabrakło, bogactw przezemnie będziesz miał dosyć. W obec biednych bądź przystępnym i szczodrym, w słowach uprzejmym w obec wszystkich. Czcij Boga i kościół święty, a przywileje jego mu zachowaj: *Ennorés Deu et sainte glise, Et maintenez li se francise* (1925). Przy pomocy Boga staraj się odznaczyć w rycerstwie. Gdy krajowi pokój przywrócisz, przybądź znów do Chief-

d'Oire dla mojej miłości, tylko nie szukaj nigdy sposobu, aby mnie zobaczyć (1940)".

Wszystko to Partenopeus obiecawszy, pod wieczór wsiadł na okręt już przygotowany, zabierając czarnego konia i charty ze sobą. Już ktoś rozpina żagle, ale on nikogo nie widzi. Dwa tygodnie trwało, zanim dopłynął do ujścia Loiry. Okręt jego był za duży, aby wpłynąć na rzekę, więc łódź spuszczono i ta go aż do Blois zaniosła. Tutaj wsiadł na konia i z psami ku miastu ruszył, a tymczasem łódź odpłynęła. Po drodze spotkał dwanaście koni złotem i srebrem objuczonych, prowadzonych przez starego. zacnego rycerza i dwunastu pacholąt w jedwab ubranych. „Podarunki te, rzekł rycerz, przysłała ci Melior, prosząc, abyś je przyjął, o niej nie zapomniał, podstępnie jej nie zdradził, oddał się walce i turniejom, aż zostaniesz rycerzem. Ona wtedy chce ci sama miecz przypasać. Niech ci Bóg dopomoże, abyś Francyę obronił". Po czem się oddalił z pachołkami (2028).

Odźwierny zamku w Blois chętnie wpuścił juczne konie, a poznawszy Partenopeusa, pospieszył donieść matce o jego przybyciu. Z płaczem syna powitała ta pani, pytając, gdzie przebywał, opowiadając, co zaszło tymczasem. Trzy jego zamki w okolicy Blois już zdobyte przez złych sąsiadów, którzy ją wyzuć chcą z dziedzictwa. Partenopeus oświadcza, że wrócił z tego właśnie powodu, aby ją obronić. Kazał między rycerzami ogłosić, że zaciągi robić zamyśla, a hojnie płacić będzie. Wnet zgromadził dwa tysiące wojowników, z którymi trzy zamki owe odebrał i dziedzictwo swoje umocnił. Teraz ruszył królowi na pomoc. Ten zajmował zamek Pontoise, mając naprzeciw sobie w Gisors króla Sornegura, który z Norwegami z Guenelande, Orkanii, Irlandyi i Danii, zajął wielką część Francyi, pustosząc ją. Był to król młody i rosły, ładny i dzielny i byłby znakomitym, gdyby miał naszą wiarę. Miał sto tysięcy wojska, podczas gdy król Francyi miał tylko dziesięć tysięcy. Więcej przybyć nie chciało, jak król z żalem przyznawał. Partonopeus przyprowadził mu pięć tysięcy do pięknego zamku w Pontoise, dokąd podjeżdzali poganie z Chaars, gdzie ich było dwadzieścia tysięcy, a tchórzów ani trzech między nimi. Reszta ich wojska była w Gisors przy królu. Król Clotaire nie śmiał przeciw nim wyjeżdżać, ani rycerzy wysyłać, więc też szydzili z niego i donosili o tem do Gisors. Król Sornegur byłby już dawno obległ Pontoise, ale czekał jeszcze na tylną straż, która miała przybyć na Ś-go Jana, koniec Świąt Zielonych (2145).

Gdy się Saraceni (1250) dowiedzieli o przybyciu Partenopeusa, zaraz z Chaars ruszyli ku Pontoise w dziesięć tysięcy, z których pięćset w przedniej straży resztę wyprzedziło. Partenopeus prosił króla swego, aby wyszedł z miasta i przed murami stanął we dwa tysiące,

sam zaś z setką rycerzy pojechał harcować *(tornoier*, 2171) przeciw poganom. Pierwszego spotkał Heldina, saraceńskiego chorążego, konia na niego rozpędził, lancą przebił mu tarcz, kadłub i zwalił z konia. Po tem dobył miecza i rozciął hełm i mózg i piersi poganinowi Brunolt, tak że dusza jego do piekła poszła. Teraz zawołał: bracia chrześcijanie, nie dajcie się zwyciężyć poganom! Rzucili się i jego towarzysze do walki, popłoch sprawiając. Najwięcej jednak Partenopeus: na świecie drugiego takiego paladyna nie ma, mówili Saraceni. Ale gdy się poganie zjednoczyli i razem lancami natarli, trzeba było Francuzom uciekać przed nimi. W tej ucieczce Partenopeus zawrócił się raz przeciw poganom i zabił im Faresa, drugi raz i zabił Marroesa, trzeci raz i zabił Sauret'a, bratanka króla Sornegura. Ten już matki swojej nie zobaczy! Cucili go Saraceni w swojej łacinie, ale już go nie obudzą, bo usnął nie na żarty (2228).

Widzi Partenopeus ich około trupa zebranych, widzi, że król jego zbliża się z pomocą, więc znów zawraca, w tłumie Luganowi głowę odciął od kadłuba, Fursin'owi de Valbruor odciął prawe ramię. Przeklinają poganie miecz ostry i tego, który nim tnie, na niego więc hurmem się rzucają. On im silnie dotrzymuje pola, aż nadciągnął król z dwu tysiącami Francuzów, dzielnie nacierających. Uciekają poganie ku Chaars, a Partenopeus aż pod mury ich goni, nie zaprzestając chrzcić ich po drodze. Zginęło razem jakie tysiąc Duńczyków, a Partenopeus sam zabił więcej niż dwudziestu (2264).

Pod noc król wrócił do Pontoise z Partenopeusem, którego wszyscy nad wyraz sławili, on zaś ujmował ich sobie hojnością, grzecznością wobec najniższych nawet. Dobrego sobie dama jego wybrała przyjaciela. Mówiono o nim w całej Francyi, zewsząd do niego garnęli się rycerze. Miał ich wnet trzydzieści tysięcy, a miesiąc nie upłynął, gdy ich było sześćdziesiąt, po dniach czterdziestu już sto tysięcy (2322).

Tymczasem nadciągnęły Sornegurowi posiłki w liczbie dwustu tysięcy, nie licząc łuczników i innych, których było bez liku. Ale i około króla, na wezwanie Partenopeusa, zebrali się Lotaryngczycy, Fryzowie, Flamandzi, Piktawy, Gaskony, Normandczycy, Bretonowie, Mantowie, Francuzi, Alemany, Saxony, Niemcy i ludzie z Pawii i Lombardyi. Królowie wybrali wtorek na dzień bitwy, która się odbyć miała pod Chaars, a król Francyi wezwał wszystkich arcybiskupów, opatów, biskupów, aby się wszędzie za niego i rycerstwo jego modlono (2360).

Było to w czerwcu, w poniedziałek, gdy słońce jasne świeciło. Król Sornegur w Gisors zwołał swą radę do ogrodu. Zasiadł w cieniu jabłoni, około niego stu baronów. Milczeli wszyscy czas niejaki, aż Sornegur, głowę podniósłszy, tak przemówił: Panowie, jutro rano mamy

stanąć do bitwy, proszę tedy, aby każdy z rady przedstawił swe zdanie, jak szyki do bitwy ustawić. Pierwszy zabrał głos Loëmers, król Norwegii, dobry rycerz, i hojny i do rzeczy: Panie, stoczymy bitwę, a jeżeli Bóg da, to i zwyciężymy. Jednakże Francuzi są tutaj u siebie, a na wojnie lepiej się znają, niż my. Mają z sobą Partenopeusa, ładnego, przedsiębiorczego, śmiałego i dzielnego nad innych. On to ściągnął tyle wojowników, że więcej ich mają teraz, niż my. Król ich obiecał dawniej dać nam dwieście skrzyń pieniędzy, sto bydląt jucznych z jedwabiem, tysiąc mułów hiszpańskich, tysiąc koni i krów dwadzieścia, tysiąc jastrzębi i tysiąc sokołów, a każdemu z rycerzy naszych kubki, puhary. konie i jastrzębie, byleśmy do kraju naszego wrócili. Radzę, aby to wszystko przyjąć i koronę mu zostawić. Gdy to powiedział, wszyscy chwilę milczeli. Mówił po nim Faburins, król Guenelandu w te słowa: pan z Loemers radzi do domu wrócić, okup przyjąwszy. Nigdy chciwość do dobrego nie prowadzi. Przybyliśmy, aby królestwo zdobyć, a teraz mamy je sprzedać? Stańmy jutro do bitwy, w której zwyciężymy, lub umrzemy, bo schronić się nie mamy gdzie.— Król Orkanii Marukins zabrał głos teraz, aby oświadczyć, że jest tego samego co Loëmers zdania. — Król Irlandyi nazywał się Fursin, a ten oświadczył. że król Francyi wtedy nam okup ofiarował, gdy miał siły małe; teraz ma rycerstwa dużo i nic nam nie obiecuje. Żądać od niego, znaczyłoby narazić się na odmowę i wstyd. Pozostaje tylko walka, a w walce nieraz zwycięża ten, kto nie ma prawa za sobą. — Po Fursinie przemówił Marés, hrabia pałacu, biegły w prawie i radzie. Panie, rzekł, doniósł nam przedtem jakiś Norwegczyk, że Francuzi pana nie mają. To nas pobudziło do tej wyprawy, ale było to kłamstwo, bo król ich już dzieckiem nie jest, tylko dobrym rycerzem. W dodatku dyabeł jakiś przyszedł im z pomocą i ściągnął mnóstwo ludzi hojnością. Przygotujmy się do bitwy, ale przyjmijmy, jeżeli nam co ofiarować zechcą. Gdyby tego nie uczynili sami, postaram się o to, aby się to stało. — Na tę radę wszyscy inni się zgodzili wyjąwszy Fabura i Fursin'a (2518).

Rada ta nie wydawała się Sornegurowi ani dobrą ani lojalną. Byłby zhańbionym, gdyby za nią poszedł, tak myślał. Ale większość ją przyjęła, więc trudno jednemu wystąpić przeciw wielu. Nie zdradza się przeto przed nikim, tylko rozkazuje, aby nazajutrz wszystkie wojska uzbrojone zgromadziły się pod Chaars i w szykach bojowych się ustawiły. To rozkazawszy zamknął się u siebie i na łoże się rzucił, aby płakać i narzekać: „zdradza mnie ten Marés, to jest widocznem. Odbiera odwagę ludziom moim. Już go doradcą mieć nie chcę. Z biednego, nędznego, chłopskiego syna zrobiłem hrabiego, sędziego zwierzchniego! Bodajby mnie były psy rozszarpały, zanim to zrobiłem! Obdzierał ludzi,

a mnie łup oddawał, za co mnie znienawidzili. Łżył ich, więził, poniewierał. W ich miejsce powynosił swych krewnych, obdarzył ich mymi zamkami. Zniszczył całe rycerstwo, tak że dziś nie mają rozrywki, ani psa, ani ptaka, ani żonglera. Odstręczył mi ich serca, bo wszystko złe mnie przypisywali. Wojsko moje służy mi tylko za zapłatę, a nie troszczy się o mój honor, albo o moją hańbę. Odejdą, gdy czas swój wysłużą i otrzymają zapłatę. Wszystko robią dla żołdu, a nie z przywiązania do mnie. Gdybym miał moich wasalów, nie dbałbym o żadne posiłki, bo wszyscy gotowi by byli umrzeć w obronie mego honoru. Ale ten zdrajca jednych pozabijał, innych zniszczył, tak że nie mają co jeść, ani w co się uzbroić. Nawet pięciu nie zdoła w pole wystawić szóstego, bo ich ziemie są zastawione za lichwę. Słusznie tedy mnie nienawidzą. Ale gdy wrócę, wymierzę im sprawiedliwość, a tego zdrajcę wydam im na pohańbienie. Tak mówił król wzdychając, płacząc i rozmyślając (2646)".

Jego zdanie o Mares'ie potwierdził sekretarz rady, którego do siebie przywołał: „wszyscy się gniewają, że chłopa zrobiłeś ministrem. Nigdy do ciebie nie był przywiązanym, tylko własnej szukał korzyści. Radził ci podług nowego prawa chłopskiego, które każe ugiąć się przed mocniejszym, byle módz źle robić. Przed wojskiem mówi, że ty królu bitwy nie chcesz i przez to cię zniesławia. Tak go wywyższyłeś, że wobec jego rady milkną inni, jak król Faburin, albo Fursin", Tej mowy wysłuchawszy, rzekł król „zaniesiesz list do króla Francyi, w którym go wzywam, aby los wojny rozstrzygnięty był pojedynkiem pomiędzy mną, a jednym z jego rycerzy. Jeżeli ja zwyciężę, on będzie moim poddanym, jeżeli jego rycerz mnie zabije, wtedy mój syn i poddani mi królowie jemu złożą przysięgę". — Boże, zawołał sekretarz, jakie to postanowienie jest mądre i rycerskie (2727)!

Mały list poszedł do króla Francyi, ale zawierał wielkie doniesienie. Król złamał pieczęć i odczytał go przed swą radą, bo był piśmiennym i biegłym w czytaniu *(car il est clers Et de bien lire baus et fers)*. Ucieszyli się baronowie z nowiny, a Partenopeus na kolana się rzuciwszy, błagał króla, aby jemu powierzył pojedynek z Sornegur'em. Odradzał mu król, wskazując na młody wiek jego, a wypróbowaną, doświadczoną dzielność Sornegura, ale Partenopeus tak długo prosił, aż przyzwolenie uzyskał, za co króla w nogę pocałował.

Postanowiono, że nazajutrz rano oba wojska zbiorą się pod Chaars uzbrojone, a gdy Sornegur warunki zaprzysięże wraz z królem Francyi, i wojska ich także, wtedy wszyscy się rozbroją, z wyjątkiem tysiąca dobranych rycerzy z każdej strony, aby strzegli porządku od strony obu wojsk. Francuzi z rozkazu króla przez całą noc odbywali proce-

sye po kościołach boso. ze świecami, z zasłonami płóciennemi na głowach, rozdając jałmużnę i prosząc Boga o zachowanie honoru króla i o siłę dla Partenopeusa.

Następnego dnia o świcie heroldowie wezwali rycerzy do wsiadania. Król Sornegur przywdział dobrą zbroję, do ręki wziął lancę. do boku długi a ostry miecz przypasał, drugi do siodła przywiązał, z drugiej strony zatknął topór i sztylet i kolec *(biesaguë et sa misericorde a çainte* (2967). Dosiadł dużego konia okrytego drucianemi derami. Partenopeus odziany był i uzbrojony na sposób francuski: miał nagoleniki i naudziny z żelaza jedwabiem ściągnięte, misiurkę białą z drobnych oczek, hełm i tarcz i silną lancę i jeden tylko miecz przy siodle. Dosiadł swego karego konia, dobrze okrytego, a nie dbał o topór ani o misericorde. Pierwszy ruszył na Sornegura, i tak go lancą ugodził, że przebił mu tarczę. rozerwał misiurkę. zadrasnął bok, wstrząsnął na siodle. Byłby go zwalił, gdyby się lanca nie była złamała. Teraz Sornegur lancą go najechał, dziurę w tarczy wybił a lancę nieuszkodzoną do siebie wyciągnąwszy. drugi raz w tarczę go ugodził i całą rozłamał, a lancy nie stracił. Partenopeus w siodle mocno dosiedział, szybko miecz wyciągnął i tak po hełmie go uderzył raz i drugi i trzeci, że królowi w uszach zadzwoniło, konia za szyję chwycił. aby nie spaść. Chwalili Partenopeusa za te cięcia nie tylko Francuzi. ale i Duńczycy. Sornegur rozgniewany znów go lancą najeżdża, ale za nisko się złożywszy, przebił tylko głowę karemu koniowi, któremu na nic się przydało żelazne nagłowie. tak twarde było ostrze i silne uderzenie. Teraz złamała się lanca. Szybko z konia zeskoczył Partenopeus a Francuzi płakali. wołając do Boga, aby nie pomagał poganom, litość miał nad sługami swymi, za grzechy ich nie karał. Tak sam król się modlił, lękając się o swój honor i o życie swego kuzyna (3080).

Partenopeus wstydzi się być pieszo. Cieszą się Duńczycy, chwalą króla Sornegura, który przemawia do przeciwnika: „zanim gorzej z tobą będzie, mój przyjacielu. nakłoń króla twego. aby mi złożył hołd wobec wojsk wszystkich, a tem się zadowolę i pokój zawrę. Nie powiedzą przekpiwacze, żem wrócił z wyprawy wypędzony, nic nie zdobywszy". Na to mu Partenopeus: „Sire, czego żądasz, byłoby wstydem. a ja licho bym bronił honoru mego pana. Mnie się zdaje. że tak przemawiasz, jakobyś niczego dobrego się nie spodziewał". Na te słowa najeżdża go Sornegur i z góry mieczem ciąć zamierza. ale Partenopeus uskoczył w czas na lewo i tak ciął konia po pysku, że upadł razem z Sornegurem. Smucą się Duńczycy, cieszą Francuzi. Sornegur szybko na nogi stanął i tak ciął silnie w tarczę Partenopeusa. że miecza wydobyć nie mógł. Zostawił go w tarczy, do konia się zwrócił, aby topór wyciągnąć.

Bije go Partenopeus po hełmie, że ledwie nie powalił na ziemię, ale już król przed nim stoi groźny. Ach, dzielni to rycerze obaj, a bardzo zwinni, a lekcy, a odważni, a zręczni, a wytrwali. Ciężki to dzień dla obu, bo jasny i gorący (3992).

Lękają się chrześcijanie i poganie także. Hrabia Marés widząc stan rzeczy, myśli, że nadarza mu się sposobność, aby odzyskać łaskę pana swego. Swoim ludziom w liczbie trzech tysięcy rozkazuje uzbroić się tajemnie i okryć płaszczami i tak między rozbrojonymi stanąć, aby byli gotowymi na pierwsze wezwanie (3222).

Walka trwała już od rana do wieczora, ale jeszcze nie ustaje. Król ugodził Partenopeusa toporem po hełmie, i o mało go nie rozciął, Partenopeus także po hełmie go zwalił, tak, że pękły rzemienie i hełm upadł na ziemię. Król go tnie toporem w tarczę, topór zarył się głęboko, król go targa, aby go wyciągnąć, tak mocno, że Partenopeus na kolana upadł. Lecz zerwał się szybko, a rozgniewany, tak ugodził w tarczę króla, że miecz na stopę się wkroił i już go wyciągnąć nie mógł. Bezbronnego wali król toporem oburącz po głowie i srodze mu dokucza, a Partenopeus kieruje się do konia królewskiego, gdzie drugi miecz był przy siodle i ten wyciąga (3289).

Słyszycie o wielkiej przygodzie (aventure) i wielkiej dzielności i przytomności umysłu i zmienności walki. Każdy z nich raz górą i znów dołem, raz przodem, raz tyłem; nie długo się cieszy i nie długo gniewa. Król jest bez hełmu i bez tarczy, hrabia Blois mieczem w głowę ciąć go zamierza, ale król zastawił się toporem tak zręcznie, że miecz złamał się na ostrzu. Cieszą się Duńczycy, Frankowie boleją i modlą się. Co pocznie Partenopeus bezbronny? Oto skacze na króla, pod siebie go zwalił, za topór chwycił, aby mu go wydrzeć, tamten mocno go trzyma, szamocą się, ach, ładniejszych zapasów nikt nie widział (3340).

Wydarł go hrabia królowi, który poskoczył ku tarczy, nastąpił na nią nogą, i tym sposobem miecz z niej wydobył, ale gdy chciał tarcz podnieść, chwycił go hrabia z tyłu, od tarczy odsunął i podniósł na niego topór. Cios chybił, bo król w bok uskoczył, ale zaraz miecz podniósł w górę i silnie uderzył. Był jednak za blisko hrabiego, tak, że pięścią uderzył w brzeg tarczy, a miecz mu wypadł. Oto król zawstydzony, bez hełmu, bez tarczy, bez miecza. Partenopeus teraz daleko od siebie topór do dyabła odrzuca, a chwyta za miecz swój, który wypadł królowi z dłoni, bo więcej ma do niego zaufania. Ale tymczasem król zdołał tarcz podnieść i na szyi sobie zawiesić. Partenopeus rozgniewany odciął mu kawał tarczy, a drugim ciosem mocno ją nadwerężył. Już byłaby się walka skończyła, gdy król chwycił za miecz tkwiący w tarczy hrabiego i wyciągnął go. Ucieszyli się przyjaciele

jego, a walka się odnawia. Nigdy przedtem o takich przygodach, tak ładnych i tak upartych awanturach nie słyszałem (3392).

Partenopeus popatrzał na miecz, który mu Melior dała. Przypomniał sobie przyjaciółkę, serce mu bije żywiej, nabiera nowej siły, czuje się lekkim i przytomnym. Na króla naciera żwawo, popłatał mu całą tarcz, z miejsca na miejsce go pędzi, ani ustać, ani uciec mu nie pozwala. Zdaje się Sornegurowi, że dotąd hrabia walczył tylko dla zabawki, tak groźnem stało się nacieranie jego. Tak to miłość uczy każdego rzemiosła: rycerza rycerstwa, uczonego (clerc) nauki. Oddala prostactwo i gnuśność; daje układność i hojność. Szaloną jest ta, która nie kocha, małą ma cenę, co mówi i robi; jeżeli jest ładną, powinna przyzwolić na to, o co ją się prosi. Moja przyjaciółka zabija mnie swą obroną i ukrywaniem się. Ukrywać się, to rzecz złodziejska. Mam nadzieję, że mnie przecież wysłucha, że nie powie już nie, boć jestem jej wiernym poddanym (3430). Wybaczcie, panowie, na Boga, jeżeli o tem mówię, o czem myślę najczęściej, bo jakże się obronić od tego!

Partenopeus tak naciera, że król zaczyna się lękać o siebie. Widzi to hrabia Marés i sądzi, że chwila działania nadeszła. Daje znak, wchodzi w szranki, za nim ludzie jego, dobywają mieczy ukrytych. Marés napada na Partenopeusa, tnie go po tarczy, co widząc Sornegur, woła: „wiarołomstwo popełniasz, Maresie, zaklinam cię, abyś zaprzestał tego“! — „Nie zaniecham, rzekł Marés, niech się stanie co chce, pomszczę się za ciebie“! — Na to wpada tysiąc Francuzów, którzy obozu strzegli i biją Saracenów. Królowie Fursin i Faburin do króla się na koniach przepychają, który do nich woła: „zabijcie Maresa, wiarołomcę“! — „Bardzo chętnie, odrzekli i zaraz przeciw niemu się zwrócili“. Odpędzają ludzi jego, ale tych jest cztery razy więcej, niż Francuzów, przeto pochwycili Partenopeusa, po zaciętej obronie jego, w której wielu pogan uśmiercił. Byłoby dużo zginęło i z naszych, gdyby noc nie była rozdzieliła walczących (3490).

Sornegur na konia wsiadł i szuka wszędzie młodzieńca z Blois i woła, aby go nie zabijano, a niemogąc się go doszukać i dowołać, myśli, że jest zabity. Francuzi w smutku wracają do Pontoise, do nich się przyłączył Sornegur niepoznany. Z nimi do Pontoise przybywa, wchodzi do pałacu, gdzie król płacze i omdlewa z żalu po śmierci Partenopeusa, dzielnego, jak mało kto. „Krzywoprzysiężcami są wszyscy poganie, razem z Sornegur'em, którego o taki podstęp nie podejrzywałem“, tak woła zrozpaczony. Słysząc te zarzuty Sornegur, nie ukrywa się dłużej, lecz podając swój miecz obnażony królowi, pada u nóg jego i mówi: „ja nie złamałem przysięgi, to uczynił Marés, syn chłopski, pełen zdrady i podstępów. Jeżeli Partenopeus zginął, oto oddaję się

w jego miejsce, król — zamiast hrabiego. Możesz mnie zabić, a jeżeli mi życie zostawisz, będę ci tak wiernym przyjacielem ze wszystkimi ludźmi mymi, jak nim był on". Zgodził się król na to, hołd jego przyjął, a Francuzi wszyscy bardzo Sornegura za lojalność chwalili (3642).

Całą noc Francuzi opłakiwali Partenopeusa. Rano zaczęli Saraceni szukać Sornegura i w Chaars i w Gisors. Nigdzie go nie znaleźli. Wtedy Faburin i Fursin udają się do mieszkania Maresa, a sądząc, że on winien śmierci ich pana, ich dobrodzieja, zabili go i wielu ludzi jego. Partenopeus oddał się w ich moc, a oni ucieszyli się, znajdując go żywym i zdrowym. Liczyli na to, że przez niego ułatwiony im będzie powrót do kraju za morze. Wtem przynoszą im list od Sornegura, z wezwaniem, aby wszyscy spiesznie przybyli do Pontoise i hołd królowi Francyi złożyli. Cieszą się, że ich król przy życiu, ale zaniepokojeni są o zabójstwo starego Maresa. Jadą śpiesznie do Pontoise, Partenopeusa zabierając ze sobą (3678).

Wyjechał król Francyi z miasta na czele sześćdziesięciu tysięcy rycerzy. Przy nim król Sornegur, a rozmawiają ze sobą w kilku łacinach *(et parolent pluisors latins)*. Już widzą zbliżających się Saracenów, na przodzie Fursina, Partenopeusa, Faburina, Marukina, Loëmera. Zsiadają z koni czterej królowie, do Sornegura się zbliżają i proszą o przebaczenie za zabójstwo, ale mowy ich nie słychać z powodu okrzyków radości, jakie podnieśli Francuzi na widok młodzieńca z Blois. Śmieją się, żartują, płaczą, wrzawę taką robią, że nie byłoby słychać Boga grzmiącego. Podnoszą go, wydzierają sobie, ściskają, całują. ledwie go nie zamęczą. Król Francyi odbiera hołdy i przysięgi od wasalów Sornegura i zapewnia ich o swej w potrzebie pomocy. Wojska swoje hojnie nagrodzone, z podziękowaniem rozpuszcza, obdarza także Sornegura złotem, srebrem, zbożem i mięsem, suknem, końmi, niedźwiedziami, lwami, jastrzębiami, krogulcami i sokołami. Wesoły do swego kraju powraca Sornegur, a odprowadza go Partenopeus. Przy pożegnaniu i on daje bogate podarunki królowi i wszystkim jego rycerzom, obiecując przybyć im z pomocą, kiedykolwiek i gdziekolwiek by tego żądali. Rozstając się z Sornegurem obaj ściskają się i płaczą. Na to przybywają Fursin i Faburin i inni królowie, prosząc, aby się Partenopeus wstawił za nimi do Sornegura w sprawie Maresa. Wszakżeż oni są niewinni, bo honoru królewskiego bronili, a gdyby im kto zbrodnię zarzucił, oni orężem prawości swej dowiodą. Król zgodził się na takie załatwienie sprawy, przyjął rękojmię i poręczenie Partenopeusa. Z żalem ostatecznie się rozstali (3834).

Partenopeus wrócił do Blois. Jednego dnia siedzi przy wysokim swym stole, ale nie je, ani nie pije, ani nie mówi, ciągle w jedno miejsce

zapatrzony. Rozmyślał o Melior i jakby do niej powrócić. Zaduma syna zwróciła uwagę matki. Łagodnie się do niego zbliża i łagodnie przemawia: niema na świecie takiej miłości, jak przywiązanie matki do syna, to też ona najbardziej na zaufanie zasługuje. Wyglądasz na zakochanego, powiedz tedy, czy to prawda? — Matko, odpowiedział, prawdą jest, że mam przyjaciółkę i miłą i bogatą. Od niej to owe juczne konie, od niej złoto i srebro, które nam tyle honoru przyniosło. Ona ma serce moje i życie. — Na to matka: dzięki za to Bogu. ale powiedz, czy ładna? — Tego nie wiem, odrzekł. bom jej nigdy nie widział. Zabroniła mi tego, a ja usłucham jej zakazu. — Tylko pochwalić to można. powiedziała matka, ale kiedy się tam wybrać zamyślasz? — Jutro po obiedzie i nikogo z sobą nie zabiorę, bo taka jej wola (3918).

Tem, czego się dowiedziała, matka wielce była zaniepokojoną. Tajemnie udała się do króla, płacze przed nim i narzeka. Syn jej jest w dyabelskiej mocy, stracony jest dla niej i dla niego, jeżeli go nie zatrzymają, bo już jutro chce się tam znów udać. Wiem ja sposób dobry, rzekła, ale chodzi o to, abyś się na niego zgodził. Masz kuzynkę, ładniejszej nie ma aż do Toledo, a roztropna przy tem i przyjemna. Dajmy mu ją, a przez nią zatrzymamy go przy sobie. Poszlij po nią, aby niezwłocznie przybyła. Ja tymczasem przygotuję dwa puhary wina, jeden dla nas, drugi dla nich. Gdy z niego dwa łyki pociągnie, już jego myśli będą zmienione po naszej woli. — Król się na to zgodził, kuzynkę przywołał, która była bardzo ładną. Ta młodzieńca do picia zachęciła, oczami go podniecała. Rozweselił się, rozgadał, o Meliorze zapomniał, kuzynkę o miłość prosił. Ta zażądała ślubu, a przynajmniej zaręczyn, matka poparła to żądanie, król mu obiecał dużo zamków i miast i wsi i zaszczytów, zaręczyny się odbyły, pannę mu oddano. Gwarzą ze sobą przyjaźnie, pieszczą się. Zmienił się młodzieniec; ja nigdybym za cały świat tego nie zrobił, wtrąca poeta, tak cały jestem oddany mej przyjaciółce, innej wcale bym się przymilać nie umiał (4040).

Rzekła wtedy panna: zdobyliśmy cię przecie, już jesteś wyzwolony z mocy twej przyjaciółki, owej ładnej feil — Gdy to usłyszał, zadumał się Partenopeus, przestraszył, do przytomności wrócił. Zrywa się, drzwi przemocą otwiera, biegnie do konia, galopem ucieka, złorzecząc królowi, matce, nowej przyjaciółce. Wzdycha i płacze za Meliorą, żałuje; do Blois przybywszy, zamyka się w wieży, na łoże się rzuca. Przybyła za nim matka, do drzwi puka, woła, aby ją wpuścił, lecz szorstko odpowiada: „zgubiłaś mnie, szczęścia pozbawiłaś, nie chcę cię widzieć, zostaw mnie w spokoju". Matka odeszła z płaczem, bo złego zamiaru nie miała (4094).

Partenopeus rozmyśla o swej winie, która przecież nie była tak

ciężką, aby nie spodziewać się przebaczenia. Więc się odziewa, na konia siada, niby chce się przejechać, a ku Loirze się kieruje. Zanim przybył do rzeki, spotkał owego starego rycerza, który mu dawniej przyprowadził objuczone konie i który mówi: „ktoś oczekuje niecierpliwie twego przybycia, już łódź czeka na ciebie i statek i wiatr mamy dobry". Do Loiry się zbliża, konia i psy zostawia, do łodzi wsiada. Ruszają się wiosła, ale nikogo nie widzi. Gdy do okrętu przybył, już tam koń jego i psy się znajdowały. Płyną szybko do Chief-d'Oire, nie widząc ani sternika, ani marynarzy. Wysiada na ląd, do głównego śpieszy pałacu, zasiada do stołu, do łóżka się kładzie, światła zgasły, przyjaciółka się zjawiła. Pyta go, dla czego tak wzdycha, on ją o litość prosi i opowiada, jak król Francyi i własna matka jego uwiedli go przy pomocy napoju, zaręczyli z inną, ale w czas jeszcze oprzytomniał, porzucił ich, złamał zaręczyny, wszystko to dla niej uczynił. Uspakajała go panna, dziękując za wierność, lecz gdyby go dyabeł kusił na nowo, czy to napojem, czy inną trucizną, aby ją zobaczyć przed czasem, byłaby sprawa gorsza (4192).

Pół roku Partenopeus przebył w uciesze, a po tym czasie znów do kraju zatęsknił. Powiedział to Meliorze, która wzdychać zaczęła. Lękam się, rzekła, abyś tym razem ciężej nie przewinił. Matka twoja sprawi, że zechcesz mnie widzieć mimo mego zakazu. Spodziewa się, że odtąd na zawsze zatrzyma cię przy sobie. Ale na miłość Boga, miły przyjacielu, nie zapomnij, że na to nie zasłużyłam. Jeżeli się chcesz oddzielić odemnie, raczej mnie zabij, a wtedy będziesz mógł zostać we Francyi aż do końca życia. Po utracie twojej miłości, wiedz, że mi nic innego nie zostanie, jak codzienne żale i narzekania i płacze, wzdychania za straconą nadzieją, modlitwy niewysłuchane; codzienne umieranie powolne, bez jedzenia, bez picia, bez snu, bez pociechy. Takie ma następstwa utrata miłości. Więc nie zechciej mnie oglądać, bo moja boleść i strata i wstyd mój nie dałyby się opisać. Do piekła poszłabym niezawodnie. Matka twoja myśli, że wszystko, co robię, jest złudzeniem, więc tak cię ujmie, ugłaszcze, że wykonasz jej radę. Lękam się stracić miłość twoją, a wiedz, że chcieć mnie widzieć mimo mej woli, to śmierć. — Pani, odrzekł, choćby wszyscy ludzie nakłaniali mnie do tego, nie wyrządzę ci tej krzywdy. Byłbym podlejszym od psa, gdybym za tyle miłości śmierć miał ci przynieść, lub co gorszego. Kłamstwem by była wszelka miłość (4270).

Poczekawszy dni kilka na wiatr dobry, puścił się Partenopeus w podróż i przybył do Nantes właśnie z przypływem morza, stamtąd zaś do Blois. Ucieszyła się matka i domownicy, dziwiąc się, jak można się nie nudzić w tak samotnych podróżach. Przybył król także

i bardzo wielu baronów, aby go powitać. On dla wszystkich był uprzejmym i hojnym, lecz dobrze odróżniał złych od lepszych i cenił więcej uczeńszych i dzielniejszych: *qui plus seit et qui miols valt.* Tylko przewrotni gardzą rozumnymi, a wynoszą przewrotnych i nieuczciwych. Każdy lubi podobnych do siebie i takich popiera. Wobec dobrego, prawego pana, szczęście jest niczem, ni dobrem, ni złem, wszystko zależy od jego prawości (4342).

Matka Partenopeusa myśli teraz naprawdę, jakby syna stale we Francyi zatrzymać. Lęka się, aby go nie straciła, albo aby się wstydem nie okrył. W tym celu prosi do siebie biskupa Paryża, mądrego i wymownego bardzo. Wszystko mu o synu opowiedziała, jak go feja jakaś wabi do siebie, a jednak widzieć się nie pozwala i jak do niej sam jeden podróżuje. Prosi w końcu, aby ją nauczył, jak syna ocalić. Biskup przywołał młodzieńca do osobnego pokoju i nic o przyjaciółce nie mówiąc, z daleka, a mądrze tak zaczął: nikt tak wdzięcznym nie powinien być Bogu, jak ty, Panie; dał ci urodę niezwykłą, piękne obyczaje, dzielność i sławę. Wszystko to od niego, a więc i jego i nikomu innemu służyć nie powinno. Za dobrą i chętną służbę on ci będzie dobrym panem i przyjacielem. Od wrogów cię zasłoni, coraz wyżej wyniesie. Ale jak łatwo cię umiał wynieść, tak łatwo poniżyć zdoła, wszystko, co dał, odebrać. Więc służ mu w bojaźni, grzechu się wystrzegaj, a jeżeliś jaki popełnił, wyspowiadaj się. Na tem się zatrzymał. Partenopeus zamyślił się, westchnął głęboko, a biskup wzywa go, aby wyznał wszystko, wyrzekł się złego i tak go zachęca, tak mu grozi, tak go pochwałami czaruje *(tant l'a par losenge encanté),* że zrobi z nim wszystko, co zechce (4426).

Partenopeus rozmyśla i zdaje mu się, że inaczej się nie ocali, tylko wyrzekając się przyjaciółki. Wyznaje swój grzech jedyny, że kocha kogoś, kogo nie widział, że z tą damą długo przebywał, od niej wielkie otrzymał bogactwa, których użył dla dobra kraju. Niepokoi go tylko jej zakaz, aby jej bez jej zezwolenia nie widzieć, a co do tego zdaje się na radę biskupa. Ten mu radzi i poleca, aby ją zobaczył bez jej woli. Matka już ma przygotowaną latarnię ze świecą, która nie gaśnie ani w deszczu, ani w wietrze; przy jej pomocy ma zobaczyć tę rzekomą przyjaciółkę, a przekona się, że to dyabeł. Już łódź czeka na Loirze, już okręt na morzu. Partenopeus gotów do zdrady, płynie aż do Chief- d'Oire. W nocy tam wysiadł, latarnię starannie ukrył, wszedł do zamku, gdzie wszystko znalazł dla siebie, jak zwykle, do usługi gotowe, zjadł wieczerzę, do łóżka się położył. Zgasły światła, zjawiła się Melior. Poczekał chwilkę, kołdrę odrzucił, latarnię wyciągnął. Nic ładniejszego dotąd nie widział. Melior traci przytomność, on

poznaje, że postąpił niełądnie, zdradziecko, latarnię o ścianę rzuca i rozbija w kawałki. Nic mu przecież złego nie zrobiła! Ja (mówi poeta) choćby mi nawet przyjaciółka serce z wnętrza wyrwała, gdybym jeszcze mógł mówić, podziękowałbym jej nawet i wtedy. Melior omdlewa, płacze, narzeka. Za co mnie na wstyd i na śmierć naraziłeś? Łatwiej zniosłabym nieszczęście, gdybym powód wiedziała. Tyle razy prosiłam cię i błagałam, abyś tego nie robił (4556)!

Słuchaj, co ci powiem: ojciec był cesarzem Konstantynopola, a w potędze i możności nie miał sobie równego na świecie, chyba sułtana Persyi. Widząc, że innego dziedzica mieć nie będzie, tylko mnie, starał się bardzo o moje wykształcenie, abym była zdolną rządzić państwem. Miałam nauczycieli dobrych i licznych, niekiedy więcej niż stu. Najprzód wyuczyłam się doskonale siedmiu nauk wyzwolonych, potem medycyny, aby znać wszystkie choroby i wszystkie leki; także i fizyki całej, następnie teologii, stary i nowy zakon poznałam doskonale. Mając lat piętnaście skończonych, byłam bieglejszą niż moi mistrze. Następnie uczyłam się wróżenia, nigromancyi, uroków i w tem wszystkich przewyższyłam. Kto zna wróżenie i czary i fizykę i astronomię i przyjaciółkę ich nigromancyę, ten może być mądrym i potężnym i wielkie czynić cuda. W taki sposób działał Mahomet i za boga był poczytywany. Gdyby to wszystko było wiadomem, com ja umiała zrobić sekretnie, głośną bym była wszędzie, ale tego nie chciałam. Zdarzało się, że cesarz, mój ojciec, chcąc się zabawić, wzywał mnie o północy tajemnie, wraz z moimi mistrzami. Wtedy umiałam sprawić, że pokój rozszerzał się, jakby miał pomieścić kraj cały; jasność umiałam zrobić, jakby od słońca; umiałam wywołać tysiąc lub dwa tysiące rycerzy na koniach, ile chciałam; kazałam im walczyć zawzięcie, a potem zniknąć. Wywoływałam następnie słonie i lwy i inne zwierzęta do walki. Umnością (sztuką) daną mi od Boga, umiałam sprawić, że w całym zamku, lub mieście, choćby było ludzi sto tysięcy, to jeden drugiego nie widział. W taki to sposób i twoja bytność w tem mieście nikomu znaną nie była. Przez to, żeś mnie zobaczył bez mego pozwolenia, straciłam całą tę władzę. Znam jeszcze moją wiedzę i umność, ale wykonać nic nie jestem zdolną, więc jakby przepadła cała moc moja, nabyta pracą, czuwaniem i postem. Przekonasz się o tem sam niebawem, bo skoro dzień się zbliży, wszyscy cię zobaczą. Wstyd mój nie będzie miał granic. Synowie hrabiów i królów zganią mnie i potępią za to, że byłam twoją przyjaciółką (4676).

Omdlewa rozżalona, i mówi jeszcze: szalona, która ufa mężczyźnie. Przyjemności używszy, mało sobie nas potem cenią i do innej się zwracają. Mnie jutro palcem wytykać będą, ciebie zaś rycerze moi zabiją

niechybnie. Stracą ciebie na zawsze, a jednak ty byłeś moją zacnością, honorem, ulubieniem, zaszczytem, dumą i pychą; moją światłością i ceną i radością i uśmiechem; sercem i ciałem i owocem; rozkoszą, pożądaniem, nadzieją; urodą moją i pieszczotą i wytchnieniem; radą i bogactwem i zabawą; pamięcią moją i wdziękiem, całem mojem życiem. A teraz jesteś żalem i męką, gniewem i złością, jękiem i płaczem i wzdychaniem. Strapieniem rano i wieczór, ciemnością i grzechem, smutkiem bez końca; długim wstydem i lękiem, i wyrzutem i szaleństwem, brzydotą i upodleniem i troską i żalem i śmiercią. Niema końca mej boleści, bo niema końca memu wstydowi. Lekką jest strata majątku, ale strata kochanka ciężką. Kobieta, miłość straciwszy, niema już po co żyć na świecie. Z gniewu i żalu Melior ręce sobie łamie, włosy sobie wydziera (4763).

Partenopeus wolałby być umarłym, niż żywym. Wzdycha i płacze, złorzeczy matce i biskupowi i godzinie, w której go usłuchał i tak mówi: „pani, złamałem ci wiarę z cudzej namowy, zasłużyłem na śmierć za podłość: każ mię zabić twoim rycerzom. Dosyć już żyłem na świecie, dosyć miałem szczęścia przez ciebie. Kiedym je stracił, niema dla mnie pocieszenia, jak śmierć. Jestem gorszy i bardziej spodlony, niż złodziej, którego wieszają. Męka moja będzie nieustanną i nieznośną. Więc każ mnie zabić z litości! (4804).

Właśnie ranek zaświtał i już wchodzą damy dworskie, służebnice cesarzowej. Wszystkie ładne i wdzięczne, bo to córki królów i hrabiów. Już widzą, co się tu stało, wstydzą się za panią swoją, głośno ją ganią. I kogo sobie wybrała? chłopaka jakiegoś! Mogła była wybrać lepiej. Ale tak bywa często z kobietami, gdy ich miłość zaślepi! Atoli, przypatrzywszy się lepiej, patrzą więcej jeszcze. Zdaje im się, że jest ładny, nawet bardzo. Z przyjemnością go oglądają. Na to wchodzi panna smukła i zgrabna i bardzo urodna. Jasne ma włosy, twarz pogodną, białe czoło szerokie, brwi czarne, oczy duże i pańskie, ładny nos, pulchne usta, drobne białe zęby, długą szyję i pełną, łopatki i biodra niskie, ramiona i palce długie, cała wcale nie chuda, doskonale ładna pod każdym względem. Spiesznie wchodzi, wrzawę usłyszawszy, ledwie się odziać zdążyła czerwonym aksamitem, hermelinami i sobołami obszytym (4904).

Nazywała się Urraque, a była siostrą Meliory; pani, rzekła do niej, nasze panny okazały się wybrednemi, chociaż mi się zdaje, że już zdanie zmieniły. Nie uważaj na nie, miej litość nad tym, którego ukochałaś nad wszystko. Ładniejszego wybrać nie mogłaś. Zawinił wobec ciebie, ale nie uczynił tego z podłości, lecz z namowy, a kochankowi dużo się wybacza. Żal twój jest wielki, ale na co się przydadzą łzy

i szlochy, kiedy się to naprawić nie da? Jesteś zdrową i ładną i możną, więc raczej nie trap nas i siebie. — Siostro, odrzekła Melior, nie ma lekarstwa na moje strapienie. Winy tej nigdy nie przebaczę. Łatwo ci mówić o miłości, ponieważ jej nie znasz; łatwo pocieszać, gdy nie cierpisz. Raz mu już przebaczyłam, a teraz, bez mojej winy, drugi raz mnie zdradził, wstydem okrył przed wszystkimi. — Na to Urraque: pani, wstyd najbardziej cię martwi, ale można temu zaradzić. Dziś jeszcze wezwij wszystkich baronów i oświadcz im, że chcesz wybrać na męża najdzielniejszego. Gdy się zbiorą, tego im pokażesz, a pewną jestem, że się wszyscy zgodzą, dowiedziawszy się, że jest bardzo wysokiego rodu. wielkiej dzielności i hojności. Tak najlepiej się sprawa załatwi. Bo gdybyś innego wzięła za męża, to będzie już drugi i co dzień będzie ci wymawiał pierwszego (5020). — Melior jej tak odpowiedziała: zdrajca nigdy mym mężem nie będzie. Gorszą jest jedna przykrość od kochanka, niż pięć set od wroga. Niechże już więcej o nim nie słyszę. — Zasmuciła się panna, rozpłakała nawet, widząc, że jej rada skutku nie ma i mówi: coś jest złego, dyabelskiego nawet w miłości, jeżeli nie daje winy przebaczyć, gniewu zapomnieć (5040, koniec tomu pierwszego).

Nic Partenopeus nie mówi, tylko rzewnie płacze. Urraque pomaga mu się ubrać; inne damy chętnie by to także zrobiły, bo im się podoba, ale bały się obrazić królową. Podano mu to ubranie, w którem pierwszy raz tu przybył. a które już mu było za krótkie, choć dobre. Koszulę naprzód i krótki kożuszek szary i zieloną sukmanę krótką i pas skórzany z myśliwskim nożem i krzesiwem z hubką i mitynki. Na nogi mu wciągnęła pończochy spodnie i wierzchnie ze szkarłatu i buty do bioder sięgające, mocne i twarde, aby chroniły od skaleczenia. Srebrne są przy nich ostrogi, ze złotem. Powstał teraz i wszyscy go widzieli ładnym i dużym i zgrabnym. Na szyję sobie zawiesił róg ze słoniowej kości, odział się płaszczem zielonym pożegnał się i odchodzi. Odprowadza go Urraque, bo w sieniach zbiegło się jakich trzystu rycerzy. Ruszyli się na niego i gdyby nie obecność panny, byliby go zabili. Rozgniewani lżą jego i królową, oznajmiają, że dwór porzucą. Urraque wśród wrzawy i złorzeczeń zaprowadziła go aż na okręt, gdzie już zobaczył swoją szkapinę, chudą, jak wtedy, gdy z nią wysiadł. Księżniczka rozkazała tutaj marynarzom, aby pod grozą śmierci w posłuszeństwie zawieźli go do Nantes, poczem się z młodzieńcem pożegnała, Bogu go polecając (5148).

W żałości płynął Partenopeus do Nantes dwa tygodnie, stąd zaś na łodzi dostał się do Blois. Tutaj, na brzegu rzeki zimno go zdjęło, od głów do stóp. Zdawało mu się, że umrze. Trzy razy omdlewał i trzy

razy zrywał się na nogi oszołomiony. Usiadł w końcu na piasku i narzekać zaczął: pocom się urodził! pocom dożył tej chwili! Dla czego nie zabił mnie podstępny Marés? Dla czego w Ardenach nie zginąłem, zanim poznałem Melior! Zdradziłem ją, moje serce, moje życie, i skarb mój! Zawstydziłem ją, więc jestem zawstydzony. Taka ładna i mądra i zacna i bogata! Ona jest słońcem, jasnością, świętem *(la feste)* między damami. A ja taki podły, podstępny, zdradziecki. Adam z raju tyle nie stracił, co ja, bo zabrał swoją przyjaciółkę, a mnie nic nie zostało, ani ona, ani honor, ani życie. Będę umierał pomału, aby nie umrzeć od razu, bo to byłoby karą nadto lekką (5234).

Do wieczora, do ciemnej nocy tak biadał Partenopeus nad rzeką. Do zamku przybywszy, nikogo nie pozdrowił, tylko zamknął się w wieży. Przybiegła matka i prosiła, aby ją wpuścił, ale jej odpowiedział: Nie wnijdziesz tu nigdy, zdradziłaś mnie, pozbawiłaś mnie przyjaciółki i pani, która zaiste nie jest dyabłem. Poszukaj sobie innego syna, bo moje przywiązanie już straciłaś. — Prosiła matka na nowo, bo przecież tylko jego dobra pragnęła, rozweseli się w towarzystwie, inną znajdzie przyjaciółkę, jaką tylko zechce, król go obsypie dostojeństwami, Francyi służyć będzie. Nic jej na to wszystko nie odpowiedział. Żal mu było matki, ale boleść jego większa od żalu. Nie wzrusza go także płacz jego rycerzy pod drzwiami, nikogo do siebie nie wpuszcza. Na wiadomość o jego rozpaczy przyjechał król wraz z arcybiskupami, biskupami i uczonymi, pięknie do niego wszyscy przemawiali, wracali często, on im nigdy ani słowa nie odpowiedział. Po dniach czterdziestu opuścili Blois, uważając go za straconego, on zaś cieszył się swą męczarnią (5366).

Posłuchajcie, jakie życie prowadził: jadał tylko trzy razy na tydzień, a całem pożywieniem był mu chleb owsiany i woda. Nie mył się, nie obcinał włosów, ani paznogci. Po upływie roku tak zchudł i pobladł, takiem się zrobił straszydłem, że trudno było go poznać, a zesłabł do tego stopnia, że ani sam się podnieść, ani trzech kroków ujść nie mógł. Bardziej jeszcze niszczyły go męczarnie myśli. Jednego dnia usiadł na łożu, oczy ku niebu zwrócił i tak się modlił: Ojcze niebieski, który kazałeś się narodzić synowi dla zbawienia rodzaju ludzkiego, spraw, abym już nie myślał o mojem strapieniu. Słodki Jezusie, prawdziwy Boże i człowieku i synu Boga, przez twoje imię słodkie, pociesz mnie, wspomóż twoją mocą. Święta Maryo, panno i matko, któraś poczęła w sobie z ojca i stworzenie porodziłaś przeciw naturze stworzyciela, ulituj się nademną, dla tej wiary, z jaką to wierzę. Dosyć mam życia, a za moją zdradę na dłuższe nie zasługuję. Pragnę śmierci, a nie wiem jak dojść do niej. Nie mam broni, aby się zabić i nikt mi jej nie da. O śmierci, jak przewrotną jesteś! Złym pozwalasz żyć długo,

aby mieli czas więcej złego popełnić, a zabierasz tylko dobrych. Źli w młodym wieku umierać powinnni, dla dobrych nie ma życia dość długiego. Upadł potem zemdlały na ziemię. Ocknąwszy się po dłuższym czasie, zaczął rozmyślać bez płaczu. O samobójstwie myśli, którego w Blois wykonać nie może, ponieważ go bardzo strzegą. Postanawia tedy udać się w Ardeny, gdzie zginie łatwo od żmij lub zwierząt drapieżnych. Tak niech ginie zdrajca w miłości (5478).

Są pisarze, którzy źle piszą o kobietach, ale niechby najlepszy z nich z mną chciał o tem rozprawiać, wnet bym go o błędzie przekonał. To są klechy raczej *(clergastes)*, którzy tylko znają dziewuchy, więc nie dziw, że się źle o nich wyrażają. Grzeczny pisarz nigdy nic złego o damach nie powie. Innym razem, gdy będę miał czas wolny, rozprawię się z nimi, teraz powiem tylko, że kocham wszystkie damy, jak siebie samego, oddaję im moje serce i moje ciało. Że je Bóg kocha, to jest widoczne, bo inaczej nie byłby im dał tyle piękności, wdzięku i grzeczności (5506).

Cały dzień Partenopeus pochylony siedział w zamyśleniu. Pod wieczór wszedł do niego pachołek, przynosząc chleb i mały kubek wody. Jego jednego do siebie wpuszczał. Rzekł mu tedy: źle robię męcząc się nieustannie, to też dzisiaj chciałbym nocą tajemnie wyjechać w pole na koniu, aby się rozerwać, a wrócić dopiero rano. Wybierzesz mi ładnego wierzchowca, wsieść na niego pomożesz i pieszo towarzyszyć mi będziesz. Ucieszył się pachołek, że może być usłużnym drogiemu panu, wszystko przygotował, w nocy swego pana na konia wsadził. Tak często niejeden się cieszy, nie mając z czego. Pachołek ten nazywał się właściwie Barbarin; był synem króla Fabura i siostry Sornegura, którzy go u Partenopeusa zostawili, aby się nauczył francuskiego języka i obyczajów. Partenopeus nazwał go Guillemot, imieniem lepiej we Francyi znanem. Dotąd nie był ochrzczonym, nie chcąc się wyrzec Apollina, co hrabiego bardzo bolało (5588).

Wyjechawszy z Blois, rzekł hrabia do pachołka: wyznam ci przyjacielu, że chcę pojechać w Ardeny, aby tam śmierć znaleść, bo dłużej już mąk zasłużonych wytrzymać nie mogę; ty zaś wrócisz do króla Sornegura. Na to pachołek ze łzami: panie, jeżeli mi nie pozwolisz udać się z tobą w Ardeny, to się tu jutro zabiję. Nie dbam o szczęście na ziemi, ani o powrót do Sornegura. Nie opuszczę cię żywego ani nieżywego. Raczej się dam ochrzcić, byleś mi pozwolił ci towarzyszyć (5623). Jeżeli tak, to pobiegnij po twego konia i pojedziesz zemną. Pachołek łzy otarł, po konia pospieszył, chyłkiem do pana powrócił, który bez niego nie byłby daleko ujechał, bo ciągle podtrzymywać go było trzeba. Przejechawszy Francyą, znaleźli się w kraju, gdzie byli nieznani.

W Aubigois wstąpili do kościoła, bo już hrabia z chrztem zwłóczyć nie chciał. Będąc ojcem chrzestnym, dał mu imię Anselet. Tutaj w Aubigois nocowali, a gdy pachołek spał twardo, wstał Partenopeus pocichu, wsiadł jak mógł na osiodłanego już konia i tajemnie odjechał, nie chciał bowiem, aby Anselet ginął z nim razem w Ardenach.

Gniewał się i biadał Anselet gdy rano się obudziwszy, pana swego już nie widział: najwyższy Boże, wołał, co się stało z Partenopeusem? Bezemnie na śmierć poszedł! Jakiż mu powód dałem, aby mnie tak oszukać! Tylko na to mnie zabrał, abym się Apollina wyrzekł i moich bogów! Jeżelibym teraz wrócił do swoich, wszyscy by mnie znienawidzili! Toteż nie mam poco tam wracać. Bez pana teraz jestem i bez przyjaciela. Z dobroci mnie porzucił, to prawda, aby mnie od śmierci ocalić, ale pojadę za nim, aby go odszukać. Pojechał, szukał do nocy w zaroślach, a gdy nie znalazł, łamie palce, wyrywa włosy, płacze, krzyczy i ryczy. Więcej wam o nim teraz nie powiem, bo trzeba wrócić do Partenopeusa, który szuka śmierci (5736).

Jechał tak długo, aż dotarł do miejsca, gdzie węże, niedźwiedzie, lwy i lamparty miały swe schronisko. Mnóstwo węży przekroczył, a żaden go nie ukąsił. Bo tak bywa na świecie, że kto śmierci szuka, znaleść jej nie może, a umiera ten, który żyć pragnie. Słyszy dwa lwy na skale ryczące, i ku nim się kieruje. Konia puścił, sam usiadł na zielonym pod skałą dębie. Pod wieczór silny lew spostrzegł błądzącego konia i zaraz zaczął się bić ogonem po bokach, aby w sobie wzbudzić zapalczywość, bo taka jest lwów natura: bez wzbudzenia zapalczywości nic zrobić nie są zdolne. Chyba gdy zobaczą ludzi zuchwałych, albo węże wielkie, albo niedźwiedzie, napadają wtedy bez machania ogonem, bo ich pycha im się nie podoba. Skoczył tedy lew na konia, jak kot skacze na myszy, koń uciekać zaczął, jednak wydarł mu lew kawał uda. Wtedy koń kopytami tak go między oczy ugodził, że go zabił, następnie uciekać zaczął aż do morza, rżąc przeraźliwie (5806).

Noc była, księżyc już wysoko na niebie świecił, morze było całkiem spokojne, czas bardzo pogodny Opodal od brzegu stał na morzu statek nieruchomy, z powodu ciszy. Na statku była panna, która słysząc rżenie konia, zapytała, co to być może? Odpowiedział jej stary marynarz Maruc: to koń, który zbiegł jakiemuś rozbitkowi. Możemy na łodzi podpłynąć wiosłami do brzegu i zobaczyć Ardeny, bez obawy dzikich zwierząt, bo ja znam czar, który nas od nich ochroni. Lwy będą łaskawe jak owce; smoki, węże, niedźwiedzie, słonie, leżeć będą nieruchome, a przelęknione. — To mi się podoba, rzekła panna, płyńmy zaraz — Na brzegu jednak nic nie spostrzegli, panna przeto kazała sobie muła z okrętu przywieść i na nim do lasu się udała. Maruc oczarował wszystkie

dzikie zwierzęta, tak że przelęknione a nieruchome leżały. Idąc śladem krwi, dotarli aż do lwa zabitego. Maruc poszedł szukać konia, panna tutaj została (5906).

Słyszy niespodzianie głębokie westchnienie, ogląda się, widzi coś żywego, zbliża się: to człowiek, ach jakiś strasznie brzydki, więc się go boi. Z daleka go jednak pozdrawia w imię Boga, za co tamten w imię Boga jej podziękował. Panna z muła zsiada i do niego się zbliża, pytając, co mu jest i co tu porabia! — Przyszedłem tu, aby położyć koniec boleściom i dać się pożreć. Więc mi nie przeszkadzaj i oddal się. — Nie odejdę prędzej, dopóki mi nie powiesz, skąd jesteś i jak się nazywasz! — Pani, odpowiedział, tak jesteś ładną, a mówisz do łotra, niegodziwca, który na stryczek zasłużył. Moje nazwisko jest zdrajca, a więc już wiesz, czegoś się dowiedzieć chciała. — Tak mnie zbyć, jest obrazą, rzekła panna, ale aby cię zachęcić do wzajemności, powiem ci sama, kim jestem. Imię moje Urraque, córką jestem cesarza, wnet królową będę: widzisz, że płaczę z litości nad tobą. — Słysząc imię Urraque, Partenopeus zemdlał. Ona pospieszyła, aby go ocucić, a zbliska go zobaczywszy, na Boga, woła, czy ty jesteś Partenopeus? Co się z tobą stało! Jak poszarpane twoje odzienie, jak nędznie wyglądasz! Zdawało się jej, że już umiera, więc go bierze w ramiona i zaczyna mu opowiadać rzeczy zmyślone, któreby go mogły pocieszyć, jak sądziła. „Przyjechałam tu z polecenia Melior, aby ciebie zabrać. Przekonała się, że jesteś stały i wierny. Odpokutowałeś ciężko za twoje przewinienie, więc już ci gotowa przebaczyć i przyjąć za męża. Zabiorę cię zaraz ze sobą, w miejscu przyjemnem i ukrytem umieszczę na tak długo, aż odzyskasz siły". — Cieszy się Partenopeus z tego, co słyszał. Już mu się zaraz lepiej zrobiło. Do niej ma zupełne zaufanie, bo nigdy nie zapomni, jak się łaskawie nim zaopiekowała, w dniu jego sądu, kiedy został wypędzony. Jeżeli mu Melior przebaczy i swoję miłość mu przywróci, to chętnie dalej żyć pragnie. Urraque płacze z litości. Wsadzają go marynarze na schwytanego przez nich konia, umieścili na statku. Trzeciego dnia wiatr zadął pomyślny i szybko popłynęli naprzód (6160).

Ósmego dnia przybyli do Salence, wysepki, której właścicielką była Urraque. Mała jest, ale nadzwyczaj ładna, bogata w zboże, wino, owoce, lasy i pola i łąki. W zamku są piękne sale i pokoje, tam umieściła Urraque tajemnie Partenopeusa, umyła go, włosy mu obcięła i wyczesała. Od czasu do czasu przynosi mu listy, niby od Melior, bo od nich zdrowie jego najskuteczniej się poprawiało. Nikt do niego przystępu nie miał, wyjąwszy Urraque i młodą pannę, nazwiskiem Persevis, jej kuzynkę, córkę króla Miletu. Ładna była i do rzeczy, ale o miłości nic dotąd nie wiedziała. Poeta ma nadzieję, że się tego jeszcze nauczy,

bo na cóż by się jej przydała uroda? Jeżeli ładna kobieta jest zarazem czystą, to za dużo w tem złego. Bo uroda nas przyciąga, czystość odpycha. Uroda chce hołdów, zabawy, wesołości, jest szczodrą; czystość jest pyszna, nieżyczliwa, nie lubi ani śmiechu, ani zabaw, ani słów ładnych. Niech Bóg nie da, aby nadto skromna była zarazem ładną. Niech będzie brzydką, aby nie miała na świecie ani jednego przyjaciela. Niech będzie zezowatą, czarną! Ach, znam ja jednę skromną, znam aż nadto! Cobym kolwiek jej powiedział, nic jej się nie podoba. Powiem co pocichu, ona głośno odpowie; wzdycham, ona się śmieje; posyłam jej podarunek, ona go odsyła; pierścionek jej pokazuję, to ona mnie plecy. Ta jest czystą, lecz zaiste mało grzeczną. Ale polećmy Bogu wszystkie damy (6264).

Samotnym nie jest Partenopeus, mając przy sobie Urraque i Persevis, które mu szyją ubranie: koszule, pantalony, długie i krótkie kamizele, czapki pod hełm. Wiążą mu pasy i szelki: wszystko ma, czego mu trzeba (6276). Przynoszą mu listy zmyślone, aby go pocieszyć. To też staje się silnym i ładnym, jak nikt. Urraque była by go wzięła na kochanka, gdyby nie siostra, ale mała Persevis coś już wzdychać zaczęła. Dobrze jej tak, bo i zemną to samo się dzieje, przez co staję się przedmiotem żartów. Niespodzianie Urraque otrzymała wezwanie od siostry, aby niezwłocznie do niej przybyła. Popłynęła więc przy dobrym wietrze do Chief-d'Oire. Siostra przyjęła ją bardzo mile, zaprowadziła do ogrodu, gdzie usiadły pod brzoskwinią w kwiecie. Płacze Melior i o nieszczęśliwej miłości mówić zaczyna, ale zaraz sobie przerywa i chce mówić o czem innem. — Nie tak, rzekła Urraque, o miłości mówić pragniesz, tylko się wstydzisz. Ile razy o Partenopeusie wspomnieć ci chciałam, zabraniałaś mi tego z gniewem. To też nie widziałyśmy się już od roku. W tym czasie podróżowałam daleko i dowiedziałam się, że oszalał z żalu za tobą. Teraz możesz sobie wybrać innego kochanka i zniszczyć go jak pierwszego (6374). Bo tylko ty jesteś winną jego nieszczęścia. Żył sobie we Francyi w dostatku i zaszczytach i o tobie nie myślał. Tyś go tutaj sprowadziła, tyś usidłała go miłością, tyś dwa lata u siebie chowała. Od czasu rozdzielenia przestał jeść i pić, ty zaś nie straciłaś jednego obiadu. Kto z was jest więcej zdradzony, osądź sama. Możesz się pochwalić, to jest pewnem, żeś shańbiła najładniejszego, najgrzeczniejszego i najdzielniejszego młodzieńca. Widzę, że płaczesz i żałujesz, ale ja już się za nim wstawiać nie będę. Zbyt drogo zapłacił za twą miłość. — Melior na to: mylisz się, płaczę z innego powodu; lecz powiem ci naprzód, jak go wyleczyć możesz, chociaż jest zdrajcą. Bo to jest ważnem, że moi wasale wszyscy odbyli zebranie, na którem uchwalili, że mam wziąć męża. Jedni radzili cesarza hiszpań-

skiego, inni niemieckiego, inni młodego króla francuskiego, inni innych jeszcze. Zgodzić się nie mogli, aż zabrał głos Ernols de Mal-Bréon, stary i duży i mądry. Słuchali go wszyscy uważnie, bo choć jest małym wasalem, mając tylko pięciu rycerzy pod sobą, to jednak cenią go wszyscy, jako dobrego rycerza (6488).

Powiedział tedy, że nigdy się wszyscy na jednego nie zgodzą, ponieważ każdy będzie polecał tego, po którym się spodziewa najwięcej korzyści, a ganić będzie wszystkich innych. Tu zaś nie o ich korzyść chodzi, lecz o korzyść naszej pani. Jest bogatą w królestwa, hrabstwa, miasta i zamki, tego wszystkiego więcej nie potrzebuje. Niech sobie wybierze przystojnego, lojalnego, prawego człowieka, a dzielnego rycerza. Jak takiego znaleść, zaraz wam powiem. Od Zielonych Świąt za rok należy ogłosić wielki jarmark *(foire)* mający trwać dwa tygodnie. Mają się zebrać kupcy z całego państwa i przywieść najlepsze towary jakie mają, mianowicie takie, które się rycerstwu podobać mogą: konie, broń, tarcze, czapraki. Zapewni się im bezpieczeństwo i wolność od opłat. Jeżeli przybędą kupcy z innych krajów, to i im te same korzyści się zapewni. Jedni rozepną namioty z jednej strony błonia, drudzy z drugiej strony. Następnie roześle się po całem chrześciaństwie zaproszenie do wszystkich dzielnych rycerzy, aby tutaj w tymże samym czasie przybyli na turniej, który się zacznie zaraz w poniedziałek po jarmarku, a trwać będzie dni trzy. Pani nasza z sędziami, w tym celu wybranymi, przypatrywać się będzie turniejom z wieży pobliskiej. Czwartego dnia sędziowie wskażą sześciu, albo dziesięciu rycerzy, którzy się w ciągu poprzednich trzech dni najwięcej odznaczyli dzielnością i obyczajami. Sądzę, że będzie w czem wybrać. Oto moja rada, a co w niej niedobrego, poprawcie (6620).

Wszyscy się na radę jego zgodzili. Odbędzie się tedy ów turniej, który mnie napełnia niepokojem. Przyznam ci się bowiem, że wolałabym Partenopeusa, niż któregokolwiek innego. — Co słyszę, zawołała Urraque, jakież ty masz serce zmienne! kochać umiesz i nienawidzić w tym samym czasie. — Wstydzi się Melior i płacze i o radę prosi. Urraque jej mówi, że będzie mogła sobie wybrać czarnego, brunatnego, lub jasnowłosego, jakiego zechce. — Nie żartuj sobie ze mnie, mówi Melior, bo to grzech urągać żalowi w miłości. — Ale grzechem nie jest, odpowiada Urraque, niszczyć dzielnego rycerza! Nie wiesz, co miłość i że nam wolności nie zostawia. — Wiem to tylko, że mego kochanka nienawidzić nie będę. Ty zaś weźmiesz kogoś z turnieju. Nie jeden tam dla ciebie z siodła wypadnie. — Nie wezmę żadnego, postaram się, aby się każdemu tego odechciało. Widzę teraz, że postąpiłam okropnie z tym, którego jednego kochałam i kochać będę. On jeden ma moje

serce. — Na to Urraque: jego na turnieju nie będzie, a tobie nic innego nie pozostaje, jak wziąć za męża tego, którego na turnieju za najlepszego i najdzielniejszego uznają (6756).

Pożegnała się z siostrą Urraque, obiecując jej, że na turniej przybędzie, poczem do Salence odpłynęła. Partenopeus ucieszył się bardzo z jej przybycia, Persevis mniej była zadowoloną. Opowiedziała mu Urraque o turnieju i co ma być jego następstwem; jeżeli nie zwycięży, Melior nigdy jego nie będzie. — Niech mi Bóg da rozum i dzielność, zawołał, ale skąd wezmę zbroję? — Mamy tu ich dosyć i wybrać tylko potrzebujesz. Przywdział zaraz nanożniki, (pantalony, raczej kalesony, cauces, caucons = kalson) żelazne, które mu Persevis starannie zawiązała. Były wyborne, jakby na niego. Przywdział pancerz, przyłbicę (przyłbie zasuwaną ochronę twarzy) które mu znów Persevis z tyłu zasznurowała i związała. Urraque przyniosła hełm świecący, a obie mu go wsadzały. Przyniosła także miecz znakomity, prosząc, aby go przypasał. Nie mogę odpowiedział. — Dla czego? — Kiedym pierwszy raz żegnał się z Melior, prosiła mnie, abym jej zostawił zaszczyt przypasania mi miecza. Obiecałem jej to i dotąd nie złamałem obietnicy, mimo że mi nieraz było przykro i niebezpiecznie w bitwie, nie mieć miecza przy boku (tylko przy siodle). — Tak być nie może, rzekła Urraque, walki w turnieju będą zacięte, postaram się o to, że ona ci miecz przypasze, nie wiedząc o tem. Przy tej sposobności będziesz ją mógł widzieć. — Piękna pani, rzekł Partonopeus ucieszony, na świecie nie ma nikogo, ktoby mi wyświadczył tyle dobrego, co ty. — Dano mu następnie tarcz silną a ładną, w kwadraty złote i czerwone, oraz lancę jasionową z chorągiewką w kwadraty. Tak uzbrojony wskoczył na dzielnego konia bez pomocy strzemion, wyjechał na błonie, zataczał koniem zręcznie, a Urraque i Persevis napatrzyć się nie mogły, tak im się podobał (6896).

Chodzi teraz o to, aby był pasowany rycerzem. W tym celu bierze go Urraque na statek, wraz z Persevis i płyną do Chief- d'Oire, Partenopeusa zostawiają w kabinie, same zaś spieszą do pałacu jeszcze w nocy. Przestraszyły się panny, gdy ktoś do nich wszedł niespodzianie, bo nawet nocą są czujne, ale ucieszyły się bardzo, poznawszy Urraque. Prowadzą ją do Melior, która jej otwarcie wyznaje, jak się obawia turnieju, jak jej żal Partenopeusa, któremu równie miłego już nie znajdzie. Płacze i omdlewa, zbiedniała od zmartwienia. Już Urraque gotowa odkryć jej wszystko z litości, ale nie, ona zasłużyła na karę, więc sobie z niej żartuje, mówiąc: udajesz tylko, że ci żal Partenopeusa, z pewnością wzdychasz już za innym. Biedaczysko oszalał, mieć go już nie będziesz, najlepiej zrobisz, biorąc tego, którego ci wskażą doradcy. — Jak okrutną jesteś względem mnie, mówi Melior, widzisz,

że umieram, a nie masz dla mnie litości. Gdyby nie można inaczej, to mogłabym na pozór wziąć wybranego mi męża, ale kochać nigdybym go nie mogła. To też z pewnością raczej się zabiję. — To powiedziawszy zemdlała. Poeta gani stanowczo nielitościwość Urraki. Jakże się nie litować damy zakochanej! Jakże jej za to nie cenić! Bóg z pewnością ma dużo miłości dla kobiet, bo podług swej miłości rozdzielił dobroć i piękność pomiędzy stworzenia, a właśnie kobietom dał najwięcej piękności i dobroci. Wszystko co jest pod słońcem, jest z ziemi uczynionem, tylko ich serca są z miodu. To też on nie chciałby się dostać nawet do nieba, gdyby tam kobiet nie było (7108).

Pragnę się dowiedzieć przedewszystkiem, rzecze Urraque, jak będą w turnieju strony rozdzielone, kto będzie sądził, czy będziesz poprzednio pasować rycerzy? Wzdycha Melior, milczy, w końcu słabym głosem odpowiada: przybędzie sułtan perski z orszakiem i wielu innych Saracenów. Ernols de Marbréon już ma zapisanych dwudziestu pięciu królów, którzy przybędą. Sułtan chce się ochrzcić, byle mnie zdobyć. Chrześcijańskich cesarzy i królów będzie dwudziestu trzech. Gdyby tedy pogan z jednej strony postawić, z drugiej chrześcijan, to byłaby z tego wojna, a nie turniej. Dla tego Ernols tak zarządził, że z jednej strony będzie cesarz niemiecki, z nim król duński, który przeciw Słowianom broni marchii *(Od lui est cil de Danemarce Qui contre Esclavons tient le marce* 7190); także książę saski, lowański, król Apulii i Sycylii i wielu innych. Z drugiej strony będzie perski sułtan, królowie Indyi, Medyi, Syryi i Partów. Król Syryi jest przystojny i bardzo mnie pożąda. Będzie tam król Armenii, gdzie to arka Noego zatrzymała się po potopie; będzie król Palestyny, Libii, Egiptu. Wszyscy ci poganie są z Azyi. Po ich stronie będzie także bogaty król Francyi, który nie po to przybywa, aby mnie zdobyć, lecz po to, aby mi dokuczyć, mszcząc się za swego bratanka. Chciała powiedzieć Partenopeusa, lecz tylko zdołała powtórzyć kilka razy Parte, a potem cichutko dodała nopeu, poczem zaraz zemdlała. Ocknąwszy, mówiła dalej: z królem Francyi będzie król z Bourges, który nie lubi łgarstwa, z Gaskonami i Piktawami. Z nim król Bretanii; ten król nie jest bogaty, a Bretonowie lubią kłamać, ale bez podstępu, bo są prawymi rycerzami. Przy nich będą ich przyjaciele z Tours, ponieważ do jednego należą pana. Będzie król Anglii, który ciągle wojuje; jego rycerstwo jest dzielne, tylko dużo pić lubi. Będzie cesarz hiszpański, dzielny w rycerstwie, który mnie także chce za żonę. Będą królowie Nawarry, Galicyi, Walencyi, Placencyi, Murcyi, Granady, Kordowy, Sewilli, Kartaginy, Tolozy, Badajoz. Wielu innych jeszcze, których ci Ernols lepiej wymieni (7326).

Co do nowych rycerzy, to właśnie jutro rano stu ich pasować będę; sędziami zaś w turnieju będzie siedmiu królów z Afryki, wielkich przyjaciół retoryki, aby mądre myśli w ładne odziać słowa. Bardzo są uczeni w pismie i literaturze. Pierwszy z nich dumny król Corsols z Afryki, drugi Clarins z Elidy, wróg Saracenów a rozumny przytem, trzeci Ernaus z Krety, bardzo obeznany z prawami i obyczajami; czwartym jest stary Genors z Maurytanii; piątym Corsable, szóstym Anfors z Getulii, gdzie pełno tygrysów i niedźwiedzi; siódmym Gondrede z Numidyi. Przy mnie, obok nich, będzie także stary Ernols. Oto wszystko co wiedzieć chciałaś. — Tak jest, rzekła Urraque, teraz śpij spokojnie, a ja pójdę na mój statek. Rano znów wrócę. Na statek poszła, Partenopeusowi powiedziała. że jutro rano będzie pasowany, trzeba tylko, aby tajemnie przeszedł teraz do zamku, gdzie go ukryje tak, aby mógł się z łatwością przyłączyć do tych, którzy mają godność rycerzy otrzymać. Wszyscy będą w strojach i z przyłbicami, więc ich poznać nie będzie można. Tak się stało, Urraque zręcznie go między innych wprowadziła. Każdy miał swój miecz zawieszony u szyi. Widzi Partenopeus swą damę, bogato i pięknie ubraną, ale jej uroda jest tak wielką, że nawet w zgrzebnym worku byłaby najpiękniejszą ze wszystkich. Przeciska się ku niej, i mało braknie, żeby jej do nóg nie upadł, przepraszając za wykroczenie. Lęka się Urraque, aby się nie zdradził, podnosi się, kaszle, przestrzega znakami. Łatwo mogli to spostrzedz inni, tylko że wszyscy zapatrzeni są w piękność królowej. Partenopeus, gdy kolej przyszła na niego, przystąpił wzdychając i ze łzami w oczach. Melior łańcuch z mieczem przypasała mu do boku, mocno go związując. Poczem zwróciła się do Urraque mówiąc: ten rycerz z miny i oczu podobny jest do.... Więcej mówić nie mogła na wspomnienie tego, co było i zaszło. Przerwała nawet czynność, odkładając dalszy ciąg na jutro, bo czuła się słabą. Urraque ukryła barona w tajemnym pokoju, a w nocy zaprowadziła na statek, aby zaraz odpłynąć. Persevis jest z nimi, zakochana, a nie kochana wzajemnie. Tak z nią się dzieje jak ze mną, ale mam nadzieję, że za sprawą Boga doznam miłosierdzia i otrzymam przynajmniej pocałunek i uścisk (7584).

Przypłynęli do Salence, gdzie ich przyjęto dobrem jedzeniem i piciem. Partenopeus niecierpliwie oczekuje turnieju, w którym spodziewa się zwyciężyć wszystkich. Widok Meliory, miłość, pożądanie, dodadzą mu niezwyciężonej siły. Ale co się stało: Na tydzień przed Wniebowstąpieniem, w dzień gorący, gdy Urraque i Persevis spały po obiedzie. Partenopeus poszedł do portu i wsiadł do łodzi, aby się zabawić wiosłowaniem. Daleko popłynął na morze i już wracać zamierzał, gdy nagły zerwał się wicher, który porwał łódź jego i pędził dalej na morze,

aż do jakiejś wyspy, do której portu wpłynął. Tu go zaraz ujęto i do władzy zaprowadzono. Wyspa nazywała się Thenedon, a pan jej Armans. Był to srogi tyran, bardzo silny w boju, lubiący się znęcać nad przeciwnikami i cieszyć się ich śmiercią. Prawdziwy djabeł. Partenopeusa kazał wrzucić tymczasem do więzienia (7640).

Strapienie Urraqui i Persevis było wielkie, gdy spostrzegły, że Partenopeus przepadł bez wieści. A tu zbliżały się Zielone Święta i czas turnieju. Wezwane, popłynęły do Chief-d'Oire same, w głębokim smutku. Ale i Armans na turniej się udał, jako rycerz zawołany, więźnia zaś oddał pod straż swojej żony. Ta poszła do niego, aby go pocieszyć, a słysząc, że koniecznie pragnie i on być na turnieju, zdjęta litością, z niebezpieczeństwem własnego życia, pozwoliła mu tam się udać, dała nawet białego konia i białą zbroję dobrą, pod warunkiem, że po turnieju zaraz wróci do więzienia, aby go mąż tam już znalazł. Obiecał to święcie Partenopeus i do Chief-d'Oire popłynął (7752).

Tam przybywszy, uzbroił się i wsiadł na konia. Jechał w zamyśleniu przez las dobrze mu znany, gdy spostrzega innego rycerza, dużego, silnego, już szpakowatego, z rudą brodą, ale dzielną miną. Miał ze sobą pięciu pachołków z lancami i innych pięciu z tarczami, prowadzących pięć koni. Tarcze, czapraki, siodła, wszystko było czerwone, tylko chorągiewki u lanc zielone. Ów rycerz pierwszy się zbliża do hrabiego, grzecznie go pozdrawia i mówi: panie, pozwól się zapytać, kto jesteś, skąd i dokąd jedziesz? — Po niejakiem milczeniu odrzekł Partenopeus: jestem z daleka, ale przybywam z Tenedon, gdziem nabył to uzbrojenie. Jadę na turniej, a nazywam się Partenopeus. A teraz ty mi powiedz o sobie: — Nazywam się Gaudins li Blois (jasnowłosy), znam się na rycerstwie, a także na łowach. Jestem z Kastylii, synem wasala, który w Boga nie wierzył. Będzie temu lat trzydzieści, gdy zostałem pasowany na rycerza, poczem udałem się do Francyi, aby służyć w wojnie. W Tours, w kościele świętego Marcina, wyrzekłem się Mahometa i Apolina, chrzest przyjmując. Za to rodzice moi mnie znienawidzili, a ja żyłem odtąd z żołnierki, co mnie nieraz drogo kosztowało. Wydajesz mi się dzielnym rycerzem, ale nie z tego kraju. Jeżeli zechcesz, wstąpię w twoją służbę, umieszczę w mojej gospodzie, która jest niedaleko. — Hrabia chętnie służby jego i zaproszenie przyjął. Namioty mieli w lesie, wygodne i obszerne. W poniedziałek rano, po wysłuchaniu mszy, uzbroili się i pojechali w dwójkę na plac turnieju, pachołków naprzód wysyłając (7874).

Już zasiadła Melior na ganku wieży, przy placu turniejów, z siedmiu królami, którzy mają sądzić. Usiadła na stołeczku ze słoniowej kości. Oczy wszystkich na nią się zwróciły, napatrzyć się nie mogli

jej urodzie. Narzucony miała na sobie płaszcz ze świeżej purpury, podszyty hermelinami z brzegami z czarnych soboli. Suknię ma purpurową, saraceńskiej roboty, cienką z powodu ciepła, u szyi i w łokciach związaną złotym sznurkiem. Broszkę i guziki ma z rubinów. Ramiona jej długie i proste okryte są cienkim batystem białym. Ale ktoby uważał na jej ubranie, wobec jej wielkiej urody! Mogłaby być workiem odzianą, a jeszcze by wszystkim się podobała. Przy niej Urraque i Persevis, zbladłe od płaczu i kłopotu o Partenopeusa. Zbierają się rycerze po stu do dwustu, po tysiącu i ustawiają w dwa wielkie szyki. Nasi dwaj towarzysze, za radą Gaudin'a chcąc na siebie zwrócić uwagę, nadjeżdzają galopem z lancami do góry. Zobaczył ich król Corsols, jeden z sędziów i rzecze: ci dwaj lepiej nadjeżdżają, niż wszyscy inni; i konie ich i oni mają dobre wyglądanie. — Walki dotąd nie było, chociaż w szyku wewnętrznym było już rycerzy więcej, niż w zewnętrznym, a niektórzy z tamtych gonili za tymi. Mówi tedy Gaudin: uderzmy na nich, i z całym impetem na nich najeżdżają. Partenopeus tak ugodził swego przeciwnika, że zwalił go na ziemię razem z koniem. Złamała się jego lanca, więc miecza dobywszy, drugiego tak ciął po hełmie, że zrzucił go z konia. Trzech innych na niego napadło, ale im się obronił bez szkody. Gaudin li Blois lancą jednego z nich tak ugodził, że spadł na ziemię i hełmem w ziemię się zarył. Mówi Cornols: powiedziałem, że ci dwaj dobrze się sprawią, a Melior dodała: prawda, zwłaszcza ten z białą tarczą wygląda na zagniewanego. Byłaby się cieszyła, sądzę, gdyby wiedziała, kto to taki (7958).

Tak więc turniej już się zaczął. Na czele wewnętrznego szyku jest cesarz niemiecki; przy nim sułtan perski, pełen pychy z dzielności i potęgi. Bo rzeczywiście jest przystojny i dzielny i bogaty. W owym czasie uroda, rycerskość, układność w ruchach i słowach, bogactwo, hojność, podobały się damom, dziś to jest inaczej: każda trzyma się psałterza i już o świcie idzie do kościoła. Tam z płaczem i skruchą się modląc, zostają aż do jutrzni. To też oświecone są od Boga, a strzeżone przez Ducha Świętego. Już po ich ubraniu poznasz, że nie myślą o miłości; ani nie noszą strojnego ubrania, ani żadnych ozdób. Wszystko to u nich błahością. Noszą obszerne suknie *(amples soschanies)* płaszcze na wierzchu, nigdy nie kłamią, nigdy nie przysięgają inaczej, tylko: Bóg to wie. W owych czasach damy litowały się nad zakochanymi i umiały im znaleść medycynę, dzisiaj płacz i proś rano i wieczór listem lub ustnie, głośno lub pocichu, wszystko napróżno, od skromności ogłuchły całkiem (8038).

Sułtan wyjeżdża na błonie w bogatej zbroi, z licznym z przodu i z tyłu orszakiem. Nikt z nim walczyć nie śmie, tak jest groźnym

i dzielnym. Ale oto Partenopeus najeżdża na niego, on na Partenopeusa. Już po jednej lancy złamali bez skutku, już drugi raz się zderzyli, w siodle mocno się trzymając. Sułtan chce najechać przeciwnika raz trzeci, do czego wybrał lancę największą. Jadą na siebie z największym impetem. Partenopeus przebił mu tarcz, on Partenopeusa z siodła zrzucił na ziemię. Cieszy się sułtan, wstydzi się hrabia, a król Clarins zwraca się do Corsolta i mówi szyderczo: widzę, że biała tarcza pieszo chodzi. Melior nic nie mówi, bo myśli ciągle, że tu niema Partenopeusa. Hrabia dosiadł konia i dzikiego Armansa zwalił na ziemię, po nim Lucana tuż przed Sułtanem, następnie sułtana samego wraz z koniem, jednem naparciem. Rozgniewany o to sułtan najeżdża go, przebija mu szczyt lancą, następnie mieczem bije kilkakrotnie. Partenopeus odczekał swą chwilę, a wtedy tak go po hełmie uderzył, że się iskry posypały. Sułtan wraca pospiesznie do swego szyku, a Partenopeus jak szalony goni go aż tam i tnie trzy razy. Ludzie sułtana rzucają się na niego i biją po hełmie, po zbroi, po tarczy. Byliby go zabili, gdyby nie pomoc Gaudina. Zwalił z konia konestabla Ebrona, tak że poganin krzyczał i wrzeszczał, mieczem bił dalej na wszystkie strony, tak pomagał hrabiemu, a ten jemu, że odjechali wolni i cali i zdrowi. Tamci ich ścigali, ale bez skutku. Sułtan jest ranny nieco, z czego się Corsolt bardzo cieszy i mówi do Clarin'a z przekąsem: mnie się zdaje, że sułtan dostał bolu głowy, a biała tarcz dobrze się spisała (8170).

Gaudin i Partenopeus przejeżdżają się zwolna, harcując, aby ochłonąć. Mówi król Francyi do cesarza hiszpańskiego: nie wiem, kto są ci dwaj rycerze, ale oni są najlepsi. — Na to cesarz: pytanie, czy wytrwają, nadto się spieszą, ci są najlepsi, co trzeciego dnia zwyciężą. — Król francuski odpowiada: ci wytrwają i miesiąc i rok cały, tak sądzę. — Pod wieczór wyjeżdża w szranki król Syryi z dworem i naciera na harcujących. Gaudin wyjeżdża naprzód, na niego książę Lowański, obaj dzielni rycerze. Ale król syryjski napada na Gaudin'a i wali go z konia, Partenopeus za to króla z siodła wyrzucił. Dworzanie Syryjczyka wsadzili go szybko na konia Gaudin'a, Gaudin zaś dosiadł konia syryjskiego, pod ochroną Partenopeusa. Tak się skończył dzień pierwszy turnieju. Heroldowie otrąbili pokój, nasi rycerze, zadowoleni, wracają galopem, jak przyjechali. Corsolt widząc ich, mówi: oto moi przyjaciele ładnie przyjechali i ładnie odjeżdżają. Żałuję, że ich nie znam. Biała tarcz dziś ma zwycięstwo. — Na to Clarin: daleko jeszcze do ostatniej chwili, kto szybko sądzi, szybko żałuje (8260).

W gospodzie Partenopeus i Gaudin znaleźli dobre jedzenie i chłodne wino, niczego im nie braknie. Gaudin chwali swego przyjaciela za dzielność, urodę i zdaje mu się, że jest wysokiego pochodzenia. Dziwi się

tedy, że tak jest zasępiony, budzi w nim nadzieję, że będzie zwycięzcą w turnieju. — Oby tak było, rzekł Partenopeus wzdychając, poczem udali się na spoczynek. Nazajutrz o świcie idą na mszę, poczem uzbrojeni jadą na turniej. Corsols mówi: ci wczoraj wieczór dali ostatnie ciosy. dzisiaj chcą dać pierwsze. — Z przeciwników najprzód sułtan wyjechał, z nim ludzi tysiące. Na niego jedzie Partenopeus, zderzają się lancami, sułtan chybił, hrabia z siodła go wyrzucił na błonie. Śmiał się z tego Corsols i żartował z Clarin'a. Hrabia chwycił konia sułtana i podał mu go, aby wsiadł, a mimo to najeżdża na niego tysiąc dworzan. Zdawało się hrabiemu. że już koniec jego, ale bije. przecina się przez nich aż pod wieżę, gdzie siedziała Melior, podaje jej swą lancę z chorągiewką i mówi: tylem cię widział *(tant mar vos vi*, bo sądzi, że teraz zginie), przyjmij to jako znak, że przebaczasz. Melior przyjęła, słów nierozumiejąc. Nie było czasu, aby je powtórzyć, bo hrabia sądzi, że jest bliskim śmierci. Trzema lancami już go ugodzili, a on swoją oddał. Miecz teraz wyciąga, napastników odpędza, do środka się kieruje, zewsząd napadany. Ale Gaudin przybywa, kłuje i rąbie i dzielną pomoc mu przynosi (8356).

Trzyma Melior lancę z chorągiewką, nie wiedząc co to znaczy. Chciałaby ją oddać, komu należy, ale już go nie ma. Na błoniu mówią, że przez to przyjęła nieznanego jako kochanka. Bo tak zwykle mówią o damach, gdy co dobrego zrobią. Obmawiają je i oczerniają, choćby z powodu brata. Tylko głupcy i bałwany tak robią. Oni znają tylko dziewuchy, a sądzą że damy są takie same, ale różnica pomiędzy jednemi a drugiemi jest taka, jak między niebem a piekłem. Tamte gonią za wybrykami, te lubią rozum i honor; tamte są pełne prostactwa, te pełne grzeczności; tamte zmieniać lubią, te są stałe. Hańba tym, którzy damy oczerniają. Bo ich kochanie jest zasługą, a ganionem być nie powinno. A jeżeli pomiędzy wami, panowie, którzy mnie słuchacie, są zawistni, niech sobie spamiętają, com powiedział. Dla ich spokoju pragnę, aby wszyscy byli ślepymi i głuchymi. — Melior nie rozumiała, co znaczyły owe słowa, ale Urraque słyszała je dobrze i mówi do Persevis, która także nie domyśliła się niczego: mała gąsko, nie odgadujesz, że to był Partenopeus? — Persevis bardzo tem była ucieszoną. Ale i Melior chce się dowiedzieć, co to znaczy, więc opuszcza sędziów, idzie do siostry i prosi ją bardzo o objaśnienie. Ulitowała się Urraque nad siostrą i odpowiedziała jej, jak się dostała w Ardeny, jak Partenopeusa znalazła szukającego śmierci i już jej bliskiego; jak go pocieszyła zmyśloną wieścią, do Salence zabrała, do zdrowia doprowadziła, jak podstępem został rycerzem od niej pasowany, w końcu jak przepadł bez wieści krótkc przed turniejem. Jeżeli taiła to wszystko dotąd, to

dla tego aby ją ukarać za to, że niesłusznie nienawidziła swego kochanka i aby się pomścić za jego cierpienia (8572).

W ciągu tego opowiadania Melior załamywała ręce, wzdychała, chodziła niespokojna. Prawdziwe kochanie nie jest, zaiste, zabawką: *car bien amer n'est mie gius.* Ja to dobrze rozumiem (mówi poeta) podług siebie; zdaje mi się, jakbym to widział. bo to samo ze mną się dzieje (8586). Wreszcie głęboko wzdychając rzekła: Boże, jaki to dzielny i hardy rycerz, a zuchwały, a znowuż słodki i pokorny. Jakże się w nim łączy serce lwa z sercem jagnięcia. On mnie prosił o przebaczenie, zamiast ja jego, prosił narażając się na śmierć, w obliczu wszystkich nieprzyjaciół. W kochaniu nikt kobiety nie zwyciężył, tylko jeden mój przyjaciel. On w tem wyższy nad tych, którzy byli i którzy są. *Il a vencu par tot le mont Tos cels qui furent et qui sont* (8612). Boże, aby tylko w turnieju zwyciężył! Zdaniem Corsolta, on jest najlepszy, idźmy tedy dowiedzieć się i widzieć. Poszły i zaraz króla pytały. On odrzekł, że przed białą tarczą wszyscy uciekają, tak jest groźną. — Przyznaję, rzekł Clarins. ale i sułtan jest dzielnym (8652),

Oto król Francyi wyjeżdża na błonie, bo i on chce się odznaczyć. Widzi to rycerz niemiecki i na czele swej drużyny napada na niego. Tak Klotara obsaczyli i kłuli, że upadł wraz z koniem na ziemię. Widzi to Partenopeus z żalem i wołając: *Monjoie!* spieszy na pomoc. Ale już ciżba była wielka z Francuzów, Normandczyków, Bretonów, Anglików, Niemców, Fryzów, a walka zacięta. Król widział, że to biała tarcz go wsadziła na konia, z ciżby wywiodła, cesarza niemieckiego na błonie zwabiła. Dziękuje mu za przysługę, a on mu na to, że służy mu już raz drugi, ale odpowiedział po grecku. aby się nie dać poznać. Na to zbliża się Gaudin i woła, że tu nie czas na gadanie *(parlemens),* tylko trzeba szukać okazyi, aby się odznaczyć. — Prawdę mówisz, rzekł Partenopeus i odjechał, choć król chętnie z nim dłużej mówić pragnął. Gaudin jest pewny. że jego towarzysz będzie zwycięzcą, jeżeli nie zginie. Tego zdania jest także Corsols, a nawet Clarins przyznaje, że dobrze się się sprawił w tej odsieczy, ale jeszcze nie powie. że jest najlepszym. Melior powstrzymuje się, aby się nie zdradzić, jednak powiedziała: wielu jest takich, którzy mniej dobrze się przedstawili (8754).

Niemcy *(li Alemant)* są rozsierdzeni, że ich Francuzi odparli. Nie lubią, żeby z nich kpić, raczej wolą kpić z innych. Przygotowują odwet, zbierają się w szyk wielki, a pierwszy spostrzegł to Gaudin. Patrz pan, mówi do przyjaciela, do czego się te Szwaby *(Tiois)* gotują! Teraz dopiero zaczyna się wielki turniej. — Krzyk wielki podnoszą Szwaby i najeżdżają Francuzów. Wpędzili ich aż na targ. aż w ulice. Nawet Partenopeus jest wyparty, ale on pierwszy zawraca, a z nim Gaudin.

Będzie im gorąco! Pierwszy ich najeżdża Herman, książę Bawaryi z wielką drużyną. Srodze Francuzów trapił, ale teraz Partenopeus na niego uderzył tak silnie, że zwalił go na ziemię wraz z koniem. Potratują go, zanim się podniesie. Z takimże zamachem wyrzucił z siodła Bosona, bratanka cesarza. Gaudin dużego Franka tak uderzył, że hełmem zarył się w ziemię. Dzielnie kłują i biją obaj przyjaciele. Na to nadjeżdża sułtan, przysięgając na Apolina, że wpędzi ich aż na ulice. W Gaudin'a uderzył najprzód i zwalił go na ziemię tuż przed druhem. Ten zawstydzony i rozgniewany zwraca się przeciw sułtanowi i wyrzucił go z siodła. Ludzie saraceńscy wnet go podnieśli i na konia wsadzili, ale Gaudina poturbowanego, ogłuszonego, zabrali z sobą (8814).

Wielki był ból Partenopeusa na widok poniewieranego i ujętego Gaudina; większego bolu nie miał nigdy. Poprawia tarcz, ściąga cugle, rozpędza się i lancą przebija Saracena, który obu pięściami trzymał Gaudina. Teraz dobywa miecza i tnie Persa jednego po hełmie, aż do zębów. Tak bije, kłuje i tnie, że odparł Persów, ale Gaudin'a nie odbił. Co robi przeto? W ciżbę się wciska, nie uważając, że go biją ze wszystkich stron, porywa sułtana w pas i bierze przed siebie na konia. Teraz Persowie puszczają Gaudina, a rzucają się na hrabiego. Gaudin wsiada na konia sułtańskiego, ale Partenopeus jest zwalony z konia, sułtan ocalony. Oto król Francyi na pomoc im śpieszy, zabija Persa, który turbował hrabiego, drużyna jego nadbiega, walka się kłębi, bo i sułtan bierze w niej udział i król Syryi, i król Armenii, i królowie Arcaie (Arkadyi?) i Mekki i Bagdadu i Libii i Elidy, i cesarz niemiecki, król Apulii i Sycylii i książę Saksonii i Lowanii. Bije się dziki a duży Armans. Przeciw nim król Francyi mężnie walczy, także dzielny król Anglii z ładnymi Anglikami: *si le fait moult bien li bons rois Qui amena les beaus Englois* (8894), i hrabia Flandryi i książę Normandyi i król Bretanii, i ten z Bourges z Gaskonami, i hrabia Prowancyi i cesarz hiszpański i król Walencyi i król Sewilli i maurytański. Gaudin zawsze jest mężnym, ale Partenopeus jeszcze odważniejszym, chodzi mu bowiem o śmierć lub życie. O biednych rycerzach nie mówimy, choć i oni nie są tchórzami, ale nie mają drużyny, nie wiele znaczą. Do wieczora trwała walka, król Francyi znów dziękował Partenopeusowi i Gaudinowi, wiedział bowiem, że bez nich byłby zawstydzony (8936).

(Tutaj w głównym rękopisie braknie ośmiu kart, czyli około 1040 wierszy, których wydawca nie uzupełnił podług innych rękopisów. Zawierały opis końca dnia drugiego, oraz całego dnia trzeciego i początek narady sędziów, do których i Ernols należał. Z treści tej najbardziej wiedzieć potrzeba, że dnia trzeciego dziki Armans, zazdroszcząc powodzenia Partenopeusowi, wyprowadził przeciw niemu tysiąc swoich

krewnych i przyjaciół. Walka była na śmierć, ale wszyscy zostali zwyciężeni przez samych tylko Partenopeusa i Gaudin'a, a Armans zabity). Trzeciego dnia także sułtan najechał króla Francyi i wyparł go dwa razy z pola walki, Partenopeus zaś królowi na pomoc przybywając, wyparł sułtana aż do miasta, ścigał w ulicach i byłby zabił, lub wziął do niewoli, gdyby walce nie położyły końca noc i otrąbiony koniec turnieju. Teraz Partenopeus udał się w towarzystwie Gaudina na wyspę Tenedon, dotrzymując danego słowa. Wdowa po Armansie zwalnia go ze słowa i oddaje mu wolność, to też zaraz powraca do Chief- d'Oire. Wśród sędziów Clarin mimo wszystko oświadczył się za sułtanem, a pięciu innych zgodziło się milcząc na jego zdanie. Wtedy zabrał głos stary Ernols i oto w jakiej przemawiał myśli:

Przedstawiwszy, jak dzielnie zachował się Partenopeus od początku do końca, jak trzeciego dnia zwyciężył dzikiego Armansa, który z tysiącem ludzi na jego życie nastawał, jak pomógł królowi Francyi i dumnego sułtana upokorzył pędząc go przez ulice, kończy, że tak upokorzony nie może być uznany zwycięzcą. Na to Clarins: ale sułtan ma takie posiadłości, że im końca nie ma! — Na to Ernolds: cóż kiedy Francuz ma więcej dzielności. Posiadłości jego będą bardzo wielkie, skoro się ożeni z moją panią, a gdy mu będzie za mało, to inne zdobędzie. — Oświadczył teraz Clarins, że sułtan się ochrzci razem z ludźmi swymi. — Więc nie dla Boga się chce ochrzcić, tylko dla państwa, dla chciwości! To też wiedzcie, że skoro nami zawładną, nietylko wyrzekną się naszej wiary, ale nam porzucić ją karzą, albo nas męczyć zaczną. To też wybierzmy Francuza, wiernego naszej wiary wyznawcę, ponieważ dzielniejszego nie ma nad niego. Oto moje zdanie, a niedbam, czy się podoba, lub nie, mojej pani, lub innym, bo mi chodzi o prawdę, którą gotów jestem poprzeć i walką. To powiedziawszy zamilkł, a wszyscy królowie spoglądali na niego, podziwiając jego rozum i odwagę (9040).

Ponieważ Ernold wymienił Melior, przeto ona zabrała głos, aby powiedzieć, że ceni zdanie jego, które jest zawsze szczere, ale wybór męża jest rzeczą ważną dla kobiety, ma trwać na całe życie. Dzielnym jest Francuz, ale nie wiem, czy jest dosyć przystojnym. Jeżeli nim nie jest, niech sobie jedzie z Francuzami, a ja sułtana wezmę. Trzymać się będę waszego wyroku, w każdym razie jednak chciałabym słyszeć zdanie Corsolta, które cenię i poznać pragnę. — Corsolt tak przemówił: Nie sądzę, aby kto z nas miał obowiązek stwierdzenia swego zdania orężem, jak do tego gotowym oświadczył się Ernold; każdy ma swoje przekonanie i wolno mu je wypowiedzieć. Widzieliśmy, że sześciu z nas chce sułtana dać pani mojej na męża, wszelako jeden tylko Cla-

rin przedstawił swoje powody, inni przyjęli je milcząc. Tak być nie powinno. Żaden wzgląd, czy to bojaźni, czy inny, nie powinien ich powstrzymać od obowiązku. Jeżeli już nie inaczej, to niech każdy z nich osobno a sekretnie zdanie swoje przedstawi królowej. — Melior na to: bardzo dobrze mówił poprzednik, jednakże nie chcę zataić, że bardzo mi zależy, aby ten, któremu mam się oddać, był urodnym. Chcę, aby i oczy moje sądziły. Niech tedy oba rywale zbroję złożą. — Zdejmują dworzanie zbroję z sułtana, ubierają go w bogate szaty, a on tak odziany idzie ku królowej. Wysoki jest i ładny i zgrabny. Wszyscy wołają: temu pierwszeństwo się należy. — Partenopeusa sam tylko Gaudin rozbraja i ubiera, jak umie. Pachołkowi oddał broń i konia, a Partenopeus w sukni stanął w środku placu. Podobał się wszystkim więcej jeszcze, niż sułtan. Oczu od niego oderwać nie mogli. Meliorze serce biło tak silnie, że ledwie oddychać mogła. O mało nie pobiegła ściskać go i całować. Rzekł tedy Ernold: ten jest bardzo ładny; jeżeli pochodzi z królów, hrabiów lub baronów, nie wybierzemy innego, a nawet choćby był niskiego rodu. Idzie tedy ku hrabiemu i pyta, kto on i z jakiego kraju? Chcielibyśmy to bowiem widzieć przed wyborem. — Na to młodzieniec: imię moje Partenopeus, z Francyi jestem, rodu wysokiego a i tutaj mam godnych przyjaciół. — Słyszy nazwisko Lohier, król Francyi, przypatruje się siostrzeńcowi, poznaje go, sto razy go ściska i całuje po oczach, twarzy i gębie. Zbiegli się rycerze francuzcy i płaczą z radości i wzruszenia. Bogu dziękują że się znalazł, oni także go całują, obcierając oczy i twarze, a wszyscy, którzy na to patrzeli, płakali pospołu (9230).

Król rzekł do niego: żałowała ciebie Francya, gdyś zaginął, a ja najbardziej. Całe moje królestwo straciło dla mnie na wartości. Już mój ojciec ciebie kochał, boś przecie synem jego siostry i z wielkiego rodu trojańskiego, o którym wieczna zostanie pamięć. Kiedyś znikł po raz pierwszy, źle było z mojem królestwem, ale gdyś wrócił, jakże się rzeczy zmieniły! Pokonałeś Sornegura, hołdownikiem go moim zrobiłeś. Dwa hrabstwa miałeś we Francyi i jakże mogłeś je opuścić! Ale tego, czegoś tu dokazał z towarzyszem, nie opowiada żadna bajka, ani pieśń, ani nigdy o poganach, ani o chrześcianach nie opowiadała. Ja nie po to tu przybyłem, aby zdobywać żonę lub kochankę, lecz myślałem sobie, że jeżeli żyjesz, to z pewnością tutaj cię znajdę. — Partenopeus słuchał wzdychając i spoglądał ku swojej przyjaciółce. Wieść o jego waleczności rozeszła się po całem imperyum bizantyńskiem. Wszyscy sędziowie słuchali ciekawie, czego on we Francyi nie zdziałał, nawet Clarins, a za nim wszyscy inni jednogłośnie go pierwszym uznali (9342).

W imieniu wszystkich sędziów Corsolt takie złożył oświadczenie: panowie, wybieramy Partenopeusa. Gdybyśmy go byli znali wcześniej,

bylibyśmy go wcześniej wybrali. Nie można znaleść na cesarza, ani dzielniejszego rycerza, ani silniejszego, ani odważniejszego, ani wytrwalszego, ani dorodniejszego, ani lepszego, ani hojniejszego (*ne de plus large doneor* 9358), ani roztropniejszego na wiek jego, ani wyższego rodu, ani grzeczniejszego, ani dobrotliwszego. A jeżeli pani nasza go nie przyjmie, pójdziemy do domów i uzbroimy zamki nasze przeciw niej. Jasnem to wtedy będzie, że panowania swego w honorze nie utrzyma. Tak jest, powiedzieli wszyscy inni członkowie tego parlamentu. Na to Melior, która bardzo była z wyroku ucieszoną: nie potrzebnie grozicie mi wojną! Przyjmuję waszą uchwałę chętnie, a gdybym jej nie wykonała, wtedy opuścić mnie możecie. — Urraque także bardzo była ucieszoną, że małżeństwo siostry nie z miłostek wypłynęło, lecz z uchwały wysokiej rady. Jedna tylko Persevis była niezadowoloną. Blednie i wzdycha i lęka się, aby tego nie spostrzeżono i patrzeć prosto nie może. Gaudin bardzo jest uradowany i twierdzi, że to byli mądrzy sędziowie. Bo takiego rycerza on sam dotąd nie widział, chociaż znał wielu najlepszych. Co do niego, to on także poczuł strzałę miłości i ma nadzieję, że przy pomocy Partenopeusa może do dobrego dojdzie końca. Zakochani zawsze powinni mieć nadzieję, bo to ułatwia życie i czekanie, podczas gdy brak nadziei może nawet do śmierci doprowadzić (9442).

Partenopeus cieszy się najwięcej. Już się lwom dać pożreć nie myśli. Wywyższony jest nad wszystkich i znów od Melior kochany. Wstają królowie, książęta, hrabiowie, biskupi i opaci, aby go uznać za pana, gdy sułtan nagle się zrywa i rzecze: Panowie, oświadczam, że uchwała tego sądu jest niesłuszna, czego gotów jestem dowieść bronią przeciw każdemu zgoła. Lepszą jest moja grzeczność i rozum i rycerstwo i hojność i zaszczyt, męstwo i wszelka cnota, aniżeli tego, któregoście wybrali. — Zerwali się sędziowie na nogi i gotowi dać zakład, ale uprzedził ich Partenopeus i rzekł: sułtan do mnie mowę swą kierować powinien, a ja mu dowiodę żelazem i stalą, kto z nas jest lepszy. — Słuchajcie samochwalca, zawołał król Francyi, sądziłem, że już dosyć dostał. Lepiej byłby już odjechał, a zresztą nie trzeba uważać na takie gadanie! — Nie tak, rzekł Gaudin, nie ma go czego żałować, jeżeli chce dostać nauczkę. Potrzeba, aby bitwa była stoczoną! — Melior lęka się nowej walki, widząc poganina i silnym i odważnym. Bo chociaż Partenopeus jest dzielniejszy, to cóż ochroni od złej przygody! To też oświadcza głośno, że innego męża nigdy nie weźmie, tylko tego, którego jej sędziowie wybrali, a wstydem byłoby dla niej, gdyby wyszła za odrzuconego. — Przykro było poganinowi tych słów słuchać, ale Partenopeus tak przemawia: byłbym thórzem, gdybym honoru mego nie bronił, a dla damy byłoby wstydem, gdyby wyszła za tchórza. Publi-

cznie mnie poniżył, więc jest moim obowiązkiem dowieść mu, że mnie skrzywdził, a prędzej w usta moje pokarmu nie włożę, zanim to zrobię. Proszę tylko, aby dobrze pola bitwy strzeżono (9604).

Obaj przeciwnicy idą się zbroić. Sułtan wybrał broń nową, silniejszą niż ta, którą miał w turnieju, pomagają mu w ubraniu wszyscy jego dworzanie. Hełm wsadził ze złotą obręczą, z tysiącem szafirów, tarcz lwią skórą pokrytą. a żelazem umocnioną, konia miał prawie takiego jak Bucefał, silnego, dużego, a zwinnego, a dobrze podkutego i żelazem odzianego. Drzewce lancy było z jabłkowego drzewa, ostrze świeżo toczone, połyskujące. — Partenopeus tę samą przywdział zbroję, jaką przedtem nosił. ten sam miecz i konia tegoż. Oto wjeżdżają w szranki, obaj dzielni, obaj chwaleni. Pole strzeżone jest przez cztery tysiące ludzi, tak Melior kazała, a odgrodzone sznurami. Dzień jest ładny, cała ludność wyszła na grzebienie murów, Melior z Urraquą i Persevis przyglądają się z wieży, a królowej ledwie serce z piersi nie wyskoczy. Nie bój się, rzekła jej Urraque, takich trzech zwyciężyłby Partenopeus, nie jednego (9722).

Spoglądają na się dwaj baronowie i nie boją się wcale. Puszczają konie z takim rozpędem, że równocześnie, gdy ich lance połamały się na szczytach. konie zderzyły się głowami i zabiły się na miejscu. Żwawszy Partenopeus wyciągnął nogi ze strzemion, zanim koń runął, cięższy sułtan upadł razem z koniem, który go przytłoczył swoim ciężarem. Zrywa się sułtan. ale wydobyć się nie może. Partenopeus z dobytym mieczem w drobnych skokach się zbliża, co widząc sułtan, głośno prosi o litość, obiecując wielki okup, jeżeli go jeńcem weźmie, a życie i zdrowie daruje. Cieszy się Urraque i mówi, że teraz może Partenopeus uciąć głowę sułtanowi, jak bydlęciu; cieszy się Melior, że jej wybranemu tak poszło pomyślnie i wstydzi się swego poprzedniego strachu. Boleją poganie, błagają Mahometa. Apolina i Tervaganta i innych fałszywych bogów, [1]) ale napróżno. — Partenopeus zaś tak do przywalonego mówi: nie dbam o twój okup, ale tak przygniecionego dobijać nie

[1]) Ze względu na owego Tervaganta, nie wytłomaczonego nigdzie dotąd boga, przytoczymy wiersze te w texcie oryginalnym: *Li païen font duel mervellos, Ne voient que mais sois rescos, Moults vont Mahomet devotant, Et Apolin et Tervagant, Et les Deus de le fause loi...* 9769—73. Otóż nam się zdaje, że ów Tervagant, już w pieśni o Rolandzie jako saraceński Bóg wymieniony, odnosi się do Hermesa Trismegista, po łacinie Termagnus zwanego, przy czem zauważyć należy, że pisma, owemu Termagnowi przypisywane, Arabom były znane, na arabski tłomaczone, a nauki hermetyczne wraz z alchemią (jest to wyraz arabski, jak wiadomo) właśnie przez Arabów do Europy, do Hiszpanii zwłaszcza, były przyniesione. Obok Tervagant znachodzi się forma Termagaunt, do Termagnus więcej zbliżona. Nie wywodzą się one fonetycznie z Termagnus, tylko są adoptacyą półuczoną, z dodatkiem pewnego przedrzeźniania.

myślę. Honor za to należał by się koniowi, a nie mnie. To powiedziawszy, nogą konia odrzucił, sułtana uwolnił i cofnął się o jakie kroków piętnaście. Oto zaczyna się nowa a zacięta walka, a Saraceni mówią: widział kto tak dumnego rycerza, który śmiertelnego wroga mógł zabić na miejscu, a tego nietylko nie uczynił, ale jeszcze z niego ciężar zrzucił? — Poganin dobywa miecza i znów zuchwały. tak mówi: szkoda by cię było, Partenopeusie, gdybyś tak młodo miał zginąć, bo tyle w tobie dobroci, dzielności. odwagi, honoru, wielkoduszności, że nie ma księcia, admirała, króla, ktoryby się ostał przeciw tobie, ale odemnie się nie obronisz! To powiedziawszy, biegnie na niego i taki mu cios wymierzył, że mu hełm przeciął, pierścienie misiurki wbił w ciało. Zachwiał się Partenopeus, a na wieży Persevis krzyknęła z obawy. Sądził hrabia, że to Melior, więc zbiera siły, tnie poganina po tarczy, którą przerąbał. tnie raz drugi po hełmie, tak że poganin ogłuszony ucieka. Goni go hrabia, bije po drodze i mówi: szpetnie jest. gdy rycerz nadto się chełpi, bo widzę, że uciekasz teraz. Sułtan dotknięty chce się zemścić i tnie ostrym mieczem tak silnie, że odcina kawał tarczy, przecina misiurkę, a nawet suknię spodnią, na szczęście ciała nie sięgnął. Partenopeus rozsierdził się mocno, widząc rozdartą misiurkę, więc zbiera się, tnie go po hełmie, odcina policzek z uchem, łopatkę z połową kadłuba na trzy palce od krzyża. Upadł sułtan rozcięty na dwie części. Tedy dyabli, którzy go tutaj przyprowadzili, zabrali duszę jego do piekła. Partenopeus wytarł miecz trawą i włożył go do pochwy (9894).

Jakże się teraz cieszy król Francyi i Melior i Urraque i Persevis! Śmieją się i płaczą i ściskają się. Baronowie spieszą do hrabiego, najpierwszy Gaudin, który leci, jakby miał skrzydła. Zdejmują z niego zbroję. całują, ściskają. odziewają go płaszczem ze złotemi klamrami. Przychodzą sędziowie, królowie, książęta, hrabiowie, biskupi i opaci. wszyscy magnaci i tłum innych. Wszyscy oddają mu pokłon królewski, podają berło na znak władzy. Wiodą go w procesyi do zamku. Melior zeszła z wieży, prowadzona przez arcybiskupa po prawej, króla Anforsa [1]) z lewej strony. Za nią Urraque, której płaszcz jeden z hrabiów podtrzymuje. Za nią Persevis i dziesięć innych panien. Spotkali się pod laurami przed bramą. Mówi arcybiskup: Partenopeusie, przystąp bliżej, aby otrzymać cesarzową, którą ci rada oddaje i którą mieczem zdobyłeś. Oddaję ci ją za jej zgodą, a na podstawie mojej godności. — Ujął jej rękę prawą Partenopeus i czule pocałował. Cieszą się oboje, że już do siebie należą. — Kto się gniewa, to mała Persevis. Już przepadło

[1]) Anfors ma znaczyć Alfonsa, króla kastylskiego, jednego z tych królów, którzy na turniej przybyli. Nazywano go wówczas także cesarzem.

ej marzenie i jej kochanie. Chyba sobie wybierze kogo innego, ale sądzi, że to niemożebne. Raczej zostanie przy Melior w służbie, aby na niego patrzeć. Ale to znowu byłoby dla niej męczarnią. Nie wie, co począć, tak ją miłość i gniew zdejmują, Ale może kochałaby Gaudin'a, bo po Partenopeusie on najdzielniejszy! Gdyby go kochała, to tylko dla tego, że był przyjacielem i druhem tamtego. W każdym razie już się nowa miłość otwiera (9998).

Radzą teraz nad ślubem, który naznaczają na dzień trzeci, poczem się rozchodzą do gospód, do komnat. Melior z kobietami rozmyślają nad strojami, król Francyi usiadł przy kominku z Partenopeusem po jednej, Gaudin'em po drugiej stronie. Partenopeus opowiada królowi, jak go Urraque od śmierci ocaliła, jak pogodziła z siostrą, bo ta właśnie była jego pierwszą kochanką. Król się tłomaczy, że matka w siebie i w nich wmówiła oczarowanie, i stąd poszło nieszczęście, które już się skończyło. Co do niego, to Urraque i jej postępowanie bardzo mu się podoba. Chciałby ją za to nagrodzić i pojąć za żonę. Tu zaraz ślub się odbędzie razem z twoim, a koronacya we Francyi. — Partenopeus mówi ucieszony, że lepszej żony nigdzie nie znajdzie. — Zastawiono stoły, do których zasiedli, ręce umywszy i wytarłszy. Długo się bawili dobrem jedzeniem, poczem spać poszli. Jeden tylko Gaudin długo usnąć nie mógł, bo sobie układał, co nazajutrz powie swej przyjaciółce, prosząc ją o wzajemność (10100).

Ruch wielki i wesołość między paniami w zamku, jedna tylko Persevis zachmurzona. Bo czy można być tak płochą i wyrzec się swojej miłości? Sama nie wie, czy to przystoi. Melior każe szyć suknie cesarskie, koszule, tuniki, płaszcze, torebki, woale, fryzki i inne ozdobne drobiazgi. Nazajutrz rano o wschodzie słońca na głos dzwonów, Francuzi idą do głównego kościoła *(à le plus mestre glise)* słuchać mszy i nabożeństwa. Po nabożeństwie idą do gospód, Lohiers zaś z Partenopeusem do swych przyjaciółek, aby się dowiedzieć, co powie Urraque na żądanie króla Francyi. Zabrali także Gaudina ze sobą i dwu grzecznych kawalerów. Wstała na ich przybycie królowa, uprzejmie ich wita, oni ładnie odpowiadają. Partenopeus jej oznajmia, że król chce z nią mówić. Sadza go więc obok siebie, podczas, gdy Partenopeus usiadł obok Urraque, Gaudin obok Persevis. Tym ostatnim szło najtrudniej: drżał Gaudin, Persevis się trzęsła. Gaudin jednak wysłowił się jasno, a mianowicie, że ją prosi o miłość, a gdy ją otrzyma, będzie mu się zdawało, że więcej otrzymał niż Partenopeus sam. Jego serce wcale nie jest płoche, bo dotąd nie kochało, a gdy ją zobaczył raz pierwszy, nie mógł zasnąć, tak się zakochał, teraz zaś ledwie oddychać może. Ma nadzieję w jej dobroci i rozsądku, ale jakąkolwiek będzie jej

odpowiedź, upewnia ją, że będzie zawsze jej przyjacielem. — Ona mu na to, że mężczyźni lubią zwodzić, a on niedawno tu przybył, ona zaś nie jest wprawdzie córką królewską, ale córką bogatego hrabiego, przeto na honor uważającą. Ona zakocha się i za mąż wyjdzie tylko za radą cesarza. — Zarzeka się szpakowaty Gaudin, że nie chce jej zwodzić, ona zaś słyszała, że zmiana kolorów w twarzy jest znakiem miłości, a widząc, że Gaudin kolory zmienia, blednąc i czerwieniąc się, zaczyna mu wierzyć i obiecuje być jego żoną, jeżeli Partenopeus to pochwali. — Poddaje jej Gaudin ręce złożone na znak wasalstwa, a mała Persevis przyjąć ich nie chce. Nie tak ma być, odpowiada, nie ty wasalem, a ja panią, lecz ty panem masz być, a ja przyjaciółką. Mów jutro, albo dzisiaj jeszcze z cesarzem i z panią moją, tylko niech nie wiedzą, żeśmy już coś ułożyli. Wiem, że nie jesteś bogaty, ale ja oddaję miłość moją dzielnemu rycerzowi, łagodnemu w komnacie, walecznemu w bitwie (10290).

Król Francyi i Melior, siedzą rozmawiając na łóżku o złotych nogach, o bokach ze słoniowej kości. A jakie rzeźby na niem i kwiaty, ptaki, zwierzątka, szpalery, przepaski! Drogie kamienie na nogach warte sto funtów złota. Na czterech rogach były cztery karbunkuły, które w nocy tak świeciły, jak słońce we dnie. Kołdra była z białego jedwabiu, wypełniona puchem aleriona, nakrycie z jedwabiu tesalskiego, poduszka z puchu feniksa, bardzo osobliwego ptaka, który przebywa samotnie na pewnej górze, na której ciągle ogień się pali. Gniazda nie ścieląc, żyje on w tym ogniu więcej, niż na zewnątrz. Gdy się zestarzeje, wtedy osobny ogień z drogich korzeni roznieca, w którym na popiół się spala. Po dziesięciu dniach z popiołu i ognia nowy wylatuje feniks, który żyje jak poprzednio. Ptak to bardzo rzadki i dla tego pierze jego niezwykle jest drogie (10333). Poduszka puchem jego napełniona, miała na rogach cztery szafiry, złotemi nićmi przytwierdzone. Złoty podnóżek był przy łóżku. Dobrze im tam było rozmawiać. — Urraque życzenie króla Francyi bardzo mile przyjęła, bo za nikogo by chętniej nie wyszła, jak właśnie za niego. To usłyszawszy, Partenopeus głośno się oświadcza o Urraque w imieniu króla Lohiera, a król potwierdza jego słowa. Melior odpowiada, że widzi w tem szczęście dla siostry, poczem przez gońców zaprasza do siebie arcybiskupa i baronów (10426).

Cieszą się wszyscy, cieszą się także przywołani Francuzi. Cesarzowa oddaje siostrę cesarzowi, życząc jej szczęścia, cesarz ją królowi oddaje ze stosownemi słowy. Król otrzymaną pocałował, arcybiskup ich pobłogosławił. Usiedli znów, ale już cesarz z cesarzową, Urraque z królem. Pomyślał teraz Partenopeus o Gaudin'ie, wiernym przyjacielu i mówi:

Wszyscyście widzieli, jak Gaudin dzielnie mi służył. Chcę go za to tak wynagrodzić, aby nikt mnie zganić nie mógł. We Francyi daję mu dwa hrabstwa, ktore tam są mojem dziedzictwem. Zarazem daję mu Persevis za żonę, która, jak wiadomo, jest jedyną dziedziczką hrabiego, ojca swego. Będzie tedy bogatym w tej i tamtej ziemi. Proszę króla, aby hołd jego przyjął jako hrabiego Blois i całej mej posiadłości. Król hołd od niego odebrał, zadowolony, że w miejsce Partenopeusa otrzymał Gaudin'a jako wasala. Wszyscy mówili: dobrego otrzymaliśmy cesarza, każdy kto mu służy, może się spodziewać hojnej nagrody, kiedy ten, za trzy dni służby, trzy hrabstwa otrzymał. Taki cesarz podniesie państwo i honor jego. — W ten sposób odbyły się zaręczyny, a ślub naznaczono na dzień następny (10542).

Pożegnali się, damy ucałowały swych przyjaciół, Bogu ich polecając. Czekać do jutra, zdaje im się miesiącem. Król wraca do gospody, zabierając Partenopeusa i Gaudin'a. Tam im podają wodę i ręczniki, poczem zasiadają do stołu, otoczeni rycerzami. Mają szczupaki, łososie, jesiotry, minogi, chleba i wina dostatkiem. Po jedzeniu do kościoła idą na nieszpory, bo to wigilia wielkiego święta. Z nieszporów wróciwszy bawią się, jedni w szachy, w warcaby, drudzy słuchają pieśni i opowiadań (fables, fabliaux) inni zgrywają się w kości, a klną przegrywając. Często są obnoszone kubki i puhary z winem. Gdy noc nadeszła, spać idą chętnie, bo mają miękkie łóżka. Ranek następny był pogodny i piękny, pełny świeżej rosy i świegotu ptactwa. Wołają przepiórki w polu, każdy ptak na swój sposób wyśpiewuje. Już ze wszystkich wież dzwonią, tak że całe miasto drga i odbrzmiewa. Wszyscy się zrywają, ubierają, jak najładniej mogą. Nie potrzebuję wam opisywać długo, jak się ubrał król i Partenopeus. Wszystko mieli bogate: pantalony, koszule, szkarpetki, trzewiki złociste. Ich *bliaut* (długie sukmany wązkie) złotem są tkane, przy szyi i rękach zdobione szafirami, pasy ze złotemi sprzączkami mają, dar Meliory, płaszcze podszyte sobolami, na brzegach drogiemi kamieniami w arabskim złocie obsadzone, spięte złotymi łańcuszkami i sprzążkami, których robota więcej była warta, niż złoto. Ostrzyżeni byli i ogoleni jak królowie *(Cist furent ricement vestu Et comme roi rès et tondu* 10632). [1]).

Ładnie ubrany był także Gaudin, suknie jego były do miary skrojone. Pstre miał futro i szare, pokryte świeżym jedwabiem fryzyjskim, a był to dar cesarzowej. Wyglądał na zacnego człowieka *(prodome*

[1]) Aż do wojen krzyżowych cała Francya się goliła, dopiero krzyżowcy na wzór saraceński brody zaczęli zapuszczać. Zwracamy uwagę na to, że cały lud polski, równie jak niemiecki goli się, a przynajmniej golił do niedawna.

sambla) i takim był w istocie. Długo trwało ubieranie się pań, a stroiły się stojąc. Od rąk aż do bioder ubrane były obcisło, a każdą fałdkę poprawiać kazały. Otwory *(les overtures)* miały z przodu, równie jak kutasy u pasa. Ciągle się oglądały w zwierciadle z przodu i z tyłu, ciągle coś poprawiać każą. Warkocze mają złotemi i srebrnemi nićmi przeplatane. Myte są w wodzie różanej, niektóre zaś nawet malowane (10661—3), czego inne nie chciały, mając dosyć własnej urody. — Najpiękniej ubraną była Melior: suknię miała z jedwabiu w złote koła, płaszcz z kołnierzem ze salamandry, która ogień rzuca nozdrzami i stąd trudna do złowienia; rąbek obszywany rubinami, u szyi lwami złotymi. Głowę miała odkrytą, równie jak twarz, na czole złotą przepaskę. Tak była ładną, jak feja: *tant est belle, bien semble fée,* (10710).

Już wszyscy idą do kościoła w przepisanym porządku. Dwu królów prowadziło cesarzową, płaszcz jej podnosząc, dwu królów Urraquę, dwu kasztelanów Persevis. Szło za niemi sto czterdzieści pań i panien. Cały kościół zajaśniał, gdy weszły, od ich klejnotów, od złota, od piękności Meliory. Modliły się ładnie, a po skończonej jutrzni i prymie i tercyi, księża się ubierają, arcybiskupi występują z pastorałami w rękach. Po nich biskupi i opaci liczni bardzo. Odbywa się potrójne małżeństwo, następnie namaszczenie i koronacya cesarza i cesarzowej. Korony ich były drogocenne, jedna warta była kilka zamków. W procesyi niesiono drogie księgi, kandelabry, kadzielnice, duże relikwiarze z ciałami świętych. Wszystkie dzwony wielkie i małe rozbrzmiewały, klerycy na trzy głosy śpiewali. Porządek był taki: Najprzód szedł krzyż i kadzielnica, następnie śpiewacy, po nich cesarz z cesarzową, przed którymi jeden z królów niósł miecz na stopę z pochwy dobyty. Za nimi król z królową, trzymając ją za rękaw; po nich Gaudin li Blois z żoną. Dalej wielcy panowie, prowadząc panie i panny. Co tam było strojów i klejnotów i złota i futer, powiedzieć się nie da. Po procesyi kadzili księża bardzo gęsto ze złotych i srebrnych kadzielnic. W ciągu mszy małżeńskich nie dawano na ofiarę małej monety, lecz marki złota, a najmniej bizantyńce. Podczas ślubowania trzej małżonkowie i ich żony stali na kolorowem suknie jedwabnem, a trzymano nad nimi trzy drogocenne jedwabne osłony, które podarowano kościołowi. Po ukończeniu mszy zabrzmiały skrzypce i tambory i inne instrumenty. Idą wszyscy do sali wysokiej i szerokiej z oknami ze wszystkich stron, obwieszonej jedwabiem, wyścielonej nie tatarakiem, lecz fiołkami, które tem więcej pachniały, im więcej się je deptało. Wszystkie krzesła pokryte były srebrem, ręce myto w wodzie różanej, na stołach, obrusami pokrytych, były noże i solniczki ze złota, ze srebra, z kryształu, klerycy i rycerze myją ręce i wycierają... (10856).

CZĘŚĆ DRUGA.

Omówienie poematu.

Zanim przystąpimy do rozbioru i objaśnienia naszego utworu przedstawimy prace, jakie nad nim wykonano, oraz zapatrywania, jakie sobie o nim uczeni wyrobili. Pierwszy, który się nim zajął, był Couchu, który w *Bibliothèque universelle des romans* w zeszycie grudniowym r. 1779 dał obszerne streszczenie tej powieści. Wykonał je atoli podług przeróbki hiszpańskiej i Hiszpanii przypisał autorstwo. To też słusznie powstał przeciw temu Legrand d'Aussy, S. J., który w dalszym ciągu swego dzieła: *Fabliaux ou contes des XII-e et XIII-e siècles, traduits ou extraits d'après les manuscrits* 1779—81, podał treść tego poematu podług rękopisu z wieku XIII, a przez to wykazał, że utwór jest pochodzenia francuskiego. Streszczenie jego wcale nie jest dokładne, bo najprzód nie zawsze ów stary język dobrze rozumiał, a potem zmieniał treść dość często, a dowolnie. [1]) Mimo to zbiór jego ponownie wydany został przez A. A. Renouard'a r. 1829. Atoli już r. 1813 Roquefort ogłosił był rozbiór krytyczny poematu w tomie dziesiątym *Notices sur les Manuscripts de la Bibliothèque, publiées par l'Académie des Inscriptions et Belles-Lettres*. Wytyka tu niedokładności popełnione przez Legrand'a d'Aussy, sam atoli popełnia nowe, mówi Robert, ganiąc ten rozbiór, wykonany w każdym razie podług rękopisu i z przytoczeniem aż 1200 wierszy. Wymieniony Robert, konserwator biblioteki Ste Geneviève odpisał cały rękopis, przechowany w bibliotece Arsenału. Oprócz tego otrzymał od radcy stanu de Monmerqué kopią rękopisu z biblioteki królewskiej, ale z waryantami trzech innych rękopisów, a mianowicie owego z Arsenału, drugiego ze St. Germain, trzeciego z prywatnej biblioteki margrabiego Garnier. Robert mówi, że korzystał z cennych uwag Monmerquégo trzeba atoli ubolewać, że nie korzystał z jego pracy więcej. Należało ogłosić odpis Monmerquégo z waryantami, które zebrał, bo gdyby to był zrobił, dzisiaj zrozumienie utworu i jego znaczenia w historyi literatury francuskiej byłoby o wiele lepsze, aniżeli jest. Sądzimy, że się to okaże na końcu naszego omówienia. Tymczasem co zrobił Robert? Swoją kopią, wraz z *Examen du poëme de Partenopeus* odstąpił Crapeletowi, gorliwemu archeologowi i drukarzowi zarazem, który postanowił go ogłosić w swej *Collection des anciens Monumens de*

[1]) Próbki tej dowolności dał Crapelet l. c. Préface de l'éditeur p. 12—18.

l'Histoire et de la Langue françoise, doprowadzoną poprzednio już do tomów jedenastu. Wydanie to na wybornym papierze welinowym uskutecznione, obejmuje dwa tomy in quarto. Pierwszy zawiera przedmowę Crapeleta (stron 20), opis trzech rękopisów paryskich także przez niego (stron 27, wraz z trzema tablicami podobizn), a nadto wzmiankowaną wyżej rozprawę Roberta, oraz 172 stron tekstu aż do wiersza 5040; drugi tom zawiera dalszy ciąg tekstu, stron 198, oraz vocabulaire. Wydanie to było cenne na ów czas i myśmy tu w powyższym przeglądzie prac poprzednich z danych tam wiadomości korzystali, dzisiaj atoli wszystko to, co podali owi zasłużeni uczeni nie jest wystarczającem, ani tekst, chociaż wcale nieźle odczytany, ani słownik, w którym braknie właśnie wyrazów trudniejszych, ani uwagi krytyczne. I nie dziw, boć od owego czasu na polu filologii romańskiej we Francyi, a więcej jeszcze w Niemczech, skrzętnie pracowano, zamiast trzech znanych Crapelet'owi rękopisów zna się ich dzisiaj ośm, a mianowicie: cztery w Paryżu, z których najlepszy w Arsenale, dwa w Bibliotece narodowej, z których jeden pochodzi ze St. Germain; taż biblioteka posiada nadto fragmenty jeszcze innego rękopisu. Inny znów kodex znaleziono w Bernie, inny w Tours, inny jeszcze, ów margrabiego Garnier'a, uznany przez Roberta za mało cenny, a który aż do roku 1407 należał do książąt Mantuańskich, sprzedany został r. 1822 wraz z całą biblioteką i przez różne ręce przechodząc dostał się w posiadanie lorda Ashburnham w Anglii r. 1849, od którego to czasu stał się niedostępnym. Ubolewać nad tem należy bardzo, ponieważ pewną jest rzeczą, że właśnie ten rękopis jest najważniejszy, bo najbliższy oryginału. Na szczęście ktoś go jeszcze zawczasu odpisał, kopia sprzedana r. 1883 na licytacyi wraz z biblioteką D. Guillemot'a dostała się w posiadanie prof. Suchier'a w Halli, który ją oddał do użytku koledze Stenglowi jeszcze przed laty szesnastu. [1]) Dziwimy się wielce, że ten ostatni dotąd z niej użytku nie zrobił. Czyżby nie rozumiał jej wielkiej ważności?

Poznano więc tymczasem rękopisów więcej, następnie Pfeiffer rozpatrywał wzajemny ich stosunek do siebie, von Look rozbierał stosunek francuskiego tekstu do niemieckiej przeróbki Konrada z Würzburga, zaś Weingärtner stosunek angielskiego do starofrancuskiego tekstu. [2]). Najwięcej atoli nad tym przedmiotem pracował E. Kölbing, ogłaszając r. 1875 rozprawę pod tytułem: *Ueber die verschiedenen Gestaltungen der*

[1]) zobacz Ernst Pfeiffer: Über die Handschriften des altfranzösischen Romans Partenopeus de Blois 1885. p. 42—46.

[2]) von Look: Der Partenopier Konrads von Würzburg und der Partenopeus de Blois. 1881. — F. Weingärtner. Die engl. Fassung des Part. und ihr Verhältniss zum altfranz. Original. Breslau 1889.

Partenopeus-Sage [1]) oraz *Ueber die englischenn Versione der Partenopeus-sage.* [2]). On to dał pobudkę do dysertacyi niemieckich poprzednio wymienionych, ale czy w dobrym je posunął kierunku, to później zobaczymy, tymczasem zaś zaznaczamy, że od czasu Roberta aż do dziś, nikt się dokładniejszym rozbiorem poematu nie zajął. A jednak każdy z wybitnych romanistów był go ciekawy, każdy z nich wyrobił sobie o nim jakieś zdanie i te zdania przez niektórych z nich krótko, ale dobitnie wyrażone, uważamy za stosowne tu przytoczyć.

Prof. Kölbing miał niezawodnie sposobność poznać dokładnie całość starofrancuskiego poematu i oto, co o nim mówi: Pochodzenie jego nie jest jasnem. Przypuszczenie, jakoby pochodził z jakiego zaginionego greckiego romansu nie da się utrzymać, jeżeli się go z dochowanemi greckiemi nowelami porówna. Te ostatnie nigdy nie są miejscowo, ani czasowo zlokalizowane, nie mają też tak silnego związku, jak poemat francuski. A teraz dowód najważniejszy: *Auch ist der sittliche Gehalt unserer Dichtung durchaus nicht so gering anzuschlagen, als der jener Novellen, nach Hartungs treffendem Urtheil* [3]). Kölbing przypuszcza, że poeta mit o Amorze i Psyche z greckiego (sic!) przebrał na frankońską modę, przemieniając role, tak że Partenopeus pokutuje, a Melior posiada siłę nadprzyrodzoną. Dla czego to uczynił? Najprzód dla tego, że mitologia popularna średnich wieków, jak to Duméril trafnie powiedział, tylko istotom żeńskim przyznawała siłę nadprzyrodzoną, a potem, że poemat przypisany był prawdopodobnie damie jakiejś, której płci autor przez to chciał pochlebić. Ze szczegółowych uwag Kölbinga przytoczymy choć kilka, a mianowicie, że za autora poematu uważa Denis'a Pyramus, jak to sądził bezzasadnie już Am. Duval przed nim [4]), że nazwę Partenopeusa wywodzi od zamku Partenay, którego właściciele z Lusignanami mieli być spokrewnieni, że w niektórych motywach, jak w szaleństwie bohatera i jego ocaleniu przez Urraque widzi wpływ Yvein'a, ostatecznie zaś konkluduje w sposób następny: *mit einem Wort, ich glaube, der Verfasser des französischen Epos hat für dasselbe keinen weiteren Anhalt gehabt, als den Mythus von Amor und Psyche, alle weiteren Zuthaten sind sein Eigenthum und documentieren eine nicht gewöhnliche dichterische Begabung* [5]).

[1]) Germanistische Studien II, 1875 p. 55—114;

[2]) Beiträge zur vergleichenden Geschichte der romantischen Poesie und Prosa des Mittelalters 1876. Pociągający ten tytuł okrywa rozprawy cenne, ale nadzwyczaj oschłe i nie zawsze jasne.

[3]) Hartung: Ueber dte griechische Novelle w Herings Archiv. tom 49, p. 89.

[4]) Hist. liter. de la France, XIX. p. 629.

[5]) Germanistische Studien II, część pierwsza: das französische Epos.

To napisał Kölbing roku 1875. Są w jego ocenie sądy bardzo trafne, mianowicie ostatni wydaje się nam zupełnie prawdziwym, ale są i błędy, sprzeczności, niedokładności. Do sprzeczności zaliczamy, gdy usuwa nowele greckie jako domniemane źródło poematu, a niebawem powieść o Amorze i Psyche za grecki mit uważa; do błędów, gdy bierze Denis'a Pyramus za autora, z czem zostaje w związku przypuszczenie, jakoby Yvain Chrestien'a de Troies dostarczył autorowi niektórych motywów. Dla czego? Bo Pyramus pisał pod koniec wieku XII-go, a Chrestien jest od niego starszy, w taki przeto sposób wpływ ostatniego na poprzedniego byłby możliwym, naszem zdaniem atoli zapatrywanie to jest błędne. Nie okazuje się też trafnym, gdy nazwę Partenopeusa od zamku Partenay chce wywodzić, jak to już Mone przedtem uczynił, albo gdy moralną treść poematu, *philosophisch-moralische Betrachtungen,* jak mówi, a za nim autorowie owych dysertacyi, wcale wysoko stawiać się zdaje, na co bez silnego zastrzeżenia zgodzić się nie można.

Zdanie Gastona Paris jest następne: *Parténopeus de Blois est l'une des oeuvres les plus attrayantes du XII-e siécle, tant par l'intérêt de la composition que par le charme des détails; le sujet, qui est à peu près celui de Psyché (mais les rôles sont intervertis) a une couleur grecque, et c'est à Constantinople que se produit le dénouement.* [1]) G. Paris widzi tedy w utworze greckie zabarwienie. My tego dopatrzeć się nie umiemy. Bo czyżby pojedynki, turnieje, miały być właśnie greckiego pochodzenia? Prawie pewną jest rzeczą, że autor nigdy Konstantynopola nie widział (choć od krzyżowców mógł o nim dużo słyszeć), a o Grecyi z pewnością wiedział nie wiele.

Junker, którego zdanie zgadza się prawdopodobnie ze zdaniem prof. Körtinga mówi tak: *Die Dichtung, welche ca 18000* (sic!) *paarweise reimende Achtsibler zählt, gehört zu den besten des byzantinischen Sagenkreises. Die Handlung ist fesselnd und im grossen und ganzen einheitlich komponiert. Die Darstellung ist ansprechend schön und durchaus sittlich rein (?). Woher der Dichter, dessen Name uns nicht überliefert ist, seinen Stoff genommen, ist nicht völlig klar; warscheinlich hat ihm ein byzantinischer Roman vorgelegen, dessen Handlung er in lose Beziehung zu dem Frankenkönige Chlodwig brachte. Vielleicht aber ist die Dichtung nichts anderes als der Mythus von Amor und Psyche in mittelalterlich französischem Gewande.* [2]). Podług Junkera tedy poemat ten należy do cyklu podań bizantyńskich. Sądzi, że cykl takich podań istnieje, nie wiemy tylko gdzie, czy w Bizancyum miał istnieć, czy we Francyi?

[1]) La littérature française au moyen âge, 1888, P. 51.

[2]) Grundriss der Geschichte der französischen Literatur, 1889, P. 78.

Jak to sobie pomyśleć? Może tak, że w Bizancyum lud coś podobnego opowiadał i że z tego podania nawet już romans bizantyjski ułożono, który poeta francuski na swój język przełożył? Widzimy tutaj, jak historya literatury staje się mityczną, pozbawioną wszelkiej krytycznej wartości. Boć pewnem jest, że taki romans bizantyjski nie istnieje, równie pewnem, że lud o nim zarówno w Bizancyum jak we Francyi nic nie wiedział. Taki sposób konstruowania cyklów podań bizantyńskich podaje w podejrzenie inne cykle podań, karolińskich np., albo bretońskich, nie jako cykle poematów, lecz jako cykle podań. Ze Junker poematu tego sam nie zbadał, to się okazuje z owych 18000 wierszy, jakie mu przypisuje, albo z tego, gdy go nazywa moralnie całkowicie czystym. Skąd taka opinia? Widocznie stąd, że Kölbing przyznał wysoką wartość moralno-filozoficznym rozważaniom autora, co się u Junkera przemieniło w moralną czystość.

Dość szeroko o naszym utworze rozpisał się G. Gröber [1]) to też przytoczymy z niego tylko najważniejsze zdania: *Der unbekannte Verfasser des wertvollen Partenopeus v. Blois (g. 11000 achtsilbter, picardisch), der vor 1188 schrieb, beschränkt sich auf Partenopeus, der in der Thebanerdichtung und in Eneas öfter genannt war, und nun zum Nachkommen Hektors von Troja gemacht wird... Die Fabel erscheint als eine Umkehrung des sinnvollen Märchens von Amor und Psyche, das dem Verfasser auf unbekanntem* (sic!) *Wege zugänglich gewesen sein müsste, wenn er es benützt haben sollte und es sich nicht vielmehr um ein zufälliges Zusammentreffen handelte... Partenopeus nimmt Psyches Stelle ein, die geliebte jugendliche Königin Melior, die Stelle des Amor... Verbannt wegen seines Wortbruchs und den Tod suchend, wird Part. in der Wildnis unter reissenden Tieren von der zauberkundigen (?) Schwester Meliors, Uraka, aufgefunden und für ein Turnier von ihr ausgerüstet (?)... In einer Umänderung des ursprünhlichen Schlusses in Alexandrinern von fremder Hand hat Part. zuvor noch mit dem persischen Kaiser zu kämpfen (!)... Das Nebenwerk zur Grundfabel, mit der der Dichter in erster Linie seiner Dame huldigen will, ist zum Theil aus der Artus- und Graalepik abzuleiten... Der Verfasser ist nich ungelehrt, aber schon seine Kenntnisse vom Trojanerkrieg sind unsicher... Er muss als einer der feinsten und als einer der nicht zahlreichen, zartsinnig veranlagten Dichter des 12 Jhdts gelten. Wie er in der Verstossung des Liebenden aus gleichem Grunde wie im alten Mythus und in den Folgen der Verstossung mit dem Psychemärchen zusammentreffen konnte, ist dunkel.* Gröber należy niezawodnie do wy-

[1]) Grundriss der romanischen Philologie, Band 2, Abth. I. Französische Literatur p. 586 n. r. 1898.

bitnych romanistów, to też o wiele chętniej chcielibyśmy się zgodzić na jego zdanie, aniżeli mu się sprzeciwiać. A jednak w jego ocenie znajdujemy twierdzenia, których przyjąć nie można, a nawet w streszczeniu poematu, przez niego danem, znajdujemy niedokładności, które zadziwiają. Tak np. twierdzenie jego, że język poematu jest pikardzki, jest grubą omyłką, jak to później zobaczymy; Uraka bynajmniej nie jest przedstawioną w poemacie jako czarodziejka, bo do wszystkiego zawsze używa środków naturalnych. Wiadomo też nam, że Partenopeus na turniej nie udaje się w zbroi od niej otrzymanej, lecz w zbroi danej mu przez żonę okrutnego Armansa. Nie dopiero w dodatku w alexandrynach walczy Partenopeus z perskim sułtanem, lecz już w pierwotnym poemacie ten ginie z ręki Partenopeusa. Gröber rozpoznał, że wiele szczegółów poemat ten ma wspólnych z poematami o królu Artusie i o Graalu, ale całkiem mylnie wywodzi je z tych ostatnich, zamiast te ostatnie właśnie z Partenopeusa wywodzić. Pochodzi to stąd, że datę tego poematu kładzie na krótko przed rokiem 1188, podczas kiedy on jest o wiele wcześniejszy. Dając mu taką datę, powodował się niemiecki uczony prawdopodobnie językiem utworu, jak go Crapelet ogłosił, wiemy atoli, że ten wydawca wydrukował go podług rękopisu Arsenału, w którym wszystkie formy archaiczne zastąpione są przez formy nowsze. Gröber ogłosił te swoje zapatrywania r. 1898, a już od roku 1885 mógł widzieć naocznie, że rękopis w Ashburnham jest znacznie starszy, bo już u Pfeiffera (l. c. p. 52– 90) dano próbki wszystkich rękopisów. Gröber zarzuca autorowi, że jego wiadomości o wojnie Trojańskiej są niepewne, otóż nie rozpoznał, z jakiego on czerpie źródła.

Gröber nie może zaprzeczyć wyraźnego związku między poematem a powiastką Apulejusza, atoli ze wszystkich dotąd przytoczonych autorów, on właśnie okazuje się w obec tego najodporniejszym. Nie rozumie, dla czego role są odwrócone i gotów sądzić, że podobieństwo obu baśni jest przypadkowe. Na to mu odpowiemy, że śmiałość francuskiego autora jest wielką, że prawdopodobnie umyślnie odmienił role, aby swój utwór zrobić czemś więcej, aniżeli kopią Apulejusza, zwłaszcza w obec tych, którzy Metamorfozy znali, a że tacy byli w owych czasach, to się już poprzednio wykazało. Znali je niektórzy autorowie fabliaux, znał Godfrid z Monmouth, znał Beroul, autor jednego z poematów o Tristanie. Odrzuciwszy związek między poematem a powiastką Apulejusza, kłopoce się Gröber przy końcu, jak się stać mogło, że i u Apulejusza i w poemacie rozdzielenie kochanków z tego samego nastąpiło powodu! Nam się zdaje, że tego się domyślić jest łatwo; autor Partenopeusa znał powiastkę Apulejusza, znał ją i rozumiał bardzo dobrze.

Nie mniejszej powagi jako romanista używa Hermann Suchier,

on zaś tak mówi: *Den Romanen aus dem Altertum schliessen sich die aus der byzantinischen Litteratur herübergenommenen an, von deren einige, wohl durch Vermittelung mündlicher Berichte, schon im 12 Jahrhundert in der französischen Litteratur Aufnahme fanden. Dahin gehört Perthenopeus (der Name stammt aus dem Romanz de Thebes), eine anmuthige Geschichte, welche den Mythus von Amor und Psyche so variiert, dass der Held die Rolle der Psyche, eine Fee Melior die Rolle Amors übernimmt. Die reizvolle Darstellung ist in verschiedenen Ländern nachgeahmt worden in Deutschland durch Konrad von Würzburg.* [1]). Oto wszystko. Suchier nie odrzuca związku między powiastką łacińską a poematem, ale pocóż tedy przyjmuje jakiś romans bizantyński, który nie istnieje i nigdy nie istniał? Czyż nie ma w tem wyraźnej niekonsekwencyi? Boć jak się już wyżej powiedziało, fabułę o Amorze i Psysze usunąwszy, nie ma w całym poemacie nic zgoła, coby wskazywało właśnie na jakąś domniemaną powieść bizantyńską.

Taki jest dotychczasowy stan badań i opinii o starofrancuskim poemacie. Możemy teraz przejść do własnego rozbioru. W tym celu rozróżniamy w nim ośm głównych tematów, z których każdy wymaga i zasługuje na uwydatnienie i objaśnienie. Są one następne:

I. Imię bohatera.
II. Wstęp do poematu.
III. Wylewy liryczne autora, którym dajemy nazwę: Wiosna i miłość.
IV. Literackie zapatrywania autora.
V. Temat o trojańskiem pochodzeniu królów Francyi, oraz o rodowem pochodzeniu w ogóle.
VI. Historya miłości Partenopeusa i Meliory
VII. Teorya miłości.
VIII. Rycerskość i pańskość.

Rozumie się, że nie wszystkie te tematy są równo obfite lub zawikłane. To też jedne będą wymagały długiego objaśnienia, przy innych kilka słów wystarczy.

I. Imię bohatera.

Partenopeus de Blois jest imieniem bohatera, a zarazem tytułem utworu. W pisowni jego nie ma zgody; widzieliśmy, że jedni uczeni piszą Partenopeus, inni Partonopeus. W wydaniu Crapeleta wszędzie czytamy tę ostatnią formę, podczas gdy katalog biblioteki lorda Ash-

[1]) Geschichte der französischen Litteratur von Prof. dr. Herm. Suchier und Prof. dr. Ad. Birch-Hirschfeld. 1900 p. 152.

burnham przytacza następne końcowe wiersze owego cennego rękopisu: *Explicit liber Partolopei de Bleis, A deo nos comandons et a ses leis.* Konrad z Würzburga ma tytuł: *Partonopier und Meliur*, nordyjska przeróbka: *Partalopasaga.* Już tedy rękopisy mają formę imienia chwiejną, tak, że trudno powiedzieć, jakiej użył poeta. Imię to przyjął z Roman de Thèbes; jakąże formę jego tam znajdujemy? Mamy najrozmaitsze: *Parthenopeus, Parthenopiex, Parthonopeus, Partonopeus, Partenopeus, Partinopeus, Parthopeus, Partrenopex* [1]). Zmiany te pochodzą przeważnie od kopistów, niektóre może już od samego autora. Z łacińskiego oryginału mógł przejąć tylko Parthenopeus, którą też u niego miejscami znajdujemy i której najlepiej się trzymać w obec różnorodności odmian.

Jest bowiem prawie pewnem, że nie pochodzi ono od zamku Partenay, jak chce Kölbing, bo wtedy brzmiałaby także Partenay, albo z łacińska Partenacus, tylko wziętą jest z *Romans de Thèbes*, jak to już zauważono. Z tego by więc wynikało, że romans o Tebach jest wcześniejszy, aniżeli nasz poemat. Kładzie się go na rok 1150, albo jeszcze nieco wcześniej [2]), co łatwo być może. Że z owego romansu pochodzi, na to wskazuje inny, nieco późniejszy poemat, pod tytułem Hippomedon, w którym znowuż imię z romansu o Tebach dane jest bohatyrowi. Wynika z tego, że forma Partenopeus jest najpoprawniejszą, a z tego powodu i my ją przyjmujemy, jak to już G. Paris i H. Suchier uczynili.

Otóż ów Romans o Tebach jest dość swobodną przeróbką, poematu Stacyusza: *Thebais.* W tym zajmującym, a autorom francuskim wieku XII-go dobrze znanym, jak widzimy, poemacie, jednym ze siedmiu bohatyrów przeciw Tebom walczących, jest właśnie Parthenopeus. Synem był Atalanty (ojcem jego Meleager, a może sam Ares podług innych). Cieszył się szczególną życzliwością Dyany, która, gdy jeszcze był chłopięciem, dała mu w podarunku kołczan amyklejski, napełniony kreteńskiemi strzałami. Dotąd tylko łowami się zabawiał, teraz bez wiedzy matki przyłączył się do wojska sprzymierzonych. Ładniejszy był od wszystkich innych, niezwykle odważny, tylko jeszcze bardzo młody: *Pulchrior haud ulli triste ad discrimen ituro — Vultus et egregiae tanta indulgentia formae, nec desunt animi, veniat modo fortior aetas.* Kipi odwagą, żądny słyszeć głos trąb wojennych, zdobyć na przeciwniku trofea. Odziany był świetnie, konia miał, który jelenia w biegu wyprzedzał, a czarno był centkowany: *maculis atris discolor.* Napróżno go matka zaklina, aby na wojnę nie chodził, bo jeszcze za młody, lecz już trąbka

[1]) zob. Le roman de Thèbes, ed. Constans 1890, II. p. 356.
[2]) zob. Constans: l. c. II; CXVIII.

zabrzmiała, pojechał. [1]). Oto sposób, w jaki wprowadza Statius Parthenopeusa do swego poematu.

Taką tedy postać nową i zajmującą znalazł starofrancuski autor powieści o Tebach u łacińskiego poety. Należy tutaj zaznaczyć, że przyswajając nowej literaturze starożytne utwory, starofrancuscy poeci postępują z wielką swobodą. Nie tłomaczą ich mniej lub więcej dokładnie, lecz przerabiają. Usuwają znamiona pogańskie a wprowadzają swojskie. Starożytnego świata nie rozumieją i nie starają się rozumieć, przedstawiają go podobnym do tego, który ich otaczał. Starożytni bohatyrowie są dla nich feodalnymi baronami, kapłani biskupami. To też i nasz autor nie pozostawił Partenopeusa takim, jakim go znalazł w epopei Stacyusza. Urodę jego uwydatnia bardzo silnie: *Onques plus gente criature En cest siecle ne fist nature*, nigdy na tej ziemi natura nie wydała ładniejszego stworzenia [2]), ale Partenopeus nie sam jeden przyłącza się do siedmiu wodzów, tylko prowadzi ze sobą 20.000 wasalów. Nazywali go *li proz, li sages, li corteis*, dzielnym, mądrym i grzecznym, przyznając mu przymioty, jakich starożytny młodzieniec, prócz niepohamowanej chęci do walki, jeszcze nie posiadał. Nie ma też o tem mowy u Stacyusza, aby Partenopeus był zakochanym, tutaj stara się o Antigonę, która mu jest wzajemną. Na śmierć zraniony przez srogiego Driasa, prosi młodociany bohater, aby przyznano wolność jego pachołkowi Dorceusowi, temu zaś poleca, aby się udał do matki i pomału ją przygotował na złą wiadomość. Dołączyć kazał tę do niej prośbę, aby wyszła za mąż ponownie, ponieważ jest jeszcze młodą. Król jaki, lub książę, chętnie ją za żonę weźmie. Rozkazuje dalej seneszalowi, aby cały skarb jego rozdał między domowników, dla których zawsze był hojnym; niech to uczyni dla jego pamięci. — Tak więc grecki Partenopeus ma w poemacie starofrancuskim już pewne rysy nowe, jakich mu Stacyusz nie dał, a mianowicie roztropność, ugrzecznienie, hojność, wielkoduszność pewną. Autor Partenopeusa z Blois zachował te rysy, rozwijając je w sposób niezwykle świetny.

Postać bardzo młodego, bardzo urodnego, a zarazem bardzo odważnego i dobrego bohatera była tedy znaną miłośnikom literatury we Francyi wieku dwunastego. Była im widocznie przyjemną, kiedy nasz autor podjął się przedstawić im nowego Partenopeusa, ale własnego, francuskiego, z Blois pochodzącego. Taki jest sens jego tytułu.

Ale dla czego właśnie z Blois? Dla czego autor z pośród tak licznych miast i zamków francuskich wybrał właśnie ten, a nie inny?

[1]) Thebais IV, 245—275; także 327 n.

[2]) Roman de Thèbes I. p. 102.

Z pewnością nie stało się to bez powodu. On sam z Blois prawdopodobnie nie pochodził, ale jest widocznem, że zna to miasto i jego położenie. On wie, że leży nad Loirą, wie, że ta rzeka do morza wpada, ale że wielki statek aż do Blois nie dopłynie z powodu mielizn: *La nés est grans; ne puet amont Por les gors qui en Loire sont* (1965), Wie że Blois nie leży całkiem przy rzece. ale że już od rzeki miasto widać: *Quant il voit Blois, cele part tent Et pensant erre belement.* Partenopeus dojechał tam na koniu (1933). Mając zamiar wrócić do Chief- d'Oire znów jedzie konno z zamku do rzeki, gdzie na żwirze konia zostawia: *Ses cevals i estoit tos cois Qu'il laissa et gravier sos Blois* (4134). Autor wie, że u ujścia Loiry leży Nantes: *Quant sont à Nantes arrivé Iluec ont mis fors le batel* (5154). O żwirowatym brzegu Loiry jest mowa raz jeszcze: *Sire, fait-il, ça el gravier Sor Loire alons esbanoier* (5557).

Wszystkie powyższe szczegóły wskazywałyby, że w Blois autor przebywał właśnie wtedy, kiedy swój utwór pisał, albo też poprzednio. Domyślamy się bez trudności. że wywodząc swego bohatyra z Blois chciał uświetnić tę miejscowość, a może też pochlebić w niej komuś, najprędzej może panu. Takie byłoby najbliższe przypuszczenie, objaśniające tytuł, za którem idąc, może do żywszego światła dojdziemy.

II. Wstęp do poematu.

Podaliśmy wstęp dosłownie na początku naszego streszczenia. Widzieliśmy tam, że poeta zwraca się do Boga Ojca. Boga Syna, Boga Ducha świętego. Przychodzi nam tu na myśl inwokacya do Muzy. od jakiej zaczyna się prawie każda epopeja starożytna [1]). Tak więc poemat o Partenopeusie zaczynał by się także od inwokacyi. Ta inwokacya jest całkowicie chrześciańską, ale to nie wyklucza, aby nie była naśladowaniem inwokacyi poetów starożytnych. Powiedzieć by można, że poemat takiego sztandaru chrześciańskiego bardzo potrzebował, bo treść jego nie wydaje się nam oparta na gorliwej wierze, choć autor stara się wielokrotnie upewnić nas co do swej prawowierności.

Oprócz inwokacyi do Boga w Trójcy jedynego, wstęp zawiera jeszcze inny składnik. godny uwagi. Poeta składa tu Bogu podziękowanie za to, co wie i umie (w czem możnaby widzieć małą przechwałkę osobistą w obec słuchaczy). za dostatek *(richece)*, za hojność jakiej doznał *(larghece)*. Od kogo? Od Boga niezawodnie, ale przez pana, jakiego mu Bóg dał właśnie tutaj, gdzie pisze i odczytuje: *De mon segnor la*

[1]) Zdaje się, że tylko Pharsalia jej nie ma.

gracie içi (10), a który chce, aby poeta miał spokój i zadowolenie. Jeszcze raz wyraża się o panu swoim z podziękowaniem za czas wolny i dobry pobyt, mówiąc: *Bel loisir ai et bon sejor La merci Deu et nos segnor* (73).

Nie ulega tedy wątpliwości, że nasz poeta zostawał w służbie jakiegoś możnego i dobrego, nawet bardzo dobrego pana. a zamiłowanego przy tem w literaturze. Nam się wydaje, że poemat ten należy położyć na początek drugiej połowy wieku dwunastego. a więc między 1150 a 1160. Pytamy się teraz, kto był panem w Blois w tym właśnie czasie? Aż do 1152 był nim Thibaud IV-y zwany le Grand. Umierając podzielił rozległe swe posiadłości pomiędzy trzech synów: starszemu Henrykowi, który już poprzednio brał udział w krucyacie z królem Ludwikiem VII-ym, dał hrabstwa Champagne i Brie; średniemu Thibaudowi hrabstwo Blois i Chartres; najmłodszemu Stefanowi hrabstwo Sancerre. Młodsi byli wasalami starszego, ten zaś króla. Od roku 1152 do 1191 brabią Blois był tedy Thibaud V-y. Cóż o nim wiemy? Najprzód to, że później ożeniony był z Alicyą, córką Ludwika VII-go i głośnej swego czasu Eleonory Akwitańskiej. Wiemy dalej, że jego nadwornym poetą był Gautier d'Arras, znany autor poematów *Eraclius,* oraz *Ille et Galeron.* Wendelin Foerster, wydawca drugiego utworu, kładzie pierwszy z nich po roku 1164, drugi po roku 1167 [1]). Że Gautier tam był i jak mu się tam powodziło, to niech nam sam powie, abyśmy mieli autentyczne świadectwo o obyczajach owego czasu: Jeżeli Gautier z Arras kiedykolwiek coś wykonał, co mu za zasługę poczytać należy, to teraz zabiera się do dzieła, które ma inne przewyższyć, ponieważ książę, dla którego je pisze. jest takiej wartości. że wszelkiego dobra jest pełnym, a od niego cały świat się rozjaśnia. Ja kreślę jego portret wczesnym rankiem, po którym dopiero dzień nadchodzi i grzeje, słońce coraz wyżej się podnosi, dzień staje się ładniejszym. To też ten, o którym wam mówię, rośnie z każdym dniem w dobroci i w górę idzie i lepiej grzeje i ostrzejszy niż kosa, stara się okazać światu swą dzielność, oraz swą hojność codzienną... Inni płaczą, gdy komu coś dają, on zaś czyni to śpiewający... Inni taki mają obyczaj i taką regułę, że nic sobie nie cenią ani poematu, ani melodyi. ani piosneczki, ponieważ są opanowani przez skąpstwo. Nie ma na świecie śpiewaka, ani skrzypka, ani powieściarza, któregoby słuchać chcieli... Ale niech sobie gębę od takich oczyszczę, aby mówić o najdzielniejszym jaki żyje od Irlandyi aż do Rzymu. Jest nim Thiebaut de Blois, dzielny, hojny i uprzejmy... Niech się gniewają ci, którzy nie są go warci, słysząc jego pochwałę, ale równego mu do-

[1]) zob. Walter von Arras: I. Ille et Galeron 1891. p. XVII.

tąd na świecie nie było, doszedł do szczytu samego. Na zgromadzenia chętnie się udaje, ale nazajutrz nie ucieka chyłkiem, o świcie, jak to inni czynią, lecz zostaje aż do południa, każe przynosić przybory do brelana (a więc karty i stoliki?) oraz szachownicę, aby policzyć to bogactwo, którego się chce pozbyć. *(Lors fait aporter ses brelens Et les eschequiers pour nombrer L'avoir dont se vueut descombrer).* Majątek mu nie sprawia kłopotu, ale go nie zamyka, tylko co dzień rozdaje, nawet nie obiecując poprzednio. Innych skarbów nie gromadzi. To też cały świat go wielbi, z wyjątkiem zazdrosnych, którzy o najlepszych zawsze mówią najgorzej. Moje serce atoli kocha go i ceni. Dla niego to podpodjąłem to dzieło i zaczynam o Herakliuszu [1]). — Panegiryk ten, bo tak go nazwać można, skróciliśmy, aby go zrobić mniej rozwlekłym, a więcej logicznym. Gautier sławi w Thibaudzie z Blois te same przymioty, które autor Partenopeusa w panu swoim chwalił. Mamy tedy pewną podstawę do wniosku, że to był ten sam pan, który wnet po objęciu swego dziedzictwa miał w swej służbie autora Partenopeusa, a w jedenaście lat później Gautiera d'Arras. Autorowie tych dzieł nie są jedną i tą samą osobą, co z przytoczonych już próbek poznać można. Różnica pomiędzy nimi jest znaczna. Obaj chwalą gorąco pana swego, ale pierwszy czyni to z pewną powściągliwością i z zachowaniem godności osobistej, podczas gdy drugi czyni to w jakiś sposób żebraczy i chwali Thibauda raczej za marnotrawstwo, niż za roztropną hojność. O tej cnocie, tak pożądanej dla śpiewaków, wypadnie nam mówić później jeszcze i dokładniej.

Jaśniejszem nam się teraz wydaje, że poprzednik Gautier'a, wywodząc swego bohatyra z Blois, chciał przez to wsławić pana tej miejscowości, od której tenże nazwę swą posiadał. Usługa niezwykła, pochlebstwo wygórowane. Przychodzą nam tutaj na myśl pewne okoliczności, których pominąć nie należy. Być może, że nazwisko panów z Blois, mimo pochwał, jakiemi ich obaj poeci obsypują, potrzebowało istotnie uświetnienia. Była chwila w której ono mocno się ściemniło, nawet zczerniało. Stało się to podczas pierwszej krucyaty, w której brał udział Stefan z Blois, dziad protektora naszego poety. Należał on do najwybitniejszych pod każdym względem magnatów owego czasu. Mówiono o nim, że tyle posiada zamków, ile jest dni w roku. Niezwykłe było jego wykształcenie, układność, roztropność, dzielność wojownicza. Hildebert, biskup z Le Mans, nazywa go w boju drugim Cezarem, w poezyi drugim Wirgiliuszem, którego z zadziwiającą łatwością na-

[1]) Oeuvres de Gautiér d'Arras ed. Löseth 1890, tome I-er Eracle v. 1—95.

śladuje [1]). Cesarz Alexy okazał się dla niego niezwykle uprzejmym, obsypał zaszczytami i podarunkami, obiecał jednego z synów jego (czterech). wziąć do siebie na wychowanie. Poważanie jego w armii krzyżowców było tak wielkie, że po zdobyciu Nicei, on został wybrany na przewodniczącego w radzie wodzów, on miał kierować ruchami armii, mimo że w hierarchii feodalnej był dopiero piątym między nimi, stojąc za Hugonem, bratem króla Filipa, za Robertem, księciem Normandyi, za Godfrydem, księciem z Bouillon, za Robertem, hrabią Flandryi. I oto co się stało: już od dziesięciu miesięcy oblegali krzyżowcy Antyochią bezskutecznie. Niesłychanie silne mury tego miasta stały nienaruszone, a gdy krzyżowcy znękani byli trudami i głodem, potężna armia saraceńska pod wodzą Kerbogi zbliżała się z odsieczą. W tych to okolicznościach hrabia z Blois i Chartres, udając chorobę, wsiadł na statki i odpłynął, aby już nie wrócić: *Stephanus Blesensium et Carnotensium comes, simulata aegritudine, ad mare descendit, non rediturus* [1]). Udał się do Alexandretty *(ad Alexandriam minorem)* nie zbyt odległego portu w Azyi mniejszej. We dwa dni po jego oddaleniu się, Antyochia została zdobytą. Jeden z Saracenów wydał Boëmundowi wieżę, w której dowodził. Wyzwoleni byli krzyżowcy od strasznie niebezpiecznego ataku od frontu i od tyłu, to jest od strony załogi miasta i od armii Kerbogi. Ale wielkie złe zamieniło się na gorsze. Bo oto krzyżowcy. Antyochią zająwszy, zamknięci w niej zostali przez armią Kerbogi, który im przedewszystkiem przystęp do morza odciął, skąd żywność pobierali. Straszny głód między nimi był tego następstwem. Prosili wtedy hrabiego Stefana przez gońców, aby powrócił, bo uważmy, że wtedy Saraceni mogli być zaatakowani od frontu i tyłu. Stefan z Blois okazał się głuchym na ich prośby. Z Alexandretty udał się *apud urbem Finiminis*, co tłomaczy się jako Philomelium, prawie w środku Azyi mniejszej, gdzie się znajdował cesarz Alexy, gromadząc wielką armię ze swoich ludzi i 40,000 łacińskich, którzy przedtem, już z powodu choroby, już też braku pieniędzy, z krzyżowcami podążyć nie mogąc, teraz do niego się przyłączyli. Zamierzał Alexy z tą armią pomoc przynieść krzyżowcom, jak to był obiecał. Hrabiego Stefana przyjął uprzejmie i zapytał, jak się krzyżowcom powodzi. Odpowiedział mu hrabia, że doszli do Antyochii i zajęli ją, ale wnet przez Kerbogę, Persów potężnego króla, wojskiem jak szarańcza licznem, otoczeni zostali. Cierpią głód, upał i zimno, klęski ponoszą, z życiem nie ujdą. To też prosiliśmy naszych towarzyszy, mówił hrabia, aby zaniechali rzeczy niemożliwej, ale gdy

[1]) zob. Hist. lit. de la France IX. p. 265 n.

[2]) Guillaume arcybiskup z Tyru, Historia belli sacri, l. V, c. 10; VI. c. 10, 11.

odmówili, sami pomyśleliśmy o ocaleniu, nie chcąc podzielać losu nieroztropnych. Radzi też, aby imperator wyrzekł się przygotowanej wyprawy, co też Alexy uczynił.

Tak więc Stefan z Blois opuścił krzyżowców w chwili rozstrzygającej, w dodatku ciężko im zaszkodził, pozbawiając przygotowanej już pomocy. Oburzenie było powszechne. a hańba wielką. Tem większą stała się hańba dla zbyt roztropnego hrabiego, że owi nieroztropni. zgłodniali, w rozpaczliwej walce pod wodzą Boëmunda stoczonej, armią Kerbogi unicestwili. Hrabia z Blois był zgubionym w opinii Francyi i chrześciaństwa. Wszyscy owocześni kronikarze i historycy owej świętej wojny, sądzimy, że wszyscy bez wyjątku, postępek jego z ostrą naganą zapisują. Papież Paschalis niegodnych z pod Antyochii uciekinierów klątwą obłożył [1]). Na nic się nie przydały hrabiemu z Blois dawna wziętość i bogactwa, wszyscy z niego szydzili. Niezawodnie, że go to bolało, więcej jeszcze może żonę jego Adelę, córkę Wihelma Zdobywcy. Pieszcząc tedy pana swego, mówiła mu, aby nie znosił tych urągań, przypomniał sobie dzielność dni młodych [2]). Wskutek tego wszystkiego, choć nie bez wahania się. bo znał trudy takiej wyprawy, hrabia Stefan przypiął krzyż ponownie i roku 1101, wraz z Hugonem. bratem królewskim, oraz Raimundem z Tuluzy, udał się do Ziemi św. [3]). Przyłączył się do nich Guillaume książę Akwitanii, o którym niżej mówić jeszcze wypadnie. Drogę wzięli na Konstantynopol. skąd przeprawili się do Anatolii. Niestety, klęska ich była srogą, rycerstwo ich zniszczone orężem. głodem i pragnieniem. Hugo umarł już w Tarsus, gdzie go pogrzebano, Guillaume ledwie żywy i pieszo doszedł do Antyochii, stamtąd zaś wraz z innymi dostał się wreszcie do Jerozolimy, właśnie na Paschę, gdzie Grób św. uczcili, ślub wykonali.

[1]) Paschalis episcopus servus serv, Dei, universis per Galliam archiepiscopis, episcopis etc... Qui vero de Antiochena obsidione fide pusillanimi et ambigua recesserunt, in excomunicatione permaneant, nisi se redituros certis securitatibus confirmaverint, Recueil des historiens de la France XV, p. 20.

[2]) Stephanus quoque, Blesensis comes Palatinus, pene ab omnis derogabatur et indesinenter verecundabatur, eo quod de obsidione Antiochena turpiter aufugerit et gloriosos sodales suos in martyrio Christi agonisantes deseruerit. A multis personis multoties corripiebatur et militiam Christi tam terrore quam confusione repetere cogebatur. Ad hoc etiam Adela, uxor eius frequenter eum commonebat et inter amicabiles coniugii blandimenta dicebat: absit a te, domine mi, ut tantorum diu digneris hominum opprobria perpeti. Famosam strenuitatem iuventutis tuae recole... etc. Ordericus Vitalis. Rec. hist XII., p. 685.

[3]) Hugo został przez krzyżowców wysłany do Konstantynopola już po zdobyciu Antyochii i po rozbiciu Kerbogi, Rajmund zaś był nie tylko pod Antyochią, ale i pod Jerozolimą i pod Ascalon i wtedy dopiero do Konstantynopola się udał.

Wiadomo, że królem był już wtedy Baldwin, brat Godfryda, zmarłego r. 1100. Do królestwa Jerozolimy należała także Jaffa, port morski i stamtąd niektórzy z owych pielgrzymów wyprawili się z powrotem do Europy. Do nich należał Guillaume Akwitański. Za jego przykładem poszedł Stefan z Blois, ale przeciwne wiatry statek jego napowrót do Jaffy przypędziły. Znajdował się tam właśnie król Baldwin, zagrożony nową wyprawą egipskich Saracenów, na których od razu z bardzo szczupłem wojskiem rzucić się postanowił. Przyłączyło się do niego kilku z owych pielgrzymów, pomiędzy nimi Stefan z Blois. Mały ich hufiec przy pierwszem zaraz natarciu rozbity został, a rozbitki schroniły się to do Jaffy, to do Ramle. Tutaj znalazł się też król Baldwin, który się w nocy wyprawił, aby szukać posiłków. Zanim je zgromadził, zgromadzeni w Ramle rycerze napadnięci i wszyscy albo wygubieni, albo w niewolę zabrani zostali. W tej to nieszczęśliwej potyczce zginął Stefan z Blois, niewiadomo, czy już na polu bitwy, czy dopiero w Ramle. Guillaume z Tyru winszuje mu tej śmierci, która była, jak mówi, dla niego łaską Boga, bo przez nią zmazał niesławę, jaką się okrył, z pod Antyochii sromotnie uciekając [1]).

Krwią swoją zmył hrabia Stefan niesławę ze swego imienia. Nie trzeba atoli zapomnieć, że pomiędzy ludźmi złe wieści trwają dłużej i szerzej się rozchodzą, niż dobre. Co owi historycy o ucieczce z pod Antyochii zapisali, to zostało na zawsze. Ponadto pojawił się w ciągu wieku XII. obszerny poemat o zdobyciu Antyochii, *La conquête d'Antioche,* przerabiany i wygłaszany aż jeszcze w wieku XIII. W ładnym tym poemacie hrabia Stefan kilkakrotnie przedstawiony jest w sposób szyderczy i ubliżający, a o jego oczyszczeniu się nie mam tam żadnej wzmianki. Nie bez słuszności tedy powiedzieliśmy, że imię hrabiów z Blois potrzebowało jakiegoś uświetnienia, potrzebowało go mianowicie w poezyi. Być tedy może, że ten cel autor Partenopeusa miał na oku, wywodząc świetnego bohatyra z Blois. Usłużność jego i zgodność z zapatrywaniami panów z Blois objawiają inne jeszcze dążności. Tak np. powiedzieć by można, że w postąpieniu hrabiego z Blois objawia się niechęć do krucyaty. Niechęć ta po drugiej, a całkiem bezskutecznej, choć z niezmiernemi stratami połączonej wyprawie z r. 1147 stała się powszechniejszą. Otóż zdaje się, że poeta nasz niechęć tę podziela. O poematach, opisujących walki z Saracenami, wyraża się z lekceważeniem, Saracenom nie odmawia zalet niepospolitych, w miejsce chrześcijańskiej gorliwości w nawracaniu i tępieniu niewiernych stawia ideały odmienne, które w dalszem rozważaniu naszem dokładniej poznamy.

[1]) Historia belli sacri l. L.

III. Wiosna i miłość.

Trzeci temat w naszym utworze nazwiemy „wiosną i miłością". Wiosnę opisał poeta bardzo ładnie. Nowe życie, które wiosna wywołuje w ziemi samej, w ziołach, kwiatach, w lasach, w ptactwie, budzi w nim przedewszystkiem uczucie miłości, pragnienie kochania. Moglibyśmy powiedzieć, że temat ten tworzy niejako drugą inwokacyą, tylko liryczną raczej, niż epicką. Przychodzi nam na myśl, że podobne uwielbienie wiosny i budzącej się wraz z nią miłości rozbrzmiewa w pieśniach Minnesingerów, w liryce starofrancuskiej i prowensalskiej. Zdaniem naszem poemat o Partenopeusie jest starszy od wszelkich zabytków liryki starofrancuskiej i niemieckiej, ale bynajmniej starszym nie jest od początków liryki prowensalskiej [1]). Aby poprzeć nasze mniemanie, że temat ten pojawia się już wcześniej, wypada nam tedy odnieść się do literatury południowej Francyi. Przykładów tu mamy obfitość wielką. Najstarszy znany trubadur prowensalski, Guilhem, hrabia z Poitiers i książę Akwitanii (wspomniany wyżej pielgrzym do Jerozolimy, oraz dziadek Eleonory) śpiewa tak: wraz ze słodyczą nowej pory okrywają się liściem lasy, ptaki śpiewają, każdy w swej łacinie podług tonu nowego. Słusznem jest, że i człowiek zbliża się do tego, czego najbardziej pożąda:

Ab la dolchor del temps novel
Foillo li bosc, e li aucel
Chanton, chascus en lor lati
Segon lo vers del novel chan;
Adonc esta ben c'om s'aizi
D'acho dont hom a plus talan.

Więcej melancholijnym jest Jaufre Rudel, książę z Blaya, śpiewając: Gdy się lśnić zaczyna potok ze źródła płynący, jak to zwykł czynić (na wiosnę) i rozwija się kwiat róży dzikiej i słowiczek na gałęzi zmienia i powtarza i wyciąga swój śpiew słodki i w górę go podnosi, słusznie jest, że i ja mój zanucę. — O miłości z dalekiego kraju! przez ciebie całe serce mi boli itd.

---

[1]) Nazwy „liryka prowensalska" używa się dzisiaj dla krótkości w znaczeniu „południowo francuskiej" w ogólności. Liryka ta bowiem w małej tylko części jest prowensalską, lecz obejmuje poetów z Poitou, Limoges, Auvergne, Gaskonii, Langued'oc i t. d. Właściwiej byłoby nazwać ją limuzyńską, bo w tem narzeczu bierze ona swój początek, a wszyscy poeci z rozmaitych okolic południowej Francyi do tego narzecza mniej lub więcej się stosują.

Quan lo rius de la fontana
S'eclarsis, si cum far sol,
E par la flors d'aiglentina,
El rossignoletz el ram
Volf e refraing et aplana
Son dous chantar et afina,
Dreitz es qu'eu lo men refraigna.
Amors de terra loingdana,
Per vos totz lo cors mi dol etc.

Nawet zgryźliwy Marcabrun śpiewa z tego samego tonu. Najładniej atoli Bernart de Ventadorn, protegowany przez Eleonorę Akwitańską poeta, który tak dzwoni: Gdy się odnawia trawa, a liście się rozwijają, i kwiaty pączkują na wiosnę i słowik śpiewa głośno i jasno swój głos podnosi i śpiew moduluje, cieszy mię słowik i cieszy mnie kwiecie i cieszę się z siebie samego i uciechę mi daje moja dostojna pani. Ze wszystkich stron czuję otaczającą mnie uciechę, ale owa uciecha jest większą nad inne:

Quant l'erba fresq'el fuelha par
E la flors botona el verian,
El rossinhols autet e clar
Leva sa votz e mou son chan
Joy ai de luy e ioy ai de la flor
E ioy de me e de midons maior;
Daus totas partz suy de ioy claus e cens,
Mas cel es ioys que totz autres ioys vens.

Tu sobie przypominamy, że i u poetów łacińskich poemat ten często się pojawia, nie ulega zaś wątpliwości, że wszyscy ci autorowie prowensalscy, zarówno jak i francuscy, znali łacinę, boć umieją pisać, znają zasady gramatyki i wierszowania, w szkołach zaś wcale się nie uczyli ani po francusku, ani po prowensalsku, tylko do tych języków zastosowywali zasady ortografii, gramatyki, wierszowania łacińskiego, które w szkole poznali. W języku łacińskim ćwiczyli się na autorach łacińskich, poeci z pewnością na poetach, to też nie od rzeczy będzie przytoczyć z poetów łacińskich niektóre strofy i wiersze, rozbrzmiewające uwielbieniem wiosny i budzącej się z nią miłości.

Najbardziej nastrojem i jakoby rozkiełzanem rozśpiewaniem, podobne do pieśni prowensalów i autora Partenopeusa jest znane *Pervigilium Veneris:*

Cras amet qui nunquam amavit,
Quique amavit, cras amet!

Ver novum, ver iam canendum, Vere natus est orbis, Vere concor-

dant Amores, Vere nubunt alites, Et nemus comam resolvit Ex maritis imbribus. Cras Amorum copulatrix Inter umbras arborum Implicat casas virentes Et flagella myrtea. Cras Dione iura dicit, Fulta sublimi toro.

Cras amet qui nunquam amavit,
Quique amavit, cras amet.

Cały utwór jest niejako hymnem na wiosnę i miłość, w dalszym ciągu jest mowa i o słowiku i o jaskółce, przy końcu zaś wezwanie do śpiewania. Możnaby sądzić, że z tego właśnie źródła pochodzi prowensalski temat o wiośnie i miłości.

Z Lukrecyusza przytoczymy wiersze następne (V, 736—740).

It ver et Venus et Veneris praenuntius ante
Pennatus graditur, Zephyri vestigia propter
Flora quibus mater praespargens ante viai
Cuncta coloribus egregiis et odoribus opplet.

Ważnym wydaje się jeszcze u Lukrecyusza wstęp do całego poematu, inwokacya do Wenery, królowej wiosny i z tego powodu pozwolimy sobie przytoczyć ją choć w części:

Aeneadum genetrix, hominum divomque voluptas,
Alma Venus, caeli subter labentia signa
Quae mare navigerum, quae terras frugiferentes
Concelebras, per te quoniam genus omne animantium
Concipitur, visitque exortum lumina solis;
Te dea, te fugiunt venti, te nubila caeli
Adventumque tuum; tibi suavis daedala tellus
Summittit flores, tibi rident aequora ponti
Placatumque nitet diffusa lumine caelum.
Nam simul ac species patefactast verna diei
Et reservata viget genitabilis aura Favoni,
Aeriae primum volucres te, diva, tuumque
Significant initum perculsae corda tua vi. etc.

Wskażemy jeszcze na ładne ody Horacyusza: *Solvitur acris hiems* (I. 4) oraz *Diffugere nives* (IV. 7). Jeżeli tedy poeci prowensalscy, lub francuscy, potrzebowali wzorów na temat tak zresztą naturalny, to mogli je znaleść u poetów łacińskich. Jakkolwiekbądź, zaznaczyć należy, że autor Partenopeusa do tematu tego umiał wprowadzić pewną odmianę i pewne udoskonalenie, zwłaszcza wobec swoich prowensalskich poprzedników. Boć wcale ładnie scharakteryzował śpiew skowronka, słowika i wilgi, każdy osobno. Widocznem jest, że się w nie wsłuchiwał. Dodać tutaj wypada, że w początkach liryki południowo-francuskiej temat ten był

niejako obowiązkowym. Oto jak się w tej sprawie wyraża w wieku XII. biograf trubadurów: „Peire de Valeira był z Gaskonii, z dóbr pana Arnauda Guillema de Marsan. Był żonglerem w tym samym czasie i okresie co Marcabruns; i układał wiersze takie, jakie wtedy układano, małej wartości, o liściach i kwiatach i śpiewie i ptakach. Jego śpiew nie miał wielkiej wartości i on także nie“ [1]). Wynika z tego, że jak powszechnym był zrazu ten temat w liryce prowensalskiej, tak go później unikano. Nasz autor zostaje przeto pod wpływem wczesnego okresu południowej poezyi. Można by sądzić, że ten temat nadaje się sam z siebie każdemu człowiekowi, a tem więcej każdemu poecie, nam się atoli zdaje, że byłby to sąd pośpieszny i powierzchowny. Należy odróżnić w tym temacie dwa motywy: uciechę wiosenną, którą każdy odczuwa, obok tego wezwanie do miłości. Dla człowieka, uważmy, wiosna nie jest jedyną porą miłości, zaś w sferze chrześciańskiej, miłość o jakiej tu mowa, bynajmniej nie jest obowiązkową w ogóle. Poeta prawdziwie chrześcijański śpiewałby na wiosnę o Zmartwychwstaniu Pańskiem, o Wniebowstąpieniu, o Zesłaniu Ducha świętego. U Lukrecyusza, Horacyusza, w *Pervigilium Veneris*, połączenie wiosny z miłością jest całkiem zrozumiałe: jesteśmy tu w powietrzokręgu pogańskiego naturalizmu. Przypomnijmy sobie atoli, że już nowoplatonizm, oraz nowopytagoreizm ponad ten powietrzokrąg się wznoszą, a zrozumiemy, że entuzyazm na cześć wiosny wraz z miłością, należy właściwie do sfery epikurejskiego pojmowania życia, na co zresztą nazwiska Lukrecysza i Horacyusza wskazują. Być tedy może, że ów stały temat pierwszego okresu liryki południowo-francuskiej nie jest bez związku z poezyą pogańskiego Rzymu w ogólności, w szczególności zaś z epikureizmem, co tymczasem tylko zaznaczamy.

U naszego poety zamiłowanie natury i śpiewu ptaków jest szczere i głęboko mu wrodzone. Dowodem na to opis poranka w dzień Wniebowstąpienia, kiedy się miał odbyć ślub par zakochanych. Oto jego obrazek: rankiem o świcie już jaśniejącym, powietrze było czyste, pogoda piękna. Skowronek podlatuje śpiewając i chwaląc Boga stosownie do swej natury. Na zielonej trawie osiadła rosa rzęsista. Drozd śpiewa podlatując, z nogami w dół spuszczonemi. Przepiórka woła w zbożu. Odnowiła się pora, każdy ptak, nawet żóraw, śpiewa, lub krzyczy na swój sposób. Śliczna pogoda rozściela się po krzakach i zagrodach. Ze wszystkich miasta wież potężnych dzwonią jutrznię w największe dzwony, z powodu wielkiej uroczystości. Całe miasto od tego kołysze się i drga (10577). — Za wielką mu poczytujemy zasługę, że prze-

[1]) Les biographies des Troubadours ed. Chabaneau 1885 p. 10.

piórkę podsłuchał, ale zaznaczamy zarazem, że opis wiosennej natury może być zajmującym nawet bez połączenia z Amorem.

Do wyżej wspomnianej charakterystyki śpiewu skowronka, słowika i wilgi dodaje autor zaraz na początku pewne nauki, dotyczące miłości. Podobne nauki przewijają się jak wstążka przez cały utwór i tworzą w nim temat bodaj czy nie najważniejszy. To też zamierzamy go omówić dokładniej, ale sądzimy, że odpowiedniejsze dlań miejsce będzie nieco niżej.

IV. Literackie zapatrywania autora.

Nowe życie, z wiosną się rozwijające, budzi w poecie chęć tworzenia. Tylko pochwalić to można. Popęd do artystycznego lub naukowego tworzenia może nawet w pewnej mierze zastąpić miłość, być jej wymianką, równoważnikiem. Nasz autor obiecuje nam tedy opisać przygodę *(une aventure)* dobrą i ładną i zadziwiającą. Będzie się zabawiał bez prostactwa (zabawiano się wówczas i w sposób prostacki), a tego mu nikt za złe wziąć nie powinien. Byli więc tacy, którzy to za złe brali. Kto to mógł być? Ci sami niezawodnie, którzy twierdzili, że jest niedorzecznością i stratą czasu pisać historyę dawnych czasów inaczej jak po łacinie;

Cil clerc dient que n'est pas sens
Qu'escrive estoire d'antif tens
Quant jo nes escris en latin
Et que je perc mon tens enfin (77 - 80).

Mówią to wyraźnie do niego. Byli to *clerc*, klerycy, to znaczy uczeni, prawie zawsze księża. Może nawet tam byli obecni *cil clerc* = *ecce illi clerici*. Byli to najprędzej księża z Blois, a miasto to słynęło z uczonych w wieku XII. Znamy np. Vitalisa z Blois, oraz Guillaume'a z Blois [1]), był także z pewnością kapelan i sekretarz hrabiego; może także prałaci z pobliskiego Tours. Z zuchowatością im zarzuca, że to oni raczej czas tracą na grę w szachy i tabliczki, z której nic nie pozostaje, żadnej z niej korzyści dla innych obecnych nie ma, podczas gdy u niego wszyscy słuchający odnoszą korzyść, dowiadując się wielkich przykładów i wielkich myśli: *et grant exemple et grant sens*. Bo jego zamiar wcale nie jest błahy. On zamierza opisać historyą cza-

[1]) Zob. Hist. litt. de la F. XX. Vitalis opowiadał w łacińskich wierszach treść Amphitryona i Aulularyi, Guillaume opowiadał Eunucha. Nie twierdzimy atoli, aby oni właśnie pomiędzy owymi słuchaczami się znajdowali, nie mamy bowiem do tego żadnej bliższej podstawy. Wskazujemy tylko na ogólnie wysoką kulturę w tem mieście.

sów starożytnych, dawno ubiegłych. Słuchajmyż tedy, tak jak goście z Blois z pewnością ciekawie słuchali. „Z nauki historyi on wydobędzie myśli wielkie i doniosłe przykłady". Tacyt nie mógłby mówić z większą pewnością siebie. Tych nauk i przykładów szukać będziemy u niego z uwagą. Na razie zaznaczamy, że rozwijająca się literatura w języku narodowym natrafia na przeszkody, to jedno; a drugie, że nasz poeta ma poczucie swego nauczycielstwa. To poczucie może być uzurpacyą, ale ono jest szczerem i wszyscy inni poeci mają je także. Przedewszystkiem chcą pouczać, ale przy tem będą się starali, aby nauka była przyjemną.

Sumienie jego atoli nie jest całkiem czyste, bo poemat nie we wszystkiem będzie przykładny. Zawczasu się tedy zastawia i na obronę przywołuje samego św. Pawła. Podług niego ów nauczyciel narodów powiedział, że co jest w książkach napisane, wszystko służy ku naszemu pożytkowi, bo albo nas w dobrem utwierdzi, albo nauczy unikać złego.

Sains Pols, li maistres de la gent
Nos dist en son enseignement
Que quanqu'est ès livres escrit
Tot i est por nostre profit,
Et por nos en bien doctriner
Qu'en saçons visces eschiver.

Św. Paweł, zdaniem autora, mówi rozumnie i dobrze i trafnie i głęboko i z utajoną mądrością. Nie ma bowiem tak lichego pisma, nawet o Saraceńskich bajkach, z którego by nie można wydobyć dobrego przykładu, jak złego unikać, a czynić dobre:

Car nus escris n'est tant frarins
Nis de fables as Sarasins
Dont on ne puisse exemple traire
Del mal laissier et del bien faire.

Zasłoniwszy się powagą św. Pawła, autor nasz przeszedł już w wierszach powyższych do ubocznej zaczepki, nazywając z lekceważeniem bajkami powieści o walkach przeciw Saracenom, jak la Chanson de Roland, albo d'Antioche, bo tylko takie mógł mieć na myśli. Na ten temat polemizuje i dalej, zajmując w zręcznym zwrocie zagrażające nawet stanowisko w obec przeciwników, gdy mówi: prawda, że głupi człowiek innego sensu nie widzi, tylko gruby i namacalny, mędrzec atoli ze wszystkiego pod słońcem wydobędzie pożytek, jak pszczoła miód z kwiatu, a nawet z pokrzywy.

Fols hom ne seit nul sens trover
Fors le gris sens com peut taster;

Li sages de quanqu'est sos ciel
Trait sens, con es trait de flor miel.
Li es s'asiet desor l'ortie etc. (117).

Niechże się teraz który z obecnych ośmieli zganić utwór autora, to popadnie tem samem w kategoryę owych głupców, którzy tylko gruby sens namacalny pojmują, a mają rozum zbyt tępy do myśli subtelniejszych.

Do zajęcia tak zuchowatego stanowiska czuje się autor uprawnionym na podstawie powagi św. Pawła. Ale czyż apostoł narodów powiedział kiedy, że wszystko co jest napisane, jest pożyteczne? Szukajmy!... Rzeczywiście znajdujemy słowa podobne i to w liście drugim do Tymoteusza III. 16. „Wszelkie pismo od Boga natchnione. jest pożyteczne ku nauczaniu, ku strofowaniu, ku naprawieniu, ku ćwiczeniu w sprawiedliwości". A więc jest tu istotnie mowa o *wszelkiem piśmie,* ale jest dodatek: *„od Boga natchnionem"*. Zobaczmyż text Vulgaty: *omnis enim scriptura, divinitus instructa, utilis est ad docendum, ad arguendum, ad corripiendum, ad erudiendum in iustitia: ut perfectus sit homo dei, ad omne opus bonum instructus.* Widocznem jest tedy, że nasz autor spamiętał sobie tylko *omnis scriptura,* a zapomniał *divinitus instructa.* Powaga św. Pawła jest mu bardzo pożądaną, aby pod jej osłoną przemycić nauki, których św. Paweł z pewnością by nie pochwalił. Jakie są te nauki, tego jeszcze dokładnie nie wiemy. jesteśmy tylko przygotowani na to, że na pozór one nie będą dobre, ale za złe uznane będą tylko od grubych a tępych umysłów. O tem nas uprzedza autor, któremu widocznie sofistyka nie jest obcą. Przy pomocy tej sofistyki chce się przedstawić jako pożyteczny członek społeczeństwa, w obec tych zwłaszcza, którzy o tem wątpili. Bo że tacy byli, to jest jasnem. To właśnie byli owi *clerici.* Warto zaznaczyć ten antagonizm pomiędzy łacinnikami, a poetami w języku narodowym. Jedni lekceważyli drugich, my zaś zasługę jednych i drugich uznajemy.

Szukamy w całym poemacie innych jeszcze wskazówek literackich, na dzieła znane, lub pisarzy głośnych. Znaleźliśmy w ogóle dwa ustępy: jeden wyżej już przytoczony o bajkach saraceńskich, z którego wynika, że autor lekceważył je sobie, nazywając je lichemi. Postępuje jak kupiec, który gani towar konkurenta. Drugi jest krótszy jeszcze. Opowiada autor jak po szczęśliwych w Chief- d'Oire zrękowinach, nasi trzej narzeczeni udali się do mieszkania *(hostel)* króla Francyi na kolacyą. Zastawiono im chleba i wina i szczupaków i łososi i minogów i jesiotrów. Następnie idą na nieszpory przedświętne, a potem bawią się jedni w szachy, drudzy w tabliczki *(aux tables)* inni słuchają pieśni i bajek (10556).

Li autre oënt cançons et fables.

To by znaczyło. że słuchali śpiewów i opowiadań. Możnaby przypuszczać, że byli tam obecni wędrowni śpiewacy i opowiadacze. Nic bliższego wywnioskować się z tego nie da. Ważnem jest to tylko, że ganiąc powieści saraceńskie objawił wyraźny swój w obec nich antagonizm, czyli inaczej, że swój rodzaj, który jest czemś nowem, a który romansem nazywamy, wyżej stawia, aniżeli epopeje. czyli chansons de geste, których treścią były najczęściej walki z Saracenami.

V. Temat o pochodzeniu królów Francyi i Partenopeusa, oraz o pochodzeniu rodowem w ogóle.

Swoją teoryą literacką przedstawiwszy, przechodzi autor bezpośrednio do historyi pochodzenia królów francuskich, oraz Partenopeusa, należącego do ich rodu. Jeżeli są pomiędzy jego słuchaczami owi klerycy, to ich z góry odurzy swoją uczonością, powołując się na księgi greckie i łacińskie. Niech wiedzą, że jego nauka jest źródłową, z pierwszej ręki od Rzymian samych i Greków, pochodzącą. To też czegóż on nie wie! Znane mu są takie rzeczy, o których nie tylko nikt z współczesnych jemu nie wiedział, ale których i sam Homer nie był świadomy. Tak np., że Priam miał sto lat, że panował nad wielką częścią Azyi aż do Indyi włącznie, że Menelaus lękał się jego potęgi i nie byłby szukał zemsty, gdyby nie Nestor. Wie, że Nestor jak i wielu innych bohatyrów, był wasalem Menelausa. On to właśnie tak długo podmawiał swych towarzyszy, że wszyscy oświadczyli się z chęcią pomszczenia zniewagi pana, bo jego honor, to jakby ich własny. Widzimy, że autor stosunki greckie wyobraża sobie podług tego, co widział we Francyi. Wie dalej, że Priam miał piątego syna Markomirisa, który dla tego tylko ocalał, że w chwili upadku Troi był dzieckiem jeszcze (choć ojciec jego miał już sto lat). Najważniejszym momentem w jego opowiadaniu jest to, że całkiem ignoruje konia trojańskiego, upadek Troi przypisując wyłącznie zdradzie Anchizesa, który porozumiawszy się z Grekami, bramę im otworzył. Za to otrzymał pozwolenie na zabranie skarbów Priama, z którymi schronił się na okręty i odpłynął do Italii. Piastunka Markomirisa przyłączyła się do orszaku, chłopca tego jako własne dziecko przedstawiając. Wychowywała go w Italii, ale gdy wyrósł na młodzieńca, podobieństwo jego do Hektora i Priama stało się tak wyraźnem, że w obec zdrajcy Anchizesa podawało w niebezpieczeństwo życie jego. To też za radą piastunki i z nią razem opuścił tajemnie Romanią, jak mówi autor, mając Włochy, kraj rzymski, na myśli

i przybył do Galii. Tu lud bezbronny uorganizował, kraj w warownie opatrzył, za co zwierzchnikiem wybrany został. Liczni po nim rządzili potomkowie jego, których nazwiska zaginęły, jak się tłomaczy poeta, aż do Faramonda, pierwszego króla, ale z tego samego rodu trojańskiego. Po Faramondzie nastąpił Ludom (niby Clodion), po nim jego syn Marovels (Meroweusz), po nim syn jego Childeric, po nim Clovis, którego siostra Lukrecya była żoną hrabiego Blois, a matką Partenopeusa. Oto do czego zmierzał poeta: jego bohatyr miał być siostrzeńcem króla i pochodzić z rodu bohatyrów trojańskich. On wierzy bowiem w dziedziczność dzielności wraz z dziedzictwem krwi. Okoliczność ta nie była bez wpływu nawet na Meliorę, że właśnie Partenopeusa sobie na męża upatrzyła, bo on jest z krwi Hektora, mówi, a krew nigdy nie kłamie, natura zawsze w nim działać będzie; zacność rodu nie pozwoli, aby kiedykolwiek inaczej postąpił tylko szlachetnie (v. 1501 n.). O złoto i srebro dbać nie będzie, tylko o rycerstwo.

Car vos estes del sanc Hector...
Qui ainc n'ama argent ne or,
Ne rien fors seul chevalerie:
Par ce voel estre vostre amie
Car jà li sans ne mentira
Mais nature tos tans fera,
Ne souferra la gentillece
Que jà faciés rien fors noblece..

Słowa powyższe stwierdzają, że bohatyrowie trojańscy cieszyli się wielką sławą w wieku dwunastym i że pochodzenie od nich uważane było za wielce zaszczytne; tłomaczą nam zarazem, dla czego w różnych czasach różne plemiona i narody przypisywały sobie taki rodowód.

Zobaczmy jak się przedstawia w historyi różnych narodów baśń o trojańskiem pochodzeniu. Na pierwszem miejscu należy położyć Rzymian. Każdemu wiadomo, jaki jest zasadniczy temat Eneidy Wirgiliusza. Założycielem państwa rzymskiego jest Eneasz, który przybył z Troi z licznymi towarzyszami. Od niego to pochodzi Romulus, od niego ród Juliański, a więc i Octavian. Poemat jego ułożony jest na cześć Rzymu i Octaviana. Świetność rodu Juliańskiego jest tem większą, że Eneasz był synem Wenery. Powiedzmy tutaj z Liwiuszem: *Datur haec venia antiquitati, ut miscendo humana divinis, primordia urbium augustiora faciat.* — Wirgiliusz nie wymyślił tego pochodzenia, tylko przyjął i poetycznie ubrał od dawna ustaloną tradycyą, którą już Ennius i Naevius znali i głosili: *Naevius et Ennius, Aeneae ex filia nepotem Romulum conditorem urbis tradunt* [1]). To też Titus Livius już wie dokła-

[1]) Servius in Aeneid. I. 273. cfr. Q. Enni Carminum Reliquiae ed. Luc. Mueller. 1885 p. 8.

dniej, że Eneasz, Troję opuściwszy, udał się najprzód do Macedonii, stamtąd do Sycylii, następnie dopiero do Latium, gdzie Lavinią za żonę pojął. Późniejsi historycy, jak Velleius Paterculus, Justinus, Trogus Pompejus i inni, uważają początki trojańskie rzymskiego państwa za pewność. Mówią o tem nawet Novellae Justiniana (nr. 47.): *Aeneas nobis trojanus rex, reipublicae princeps, et nos quidem Aeneadae ab illo vocamur.* Jest w tem wyrażeniu odniesienie się do Eneidy, bo nie ulega wątpliwości, że trojańskie pochodzenie Rzymian Wirgiliusz najbardziej rozsławił.

Za przykładem Rzymian inne narody lub plemiona ten sam sobie przypisywały początek. Jedni z pierwszych Gallowie, a mianowicie Arvernowie, dzisiejsi Auvergniaci, jak świadczy Lucanus, mówiąc: *Arvernique ausi Latio se fingere fratres Sanguine ex Iliaco populi* [1]). Najdawniejszy historyk celtycki Nennius (wiek IX.) zna już rodowód Brytańczyków całkiem dokładnie: od Eneasza pochodzi Askaniusz, od niego Silviusz, od Silviusza Brito, który wypędzony z Latium za to, że stosownie do przepowiedni zabił ojca przypadkiem, przybył na wyspę, którą zajął, zaludnił i od siebie Britannią nazwał [2]). Na podstawie Nenniusa buduje dalej znany nam Godfrid z Monmouth, który wie jeszcze dokładniej, że wypędzony Brutus, jak go nazywa, udał się najprzód do Grecyi, gdzie wyzwolił przebywających tam w niewoli jeńców trojańskich, z nimi następnie, ciągle wojując, przebył Hiszpanią, Gallią, aż do wyspy zajętej przez olbrzymów Goga i Magoga, których pokonał, kraj zaludnił i Brytannią nazwał [3]). Wiadomości te, wraz z całą historyą Brytonów podług Godfrida przedstawił następnie Wace w poemacie francuskim pod tytułem: *la Geste des Bretons.*

Zdobywszy Gallią, Frankowie, gdy się dowiedzieli, jakiego pochodzenia byli Rzymianie i jakiego Gallowie, zrozumieli, że byłoby dla nich wstydem, gdyby i oni z tego samego nie pochodzili rodu. Bo zaceniejszego widocznie na całym świecie nie znali. To też *Liber historiae Francorum,* pisany najpóźniej r. 727, zamierza przedstawić pochodzenie królów frankońskich i ich narodu, oraz ich dzieje. *Est autem in Asia opidum Troianorum, ubi est civitas quae Illium dicitur ubi regnavit Aeneas.* Obok niego książętami byli Priam i Antenor. Po zdobyciu miasta,

[1]) Pharsalia I. 427. – Już Cicero nazywa Heduów, sąsiadów Arveonów, *fratres nostri.* Epist. I. ad Allicum; VII. ad Trebatium. Podobnie Tacyt: Annales XI. Zobacz także A. Joly w dziele: *Benoit de Sainte-More et le roman de Troie* 1869, gdzie wydawca nagromadził dużo cennej erudycyi.

[2]) Historia Britonnum, caput 3. Przepowiednia głosiła, że przez niego zginie ojciec i matka. Ta ostatnia umarła w połogu. Cała legenda przypomina Edypa.

[3]) Galfredis Monumentensis Historia regum Britanniae ed. San. Marte 1854.

Eneasz udał się do Italii, Priam zaś i Antenor *iuxta Meotidas paludes.* Po latach dziesięciu, nie chcąc uznać zwierzchnictwa Rzymian, zostali pobici i tutaj zginął Priam. Cesarz Walentynian nazwał ich wtedy po grecku Frankami, co ma znaczyć dzikimi i bitnymi. Pod wodzą Marcomirisa, syna Priama, oraz Sunnona, syna Antenora, udali się następnie nad Ren, gdzie przebywali czas dłuższy. Po śmierci Sunnona wybrali królem Faramunda, syna Marcomirisa, po Faramundzie Clodiona, po Clodionie Meroveusa, od którego pochodzą merowingscy królowie [1]). Trudno być dokładniejszym.

Mamy tutaj już te same nazwiska, które nam przedstawił nasz poeta w rodowodzie Partenopeusa. Wiadomości jego płyną tedy z dzieła wyżej wymienionego, lecz prawdopodobnie nie bezpośrednio, ponieważ następnie liczni kronikarze we Francyi powtarzają je, każdy z pewnemi odmianami. Trojańskie pochodzenie Franków staje się pewnikiem w historyi francuskiej w następnych wiekach. Oto jak się zaczynają np. Les grans croniques de France: *Certaine chose est donques que li Roys de France... descendirent de la noble lignié de Troie.* Trwa to do XVI-go wieku włącznie, wiadomo bowiem, że nawet w Ronsarda Franciadzie, Francus z Troi pochodzi. Nasz autor atoli zna historyą Troi nieco lepiej, aniżeli ów stary frankoński historyk, który z Priama zrobił podrzędnego tylko księcia w obec króla Eneasza [2]). On przywraca Priamowi należną mu godność, on wie także coś więcej o losach sławnego miasta. Przedstawia je atoli całkiem inaczej, aniżeli Wirgiliusz, a przeto inaczej, aniżeli Homer. Podług niego Troja upadła skutkiem zdrady, jak się to już powiedziało. Otworzono Grekom jednę z bram, przez którą w nocy wtargnęli. O koniu trojańskim nic nie wie, a przynajmniej nic wiedzieć nie chce. Pytanie tedy, z jakiego czerpie źródła? Nie z Eneidy, bo tam także upadek Troi był następstwem wprowadzenia podstępnego konia do miasta. Tem mniej tedy z Homera, bo pisarze wieku dwunastego z reguły greckiego języka nie znają. Co się tyczy Homera, o którym jednak wszyscy wiedzą, choćby tylko przez gramatyków i poetów łacińskich, to nawet znać go nie chcą, sromotnie go lekceważąc. Żył dopiero w sto lat po upadku Troi, tak mówią, oni zaś znają pisarzy, którzy sami brali udział w owej wiekopomnej walce. Takimi byli Dictys, towarzysz króla Idomeneusza z Krety i Dares, kapłan Wulkana w samej Troi. Obaj pisali pamiętniki, patrząc na to co się działo i tych to pamiętników trzymają się uczeni owych czasów.

[1]) Scriptores rerum merovingicarum II. p. 238.

[2]) Możnaby to tłomaczyć uczuciem respektu, jaki i teraz Frankowie mieli dla Rzymian. Pierwsze miejsce dali Eneaszowi dla tego właśnie, że od niego Rzymianie pochodzili.

Otóż zdaje się, że i autor Partenopeusa wiedział coś o tych pamiętnikach, że znał przynajmniej Daresa. Bo właśnie u niego znajdujemy wiadomość, że Antenor i Anchises obiecali w nocy otworzyć bramę Skejską, a nawet dać światłem znak, kiedy już będzie otwarta. Brama ta była powierzoną straży Antenora. Z drugiej strony Dares ani słowem nie wspomina konia trojańskiego. Jedno i drugie zgadzałoby się z przedstawieniem, jakie nasz poeta daje tej sprawie. Pod niejednym względem atoli zbacza on znowu od historyi Daresa. Najprzód pomija całkiem Antenora, Anchisesa jako jedynego zdrajcę podając. Widocznie zawziął się na niego. Bo oto nazywa go znajdkiem, który nie wiedząc, kto ojciec jego i matka, przyznaje sobie bezczelnie boskie pochodzenie. Skąd wpadł poeta na takie twierdzenie? Nam się zdaje, że pomieszał historyą Anchizesa z historyą Eneasza, podług której Eneasz był owocem bliskiego stosunku Anchizesa z Wenerą na górze Ida. Z tego wynikałoby, że coś o tych podaniach wiedział, najprawdopodobniej przez Wirgiliusza, ale nie znał ich dokładnie, a może też umyślnie zmieniał, ośmielony do tego powagą Daresa. Bo jeżeli podług tego pisarza powód upadku Troi inny był, aniżeli ten, który Wirgiliusz podaje, to i inne sprawy mogły się mieć inaczej.

Autor Partenopeusa wie atoli, że imię Eneasza było czcią otoczone u Rzymian i dla tego oddziela go od Anchizesa, twierdząc zuchwale, że nie był jego synem, mimo że Dares Eneasza prawie na równi z Anchizesem i Antenorem między zdrajców kładzie. On to podług Daresa radzi Priamowi zawrzeć z Grekami pokój, za co rozdrażniony Priam chce go kazać zabić, posądzając o zdradę (c. 37); on jest pomiędzy tymi, którym Grecy w tajemnych z Antenorem układach poręczają bezpieczny odjazd (c. 39); on wraz z Antenorem otworzył Grekom bramę (c. 41); ale w końcu on ukrył Polixenę, chcąc ją ocalić od śmierci, za co mu Agamemnon niezwłocznie odpłynąć kazał. Tyle więc tylko dobrego położył Dares na jego rachunek. Dla czegoż tedy nasz poeta z taką przedstawił różnicą ojca i syna? Najprzód dla tego, jak się to już powiedziało, że wie coś o sławie Eneasza u Rzymian, a potem z innego jeszcze powodu, o którym niebawem mówić będziemy, tutaj zaś zaznaczamy jeszcze, że ostatecznie nie zmyślał on całkowicie, powołując się na początku swego trojańskiego rodowodu na źródła greckie i łacińskie. Widzieliśmy, że wiadomości jego płyną z *Liber historiae Francorum,* oraz z Daresa: *Historia de excidio Troiae,* która się podawała jako tłomaczenie z greckiego, chociaż była pisaną wprost po łacinie na początku wieku szóstego, jak się zdaje. Gdzie atoli wiadomości te nie wystarczają, tam zmyśla z wielką zuchwałością, do czego ma zupełne prawo, jako poeta. Byle zmyślenia jego miały jakąś myśl prze-

wodnią, jakąś celowość, a przyznać trzeba, że ją mają. Tak np. Marcomiris u niego zdobywa sobie prawo rządzenia Galią przez to, że kraj do obrony przeciw najazdowi przygotował. To jest pomyślane bardzo dobrze, bo rzeczywiście takie by było najlepsze uprawnienie pierwszych królów, pierwotnej władzy królewskiej.

W ogólnym temacie o rodowodzie Partenopeusa należy uwydatnić jeden z motywów, albo tematów podrzędnych, godnych uwagi. Przypomnijmy sobie jaki jest jeden z głównych powodów klęski Priama, podług naszego poety? Oto odstępstwo wasalów. Odstępstwo to spowodowane było srogim uciskiem, jaki w imieniu Priama wywierał jego zaufany zausznik Anchizes. Dla czego Anchizes był tak złym człowiekiem? Ponieważ był z rodu podłym niewolnikiem. To też stawszy się z niewolnika sędzią królestwa, nadał krewnym swoim obszerne włości, a poniżył zacnych ludzi: *car il avoit d'un serf prové Fait justice de son regne Et cil avoit à ses parens Donés les amples casemens Et les gentils homes jetés, Par coi li rois fu si matés. Anchises ot nom li culvers Qui fist de Troie les desers* (177 n.). Mówił, że z Bogów pochodzi, bo nie umiał nazwać ani ojca, ani matki, a był raczej dyabelskim synem, podrzutkiem. Dla Priama zebrał skarb wielki, poróżnił go kłamstwem i zdradą z baronami, których uciskał, w końcu zaś wpuścił Greków do Troi pod warunkiem, aby mu pozwolili wziąć udział w łupieniu, a z łupami schronić się na statki. Najlepiej on wiedział, gdzie szukać skarbów Priama, to też zabrał je wszystkie i uciekł. — Widzieliśmy, że zdradziecki charakter Anchizesa wyraźnie już jest u Daresa naznaczony, a nawet Dictys przedstawia go w sposób podobny. Prawdziwa starożytność nic o tem nie wie, zdaje się tedy, że w wieku szóstym i siódmym (z którego Dictys pochodzi) zdrady były częste. Oba te dzieła świadczą zarazem, jak bardzo w samem zaraniu średnich wieków, ludzkość ciekawą była wiadomości o jednem z najbardziej starożytnych zdarzeń. To samo powtarza się w wieku dwunastym. Otóż autor nasz chce użyć wiekopomnego owego zdarzenia do przedstawienia teoryi nowej, jemu właściwej. Katastrofa trojańska ma mu służyć jako odstraszający przykład i przestroga, aby nie oddawać rządów ludziom niskiego pochodzenia, bo zawsze będą podłymi i zdrajcami. Być może, że takiem było zapatrywanie jego pana i dobroczyńcy. W każdym razie myśl ta jest dla niego ważną, bo wraca do niej jeszcze dwa a nawet trzy razy. Clodiona, syna Faramonda, opisuje w sposób następny: ten nie miał wielkiego rozumu, ani wielkiej dobroci, to też był bojaźliwy, chował się w swych pokojach, lękał się swej szlachty, żadnego z nich sędzią nie zrobił, ani im żadnego urzędu nie powierzał, tylko raczej wywyższał synów chłopskich, zdrajców okrutnych i dzikich, któ-

rzy hrabiom i panom dokuczali i poniżali ich. Własnych ludzi ciągle ograbiał, a słabym był wobec innych. To też Bóg przyszedł z pomocą ludziom jego, dając mu śmierć wczesną: *Cil n'avoit pas de sens plenté, Ne gaires nule autre bonté, Por ço se cremoit et doutoit Et en ses cambres se muçoit. Ses gentilshomes moult cremoit... Por ço n'en fist nul justicier, Ne ne lor bailloit nul mestier; Ains alevoit fils à vilains, Félons et cruels et ferains, Qui à contes et a demaines Faisoient et hontes et paines. A ses homes prendoit tos tens. Et fu lasques vers autres gens; Mais Deu sa gent ensocoru, Que poi vesqui et tost moru* (415 n.).

Całkiem inaczej postępował Clovis: każdego ze swych poddanych trzymał w należącym mu stanie. Chłopski syn za żadną cenę nie był u niego ani księdzem, ani rycerzem; z drugiej strony szlachcic u niego nigdy nie był biednym, ani poniżonym, aby mógł mieć godnych synów. Ich powoływał do swej rady, to też bardzo mu byli wiernymi. Dla swych dworzan był przystępnym i słodkim, hojnie i często ich obdarzał, sądził bez okrucieństwa, święty kościół bardzo szanował, Boga kochał i bał się go, służył mu z radością, przeto Bóg podniósł go w zaszczycie, zrobił go bogatym i potężnym, dał mu długie życie, wielką wartość, ładną śmierć i do siebie go zabrał [1]).

Nawet pogański król Sornegur umie być szlachetnym i rycerskim, ale Marès, jego minister, którego hrabią zrobił, jest podłym, samolubnym, chciwym, zdradzieckim, dla tego tylko, że jest chłopskiego pochodzenia. Przez niego Sornegur jest osłabionym, bo srogim uciskiem odstręczył od niego całe rycerstwo. Teraz na mój wstyd radzi unikać bitwy i wycofać się zręcznym układem, tak narzeka król Sornegur, a wiemy już także, że sekretarz rady jego wszystko to potwierdził, dodając coś nawet o nowem prawie chłopskiem, które każe ulegać temu, kogo się boi, byle módz dalej złe broić [2]).

Co to wszystko ma znaczyć? Jak to rozumieć? To przedewszyst-

---

[1]) *Cascuns de ses homes tenoit Tot a mesure en son endroit. Fils a vilain por nul loier Ne fust jà elers ne cevalier; Ne gentils hom povres ne vils, Por qu'il fust dignes de buens fils, Cels tenoit il en son consel, S'il trovoit en els bien féel. Humles et dols ert a se gent, Si lor donoit bien et sovent; Sains cruelté tenoit justise, Si enoroit moult sainte glise, Si amoit moult Deu et cremoit, Et de lui servir joie avoit; Et Deus l'en fist honor si grant Que rice l'en fist et poissant Et longes vivre et moult valoir, Et bel morir et Deu avoir.* (v. 469 n.).

[2]) *Sire, fait cil, por Deu merci, Ne vos iries se voir vos di: Tos li siecles est correciés De ce c'un vilain tant proisiés Qu'en avés fait de nos segnor: Car 'ainc ne vos ama un jor, Se por soi non et por son preu. Or vos a noé le droit neu, Car c'est li drois neus de vilain, Qu'il soit tosjors de bone main Vers celui de cui a péor, Tant que de mal faire ait laissor. Moult par a esté à vos dous Et amers à nos autres tos* (2653 n.).

kiem jest jasnem, że nasz autor nie jest chłopskim synem. Może jest szlachcicem, albo może mieszczaninem, bo przeciw mieszczanom nic złego nie mówi, raczej jednak szlachcicem. Zdaje się także być pewnem, że sprawa ministrów i sędziów królewskich niskiego pochodzenia jest dla słuchających sprawą aktualną, na porządku dziennym będącą. Inaczej bowiem, nie byłby jej poruszał kilkakrotnie w tym samym duchu, nie byłby, czarno malując Anchizesa, podsuwając charakter historyczny Clodionowi, albo Clovisowi, jakiego nie mieli, albo zmyślając całkowicie postać Sornegura i Marès'a szukał sposobności, aby je wyrazić ponownie. Zapatrywania, jakie wygłasza, mogły być zapatrywaniami pana jego i jego gości. One są skierowane do króla, którego chcą nauczyć i przekonać, że potęga królewska leży w przywiązaniu baronów, których należy ująć hojnością i szanowaniem ich praw dziedzicznych. Równocześnie atoli, zalecając królom hojność i dobroć w obec baronów i dworzan, zaleca autor ubocznie te same cnoty wielkim baronom w obec podlenników i własnych dworzan. Być może, że Kapetyngowie wieku XII. nie bardzo wierzyli w serdeczne przywiązanie swoich wielkich lenników, dążących ustawicznie i wszelkiemi sposobami do rozszerzenia posiadłości i władzy, a do osłabienia powagi królewskiej, ale czyżby królowie używali do tego pomocy ministrów z ludu pochodzących i prowadzili rodzaj jakiejś chłopskiej polityki? My kładziemy czas utworzenia naszego poematu na rok około 1150, raczej nieco później, niż wcześniej. Panował wtedy Ludwik VII. od roku 1137 do 1180. Z pewnością tedy za jego czasów napisany był nasz utwór. Polityka Ludwika VII. była atoli dalszym ciągiem polityki Ludwika VI., jeden i ten sam minister był doradcą ich obu, a był nim Suger, opat ze St. Denis. Pochodził z okolicy St. Omer, z rodziców biednych, z pewnością chłopskich [1]). Wychowywał się w klasztorze St. Denis pod Paryżem, gdzie Ludwik VI., jako królewicz, uczył się z nim razem. Stąd przyjaźń na całe życie, przeniesiona następnie na syna. Wybrany opatem, całym wpływem i majątkiem potężnego klasztoru służył królowi. Zdaje się, że to był jeden z najznakomitszych doradców korony, jakich Francya posiadała. Umarł r. 1151, służył tedy Ludwikowi VII. jeszcze przez lat czternaście. — Coś by w tem było, ale to nie wystarcza. Szukajmy bliższego pouczenia u historyków, mianowicie u Lavisse i Rambaud [2]). Od nich się dowiadujemy, że Ludwik VI. od samego początku swego panowania r. 1100 przez lat trzydzieści siedm walczył przeciw feodalnym wichrzy-

[1]) Ipsum de plebe humili sic erexit. Erat quidem corpus breve sortitus et gracile. Guillaume: Vie de Suger p. 415, 388; zob Luchaire Louis VI. p. LVII.

[2]) Historie générale du VI-e siècle à nos jours. II. 1893.

cielom jako obrońca słabych i uciśnionych, zwłaszcza też w obronie klasztorów i księży. Wichrzyciele ci mieli zwyczaj zajeżdżać do klasztorów lub opactw z końmi i psami i kazać się tam żywić. Chłopom zabierali wino, zboże i bydło. Obdzierali po drogach kupców jadących na jarmarki. *Telle est leur existence de tous les jours Mais il en est qui ont exercé le brigandage avec tant d'éclat et dans de proportions si extraordinaires que la postérité ne pourra jamais oublier leur nom. Il suffit de citer Hugue du Puiset, le type du baron dévastateur, et Thomas de Marle, scélérat d'une plus haute envergure qui personnifie à lui seul les excès les plus odieux du régime féodal* (p. 354). Od jednego końca do drugiego przebiegał król swe posiadłości ze siłą zbrojną, gotów burzyć twierdze tych łupieżców i położyć koniec cierpieniom ludu (p. 355). Do najgroźniejszych atoli wrogów króla należeli hrabia Blois, Thibaud IV. syn Stefana i Henryk I., król angielski, jako książę Normandyi. O pierwszym z nich autorowie tak mówią: *Le comte de Blois, Thibaud IV. fut le mauvais génie de Louis le Gros. Il fit à son suzerain une guerre ininterrompue qui dura au moins vingt-quatre ans, pendant lesquels il ne négligea aucune occasion de nuire à celui qui était l'objet de sa haine.* Od roku 1111 do 1135 Ludwik zawsze go widział przeciw sobie, wraz z bratem jego Stefanem: w Normandyi, gdzie pomagał gorliwie Herykowi I. królowi angielskiemu, swemu krewnemu, w Beauce, w Ile de France, w hrabstwie Meaux, a wszędzie podburzał i bronił przeciw wymiarowi królewskiej sprawiedliwości owych feodalnych napastników, których król z takim trudem złamać się starał. Hrabia z Blois był duszą owych ciągle się odradzających koalicyi przeciw królowi, pomiędzy królem Anglii i jego siostrzeńcem, a Hugonem z Grecy, Guidonem z Rochefort, Hugonem z Puiset. — Nam się zdaje, że król nie mógł zbytecznie ufać serdecznemu przywiązaniu tych panów, ale zarazem wydaje się nam prawdopodobnem, że nasz autor tę energią króla i rady Sugera ma na myśli, potępiając chłopską politykę. Stałą a niepraktykowaną dotąd polityką Ludwika VI-go było brać w obronę biednego rolnika i księdza i sieroty: *ecclesiarum utilitatibus providebat, oratorum, laboratorum et pauperum quandiu insolitum fuerat, quieti studebat,* jak donosi Suger (De Vita Ludovici Grossi). A dalej: *Praefatus autem Ludovicus, pauperum et orphanorum causam sustentaverat, tyrannos potenti virtute perdomuerat.* Chwali go Suger za politykę, której on sam był inspiratorem. Król stał się strażnikiem dróg i opiekunem chat, tak pisze także Ordericus Vitalis.

Syn jego, Ludwik VII. był nie mniej bitnym, ale o wiele mniej energicznym. Na razie atoli zbierał owoce działalności ojca swego, a jak długo Suger był jego doradcą, tak długo sprawy państwa szły dobrze w dotychczasowym kierunku. Stosunki były tak ustalone, że roku 1147.

sam osobiście mógł stanąć na czele nowej krucyaty. Podczas jego nieobecności Suger był głównym zarządcą całego państwa, a trwało to lat trzy. I cóż się stało? we wszystkich prowincyach obudził się duch rokoszański. Doszło do tego, że myślano o złożeniu z tronu nieobecnego króla, o powierzeniu korony bratu jego Robertowi [1]). Suger zręczną polityką ruch ten stłumił, a ziemiami królewskiemi w znakomity sposób zarządzał. Mimo to znachodzili się oskarżyciele teraz i przedtem, którzy wierność Sugera w obec króla w podejrzenie podawali, a chwiejny król tak był skłonny do słuchania podszeptów, że aż papież w obronie wiernego doradcy stawać był zniewolony.

Nie da się zaprzeczyć, że już za Ludwika VI-go, a dalej za Ludwika VII-go okazuje się dążność do powierzania najważniejszych urzędów czynnych osobom niskiego pochodzenia, albo księżom, zwłaszcza kapelanom nadwornym, którzy bardzo często byli także chłopskiego rodu. Tacy byli całkowicie zależnymi od króla, byli gorliwymi w służbie, wiernie panu oddanymi. Jest możliwem, że się to działo pod wpływem Sugera. Bo oto ten światły opat na rok przed śmiercią postarał się o to, aby jego krewny Simon został mianowany kanclerzem, czyli naczelnikiem królewskiej kancelaryi, która miała w ręku całą władzę wykonawczą. Ale wnet znalazł się baron, Odon de Deuil, który tak umiał króla przeciw niemu uprzedzić, że Simon niebawem urząd stracił [2]). Że nietylko pomiędzy urzędnikami królewskimi, ale nawet między radcami znachodzili się ludzie niskiego pochodzenia, o tem świadczy oskarżenie wystosowane przeciw Henrykowi z Lotaryngii, bogatemu człowiekowi, któremu nieprzyjaciele zarzucili, że nieprawnie uchodzi za człowieka wolnego, będąc z pochodzenia chłopem, poddanym, niewolnikiem [3]). Luchaire nazywa parweniuszami czterech braci Garland, którzy za Ludwika VI-go i VII-go do najwybitniejszych należeli osobistości. Jak bardzo najbliższe i najbardziej wpływowe otoczenie Ludwika VII-go stało się mieszczańskiem i księżem, o tem tenże uczony tak mówi: *enfin avec Louis VII. l'élément ecclesiastique et bourgeois l'emporte sur l'élément militaire. Quelques chevaliers, tels que Ferri de Paris, se rencontrent encore dans l'entourage royal, mais les personnages les plus influents et les plus occupés du palais sont des clercs de la chapelle et des roturiers, Gilbert la Flèche, Adam Bruslard, mais surtout Bouchard le Veautre, Cadurc, et le templier Thierri Galeran* [4]). Na jednego szlachcica Luchaire

[1]) Lavisse et Rambaud l. c. p. 362.
[2]) Luchaire: Histoire des institutions monarchiques de la France. 1883 I. p. 189.
[3]) Luchaire Instit. mon. I. p. 197.
[4]) Luchaire l. c. p. 199.

wylicza pięciu niskiego stanu. Niezawodnie, że takie stosunki budziły niezadowolenie u szlachty, a być łatwo może, że poeta Partenopeusa temu właśnie niezadowoleniu w swoim utworze daje wyraz, choć nieco zamaskowany. — Inną jeszcze okoliczność uwzględnić należy. Poeta zarzuca owym plebejuszom ździerstwo, a czyżby obwinienie takie było uzasadnione? Ż reguły może nie, ale oto co czytamy w doniesieniu z Berry do Sugera z roku 1148: *vobis notificamus quod Cadurcus cancellarius, quem in terram illam misistis, valde eam turbavit et maximam pecuniam sibi acquisivit* [1]). Takich Cadurców, którzy się obławiali, było może i więcej. Skargi tedy nie były bez uzasadnienia, król był chwiejny niejednokrotnie, nawet w obec Sugera i oto co się dzieje: r. 1154-go Thibaud V., hrabia Blois, został mianowany seneszalem, czyli najwyższym dygnitarzem i doradcą korony. Zajął miejsce Anchizesów i Maresów. Gdyby tedy skargi poety miały się odnosić do owoczesnych stosunków, to w roku 1154 były by się stały w znacznej mierze, nie mówimy: całkowicie, bezprzedmiotowemi. Z tego by wynikało, że poemat był napisany przed 1154 rokiem, może bardzo krótko przed tem. Ale jestże ta podstawa dość silną do naszego wniosku? Nie nazbyt, bo godność seneszala była bardzo wysoką, ale raczej tytularną. Polityka królewska mogła iść dawną drogą, tylko nie zapominajmy, że od roku 1151 Suger już nie żył, a skargi poety odnoszą się niezawodnie do kierunku politycznego, który ten mąż, zawsze królowi wierny, najgorliwiej popierał, a może i stworzył. Po jego śmierci nadarzała się sposobność do zmiany tego kierunku, a nie da się zaprzeczyć, że odtąd dawnej energii i konsekwencyi u Ludwika VII-go już się nie widzi.

VI. Miłość Partenopeusa i Meliory.

Miłość dwojga kochanków jest głównym, środkowym tematem utworu, w obec którego inne tematy są tylko uzupełnieniami. Widzieliśmy, że przebieg miłości Partenopeusa i Meliory odpowiada przebiegowi miłości Amora i Psychy w powiastce Apulejusza, ale w stosunku odwróconym, to jest, że Meliora ma tutaj rolę Amora, a Partenopeus rolę Psychy. Wielu już uczonych przed nami podobieństwo fabuły miłosnej francuskiej do łacińskiej zauważyło, nam przypada tutaj domysł ten bliżej uzasadnić i objaśnić.

Najprzód wytłomaczmy sobie, jakim sposobem poeta wpadł na pomysł, aby postać Partenopeusa połączyć z przygodami miłosnemi sta-

[1]) Rec. des hist. XV. p. 499.

rożytnej pary. Punktem wyjścia dla niego jest chęć przedstawienia nowego francuskiego Partenopeusa, a więc bohatyra bardzo młodego jeszcze, ale bardzo urodnego i bardzo dzielnego. Ta młodość jego przywiodła mu na myśl postać Amora, równie młodego kochanka, a młodocianość ich jest wspólnem obu znamieniem. Ale jego bohatyr ma być zarazem rycerskim, jak nim był starożytny Partenopeus, którego nazwisko zachował, to zaś wykluczało, aby mógł być potężnym czarodziejem, jak nim jest Amor u Apulejusza. Tem mniej tedy mógł być pogańskim bogiem, albo demonem. Jednakże owe czary pociągają poetę, widzi w nich temat bardzo zajmujący, którego się wyrzec nie chce i dla tego przenosi tę władzę magiczną na Meliorę. Siłę boską przemienia w siłę czarodziejską. Robi z niej dziedziczkę cesarstwa Konstantynopolitańskiego, więc jeżeli ona sobie pozwoli ściągnąć czarami kochanka, to dla tego, aby go uszczęśliwić, hrabiego wynosząc na pierwszego w świecie cesarza. Podobnie i Amor pragnął uszczęśliwić Psychę, aż do boskości ją podnieść i dla tego nie waha się ściągnąć jej do siebie podstępnie przy pomocy wyroczni Apolina i usłużnego Zefira. Taka przemiana losu, takie uszczęśliwienie, mogło się bardzo podobać baronom, słuchaczom poety, z których żaden nie pogardził by tronem cesarskim, za pośrednictwem zakochanej księżniczki uzyskanym.

Bardzo ciekawym jest sposób, w jaki Meliora doszła do swej daleko sięgającej władzy magicznej. Ważny ten ustęp przetłomaczymy dosłownie i przytoczymy w oryginale w przypisku: ojciec mój, opowiada, bystrością swą się upewnił, jeszcze gdy byłam dzieckiem w kołysce, że nie będzie miał innego dziedzica, tylko mnie. Dla tego wielkie miał staranie i wszystko uczynił, aby mnie przygotować i uzdolnić do rozumnego rządzenia państwem. Miałam dobrych i cennych mistrzów, a uczyłam się doskonale. Takich bardzo uczonych mistrzów miałam czasami więcej niż stu. Bóg mi dał łaskę nauki i zrozumienia ksiąg. Najprzód wyuczam się siedmiu nauk (a więc gramatyki, retoryki, dyalektyki, geometryi, arytmetyki, astronomii i muzyki) i poznałam je doskonale. Następnie nauczyłam się medycyny, wszelkich ziół i korzeni i specyałów i ich przymiotów; poznałam zimno i ciepło i leczenie wszelkich słabości, oraz ich okoliczności i znamiona. Nie ma choroby, którąby fizyka wyleczyć mogła, a czego bym ja nie umiała. Potem nauczyłam się teologii, poznałam prawo starego i nowego przymierza, które zatwierdza myśl całego świata. Jeszczem nie skończyła lat piętnastu, gdym już wszystkich mych mistrzów przewyższyła. Następnie nauczyłam się inspiracyi (to ma znaczyć może wywoływania duchów), nigromancyi i zaklęć. Tyle spamiętałam z tego i tyle wiem, że wszyscy inni w stosunku do mnie mało umieli. Ktoby na taki zdobył się wysiłek,

żeby dobrze poznał wróżby i losy i fizykę i astronomią i przyjaciółkę ich nigromancyą, ten by się stał tak mądrym i potężnym, że wielkie czyniłby cuda [1]).

Mamy tu bardzo ciekawe świadectwo, w jaki sposób pojmowano we Francyi magią w połowie dwunastego wieku. Podstawą jej nauka i to nauka obejmująca wszyskie znane wówczas umiejętności. Najbliżej z nią atoli wiąże się medycyna, fizyka i astronomia. Zaś co do specyalnej techniki czarodziejskiej, jak wywoływanie duchów, nigromancya i zaklęcia, to i tych wyuczyć się można. Wszystko to da się pogodzić z teologią, doskonałą znajomością starego i nowego testamentu, a więc z religią. Potwierdza się tedy, cośmy z okazyi procesów o czary powiedzieli, że w wieku dwunastym aż do końca czternastego, czary same nie były przedmiotem prześladowania, inaczej bowiem poeta nie byłby śmiał o nich pisać tak szeroko i idealizować ich niejako, wiążąc je z pobożnością i przypisując młodej i urodnej księżniczce.

Zadziwiającem jest istotnie, czego Melior dokonać umiała: rozszerzyć pokój cesarski do takiego stopnia, jakby cały kraj mógł pomieścić, w nocy stworzyć jasność jakoby słoneczną; wywołać tysiące rycerzy na koniach, albo stada lwów i koni walczących ze sobą; zrobić niewidzialnymi jednych ludzi w obec drugich, choćby ich było sto tysięcy. Wszystko to wykonywała na żądanie ojca, a w obecności mistrzów swoich. To właśnie uważano wtedy niejako za cel i owoc całej nauki. Ubolewać zaiste należy, że tych potężnych sposobów Konstantynopol i cały Zachód nie użył w ciężkiej walce przeciw Saracenom.

Dla czego nie użył? Dla czego nawet użyć nie próbował? Dla tego, że o możliwości takich czarów dowiedział się dopiero od samych Saracenów. Kościelna nauka chrześciańska do takich celów z pewnością nie prowadziła. Podstawą tych czarów jest z pewnością demonologia,

---

[1]) *Mes pères par argu fu cers Desço que fui petis en bers, Qu'il n'auroit nul autre oir que moi; Si prist grant cure et grant conroi De moi afaitier et garnir Por l'empire par sens tenir. Maistres oi buens et de grant pris Et je moult bonement apris: Maistres oi de grant essient, Par foies bien plus que cent. Deus me dona gracie d'aprendre, Et d'escriture bien entendre: Les sept ars tot premièrement Apris et seuc parfitement; Après apris tote mecine, Quanqu'est en erbe et en racine, Et des espesces de valor; Apris le froit et le calor Et de tos maus tote la cure Et l'ocoison et le figure; Fisique ne puet mal garir Dont je ne sace à cief venir; Puis apris de divinité, Si que j'en seuc a grant plenté Et la viés lois et la novele. Qui tot le sens del mont cancele. Ains qu'eusce quinze ans pasés Oi mes maistres tos sormontés. Apres apris espiremens. Nigromance et encantemens. Tant en retinc et tant en soi, Tuit autre en seurent vers moi poi. Cil qui tant puet faire d'esfors, Qu'il sace bien agus et sors, Et fisique et astronomie, Et nigramance lor amie, Tant seroit sages et poissans Qu'il en feroit mervelles grans* v. 4569—4606.

jak ją Apulejusz opisał. U niego jest ona złączona z czcią dla Izydy, dla bóstwa egipskiego, złączona zarazem z medycyną i wszechstronną naukowością, zwłaszcza astronomią. Nie zapominajmy, że najznakomitszy starożytny astronom żył i uczył w Alexandryi. Na właściwem miejscu wykażemy, że tam właśnie nastąpiło ścisłe połączenie magii z nauką, zwłaszcza z fizyką, tam połączenie to poznali i przyswoili sobie Arabowie, roznosząc je następnie po świecie z jednej strony aż do Hiszpanii, z drugiej aż do Persyi i Indyi. To też sztuki, jakiemi się Melior popisuje przed ojcem, wydają się nam już nowszym płodem wyobraźni arabskiej, albo wschodniej w ogóle. Na wschodnie źródło zdaje się wskazywać sama Melior, gdy mówi, że właśnie, takiemi, jak ona, sposobami, Mahomet czynił swoje cuda, którymi sprawił, że go za Boga uważano: *Par ço fist Mahoms les vertus Dont il fu puis por Deus tenus.* 4607. Oto jedyna naleciałość wschodnia w całym poemacie, a wieści o takich czarach mógł się dowiedzieć nasz autor od krzyżowców, z których może poznał w Blois więcej niż jednego.

Zamiast króla magii Amora mamy tedy królową magii Melior. Zobaczmyż, jak tej umności używa w obec tego, którego sobie na męża upatrzyła. Umyślnie bowiem udała się tajemnie do Francyi, aby go zobaczyć, gdy jej wysłańcy właśnie jego jako bardzo dzielnego i urodnego wymienili. Podobnie Amor zobaczył Psychę, gdy mu na nią matka jego wskazała. Za sprawą Meliory stało się następnie, że Partenopeus zbłąkał się, goniąc za drugim dzikiem, oddzielił się od króla i jego drużyny, a chcąc do nich wrócić, tylko się więcej jeszcze od nich oddalał. Podobnie Psyche znalazła się samą i opuszczoną na wysokiej skale [1]). Pod noc do morza doszedłszy, zobaczył tam Partenopeus ładny statek przy brzegu, na który wszedł wraz z koniem, szukając bezpiecznego od dzikich zwierząt noclegu. Tam zasnął znużony, a obudziwszy się, zobaczył się na pełnem morzu, na dziwnie ładnym okręcie, ale bez sternika, bez żadnej załogi. Magiczny ten okręt zastępuje tutaj Zefira. Jak Żefir znosi Psychę aż do wejścia do wspaniałego pałacu, tak statek zawozi Partenopeusa aż do wejścia do wspaniałego miasta. Zamiast jednego pałacu, zbudował ich tu poeta cały szereg i każdy jakby przygotowany na przyjęcie oczekiwanego gościa. Wszystkie one są kolorowe: jedne ciemne, drugie jasne, inne czerwone, inne zielone, białe, lub czarne. Wszystkie z marmuru i z wielką zbudowane umnością. Pokryte są dachówką kolorową i ołowiem. Na szczytach orły i smoki i inne postacie jakby żywe, a złotem pokryte. Była to mądra

[1]) Podług naszego poety lesiste Ardeny ciągną się aż do morza, bardzo są morza bliskie, co świadczy dobitnie, że wschodnio-północnej Francyi wcale nie zna.

robota maurytańska *(Par grant savoir le fisent Mor)*. Ściany pałaców lśnią w nocy, pokryte złotemi płaskorzeźbami. Tam widzielibyście elementa, niebo i ziemię, morze i wiatry, słońce i księżyc, lata i dni, historye czasów starożytnych, wojny i walki (832—880). Przypomnijmy sobie, że podobne płaskorzeźby i mozajki zachwycały Apulejusza w pałacu Amora i pobudziły go do wykrzyku, że chyba jaki Bóg pałac ten zbudował. Autor Partenopeusa nie czuje się zdolnym do opisania tych cudów, tylko mówi, że jego bohater był jakby w raju: *en paradis cuide estre entré* (874). Widocznem jest, że się przygotowuje jakaś niezwykła, może niebezpieczna przygoda *(aventure)*, ale odważny i dumny młodzieniec postanawia szukać tej przygody raczej w głównym, najwyższym pałacu, niż w pobocznych. Tam już dlań stół był zastawiony, miednica i ręcznik same mu się podają, potrawy zmieniają się same, wina same nalewają, świeczniki same go do sypialni prowadzą. Wszystko to jest kopią z waryacyami tego, cośmy w pałacu Amora widzieli. W nocy zjawiają się niespodziane odwiedziny. Wykrzyk: *Virgene Marie!* daje mu poznać, że to nie jest żadna nieczysta siła. Nastąpiło, co miało nastąpić, ale z zachowaniem pewnego ceremoniału wstydliwości, obrony, co autor z widoczną znajomością rzeczy opisał. Następnie powiedziała Melior swemu przyjacielowi kim jest i wyznała, że słyszawszy o nim wiele dobrego i przekonawszy się o tem naocznie, upatrzyła go sobie na męża i przyszłego pana całego cesarstwa. Jeszcze jest za młodym, aby się to zaraz stać mogło, ale niech się zastosuje do jej wskazówek przez dwa i pół roku, a wszystko się załatwi pomyślnie. Przedewszystkiem żąda od niego, aby bez jej zezwolenia nie zechciał jej widzieć. Przysięgi nie wymaga, ale odbiera od niego uroczyste przyrzeczenie, że się do tego zakazu zastosuje. Powodu tego zabronienia poeta na razie nie podaje, jak i Apulejusz go nie podał, później dopiero dowiadujemy się, że od zachowania tego warunku zależną jest moc czarodziejska Meliory, ponieważ złamanie przyrzeczenia siłę tę całkowicie niszczy. Przyznać trzeba, że to uzasadnienie jest wcale dobrze pomyślane, tylko wychodzi nieco z dotychczasowego związku. Owa moc czarodziejska bowiem, dotąd tak niewinnie przedstawiona, staje się naraz nieco podejrzaną. Bo któż to ją do takiego warunku przywiązał? Poeta sam widocznie w całkowitą niewinność tej siły nie wierzy, gdyż dając Partenopeusowi czarnego konia i czarne psy do zabawy, sam pewien czarny kolor do tej magii wprowadza. Na uwagę zasługuje tutaj trąbka magiczna, na głos której psy gończe przybiegają, co jest własnym dodatkiem autora.

Po roku rozkosznego, choć samotnego życia, zatęsknił Partenopeus za domem i za krajem. Melior przewidywała to, była już przygotowaną i nie tylko na żądanie bez oporu się zgodziła, lecz zachęciła

młodzieńca do szybkiego odjazdu. Bo tymczasem we Francyi ważne zaszły zmiany: król Clovis umarł, a korzystając z tego, liczni wrogowie kraj najechali. Umarł także ojciec młodzieńca, a źli sąsiedzi już z jego dziedzictwa zabrali trzy zamki. Ma sposobność aby się odznaczyć, tylko niech jej zostanie wiernym, do złamania przyrzeczenia niczem niech się nakłonić nie da. Odpłynął Partenopeus przy pomocy tegoż magicznego okrętu, na którym przybył, podobnie jak Zefir przynosił siostry do Psychy i odnosił je z odwiedzin. Do Blois przybywszy, zastał tam młodzieniec starca i pachołków z wielkimi, przez Melior przysłanymi skarbami, nadesłanymi w podobnie czarodziejski sposób, tylko inną widocznie drogą. Skarby i ich rozdawanie mamy także u Apulejusza.

Po zaszczytnie ukończonej wojnie, Partenopeus zapragnął zobaczyć Meliorę. Zwierzył się z tem matce, wyznał, że swej kochanki nie widział, z czego matka wywnioskowała, że jej syn jest w mocy jakiejś potwornej demonicznej czarownicy. Syreny może, która jest w pół kobietą, a w pół rybą, lub wężem, albo lwem nawet, jak Sfinksy. Przestraszona o los jego, nakłoniła króla Klotara, aby jej syna niezwłocznie wyswatać z królewską kuzynką, a przez to przywiązać do rodziny, i kraju, wyzwolić zarazem od siły nieczystej. Sama się też zajęła przyrządzeniem napoju miłosnego, który dawał zapomnienie o tem, co się dotąd kochało. Działał więc na podobieństwo lethejskiej wody. Napój okazał się skutecznym, ale uradowana kuzynka zawcześnie zażartowała z narzeczonego, że o pięknej fei zapomniał. Na przypomnienie kochanki oprzytomniał i niezwłocznie do Chief- d'Oire [1]) popłynął, bo już łódź czekała na niego na rzece, a okręt w Nantes.

Ucieszyła się Melior z jego przybycia, on jej opowiedział, że dla niej poróżnił się z matką i królem, zerwał zaręczyny, chcąc jej być wiernym. Widzimy, że autor usunął zazdrość sióstr ze swej osnowy, a staranie o zerwanie miłosnego stosunku przypisał gorliwości matczynej, której dał króla do pomocy. Było to następstwem przemiany ról. Partenopeus nie dałby się tak łatwo obałamucić siostrom, jak łatwowierna Psyche, a że uległ staraniom matki, lękającej się o życie syna i duszę jego, to łatwo zrozumieć.

Po sześciu miesiącach młodzieniec znów objawił chęć powrotu do

[1]) Zaznaczamy, że w poemacie nigdzie nie ma mowy o Konstantynopolu, tylko o Chief- d'Oire. Ma to znaczyć *Caput Oriae*, ujście rzeki Oria. Rzeka Oria jest nieznaną, *ujście* nie nazywa się zwyczajnie *caput*. Nazwa jest skomponowaną przez autora a mogła by być niejasnem wyobrażeniem o Złotym Rogu.

Francyi. Nie opierała się Melior i teraz, tylko przewidując katastrofę, przestrzegała goręcej. Tak Amor za każdemi nowemi odwiedzinami sióstr ponawiał swoje przestrogi, widoczna jest bowiem, że kilkakrotny odjazd Partenopeusa odpowiada kilkakrotnym odwiedzinom sióstr.

Tym razem matka do pomocy wezwała biskupa. Bardzo zręcznie zabrał się prałat do swego zadania i doprowadził do tego, że Partenopeus obiecał przy pomocy latarni złamać zakaz i zobaczyć przyjaciółkę bez jej pozwolenia. Niezawodnie w niej dyabła rozpozna. Biskup widocznie zna demonologiczną teoryą inkubacyi, o której była mowa na właściwem miejscu, a podług której dyabeł umie wziąć na siebie nawet postać kobiety. Możnaby sądzić, że najłatwiejszym sposobem zerwania podejrzanego stosunku byłby ten, aby Partenopeus już więcej do Chief-d'Oire nie jechał. Do tego powinien był dążyć biskup i matka, ale poecie chodzi widocznie o wprowadzenie do poematu dramatycznej sceny z latarnią. Matka ją daje synowi, zachowując w dalszym ciągu rolę sióstr u Apulejusza. Świeca w latarni ma tę własność, że nie gaśnie ani od deszczu, ani od wiatru, jest więc w pewnej mierze zaczarowaną, co w połączeniu z owym napojem miłosnym daje matce także pewien rys czarownictwa i to znowuż jest własnym dodatkiem poety.

Przybył Partenopeus do zamku Meliory na magicznym statku, jak zawsze; w stosownej chwili wydobył latarnię starannie ukrytą i zobaczył nie dyablicę, ale bardzo ładną osobę. Rozumie teraz, że zbłądził i rozgniewany na siebie samego, rozbił latarnię o ścianę. Melior traci przytomność, a odzyskawszy ją, płacze, narzeka, rozpacza. Żal jej jest wielki, ale i gniew nie mniejszy. Przez wiarołomstwo kochanka, dla którego tyle dobrego zrobiła, straciła całą swą siłę czarodziejską. Jej wykroczenie stanie się widocznem dla wszystkich. Partenopeus nie może się oddalić niespostrzeżony, bo z jednej strony znajdzie liczną straż szlachecką, której dotąd nie widział, ani ona jego, a która teraz rozsieka intruza; z drugiej strony panny dworskie. Wymowne są żale Meliory i całkiem uzasadnione. Już nadchodzą panny dworskie i widzą, co się tu działo. Melior odpędza od siebie zawstydzonego młodzieńca, któremu przynoszą owo ubranie myśliwskie, w jakiem tu pierwszy raz przybył, dzisiaj już za krótkie na niego. Teraz występuje Urraque, młodsza siostra Meliory, panna bardzo urodna, a dobra jeszcze bardziej. Bierze w obronę siostrę i jej kochanka, stara się ich pogodzić, złe naprawić natychmiastowem ogłoszeniem małżeństwa, ale oburzona Melior ani chce słyszeć o wiarołomcy. Pod osłoną Urraqui Partenopeus w kusem ubraniu przedostaje się przez groźne straże, ona go prowadzi aż na okręt, tym razem całkiem zwyczajny, z załogą ludzką, gdzie już

umieszczono konia jego własnego, zupełnie tak wychudzonego, jakim był, gdy z nim tu przybył raz pierwszy [1]).

Dwa tygodnie trwała podróż do Nantes, następnie łodzią zwyczajną do Blois. Przybył tam Partenopeus prawie umierający z rozpaczy. Zamknął się w wieży, nie dopuszczając do siebie nawet matki. Zaczęła się jego pokuta. Psyche przechodziła podobną. Postanowił umrzeć głodową śmiercią, aby w męczarniach odpokutować za swą niegodną zdradę. Ale nie umrze od razu, tylko pomału, aby dłużej cierpieć. Po roku srogiego głodzenia się tak wychudł i osłabł, że o własnych siłach chodzić nie mógł. Gorszemi od fizycznych były męczarnie moralne, myśli bolesne, wyrzuty sumienia. Modlił się pobożnie, jak się Psyche modliła, prosił o śmierć, której i Psyche kilkakrotnie pragnęła. Cierpienia jego stały się tak nieznośnemi, że postanowił udać się w Ardeny, aby się wydać wężom i dzikim bestyom na pożarcie. Uczynił to przy pomocy giermka Anseleta, syna króla Faburina, bardzo do niego przywiązanego młodzieńca [2]), którego jednak następnie opuścił tajemnie, aby go nie narażać na śmierć niezasłużoną. Poeta bowiem umieścił w Ardenach mnóstwo węży, niedźwiedzi, lwów i lampartów, tak, że bezbronnemu było od czego zginąć. Ale nieszczęście i tutaj go ścigało, bo ani węże, ani drapieżniki go nie tykały.

Niespodzianie zjawiła się tutaj Urraque. Ona widocznie zajmuje tu miejsce wszystkich owych Psysze życzliwych istot u Apulejusza. Widząc smutek siostry, a domyślając się, że i żal Partenopeusa nie jest mniejszy, udała się w podróż, aby go poszukać i aż tutaj przybyła. Ośmieliła się nawet wnijść do groźnego lasu, ale pod opieką starego Maruka, który umiał czarami ubezwładnić wszystkie dzikie zwierzęta, W głębi lasu usłyszała jęki i znalazła tam umierającego już prawie młodzieńca, zmienionego do niepoznania. Udała przed nim, że Melior mu przebacza i pragnie jego powrotu. To jedno słowo przywróciło Partenopeusowi chęć do życia. Pozwala ze sobą zrobić, co Urraque zechce, zawieść się na statek, następnie w Salence pielęgnować, aby do sił wrócił

[1]) Ten powrót po jakich dwu latach z okładem, do pierwotnych okoliczności, do kusego ubrania, do chudego konia, jest pomysłem bardzo ładnym, ale tutaj ledwie naznaczonym. Rozumiemy, że można by go rozwinąć szerzej i delikatniej. Tak więc, gdy księżniczka ulegnie czarodziejskiemu uśpieniu, zaśnie z nią całe otoczenie: kuchcik obracający pieczeń, zaśnie rożen i ogień i kucharz i służba i konie i kury. Po złamaniu czaru obudzi się księżniczka i kury gdakać zaczną w dalszym ciągu, konie rżeć, służba chodzić i mówić, ogień płomień rzucać, rożen się obracać, pieczeń skwarzyć, kucharz łajać kuchcika. Stanie się to po stu latach snu i tem bardziej będzie zadziwiającem. Pomysł taki, zuchwały w swej żartobliwości, będzie on ludowym? Prawda, że z wielką pomocą tu przyjdzie legenda o siedmiu braciach śpiących z Efezu.

[2]) O tej nowej postaci będzie mowa na właściwem miejscu.

i mógł zwyciężyć w turnieju. Zwycięzca bowiem będzie mężem Meliory. Zadanie to nie będzie łatwem, bo na turniej zjadą się najdzielniejsi książęta z całego nieomal świata, a Partenopeus tymczasem ciężką jeszcze będzie miał do przemożenia przeszkodę. Ostatecznie atoli, jak Psyche po zwyciężeniu wielkich trudności dostała się do nieba i została żoną Amora, tak Partenopeus został mężem Meliory i zasiadł na tronie bizantyńskim.

W całości tedy osnowa miłości Partenopeusa i Meliory jest podobna do takiejże osnowy o Amorze i Psysze. Jest do niej równoległą, co dowodzi, że za wzór autorowi starofrancuskiemu służyła. W niektórych bardzo znamiennych motywach jest identyczną, a do nich należy czarodziejski wehikuł, pałac z czarodziejską usługą, zakaz oglądania, złamanie zakazu, rozdzielenie, pokuta i połączenie. Autor zachował nawet Meliorze pewną prowidencyonalną opiekuńczość, tak długo, jak długo zostawała w posiadaniu swej mocy czarodziejskiej. Różnice znaczniejsze wynikają z przemiany ról głównych postaci, a przyznać trzeba, że do tej przemiany umiał się autor zastosować zręcznie, wypełniając całość bardzo ciekawymi i z talentem przedstawionymi szczegółami. Zwracaliśmy już uwagę na to, że do czarodziejskich motywów, jakie przejął z Apulejusza dodał autor jeszcze trzy nowe. a mianowicie: napój czarodziejski, świece nie gasnące, oraz zdolność Maruka ubezwładnienia urokiem dzikich zwierząt. Widocznem jest, że słuchacze chętnie wieści o takich dziwach słuchali. Czy z tego wnioskować, że one już były bardzo rozpowszechnione? Nam się zdaje, że nie, bo gdyby były bardzo rozpowszechnione i znane, to jużby nikogo nie zaciekawiały. Takie zapatrywanie popierają wszystkie jego inne tematy, wszystkie bowiem zawierają coś nowego, coś jeszcze nie rozpowszechnionego, nie zużytego. O to przecież stara się każdy poeta, nawet taki, który w całości jest tylko naśladowcą innych. Do takich autor nasz nie należy, choćby z tego powodu, że jest bardzo wczesnym.

Szczęśliwie pomyślaną trzeba nazwać postać Urraki [1]). W miejsce dwu sióstr zawistnych i złośliwych, wprowadził autor jednę, ale dobrą, wyrozumiałą, życzliwą. usłużną, a ładną przy tem. Nie ma trudu, którego by nie podjęła, aby pogodzić poróżnionych, a cierpiących, wszystko też umie urządzić z wielką zręcznością. ku pożytkowi tych, którymi się opiekuje, ku szkodzie niczyjej. Wielkiem jej współczuciem cieszy się

[1]) Imię Urraca rozpowszechnionem jest w Hiszpanii, a znanem powszechnie choćby z Cida. Kronikarze z pierwszej połowy XII. wieku wymieniają Urrakę, córkę kastylskiego króla Alfonsa VI-go, inną tegoż imienia córkę Ramira, króla Arragonu. Zob. Recueil des historiens des Gaules et de la France XII. p. 361, 405 i t. d.

zwłaszcza Partenopeus; uważa go za pokrzywdzonego, z jego powodu siostrze gorzkie czyni wymówki. Gdyby nie Melior, sama nawet zakochać się w nim gotowa.

Widząc sympatye wszystkich zwrócone ku Partenopeusowi, mała Persevis swój pierwszy afekt także do niego kieruje. To jest prawda moralna i społeczna bardzo dobrze zauważona. Dowodzi ona, że nawet w miłości stworzenie ludzkie jest naśladowczem. Młody ten afekt należy jej ukrywać, ale objawia się on mimowoli kilka razy, a niekiedy dochodzi do dąsów zazdrosnych, nieco zabawnych. Wszystko to jest trafne, a gdy przy końcu oświadcza, że tylko tego za męża przyjmie, kogo jej wskaże pan nowy, a dotąd adorowany, to i ten rys pochwalić należy. W ogóle dwie te postaci kobiece: Urraque i Persevis należy uznać jako w doówczesnej literaturze całkiem nowe, samodzielne, z wielką dla kobiet sympatyą, ale także z wielką ich lepszej połowy znajomością nakreślone.

Nie mniej zajmującą jest postać Meliory, chociaż może trochę niepokojącą z powodu swej niesamowitości. Autor bardzo trafnie nazywa ją feją kilka razy, bo do takiej jest podobną. Widzimy z tego, że owe groźne Parki starożytne już były całkowicie przemienione w ładne i życzliwe istoty. Bo składają się na nie wszystkie starożytne boginie. Że jednak w pierwszej linii od park pochodzą, jak to się dawniej wykazało, przeto zachowują zawsze pewną niebezpieczność. Niepospolitą jest w każdym razie nasza młoda czarodziejka. Bo chociaż jest wprawdzie nieco starszą od Partenopeusa, ale zawsze jest jeszcze młodą. Nie każda księżniczka podjęła by się tak długich i mozolnych studyów, aby dojść do władzy czarnoksięskiej. Przy tem nie wyzbyła się ani gorącej wiary religijnej, ani zasad monarszego honoru. Jej zagniewanie rozumiemy, boć przez wiarołomstwo Partenopeusa straciła nie tylko moc czarodziejską, ale została zawstydzoną w obec całego dworu i to na zawsze. Jeżeli mimo to zgłosiło się tak wielu współzawodników do jej ręki, to znaczy, że w feodalnym ustroju bogate dziedziczki wyjęte były z pod przepisów pospolitej moralności. Dość długo wydaną była na walkę wewnętrzną słusznego gniewu, obrażonej dumy i niewygasłego przywiązania, ona więc także przecierpiała dosyć, ostatecznie zaś autor bardzo zręcznie rozwiązał to zawikłanie, każąc najprzód winowajcy srodze odpokutować za złamanie przyrzeczenia, a następnie niepospolitą dzielnością usprawiedliwić pierwotny wybór księżniczki. Jedną tylko co do tego właśnie mamy wątpliwość: nie byłże Partenopeus jeszcze za młodym do miłości? Nie zwabiłaż go Melior za wcześnie? Boć, że go ona zwabiła, to nie ulega wątpliwości. Obawiamy się, że młodzieniec, który od tak wczesnych i tak natarczywych amorów zaczyna, wyjdzie raczej

na ciemięgę i hebesa, aniżeli na bohatera. Tak by się stało w zwyczajnym rzeczy biegu, cud chyba, że tu jest inaczej. To jest jeden z drażliwych motywów, jakich utwór ten zawiera więcej. Cóż mogło skłonić autora do wyboru tak młodzieńczykowatego bohatera? To przedewszystkiem, że grecki Parthenopeus podobny był z tego względu do Amora, jak się już powiedziało, to dalej, że łatwiej było zwabić, łatwiej było zarządzić losem młodzieniaszka, niż brodacza, łatwiej też było ulitować się nad nim i zaopiekować się nim Urrace. To wszystko atoli może właściwego powodu nie wyczerpuje. Być może, że poeta miał, albo spodziewał się mieć między słuchaczami damy ciekawe tak niezwykłego, łechtliwego, a w gruncie rzeczy bardzo rozwiozłego motywu. A nuż by miał w dodatku na myśli damę starszą od kawalera, ale bardzo bogatą, a kawalera całkiem jeszcze młodego, a bardzo dzielnego zarazem? Stosowało by się to bardzo dobrze. Będziemy szukać, a tymczasem zaznaczamy, że taka młoda, młodzieniaszkowata rosłość i dzielność, jaką autor daje Partenopeusowi, nie była w owym czasie zjawiskiem nieznanem. Suger już w dwunasto i trzynastoletnim Ludwiku podziwia wzrost smagły, urodę, przyjemne obyczaje. Koronowany, gdy miał lat 17, Ludwik zaraz w walkach dowodził [1]). Syn jego, Ludwik VII., miał ledwie lat siedmnaście, gdy poślubił Eleonorę Akwitańską, a podobnych przykładów było wtedy prawdopodobnie i więcej.

Fabuła miłosna kończy się nie tylko weselem Partenopeusa i Meliory, ale zarazem weselem Urraki z królem francuskim i małej Persevis z Gaudin'em. Mamy tedy wesele potrójne, huczniejsze jeszcze ile możności, aniżeli zaślubiny Psychy z Amorem na Olimpie. Cieszymy się, że dobra i ładna Urraque tak przyzwoitą partyą znalazła, a mała Persevis także nie będzie potrzebowała dąsać się i zazdrościć. Szczegóły jakie tu autor daje co do strojów weselnych, ceremonii i obyczajów w wieku XII. w ogóle są bardzo cenne, ale te archeologom do rozważenia zostawiamy.

W całości, mit o Amorze i Psysze przeniesiony został całkowicie przez starofrancuskiego poetę w sferę ludzką i stracił swój charakter mistyczny. Ani Melior nie jest Psychą, ani Partenopeus Amorem. Boska, demoniczna, a zarazem opatrznościowa działalność Amora przeniesioną została na Melior i przypisana czarodziejstwu, którego, jak się to widziało, nauczyć się można.

[1]) *Gloriosus igitur et famosus rex Francorum Ludovicus... primaevae flore aetatis fere adhuc duodenis seu tredenis, elegans et formosus, tanta morum probabilium venerabili industria, tanta amoenissimi corporis proceritate proficiebat, ut et sceptris futuris re ipsa amplificationem honorificam incunctanter permitteret, et ecclesiarum et pauperum tuitioni spem votivam generaret* (na wstępie Vitae Ludovici).

VII. Teorya miłości.

Od samego początku poematu aż do końca, autor wypowiada zapatrywania, tyczące się stosunków społecznych i nawet politycznych, godne uwagi, jako znamienne dla otoczenia, w którem się te zapatrywania wytworzyły, oraz dla niego, który je umiał wypowiedzieć jasno i dobitnie. Poznaliśmy już tę część jego zapatrywań, które tyczyły szlachectwa i chłopstwa, podług których zacność postępowania z chłopskiem pochodzeniem zgodzić się nie da; tutaj zamierzamy zestawić i uporządkować ile możności zapatrywania jego, tyczące się miłości kobiet, nie mniej może od poprzednich ważne ze względu na historyę obyczajów.

W samym początku poematu czytaliśmy, jak autor, ożywiony powrotem wiosny, wsłuchuje się w śpiew ptaków, stara się go rozumieć i nam wytłómaczyć. Tak więc śpiew skowronka znaczy, że kto ma ładną i dobrą przyjaciółkę, całkiem się jej oddać powinien, co dzień o niej myśleć, pamiętać (w 37 n.):

Et non porquant ço senefie
Que qui a bele et buene amie
Del tot s'i doit abandonner
Tos jors li doit de li membrer.

Słowik, stosując się do pory roku, a milcząc po jej upływie, uczy nas, że należy przygotować wczas potrzebny i miejsce do praktyki miłosnej i co dzień następnie jej się oddawać bez wypoczynku i przestanku, aby się nie nudzić ani nocą ani dniem, a gdy pora tej praktyki minęła, należy milczeć i spokojnie się zachować (w 39 n.):

Mais il devise en sa cançon,
Par ço qu'il garde sa saison,
Et se taist fors donc seulement,
C'on doit pourveir cointement
S'aise et son lius de dosnoier,
Et tos jors adies d'esploitier,
Tot sains repos et sains sejor,
C'on ne s'en anuit nuit ne jor;
Et quant il n'est lius de dosnoi
Si s'en tiegne on taisant et coi.

Nam się zdaje, że autor śpiewu słowika należycie nie zrozumiał, w tem zwłaszcza, że słowik śpiewa dla siebie i o sobie, a ludzi prawdopodobnie wcale na myśli nie ma.

Wilga (euriels) śpiewa o minionej miłości, przypomina słodki żal, tajne odejście, skryte przyjście, głęboką zadumę, długie wzdychanie.

Tę pieśń mówi poeta, lubię i nienawidzę jej, bo mię męczy i pociesza. Pociesza wspomnieniem miłości, męczy, gdy myślę o stracie (w 53 n.):

Cil cante de lointaine amor
Et ramentoit douce dolor
Soutif aler, soutif venir,
Parfont penser et lonc sospir.
Ceste cançon aim jo et has
Car anui me fait et solas.
Solas de m'amor ramembrer
Anui quant pens de consirer.

Pochwalimy wilgę za to, że nam wygadała nieco sekretu autora. Już on miał o czem wspominać, już chodził i odchodził skrycie, miał już doświadczenie w miłości. Obecnie wzdycha do kogoś bez skutku, sentyment swój na próżno komuś w ofierze przynosi. Dla młodego poety taki stan rzeczy mógł być przykrym, on pragnął być przyjętym do czynnej służby i być może. że wszystko, co dalej powie, będzie zmierzało do tego celu.

Są klerycy, mówi, którzy źle, a szeroko w pismach swoich o damach się wyrażali. Niech Bóg takiego nie kocha, który kobietę nienawidzi, jeżeli do tego całkiem innego powodu nie ma. Nie ma na świecie tak wsławionego kleryka, ani tak wymownego, z którym bym nie wystąpił do walki, gdyby chciał potępić kobiety i o nich ze mną dysputować, a którego bym nie pokonał. Klechami (clergastes) są ci, którzy o nich źle mówią. Oni są zagniewani na swoje dziewuchy, w dodatku są prostakami, a one są rozpustne i dla tego się o nich źle mówi. Zacny kleryk złego damom nie zarzuci, ani nic złego o nich nie powie. Przy innej sposobności, gdy będę miał czas wolny, dowiodę im fałszu. Tym razem tego nie zrobię, bo zajęty jestem inną tkaniną. Kocham wszystkie damy jak siebie samego, oddaję się im ciałem i sercem. Bóg je kocha także i to jest oczywistem, bo stworzył je ładnemi nad wszystko inne, delikatnemi, zacnemi, grzecznemi i to w bardzo pełnej i szerokiej mierze. Hańba na tego, kto im źle życzy i źle o nich sądzi (w 5479 n.):

Cil clerc ont de dames mesdit,
S'en mettent molt en lor escrit.
Ja Deus n'aint lui qui dame het,
S'il moult droite ocoison n'i set.
N'a si bon clerc, ne si proisant
El siecle, ne si bien parlant,
S'il les dames voloit blasmer
Et a moi d'eles desputer,
Jo n'en preisisse a lui estrif
Et nel feisce tot restif.

Ce sont clergastes qui en mesdient
Que lor meschines contralient
Il sont vilain et elles foles
Por ce en dist on males paroles.
Par gentils clers n'ert maus repris,
Ne vilains mos de dames dis.
Aillors, quant en aurai loisir,
Les irai debout desmentir.
A ceste fois nel ferai mie,
Car j'ai une autre toile ordie.
J'aim totes dames comme moi,
Mon cors et mon cuer lor otroi.
Et Deus les aime il i pert bien,
Beles les fist sor tote rien.
Fines et frances et cortoises,
Plenierement à larges toises;
Mal honte ait qui mal lor violt
Et qui par mal dames achiolt.

Jeżeli taki był cel, do którego autor dążył, jaki wyżej zaznaczyliśmy, to przyznać trzeba, że się do tego wziął bardzo zręcznie. Od najdawniejszych czasów, w Indyach zarówno, jak w Grecyi i Rzymie, kobiety miały nieprzyjaciół, którzy im różne wady i złe skłonności zarzucali. Kościół, choćby już tylko z powodu Ewy, przez którą złe na świat przyszło, przyjazny im nie był. To też pisarze łacińscy owych czasów nic dobrego o nich nie mówią. W starofrancuskich fabliaux przedstawione są jak najgorzej, jak to już wiemy. W naszym poecie zjawia się ich obrońca i to pierwszy w północnej Francyi, podług naszego przypuszczenia. Obronę swą od razu posuwa aż do uwielbienia, a prowadzi ją silnie, bo z jednej strony powołuje się na Boga, a z drugiej strony przeciwnikom zarzuca znajomość kobiet jednostronną, stąd niewystarczającą, w każdym zaś razie nie świadczącą o ścisłem wykonaniu ascetycznych przepisów kościelnych. Autor nasz, rozróżnia dobitnie kobiety wyższego stanu. od kobiet gminnych. O ostatnich mówi z pogardą. damom oddaje się ciałem i sercem. Łatwo być może, że takie uwielbienie, taka żarliwa obrona, taka chęć do służby, znajdzie nagrodę, uwzględnienie i odpowiednie zajęcie, choćby bez należytej legitymacyi, coby znów swiadczyło o łatwej do dam dostępności, ale nie świadczyło by o ich surowej cnocie. Ta sprawa atoli nie wyjaśnia się dostatecznie z przytoczonego ustępu. Trzeba szukać dalszych wskazówek. Tyle tylko jest pewnem, że autor jest wybitnym kobieciarzem. Uwielbienie swoje dla dam wyraża on na innem jeszcze miejscu w sposób podobny, ale odmienny i z osobliwym dodatkiem: Gdy Bóg stworzył wszystkie istoty i naznaczył im ich postaci, roz-

dzielił piękność i zalety pomiędzy nie stosownie do swojej dla nich miłości. Dla dam okazał miłość największą i z tego powodu dał im ich urodę i zalety. Z ziemi stworzył wszystko co jest pod niebem, tylko ich serca z miodu utworzył i dał im więcej grzeczności (wdzięku dworskiego) niż jakiemukolwiek innemu żywemu stworzeniu. Bóg je kocha, a ja kocham je nie z innego powodu; niczego innego nie pragnę, ani nie łaknę. Zrzekam się boskiego raju, jeżeli tam nie będzie damy o jasnej twarzy (7015 n.):

Qant Deus fist totes creatures
Et lor devisa lor figures
Solon ço qu'il cascune ama
Beautés et biens lor devisa.
Dames ama sor tote riens,
Por ço lor fist beautés et biens.
De terre fist quanque a sos ciel
Mais les lor cuers fist il de miel
Et lor dona plus corteisie
Qu'a nule rien qui soit en vie.
Deus les aime, por el nes aim,
N'en ai por el ne soif ne faim;
Cuite li claim son paradis
Se Dame n'i entre ed cler vis.

Damy są ulubionem dziełem Boga, taką jest teza autora, której dowodzi w sposób godny uwagi. Dowód jego zdaje się opierać na fizyko-teologicznym dowodzie istnienia Boga. Bóg stworzył świat, od niego pochodzi porządek w świecie, rozdzielenie postaci i zalet. Rozdzielił je podług swej miłości, że zaś tych zalet damom dał najwięcej, a serca ich osobno nawet z miodu zrobił, przeto jest jasnem, że je najbardziej kocha. Tak daleko dowodzenie jego nie byłoby antychrześcijańskiem, ani antykościelnem, chociaż sfera, z jakiej teza jest wziętą, jest raczej trubadurską, niż teologiczną; powiedzieć atoli trzeba, że dodatek końcowy jest zuchwały, a może nawet i heretyczny. Boć zbawienie duszy stawia niżej, aniżeli towarzystwo dam. Myśl ta mu jest ulubioną, ponieważ ją powtarza raz jeszcze, mówiąc: i gdybym już był w raju, a ta urodna, którą kocham więcej, niż duszę mą i ciało, wywołała mnie stamtąd, dając znak głową, lub okiem, lub palcem, zaraz by mnie znalazła przy sobie (7514):

Car se j'estoie en paradis
Et la bele m'acenast fors
Que j'aim plus que m'arme et mon cors
U de chief u d'oel, u de doi
Tost m'en feroit venir a soi.

Zapatrywanie powyższe pojawia się później w innych poematach i dobrze znamionuje charakter, jaki przybrała w północnej Francyi tworząca się właśnie z naszym poematem dworska poezya.

Poeta nasz zna inny jeszcze powód bardzo ważny, który zobowiązuje do uwielbienia dam i do ich kochania. Mówi o nim opisując pojedynek Partenopeusa z Sornegurem. Cały już dzień prawie trwała walka, pogański król pokonać się nie dał. Wtedy Partenopeus spojrzał na swój miecz, przypomniał sobie, że go ma od Meliory. To wspomnienie podwoiło jego siły, wzmocniło jego serce, uczyniło go przytomnym i lekkim. Teraz tnie z podwójną mocą, porąbał przeciwnikowi tarcz całą, pędzi go z miejsca na miejsce. Sornegur sądzi, że Partenopeus dotąd tylko bił się na żart i że zguba jego jest pewną. Ani się przed nim ostoi, ani mu uciecze: „Tak miłość umie nauczyć każdego człowieka jego rzemiosła, rycerza rycerstwa, kleryka wydoskonali w uczoności, odejmuje prostactwo i gnuśność, daje dworskość i szczodrość. To też damę, która nie kocha, uważam za szaloną, mało cenię co czyni, lub mówi. Ładna, o cokolwiek ją się prosi i gdziekolwiek, na to przyzwolić powinna. Moja przyjaciółka prawie mnie zabija, tak się broni i ukrywa. A przecież to tylko złodzieje się ukrywają. Jeżeli mi chce wierzyć, nigdy nie powinna mówić: nie. Jestem jej wasalem, jej wiernym poddanym, to też za moją radą iść powinna. Panowie, nie bierzcie za złe, na Boga, jeżeli zapominając o Partenopeusie, mówię o tem, o czem ciągle myślę. Bo czy słusznie, czy nie słusznie, tam człowiek kładzie palec, gdzie go boli, tam patrzy, gdzie jego miłość. Palec zwykł iść za bólem, a oczy zawsze chodzą za miłością (3415):

Ensi set amors ensegnier
Cascun home de son mestier:
Cavalier de cavalerie,
Et clerc d'amender se clergie;
Vilonie tolt et perece
Cortesie done et largece.
Dame qui n'aime, tient a fole,
Poi pris son fait et se parole.
Mais s'ele est bele u del endroit,
C'on l'en quiere, si l'otroit.
La moie amie enfin m'ocit,
Tant se desfent et escondit.
Escondire afiert à laron.
Ja, s'el me croit, ne dira non.
Biens sui liges et ses féels,
Bien se doit mettre en mes consels.
Segnor, ne vos anuit, por Deu,
Se j'entrelais Partenopeu
Et paroil de ço dont plus pens;

Car u soit folie u soit sens,
U as dolor, là est tes dois;
U as amor, cele part vois.
Li dois siolt estre à le dolor,
El si iols tos jors à l'amor.

Każdy zrozumie ważność tego ustępu. Poeta mówi tu ni mniej ni więcej, tylko że miłość udoskonala człowieka w każdym kierunku. Możnaby powiedzieć, że udoskonala obie płci przez chęć podobania się. Nauka ta jest ładną i w znacznej mierze psychologicznie prawdziwą. Lecz o ile jest ładną, o tyle przestaje być epikurejską. Ona najwyraźniej przypomina naukę Platona o Erosie. To też z drugiej strony znajdujemy ją później u Dantego. Skąd przyszedł nasz młody poeta do takiej nauki? O ile wiemy, nie przedstawia jej żaden poeta łaciński, ani też prowensalski! A jednak on ją miał blisko, tylko trzeba było bystrości, aby rozpoznać. Zawartą jest w powieści Apulejusza o Amorze i Psysze, a naszemu autorowi udało się wydobyć ją stamtąd, boć Psyche doskonali się także pod wpływem Erosa. Prawda, że zastosowanie, jakie daje tej nauce, jest co najmniej sofistyczne, jeżeli nie hultajskie, a w każdym razie natrętne. Ale łagodzi je w obec damy oświadczeniem swej lenniczej, poddańczej wierności, a przed słuchaczami zgrabnie się usprawiedliwia. O lennictwie kochanka, motywie ważnym, będzie jeszcze mowa nieco niżej.

Za czasów Meliory, mówi autor, zdobywało się miłość przystojną postacią, rycerstwem, ładnem wysłowieniem się, układnością, bogactwem, hojnością, dowcipem. Dzisiaj wszystko to nic nie znaczy, już się miłości nie zdobędzie ani urodą, ani dobrymi obyczajami. Nawet bogactwo w oczach dam nie wiele znaczy, ani hojność, ani gładkie słowa, ani grzeczność, nic ich od czystego życia nie odwiedzie. Każda umie psałterz na pamięć, do kościoła idzie o świcie, tam odbywają akty skruchy i modlitwy ze łzami i zostają aż do szóstej godziny rano. Tak się oddają tym świętym ćwiczeniom, że aż są oświecone Bogiem i strzeżone przez Ducha świętego. Na próżno je wtedy o co prosicie, natychmiast szorstką otrzymacie odmowę. Widać to już po ich ubraniu, że o miłość nie dbają; nie ubierają się nigdy w biały batyst marszczony, ani pętlic jedwabnych nie mają u boku, ani w długich rękawach fałdowanych nie idą na turniej. Ładne tuniki, suknie jedwabne, szerokie wstążki, wszystko to odrzucają jako próżność i niepotrzebny zbytek. Chcą, aby to każdy zaraz rozpoznał i dla tego wystrzyżone są przy uszach. (?) Ubierają się w suknię płócienną, szeroką spodem z klinami po bokach, a na to wdziewają obszerny kożuszek i tak już po ubraniu poznać można ich usposobienie. Ani za życie, ani za śmierć, żadna nie umiałaby skłamać. Cokolwiek powiedzą, trzeba im wierzyć, a mia-

nowicie gdy odmawiają. Mówią mało i po prostu i to tak szczerze, że każde słowo kraje i gani. Nie przysięgają inaczej, tylko „Bóg to wie". W owych czasach atoli, o których mówię, damy miały litość nad biednymi zakochanymi i umiały dla nich znaleść medycynę, dzisiaj zaś możemy płakać na próżno, prosić je wieczór i rano, mówić im ustami i pismem, pocichu przedstawiać i głośno narzekać, nie będziemy słuchani, ani wysłuchani, bo są głuche od czystości (7980 n.).

Poi est a dames de richece,
Ne de grans dons, ne de largece,
Ne beaus parlers, ne cortesie,
Nes puet torner de caste vie.
Cascune set ja son sautier,
Et vait bien ains jors al mostier;
Iluec font lor aflictions,
Lor larmies et lor orisons,
Et i demorent trosqu'à prime.
Tant traient ceste sainte lime,
Que de Deu sont enluminées,
Et del Saint-Esperit gardées.
Por nient les requiert-on mes,
Trop font fors escondis a fes.
Il pert bien a lor vesteure
Que eles n'ont mais d'amer cure,
N'usent mais blancs cainses ridés,
Ne ces longes mances ridés
Ne las de soie à lor costés
N'ierent mais a tornois portées.
Ces beaus bliaus ces dras de soie,
Ces grans treces jetent en voie.
Tot ce tienent a vanité,
Et a grant superfluité.
N'en vuellent estre mescréus
Par les orelles sont tondues (?).
Ore usent unes soschanies
Amples desos, par pans fornies,
Et vestent ces les soupelis
Et s'envoisent trop a envis.
N'en sauroit mais une mentir,
Ne por vivre, ne por morir.
Quanqu'eles dient crees bien,
Et l'escondit sor tote rien.
Poi parolent et simplement
Et cel si tres veraiement
Que cascun mot entrence et ret,
Et ne jurent, fors Deus le set.
Mais a cel tans que je vos di,
Avoient dames grant merci
De gent amant et meserine,

Si lor faisoient bien mecine;
Mais or poons plorer en vain,
Proier ces dames soir et main,
Et par bouce et par bries parler,
Bas conseiller et haut crier,
Qu'oït ne serons, n'escouté,
Car sordes sont de chastéé.

Powyższe zapatrywania mogą zadziwiać. Z pewnością nie są chrześcijańskiemi, ani katolickiemi. Co religia kobietom zalecała i zaleca, a więc czyste, cnotliwe życie, pobożność, skromność w ubiorze, unikanie płochych zabaw, prawdomowność, niebranie imienia Bożego nadaremno, to wszystko on gani, wyszydza i potępia, w wyrażeniach satyrycznych dochodząc bardzo daleko. W doktrynie jest jakoby katolickim, ale w moralności zgoła nim nie jest. Jego moralność, jest raczej epikurejską i to w najgorszem jej rozumieniu. Każe wierzyć słuchaczom, że to, co on głosi, było obyczajem za czasów Partenopeusa, a więc niby w szóstym wieku po Chr., ale to jest całkowitym fałszem, który zmyśla świadomie, aby dać swoim zapatrywaniom jakąś tradycyą, a przez to zachęcić do ich przyjęcia. Nawet za czasów pogańskich nikt nie zalecał lekkomyślnego życia, płochości, kłamliwości, zbytku w ubiorach. W czasach zepsucia praktykowano to w szerokiej nawet mierze, ale i wtedy nie znalazł się nikt, ktoby to głosił jako zasady moralnego życia. Zdaje się, że za czasów naszego poety, właśnie owa cnotliwość kobiet była zasadą i przeważającym obyczajem, on zaś zdaje się być jednym z pierwszych przedstawicieli nowego kierunku w literaturze starofrancuskiej, a przez to i w innych literaturach średniowiecznych.

Idźmy dalej. Zapatrywania swoje autor znowu roztacza, wprowadzając do poematu małą Persevis. Ładną miała postać, mówi, i twarz jasną, szczerą była z serca i dobrze mówiła, ale nie całowała ani ściskała. Nic jeszcze nie wiedziała o miłości, serce jej całkiem jest gdzie indziej. Milczy, gdy o tem słyszy, ale zrozumie to, gdy Bóg zechce, bo nie robi tego z czystości *(chastéé)*, tylko, że jeszcze za młodą. To też mam nadzieję, że się tego nauczy. Kto ma tyle urody, a miłości nie zna, ani się jej nie uczy, ma urodę swą na próżno. Gdy kobieta wstrzemięźliwa jest zarazem bardzo ładną, wtedy połączone złe jest bardzo wielkiem. Bo wielka uroda przyciąga, a czystość odtrąca. Takie połączenie jest bardzo złem i nigdy nie zostanie bez zamącenia. Czystość jest rzeczą uznaną w pobożnej, pysznej, albo niedorzecznej. Nie raczy śmiać się, ani bawić, ani dobrą być, ani ładnie mówić, podczas gdy swobodna piękność lubi hojność, i wielki honor i wielką zacność (ma to znaczyć: wystawność), ceni sobie zgrabne słowa, ładne ułożenie, wesołość, zabawę. To też spór pomiędzy niemi jest trwały, a Pan Bóg niech

go nigdy nie uspokoi. Niech Bóg, który wszystkiem kieruje, nie dopuści, aby kobieta nadto czysta, była zarazem ładną, lecz niech będzie brzydką i do tego stopnia czystą, żeby na świecie ani jednego przyjaciela nie miała. Czystością zatruwa się piękność. Za to uprzejma niech będzie białą i jasnowłosą i niech żyje zawsze w wesołości. Znam ja jednę (mówi poeta) czystą aż nadto. Nic się jej nie podoba, cobym jej powiedział. Mówię jej po cichu, ona głośno odpowiada, wzdychanie moje jest jej obojętnem, oświadczam jej miłość, ona zapewnia, że jej nie przyjmuje, ofiaruję jej mój pierścionek, ona się plecami do mnie odwraca. Ta istotnie jest czystą, ale mało grzeczną i z tego powodu nie bierze udziału w zabawie. Ale polećmy damy Bogu, a wróćmy do Partenopeusa (w 6217 n.).

La pucele ot nom Persevis,
Gent ot le cors et cler le vis,
France est de cuer et de parole,
Mais el ne baise ne acole,
Ne set encore point d'amors,
Encor est ses cuers tot aillors.
Quant parler en ot, si se test,
Mais ele en saura, se Deus plest,
Car el nel fait par chastéé,
Ains est de trop petit aé.
Por ce espoir jo qu'ele en saura.
Qui si grant beauté en soi a,
D'amors ne set ne n'en aprent,
Encor est bele por nient.
Quant caste feme a grant beauté,
Trop i a grant mal assamblé.
La grans beautes nos i atret,
La castéé l'escondit fet.
C'est une moult male assamblée
Qui ja n'ert ore sains meslee,
Car castéés est cose averé
En frume et fière od maleheré.
Ne deigne rire ne juer,
Ne bien voloir, ne bel parler.
Beautés la france aime largece
Et grant honor et grant noblece.
Douce parole tient en fiu,
Et bel samblant et ris et giu.
Por ço dure lor guerre adès.
Jà damel Deus n'i mece pes,
Jà Deus ne doinst qui tot chaele,
Que trop caste feme soit bele,
Mais laide soit et caste issi
Qu'el n'ait el siecle un sull ami.

La chastéé beauté entosche
La caste soit et noire et losche.
La bele soit et blance et bloie
Et vive tosjors en grant joie!
Une en sai caste plus qu'asés,
Cui rien que die n'est en grés,
Je paroil bas et cle haut,
Se je sospir il ne l'en caut,
Se je li envoie druerie,
El jure qu'el n'en prendra mie;
Quant jo li osfre mon anel,
El me torne son haterel.
Iceste est caste et poi cortoise,
Por ce se tient qu'el ne s'enroise.
Or commandons les dames a Dieu
Si dirons de Partenopeu.

Mamy tutaj nowe potępienie czystości, ale z dodatkiem. że uroda z czystością w parze iść nie powinny. Uroda pociąga, a czystość odpycha i w tem jest złe, jest naganne okrucieństwo. Nie dziwimy się, że młody trubadur chce sobie przy pomocy zręcznej sofistyki otworzyć przystęp do dam urodnych, ale pochwalić nie możemy, gdy na pomoc swemu uwodzicielstwu bierze Boga samego, twierdząc, że to on tak urządził, on wymaga łatwej przystępności ze strony ładnych twarzy. Co do szpetnych, te niech sobie będą czystemi, albo raczej. każda czysta niech będzie zarazem szpetną, odrażającą. Jest w tem walka przeciw moralnemu, przez kościół zalecanemu ascetyzmowi. Można przyjąć, że ten ascetyzm był ogólnie uznawany, w zasadzie przynajmniej, jeżeli nie w życiu. Być też może, że posuwany był niejednokrotnie za daleko. Przeciwko niemu autor nasz głosi używanie młodości, urody, radzi wesołość, śmiech, zabawy, stroje, a czyni to tak śmiało, tak dobitnie, że stąd właśnie pada żywe światło na liczne płody literackie późniejsze, w których ta zasada nie jest wypowiedzianą równie wyraźnie, ale obyczaje są jakoby jej zastosowaniem, w znacznej przynajmniej mierze. Wszystkie one tworzą cały dział osobny dworskiej literatury, którą właśnie przez naszego autora lepiej zrozumieć możemy.

Uwydatnić jeszcze należy zapatrywanie jego tyczące wierności małżeńskiej, przedstawione w połączeniu z zaznaczoną już jego teoryą o dziedzicznej zacności rodowej. Czyni to opisując ucieczkę Anchizesa na okręty już przygotowane. Anchizes spieszy do nich, ponieważ tam złożył swą zdobycz, z nim spieszy także Eneasz, który z pewnością nie był jego synem. Bo Eneasz był dobrym i pobożnym, z Grekami porozumienia nie miał, starał się czynić dobrze, był roztropnym i dzielnym rycerzem. Anchizes zaś był pełnym zazdrości, swarliwym i zdra-

dzieckim. Ze złego korzenia tylko zły owoc pochodzi i dla tego twierdzę, że nie był jego synem. — Szanować należy taką damę zacną, która będąc żoną prostaka, tak umie zręcznie sobą pokierować, żeby jej synowie nie pochodzili z podłego rodu. Więcej wart dobry syn ubocznie poczęty, niż zły, urodzony w małżeństwie (297 n.).

Anchises à ses nes en vait
Puisqu'il ot là fait son atrait,
Et ses filastres Eneas
Car certes ses fils n'ert il pas;
Car Eneas ert dols et pis,
Si n'avoit pas consence as Gris;
De grans biens faire soveniers,
Et sages et buens cevaliers.
Et Anchises ert plains d'envie,
De contens et de felonie.
Maus fruis ist de male raïs,
Por ço di qu'il n'ert pas ses fils.
France dame soit ennorée
Qui a ferain est mariée
Qui si bel maine son engin
Que ses fils ne seit de put lin
Miols vaut bons fils à pieces nés
Que mauvais d'espouse engenrés.

Autor starofrancuski zaleca tedy najwyraźniej wiarołomstwo małżeńskie i żąda nawet szczególnego szacunku dla damy, która je umie wykonać. Osądzenie, czy mąż jest gburowatym *(feranus-ferains)* zależy chyba od niej samej. Dziwimy się, jak autor śmiał wygłaszać takie zasady w wysokiem towarzystwie, chyba że one już były wyznawane, choćby przez niektórych.

Oto najwybitniejsze składniki teoryi miłości naszego autora. Nie jest ona atoli jeszcze zupełną, są inne w niej jeszcze szczegóły równie pouczające, a dla złożenia całości teoryi potrzebne. Tak więc podług niego kochać dobrze, to znaczy, prawdziwie, nie jest zabawką: *car bien aimer n'est mie gius* (8582). Bo jeżeli miłość daje niezwykłe szczęście, to znów strapienia miłosne zadają męki niewysłowione. Siostro, mówi Melior do Urraque, bardzo mało znasz miłość, jej radości i bole. Gorszem jest jedno zmartwienie przez przyjaciela, aniżeli pięćset od nieprzyjaciela (5027): *Suer, vos saves moult poi d'amors, Et de joies et de dolors. Plus couste uns seus coros d'ami Que ne font cinq cens d'anemi.* O rozkoszy szeroko jest mowa w streszczeniu. Skrajnym tego wyrazem jest chyba to, co się już przytoczyło, a mianowicie, że bez miłości nawet niebo traci swą wartość. Strapienie miłosne przedstawia autor, gdy opisuje stan Partenopeusa po szczęśliwie zakończonej walce z najezdni-

kami. Wraca do Blois, jednego dnia siedzi przy swym wysokim stole (siedział widocznie przy wyższym stole aniżeli inni uczestnicy), ale ani je, ani pije, oczy ma w jedno miejsce wlepione. Jego dworzanie jedli i pili i bardzo się weselili, on zaś długo siedział w milczeniu, zasępiony i smutny i zamyślony. Odstawiono stół z poprzed niego, ale mu przez to ani lepiej, ani gorzej. Nie jest mu lepiej, ani gorzej wskutek tego, że ani nie jadł, ani nie pił. Przypomniało mu się o Meliorze i do niej powrócić sobie postanowił (3835).

Partenopeus repaire à Blois
Et siet un jor à son haut dois,
Mais il n'y boit ne ne mangue
Ne ses iols d'un liu ne remue.
Li sien mangoient et bevoient,
Et molt grant joie demenoient,
Mais il a longes en pais sis,
Mornes et tristes et pensis.
Devant lui ont osté le dois,
Mais miols ne l'en fu, ne sordois.
Po ço ne li fist mal, ne bien
Qu'il n'i manga ne ne but rien.
De Melior li est membré
R'aler a li a enpensé.

Tak więc już wtedy, jak i dziś zakochani tracili z tęsknoty chęć jedzenia i picia. O wiele cięższem stało się strapienie Partenopeusa po złamaniu danego przyrzeczenia. Ściągnął na przyjaciółkę wielki wstyd i nieszczęście, na siebie zaś słuszne jej zagniewanie i stanowcze rozdzielenie. To też znienawidził matkę, dworzan, świat cały, oddzielił się od wszystkich, powolną śmiercią głodową, a więc pełną męczarni, sam siebie ukarać postanowił. Męczarnia stała się atoli zbyt długą i srogą, przeto w Ardenach od dzikich zwierząt prędzej śmierci szukać będzie. Tam go już prawie konającego znalazła Urraque, jak to już wszystko wiemy, ale tego nie wiemy jeszcze, że gdy się zapytała, kto on, otrzymała w odpowiedzi, że jest nędznikiem, hultajem, błaznem, zasługującym na stryczek, a niedbającym o swe życie. A jeżeli chcesz wiedzieć me imię, to ci powiem, że najstosowniej nazwać mnie przewiedzionym o winę zdrajcą, renegatem (3986). Tak siebie samego sądzi, ną taką karę sam siebie skazuje prawdziwie przywiązany a chwilowo tylko w swem zaufaniu zachwiany kochanek. Nieszczęście jego było wielkiem, a mogło być większem jeszcze, choć nieco odmiennem. Bo jakże łatwo mógł oszaleć! To też Urraque, chcąc zrobić silne na Meliorze wrażenie, powiedziała jej, że na prawdę oszalał, jak jej mówiono: *l'on m'a dit et je l'croi assez Que Partenopeus est folés, Por vos en a tot son sens perdu* (6365). Dopiero ta wiadomość pobudziła srodze zagnie-

waną Melior do litości. Widzimy, że księżniczka była wymagającą. Ale poeci jej wymaganie uznali za słuszne, następnie bowiem kochankowie, nie dotrzymujący przyrzeczenia, od razu wpadali w szaleństwo, jak to poematy poświadczają.

Wszelako, dla dusz litościwych, nieubłagany gniew Meliory mógł się wydawać zbyt srogim i zasługującym na karę. Taką duszą litościwą była Urraque. Ona pociesza Partenopeusa, nawet zmyśla na jego korzyść, że mu siostra przebaczyła, a takie kłamstwo poeta uważa za chwalebne; przed siostrą zaś tai, że go znalazła i że przygotowuje ich pojednanie. Chce ją tymczasem ukarać za jej dumną zawziętość, nie uważając na to, że biedaczka i tak już pobladła i schudła od wewnętrznego żalu i zgryzoty, a niewygasłej zarazem pamięci.

Mówi jej tedy Urraque, przekomarzając się: niby to udajesz strapienie z powodu Partenopeusa, ale mnie się zdaje, że twoje myśli już do kogo innego zwrócone, on zaś służy ci tylko za pokrywę. Na co jej Melior: Tak więc, siostro, umrę prędzej, aniżeli doznam od ciebie pocieszenia. Mnie serce pęka, a ty sobie ze mnie żartujesz. Nie zaznałaś dotąd miłości i dla tego nie bierzesz udziału w mym żalu. Inaczej by było, gdybyś już miała kochanka. Ale takie dziewczę jak ty, nie wie nic o szczęściu miłosnem, ani o strapieniu. To też szydzi i żartuje i śmieje się na widok łez. Dama już wie, co to miłość, ale dziewica nic zgoła. Będziesz kiedyś damą, gdy Bóg zechce, a wtedy poznasz, co się w mem sercu dzieje; będziesz kochała tak jak ja, głowa cię będzie boleć podobnie, a wtedy i ty zapragniesz pocieszenia. Każdy święty ma swój dzień — *Cascuns sains doit avoir sa feste* (7012 n.).

Na to Urraque: niech mnie Bóg od tego zachowa, ale co do ciebie, to miłość twoja się popsuła, bo Partenopeus oszalał. To też zastosuj się do wyboru twych radców i tego weź na męża, kogo ci wskażą, bo to będzie najlepszy. — Z płaczem odpowiada jej Melior: niech sobie turniej odbędą, niech sobie pana wybiorą, ale niech mnie gorący ogień spali na czarny popiół, jeżeli ich wybrańca wezmę za męża, jeżeli miłość mu swą oddam. Partenopeus dla mnie zginął, zabiłam go, za tę winę należy się pokuta, zabiję się także dla jego miłości, innego nie przyjmę. To powiedziawszy, zemdlała (7050 n.).

Poeta tutaj uważa za swój obowiązek zganić Urraquę za męczarnie, jakie sprawia siostrze. Twarde ma i złośliwe i pyszne serce ten, kto na widok zakochanej nie ceni jej tem więcej w sercu swoim; nie żałuje jej, gdy blednie i rumieni się. Nie wiem co tam jest w sercu innych ludzi, ale co do mnie, cały świat i co na nim jest dobrego i ładnego mało sobie cenię wobec damy, która umie przynęcić i bawić się i cieszyć i śmiać się i ładnie mówić (7080—7094):

Ne sai qu'al cuer autres gens ont,
Mais je pris poi trestot le mont
Et quanqu'el siècle est bon et bel,
Envers dame qui set dapel,
Et de joïr et de juer
Et de rire et de bel parler.

Mimo nagany poety, Urraque dalej się jeszcze droczy z Meliorą: po co się tak męczyć, dla czegoś, co się zmienić nie da? Najlepiej zastosować się do tego, co nieuchronne i odzyskać spokój serca... Odrzekła jej Melior: siostro, nie może być, nigdy nie było, ani nie będzie, aby ktoś w miłości miał spokój, lub obojętność, lub rozum, rozwagę, przytomność, lub przyzwoitość; ma tylko pożądanie, w obec którego na nic się nie przydadzą rady. We wszystkiem co robi, nie dba o cały świat, całkowicie nie dba, a im więcej się go napomina, tem mniej się poprawia, a tem więcej zapala. To też raczej ze mną nie mów, jeżeli mi chcesz zabronić szaleć z miłości (7115 n.).

Ne puet estre, fait ele, suer,
N'onques ne fu, ne n'ert james
Qu'en amor ait repos, ne pes,
Ne sens, ne consel, ne raison,
Ne droit nul, se volenté non.
Ne tenroit nul ensegnement,
Fors suel de faire son talent.
Tot torne le siecle a non cure
En tos ses fais, a desmesure,
Et com plus ot castiement
Mains se castie et plus esprent.
Por ço ne me deves coser
Se me veés d'amors foler.

Nikt by się nie spodziewał takich zapatrywań w wieku dwunastym. W nich jest prawdziwa znajomość tej najsilniejszej z ludzkich namiętności. Melior mówi, jakby czytała J. J. Rousseau'a, Byrona, albo Georges Sand. Tylko nie należy zapomnieć, że już starożytność zna Didonę, Fedrę, Safonę, tak, że chyba tylko w złotym wieku Saturna ludzie zachowywali się spokojniej, co do czego atoli żadnej nie ma pewności. Raczej można by przypuszczać, że i wtedy nie było lepiej. Inne nas atoli zajmuje spostrzeżenie: Melior mówi o szale miłosnym, który każe zapominać o przyzwoitości, o wszelkich względach ludzkich, — otóż nam się zdaje, że słowa te równie stosowne, albo stosowniejsze jeszcze byłyby w ustach Izoldy. Postaci te nie są do siebie podobne, fabuła całkiem odmienna, ale to zapatrywanie wskazuje na poemat o przygodach Tristana i żony króla Marka. Czy tedy twórca Meliory ma na myśli Izoldę, czy Thomas, najstarszy autor poematu o Izoldzie pisze

swój utwór na temat z Partenopeusa? Oto pytanie, które tutaj zaznaczyć tylko możemy. Daty nie ma ani jeden, ani drugi utwór.

Ostatecznie, gotowość Meliory na wszystko jest raczej teoretyczną. Z głębokiego swego zakochania zwierza się tylko siostrze, na zewnątrz zaś od samego początku aż do końca, stara się zachować pozory przyzwoitości, obojętności, nawet gniewu, który zrazu, po brutalnem złamaniu przyrzeczenia, był nawet bardzo prawdziwym i silnym. Dobrze sprawę rozważywszy, trudno Meliorę potępić. Młoda, urodna, dziedziczka wielkiego państwa, z pomiędzy królów i książąt, pomiędzy którymi wybierać mogła, dała pierwszeństwo młodocianemu, niczem jeszcze nie wsławionemu hrabiczowi. Zaufała jego zacnemu z krwi Hektora pochodzeniu. Oddała mu się zupełnie i cóż mogła zrobić więcej? Zawiniła w tem przedewszystkiem, że się oddała przed czasem, na ślub nie czekając. To też czuje, że jej los, jej dobre imię, od niego zależą. Lęka się, aby się nie stała przez niego przedmiotem żarcików, bo mężczyźni, lubiąc przechwałki, już wtedy tak postępowali, jak i dziś niejednokrotnie postępują. Prosi go przeto, aby swego tryumfu nie nadużywał; cała jej wina w tem leży, że się w nim zakochała: *Par Deu, fait-ele, nel croi pas. Car vos gens saves tant de gas Que quant vos aves fait vos fes, Al departir nos en gabés. Mais je n'en doi estre gabée Se je de vos sui alumée* etc. (1317).

Uprzejme damy na inne jeszcze są narażone przykrości, choćby ich kochankowie dotrzymywali tajemnicy. Taki już los ich, że cokolwiek dobrego zrobią, źli ludzie to potępiają, w dół je wtrącają z wyżyny. Niech komu uprzejmą twarz okażą, niech uściskają choćby brata, zaraz źle o nich mówią. Głupcem i bałwanem jest ten, który je oczernia. Mało taki zna prawdziwe damy, tylko raczej przeskoczki z rzemiosła, do których łatwy jest przystęp. Pomiędzy takimi, a damami, jest różnica tak wielka, jak pomiędzy piekłem a niebem. Tamte gonią tylko za rozpustą, te chcą inteligencyi i honoru; tamte są pełne prostactwa, te pełne ugrzecznienia; tamte z łatwością przechodzą od jednego do drugiego, te o tem zgoła nie myślą; damy całkiem się oddają w miłości, tamte zaś nie oddają się bynajmniej. Owi prostacy znają tylko tamte i podług nich sądzą o damach. Wstyd i hańba na nich za takie sądy, jako na podłych a głupich zawistników i to samo niech spotka każdego chełpliwego, któryby kiedykolwiek damy obgadywał: *Mais li gloton connoissent celes Et jugent dames solonc eles. Males honte aient-il jugant, Com fels enviels, non véant Et il si ait qui s'encherra Et qui jamais en mesdira* (8367). To wszystko mówi poeta z okazyi lancy z chorągiewką, którą Partenopeus, jeszcze niepoznany, podał Meliorze, przypatrującej się turniejowi, a którą ona z instynktu niejako, a w roz-

targnieniu przyjęła. Zaraz ją posądzono o porozumienie miłosne, posądzono nie całkiem bez żadnego powodu. Sposobność atoli była dobrą, aby wystąpić przeciw podejrzliwym, przeciw oszczercom, a poeta korzystał z niej z gorliwością. Nie można jednak przyznać, aby ta obrona szczęśliwie była pomyślaną. Zestawienie dam uprzejmych z przeskoczkami z rzemiosła wydaje się nam fatalnem, a obrona prawie kompromitującą. Zaznaczyć możemy w każdym razie, że podejrzywanie zachowania się bliźnich, obgadywanie dam zbyt uprzejmych, już wtedy zdarzało się tak często, jak i dzisiaj. Cenzurowanie takie jest niejako stałą funkcyą towarzyską i społeczną. W ten sposób dają sobie ludzie żywy dowód, że się wzajemnie sobą zajmują. Co nas tutaj dotyczy najwięcej, to jest to, że walka z donosicielami, oszczercami, szpiegami, zazdrośnikami, narzekanie na nich, należy do bardzo często powtarzających się tematów w liryce staroprowensalskiej i starofrancuskiej.

Wobec takiego stanu rzeczy, damy były zniewolone do udawania, maskowania się, do kłamania nawet, a więc do środków znanych przez nie już od wieków i dotąd często używanych. Widzieliśmy wyżej, że poeta w pobożnych damach nawet gani, że nie kłamią. W naszym poemacie Melior w obec sędziów, którzy mają rozstrzygać o zwycięstwie w turnieju, udaje całkiem obojętną, udaje taką kilka razy, czas dłuższy, mimo że wewnętrznie pełną jest niepokoju o los swego przyjaciela, którego by już się nie wyrzekła. Zdarzało się atoli, że dama, do której kierowano afekt trubadurski, okazała się niedostępną. Doskonały tego przykład mamy na naszym poemacie, który tak często i tak gorżko się uskarża, na przedmiot swego afektu. Kto ona była, bynajmniej o tem nie mamy wskazówki, tylko z ciętych a śmiałych i nieco drwiących odpowiedzi, jakie mu dawała, a które on przytacza, wnioskować możemy, że nie była młodą, lękliwą panną, lecz chyba panną już dojrzałą, albo też, co jest prawdopodobniejszem, mężatką, lub wdową. Pewnem jest, że obecną była przy odczytywaniu poematu, bo inaczej te narzekania i aluzye, powtarzające się z pewnem zgrabnem natręctwem w ciągu całego utworu, nie miałyby znaczenia. Należała tedy do wyższego towarzystwa [1]). Do kogo się odnosiły owe skargi i przymówki, to nie mogło być tajemnicą dla obecnych i wtedy zdumiewać się trzeba nad śmiałością poety, który w obec licznego towarzystwa objawiał swój afekt wcale nie pokorny i nie platoniczny, a zarazem wskazywał sam niejako na przedmiot tego afektu. Nie należy atoli zapominać, że przed-

[1]) Jej obecność w tem towarzystwie tłomaczyłaby się dostatecznie, gdybyśmy przyjęli, że była młodą wdową po wyższym jakim dworzaninie.

stawiając damę swą jako niedostępną, dawał zarazem świadectwo o jej cnocie. Ale znowuż, napadając na pobożność i wyszydzając ją w sposób natarczywy i zawzięty, stara się cnotę tę podciąć; zalecaniem miłosnej dostępności, jako czegoś lepszego, dworskiego, modnego, opór ten osłabić. Powiedziećby nawet można, że poematu swego używa, jako środka uwiedzenia, środka mającego służyć nietylko jemu samemu, ale może i innym w obec innych, i wtedy jednak dziwić się można, że owo towarzystwo przyjmowało taki utwór, a słuchając, pochwalało go. Poeta widocznie liczy bardzo wiele na swój sposób dowodzenia i przekonywania. To też chociaż chwilowo odtrącany, nie wyrzeka się nadziei i zaleca ją innym zakochanym w sposób następny: kochankowie tego się trzymać powinni i ulgi szukać w nadziei. Mogą już naprzód myśleć o dobrem, a potem czekać na nie, spodziewając się go, ponieważ oczekiwanie z dobrą nadzieją daje zakochanym życie i otuchę, natomiast kto jest bez nadziei, ten samego siebie niszczy i sobie samemu szkodzi, bo beznadziejność i strapienie już niejednego do grobu zapędziły (9433).

Car ce doivent li amant faire
De bon espoir lor confort traire,
Le bien doivent penser avant
Et puis atendre en esperant,
Car une atente en bon espoir
Fait les amans vivre et valoir.
Mais qui est en desesperance
Cil se destruit et desavance,
Car desespoir et desconfort
Ont ja maint home trait a mort.

Zapewnia tedy poeta, że beznadziejność w miłości do grobu wtrącić mogą. W obec takiej perspektywy grzech uwodzicielstwa traci ze swej ciężkości poniekąd, a chęć nakłonienia do nowego rodzaju dworskiej miłości zyskuje na sile przekonywającej. Jakże się okazać bezlitosną w obec takiej groźby? To też i ten temat nadziei należy do najczęściej powtarzających się w liryce średniowiecznej.

Wypada nam zwrócić się teraz na chwilę do Gaudin'a i Persevis. Jedna i druga postać nakreślone są doskonale. Gaudin sam jest już szpakowaty, raczej łysy, a brodę ma rudą. Z zawodu jest rycerzem do najęcia, który szuka przygód i fortuny, ale że wyrzekł się Apolina i Tervaganta, jak mówi, aby chrzest przyjąć i że w dodatku jest dzielnym nad wyraz wojownikiem, przeto jego wartość podnosi się wysoko. O małej Persevis, która się na pierwszą próbę zakochała w Partenopeusie, już się mówiło. Kiedy zobaczyła, że Partenopeus, z Meliorą pogodzony, całuje ją czule w prawą rękę, nie mogła się powstrzymać od

gniewu. Postanowiła sobie wybrać na przekor kogo innego i teraz to zapewne strzeliła młodemi oczyma na Gaudin'a, którego widziała po Partenopeusie najdzielniejszym. Gaudin poczuł i zrozumiał postrzał i zakochał się bez trudności. W nocy długo usnąć nie mógł, układając sobie, jak się oświadczy. Nazajutrz przy uczcie usadzono ich obok siebie, Gaudin drżał, Persevis się trzęsła *(Gaudin fremist, Persevis tremble* 10166), mimo to oświadczył się wcale galancko, a Persevis odpowiedziała mu do rzeczy. W ich dalszej rozmowie jest szczegół, który ze względu na historyą obyczajów uwydatnić należy. Gaudin zapewnia, że jego oświadczenie jest szczere, a zwodzić jej nie chce. Gdyby ją był znalazł samą, na osobności, to nawet wtedy niczego innego by od niej nie żądał, tylko aby go ujęła za szyję i ucałowała i rozmawiała z nim i uściskała, bo tak pragnie z nią małżeństwa, że nie wolno mu wcale myśleć o jej znieważeniu (10233):

Se vos avoie a seul trovée
A mon loisir, en recelée
Por faire quanque je volroie,
Sacies ne vos adeseroie
Fors d'acoler et de baisier
Et de parler et d'embracier;
Car tant i desir mariage,
Que je n'i puis voloir hontage.

Widzimy, że jak na pierwszą znajomość, życzenia Gaudin'a dochodziły dość daleko. Należy przyjąć atoli, że słuchacze i słuchaczki słuszność tych żądań uznawali bez oporu. Podobnie umiarkowane pragnienie ma także sam autor w obec swej nielitościwej damy. Mówiąc o biednej Persevis, zakochanej w Partenopeusie bez wzajemności, mówi, że z nim jest całkiem tak samo. Oby Bóg mu ulgę jaką przyniósł, nieszczęśliwemu i w miłosierdziu swem sprowadził mu choćby pocałunki i uściski (7577). Czemże bo też ludzie Bogu zajmować się nie każą! Tak więc Gaudin chwali się ze swej powściągliwości i tę osobliwą powściągliwość tłomaczy zamiarem małżeństwa. Nam się zdaje, że ta okoliczność wyjaśnia nam, dla czego trubadurowie kierowali swój afekt prawie bez wyjątku do mężatek, w obec których chyba już owa powściągliwość nie była uznawaną jako potrzebna.

Persevis, choć młoda, wiedziała wszelako, że zmiana koloru w twarzy jest znakiem miłości, a że Gaudin czerwienił się i bladł, więc mu przyrzeka wzajemność, a więc dość prędko. Na to Gaudin oświadcza, że niczego więcej nie pragnie, jak objęcia w posiadanie tego daru (lenna), który oby mu z zaufaniem przyznała, oraz prosi, aby przyjęła hołd jego serca i jego rąk. To mówiąc wyciągnął ku niej dłonie swoje złożone (10262).

Cil joint ses mains et tent avant.
Ne sai, dist-il, que plus demant
Fors la saisine del otroi
Que l'me feres en bone foi
Et orendroit prendes l'omage
De mes mains et de mon corage.

Ten ustęp także jest bardzo godny uwagi. Mowa tu o wyciągnięciu dłoni złożonych, prawdopodobnie klęczący, które Persevis ma ująć w swoje, a przez to przyjąć hołd Gaudin'a, za to lenno, które mu nadaje, to jest, za siebie samą. Gaudin chce się stać wasalem, ona ma być jego suzerenem. Mamy w tem galanckie przeniesienie stosunku lenniczego, homagialnego, na pole małżeńskie. Rozumiemy, że ten stosunek da się także przenieść na pole miłości bez małżeństwa i o tem rzeczywiście w liryce starofrancuskiej i staroprowensalskiej bardzo często jest mowa. Dama jest panią lenną, wielbiciel wasalem, który przysięga służbę i wierność bez granic i t. d.

Odpowiedź, którą na to dała Persevis, była niespodzianie ładną, jak na jej wiek młody, oraz jak względem Gaudin'a, który ostatecznie był tylko ochrzczonym Saracenem. Powiedziała mała Persevis, że nie przystoi odbierać przysięgi od swego pana. Bo panem on będzie, ona tylko jego przyjaciółką. Ona jest pewną, że miłość swoją oddaje dzielnemu rycerzowi, łagodnemu w komnacie. odważnemu w boju (10269).

Oto wszystkie zapatrywania co do miłości, jakie autor w ciągu swego poematu na różnych wypowiedział miejscach, a które tutaj jako tako staraliśmy się uporządkować. Są pomiędzy niemi, które już przed nim głosili dawniejsi od niego lirycy prowensalscy, a które następnie powtarzają się u liryków północno francuskich, ale są i takie, których żaden z poprzednich, ani następnych nie wygłosił tak otwarcie, choć może podzielali je wszyscy. Wspólnem dawniejszym i późniejszym lirykom jest uwielbienie dla kobiet, a stąd miłość pełna poddania się gotowość do wszelkiej służby, posłuszeństwo i wierność, zasługująca na zupełne zaufanie. Uczucie to wyrażają w formie stosunku feodalnego wasala do pana: dama jest panem, wielbiciel wasalem, gotowym życie oddać dla pana. Za takie wierne przywiązanie spodziewa się nagrody. On nawet ma prawo jej żądać, bo to jest obowiązkiem pana względem wasala. Zdarza się atoli, że długo musi na nią czekać, wtedy narzeka na srogie cierpienia, ale pociesza się nadzieją. Niewysłuchanie próśb byłoby okrucieństwem, któreby mogło pociągnąć za sobą smutne dla cierpiącego następstwa, a któremi dama sumienia swego obciążać nie powinna. Takie jest pojmowanie miłości, wspólne naszemu autorowi z poetami prowensalskimi, od najstarszego z nich Guillaume'a, hrabiego

z Potiers zacząwszy [1]). Możemy przypuszczać, że je przejął właśnie od nich. Od siebie oddał potępienie pobożności, czystości, zachętę do małżeńskiego wiarołomstwa, opis miłosnej namiętności. Pytanie teraz, jakim sposobem przyszedł do takich zapatrywań, a zarazem, jak śmiał wygłaszać tak rozkiełzane nauki w obec wysokiego towarzystwa baronów i dam? Bo w każdym razie dla nich je przeznaczał.

Rozpatrujemy się w historyi obyczajów w wieku dwunastym i rozpoznajemy, że w tym czasie w południowej Francyi nie były one budujące. W krótkich słowach jasne o nich wyobrażenie daje Brischar, mówiąc o herezyi Albigensów [2]). Zaznacza, że świeccy panowie jej sprzyjali i dodaje: *Dieser Haltung der weltlichen Grossen stand zur Seite die sträfliche Nachlässigkeit und der schlechte Lebenswandel vieler Geistlichen und selbst mehrerer Bischöfe. Namentlich in dem Sprengel des Erzbischofs Berengar II. von Narbonne war eine solche Sittenverderbniss eingerissen, dass Mönche und regulierte Chorherren ihr Ordensgewand ablegten, öffentlich Concubinen, die sie theilweise deren Ehegatten entrissen, hielten, Wucher trieben, sich dem Würfelspiel und der Jagd ergaben, in zeitlichen Angelegenheiten Processe führten und sich mit Possenreisserei und Arzneikunde befassten.* To rozkiełzanie obyczajów wywoływa najróżniejsze herezye, które następnie ogólnem mianem Albigensów obejmowano, zaliczając do nich także Manichejczyków. Świeccy panowie je popierali, nie żeby się oburzali na tę niemoralność, tylko że to osłabiało powagę kościoła, niejednokrotnie dla nich niewygodną. Ułatwiało im to zabor dóbr kościelnych, których bardzo wielu z nich było łakomymi. Tej właśnie chciwości Ludwik VI. i VII. energicznie tamę kładli. — Że południowo francuscy panowie nie byli żarliwymi obrońcami surowości obyczajów, tego przykład dają nam wiadomości o życiu owego najstarszego trubadura, Guillaume'a hrabiego Poitou i księcia Akwitanii. Mówi o nim biograf prowensalski, że był jednym z największych galantów

---

[1]) Suchier w następnych słowach przedstawia wyraźnie, w czem romaniści widzą wpływ wzorów prowensalskich na lirykę dworską we Francyi: *Die Einwirkung der provenzalischen Vorbilder zeigt sich in vielen Zügen der höfischen Minnepoesie der Franzosen. Hier wie dort schildert der Dichter die Folgen der Verliebtheit, unter denen er zu leiden hat, in den düstersten Farben. Hier wie dort werden der Geliebten alle weiblichen Vorzüge des Körpers und des Geistes zugeschrieben. Das Verhältnis des Dichters zu ihr wird hier wie dort als das des Vasallen zum Lehnsherrn hingestellt.* (l. c. p. 176). Słowa te potwierdzają to, co nasz powyższy rozbiór uwydatnił, tylko że poemat o Partenopeusie przedstawia tę sprawę o wiele szerszej, dokładniej i jaśniej, aniżeli jakikolwiek inny utwór starofrancuski, czy to epicki, czy liryczny.

[2]) Wetzer und Welte: Kirchenlexikon, nowe wydanie pod kierunkiem Kard. Hergenröthera i prof. Kaulen'a wykonane 1882 I. p. 431.

na świecie *(uns dels majors cortes del mon)* i największych uwodzicieli kobiet i dzielnym rycerzem i oddanym służbie niewieściej. I dobrze umiał układać wiersze i śpiewać i długo po świecie chodził, aby uwodzić kobiety [1]). Ordericus Vitalis pisze o nim, że był odważny i prawy, a nadzwyczaj wesoły, tak że dowcipnych histryonów przewyższał jeszcze dowcipniejszemi facecyami [2]). O wiele mniej mu jest życzliwym Wilhelm z Malmesbury, który pisze, że był ów hrabia *fatuus et lubricus... ut et ita omne vitiorum volutabrum premebat, quasi crederet omnia fortuito agi, non providentia regi* [3]). Zdaje się, jakoby angielski zakonnik wskazywał tu na przekonania trubadura, a mianowicie, że wierzył w epikurejską przypadkowość, a nie wierzył w Opatrzność.

Czyżby przekonania epikurejskie były możliwemi pod koniec jedenastego i na początku dwunastego wieku? Możliwość ta wykluczoną nie jest, widzieliśmy już bowiem, że w owym czasie ruch heretyczny jest silny, a co do epikureizmu, to mamy o nim wiadomość z początku wieku jedenastego. Opowiada nam kronikarz, Radulphus Glaber, zakonnik Clugniaceński, w swej *Historia Francorum* (l. III. c. 8), że pojawiła się w Orleanie jakaś Włoszka, która zaczęła rozsiewać tam dyabelską herezyą, dla której pomiędzy wielu innymi pozyskała dwu zacnych księży, Heriberta od św. Piotra, gdzie był pierwszym scholastykiem i Lisoja od św. Krzyża, gdzie bardzo był szanowany. Ci dalej ją rozszerzyć się starali. Dowiedział się o tem pobożny król Robert (II), który zwołał biskupów i opatów, aby winnych sądzili. Oskarżeni przyznali się do tego, że już oddawna tę naukę wyznają, spodziewając się, że ona przez wszystkich przyjętą będzie. Odrzucają naukę starego i nowego zakonu o stworzeniu świata, twierdząc, że jest wieczny bez początku, *do wyznawców Epikura i w tem podobni*, że podług nich za grzechy rozkoszy nie następuje żadna kara [4]). Nie ulega tedy wątpliwości, że nauka Epikura miała we Francyi wyznawców już w wieku jedenastym, tem łatwiej tedy w wieku następnym. Czyż będzie błędem wyuzdaną niemoralność pierwszego trubadura połączyć z tą nauką? Bo

---

[1]) Les biographies des Troubadours en langue provençale, ed. C. Chabaneau 1885, p. 6.

[2]) Historia ecclesiastica lib. X.

[3]) De gestis regum Anglorum lib. V. p. 19.

[4]) *Dicebant ergo, deliramenta esse, quidquid in veteri ac novo Canone certis signis ac prodigiis, veteribusque testatoribus de trina unaque Deitate beata confirmat auctoritas. Coelum pariter ac terram, ut conspiciuntur, absque auctore initii semper extitisse asserebant, et cum universarum haeresum insanientes, canum more latrantes, in hoc tantum Epicureis erant haereticis similes, quoniam voluptatum flagitiis credebant, non recompensari ultionis vindictam.*

że Guillaume Akwitański był wyuzdanym, to nie ulega wątpliwości. Oto, co o nim jeszcze Wilhelm z Malmesbury opowiada, że w pobliżu Niort, niedaleko Poitiers, urządził jakieś dla kobiet pustelnie, niby opactwo rozpusty, z ksienią stosownie do tego dobraną [1]). Wiemy o nim dalej, że odtrąciwszy własną żonę, porwał żonę wicehrabiego z Castrum Heraldi (Châtelheraut) wizerunek jej na tarczy nosił, a klątwą nawet zagrożony, rozdzielić się z nią nie chciał [2]). Już r. 1094 papież Urban II. napominał go, aby praw kościołów nie łamał i nie wyzuwał ich z tego, co ojciec jego im nadał [3]). Zadziwi nas tedy, że i on podjął na własną rękę wyprawę krzyżową, o której się wyżej mówiło. Uczynił to niezawodnie pod naciskiem opinii publicznej, podobnie jak Stefan z Blois. Do kraju wróciwszy, śpiewał ładnie a żartobliwie o swych przykrych przygodach przed licznymi słuchaczami [4]).

Możnaby sądzić, że obyczaje i przekonania Guillaume'a Akwitańskiego doskonale przystają do głoszonej przez autora Partenopeusa teoryi miłości. Bezpośredniego związku między nimi atoli przyjąć nie można, ponieważ książę umarł r. 1127 a nasz autor pisał znacznie później i jak wiemy, był wtedy młodym jeszcze. Trzebaby przyjąć pomiędzy nimi jakąś tradycyę, przez innych trubadurów roznoszoną. Atoli bezpośrednio po Guillaume'ie trubadurowie nie są liczni, o ile o nich coś wiemy. Przychodzi tu na myśl Marcabrun, podrzutek, wychowany przez pana Aldrica z Auvillars pod Moissac, a wyuczony przez wędrownego śpiewaka Cercalmon'a. Za przykładem swego nauczyciela zwiedzał i on różne kraje: był w Blois i Poitiers, podobno był nawet w Anglii, a Suchier pisze, że odwiedził dwór Alfonsa VIII-go, króla Kastylii i Leonu i że aż do Portugalii doszedł [5]). Prowensalski biograf tak go charakteryzuje, że mówił źle o kobietach i o miłości: *e dis mal de las femnas e d'amor* [6]). W ogóle był tak złośliwego języka, że w końcu zabili go kasztelanowie z Guienne [7]), o których bardzo dużo złego po-

[1]) l. c.

[2]) Wilhelm z Malm. l. c.

[3]) Dom. Bouquet tom XIV. p. 85.

[4]) Ordericus Vitalis l. c. p. 131. Do całego tego ustępu zob. Chabaneau l. c. p. 6—7.

[5]) Geschichte der französischen Lit. 1900 p. 60.

[6]) W Chabaneau l. c. p. 9.

[7]) Chabaneau czyta: *li castellan de Guiana*, co daje po francusku Guienne, Suchier zaś mówi: *von den Kastellanen von Iguian*, które odnajduje w dzisiejszem Eyguians w depart. *des Hautes Alpes*. Nie łatwo nam zgodzić się na to zdanie uczonego profesora. Nie wiemy, czy w Eyguians był kiedy kasztel, a więc i kasztelan, że zaś biografia mówi o kasztelanach, to odnosić się to może tylko do kilku zamków, a więc do kraju jakiegoś, a więc raczej do Guienne, skąd Marcabrun właśnie pochodził.

wiedział. Że kobiet nie uwielbia, ganiąc ich rozpustę, to widzimy z jego utworów, w których potępia w ogóle obyczaje swego czasu. Czyżby tedy jego miał nasz autor na myśli, potępiając tych, którzy ganią kobiety? Osobiście go chyba nie znał, ale słyszeć mógł o głośnym śpiewaku, który żył jeszcze roku 1147 [1]). W każdym razie Marcabrun jest przedstawicielem odmiennych zapatrywań, aniżeli Guillaume Akwitański, nasz autor zaś zdaje się trzymać tradycyi tego ostatniego.

Przyjmuje się jako rzecz prawdopodobną, że poezya dworska rozwinęła się w północnej Francyi pod bezpośrednim, lub pośrednim wpływem Eleonory Akwitańskiej, wnuczki owego najstarszego trubadura. Jeanroy mówi o tem w następnych słowach: *En 1137, Louis VII. épouse Eléonore d'Aquitaine, petite-fille du plus ancien des troubadours connus, et passionnée elle-même pour la poésie courtoise. Nous ne savons si, dans son bref (?) passage à la cour de France, elle eut le temps de faire partager ses goûts à la société déjà lettrée et delicate (?) qui l'entourait; mais ce qui est plus important, ses deux filles, Marie et Aélis, en héritèrent, et c'est vraisemblement à leur influence qu'il faut rapporter la rapide propagation de la poésie méridionale dans les provinces du Nord* [2]). Jeanroy przypisuje tedy dopiero córkom Eleonory, z których jedna wyszła za hrabiego Szampanii, a druga za hrabiego Blois, wpływ znaczny i który też wątpliwości nie ulega, choć zdaje się być przesadzony. W podobny sposób wyraża się Suchier: *wir dürfen auch vermuten, dass die Vermählung Eleonoras mit Ludwig VII. für die Litteratur weittragende Folgen gehabt hat; doch hat sich dieser Einfluss im Norden erst allmählig geltend gemacht, und erst von etwa 1160 an finden wir französische Minnelieder, die den provenzalischen nachgeahmt sind.* Zdaniem obu tych uczonych, małżeństwo Eleonory Akwitańskiej z Ludwikiem VII. królem Francyi, wpłynęło bardzo na literaturę francuską. Obaj wpływ ten widzą na polu lirycznej poezyi miłosnej i to jest zdanie powszechnie przez romanistów przyjęte i prawdopodobne. Dla obu atoli wpływ ten objawia się dopiero później, podług Suchiera nie prędzej, jak od r. 1160, gdy Eleonora już od sześciu lat była w Anglii, Jeanroy zaś widzi w tem działalność jej córek Maryi i Adeli. Tak więc przypuszczenie co do wpływu Eleonory jest ogólnikowe i niejasne. W każdym razie

---

[1]) Suchier l. c. 91.

[2]) Petit de Julleville: Histoire de la langue et de la litt. française 1896 I. 368. Dziwi nas, że Jeanroy mówi o *bref passage* Eleonory na dworze francuskim. Przebywała na nim lat 15, a to jest przecież dosyć długo. Mówi także o *delikatnych obyczajach* owego społeczeństwa, do którego weszła. Nam się zdaje, że delikatność tych obyczajów niczem się udowodnić nie da.

przypisane jej jest wielkie znaczenie historyczno-literackie, to też postaci tej nieco bliżej przypatrzyć się godzi.

Była córką Guillaume'a X-go, wnuczką Guillaume'a IX., owego pierwszego trubadura. Dziedzictwem jej było rozległe hrabstwo Poitou i rozleglejsze jeszcze księstwo Akwitanii. Dziadek jej umarł r. 1127, ojciec już 1137 i to w samej Komposteli, albo na drodze. Ostatnią wolą mianował opiekunem króla Ludwika VI., a podobno wyraził życzenie, aby królewicz Ludwik poślubił jego dziedziczkę. To też król, już stary i chory, wysłał niezwłocznie syna ze świetnym orszakiem magnatów i dostojników, pomiędzy którymi i Suger się znajdował, do Bordeaux, stolicy Akwitanii, gdzie ślubem młodą parę połączono. Mąż miał lat siedmnaście, Eleonora była o dwa lat młodszą. Młody pan, jako rycerz, nie ustępował nikomu w odwadze i bitności, młoda pani była bardzo urodną, małżeństwo mogło się wydawać nieco młodem, ale wcale dobranem. Tak, tylko gdyby nie trubadurstwo prowensalskie z jednej strony, z drugiej zaś pobożność ponad obowiązek królewski posunięta. Bo Ludwik VII. wykonywał wszystkie oficya, dla zakonników przepisane, co sobotę pościł o chlebie i wodzie. Aż do roku 1147, a więc przez lat dziesięć, nic nam o ich domowem pożyciu nie wiadomo, chyba to, że mieli w tym czasie jednę córkę Maryą, oraz to, że roku 1143 Bernard z Clairvaux wyraził silne powątpiewania co do ważności ich związku z powodu pokrewieństwa. Przypuszcza się, że Eleonora coś o tych wątpliwościach wiedziała, król zaś nic zgoła, o ile zaś dzisiaj o nich sądzić można, były one całkiem nieuzasadnione [1]). Roku 1147 podjął Ludwik wyprawę do Ziemi świętej i zabrał żonę ze sobą. Czy by sądził, że tak było bezpieczniej? Przywiązany był do niej bardzo, chociaż trochę śmiesznie *(uxorem juvenculam vehementer amabat et fere puerili modo.* Hist. pontif.) i nie bez zazdrości. Albo czy może młoda królowa ciekawą była Konstantynopola, Antyochii, Jerozolimy? Może jedno i drugie. Bardzo wiele żon i córek towarzyszyło krzyżowcom już w pierwszej wyprawie. W Antyochii wylądowali r. 1148. Księciem był tutaj Raimond de Poitiers, młodszy brat Guillaume'a X., a więc stryj Eleonory. Zagrożony od Saracenów, pragnął, aby się Ludwik tutaj dłużej zatrzymał i pomógł mu swojem wojskiem, podczas gdy Ludwikowi spieszno było do grobu Zbawiciela, do Jerozolimy. Eleonora popierała życzenie stryja i postanowiła zostać w Antyochii choćby sama. Ona pierwsza teraz powiedziała coś o nieważności ich małżeństwa. To są okoliczności,

[1]) Ksiądz Vacandard: Le divorce de Louis le Jeune, Revue des questions historiques 1890 p. 417 zestawia ich rodowód, z którego by wynikało, że co najbliżej, to w siódmym stopniu byli spokrewnieni, podczas gdy Bernard mówił o trzecim.

które słuszne mogły wzbudzić w Ludwiku podejrzenie. Czy by się jej 50-letni stryj tak podobał? Inni mówili o jakimś młodym Saracenie, oprócz stryja. Faktem jest, że Guillaume, arcybiskup Tyru, w Ziemi św. zamieszkały, a historyk bardzo poważny, napisał o niej: *mulier imprudens et contra dignitatem regiam legem negligens maritalem, tori conjugalis fidem oblita* (l. XVI. c. 27). Pisze także, że chciała się dać zatrzymać przemocą przez stryja. Mimo oporu, zabrał ją Ludwik do Jerozolimy, ale skrupulatny, jakim był, nie wyzbył się odtąd niepokoju co do nieważności małżeństwa. Z Palestyny wracali na osobnych statkach. Do Włoch przybywszy, udali się oboje do Tusculum, do papieża Eugeniusza III. Król Ludwik prosił o unieważnienie, którego pragnął, jak się zdaje, bo podobno pisał już przedtem do Sugera, że z Eleonorą nie może być pewnym ojcowstwa jej dzieci [1]). Papież Eugeniusz, sprawę zbadawszy, orzekł, że małżeństwo jest całkiem ważne, do zgody ich przywiódł, wspólne łoże im przygotować kazał. Zdaje się, że uczynił to stosownie do informacyi i nawet próśb Sugera, który jako mąż stanu widział w rozwodzie i utracie ogromnych posiadłości, większych niż obszar koronny, wielką szkodę i niebezpieczeństwo dla tronu i dla Francyi. Pogodzeni małżonkowie wrócili do Paryża, a w należytym czasie królowa porodziła córkę Adelę. Jakie było jej zachowanie się następne, trudno powiedzieć na pewne. Mówiono o niej i napisano jak najgorzej [2]). Zdarzyło się wtedy, że około roku 1150 Geoffroy, hrabia d'Anjou zjawił się na dworze królewskim, wraz z synem Henrykiem, księciem Normandyi. Henryk miał roku 1150 lat siedmnaście, był silny, krępy, a że blisko z królewską rodziną Anglii spokrewniony, więc blondyn ognisty, ma to znaczyć rudy, przytem świetny, ułożony. Eleonora miała lat 31, była tedy w latach największej dojrzałości. Porównanie Henryka z mężem, o którym mówiła, że ją za mnicha wydano *(causante se monacho, non regi nupsisse* (Guill. Neubrigensis I. 31), a który wcześnie tyć zaczął, wypadło całkiem na niekorzyść ostatniego. Cóż się teraz dzieje:

---

[1]) List taki nie dochował się.

[2]) *Fere sicut meretrix se habebat,* albo: *Non ut reginam se habebat, sed fere se communem exhibebat.* Gadano także, że uczonego księdza Gilberta de la Porrée dla siebie porwać kazała. Wszystko to przytoczone przez Vacandard'a l. c. p. 419. On jednak, jak kilku innych nowoczesnych badaczy, stara się uniewinnić Eleonorę. Co do tego zobacz także Luchaire: *Histoire des inst. monarch.* II. 266 R. Hirsch: *Studien zur Gesch. König L.* VII. 1892 p. 79. Być może, że w tych wieściach jest dużo przesady i plotkarstwa, ale zupełnej niewinności Eleonorze przyznać nie można. Najbardziej ją obciąża świadectwo poważnego Guillaume'a z Tyru i fakt, że w 2 miesiące po rozwodzie poślubiła młodocianego Henryka. Niżej będzie jeszcze mowa o tem, co świadczy najsilniej za nią.

Suger umiera, krewni i przyjaciele, a byli to raczej krewni i przyjaciele Henryka, zaczynają królowi coraz natarczywiej mówić o grzeszności jego małżeństwa. Król zwołuje synod biskupów do Beaugenci, który uznaje małżeństwo za nieważne.

Z synodu, przed którym stawała osobiście, równie jak król, mogła była Eleonora odjechać zadowolona. Udała się do siebie, do Poitiers, a droga wypadała jej przez Blois. I oto co opowiadają, że tutaj młody hrabia Thibaud V. poczuł gorący afekt, do niej zarówno, o ile sądzić można, jak do jej bogatych, a od Blois niezbyt odległych posiadłości. Oświadczył się, gotów był nawet przemocą ją zatrzymać. Uciekła mu w nocy. Nieco dalej czyhał na nią po drodze, podobnym zdjęty afektem, Geoffroi d'Anjou, młodszy brat normandzkiego Henryka, ale aby go uniknąć, inną wybrała drogę [1]). Natomiast w dwa miesiące później wyszła bez oporu właśnie za owego Henryka. To też piszą kronikarze, że to małżeństwo od pierwszego zobaczenia tego młodzieńca już było u niej postanowione, jako obyczajom jej bardziej odpowiednie: *dicitur etiam quod ipso regis Francorum coniugio ad ducis Normanniae nuptias, magis suis moribus congruas, praeoptaverat,* tak pisze Guillaume z Newbridge [2]). Było to r. 1152. Zamieszkali w Normandyi, prawdopodobnie w Rouen. Dwa lata później mąż jej otrzymał niespodzianie tron angielski i wytworzyły się dla Francyi stosunki ciężkie, groźne, trwające trzy wieki, aż do końca wojny stuletniej. Bo oto ów Henryk, król Anglii i Irlandyi, posiadał we Francyi Normandyą, z żoną wziął Poitou i Akwitanią, po bracie odziedziczył 1158 hrabstwa Anjou i Maine, oraz w pewnej mierze Bretanią. W obec niego król Francyi był jakby chudopachołkiem.

Dalsze losy Eleonory chyba dla całości krótko przedstawimy. Jak się w Anglii zachowywała, tego nie wiemy, atoli reputacya jej w Europie już pozostała niedobrą. W tym właśnie czasie śpiewał o niej nieznany z nazwiska Minnesinger niemiecki, że nie chciałby królowej mieć za żonę [3]). Sądzimy, że to niebezpieczeństwo bynajmniej mu nie groziło. Pewnem jest to, że Eleonora obowiązki swe jako żona w całej pełni wykonała: urodziła nowemu mężowi pięciu synów: Henryka, Guillaume'a, Geoffroi, Ryszarda Lwie serce, Jana bez Ziemi; oprócz tego trzy córki [4]). Ale przyszła kryska na Matyska; jeżeli przedtem ona mar-

[1]) Ex chronico Turonensi. Recueil XII. p. 474.

[2]) l. c. Recueil des historiens des Gaules et de la France XIII. p. 101.

[3]) Des Minnegesangs Frühling 1857 p. 3.

[4]) To gorliwe macierzyństwo jest okolicznością, która nie tylko tłomaczy jej niechęć do Ludwika, ale ją zarazem oczyszcza z najcięższych zarzutów. Jeżeli je mimo to powtórzyliśmy, to z tego powodu, że taka była ogólna opinia, a ta opinia mogła wpływać na obyczaje w ogóle.

twiła Ludwika VII-go, to teraz Henryk II. jej sprawiał przykrości. Henryk miał kochanki we wszystkich stanach i we wszystkich kierunkach świata, bałamucił, uwodził, porywał. To też dokuczała Henrykowi, własnych synów przeciw niemu do rokoszów podburzała. Za to była więzioną przez niego, zagrożona rozwodem, przez lat kilkanaście żyła osobno, nawet pod strażą, a poważnieni małżonkowie pogodzili się dopiero po śmierci najstarszego ich syna Henryka roku 1183. Po śmierci męża o czternaście lat od niej młodszego, żyła jeszcze lat piętnaście. Politycznie czynną była aż do końca życia. Umarła r. 1204 w klasztorze w Beaulieu, mając lat 79.

Nas tutaj zajmuje przedewszystkiem stosunek Eleonory i Henryka do literatury, w szczególności zaś do naszego poematu, jeżeli z nim w ogóle w jakimkolwiek związku zostają. Henryk był człowiekiem wykształconym, popierał zwłaszcza łacińskich pisarzy i to różnego kierunku: kronikarzy, scholastyków, teologów, prawników, przyrodników, polityków, poetów. Takimi byli: Wilhelm z Newbridge, Radulf z Dicetum, Girald Silvester z Barri, Adam de Petitpont, Jan ze Salisbury, Gilbert Foliot, Robert Pullus, Robert z Melun, Ranulf z Glanville, Robert z Cricklade, Józef z Exeter, Nigellus z Canterbury, Robert z Fitz Neal [1]). Nie gardził atoli i francuską literaturą, jemu bowiem przypisała Marie de France swoje Lais, dla niego pisał Wace swoją *Geste des Normans* (Roman de Rou). Tenże Wace atoli dedykował swój *Roman de Brut* Eleonorze, dla niej Benoit de S-te More pisał głośny swój *Roman de Troie*. A znowuż tenże magister Benoit z polecenia Henryka pisał *Chronique des ducs de Normandie*. Tak więc oboje małżonkowie na wyścigi niejako popierali literaturę, ona francuską, on francuską i łacińską. Być może, że i inni autorowie pod ich wpływem pisali, tylko że o tem żadna nie dochowała się wzmianka. Jedną jeszcze osobistość wymienić tu należy, najważniejszą ze wszystkich: Bernarda de Ventadour. Mówiło się już o tym spiewaku wiosny i miłości, tutaj dodamy, że ze wszystkich poetów prowensalskich on jest najzdolniejszym. Miał być zarazem bardzo przystojnym. Wypędzony z Ventadour przez pana swego i dobroczyńcę, wicehrabiego Ebles, którego żonę ze zbyt gorącym afektem opiewał, udał się do Normandyi, na dwór Eleonory, która bardzo się ucieszyła z jego przybycia, przyjęła go uprzejmie i dała mu zaszczytne miejsce u dworu. I zakochał się on w niej, a ona w nim i cieszyli się sobą, aż do jej małżeństwa z Henrykiem królem angielskim, który ją zawiózł za morze, zostawiając poetę smutnego i rozbolałego do tego stopnia, że ostatecznie wstąpił do klasztoru w Dalon,

[1]) Cenne to zestawienie daje Suchier l. c. 121.

gdzie umarł. Takie są główne zdarzenia jego żywota podług dwu biografów prowensalskich [1]). Jest widocznem, że te życiorysy nie są dokładne. Autorowie ich kładą stosunek Bernarda do Eleonory przed jej ślub z Henrykiem, a równocześnie robią ją już wtedy księżną Normandyi, podczas kiedy ona była królową Francyi. Jeżeli taki stosunek istniał, to chyba tylko przed jej nowym ślubem, a więc jeszcze w Paryżu, albo przez krótki czas w Poitiers. Następnie mogła była zabrać ze sobą trubadura do Normandyi. Pewniejszem jest to, że był na jej dworze i że był w Normandyi, oraz że tutaj pozostał, gdy Eleonora do Anglii popłynęła. Było to więc od 1152 do 1154. Suchier zaś mówi, że i on później za nią do Anglii się udał, aby ją sławić w pieśniach [2]). Bernard z Ventadour był wtedy głośnym w południowej i północnej Francyi, to wątpliwości nie ulega. Każdy młody poeta owego czasu, z pewnością starał się poznać pieśni jego, jeżeli nie zarazem jego osobę. A gdy poznał, to już wiemy, jakiej się teoryi miłości od niego nauczył. Bardzo nam zależy na tem, aby znaleść punkt jakiś, w którym by się nasz poeta stykał jeżeli nie z Bernardem, to przynajmniej ze światem prowensalskim w ogóle. Pytamy się także, czy jest w poemacie naszym jakieś napomknienie, wskazówka, odnośnik do owych postaci i zdarzeń z niemi związanych? Będziemy na to uważali. Przypominamy atoli, że poeta umieszcza swój utwór w czasach Merowingów. Nie wolno mu tedy przedstawiać swoich własnych czasów, a jeżeli to uczyni, to tylko ubocznie, z daleka, albo że przeniesie naiwnie obyczaje współczesne na odległe czasy Klotara, różnicy pomiędzy nimi nie znając i nie rozumiejąc. Zbyt wyraźnych wskazówek nawet wystrzegać się będzie, bo choćby pochlebiały jednej osobie, to obrażą wiele innych, coby mogło sprowadzić na śpiewaka nieprzyjemne następstwa.

Chyba dla zupełności powiemy, że stosunek Meliory do Partenopeusa mógł poniekąd przypominać stosunek Eleonory do Henryka. Bo i Eleonora była wielką dziedziczką, starszą od wybranego; i ona zobaczywszy go raz pierwszy, upatrzyła go sobie na męża; i ona następnie użyła zręcznie wszelkich środków, aby swoje z nim małżeństwo do skutku doprowadzić. Otóż i wszystko. Różnic dałoby się wyliczyć więcej, gdyby to było potrzebnem. — Wyraźniejszą nieco jest wskazówka na króla Ludwika, w tem np., że poeta dał Klotarowi charakter bardzo pobożny. Gdy miało przyjść do bitwy, rozkazał król opatom,

[1]) Biographies des troub. p. 10, 11.

[2]) L. c. p. 63. Być łatwo może, że wieść o bliższym stosunku Eleonory do Bernarda jest tylko próżnym wymysłem owych biografów, wysnutym z faktu, że ją w pieśniach sławił. Współcześni bowiem kronikarze nic o tem nie wspominają, a Henryk pewnie nie byłby tego cierpiał, boć chodziło o prawowitość dzieci.

biskupom i arcybiskupom w całej Francyi, aby się wszędzie za niego i wszystkich rycerzy jego modlono (2353). W noc poprzedzającą pojedynek Partenopeusa z Sornegurem, król kazał wszystkim Francuzom wyjść z mieszkań, boso, z głowami osłoniętemi, obchodzić kościoły ze świecami, rozdając jałmużnę (2831). To wszystko doskonale zgadzałoby się z charakterem Ludwika VII-go.

Najważniejszym tedy punktem stycznym poematu z owymi czasami a z postacią Eleonory w szczególności, jest owa teorya miłości, która kobietę idealizuje i dużo jej wolności przyznaje, a która królowej podobać się mogła. Jest zaś w tej teoryi ustęp godny uwagi, ten w którym poeta zachęca damy, niezadowolone z mężów, aby łamały wiarę małżeńską i postarały się o potomstwo z innej strony. Nie sądzimy, aby Eleonora mężom swym rodziła dzieci nie od nich pochodzące, ale owa zachęta poety przypomina nam rzekomą skargę Ludwika zwróconą do Sugera, że z Eleonorą pewnym swego potomstwa być nie może. Uważmy bowiem, że poeta nie mógł wiedzieć tego, jak daleko Eleonora rzeczywiście posuwała emancypacyą, tylko wiedział to, co o niej mówiono. Ostatecznie tedy, co się w całym poemacie najwięcej do Eleonory odnosi, to jest teorya miłości naszego autora, która jest najwyraźniej teoryą dziadka jej, najstarszego trubadura i następnych po nim poetów, zwłaszcza zaś protegowanego przez nią Bernarda z Ventadour. Teoryi tej wielka część dam północno francuskich jeszcze może nie znała, albo znać nie chciała. Później i one dadzą się przekonać, na razie atoli ubierają się skromnie, wczesnym rankiem do kościoła chodzą, psałterz czytają, gładkich słów trubadurskich słuchać nie chcą, unikają wszelkiej zalotności. Możemy mniemać, że taki właśnie obyczaj podobał się pobożnemu królowi, taki panował aż dotąd na jego zwłaszcza dworze. Zarówno król, jak owe damy, postępowali w myśl ożywionej religijności i ascetyzmu, głoszonych przez zakon kluniaceński, w wieku XII. przez Cystersów, a zwłaszcza przez Bernarda z Clairvaux. To było dla Eleonory nieznośnem, stąd przeciwieństwo, stąd jej głęboka do pobożnego a niedołężnego męża niechęć. Nasz autor pobożny obyczaj nielitościwie wyszydza, toruje drogę nowym zapatrywaniom. O ile sądzić możemy z literatury późniejszej, nowy obyczaj bardzo się i w północnej Francyi rozpowszechnił. Rozszerzył się nawet i dalej, bo niemieccy Minnesingerowie głoszą to samo, w Anglii zaś w wyższych sferach literatura francuska zapanowała wyłącznie. Nieco później Włochy, a nawet Hiszpania także się temu wpływowi poddały.

Nie może tedy być wątpliwości co do wpływu prowensalskiej doktryny na nasz utwór, natomiast co do wskazówek na osobistości, to są one chyba tylko dalekie, nieśmiałe. Tak np. opisując turniej

w Chief- d'Oire poeta wymienia każdego z książąt i charakteryzuje jego zachowanie się i oto co mówi: dzielny książę Normandyi tak się sprawia, jakby chodziło o jego własną przyjaciółkę:

Et li buens dus de Normandie
Li fait con por avoir s'amie (8897).

Wolnoż te wiersze odnieść do Henryka? W braku wyraźniejszych wskazówek chwytamy każdą drobnostkę. Nie należy tedy i tej pominąć [1]). Jeżeli zaś przyzna się jej jakąkolwiek wagę, to wtedy wynika, że wiersze te pisane są po 1152, to jest po poślubieniu Eleonory, a przed otrzymaniem angielskiej korony.

Wypada teraz odpowiedzieć na pytanie, jakim sposobem wytworzyła się ta nowa teorya miłości. Podkład jej jest epikurejski. Wykazaliśmy wyżej, że epikureizm szerzył się groźnie we Francyi już w wieku jedenastym, oraz że Wilhelm z Malmesbury oskarża Guillaume'a z Akwitanii o epikurejskie przekonania. Zapatrywania te mogły otrzymać silne wzmocnienie z liryków łacińskich, a zwłaszcza z Owidyusza, najpłodniejszego ze wszystkich, a całkiem epikurejskiego, podobnie jak Horacyusz i wszyscy inni ze złotego okresu. Nie należy zapominać o Lukrecyuszu. Owidyusz był bardzo znanym w swym czasie pisarzem; jego *Ars amandi,* oraz ustępy z *Metamorfoz* tłomaczone były na język francuski jeszcze w XII. w., nie długo po Partenopeusie; jego zaś Heroidy znane były nawet autorom *Sag* skandynawskich, jak to Dunger wykazał [2]). Obok tego należałoby wspomnieć przynajmniej o możliwym wpływie manicheizmu. bardzo w południowej Francyi rozpowszechnionego. który potępiając śluby małżeńskie, zezwalał na swobodne stosunki rodzajowe [3]). Taki byłby podkład idejowy nowej teoryi miłości, zwłaszcza w tej formie, w jakiej się objawia u Guillaume'a z Akwitanii. Jest ona u niego przedewszystkiem żądaniem uprawnienia rozpusty, zwłaszcza dla mężatek. On już atoli wprowadza do niej motywa wiernopoddańczej służby w obec damy, wasalskiego do niej stosunku. W jego ustach, ustach wielkiego pana, było to bardzo zgrabne pochlebstwo, które w ustroju feodalnym, ogarniającym całe społeczeństwo, samo się nadawało. Tworzy się teraz, albo odnawia stan śpiewaków zawodowych, tru-

[1]) Rymy na *ie* są bardzo liczne, tak że *amie* do *Normandie* zależało całkowicie od wyboru poety, a całe wyrażenie może nie być przypadkowem, lecz umyślnem.

[2]) Die Sage vom trojanischen Kriege.

[3]) Inne herezye do tego samego prowadziły celu; pisze Rigordus: de gestis Philippi Augusti ed. 1596 p. 208, 30 mówiąc o sekcie Duchoczcicieli w Paryżu, że głosili zniesienie wszystkich sakramentów. *unde et stupra et adulteria et alias corporis voluptates in charitatis nomine commitebant* etc.

badurów, pochodzących często z bardzo niskiego stanu, a szukających opieki i chleba wyłącznie na dworach wielkich panów. Obowiązkiem ich niejako było opiewać panią dworu, do niej afekt swój kierować. Rozumiemy, że w takim stosunku afekt ich przemieniał się w uwielbienie, uwielbienie jednej damy w uwielbienie kobiet w ogóle, uwielbienie kobiet w uwielbienie miłości, która ma być źródłem, pobudką wszelkiego udoskonalenia. W takiem ujęciu widzimy tę naukę u naszego autora. Ten nowy składnik wydaje się nam platońskim, a na razie innego dlań pochodzenia nie znajdujemy, jak właśnie powieść Apulejusza, platończyka, o Amorze i Psysze, z której jest niejako wysnutym. Czy nasz autor był pierwszym, który ten właśnie składnik wprowadził, tego na pewne nie twierdzimy, ale ktokolwiek by on był, to zawsze składnik ów wywodzić trzeba będzie z tego samego, lub pokrewnego źródła. Tyle jest pewnem, że autor Partenopeusa nową naukę szerzej rozwija, aniżeli ktokolwiek przed nim i po nim i to nietylko w średnich wiekach, ale nawet aż do czasów nowszych, aż do romantyzmu, tak nam się zdaje. Oba składniki tej teoryi stapiają się u niego w jedność, posuwając się aż do skrajności. Skrajność widzimy w tem np., że zaleca wiarołomstwo małżeńskie, że każe się amantowi wyrzec nawet i nieba dla kochanki, wyszydza pobożność, że kochliwość nakłada jako obowiązek, zwłaszcza ładnym kobietom. *Ludite formosae, casta est quam nemo rogavit.* Ovidius, Amores VIII. Uwydatnić jeszcze należy, jak ładnie rozszerza ów motyw wasalstwa, każąc Gaudinowi dłonie złożone podawać małej Persevis, jako znak lennictwa. Przypomnijmy także ów niezwykły temat szału miłosnego, wyzbywającego się wszelkiego względu na przyzwoitość, wstydliwość, obmowę. Takim szałem owładniętą była Fedra, takim Didona, takim Helena, Medea i inne jeszcze damy starożytne w Heroidach Ovidyusza narzekające, jak się już wspomniało.

Nasz autor jest człowiekiem utalentowanym, w sofistyce biegłym, o prawdziwości i słuszności swych nauk głęboko przekonanym. To też głosi je z takim uporem i z taką wymową, że mógł się stać postrachem wszystkich baronów mających ładne żony. Postrachem nie w polu, lecz w zaciszu komnat i ogrodów. Nie sam osobiście może, choć i to nie jest wykluczonem, ale przez swą teoryę. Z drugiej strony, rozważając rzeczywiste obyczaje owych czasów, dostrzegamy zbyt częste ślady strasznego wyuzdania i dzikości obyczajów, aby mogły być przypadkowemi. Należy tu wziąć w rachubę dawne Keltów obyczaje pogańskie, które bynajmniej przykładnemi nie były, oraz temperament galijski i keltycki w ogóle, o którym Anglicy dotąd dobrej opinii nie mają. Przypomnieć trzeba także owe dziewuchy, do których się klerycy zwracali, a nie trudno byłoby wymienić rozpasane baronowe. Być

tedy może, że ta nowa teorya, jakkolwiek wydaje się nam rozchłystaną, była umiarkowaniem, okiełzaniem, uszlachetnieniem rozpusty już istniejącej. Autor nie każe już rozrzucać miłości na wszystkie strony, ale zachować stałość i wierność choćby w grzechu. Już ona nie ma być tylko chwilową awanturą zmysłów, powtarzaną gdzie i kiedy się da, ale uczuciem głębszem, pobudzającem do wszelkich cnót najładniejszych. Z tego punktu widzenia autor żąda rozgrzeszenia, ale czy mu je dać się godzi?

VIII. Rycerskość i pańskość.

Możnaby sądzić, że poeta zamierzył w Partenopeusie przedstawić doskonałość kochanka nowego stylu, doskonałość w czułości, ale zarazem w żalu, pokucie, beznadziejnej rozpaczy, wierności aż do śmierci. Przyznała mu to sama Melior mówiąc: nigdy dotąd żaden mężczyzna nie przewyższył kobiety w miłości, z wyjątkiem mego przyjaciela; kobiety zwykły przewyższać w miłości; lecz mój przyjaciel tak nie ma sobie równego, że przewyższył na całym świecie wszystkich jacy byli i jacy są (8607):

Onques mais nus hom ne venqui
Feme d'amer, fors mon ami;
Dames seulent vaincre d'amer;
Mais mes amis est si sains per
Qu'il a vencu par tot le mont
Tos cels qui furent et qui sont.

Mówi to w okolicznościach, które raz jeszcze uwydatnic należy: Partenopeus zwalił z konia sułtana perskiego, rywala swego, ale natychmiast konia chwyciwszy, podał go wspaniałomyślnie sułtanowi, aby go dosiadł na nowo. Nie uważając na ten szlachetny postępek, tysiąc pogan z drużyny sułtana poskoczyło przeciw niemu, otaczając go. Przerąbał się przez nich, ale nie w kierunku wyjścia z turnieju, lecz w głąb placu, ku balkonowi, na którym Melior siedziała. Tutaj podał jej lancę z chorągiewką, mówiąc: już cię nie zobaczę, przyjmij na znak, że przebaczasz. Melior nie wiedziała, kto ten rycerz, sądziła bowiem, że jej kochanek oszalał i już umarł. Także Urraque nie wiedziała, co się stało z młodzieńcem, który przepadł bez wieści. Ona jednak pierwsza odgadła, co się święci, a gdy ją Persevis zapytała, co to znaczy, rzekła jej: mała gąsko, toż to Partenopeus, nasz przyjaciel! Teraz też dopiero wyznała Meliorze wszystko, co uczyniła, aby kochanka jej z rozpaczy wydobyć i przyprowadzić na turniej,

Dla czego Partenopeus ostatnie złożył Meliorze pożegnanie? Ponie-

waż sądził, że zagrożony od tysiąca zawziętych pogan, zginie niezawodnie. I w takiej to chwili pozbywa się lancy, najważniejszej broni, którą się trzymało z dala od siebie przeciwnika. Chciał bo mieć znak przebaczenia. Znak ten dawało się przyjęciem jakiegoś zakładu (gage) a nic innego podać nie mógł Meliorze, siedzącej na wysokim balkonie, jak lanca. Była w tem wyzbyciu się najważniejszej broni, zuchowatość bez granic, lekceważenie walki i śmierci, znak przywiązania bardzo wielkiego. Wszystko to Melior dobrze zrozumiała i rzekła: Prawdziwy Boże, jak drogo może zapłacić za to przebaczenie, o które tu prosił! Boże jaki on odważny i dzielny, jak znakomity z niego rycerz, a równocześnie, gdy jest tak zuchowatym, jakże się okazuje pokornym i słodkim! Boże, jakże się w nim ładnie łączy serce lwa i serce jagnięcia! (8593).

Vrais Deus! tant chier il le conpra
La merci qu'il i demanda!
Deus! com il est hardis et fiers
Et tant parest buens cevaliers,
Et od ço qu'il est si estols
Com il parest humles et dous!
Deus! con se joignent en lui bel
Cuers de lion et cuers d'aignel!

Z tych dwu serc, jagnięce ma być dla niej samej, dla Meliory, lwie serce dla wrogów. Takie dwojakie serce łączy w sobie Partenopeus, co znaczy, że nasz autor zamierzał w nim połączyć doskonałość kochanka z doskonałością rycerza. Znamy już dostatecznie jego ideał kochanka, zobaczmyż jak się przedstawia wzór rycerstwa.

Przedewszystkiem trzeba pochodzić z krwi zacnej, ile możności trojańskiej n. p. a najlepiej od Hektora samego. Takie pochodzenie sprowadza za sobą wszelkie cnoty, które się same rozwijają bez wysiłku, wykluczając zarazem wszelką podłość (1501). To też nasz bohater miał dopiero lat trzynaście, gdy już zabił oszczepem czteroletniego dzika w Ardenach, a zaraz pogonił za drugim. Od polowania tedy zaczyna, od polowania na grubego zwierza. Polowaniem zabawia się także podczas pobytu u Meliory, zdaje się, że umie doskonale używać psów i ptaków myśliwskich. Konia dosiada każdego, nawet choćby był podejrzanie czarny, podszyty czarami. Pierwszy raz od Meliory wróciwszy, odbiera bez trudności złym sąsiadom trzy zamki, które sobie przywłaszczyli. Widocznie jest już doskonale wprawiony nie tylko do myśliwstwa, ale i do rzemiosła wojennego. Daje tego dowód w wojnie z Sornegurem, bo jeżeli pierwszym jego obowiązkiem było bronić własnego dziedzictwa, to drugim służba dla króla i dla Francyi. Sornegur jest widocznie wodzem Normanów (Norois 2078), których autor bez skru-

pułu Saracenami nazywa (Sarasins, trzy razy na stronie 75). Ma to znaczyć, że jedni i drudzy byli poganami. Mimo to Sornegur przedstawiony jest jako młody, rosły. przystojny, dzielny rycerz, przytem bardzo szlachetny, jak to już wiemy. Skąd mu takie cnoty? Widocznie stąd, że jest królem z królów. Obóz swój założył w Gisors, niby na drodze z Dieppe do Paryża. Już ma sto tysięcy ludzi przy sobie, ale czeka jeszcze na straż tylną. Pustoszy kraj do koła, bo wojnę w owych czasach zawsze od tego zaczynano i częstokroć cała wojna na tem się ograniczała. Przeciw niemu król Francyi ledwie dziesięć tysięcy wyprowadził i zamknął się z nimi w Pontoise. nie zbyt daleko od Paryża w tym samym kierunku. Przednia straż Sornegura stoi w Chaars, (dziś Chars) na środku drogi między Gisors a Pontoise. Poeta widocznie zna tę okolicę bardzo dobrze. O Chars mówi np. że leży nisko, całkiem ukryte, a widzi się je dopiero wtedy, gdy się jest blisko na wzgórzu. To znaczy, że zna kraj na północ od Paryża ku Normandyi [1]).

Do Pontoise z drużyną swoją przybywszy, Partenopeus zaraz wyprawił się z podjazdem przeciw poganom. Sam jedzie na czele i daje przykład sprawności. Pierwszego spotkał Heldina i zwalił go z konia z przebitym kadłubem, Brunoltowi przeciął hełm i mózg i piersi, Luganowi głowę odciął od tułowia, Fursinowi prawe ramię. Jasnem jest, że on zna swoje rzemiosło. Poganie zjednoczyli się w szyk i ławą natarli lancami, wtedy garstce Francuzów trzeba było uciekać, ale nawet teraz zawraca bohater raz poraz i ubija to tego, to owego, widocznie bowiem w pościgu poganie znów się rozsypali. Gdy tymczasem król Francyi nadciągnął z pomocą, Partenopeus znów przechodzi do zaczepki i pędzi nieprzyjaciół aż do Chars, chrzcząc ich mieczem po drodze. Zginęło tysiąc Duńczyków, a sam Partenopeus zabił więcej niż dwudziestu. Pierwszy tedy rycerski występ Partenopeusa udał się bardzo ładnie. Autor dał nam tutaj opis podjazdowej potyczki, którą przedstawił z pewną znajomością rzeczy, tak jak się rzeczywiście odbywać mogła. Trzeba przypuścić, że widział już był niejedną małą bitwę, takie bowiem zdarzały się wówczas często: baronów przeciw baronom, albo przeciw królowi, lub też króla przeciw baronom. Kronikarze je wymieniają, ale żaden z nich bliżej ich nie opisuje, tak że poezya uzupełnia w tem historyą. Niezawodnie, że tych poetycznych, a więc wyidealizowanych opisów dosłownie brać nie można, wszelako, jeżeli baronowie, słuchający poety, znali się na czemkolwiek, to z pewnością najlepiej na bitwach, o innym zaś sposobie wojowania wcale wyobrażenia nie mieli,

[1]) Zna także i morze, ocean zwłaszcza, bo mówi o przypływie i odpływie: *Od le montant en flote sont, Et od le retraiant s'en vont* (7585).

tylko o takim, w jakim sami brali udział, tak że poeta zniewolony był zastosować się do ich pojęć i doświadczenia, jeżeli nie chciał być wyśmianym. Ta uwaga tyczy się wszystkich innych opisów poety, mających związek z wojennem i politycznem życiem baronów.

Tymczasem nadciągnęła straż tylna Sornegura w liczbie większej od dwustu tysięcy, równocześnie zaś armia francuska wzrosła ponad sto tysięcy. Spodziewamy się wielkiej bitwy, atoli zamiast niej daje nam autor opis narady wodzów pogańskich. Opis ten jest bardzo ciekawy. Narada odbywa się w ogrodzie w cieniu jabłoni. Stu baronów otacza króla Sornegura, który pierwszy zabrał głos, naradę otwierając. Po nim przemawiali baronowie po kolei, z zachowaniem należnego porządku. Przypominają nam się tutaj podobne narady w Pieśni o Rolandzie. I tam gromadzi Charlemagne swoich paladynów w ogrodzie pod drzewem i tam kolejno głos zabierają i tam jest podstępny doradca Ganelon podobnie jak tutaj Marès. Można tedy powiedzieć, że ten opis jest naśladowaniem opisu w Pieśni o Rolandzie.

Zmartwiony niehonorową radą Maresa Sornegur, postanawia całą wojnę rozstrzygnąć pojedynkiem. On sam stanie w imieniu swej armii, niech król francuski wyznaczy kogoś ze swej strony. Zgodził się na to Lohier, a Partenopeus tak gorąco prosił, aby jemu to zaszczytne zadanie powierzono, że ostatecznie i król na to przystał. Z wdzięczności nogi mu ucałował młodzieniec. Następnie opis pojedynku tak dobry, dokładny, a możliwy, że radowało się z pewnością serce każdego barona przy jego słuchaniu. Przebieg każdego rycerskiego pojedynku był w głównych momentach podobny. Zaczynano od impetycznego najechania na siebie ze złożoną do uderzenia lancą. Chodziło o to, aby przedziurawić tarcz, a o ile możności także kadłub przeciwnika. Skutek najechania i uderzenia mógł być różny: tarcze mogły wytrzymać uderzenie, wtedy najeżdżano się na nowo; albo rycerz mógł być wyrzucony ze siodła na ziemię a wtedy położenie jego w obec przeciwnika na koniu było bardzo niebezpieczne; albo lance mogły się połamać przy zderzeniu się, a wtedy walka następowała na miecze, aż do śmierci jednego z walczących, albo do poddania się. Nasz autor umiał opis swój bardzo urozmaicić. Sornegura przedstawił uzbrojonego w cały arsenał broni, Partenopeusa z francuska lżej odział i opatrzył. Lanca Partenopeusa złamała się po pierwszem zderzeniu się, lanca Sornegura dopiero po trzeciem i to na głowie konia, którego zabił. Już Sornegur domawiając mu, wzywa, aby się poddał, ale Partenopeus odpowiedział hardo i tak ciął niezwłocznie konia Sornegura w pysk, że go uśmiercił. Rozgniewany Sornegur zerwał się szybko na nogi (był to moment dla niego bardzo groźny) i tak się rozmachnął na Partenopeusa, że mu miecz ugrzązł

w jego tarczy. Znowuż jest bezbronny, ale szybko sięga po topór i bije nim po hełmie Partenopeusa, który się odpłacając, zwalił Sornegurowi hełm z głowy. Znów się królowi zaryl topór w tarczy, ale go wyciągnął; teraz Partenopeusowi zaciął się w tarczy miecz, ale wyciąga sobie drugi miecz króla, który przy koniu został. Tym mieczem zamierza się w odkrytą głowę Sornegura, ale poganin tak zręcznie zasłonił się toporem, że miecz się na nim złamał. Takich przemian walki przedstawia poeta cały szereg, nie pomijając nawet ręcznego szamotania się, aż w końcu Sornegur zaczyna się lękać o siebie. Widzi to Mares i urągając wszelkiej uczciwości, napada na Partenopeusa. Temu chcą przeszkodzić Francuzi szranku strzegący, ale na nich wpada przygotowanych przez Maresa cztery tysiące ludzi. W strasznej zamieszce Partenopeus jest pojmany. Wiemy, jak lojalnie postąpił król Sornegur: sam się oddał jako jeniec królowi Francyi. W ten sposób poeta zaleca uczciwość rycerską, lojalność, dotrzymywanie warunków, a potępia ich podstępne łamanie.

Rozważmy teraz, czy opisanie najazdu Sornegura ma jaką podstawę historyczną. Miał być wykonany za czasów Klotara, syna Klodwiga. Wiemy, że Normanowie wtedy jeszcze Francyi nie najeżdżali. Działo się to dopiero około trzysta lat później, pierwszy raz na początku wieku dziesiątego. W tym wieku i następnym napaści były liczne, a pamięć o nich dochowała się w kronikach. Stamtąd ma o nich poeta ogólną wiadomość, szczegóły dodając z własnej wyobraźni. Charakteru tych najazdów nic a nic nie rozumie, nigdy bowiem drużyny normandzkie nie dochodziły do tak ogromnej liczby, jaką on daje armii Sornegura.

Najazd wywołuje obronę, prowadzi do wojny. Ta się zaczynała ówczas zawsze od niszczenia kraju przeciwnika, co się i tutaj dzieje. Następowały podjazdy, utarczki, jakie i tu mamy. Możnaby powiedzieć, że nasz autor widział wojnę prawdziwą. A jaką? Tę, którą wydał Henrykowi Ludwik rozgniewany o małżeństwo z Eleonorą, bez jego zezwolenia królewskiego zawarte. Królowi pomagał wtedy Thibaud hrabia Blois, a wojna się toczyła na północ od Paryża, nie daleko od Pontoise, Chars i Gisors. Nic nie stoi na przeszkodzie przypuszczeniu, że poeta nasz brał udział w tej wojnie w orszaku swego pana. Opisuje tedy wojnę, jak się rzeczywiście odbywała, bez walnej batalii. Dodać należy, że i pojedynku tu nie było[1]). — Jak się ma rzecz z pojedynkiem? Opis jego jest niepospolity. Nie sądzimy, aby w całej literaturze powszechnej był inny opis więcej urozmaicony. Jest to bardzo wielka pochwała,

[1]) R. Hirsch: Studien z. G. Königs Ludwig VII. 1892, p. 55—82; literatura tam jest podana.

zwłaszcza w obec innych poematów francuskich owego czasu, w których pojedynków znakomicie opisanych jest dużo. Pojedynki w owym czasie były bardzo pospolite, bo nie tylko baronowie bili się o urazy, ale z reguły każdy spór, nawet każda sądowa sprawa rozstrzygała się pojedynkiem. Kto mi przeczy, tego wyzywam na bitwę, tak brzmiała deklaracya oskarżyciela. Było tak, że nie dopuszczano zeznania świadków. Nawet klasztory nie mogły inaczej bronić praw swoich, jak bitwą. Rozumie się, że w ich imieniu stawał rycerz najęty, który sobie dobrze kazał za swą pomoc zapłacić. Dopiero pomału w drugiej połowie wieku dwunastego jako szczególny przywilej przyznawano prawo przyzywania świadków, klasztorom zwłaszcza [1]).

Były tedy pojedynki ówczas bardzo częste. W naszym poemacie atoli pojedynek między Sornegurem a Partenopeusem ma charakter odmienny. Każdy z tych bohaterów jest przedstawicielem swej armii i swego narodu, a walka ich nabiera przez to niezwykłej doniosłości, gdy od jej wyniku zależeć ma los królów i państw. Zwyciężony będzie lennikiem zwycięzcy, a państwo jego popadnie w zależność. Taki oto charakter miała już walka Horacyuszów z Kuryacyuszami, Homer opisuje podobną Ajaxa z Parysem, Wirgiliusz Eneasza z Turnusem. Rzecz godna uwagi: podobny pojedynek, tylko w sprawie drobnej, bo chodziło o zamek Puiset, miał się odbyć pomiędzy królem Francyi Ludwikiem VI-ym a królem Anglii Henrykiem I-ym. Ludwik sam tę myśl poddał, a niektórzy Francuzi radzili, aby go odbyć nad wodą, na moście chwiejącym się, grożącym zawaleniem. I na to Ludwik się zgadzał, ale Henryk w ogóle pojedynku odmówił [2]). Tak więc pomysł naszego autora wcale nie był osobliwością, nawet jako pojedynek polityczny.

Świetniejszym ile możności, niż opis potyczki i pojedynku, jest opis turnieju. Wartość jego z tego względu bardzo się podnosi, że nie tylko jest doskonałym, ale zarazem najdawniejszym ze wszystkich. Nagroda przy tem była tutaj niepospolitą: ręka Meliory i tron konstantynopolitański. Ogłoszono go na kilka miesięcy naprzód we wszystkich krajach i to w połączeniu z wielkim jarmarkiem właśnie na przybory rycerskie i damskie, a naznaczono na Zielone święta, porę bardzo przyjemną. Nie dziw, że zjazd był bardzo wielki. Samych cesarzy i królów chrześcijańskich

[1]) Można w tych zwyczajach widzieć uprzywilejowanie ludzi orężem władających, zaś uprzywilejowanie to uważać jako następstwo zdobycia kraju przez Franków. Zdaje się atoli, że pojedynki były już postępem w procedurze sądowej w obec dawniej powszechnie używanych ordaliów. Z drugiej strony dopuszczanie zeznań świadków było jednem ze znaków poczynającej się lepszej znajomości prawa rzymskiego i jego stosowania, ale dopiero Ludwik św. zakazał pojedynków sądowych.

[2]) H. Martin, Histoire de France 1865, III. p. 212.

dwudziestu trzech, drugie tyle pogańskich władców, a książąt i hrabiów i rycerzy bez liczby. Porządek ustanowiony został z góry, każdej narodowości osobne wyznaczono miejsce, całość zaś utworzyła dwa wielkie zastępy: jeden bliżej wjazdu na pole harców, drugi w głębi. Sędziowie wybrani zasiedli wraz z dworem na ganku wieży, skąd dobry był widok na całe pole.

Partenopeus, wsławiony już w prawdziwej wojnie, w której zwyciężył Sornegura, dotąd nie był rycerzem. Wojna tego warunku nie wymagała, lecz godność rycerza niezbędną była, aby wziąć udział w turnieju. W czasie przyjaźni obiecała mu ją nadać Melior, Partenopeus tedy, dla którego ta obietnica była zarazem zobowiązaniem, nie mogąc teraz inaczej, podstępem wsunął się, przy pomocy życzliwej Urraqui, w grono wybranych i godność upragnioną otrzymał. Widocznie nie chciał jej otrzymać od nikogo innego. Jak się ten obrzęd odbywał? W sposób bardzo prosty: rycerz w zbroi i ze spuszczoną przyłbicą stawał przed damą, z mieczem na szyi wiszącym. Dama go zdejmowała z szyi i przypasywała do boku. Stąd pasowanie na rycerza, od pasa, przy czem Meliora, jak dodaje poeta, węzeł mocno zacisnęła. Skromność tego obrzędu świadczy, że nasz poemat napisany był w samych początkach rycerstwa, później bowiem obrzęd staje się o wiele więcej uroczystym. poprzedzony bywał religijnem przygotowaniem, postem, spowiedzią, modlitwą, nabożeństwem, po czem dopiero odziewano naznaczonego zbroją, przypinano mu ostrogi, uderzano mieczem po ramieniu itd. Zawsze atoli starano się o to, aby godność tę otrzymać z rąk dostojnych, nie byle czyich. Tak np. dla dwudziestoletniego Henryka, hrabiego Szampanii, który wyprawiając się na wyprawę krzyżową r. 1147 nie był jeszcze rycerzem, wybrano aż cesarza byzantyńskiego Manuela Komnena, do którego Bernard z Clairveaux osobną w tym celu napisał suplikę [1]). Można tedy było być szlachcicem, a nie być rycerzem, a znowuż z drugiej strony rycerstwo otrzymywał często nieszlachcic. Było tak zrazu z rycerstwem, jak dzisiaj z orderami, to też już w średnich wiekach mówi się o *l'ordre de chevalerie,* a to wskazuje na zakony rycerskie, jako wzór dla późniejszych ceremonii.

Jedną przeszkodę usunął już Partenopeus, alić poeta rzuca mu w drogę inną. Wiatr zapędził łódź jego aż do wyspy Tenedos, gdzie został ujęty i do srogiego wrzucony więzienia [2]). Przy tej przygodzie

[1]) H. D'Arbois de Jubainville: Histoire des ducs et des comtes de Champagne 1861, III. p. 14.

[2]) Skąd ma poeta nazwę tej wyspy? Nie ma jej ani w Daresie, ani w Dictysie, ale jest w Wirgiliusza Eneidzie. Stąd więc ona pochodzi, i dowodzi, że nasz autor

wypada nam zatrzymać się nieco. Panem tej wyspy był srogi Armant i oto jak poeta strasznie jego postać i obyczaje opisuje: był to rycerz rosły i silny, istny dyabeł i dziki tyran. Nie lubił zabaw, tylko harce i bitwy, poniewierać i kaleczyć rycerzy. Cieszy się, gdy którego z nich zabije, a śmieje się patrząc na jego konanie. Im lepszy rycerz, tem chętniej go zabija, a kto się dostanie do jego więzienia, nie wyjdzie z niego nawet za okupem. Oddano mu Partenopeusa, popatrzał na niego z ukosa, nie powiedział ani słowa, tylko do lochu wrzucić go kazał (7625). — Mogło by się zdawać, że autor wymyślił tę postać jako straszydło, aby przerazić słuchaczy i że jego następcy w tem go naśladowali, ponieważ w każdym następnym poemacie rycerskim mamy podobne figury. Ważnem tedy jest pytanie, czy one odpowiadały rzeczywistości. Przychodzi nam na myśl ów Thomas de Marle, wyżej wspomniany, i to co nam Luchaire o nim opowiada [1]): pochodził z rodu baronów Couci, ojcem jego był Enguerrand de Couci, okrutny i rozpustny, matka Adela de Ronci, *dont l'inconduite était notoire,* macochą głośna Sybille de Château-Porcien, która starała się, jak długo żyła, zabić pasierba, a zdołała przynajmniej wmówić w ojca, że nie był jego synem. W czasie, który wcale łagodnym nie był, przerażał Tomasz swem okrucieństwem. Znajdował przyjemność w męczeniu bezbronnych, wieśniaków np., albo rycerzy zakutych w kajdany. Kronikarz Guibert de Nogent mówi z przerażeniem o niezliczonych ofiarach, które głodem, torturami, zgnilizną, do śmierci doprowadził. Pomysłowość, jaką rozwijał w wynajdowaniu nowych męczarni była straszliwą. Co niedzielę był wyklinany z ambon, ale drwił sobie z tego. Legat Canon ogłosił przeciw niemu rodzaj krucyaty, na której czele stanął sam król Ludwik, ale baronowie odmówili udziału; zebrała się tylko milicya parafialna, prowadzona przez proboszczów i biskupów. Ukorzył się, zapłacił odszkodowanie kościołom i królowi, ale gdy milicyą rozpuszczono, zaraz rozboje na nowo rozpoczął. Dopiero po trzydziestu latach takiego brojenia został podczas swej wyprawy śmiertelnie raniony i ujęty r. 1130. Ale i wtedy nie chciał dać rozkazu, aby wypuszczono z jego lochów kupców niewinnych, których więził, ograbiwszy poprzednio. — Jest więc Armant niejako konterfektem Tomasza z Marle, przeniesionym dowolnie na Tenedos, aby Partenopeusowi nową stworzyć trudność. Postaci takie rzucają na nasz poemat nowe światło, od którego się rozjaśnia i w którem się korzystniej przedstawia. W obec okrucieństwa

---

znał łacińską epopeję, a może już istniała jej francuska przeróbka *le roman d'Enéas,* którą Constans na rok 1150 kładzie.

[1]) Louis VI. le Gros, annales de sa vie et de son règne. 1890, p. LXX. n.

Tomaszów, Hugonów z Puiset i licznych innych, im podobnych, choć mniej głośnych opryszków, autor zaleca cnoty wprost ich występkom przeciwne. Pomaga do wytworzenia się nowego rycerstwa, zaiste idealnego, w obec takich okrutników. Podobnie rzecz się mieć może z miłością, bo trzeba przyznać, że postać Urraqui, Persevis a nawet samej Melior są idealnie ładnemi w obec wzmiankowanej wyżej Adeli de Ronci, albo Sybilli.

Wiemy już tedy, że znowu życzliwa dama przychodzi Partenopeusowi z pomocą; z narażeniem własnego życia wydobywa go z więzienia, zaopatruje w konia i zbroję, wyprawia na turniej. W całości była to niespodziewana przygoda *une aventure, adventura*. Późniejsi poeci takich właśnie przygód będą gromadzić bez końca, dochodząc na tej drodze aż do nieprawdopodobieństwa, a często do niedorzeczności.

Przygodą było także, ale pomyślną, gdy Partenopeus, sam jeden zbliżając się do Chief-d'Oire, spotkał Gaudin'a, który doświadczonem rozpoznał wnet okiem, że nie z byle kim ma do czynienia i sam się ofiarował wstąpić w służbę jego wraz z pachołkami. Było to bardzo szczęśliwe dla młodzieńca spotkanie, bo sam jeden dotąd, już nie będzie wyglądał na hołysza [1]), a zyska jednocześnie i namiot i stół dobry i usługę i towarzystwo i dzielną pomoc rycerza, szukającego fortuny, której dotąd, biedaczysko, mając już lat około pięćdziesięciu, mimo dzielności, mimo wysługiwania się w różnych wojnach, nie znalazł.

Turniej podobny był do pojedynku i do wojny, lecz każda nawet wojna, a raczej bitwa, rozpadała się w średnich wiekach na mnóstwo pojedynków. Od pojedynku różnił się turniej tem, że tu wszyscy walczyli przeciw wszystkim, ale tak, że najdzielniejsi szukali jako przeciwników najdzielniejszych. Takim wszyscy inni ustępowali z drogi, nie chcąc nieopatrznie tracić konia i zbroi, te bowiem zawsze należały do zwycięzców. To też prawdopodobnie dla wielu rycerzy te zdobycze, a często i okup jeńca, były ważnem źródłem dochodu, podobnie jak dzisiaj zwycięstwo na wyścigach. Prawda, że w poemacie o tem mowy nie ma, być bowiem może, że to zależało od warunków turnieju. Tutaj dla wszystkich jest jedna tylko nagroda, ale za to bardzo wielka. Otrzyma ją ten, który z kolei wszystkich innych najdzielniejszych pokona, aż sam jeden niezwyciężony zostanie. Tak więc turniej składa się z długiego szeregu pojedynków. Od wojny tem się różni, że nie chodzi tutaj o śmierć przeciwnika, lecz tylko o jego pokonanie, chociaż niejeden śmierć lub kalectwo przy tem znajdował. Podobny zaś był turniej do wojny z tego, że zdarzały się tutaj, jak opisuje poeta, napady tłumów na jednego,

[1]) Na gołysza, golca, człowieka bez własności.

albo też tłumu na tłum, co się znowu na pojedynki przemieniało, jeżeli się strona słabsza nie cofnęła.

Opisawszy już potyczkę i pojedynek, nie łatwo będzie poecie o nowe motywy w opisie turnieju, a jednak je znalazł. Tak więc galopem wjeżdżają nasi rycerze na plac, co od razu dobre wrażenie zrobiło, tem bardziej, że po drodze, kogo spotkali na środku (nie w ławie), tego lancą lub mieczem z konia zwalili. Spadnięcie rycerza z konia takie, aby się hełmem i głową zarył w ziemię, mogło być szczególnie efektownem. Trzeba było mocnego karku do takiej gimnastyki. Ładnem jest także przecięcie Persowi hełmu i głowy aż do zębów. Król syryjski zwalił z konia Gaudin'a, Partenopeus zwalił króla, po chwili Syryjczyk siedział na koniu Gaudin'a, a Gaudin na koniu Syryjczyka. Nie byłaż zręczna taka zamiana? Persowie wzięli Gaudin'a jeńcem i otoczyli tłumem, rąbie Partenopeus aby go uwolnić, ale bez skutku, więc pędzi na sułtana, w pas go chwyta i bierze przed siebie na konia. To było ślicznie i nie każdy by to umiał. Wprawdzie o mało sam nie zginął, takie się tłumy Saracenów rzuciły na niego, ale Francya i Anglia z pomocą mu przyszły. Wywiązała się z tego powszechna rąbanina. Niezwykłą okazał nasz bohater odwagę, gdy zamiast się cofnąć, przez wrogie tłumy przebił się teraz właśnie aż do wieży, aby oddać Meliorze swą lancę z prośbą o przebaczenie. Do tej prośby wybrał chwilę dla siebie niezmiernie trudną, bo następnie trzeba mu będzie samym tylko mieczem torować sobie drogę przez te same tłumy. Czegoż się on w ogóle ustraszy, jeżeli się tego nie uląkł?

Nie ulega wątpliwości, że ze wszystkich na turnieju obecnych, Partenopeus okazał się najdzielniejszym. On zwalił z konia cesarza niemieckiego, księcia bawarskiego, króla syryjskiego, zaś sułtana perskiego, głównego rywala swego, nawet dwa razy, przyczem właśnie w obec niego okazał się wspaniałomyślnym, sam podając mu konia, aby mógł go dosieść na nowo. Króla francuskiego wybawił od niewoli i wstydu. Trzeciego dnia zabił dzikiego Armanda, pod względem męstwa najdzielniejszego z przeciwników, sułtana perskiego z Saracenami wpędził do miasta, ścigał w ulicach i byłby wziął jeńcem, gdyby nie noc i koniec turnieju. A teraz co robi? Spieszy do Tenedos, do owej damy, żony Armanda, której obiecał wrócić po turnieju do więzienia. Słowa dotrzymał, ale zarazem i wolność odzyskał.

Sędziowie już radzą, komu przyznać pierwszeństwo. Większość ich, to afrykańscy królowie, biegli w retoryce, aby się pięknie wysłowić umieli. Jeżeli nie było takich w historyi, niech sobie będą w poezyi. Najwybitniejszymi z nich, to Clarin, przyjaciel sułtana i Corsolt, wielbiciel Partenopeusa. Obaj sobie w ciągu całego turnieju dość zgra-

bnie docinali z powodu swych ulubieńców, przez co dali dowód, że nauka retoryki dla nich w las nie poszła. Ale i inni rycerze docinają sobie w śród bitwy, każdy stara się wysłowić ładnie, do sensu, a ile możności nawet dowcipnie. Ładne wysłowienie się zaczyna tworzyć znamię rycerskiego charakteru. I nie dziw, bo z rycerza może być radca, albo poseł królewski, a takim wszystkim wymowa jest potrzebną. O nią starają się już bohaterowie u Homera, u Wirgiliusza, a to samo widzimy w epopei starofrancuskiej. Nasz autor bodaj czy nie pierwszy, zaczyna już i damy chwalić za ładne wysłowienie się, dar ten zwłaszcza Meliorze przypisując.

Orzeczenie sądu mogło wypaść niepomyślnie dla Partenopeusa, mimo całej jego dzielności, ponieważ stronniczy Clarin przyznał pierwszeństwo sułtanowi, a do jego zdania przyłączyło się pięciu innych sędziów. Atoli stary Ernols gorąco oświadczył się przeciw poganinowi, a za Francuzem, podnosząc jego waleczność i wspólność religii. Dowodzenie swoje zakończył najsilniejszym w średnich wiekach argumentem, że takie jest jego zdanie, które mieczem poprzeć gotów, a nawet innych baronów do rokoszu pobudzić, gdyby się cesarzowa opierała. Teraz Melior wystąpiła z niezwykłym życzeniem. Jako kobieta, pragnie mieć urodnego męża i o tem chce się przekonać. Niechże tedy obaj współzawodnicy zdejmą pancerze i przedstawią się w zwyczajnem ubraniu. Uczynił to sułtan, a złożywszy zbroję, ubrał się świetnie i przedstawił bardzo przystojnie. Partenopeus odział się czembądź, a mimo to powszechnie się podobał [1]). Tem lepiej dla niego. Poznał król Francyi swego siostrzeńca, uściskał go serdecznie, a stronnicy Partenopeusa ucieszyli się bardzo, dowiadując się, że jest rodu królewskiego. Wszyscy sędziowie oświadczyli się teraz za młodzieńcem z Blois.

Sprzeciwił się tej uchwale sułtan, nazywając ją niesłuszną i oświadczając się gotowym dowieść bronią prawdy swego zdania. Partenopeus przyjął wyzwanie w imieniu sędziów i stanął do walki. Mamy nowy pojedynek a w nim znów nowe motywy. Przeciwnicy najeżdżają na siebie z takim rozpędem, że nie tylko połamali lance równocześnie, ale konie nawet zderzyły się łbami. Zderzyły się tak silnie, że oba upadły zabite, co także nie codzień się zdarza. Żwawy Partenopeus zerwał się szybko na nogi, sułtan leżał przygnieciony całym ciężarem konia swego. Miał Francuz prawo i sposobność uciąć mu głowę, ale cóż robi? Od-

[1]) Rycerz pod zbroją miał zwyczajnie kaftan grubo watowany, a zabrudzony od potu i od żelaza. Było tedy zwyczajem po dworach średniowiecznych na zachodzie mieć wierzchnie ubrania zapasowe, w które ubierano rycerza zajeżdżającego w gościnę, gdy złożył zbroję. Ubrania te były bardzo rozmaite, nieraz bardzo kosztowne, stosownie do gościa i zamożności gospodarza.

rzuca konia nogą i pomaga się podnieść prosząccmu o litość poganinowi, ponieważ nie chce zwycięstwa koniowi zawdzięczać. Postąpił wspaniałomyślnie i wszyscy to uznawali. Uczucie to, albo uczucie wdzięczności, obcem jest Saracenowi, który wyzwolony, z urąganiem i podwójną zaciekłością rzucił się na młodzieńca. Walka była krótką, ale zaciętą i opisaną jest doskonale. Mała Persevis krzyczeć zaczęła na wieży z obawy o Partenopeusa, tak go widziała zagrożonym, ostatecznie atoli poganin uciekać zaczął i poległ rozcięty na dwie części, na trzy palce wzdłuż krzyża. To było najznakomitsze cięcie dzielnego Partenopeusa aż do tej chwili. Jeżeli tak dalej postępować będzie, to dojdzie do tego, że od jednego zamachu przetnie rycerza w zbroi wraz z koniem na dwoje, a tego by nawet żaden rzeźnik dzisiaj nie wykonał.

Być może, że w tych cięciach znakomitych jest poetycka, albo żołnierska przesada, ale nie całkiem. Opowiada nam poważny Suger, że pod Etampes Ludwik VI, jego bohater, odważniejszy od innych, a rozgniewany na jednego zuchwalca z przeciwników, tak na niego lancą natarł, konia ostrogami pobudziwszy, że nie tylko jego, ale i drugiego jeszcze za nim przebił od razu: *dominus Ludovicus unum eorum audatius ceteris indignatus... equum calcaribus viget et ut erat vir prae ceteris cordatus, insiliens in eum, lancea percussum, nec eum solum, sed praeter eum alium uno ictu prosternit* (Historiae Francorum, Francofurti 1596 p. 106, 10). Zważywszy, że człowiek nie jest z papieru, przebić dwu jednem ugodzeniem, nie było drobnostką, to też należy uznać energię takiego pchnięcia.

Nie ulega chyba wątpliwości, że nasz autor z bliska znał i pojedynki i potyczki i turnieje. Pomówmy jeszcze o ostatnich, przedstawmy ich rozwój historyczny. Za jego czasów turnieje właśnie od stu lat były w używaniu. Zgodnem wszystkich kronikarzy owoczesnych zdaniem, zabawę tę wymyślili Francuzi, a pierwszym, który miał ten pomysł i wykonał go, nazywają Geoffroi de Preuilly: *anno Henrici imperatoris septimo et Philippi regis sexto, fuit proditio apud Andegavum; Gaufridus de Pruliaco et alii barones occisi sunt. Hic Gaufridus de Pruliaco torneamenta invenit*[1]). Podobnie to poświadczają inni. Śmierć jego zdarzyła się r. 1066, a więc pierwszy turniej urządził może około roku 1050. Celem tych zabaw było ćwiczenie, przygotowywanie się do wojny, ale także popisanie się nabytą już siłą i zręcznością. W zwyczajnych turniejach broń miała być nieszkodliwą, miecze tępe, lance bez żelaza *(ut armis innocuis, gladiis hebetibus, lanceis absque ferro dimicarent)*, a kto przeciw temu wykroczył, nie tylko nie otrzymał nagrody, lecz nawet karę, jak

[1]) Chronicon Sancti Martini Turonensis p. 675 w Recueil des hist.

zapewnia Mathäus Paris. Ale tenże kronikarz poucza nas, że bywały turnieje bez tych ostrożności i wtedy się nazywały ostrymi, nieprzyjacielskimi *(bellum hostile, torneamentum aculeatum)*. W takim turnieju trupy były liczne, zupełnie jak u naszego poety. Francuzi najchętniej się tym ćwiczeniom oddawali, to też nazywano je *ludus gallicus*. Do Anglii wprowadził je dopiero Ryszard Lwie Serce i to wyraźnie w tym celu, aby nadać swoim Anglikom tę wprawę, jaką mieli Francuzi, oraz aby ich ochronić od szyderstw francuskich z powodu nieokrzesania [1]). Umiał jednocześnie zrobić z nich znaczne dla siebie źródło dochodu, żądając od każdego hrabiego za udział w turnieju blisko 1000 koron, od każdego barona 500, od rycerza 200, od rycerza bez ziemi 100. — Pierwszy turniej w Niemczech odbył się już r. 1127 w Würzburgu, we Włoszech 1158 pomiędzy rycerzami z Cremony a Piacenzy, w Czechach r. 1245 [2]).

Bywały atoli już przed tem ćwiczenia podobne, prawda że mniej poważne i mniej wielostronne. Tak więc Nithard (Historia l. III. 6. u Pertza II. p. 667) opowiada, że pod Strasburgiem, w obecności królów Ludwika i Karola, oraz wszystkich wojsk, staczała równa zawsze liczba Saxonów, albo Gaskończyków, Austrazyjczyków, Bretończyków, harce, najeżdżając się pędem wzajemnie, następnie jedna strona uciekała niby do swoich, druga ją ścigała, aż w końcu obaj królowie z pozostałą młodzieżą nacierali niby z wielkim krzykiem na uciekających. Podobieństwo z turniejem jest wyraźne, z tą atoli różnicą, że nie ma tu mowy o użyciu lancy, lub miecza, tylko ćwiczenia w konnej jeździe, która wówczas (r. 842) nie była jeszcze tak bardzo pospolitą. Zabawa ta była widocznie czemś nowem, kiedy ją Nithard dość szeroko opisuje. Zdaje się atoli, że od roku 842 do 1050 publiczne te popisy powtarzanemi już nie były, tak że pomysł Geoffroi de Preuilly nie tylko był wznowieniem, ale zarazem przemianą i znacznem udoskonaleniem dawniejszych ćwiczeń.

Opis Nitharda przywodzi nam na myśl podobne harce, które opisuje Wirgiliusz (Aeneis V. 575 n.). W rocznicę śmierci ojca swego An-

---

[1]) Mówi o tem Wilh. Neubrigensis w słowach następnych: *considerans igitur illustris rex Ricardus tanto esse acriores, quanto exercitatiores atque instructiores, sui quoque regni milites in propriis finibus exerceri voluit, ut ex bellorum solenni praeludio verorum addiscerent artem usumque bellorum, nec insultarent Galli Anglicis militibus tanquam rudibus et minus gnaris.* Ten cytat jak i powyższe, oraz jeszcze następne, odnoszące się do turniejów, przytaczamy podług Ducange'a Glossarium 1896, VI. s. v. Torneamentum. Do świadectw przez niego zebranych, nawet L. Gautier: La Chevalerie 1895 mało co dodał. Ale zob. u niego p. 675 n.

[2]) A. Schulz: Das höfische Leben 1879 II. p. 91, 93, 97.

chizesa, Eneasz uczcił grób jego na Sycylii obrzędami, po których młodzież trojańska pod wodzą Askaniusza wystąpiła na koniach. Objeżdżają pole, łączą się w pary, rozdzielają na trzy grupy, zmieniają ruch, najeżdżają na siebie i znów inny ruch wykonywają, inny powrót, inną biorą drogę, inne robią zakręty, udają natarcie, uciekają i znów stawiają czoło i grożą sobie pociskami i zgodnie się łączą. Tak się bawią delfiny na morzu, tak w Labiryncie plączą się zakręty. Otóż od Anchizesa i towarzyszy jego nauczyła się tych ćwiczeń młodzież albańska, przeniosła je do Rzymu i wiernie zachowywała. Nazywają się Troją, szyki nazywają się trojańskimi, a te harce na cześć świętego ojca zachowywały się jeszcze w czasach Wirgiliusza.

Troiaque nunc, pueri Troianum dicitur agmen,
Haec celebrata tenus sancto certamina patri.

Być może, że zachowywały się i dłużej i że wieść o nich doszła do Gallów i Germanów, których harce, u Nitharda opisane, są zupełnie te same. Nie jest też wykluczonem, że dowiedzieć się mogli o nich właśnie z Wirgiliusza.

Szkicując zarys historyi turnieju, nie można pominąć igrzysk greckich, jednej z najstarszych ich instytucyi, już u Homera dokładnie opisanej. Urządził je tam Achilles na cześć poległego towarzysza swego Patrokla. Mamy tu wyścigi na wozach, walki na pięści, chodzenie w zapasy, bieg, walkę na lance, rzucanie ciężarów, strzelanie z łuków, rzucanie oszczepów. W tych igrzyskach brali udział najpoważniejsi herojowie greccy, jak Menelaus, Ajax, Diomedes, a do oszczepu stanął nawet sam Agamemnon, ubiegając się o nagrodę. Były te igrzyska nie tylko najstarszą, lecz zarazem bardzo pożyteczną instytucyą. Grecya jej właśnie może zawdzięczała nie tylko odparcie perskiego najazdu, lecz później za Aleksandra zawojowanie całego państwa Daryusza. Gdy zaś do igrzysk przyłączono współzawodnictwo poetów i filozofów, wtedy stały się one niezawodnie widowiskiem ludowem, a raczej narodowem, najładniejszem jakie było na świecie.

To samo w pewnej mierze powiedzieć można o turniejach, bo i one później dawały sposobność trubadurom i żonglerom do popisywania się pieśniami. A czyżby nie można przypuścić, że nabyta przez te igrzyska zręczność i siła natchnęła Francuzów tą odwagą i tą ufnością, które były potrzebne, aby podjąć wyprawy tak trudne i dalekie, jakimi były wojny krzyżowe? Boć te wyprawy, od pierwszej do ostatnich, są przeważnie dziełem Francuzów! Czuli się niezwyciężonymi i czyż naprawdę nie zdobyli Edessy, Antiochii, Jerozolimy, Konstantynopola? Nie założyliż dwu państw nowych: królestwa Jerozolimy i ce-

sarstwa nowołacińskiego? Był to może najświetniejszy okres dziejów francuskich. W myśl tego, poeta nasz jakoby odczuwał i rozumiał, że Francuzom należy się pierwszeństwo przed wszystkimi innymi. Dla tego to przyznaje Partenopeusowi zwycięstwo w potyczce, w pojedynku z Sornegurem, następnie w międzynarodowym turnieju pod Konstantynopolem nad najwybitniejszymi przedstawicielami wszystkich narodów na świecie.

Dał nam tutaj poeta najświetniejszy może opis turnieju, jaki literatura posiada, a tak żywy, tak prawdopodobny, że koniecznie widział on takie igrzyska, przypatrzył się im z bliska. Opisuje z doskonałą znajomością rzeczy. Urządzenie turnieju, a nawet wzięcie w nim udziału, połączone było z wielkimi kosztami, a wymagało długoletniego ćwiczenia. To też turnieje nie co rok odbywać się mogły, a zapisywane są przez kronikarzy w znacznych nieraz odstępach czasu. Inna im jeszcze stanęła na drodze przeszkoda, a mianowicie potępienie przez kościół. Pierwszy zakaz uchwalił sobór w Reims pod przewodnictwem Inocentego II-go r. 1131. Nazwane tu zostały: *detestabiles illae nundinae, vel feriae in quibus milites ex condicto convenire solent.* Często tu odnoszą rycerze śmierć ciała i zgubę duszy. Aby ich od tego odstraszyć, sobór odmawia kościelnego pogrzebu tym, którzyby w nich polegli. Zakaz ten ponowiony został r. 1139 na soborze drugim Lateraneńskim, a później jeszcze kilkakrotnie, tak np. roku 1148 przez papieża Eugeniusza III-go. Mógłże tedy nasz autor, którego dzieło wnet po roku 1150 kładziemy, być świadkiem jakiego turnieju? Otóż dzieje się rzecz dziwna. Z końcem roku 1148, albo z początkiem 1149 wraca z Ziemi świętej Henryk, syn hrabiego Szampanii, któregośmy widzieli jadącego do Konstantynopola z listem Bernarda z Clairvaux do cesarza Manuela. Wraca jeszcze przed królem i jak gdyby mu mało było walk prawdziwych, ogłasza wespół z bratem króla, Robertem, turniej na Wielkanoc r. 1149. Zgorszony takim postępkiem swego spirytualnego pupila Bernard, pisze list pełen oburzenia do Sugera, namiestnika królestwa, w którym go zaklina, aby użył wszelkiej władzy, zwłaszcza duchownej, celem przeszkodzenia tej nieprawości. W tymże duchu pisał do arcybiskupów i biskupów w Reims, Sens, Soissons i Auxerre. Wszystko napróżno, turniej się odbył [2]). Nie byłaż to doskonała sposobność dla naszego poety, aby mu się przypatrzyć? Boć brat Henryka, a protektor poety Thibaud, prawdopodobnie był tam obecny, a z nim w świcie jego może i sam poeta.

[1]) Labbe: Concilia X. 985-6, oraz 1006. zob. Gautier, l. c. p. 677 n.

[2]) Zobacz ten list w Rec. hist. XV. p. 612, list Henryka do Sugera XV. p. 511. Możnaby się domyślać, że turniej odbył się w Meaux o czem d'Arbois de Jubainville l. c. III. p. 21. nie wspomina.

Jakże sobie tedy ostatecznie nasz autor wyobraża doskonałego rycerza, jakie są zalety i cnoty, które w nim wielbi, a przez to zaleca? Przedewszystkiem siłę fizyczną, ale zarazem wielką wprawę w robieniu wszelką bronią, w używaniu konia, chociażby całkiem obcego, cudzego nawet zręczność, zimność, wytrwałość, wytrzymałość na ciosy sypiące się jak grad, pomysłowość w najtrudniejszych chwilach, odwagę aż do zuchwałości posuniętą, obojętność w obec śmierci. Wszystkie te zalety przeważnie fizyczne, ozłaca nie mniejszemi cnotami moralnemi: dotrzymywaniem przyrzeczenia, choćby przykrego, wierności dla przyjaciela, dla króla, czułem a łagodnem przywiązaniem dla przyjaciółki, wielkoduszną wspaniałomyślnością nawet w obec wrogów. Nikt chyba w tem niczego nie przygani.

Jednę jeszcze cnotę, którą usilnie a kilkakrotnie zaleca, uwydatnić należy. Przypatrując się uważnie organizacyi państwowej i społecznej, jaka się od wieku X-go do 1150 mniej więcej wytworzyła, przychodzimy do przekonania, że cały kraj, ze wszystkiem, co na nim było, należał do króla, do kilku, kilkunastu możnych panów, oraz do kościoła. Weźmy np. takich hrabiów Szampanii, co do których Arbois de Jubainville (l. c. I.-III.) przytacza 445 mniejszych i 167 większych dokumentów. Ogólne z nich wrażenie jest takie, że cała ziemia była własnością hrabiego, wszystkie na niej lasy, wszystkie wody. Do niego należał podatek pogłówny, opłata za bezpieczeństwo drogi, opłata od bydląt jucznych (a więc od przenoszenia towarów), od ludzi noszących jakiś towar na plecach. Po miastach miał także pogłówne, miał opłatę od ustawianych straganów, zwłaszcza podczas jarmarków, co więcej, miał opłatę od wag i miar, miał nawet tutaj (o wsiach już nie mówiąc) piece do chleba, miał młyny, w których mleć i piec była ludność zniewoloną. Do niego należały opłaty za wszelkie sądy i wyroki. Na jego obszarze ma on atoli swoich wasalów, którym nadał pewne dobra, nawet pewne miasta, ze wszystkiemi należącemi mu prawami, albo z zastrzeżeniem niektórych dla siebie. To samo tyczy kościołów, opactw, klasztorów. O tyle tylko były ograniczone jego dochody i jego własność. Jeżeli tedy jaki drobny człowiek (nie mówimy o poddanych do gleby przywiązanych, których było najwięcej) posiadał czy to kawałek roli, czy plac, na którym sobie zbudował jaką chałupę, to tylko z jego łaski i w zależności od niego, jako czynszownik. Nieco inaczej było w miastach, które były z dawna siedzibą biskupów, a takich miast we Francyi było kilkadziesiąt. W czasie upadku organizacyi rzymskiej i kiedy jeszcze nic nowego na jej miejsce nie powstało, biskupi wszędzie stali się najprzód sędziami, administratorami, wreszcie panami wszystkich tych miast. Były one tedy niezależne od hrabiów, ale cał-

kiem należne od biskupów, na których łaskę zdaną była cała ludność. Tak się przedstawiają te stosunki z grubsza, w najogólniejszej zasadzie, a sądzimy, że wszelkie wyjątki zawsze będą u źródła swego zależały od łaski tych władców, od ich donacyi. W dwunastym wieku zaczynają się one zmieniać. Rzemieślnicy zaczynają się wiązać w cechy, a cechy w gminy, które już król Ludwik VI. niejednokrotnie zatwierdzał. Główną ich działalnością wykupić się raz na zawsze jakąś kwotą pieniędzy od pewnych danin i ciężarów, albo przynajmniej ciężary dowolnie nakładane ustalić. Przypominamy także, że z zasady ów król brał w obronę zakonników i rolników.

Co z takich stosunków wynikało? Przedewszystkiem powszechna bieda i zależność od łaski i hojności panów. Otóż tę hojność zaleca nasz autor kilkakrotnie a natarczywie, bo wszyscy jej wyglądają, pożądają, potrzebują. Zrozumiał to Henryk z Szampanii i zastosował się do tego. Donacye jego, zwłaszcza dla kościołów i klasztorów, są zadziwiająco liczne i wielkie. Takim był prawdopodobnie również dla innych, bo nazwano go powszechnie *le Libéral* co ma znaczyć: szczodry, tylko bez donacyi, bo dokumentów na to nie ma. Dawał im wyżywienie, ubranie i pieniądze, a mamy na myśli służących mu dworzan i rycerzy. Rozumie się, że miał także licznych urzędników, a powierzenie urzędu było niezawodnie najlepszą nagrodą za długie usługi osobiste. Brat jego w Blois postępował podobnie, bo go nazwano *le Bon*.

Zobaczmyż teraz w jaki sposób nasz autor cnotę hojności zaleca. Czyni to najprzód przez usta Meliory. Idź, rzekła mu przy pierwszem rozstaniu, staraj się odznaczyć dzielnością w robieniu bronią, łaskawością zjednać miłość wszystkich, pamiętając, aby dużo dawać. Jesteś z krwi Hektora, ten zaś mało sobie cenił złoto, lub srebro. Nie obawiaj się, abyś nie miał z czego, bo skarbów dosyć będziesz miał przezemnie. Niech nie będzie dobrego rycerza, którego byś nie obdarzył. Przystępnym bądź dla biednych ludzi, dawaj im suknie, odzienie, opiekę. Nie bądź skąpym w słowa, mów do wszystkich ze słodyczą i otwartością (1913). — Do tych rad zastosował się Partenopeus: przybywszy do Blois ogłosił, że będzie robił zaciągi, hojnie płacąc za służbę. To też wnet widział przy sobie dwa tysiące ludzi, następnie pięć tysięcy. Z tą liczbą udał się królowi na pomoc. „Tam go uznano najlepszym, jakiego ich oczy widziały, on zaś tak ich ładnie wita, że go poczytano za najgrzeczniejszego *(al plus cortois)*, jakiego Francuzi kiedykolwiek widzieli. Bo on w swym hotelu dużo wydaje, obdarza ich bogato i często, sukniami, pieniędzmi i końmi. Do wszystkich przemawia tak uprzejmie, że każdemu biedakowi się zdaje, jakoby mu był równym. Tak jest przystępnym i słodkim, że się przychyla do wszystkich. Nie zrobiła ta

pani złego wyboru, która go do siebie przyciągnęła! W całej o nim mówią Francyi, o jego rozumie i dobroci. Ludzie do niego licznie się garną, a on wszystkich przyjmuje. Nie ma we Francyi dobrego rycerza, któryby do niego nie spieszył, czy to dla wojny, czy dla zapłaty. Przybywają setkami, tysiącami, tak że się ich zebrało trzydzieści tysięcy (2290)". Armia królewska wzmocniona tymi zaciągami Partenopeusa, gorliwymi do służby i bitwy, stała się tak groźną, że Sornegur nie miał odwagi przyjąć walnej bitwy. Wolał sam pojedynkiem los wojny rozstrzygnąć. W pojedynku tym uległ. Więc chociaż Partenopeus podstępem przez Maresa pojmany został i ledwie nie zginął, to jednak Sornegur, chociaż poganin, ale z dobrej krwi widocznie, sam się jako jeniec królowi francuskiemu oddaje, uznając się zarazem jego hołdownikiem, jak to było warunkiem pojedynku. Postąpił lojalnie i oto lojalną uczciwość poeta jako wzór stawia. Pytanie tylko, co go mogło spowodować, aby poganinowi przyznać tak wysokie poczucie uczciwości? Zwyczajnie bowiem dla poetów owego czasu poganin jest uosobieniem zdrady, podstępu, wiarołomstwa, okrucieństwa! Otóż nie zapominajmy, że Sornegur jest Normannem, najazd jego jest bowiem wspomnieniem dawnych najazdów. Wiemy też, że liczne ich drużyny otrzymały żyzny i rozległy kraj po obu brzegach dolnej Sekwany, jako lenno królewskie, gdzie utworzyli potężne księstwo Normandzkie. Wiemy dalej, że te drużyny, wraz z książętami i baronami już po stu latach całkowicie przyjęły mowę i obyczaj francuski. Dalej, że książęta Normandzcy zdobyli Anglią, zanosząc tam nowy swój język i obyczaj, a dwór angielski, który był zarazem normandzkim, literaturę francuską, a zwłaszcza poezyą, bardzo popierał. Także i to nadmienić należy, że poszczególni baronowie normandzcy uzyskali lenna w głębi Francyi, inni znów w najściślejsze związki rodzinne z dworem normandzkim i z baronami tego kraju powchodzili. Tak np. hrabiowie Anjou byli wielokrotnie z dworem anglonormandzkim skoligaceni, a hrabiowie Blois, a więc i Szampanii, pochodzili w prostej linii od jednego z tych najezdników. Być tedy może, że ten wzgląd spowodował poetę do tego, aby Sornegurowi dać charakter tak bardzo szlachetny. Obok niego przedstawiają się i inni normandzcy książęta całkiem przyzwoicie.

Wracając do naszego tematu, zobaczmy, jak się zachował król Francyi w obec nowego lennika. Oto obdarza go złotem, srebrem, zbożem, mięsem, suknem, końmi, niedźwiedziami, lwami, krogulcami, sokołami. Wszystkiem co mogło służyć potrzebie, pożytkowi, a nawet przyjemności. Podobnie postępuje Partenopeus, który odprowadziwszy Sornegura do granicy, pożegnał się z nim wśród uścisków i płaczu, bogate dając podarunki jemu i wszystkim jego rycerzom. „I nie było ani je-

dnego Saracena, ani króla, ani hrabiego, ani paladyna, ani żadnego dobrego rycerza, którego by był nie obdarzył. Wszystkich też prosił, aby go kochali, do niego przybyli w razie jakiej potrzeby, a oni mu to wszystko przyrzekli (3733)".

Nastąpiły dla Partenopeusa czasy przykre: złamanie warunku, odepchnięcie przez Meliorę, rozpacz, sroga pokuta, którą sam sobie nałożył. W tem bolesnem położeniu, myśląc tylko o śmierci, nie miał ani chęci, ani sposobności, aby się okazać hojnym. Dopiero gdy go Urraque wydobyła z rozpaczy, gdy mu umożliwiła wzięcie udziału w turnieju, gdy w tym popisie rycerskim przewyższył wszystkich przeciwników i rywalów, gdy został wybrany na cesarza i męża Meliory, wtedy ożyły w nim dawne pańskie zalety. Niebawem je okazał w obec poczciwego Gaudina, który mu tak cenne oddał przysługi i do tryumfu w turnieju dopomógł. Wyswatał go z ładną Persevis, dziedziczką hrabstwa, do którego dołączył dwa inne, swoje własne, które posiadał we Francyi. Dzielny Gaudin z chudopachołka został od razu magnatem. Oto własne Partenopeusa słowa w tej sprawie: „Panowie, słuchajcie mnie: Gaudin Jasnowłosy *(li Blois)*, którego tu widzicie, służył mi i był mi pożytecznym. Chcę go teraz tak wynagrodzić, aby mnie nikt za to zganić nie miał prawa. Daję mu we Francyi dwa hrabstwa, których mój ojciec był dziedzicem. Wiedzcie, że ja, jego dziedzic, dzierżyłem je po nim. Chcę oraz, aby pojął Persevis i był bogatym także w tym kraju. Wiecie dobrze, że ona jest dziedziczką po swym ojcu, ponieważ nigdy nie miała ani siostry, ani brata. Będzie bogatym z tej i z tamtej strony, mając trzy ładne hrabstwa: jedno w cesarstwie bizantyńskiem, a dwa w królestwie Francyi. Będzie mógł przebywać latami w swych ziemiach dobrze zarządzanych. Zgadza się na to cesarzowa, także i Urraque. Niech więc król odbierze od niego hołd za Blois i za całą posiadłość". — Mówili o tem mali i wielcy: „bardzo dobrego mamy cesarza i nigdy tak zacnego człowieka nie było. Niech Bóg utrzyma jego panowanie! Kto takiemu panu służy, może się spodziewać bogatej nagrody, bo on długo nie zwłóczy, lecz prędko nagradza. Ten służył mu tylko trzy dni i otrzymał za to trzy hrabstwa. Jeżeli taki pan będzie żył długo, to przywróci dawną cześć korony i odzyska, co należało do cesarstwa, a co stracone zostało z braku takich przymiotów. Nikt się przeciw niemu nie ostoi (10, 489 n.)". — Radośnie zdziwieni dworzanie wypowiadają tedy, jakby niechcący, że tak hojnego pana dotąd nie znali, oraz że zwyczajem panów było zwłóczyć z nagrodą. Ich zdaniem z tego właśnie powodu korona straciła na blasku, a cesarstwo na posiadłościach. Teraz się to wszystko odmieni. My sobie myślimy, że to wszystko jest możliwem, tylko jeżeli każdy z nich za trzy dni usługi

będzie chciał trzy hrabstwa w nagrodę, to co się stanie z cesarstwem? Gdybyśmy to pytanie postawili poecie, toby on nas pewnie uspokoił, mówiąc, że to była usługa wyjątkowa i wyjątkowa także nagroda. Pewnem jest to, że on zaleca panom hojność i nieociąganie się z wynagrodzeniem jako niezbędną dla nich cnotę. Tego właśnie żądają, o to proszą wszyscy następni poeci. Czynią to niekiedy w sposób rażący, jak np. Gautier d'Arras, ale czyż ich nie tłomaczy dane tutaj przedstawienie panujących wówczas stosunków?

Skupienie przedmiotu, wnioski i przypuszczenia.

Staraliśmy się poemat nasz rozebrać jak najdokładniej. Odróżniliśmy w nim ośm tematów, szukając przy każdym historycznych przesłanek i wskazówek współczesnych, to znaczy: zdarzeń lub osobistości, któreby z treścią poematu złączyć się dały, rozjaśniając ją przez to. Pozwolimy sobie zestawić tutaj wyniki naszych spostrzeżeń i rozpatrywań.

I. Tytuł dzieła odnosi się do postaci Partenopeusa w Tebaidzie Stacyusza, młodocianego bohatera, który się w umyśle poety połączył w jedno z równie młodocianym Amorem. Aby wybrać to imię niezwykłe, trzeba było, aby ono już było znanem w kołach, dla których poeta utwór swój układał. To znaczy, że Tebaida już była przerobioną na język starofrancuski. Oto historyczne przesłanki. Nie bez powodu dał poeta swemu bohaterowi Blois, jako miejsce pochodzenia. Chciał przez to utwór swój związać z tą miejscowością, dać jej sławę poetycką. Ta sława poetyczna obejmowała zarazem dziedzicznych panów tej miejscowości i tego tytułu, a pokazało się, że tytuł ten poetycznej reparacyi potrzebował. Wykazaliśmy dalej, że on zna ten zamek, zna okolicę, rzekę Loirę, wodną do Nantes drogę. Dodajmy zaraz, że zna także miasta pomiędzy Paryżem a Normandyą położone. Natomiast bardzo niejasne ma wyobrażenie o północno wschodniej Francyi, zwłaszcza o położeniu gór Ardeńskich.

II. Utwór swój zaczyna od nabożnej inwokacyi. Wskazywało by to na pewną znajomość starożytnych epopei, z których każda zaczyna się od świętych Muz wezwania. Do tego dołącza poeta gorącą pochwałę dobrego pana swego, z którego łaski może rozwinąć swoją twórczość poetyczną. Panem Blois był od roku 1152 Thibaud V-y zwany Dobrym. Był wtedy całkiem młodym jeszcze i właśnie objął piękne to dziedzictwo po ojcu. Prawdopodobnie złożył sobie teraz dwór odpowiedni, w każdym razie większy, aniżeli go miał dotąd. Dwór ten był przeważnie męski, ponieważ Thibaud nie był wtedy żonatym. Zaręczył się

we dwa lata później, z młodszą córką króla Ludwika VII-go. Nie mogąc porwać przemocą matki, Eleonory, gdy się rozwiodła, zadowolił się córką, która była wtedy czteroletniem dzieckiem. Nie jest rzeczą pewną, czy Thibaud był wtedy kawalerem, bo być może, że był młodym wdowcem. Dwór jego prawdopodobnie był przeważnie męski, a z kobiet należały do niego chyba żony dworzan, lub wdowy po nich. W skład tego towarzystwa wszedł także nasz poeta, a to tłomaczy swawolną swobodę wielu jego zapatrywań. Wszedł może zaraz, a może nawet już przedtem był przy hrabim, że jednak Thibaud Dobry był władcą w Blois i Chartres aż do roku 1191, więc mogło to nastąpić i później. Jednakże nie po roku 1164, a to dla tego, że od tego czasu miejsce poety dworskiego u Thibauda zajmuje Gautier d'Arras, jak to nam poświadczył ten właśnie poeta. Gautier d'Arras i autor Partenopeusa nie są tą samą osobą, raz dla tego, że Gautier jest z Artois, a więc z północno wschodniej Francyi, której nasz autor nie zna, potem, że zgodnie z tem. Gautier pisze w rodzimem mu narzeczu pikardzkim, podczas gdy nasz autor innego używał narzecza; nadto zaś, że Gautier ma o wiele mniej talentu, aniżeli autor Partenopeusa. Mógł tedy nasz autor przebywać w Blois pomiędzy rokiem 1152 a 1164. Później przebywać nie mógł, ponieważ język jego jest starszy, niż Gautiera. Miejscowość ta wydała w wieku XII. kilku uczonych pisarzy, a widzieliśmy, że oni parafrazują po łacinie bardzo pieprzne utwory poezyi łacińskiej. Także sam hrabia Stefan z Blois słynął na początku tegoż wieku jako nowy Wirgiliusz a to wszystko dowodzi, że Blois, a zwłaszcza tamtejszy zamek w wieku dwunastym był prawdziwem ogniskiem literackiem.

III. Trzeci temat, uwydatniony w poemacie, nazwaliśmy „Wiosną i miłością". Raduje się poeta z nadejścia wiosny, rozśpiewuje się na podobieństwo rozochoconego ptactwa. Ciepłe promienie słońca, całą ożywiając przyrodę, budzą i w nim chęć śpiewu i miłości. Na temat ten, tak wybitnie naturalny, śpiewają już poeci łacińscy, a także wszyscy poprzednicy prowensalscy. Z tych ostatnich, entuzyazmem i ciepłem, podobny był do naszego poety najwięcej Bernard z Ventadour. Prawie jest pewnem, że nasz poeta zna liryków południowych. Tutaj pozwolimy sobie przypomnieć i powtórzyć, że temat o wiośnie i miłości był niejako obowiązkowym, a przez to stereotypowym w pierwszym okresie liryki prowensalskiej. Później stał się oklepanym i potępionym. Z tego wynika, że nasz poeta wiąże się z owym wczesnym okresem, nie zaś z późniejszym. Jest to okoliczność ważna ze względu na oznaczenie jego daty.

IV. Z literackich wzmianek poety dowiedzieliśmy się, że miał przeciwników. Byli nimi uczeni, którzy tylko łacińskim pismom war-

tość przyznawali. Odpowiada im, że jego zajęcie jest pożyteczniejsze, niż ich granie w szachy, a druzgoce ich twierdzeniem, że podług Pawła św. wszystko, co napisane, jest pożyteczne. Dowiedzieliśmy się przy tej sposobności, że nasz autor nie wzdryga się przed fałszowaniem textów, gdy mu tego potrzeba. Wspomina także o poematach, opisujących walki z Saracenami, ale z lekceważeniem. Należy w tem widzieć przeciwieństwo pomiędzy jego kierunkiem, a duchem pieśni bohaterskich, pomiędzy tą formą literacką, jaką on stwarza poniekąd, a do owego czasu panującą, pomiędzy *romans* a *chansons de geste*. W pierwszych zawsze miłość ma szerokie miejsce, w drugich prawie żadnego. Autorowie romansów głoszą uprawnienie tego uczucia, przedstawiają przykłady, dają wzory i nauki. Nauki te wcale budującemi nie są. Możnaby w tem widzieć opór i sprzeciw w obec ascetyzmu głoszonemu z Clugny i Clairvaux. Sławny Bernard umarł właśnie r. 1153. Są tedy *chansons de geste*, czyli pieśni bohaterskie starsze od romansów. Przewodnią w nich myślą jest walka przeciw niewiernym. Kto w tej walce polegnie, tego duszę aniołowie do nieba zabierają. Tworzy się w nich niejako nowy rodzaj świętych, którzy swą świętość orężem zdobywają. To widzimy najjaśniej w pieśni o Rolandzie, oraz w pieśniach o Antyochii i Jerozolimie. Rozumiemy tedy, że początkowe przeciwieństwo pomiędzy chansons de geste a romansami jest wielkie. Trzeba dodać atoli, że romanse nie od razu nabrały tego charakteru. Początek ich leży w tłomaczeniach albo raczej przeróbkach kronik i poematów łacińskich na język francuski, albo, jak wtedy mówiono, na *romański*. Było to *romanice scriptum*, w przeciwieństwie do *latine*. Z przysłówka *romanice* zrobił się rzeczownik *romanz*, następnie *romans*, w końcu *roman*. Mówiono *mettre de latin en romanz*, co znaczyło przełożyć z łaciny na romańskie, w końcu doszło do znaczenia: przedstawić w romansie. Takich romansów w krótkim czasie ogłoszono cały szereg: *le Roman de Brut*, który opowiada dzieje Keltów w Brytanii, le Roman de Rou, który przedstawia zdobycie Normandyi przez Rolona. O wiele ważniejszemi są tutaj dla nas tłomaczenia poematów łacińskich. Pierwszym z nich był *romans o Tebach*, o którym już się mówiło. Zauważyliśmy przy tem, że tutaj Partenopeus jest zaręczonym z Antigoną, czego w łacińskim poemacie nie ma. Mamy w tem początek do stosunków miłosnych. Z tego to właśnie względu wielką ważność przyznać trzeba *romansowi o Eneaszu*. Jest to przeróbka Eneidy Wirgiliusza. W tym łacińskim poemacie mamy już postaci Didony, Anny i Lawinii. Poemat starofrancuski zachowuje te trzy postaci, z tą atoli różnicą, że Lawinii, która u Wirgiliusza ledwie jest zaznaczoną, bardzo szerokie daje miejsce. Możnaby powiedzieć, że tutaj Didona w swej namiętności podobna jest do Meliory. Anna do Urraqui,

Lawinia zaś początkową naiwnością swego charakteru, zupełną nieświadomością miłości, przypomina Persevis, następnie zaś do Meliory więcej jest podobną. Jeden z poetów korzystał tutaj z drugiego, to jest prawie pewnem, ale który, powiedzieć się nie da. Żaden daty nie ma, a gdy jedne względy przemawiają za starszeństwem Eneasza, inne każą przypuszczać, że Partenopeus jest starszy. Oba utwory powstały w krótkim od siebie czasu odstępie. Sprawa ta zasługuje na bliższe zbadanie, tutaj wszelako dla niej miejsca już nie mamy. Zamierzamy rozebrać ją w jednej z prac następnych.

Przyjmijmy tedy tymczasowo, że w Partenopeusie poraz pierwszy roztacza się szeroki obraz miłości. Nie mogło być inaczej w poemacie, którego główna osnowa wziętą jest z powieści o Amorze i Psysze. Oprócz miłości mamy tu liczne walki, a obfite dla nich wzory znalazł poeta w *chansons de geste*. Niezrównane mamy tam przebijanie tarczy i kadłubów, niezrównane strącanie z koni, rąbanie mieczem. Korzystał z nich poeta w bardzo znacznej mierze. W ten sposób łączy w swym utworze dwa pierwiastki: wojowniczy i miłosny. Pierwszy dla baronów, drugi dla dam, które przy opisie ustawicznych batalii, ciągłego wyprurwania jelit i rozcinania mózgów może ziewały, a może i uciekały. Nic w nich dla ich sentymentu nie było. Tę właśnie potrzebę romanse zaspokoić usiłują, w tem ich charakter, ich znaczenie społeczne. Stają się one przeważnie literaturą dla kobiet.

V. Partenopeus jest pochodzenia trojańskiego. Wywodzi go poeta od Marcomirisa, którego rzeczywiście jako syna Priama wymienia kronika łacińska z ósmego wieku. Następne kroniki wieść tę powtarzają. Autor nasz przekształcił ją i rozwinął wcale zgrabnie. Czyni to przy pomocy Daresa. Znowuż stajemy w obec pytania, czy nie korzystał ze starofrancuskiego Eneas'a, albo z Romans de Troie. Odpowiemy, że nic stanowczego o tem orzec nie można. Eneas mógłby być starszym od Partenopeusa, ale pewną rzeczą to nie jest, zaś *le Roman de Troie* jest prawdopodobnie późniejszym. Jeden i drugi poemat ma konia trojańskiego, czego Partenopeus nie ma. Romans o Troi zawiera temat zdrady, lecz zdrajcą jest tutaj nietylko Anchizes, lecz są nimi także Antenor i Eneasz. Co znajdujemy o Troi w Partenopeusie, to dostatecznie się wyjaśnia z owych kronik średniowiecznych i z Daresa, byle przyjąć, że poeta dowolnie zmieniał podane tam wiadomości. Pewną jest rzeczą, że znał łacińską Eneidę, tylko tam bowiem mógł znaleść Tenedos, której to nazwy ani romans o Eneaszu, ani romans o Troi nie zawierają. — Zapewniwszy tedy swemu bohaterowi pochodzenie starożytne i zaszczytne, rozwija poeta rozpowszechnione w średnich wiekach zapatrywanie, że zacna krew nie kłamie. Z drugiej strony niskie pochodzenie

wiąże się u niego z niskim, zdradliwym charakterem. Takim był Anchizes, takim Mares. Nigdy król ludziom podobnym władzy oddawać nie powinien, jeżeli nie chce się widzieć zdradzonym, opuszczonym od wasalów. Wyraziliśmy przypuszczenie, że poeta miał tu na myśli Sugera i innych urzędników królewskich, do niego podobnych. Suger umarł r. 1151, seneszalstwo, najwyższy urząd państwowy, który dawniej dzierżył już jeden z Garlandów, parweniuszów, było nie obsadzone. Roku 1154 otrzymał je właśnie Thibaud z Blois, a przez to znaczny wpływ na rząd. Jeżeli tedy poeta dawał tutaj wyraz skargom i niezadowoleniu swego pana i jego przyjaciół, to od roku 1154 narzekanie to stało się bezprzedmiotowem. Czyż by nasz poemat był napisany pomiędzy 1152 a 1154?

VI. Historya miłości Meliory i Partenopeusa tworzy główną osnowę poematu, do której wszystkie inne tematy są tylko dodatkami. Jej składnikami poznanie, zakochanie się tajemne, ściągnięcie do siebie, wzajemność, warunek, złamanie warunku, rozdzielenie, pokuta, połączenie. Wszystkie te składniki przedstawia także łacińska powieść o Amorze i Psysze, tak że niezależność francuskiej od łacińskiej jest wykluczoną. Tem bardziej, że i drobne motywy sobie odpowiadają, jak cudowny wehikuł, pałac zadziwiającej piękności, niewidzialna usługa, latarnia. Ale role są odwrócone i całe zdarzenie przeniesione w sferę królewską i arystokratyczną. Odwrócenie rol wymagało różnych zmian, które poeta z wielką zdolnością wykonał. Działanie literatury starożytnej na starofrancuską jest często jawne, jak o tem świadczą poematy o Alexandrze, o Tebach, o Eneaszu, o Troi i p., ale jest także zamaskowane, czego dowodem właśnie nasz poemat. Z nim wstępuje zarazem do literatury francuskiej, a przez nią do europejskiej, magia, która przed tem nigdzie się tak silnie w literaturze nadobnej nie pojawiała. Godnem uwagi jest jej połączenie z uczonością, w jakiem ją nasz autor przedstawia. Natomiast wiara we feje była już powszechną, już im się przyznawało siłę nadprzyrodzoną, wpływającą na losy ludzi, tego zaś dowodzi nazwa fei, jaką autor daje Meliorze. — Jeszcze jedno drobne przypomnienie i zapytanie. Stefan z Blois, jadąc na krucyatę, zawarł tak bliską przyjaźń z cesarzem w Konstantynopolu, że ten obiecał przyjąć syna ego na wychowanie. Wnuk Stefana, Henryk, jeździł umyślnie do Konstantynopola, aby tam być pasowanym na rycerza przez cesarza Manuela r. 1146. Czy by te bliskie z dworem bizantyńskim stosunki nie mogły pobudzić dworskiego poetę w Blois do wymarzenia fantastycznego małżeństwa i do wprowadzenia hrabiego z Blois na tron cesarski?

VII. Szeroko jest rozwiniętą nauka o miłości w naszym poemacie.

Rozróżniliśmy w niej podkład epikurejski, oraz ważny dodatek platoński,[1]) oprócz tego możliwy wpływ poematów łacińskich o starożytnych heroinach miłości, nadto zaś ujęcie stosunku miłosnego w formę stosunku lenniczego. Widzieliśmy, że takie zapatrywania miłosne i już w formę homagialnego stosunku ujęte, głosili trubadurowie od Guillaume'a Akwitańskiego zacząwszy. Przypuszczenie, że nasz autor zna poezyę trubadurów, zamienia się w pewność. Chodziłoby o to, aby znaleść miejsce, gdzieby on mógł się stykać z tym południowym światem, osoby, do których mogłyby się odnosić nowe jego o miłości wyobrażenia. Nasuwała się tutaj postać Eleonory Akwitańskiej, wnuczki Guillaume'a, a od roku 1137 królowej w Paryżu. Była ta królowa wesołego, zbyt wesołego usposobienia, a właśnie trubadurstwo nazywało się wesołą umnością: *gaya scienza, gay saber*. Niechęć do pobożnego męża doprowadziła do rozwodu, a w maju r. 1152 Eleonora zamieszkała w Normandyi z nowym mężem, podobnym do niej wesołym pędziwiatrem, a zarazem energicznym politykiem i dzielnym rycerzem. Ona była dziedziczką rozległych krajów, on znacznie od niej młodszy, nawet młodociany. Przypomina to w pewnej mierze stosunek Meliory do Partenopeusa. Wyraźniejszem jest podobieństwo pobożnego króla Lohiera w poemacie, z równie pobożnym Ludwikiem VII-ym. Najwyraźniej atoli wiąże się teorya miłości naszego autora z wesołą umnością trubadurów, a przez to ze skłonnościami i wyobrażeniami, w których się Eleonora prawdopodobnie wychowała. Ostatecznie bowiem nie mamy żadnego dowodu na to, aby nasz poeta ulegał osobistemu wpływowi Eleonory, ani też nawet na to, żeby znał osobiście Bernarda de Ventadour, tylko przyjąć trzeba, że przez samą bytność Eleonory na tronie w Paryżu prowensalszczyzna stała się w niektórych sferach północnej Francyi modną, poszukiwaną, za wzór służącą. To też poeta obeznany z wyobrażeniami poetów południowych, mógł być w Blois bardzo pożądanym.

VIII. Ustępy, tyczące się wojny i rycerskiego rzemiosła w ogóle, są w naszym poemacie obszerne i bardzo zajmujące. Mamy tu wojnę, a opisuje ją autor tak, jak ją ówczas prowadzono: niszczenie kraju przeciwnika, palenie wsi i miast, zabieranie bydła i zboża, podjazdy, oblężenia, pojedynki. Do walnej bitwy nie doprowadza, z reguły bowiem jej unikano. Jeżeli był ciekawy wojny, mógł się przypatrzyć tej, która się toczyła roku 1152-3 na północ od Paryża przeciw normandzkiemu Henrykowi, a więc w okolicy, której dobrą znajomość objawił poeta w swym utworze. Pojedynki były wtedy czemś codziennem; autor opisuje ich dwa, oba niepospolite. Najtrudniejszem było dać obraz tur-

[1]) Co do tego platońskiego tematu porównaj Eneas v. 9056 i n.

nieju zgodny z rzeczywistością. Jego opis jest wspaniały, widocznie oparty na własnem widzeniu. Okazało się, że się odbył wielki turniej roku 1149. urządzony przez Henryka z Szampanii, brata Thibauda z Blois, oraz przez Roberta de Dreux, brata królewskiego. Miał tedy autor nasz doskonałą sposobność, aby mu się przypatrzyć, a dał opis turnieju najwpanialszy, jaki w ogóle istnieje; zdaniem naszem zarazem najstarszy[1]). Z opisami bojów łączy autor naukę cnót, jakiemi się wielki pan odznaczać powinien: hojnością, skorem nagradzaniem usług, uprzejmością dla wszystkich, dobrocią dla biednych. Niezawodnie, że nauki te mogły być pożytecznemi, a może i potrzebnemi były.

W całości, autor nasz stara się baronów, słuchających jego poematu, ucieszyć opisem bitew i pojedynków, damy ująć wysokiem znaczeniem, jakie przyznaje miłości, szerokiem miejscem, jakie jej w życiu daje, wielką swobodą, jaką dla niej zdobyć pragnie. Bawi je opisami strojów, mebli, ceremonii weselnych. Wszystkie te szczegóły mogą być bardzo cennemi dla archeologów. Z tego, co autor podziwia i chwali, należy wnioskować, że w owych czasach szukano więcej osobliwości i kosztowności, jak wygody i piękna. Panu swemu pochlebia w tem, że bohatera swego z Blois wywodzi, na tronie w Konstantynopolu go osadza, że głosi dziedziczność zacności i dzielności w wielkich rodach, że te jako jedynie odpowiednie do najwyższych urzędów przedstawia. Wszystkich słuchaczy zadziwi opisem niezwykłej potęgi magii, a całość poematu rozweseli śpiewem ptactwa, opisami natury, ożywi osobistemi wycieczkami przeciwko niechętnym mu klerykom, skargami miłosnemi, które niejednokrotnie zabawne sprawiają wrażenie.

W jakimkolwiek czasie powstał, utwór ten jest niepospolitym. Jest lepszym, aniżeli wszystkie inne podobne. My atoli przyznajemy mu znaczenie o wiele donioślejsze, uważając go za pierwszy, za najstarszy w nowym rodzaju poematów, za wzór dla wszystkich następnych, które są liczne, a z których żaden mu nie dorównał.

Tak sądząc, stajemy w sprzeczności z zapatrywaniem uczonych zagranicznych. Gröber np. kładzie go przed 1188, bliżej już czasu nie oznaczając. Miało by to znaczyć, że nie dawno przed tym rokiem jest na-

[1]) Dodajmy, że pomiędzy uczestnikami tego turnieju poeta pomiędzy wielu innymi, bajecznymi książętami wymienia cesarza Hiszpanii Alfonsa. Otóż godzi się zaznaczyć, że od roku 1122—57 nad zjednoczonemi królestwami Kastylii, Leonu, Asturyi i Galicyi panował Alfons VII., który r. 1135 ogłosił się cesarzem i jako *Ildefonsus pius, Felix Augustus, totius Hispaniae imperator*, koronowany był uroczyście w Leon. Matka jego miała imię Urraca. Znajomość tych nazwisk i tego faktu wskazuje także na autora z południowej Francyi.

pisany. Dla czego tak? Ponieważ nieco później wymieniony jest z pochwałą przez Dyonizyusza Pyramusa. Przytoczmy tę pochwałę. Denis Pyramus pisał za młodu, gdy bywał na dworach, płoche poezye miłosne. Żałuje tego, starzejąc się, i pisze żywot świętego Edmunda. Tam się tak wyraża: ten kto ułożył Partenopeusa, jego wiersze i rymy, dużo sobie zadał pracy, aby dobrze napisać. Więc choć jego przedmiot jest bajką i kłamstwem, to dobrze go przedstawił. Treść jest podobna do snu, bo coś takiego nigdy się zdarzyć nie mogło. Autor jest uznany za dobrego mistrza, a wiersze jego bardzo są lubione i na bogatych dworach chwalone.

Cil ki Partenope trova,
E ki les vers fist et rima,
Mult se pena de bien dire.
Si dist-il bien de cette matire,
Cum de fable et de menceonge.
La matire resemble suonge,
Kar ceo ne put unkes estre.
Si est-il tenu pur bon mestre,
Et les vers sunt mult amez
E en riches curtes loez.

Zaraz potem mówi z równą pochwałą o Marie de France. Z tego świadectwa wynika z pewnością, że poemat o Partenopeusie nie jest napisany później, niż ta pochwała, ale nie wynika bynajmniej, aby nie mógł być napisany znacznie wcześniej, wcześniej prawdopodobnie, niż głośne utwory Marie de France. — Gaston Paris umieszcza go w trzeciej części wieku dwunastego, a więc po 1166, ale przed 1170, bliżej swego zapatrywania nie uzasadniając.[1]) Constans (w Chrestomathie) kładzie go na sam koniec wieku XII-go. Różnica między zdaniem Gastona Paris a Gröbera jest znaczna, bo dochodzi lat dwudziestu, nasza zaś data różniła by się od daty Gastona Paris o lat trzynaście od Gröbera o lat blisko trzydzieści pięć, od Constansa więcej jeszcze. Jak na owe czasy, w których język szybko się zmieniał, a literatura rosła w niezwykły sposób, jest to różnica bardzo wielka, a następstwa wynikające z daty wcześniejszej, lub późniejszej, mogą być nawet doniosłe. Myśmy przytoczyli cały szereg dat na poparcie naszego zdania. Przyznajemy, że żadna z tych dat nie jest rozstrzygającą, ale ich kombinacya, nadając się bez naciągania sama z siebie, zawsze coś mówi.

Tak daleko data 1153 byłaby pod każdym względem możliwą. Atoli pomiędzy wyrażeniami poety, któreby do stosunków współczesnych odnieść się dało, znachodzi się jedno jeszcze, zasługujące na uwzględnienie. Oto co mówi: „Z nim (z księciem Normandyi) jest król Bretanii.

[1]) La littérature française du moyen âge 1896, p. 247.

ubogi w mienie, jeżeli go nie zdobędzie. Bretonowie są wiernymi rycerzami i dobrymi ludźmi, tylko nieco tchórzami i łgarzami, chociaż nie podstępnymi. Ci z Tours dają im pomoc; a ponieważ mają tego samego pana, przeto się przyjaźnią z nimi i świadczą im honor. *Cil de Tors sont en lor aïe; Por ço qu'il tienent d'un segnor, S'entr'aiment, si font lor honor* (7261). Jeżeli poeta mówi o królu Bretanii, to istotnie odnieść to chyba można do wieku szóstego, albo żadnego; bo później wiemy tylko zawsze o książętach, lub hrabiach Bretanii, którzy swej udzielności stale bronili; ale gdy mówi, że ci z Tours mają tego samego pana, co Bretończycy, to w tem jest coś tak osobliwego, ściśle oznaczonego, że albo jest niedorzecznością, albo się odnosi do jakiegoś faktu. Pytamy tedy, kto był panem Tours w wieku XII? Ziemia turońska należała do hrabstwa Chartres, którego panem był hrabia z Blois. A więc do niego należałoby także hrabstwo Tours? Tak i nie, bo już w wieku XI. hrabiowie z Blois byli zniewoleni odstąpić je jako lenno hrabiom d'Anjou. Ci ostatni tedy byli faktycznymi jego posiadaczami. Wszelako hrabiowie d'Anjou nie posiadali Bretanii. Ale ktoż był hrabią d'Anjou w owym czasie? Aż do 1151 był nim Geoffroi le Bel, ojciec Henryka i młodszego syna Geoffroi. Otóż w r. 1151 objął Henryk księstwo Normandzkie a brat jego Geoffroi objął w r. 1152 Anjou i Maine, a więc także Tours. Czyżby tedy ów młodszy Geoffroi wszedł w jaki bliższy z Bretanią stosunek? Z niepokojem szukamy odpowiedzi na to pytanie i znajdujemy je wreszcie u Luchaire'a [1]), który mówi: „Bretania ciągle była zawichrzona przez baronów, którzy się współubiegali o tytuł księcia. Doszło do tego, że sama szukała pośrednictwa obcego. Roku 1156 miasto Nantes, odrzucając zarówno Houela, jak Eudesa i Conana IV-go, wezwało na pana Geoffroi d'Anjou". — Czegośmy się obawiali, to się stało. Bo jeżeli poeta mówiąc o wspólnym dla Tours i dla Bretanii panu, miał kogo na myśli, to chyba właśnie Geoffroi'a d'Anjou. Tego zaś przed rokiem 1156 powiedzieć nie mógł. Tak więc rok 1156 przeczy rokowi 1153. Różnica nie jest wielka, ale jest stanowcza. Wyżej podane szczegóły wymagają roku 1153, albo początku roku 1154, ten ostatni zaś roku 1156 albo 1157. W roku 1158 ów Geoffroi już umiera, a wspólność pana ustaje. Którąże z tych dat wybrać? Naszem zdaniem jedna jest tak dobra, jak druga, innego też pogodzenia ich nie widzimy, tylko przyjmując, że to, co wskazuje na rok 1153, to wtedy było napisane, zaś wzmianka o wspólności pana dodana jest później.

Postępowanie takie byłoby ze strony poety niekonsekwentnem.

[1]) E. Lavisse: Histoire de France, tome III-me par Luchaire 1901, p. 32. Zob. także Guillelmus Neubrigensis De rebus anglicis VI, 8 w Recueil hist. XIII. p. 104.

Otóż o konsekwencyą w szczegółach on nie dba zgoła, jeżeli mu na tem nie zależy. Tak np. on zna prawdopodobnie Wirgiliusza Eneidę, wie tedy, że tam łaciński poeta koniowi Ulissesa przypisuje upadek Troi, a mimo to powodu tego wcale nie uwzględnia, tylko podaje inny. Spamiętał jednakże, że podług Wirgiliusza Grecy ukryli się z flotą za wyspą Tenedos i otoż tę wyspę wprowadza do poematu, umieszczając na niej okrutnego Armansa.

Więcej nawet: niekonsekwentnym jest nietylko w szczegółach, ale nawet w całości poematu, który jest dokończony podług innego planu, aniżeli był zaczęty. Przypomijmy sobie owego młodego pachołka Anseleta (przed chrztem Barbarinem i Guillaumetem zwanego), który to zrozpaczonemu Partenopeusowi towarzyszył aż pod las Ardeński. Tam go pan jego tajemnie opuścił, aby go na śmierć nie narażać. Dał nam w tem poeta bardzo ładny przykład wierności giermka i lojalności pana. Oto poeta obiecał powrócić do Anseleta a jednak w poemacie, jak go posiadamy, już o nim wzmianki nie ma. Pierwotnie atoli wrócił do niego poeta rzeczywiście, tak można przypuszczać. Nie z Gaudin'em spotkał się jego bohatyr przed turniejem, lecz z Anseletem, z nim to razem zwyciężył Partenopeus wszystkich współzawodników, jemu dał w nagrodę małą Persevis, która z Anseletem zaiste lepiej dobraną tworzyła parę, aniżeli ze szpakowatym i łysym Gaudin'em. Taki był pierwotnie plan poematu. Dla czego zmienił go poeta? Dla nas powód jest jasny: dosyć było jednego niedorostka w poemacie, dwu ich mogło się wydać śmiesznymi. Zwrócili mu na to uwagę słuchacze jego i dla tego zmienił poeta ostatnią część utworu, opisującą turniej i wesela, ale zachował małą Persevis, postać bardzo dobrze nakreśloną. Otóż przemianę tę wykonał około roku 1156 a zachowując wszystko co przedtem napisał, zmienił tylko ustępy odnoszące się do Anseleta i wtedy dołączył ową wzmiankę o wspólnym panu dla Tours i dla Bretanii, niejako aby utrwalić pamięć tego połączenia.

Ze zmianą tą związała się inna. Uważmy bowiem, że podług pierwotnego planu Anselet byłby otrzymał od Partenopeusa hrabstwo Blois i Chartres, czyli inaczej, ówcześni hrabiowie z Blois wywodziliby się od Anseleta, siostrzeńca króla normandzkiego Sornegura. Mieliby tedy pochodzenie zaszczytne i z prawdą o tyle zgodne, że rzeczywiście ród hrabiów z Blois i Szampanii był pochodzenia normandzkiego. Wywodzili się od Thibauda Oszukańca (Thibaud le Tricheur) [1]). Po wyko-

[1]) Celem objaśnienia obyczajów i charakterów dawnych czasów, przytoczymy tutaj w jaki sposób doszedł Thibaud do hrabstwa i skąd mu się wziął przydomek oszukańca. Roku 866 Hasting, królik duński, napadł na Maine, splądrował, hrabiego zabił. Król zawarł z nim układ i nadał mu hrabstwo Chartres (wraz z Blois). Po niejakim czasie nowa spadła napaść normandzka, a Hasting został wysłany do napastników jako pośrednik. Nic jednak nie wskórał, a Frankowie zostali pobici. Wtedy jeden z Norma-

nanej zmianie poematu wywodziliby się raczej od Gaudin'a, ochrzczonego Saracena. Nie byłoż by to pochodzenie mniej zaszczytnem? Czy może poeta w tym czasie stracił łaskę pana swego? Opuścił dwór jego i zadrwił sobie, robiąc z niego saraceńskiego potomka? Nic o tem pewnego powiedzieć się nie da. Tyle jest dla nas pewnem, że autor w tej a nie innej formie poemat swój w obieg puścił.

Na podstawie wzmianek w poemacie, które się do zdarzeń współczesnych odnieść dały, otrzymaliśmy jako czas ułożenia i przerobienia poematu lata od 1153 do 1156 lub 1157. Data różni się tedy znacznie od daty Gröbera 1188. Powód tego bliżej rozpoznać i przedstawić zamierzamy. Na czem się Gröber opiera? Z jednej strony na tem, jak się już powiedziało, że około r. 1188 poemat o Partenopeusie wzmiankowany jest przez Dyonizego Pyramusa, a przeto nie może być późniejszym; z drugiej zaś strony język poematu, który Gröber nazwał pikardzkim, nie pozwala, aby go umieścić wcześniej. Naszem zdaniem Gröber myli się w obu punktach. O pierwszym już się mówiło, co się zaś tyczy języka, to Gröber sądzi go podług textu, danego przez Crapeleta, ale text ten jest stosunkowo późny, z końca wieku XII. prawdopodobnie, a kopiowany jest przez Pikardczyka, który formy wyrazów do swego narzecza przystosował i zmodernizował, wprowadzając zmiany fonetyczne, jakie się za jego czasów rozpowszechniły. Ponieważ rozstrzygnięcie ma zależeć od języka, przeto należy przedstawić tę sprawę nieco bliżej. Podajemy tu próbki dwu rękopisów, przypominając poprzednio, że dzisiaj znanych jest rękopisów 8, z tych jeden aż do niedawna niedostępny w Ashburnham, ale skopiowany w XIX w., kopia zaś nabyta przez prof. Suchiera. Tak więc rękopis S. zastępuje niejako Ash., chociaż nie jest całkiem wierny, bo poprawiany i uzupełniany podług jednego z rękopisów paryskich. Ze wszystkich rękopisów najstarszym jest Ash., a przez to i S.; najbardziej znanym A.; ponieważ jest wydrukowany.

Ręk. Arsenału:

La Dame dit l'entent et voit
Mais ne porquant ne s'asperçoit

---

nowy, niejaki Tetbold, czyli Thibaud, poradził mu, żeby jemu hrabstwo odstąpił na pozór, bo łatwo może je stracić. Frankowie posądzą go o zdradę i będą karać. Hasting poszedł za tą radą i hrabstwo odstąpił, ale zarazem stracił na zawsze. *Fides normannica!* O tem Wilh. Gemeticensis l. II. c. 11. oraz H. Martin Hist. de France II. 479. Ten ostatni dodaje: *cette famille ne démentit jamais son origine et conserva une grande renommée de tricherie.*

Que ce soit il, qu'il seroit tors
Car ele cuide qu'il soit mors,
Vers Urrake se torne et dit:
Cis cevaliers samble un petit...
De beaus iols vairs et de façons...

Rek. Suchiera:

La Dame ben l'entent et veit
Mais ne por quant ne s'aperçeit
Que ce seit il, que sereit tort
Car elle cuide qil seit mors.
Vers Uraque se torne et dit
Li chevalers semble un petit
De beux ouz (vairs) et de faizon [1])...

Widzimy, że rękopis S. zawiera formy językowe starsze, aniżeli A. Łacińskie ĭ, ē przedstawia się w S. jako *ei*, w A. już jako *oi*. Mamy tedy w S: *veit, aperçeit, seit, sereit*, zaś w A: *voit, aperçoit, soit, seroit. Kevaliers* w A. jest formą pikardzką, *chevaliers* w S. nie jest taką. W A. mamy *bien, façons*, w S. *ben, faizon*, a są to formy różnych dyalektów. Z tego wynika, że rękopis A. jest przerobiony na późniejsze formy językowe. ile możności pikardzkie, S. przedstawia inne narzecze i to we formie starszej. Jakież tedy? *Ben, ren, les, tent, content, set, venent, devent*, zamiast prawdziwie francuskich: *bien, rien, liès, tient, contient, viennent, deviennent, siet*, mogły by być normandzkie. Braknie w texcie atoli innych znamion normandzkich, mianowicie imperfektów I. konj. właściwych temu narzeczu, przez co nasze przypuszczenie upada. Te same formy *ben, ren* itd. mogły by być południowo-francuskiemi i teraz jesteśmy na dobrej drodze, ponieważ takich form rękopis S. zawiera więcej. Do nich należą: *faizon, loc, deman, ansi, mas;* dalej *am* (zamiast aim. aime) *ser (soir), aver (avoir), voguar, percazai (pourchassai).* W ogóle rękopis S. zdaje się mieć wszędzie *per* zamiast fr. *par* i *pour*, co jest prawdziwym prowensalizmem, podobnie jak wykrzyknik *cevos*. Dodać do nich należy kilka razy pojawiający się rodzajnik *lo* np. *lo noud, lo sigle*, obok *li segle*. Do prowensalskich zaliczyć trzeba: *spée (epée), spere (espère), glise (église), acaison (occasion), caut (chaud), beuté (beauté).* Także więcej południowo, niż północno-francuskie są gwarowe formy: *lonzement (longuement), atarzer (atarder), vanzrai (vaincrai), tranzante (tranchante), zambre (chambre), zoiole (geôle), zo (ço), za (jà)* obok których postawimy poświadczone skądinąd formy prowensalskie: *borzeis (bourgeois) lezer* obok *leger (licere), za, sa, cha,=ça.* Na 540 wierszy form tych

[1]) F. Pfeiffer: Ueber die Handschriften des altfranz Romans Partenopeus de Blois 1885 p. 53.

jest dużo. Z tego by wynikało, że nasz autor pochodził chyba z południowej Francyi, może z samego pogranicza obszaru prowensalskiego, jeżeli nie głębiej nieco. Zawsze atoli prawie wszystkie te wyrazy upodobnione są do fracuskich, zwłaszcza o ile to było możebnem. Wszystko to pod warunkiem, że te formy pochodzą już od autora, a nie były wprowadzone przez kopistę. Nie byłoby to niemożliwem, lecz przeciw takiemu przypuszczeniu przemawia szczegół godny uwagi. Są to miasta, które autor umieszcza nad rzeką Oire, a którym daje nazwy *Cirac, Oirac*. Nazwy na *ac* są prawdziwie południowo francuskie, a pojawiają się najbliżej ku północy na środku linii, prowadzącej z Blois do Limoges. Mają tedy ten sam charakter językowy, co wyżej przytoczone wyrazy, pochodzą z tego samego źródła. Otóż następni kopiści usuwają wszystkie wyżej przytoczone formy, jako rażące i niezrozumiałe, ale wszyscy zostawiają Cirac, Oirac, jako nazwy miast, które ich nie raziły. Z tego wnioskujemy, że jak owe nazwy, tak też wszystkie owe południowo francuskie formy pochodzą od autora. Do tego przystępuje inna jeszcze okoliczność, ta mianowicie, że nawet jeszcze text wydany przez Crapeleta zdaje się zawierać liczne ślady prowensalszczyzny. Jeżeli tak jest, to wynikałoby z tego, że autor jest rodem z południowej Francyi, nauczył się języka północnej Francyi, ale nie umiał się wyzbyć nawyknień południowych.

Przypatrując się właściwościom językowym textu S., zwróciliśmy uwagę na zachowanie się voc.+l.+cons. Oto jakie tu znajdujemy formy: *els, tolt, molt, volt, vermels, cols, civals,* ale obok tego: *autre, conseus, beaux, auques, faut, aube, noveux, ceus, civaucement.* Większość przykładów ma już *l* zwokalizowane. Przechodzimy teraz do dochowanych fragmentów Thomasa z poematu o Tristanie. Bo właśnie zależało nam na tem, aby zobaczyć, jaki jest stosunek pomiędzy jednym a drugim poematem. Otóż u Thomasa prawie wszystkie l.+cons. są dochowane. To nas zadziwiło, ale fakt ten naznaczamy, żadnego stąd nie wysnuwając wniosku. Inne bo tu znowuż należałoby uwzględnić okoliczności, a mianowicie nietylko czas, ale i miejsce. Ta sama uwaga odnosi się także do textu Partenopeusa.

Być może, że rękopis Ash. nie jest oryginałem, o to z tego powodu, że odpis z niego S. zawiera dużo błędów. Prawda, że one mogą pochodzić w znacznej części od ostatniego kopisty z pierwszej ćwierci wieku XIX-go, ale czy wszystkie? Niepewność ta plącze więcej jeszcze sprawę języka oryginału, ktorej na razie rozstrzygnąć nie można, ponieważ nie tylko rękopis Ash. nie jest ogłoszonym, ale nawet kopia jego S. Bez rękopisu Ash. badania językowego podjąć nie można. To zaznaczywszy, przechodzimy do innego pytania, rozbieranego przez Kölbinga, a tyczącego pierwotnego textu poematu, jego budowy i składników.

Sprawa stoi tak: Crapelet, jak się już powiedziało, wydał nasz poemat podług rękopisu A(rsenału). Otóż text rękopisu A. ze względu na układ poematu, przebieg zdarzeń, zgadza się całkowicie, pomijając modernizowanie form, z rękopisem S. który jest kopią Ash. W taki sam sposób zgadzają się ze sobą wszystkie starofrancuskie rękopisy tego utworu. Mimo to Kölbing l. c. oświadczył, że taką nie była pierwotna redakcya poematu. W pierwotnej redakcyi, zdaniem jego, nie było inwokacyi, nie było wzmianki o stosunku autora do pana w Blois, nie było tematu o wiośnie i miłości, nie było rodowodu trojańskiego, nie było wycieczek przeciw ministrom chłopskiego pochodzenia, nie było całego tematu o miłości. Poemat zaczynał się od Klodwiga i polowania w Ardenach, kończył się weselem dwu par, a nie trzech. Rozważmy, co Kölbing robi z naszym poematem: obcina go, kaleczy, wyrzuca z niego wszystko, co jest w nim najciekawszego, najbardziej znamiennego. Na jakiej podstawie to robi? Na tej przedewszystkiem, że tych wszystkich ustępów nie zna nordyjska (islandzka) *Partalopasaga ok Marmoriu*. O tej nie drukowanej dotąd powieści, donosi, że pochodzi może z czasu Hakona starego, a więc z 13 wieku, że w niej zaczyna się opowiadanie od ojca Meliory, który się nazywa Saragus, Meliora zaś Marmorią, dalej, że po śmierci ojca baronowie żądali, aby córka sobie męża wybrała, że niewidzialna wybrała się do Francyi, aby widzieć Partenopeusa, następnie do siebie go ściągnęła. — Zmiana znaczna, ale dla nas całkiem zrozumiała. Islandzki opowiadacz nie mógł i nie chciał powtarzać całkiem osobistych wynurzeń i entuzyazmów francuskiego autora i postanowił ograniczyć się tylko do historyi kochanków, a nie chcąc, lub nie umiejąc utrzymać słuchaczy w artystycznej niepewności, zaczyna od tego, co Melior sama dopiero później opowiedziała. Chce swoją sagę zrobić od razu całkiem zrozumiałą nawet dla prostaczków. Teorye miłosne pominął dla tego, że są arcyniemoralne i trudne do opowiadania. Godnem jest uwagi, że islandzki powieściarz rolę matki Partenopeusa przenosi na ojca; u niego tedy ojciec wypytuje syna o kochankę, on wmawia w niego, że ona jest demonem, on mu podsuwa aż dwie dziewczyny w jej miejsce, zaś arcybiskup daje młodzieńcowi pierścień z czarodziejskim kamieniem zamiast latarni. Jak wytłomaczyć tę zmianę? Być może, że w Islandyi nie przyznawano matkom tak wielkiego wpływu na losy synów, jak we Francyi, a pierścień jest zgrabniejszy, niż latarnia. Nordyjski autor kończy weselem Partenopeusa i Meliory, oraz Anseleta (a nie Gaudin'a) z Urraquą. Otóż i tę zmianę wytłomaczyć nie trudno. Powiedzieliśmy, że poeta starofrancuski zmienił plan swego utworu, ale zostawił wyraźne ślady pierwotnego planu. Jest więc w jego poemacie pewna niekonsekwencya.

Dostrzegł to nordyjski opowiadacz i postanowił tego uniknąć, ale uczynił to nie dość zgrabnie. Zatrzymuje Persevis, ale zostawia ją obojętną względem Partenopeusa, Anseletowi przywraca pierwsze jego nazwisko Barbarin, przekręcając je na Barbarus i jego swata z rozumną Urraquą. Panna ta wydaje się nam za poważną, aby być wydaną za chłopca, a tymczasem mała Persevis została bez pary.

Sądzimy tedy, że powody Kölbinga nie są wystarczającemi, aby formie opowiadania tej, jaką Saga nordyjska przedstawia, przyznać starszeństwo przed redakcyą rękopisów Ash. S. A., która jest zarazem redakcyą wszystkich znanych rękopisów starofrancuskich. Nordyjskie opowiadanie może pochodzić ze znanej redakcyi starofrancuskiej, a zmiany, jakie islandzki opowiadacz wprowadził, tłomaczą się dostatecznie chęcią usunięcia z opowiadania wszystkiego niekonsekwentnego, wszystkiego, co raziło islandzkiego autora i nordyjską publiczność, wszystkich osobistych wycieczek francuskiego autora, których inny człowiek powtarzać nie mógł.

Sprawa, w ten sposób wyjaśniona, komplikuje się z innej strony. Oto Kölbing wskazuje, że hiszpańska powieść *Historia del conde Partenoples* zgadza się w głównych liniach z nordyjską sagą. W niej także mowa jest na początku o ojcu Meliory, nazwanym tu Julian, ona także opuszcza rodowód trojański, osobiste wycieczki, teoryą miłości. Obie zgadzają się ponadto w drobniejszych zmianach, jak np. w tem, że w cudownym pałacu w Chief- d'Oire grają także niewidzialni muzykanci, tak jak to Apulejusz opowiada, a czego w Partenopeusie nie ma [1]); w obu Melior nic nie wspomina o śmierci Clovisa, w obu Partenopeus zawsze na swoim koniu odjeżdża, nie na czarnym, w obu tylko dwa małżeństwa zawierają się przy końcu. Otóż w tem są zgodne obie powieści. Przedstawiają atoli także pewne różnice, a mianowicie, hiszpańska zatrzymuje latarnię; Persevis obojętna w nordyjskiej, tutaj tak gorąco jest zakochana w Partenopeusie, że to ona go wabi na morze, gdzie burzą zaskoczeni, ona ginie, on dostaje się do więzienia w Tenedos. Najważniejszą różnicą jest to, że w hiszpańskiej powieści Gaudin, jako rodem z Hiszpanii, ma rolę bardzo szeroką. Wprowadzony tu jest od samego początku jako zakochany w Urrace, która żąda od niego, aby dla jej honoru zwyciężył dziesięciu rycerzy. Udało mu się to przeciw dziewięciu, ale pokonany jest od Partenopeusa, z którym zawiera przyjaźń. W wojnie ze Sornegurem, on spieszy na pomoc Francyi

[1]) Jest to okoliczność godna uwagi, któraby stwierdzała, że ów przerabiacz, z którego czerpie Saga, znał powieść Apulejusza, rozumiał, że historya Meliory na niej się opiera i dla tego pozwolił sobie wprowadzić ów nowy szczegół cudowny, pominięty przez francuskiego autora.

na czele wojsk hiszpańskich. On także pierwszy zrozpaczonego Partenopeusa znachodzi w Ardenach, gdzie się wybrał na polowanie; on sprowadza Urraquę, następnie znika, aby się pojawić dopiero przed turniejem; on wreszcie poślubia siostrę Meliory (raczej Konstancyi), a więc nie Anselet-Barbarus, jak w nordyjskiej powieści. Z tego wynika, że redakcya nordyjska i hiszpańska nie płyną z jakiegoś osobnego utworu pierwotnego, bo gdy Saga żeni Barbarina z Urraquą, a hiszpańska powieść tęż Urraquę z Gaudin'em, to z tego wynika, że dla obu przesłanką jest redakcya, w której już istnieje Gaudin obok Barbarina, a więc redakcya Ash. S. Inne zaś zmiany są wykonane samodzielnie przez przerabiaczy, z których każdy starał się przystosować go do smaku swoich własnych ziomków. Zdanie to nasze nie wyjaśnia wszystkich różnic wyżej podanych, ale jest to winą Kölbinga, bardzo starannego uczonego, który wszelako podaje streszczenia tak niedokładne, że na nich nie można oprzeć sądu pewnego.

Kölbing rozbiera także inne przeróbki w językach germańskich i ostatecznie wnioskuje tak: z jednej strony zgadzają się z sobą: redakcya nordyjska, hiszpańska (mimo różnic), oraz jedna angielska; z drugiej strony należą do siebie średnio niemiecka, holenderska, dolno-niemiecka i druga angielska i te zgadzają się (mimo różnic) z redakcyą starofrancuską. Na podstawie tych rozbiorów dochodzi do tego wyniku, że pierwotny text francuski różnił się bardzo od dzisiejszego, a podobny był do Sagi i do hiszpańskiej powieści (mimo różnic). Z tego pierwotnego textu powstał we Francyi drugi, w którym dodano rodowód Trojański i ściągnięto Gaudin'a z Anseletem w jedno [1]). Z tego textu powstał trzeci, w którym dodano uwagi moralizujące, a więc i miłosne. Z tego znów powstał czwarty, w którym dano na końcu trzy wesela, zamiast dotychczesnych dwu. Te cztery stopnie on oznacza jako A, B, C, D, ale oprócz tego ma jeszcze D + c, ma E + b, oraz E + c i z tego wszystkiego ustawia drzewo genealogiczne, które następnie van Looks i Stengel na swój sposób przemieniają [2]), zgodni wszyscy w tem, że redakcyi nordyjskiej większą przypisują starożytność, niż starofrancuskiej.

Wyznamy otwarcie, że wszystkie te konstrukcye wydają się nam oburzającemi. Oparte są nie na jednem tylko, lecz na całym szeregu przypuszczeń niczem nie poświadczonych. Wydaje się nam okropnem, aby przeróbkę, najmniej o sto lat późniejszą, stawiać po przed utwór wczesnym rękopisem zadokumentowany. Bo uważmy, że mamy z jednej strony siedm rękopisów starofrancuskich, które się co do osnowy

[1]) W jedno oni tam ściągnięci nie są.

[2]) Zob. Pfeiffer l. c. p. 38–42.

zupełnie ze sobą zgadzają. W nich tedy ani śladu owych różnych, coraz się zmieniających i rozszerzających redakcyi. W obec nich mamy siedm zagranicznych przeróbek, znacznie od rękopisu Ash. późniejszych, pomiędzy sobą mniej lub więcej różnych, ale zawsze zachowujących pewien związek z redakcyą starofrancuską. Analizy Kölbinga są zbyt mało jasne i dokładne, aby się jeszcze bliżej niemi zajmować, chcemy tylko oświadczyć, że konstrukcyą jego i jego naśladowców całkowicie odrzucamy. Podług nas jest rzeczą niemożliwą wydzielić z pierwotnej redakcyi te właśnie składniki, które ją najbardziej znamionują, te które tylko pierwszy autor sam mógł do swego poematu wprowadzić, tak doskonale wiążą się u niego z całością utworu i z czasem, w którym został ułożony. Przypisywać to innym przerabiaczom wydaje się nam wprost niemożliwem. Uważmy przytem, że rękopis Ash. przedstawia język z pewnością nie późniejszy od roku 1160; jeżeli tedy redakcya jego ma być w czwartej lub piątej linii przerobioną, to prowadzi to nas do jakiejś daty, w której dworska literatura francuska jeszcze istnieć nie mogła. A jednak ten poemat opiera się na *Romanz de Thèbes*, który chyba nie jest starszym od roku 1150. Tak więc wyżej wymienieni uczeni stracili dużo czasu i bardzo metodycznej pracy na to, aby sprawę zaciemnić, a nie wyjaśnić. Dla czego tak się stało? Ponieważ oparli się na błędnych przesłankach, a w takim razie czy to w badaniach szczegółowych, czy w całości historyi literatury, nawet najskrupulatniejsza metoda do podobnych prowadzi wyników.

Wykazaliśmy powyżej, że język najstarszego rękopisu naszego poematu zawiera liczne prowensalizmy. Sądzimy, że one pochodzą od autora i szukamy kolebki jego gdzieś w południowo zachodniej stronie na południe od Loire'y. Trzeba przyznać, że on język francuski zna doskonale, tylko nie umie się uchronić od gwarowych naleciałości, a może nawet od wpływów prowensalskiego języka literackiego. Otóż w tym samym kierunku, tylko nie tak głęboko ku południowi, należy szukać autorów poematów o Tebach i o Eneaszu, zdaniem prof. Suchiera, najlepszego pod tym względem znawcy, który o ich języku wyraża się w następny sposób: *sie gehören keineswegs derselben Mundart an, obwohl sie beide im Südwesten des französischen Sprachgebietes zu Hause sein müssen* [1]). Do tej grupy południowej, nasz autor przystępuje jako trzeci i popiera dobitnie powyższe zdanie. Wszyscy trzej piszą w tej samej formie: w ośmiozgłoskowych parami rymowanych wierszach. Formy tej używają następnie wszyscy autorowie tak zwanych *romans de chevalerie*, albo *d'aventure*, albo *bretons*, czyli *de la Table ronde*, bez wy-

[1]) L. c. p. 118.

jątku. Być może, że owa forma w tym rodzaju poezyi właśnie przez te trzy utwory się ustala, do czego jeszcze wpływ Wace'a dołączyć należy. Przypominamy, że autor Partenopeusa wspomina kilka razy o dziwnych przygodach, *aventures*, swego bohatera. Bo istotnie dziwne on awantury przechodzi. Z drugiej strony jego czyny rycerskie są niezrównane, a jak ściśle te czyny łączą się z miłością, to widzieliśmy całkiem jasno. Można by tedy powiedzieć, że jego utwór jest pierwszym dokładnym wzorem romansów *d'aventures* i *de chevalerie*.

Tutaj każdy romanista przeciwstawi nam Chrestien'a de Troyes. Rzeczywiście autor poematów o Erec'u, Cligès'ie, Lancelocie, Yvain'ie, Perceval'u, tworzył więcej od innych na tem polu. To też uchodzi dotąd za twórcę epopei rycerskiej, oraz teoryi dworskiej miłości. Jeanroy atoli bardzo daleko idzie w domysłach i oświadcza, że tą, która mu wskazała ducha tej teoryi, była Marya, hrabina Szampanii. Była ona żoną Henryka, rodzonego brata naszego Thibauda z Blois. Co więcej, była rodzoną siostrą Aélis, żony Thibauda, obie zaś córkami Eleonory i króla Ludwika VII-go. Owa teorya dworskiej miłości przedstawioną jest po raz pierwszy w romansie *de la Charrete*, czyli o Lancelocie z roku 1170, właśnie pod inspiracyą Maryi, tak twierdzi Jeanroy. Z tego zaś tenże uczony wywodzi wniosek, że związek pomiędzy poezyą trubadurów a trouvère'ów nie wytworzył się przez jakąś strefę pośrednią pomiędzy południową a północną Francyą, jakby można się domyślać, lecz skokiem niejako, właśnie pod inspiracyą Maryi [1]). Nam się zdaje, że w obec naszych wywodów oba te twierdzenia profesora z Tuluzy upadają. Partenopeus jest prawdopodobnie o lat trzynaście wcześniejszy, napisany jest w Blois, a więc blisko granicy języka prowensalskiego, napisany przez poetę, o którym trudno dzisiaj powiedzieć na pewne, skąd był rodem. Zdanie nasze, co się tyczy starszeństwa Partenopeusa, opiera się przedewszystkiem na treści tego utworu, w którym ideały rycerstwa i miłości połączone są i przedstawione w sposób bardzo jasny, zasadniczy, czego autor Lancelota już czynić nie potrzebował, a nadto na języku Chrestien'a, który, jak go ustalił Wend. Förster w swem wydaniu utworów tego poety, jest niezawodnie późniejszy. Co się tyczy strefy pośredniej, wskazujemy na liczne prowensalizmy, jakie się znajdują w rękopisie S., który jest kopią Ash. Jasnem jest, że sprawy języka ostatecznie rozjaśnić i rozstrzygnąć nie będzie można, dopóki rękopis Ash. nie będzie ogłoszony, albo raczej, dopóki na podstawie tego rękopisu nie będzie wypracowane wydanie krytyczne. Objaśnieniem stosunku utworów Chrestien'a do Partenopeusa zajmiemy się w jednej z prac następnych.

[1]) Petit de Julleville: Histoire de la langue et de la littér. française I. p. 368-9.

Uważmy jeszcze pod koniec, że poemat o Partenopeusie podaje się jako historyczny. Zaczyna od Troi, stamtąd wywodzi Marcomirisa, od którego ma pochodzić Klodwig i Klotaryusz. Na czas panowania tych królów umieszczone są przygody bohatera, niby z historyą francuską ściśle związane. Jednakże całość osnowy jest zmyśloną od początku do końca, jak to już Denis Pyramus trafnie rozpoznał. Z tego też powodu nie uważamy za pewne owych uwydatnionych wskazówek poety na osoby, lub zdarzenia, które mają posłużyć do oznaczenia jego czasu, ponieważ zasypane są mnóstwem faktów zmyślonych. Dopiero gdy zbadanie języka potwierdzi nasze przypuszczenia, wtedy i one nabiorą pełnej siły dowodowej. Ta łatwość zmyślania faktów historycznych rzuca światło na sposób tworzenia się bardzo wielu innych poematów w owym czasie, nawet takich, które także chciały uchodzić za historyczne. Tak jak nasz autor, tak wszyscy inni poeci owego czasu historyi należycie nie znają. Wystarcza im wymienić jedno lub drugie nazwisko głośne, do którego nawiązują tematy poetycznie efektowne, albo tendencyjne. Słuchacze jeszcze słabsze o dziejach ubiegłych mieli wyobrażenie i brali wszystko za dobrą monetę. Tem mniej tedy świadomości mieli owi poeci o różnicy ustroju politycznego i społecznego, oraz obyczajów, w ubiegłych wiekach, a nawet w starożytności; wszystko sobie wyobrażali równe z tem, co ich otaczało. Brali do swych opisów rysy, linie, kolory, sobie współczesne. Nasz poeta czyni to odważnie i obficie; jeżeli tedy niniejsza praca przedstawia nam dość żywo życie obyczajowe, społeczne i dworskie, a nawet polityczne, w połowie XII. wieku we Francyi, to zawdzięczamy to rzutkiemu, wielostronnemu talentowi autora rozbieranego tu poematu. Współcześni jego nie mylili się pod tym względem, a Denis Pyramus powiedział nam nieco szorstko, że choć utwór jest skłamany, to jednak bardzo się podobał, zwłaszcza w wielkopańskich dworach. Dla czego się podobał? Ponieważ wyrażał owych sfer zapatrywania, ich dążności, stawiał dla nich nowy ideał życia. Pod osłoną wieku szóstego mówił im o ich własnym czasie i zapatrywaniach. Oni to rozumieli, chodziło nam tu przedewszystkiem o to, abyśmy i my rozumieli także. Objaśnienie utworu obyczajami, zapatrywaniami, stosunkami owego czasu, ale zarazem poznanie owych zapatrywań, obyczajów i stosunków przy pomocy poematu, takie było zadanie jakie autor w tej pracy wykonać zamierzył.

Przypisek: Zamiast: rękopis z Ashburnham, każą inni czytać z Asburnham, a więc także rękopis As. — Strona 53, n 3. czytaj: die griech. Novelle w Herrig's Archiv.; p 62 n. 1, czytaj Gautier; p. 75 n. 1. czytaj Arvernów, ad Atticum, Annales.

EZOPY POLSKIE

PRZEZ

ALEKSANDRA BRÜCKNERA.

Późno, bo dopiero w XVI wieku, około r. 1520 po raz pierwszy, ocknęła się literatura polska stanowczo z martwoty i nieruchomości średniowiecznych, panujących dotąd na polu umysłowości narodowej. Na każdem innem polu, politycznem, społecznem, czy umiejętnem, dotrzymywała Polska jako tako kroku Zachodowi, bogatemu w dawne a obfite próby i pomysły; mieliśmy mężów stanu, wojowników, ekonomistów, teologów, astronomów, historyków, medyków; nie było literatów i literatury, ani w łacińskim, tym mniej w narodowym języku; młodszość naszej cywilizacyi na tem właśnie polu najjaskrawiej się zaznaczała.

Gdy się nareszcie z tego odrętwienia otrząśnięto, należało najpierw naprędce zapełniać najdotkliwsze luki i braki piśmiennictwa, przyswajać jemu, co od wieków w Europie popłacało, dopędzać byle jak tych, którzy daleko naprzód uszli. Dlatego to trącą silną średniowieczczyzną, zaśniedziałą, zapleśniałą i zbutwiałą, pierwsze nasze druki polskie; zaplącze się wprawdzie między nie i Erazm „z Czerwonej Groblej", ale górują Marchołty, Żywoty filozofów (wiek XIV!), średniowieczne Gadki Arystotelesowe, Herbarz średniowieczny, Siedm Mędrców, Dzieje Rzymskie, legiendy i t. d., nawet nasz Żywot Chrystusów rozepcha piękne rozmyślania Bonawentury balastem średniowiecznych apokryfów. Taksamo ma się i z rękopisami; i po nich tłumaczono, co najwięcej w grubej średniowieczczyźnie popłacało, Historyę Trzech Króli lub Aleksandra de proeliis i u progu nowych czasów roztasowała się u nas stara średniowieczczyzna w najlepsze.

Mimo wszystkiego tego wstecznictwa oddała ta literatura spóźniona nieocenione usługi umysłowości narodowej; ona to przełamała lody, dowiodła możliwości i potrzeby ksiąg polskich, budziła zajęcie i życie umysłowe, wypiastowała Reja i Kochanowskiego. Historyczną tę zasługę uznajemy chętnie, cenimy każde z tych dzieł, wydajemy je w przedrukach i podobiznach, np. Żywot Chrystusów. Rzecz jednak dziwna, im więcej prac wywołał ten piękny pomnik dawnej prozy — bibliograficznych, filologicznych, wydawniczych, tem uparciej milczy się u nas o dziele, które w poezyi o wiele celniejsze zająć winno stanowisko niźli ów Żywot w prozie. Jest nim *Ezop Bernarda Lubelczyka*; a lukę tę i zapomnienie o znakomitem dziele i człowieku ma usunąć praca niniejsza, oparta na jedynym dochowanym acz późnym i zepsutym tekscie i wydaniu z r. 1578, biblioteki kórnickiej: łaskawej uprzejmości Dyrektora Biblioteki, Dr. Z. *Celichowskiego*, zawdzięczamy możność podjęcia i tej pracy, którą rozszerzyliśmy, dla pokrewnej treści i na innych dawnych Ezopów polskich.

Egzemplarza kórnickiego — druku Stanisława Szarffenberga z r. 1578 — nie myślimy opisywać, odsyłając do Bibliografii Estreichera, nadmieniamy tylko, że ów najkosztowniejszy egzemplarz całego książnictwa XVI wieku, w drewnianych, białą skórą z wyciskami pokrytych okładkach, zawiera prócz „Żywota Ezopá Frygá Mędrcá obyczáynego y z Przypowieśćiámi iego“ jeszcze „Hetmana“ Bart. Paprockiego (Kraków, Mátthеusz Syebeneycher r. 1578) i „Grizellę“ wierszowaną z r. 1571 (druk gdański czy toruński). W XVII wieku była ta księga w posiadaniu jakiegoś Czecha *Franc. Godef...* *Kolowrath* (uzupełniam nazwisko, lecz przy domyśle tym nie opieram się, gdyż nadto starto owo exlibris, aby je można z wszelką pewnością odczytać); ów właściciel Czech dolepił karteczkę „Żiwot a Fabule Ezopa“ na grzbiecie książki i czeszczył miejscami tekst polski, poprawiał np. *kto* na *kdo* i t. p., dopisywał terminy łacińskie i t. d. Dla „Hetmana“ — czyżby to miał być egzemplarz Paprockiego, któryby po nim w Czechach ugrzązł? znowu domysł, którego czemś wyraźniejszem poprzeć nie zdołam.

Dzieło Biernata Lubelczyka, taksamo jak dzieło Opecia, wyprzedziło powstaniem swem znacznie lata pierwszych druków polskich; gdy jednak rękopis dzieła Opeciowego dostał się w końcu do rąk drukarza, wydano go z wielką troskliwością i poprawnością. Inaczej niestety powiodło się poezyi, „Ezopowi“. W przechowanym druku 1578 roku obcięto go najpierw; wyrzucono bowiem dla obszerności i antyklerykalnych wycieczek dedykacyę operis, bezcelową, skoro osoby dedykacyi dawno poumierały; miejscami zeszpecono haniebnie tekst pierwotny, psując wiersze jego zbudowane prawidłowo, zastępowaniem form staro-

żytnych nowszemi, różnemi wtrętami, opuszczeniami nawet. Ponieważ z doświadczenia wiemy, że drukarze trzymali się zazwyczaj pierwowzoru, przedrukowywali go ślepo, przypuszczamy więc śmiało, że te zeszpecenia, uszkodzenia i błędy to nie zasługa („poprawą“ wtedy to nazywano) Szarffenberga w 1578 r., lecz że Szarffenberg odbił niewolniczo jakiś dawniej, tak zeszpecony egzemplarz, inaczej byłby coś na tytule zaznaczył; że już w takiem pierwszem wydaniu wszystkie te błędy istniały, rozumie się samo przez się wobec tradycyi średniowiecznej rękopiśmiennej, psującej bezsumiennie mniemanemi poprawkami pierwotny, rzeczywiście poprawny tekst. Byle jaki tekst pieśni religijnej XV wieku, np. Godzinek Zbawicielowych, legendy o św. Aleksym, Dyalogu o śmierci i t. d. przekona nas, że w tych późniejszych odpisach błąd na błędzie siedzi; podobnie ma się rzecz i z naszym „Ezopem“, tak dalece, że należy wręcz zaprzeczyć, by to autor sam dopilnował jeszcze druku; zdaje się przeciwnie, iż dokonano przedruku po śmierci autorowej (albo bez jego udziału przynajmniej) z jakiegoś lichego odpisu dzieła jego; późniejsze wydania powtarzały ów tekst błędny a opuszczały przedmowę.

Powtarzamy: obok „Żywota Chrystusowego“ dla prozy, staje dla poezyi jako pierwsze dzieło cenne i poważne, jako pierwsze większe jej dzieło, nasz „Ezop“. Składa się on z dwóch części: pierwsze dwadzieścia ośm kart z drzeworytami niemieckiego pochodzenia zawiera żywot Frygijczyka; drugie czterdzieści trzy, przypowieści czyli „rozliczne a znamienite baśni z rozmaitych ksiąg wybrane“, są bez rycin. Obie części należy traktować z osobna.

Ezop, Marchołt i Sowizdrzał, to bracia, chociaż każdego z nich inne wieki i inne ziemie wydały. Sam fakt, że niezawiśle jeden od drugiego, w Grecyi, w Syryi a względnie Francyi i w Niemczech (dolnych), ci bohaterowie jednego cechu powstali, dowodzi naturalności, konieczności niemal ich zjawienia się, tryumfu prostego, rubasznego, chłopskiego dowcipu nad wydwarzaniem uczonych mędrców i zarozumiałych filistrów. Rozmaite warunki, czasu, miejsca, kultury, wybiły jednak na każdej z tych trzech pokrewnych postaci całkiem odrębne cechy. Plugawość „Sowizdrzała“ zdradza niesłychaną rubaszność kół, w których powstał, dla których naturalia non sunt turpia jedynym hasłem bywało: chłopi, rzemieślnicy, karczmarze niemieccy, między którymi Sowizdrzał się stale obraca, sami od niego nie lepsi, lecz głupsi. „Marchołt“ nie upada tak nisko, nie dozwoliłby tego już partner jego, król Salomon, zato odbija się autor na osobistości samej, najplugawszej na świecie co do ciała i języka. I „Ezop“ podobnej postaci, larwa raczej dla straszenia dzieci i kobiet, niż człowiek; spryt wrodzony wynagradza jednak

defekty fizyczne, i tym się już Marchołt i Ezop od pokaźnego sobą Sowizdrzała różnią. Ale Ezop, to dziecię Grecyi, i jej kultura i tradycya opromieniają kształty jego nieforemne. Ezop więc mądrzejszy, głębszy od swych parodyj, zakrawa więc nietylko na pospolitego błazna, lecz i na rówieśnika Krezusa i Solona, na jednego z mędrców greckich.

Bajka zwierzęca była tryumfem umysłu spostrzegawczego, otwartego, ciętego; na tego, który pierwszy bajki układał, skupiono więc rysy podobnego umysłu, podobnego trafnego znachodzenia się w każdej sytuacyi. Człowiek ten posiadał już nazwę, która źle wytłómaczona jego wygląd zewnętrzny do reszty zeszpeciła; posiadał biografię, jakąś tradycyę; anekdoty więc, które w różnych czasach i miejscach o różnych Xach opowiadano, mogły się łatwo około tej osoby układać i dawały się do jej biografii naginać. Tak powstał „żywot Ezopa", znany w rękopisach greckich już z X wieku, który z pierwotnym Ezopem prócz nazwy i kilku szczegółów właściwie nic niema wspólnego.

Ponieważ w literaturze naszej, prócz zbioru bajek Jabłonowskiego, jedynie dzieło Biernata Lubelczyka żywot Ezopów powtarza, musimy się i nad nim zastanowić, chociaż w żadną bibliografią, polemikę (a wywody nasze różnią się nieco od utartych) i t. p. wdawać się nie myślimy, aby się zbyt nie oddalać od XVI wieku i literatury polskiej.

W osobistość Ezopa nie wierzymy, mimo tradycyi Herodotowej już; mimo biustu jego, jak i Homerowego; mimo jednozgodnych świadectw starożytności: umysł grecki, lubujący sobie w antropomorfizmie, uczłowieczający wszystko, nie mógł się zadowolić powstawaniem bajek samych z siebie, wyszukiwał i dla nich autora, jak każdej roślinie, każdej czynności, choćby pajęczej, człowieka podstawiał. Lecz starożytność nie rozszerzała się zbytnio co do szczegółów, zadowalała się niewolnikiem, to płatającym figle błazeńskie, to mądrym, uwolniała go od pana, Ksanta, i zgładzała go wreszcie dziwną śmiercią w Delfach. Inna tradycya twierdziła jednak, jakoby ów Ezop zmartwychwstał; odżył on na blizkim, syryjskim wschodzie, nie jako niewolnik, lecz jako znakomity doradzca królewski, chowający węża w swym łonie, jako mędrzec mszczący się nad niewdzięcznikiem dobrocią i litością, udzielający mu niby testamentem i spuścizną, zbioru aforyzmów życiowych; jednem słowem, starogrecki Ezop stał się Hikarem syryjskim. Opowiadanie o Hikarze (Heikarze, Akirze i t d.) krążyło na wschodzie osobno; greckiego tekstu jego już nie posiadamy, mamy tylko jego słowiańskie, cerkiewne, przekłady „o mądrym Akirze, carze Synagrypie i Anadanie" niewdzięczniku. Nieznany nam Grek połączył żywot Ezopów z opowieścią o Hakirze i tak powstał ów „żywot Ezopów", niegdyś pod nazwiskiem Planuda krążący, choć od Planuda znacznie starszy, dzieło autora chrze-

ścianina, piszącego może pod wpływem Aleksandreidy. Składa się więc „Żywot“ z dwóch odrębnych części, starogreckiej, o niewolniku Ksanta samijskiego, i syryjskiej, o mędrcu-wezyrze; powstanie ze zmarłych ocalało czy zesłabiało w owym rysie o śmierci, na jaką król skazał Ezopa za mniemaną zdradę i o zachowaniu jego przy życiu w grobach przez Hermippa.

Tento żywot rozszedł się na Zachodzie w przekładzie łacińskim humanisty włoskiego, Ranuccio d' Arezzo, z połowy XV wieku; nabrał zaś popularności największej, skoro między r. 1476 a 1480 znany przekładacz-niemiec, Steinhövel, wydał tekst łaciński „Rimiciusza“ z przekładem niemieckim, jako wstęp do zbioru bajek, złożonych z tak zwanego „Romula“ t. j. Fedra w prozie; z przeróbki tegoż wierszowanej dystychami, znanej pod nazwą Anonymus Neveleti, w średnich wiekach stale „Ezopem“ przezywanej; z rozmaitych innych źródeł. Łaciński tekst Steinhövela służył potem tłumaczeniom na liczne inne języki; Czesi posiadali Ezopa takiego już około 1488 r. w przekładzie i druku praskim, był to jeden z najstarszych ich druków, ocalał tylko w dwukarciu biblioteki klasztornej strahowskiej. Tekst Steinhövela służył i naszemu Biernatowi za wzór, lecz tylko co do Żywota Ezopowego.

W tej części trzymał się go Biernat niewolniczo, tak dalece, że zachował nawet interjekcyę łacińską, którą Ezop natrętnego ucznia Ksantowego odpędzał:

Bombax babe! odpowiedział,
Odstąp precz, wałaski capie,
Ocz mię pytasz tako głupie!

babe dodał on dla wiersza, z *wałaskim* zato pozwolił sobie rysu domowego; w oryginale jest mowa o hircus *marinus*. Wzgląd na wiersz i rym zmuszał Biernata do rozmaitych dodatków, które kursywą drukujemy; gdy się Ezopowi język zajękliwy rozwiązał, nazywał on otaczające go rzeczy:

Pług, lemięsz, jarzmo i woły,
Jeden pstry, drugi gomoły

albo, gdy się Ezop kupcowi nastręczał, aby go kupił, będzie nim mógł choćby dzieci straszyć:

Na które więc często bakasz,
Kiedy pustuiąc wołają,
Ciebie nie barzo słuchają;

albo gdy wchodził do spólniewolników:

Rzekł im, Bóg wam pomagay
A kożdy mi swą rękę day.

Dodatków takich więcej i większych sam tekst dopuszczał, gdyż nie zmieniały one w gruncie wzoru, chociaż przynosiły jeden i drugi nowy

szczegół lub zwrot poufały. Gorzej wypadał przekład, gdzie Biernat albo o wyrozumienie właściwe tekstu się nie postarał, czem wszyscy tłumacze średniowieczni stale grzeszą, albo go oddać nie umiał. Nie winimy go naturalnie, że np. ów trojaki sposób odczytywania napisu nagrobkowego, mówiącego o skarbie zakopanym, o podziale i o należeniu do króla Dyonizego, wypadł bardzo słabo — trzebaż było znajomości greczyzny, aby go wyrozumieć, i u Steinhövela z nim krucho; ależ jeszcze fatalniej wypadł ustęp o łaźni, w polskim przekładzie zupełnie niezrozumiały. Xant wróciwszy z przyjaciółmi z łaźni każe w oryginale Ezopowi, aby im się od umycia dał napić; Ezop, jak Sowizdrzał, wypełnia rozkaz dosłownie i zaczerpywa im z wychodku łaźni; Xant poznawszy likwor odpycha go z wstrętem i żąda miednicy do umycia, Ezop znowu do słowa się stosując samą miednicę daje i t. d.; nasz Biernat napisał o tem wszystkiem:

Tedy Xant Ezopu (w druku Ezopowi) kazał,
Aby sie im umyć podał:
On wziął szaflik, hnet weń naszczał,
Przyniowszy przed panem trzymał.
Xant po smrodzie szczyny poznał,
Ezopowi przeto bakał:
Co czynisz? alboś oszalał?
Przecześ nam miednicę niedał?
On się zasię prędko rzucił,
Próżną miednicę pochwycił i t. d.

Jest to najsłabszy ustęp całego przekładu, chociaż nietylko polski przekład, lecz i wzór jego łaciński tekstu greckiego należycie nie oddają, dowcipniejszego i mędrszego, niżby wedle nich sądzić można. W historyi o piekarzu Ksanta i kołaczu, który się niby nie udał, zatarto również właściwy rys opowiadania; tu Biernat dodał i od siebie całą zwrotkę; Xant dał kucharza obić niewinnie, chłopek ucztujący u niego o to nie pyta:

Ale co ja mam do tego?
Dosyć mnie jest patrzać swego:
Podobnoć sie dawno znają,
Łatwieć się zasie zjednają.

W ekskrementach człowiek nie *rozum*, lecz *osierdzie* stracił, centrum afektu wedle mniemania greckiego i t. d. Zato na innych miejscach dopiero nasz Biernat wniósł wbrew tłumaczeniu łacińskiemu, koloryt polski i chrześciański, np. gdy kazał Ezopowi spotkać „Bormistrza“, lub gdy podpiły Xant woła u niego na Ezopa:

Oto ty milcz, *Dyablow* bracie
Czyń rząd w *piekielney komnacie i t. d.*

Całkiem nietrafnie wyłożony epizod o wpuszczaniu samych mędrców na biesiadę do Ksanta. Ezop siedząc za drzwiami, gdy kołacą, pyta wprost: co pies rusza; każdy z zaproszonych mędrców odnosi do siebie to pytanie i odchodzi urażony, aż jeden zmiarkował się i odpowiedział: ogon; w przekładzie polskim bardzo nietrafnie Ezop sam przemawia obszernie: nie puszczę żadnego:

Aże go uznam mądrego.
Tym moy pan mędrcow pokusza:
Powiesali mi, co pies rusza?
On mnimaiąc, by go psem zwał,
Siedł ode drzwi, czekać nie chciał.

Bardzo słabo wypadł już w łacińskim tekscie ustęp o królu egipskim i radzie jego, w coraz innych szatach występującej, coraz inaczej od Ezopa porównywanej. Za to zmienił Biernat nazwę króla babilońskiego, zrobił *Ligurgus* na pamięć spartańską, chyba z *Ligurus* wzoru; król egipski zowie się u niego i Naktanusem i Naktanabem. Najbezecniejszą z powieści, które Ezop przytacza, opuścił Biernat, jak i Steinhövel jej nie przetłumaczył; tem lepiej zapamiętali ją W. Potocki i lud nasz — w rozmaitych waryacyach głupotę dziewki wyszydzając, która sobie rozum wlewać lub cnotę przyszywać każe.

Takie są wady i ułomności pracy Biernatowej. Z drugiej strony należy uznać jego odwagę wierszowania tego, co wszyscy inni i Steinhövel i czeski tłumacz n. p., prozą oddawali. Dopiero Erasmus Alberus i Burckhard Waldis u Niemców zrymowali znacznie później, jeden kilkadziesiąt bajek, drugi i Żywot Ezopów, chociaż go bardzo skrócił. Więc zasługą Biernata pozostaje wybór wiersza, nadającego się bardzo dobrze do tego tematu. Wiersz jego gładki i potoczysty, daleki od wszelkiej wybredności, stoi na jednej linii z wierszami Dyalogu o Polikarpie i śmierci, lub z wierszami Rejowymi; rymy liche, gramatyczne, albo assonanse zamiast istotnych rymów; za to formy wierszów (ośmiozgłoskowe dwójki rymowane), formy całą tradycyą średniowieczną uświęconej przestrzegał Biernat z wszelką starannością. Prawda, na podstawie tekstu drukowanego ani tej zasługi nie moglibyśmy jemu przyznać, gdyż trafiają się ciągle wiersze 9, 10, 11 i 12-zgłoskowe, rzadko krótsze, 7-zgłoskowe; lecz nietrudno o dowód, że oryginał Biernatów podobnych usterek wcale nie znał; kopista jego rękopisu zastępował formy starsze, krótsze nowszemi, dłuższemi; dodawał przyimki; wtrącał całe słowa, aby formę modernizować a wiersz popsować. N. p. Biernat pisał stale: *urobiw się ubogi chłop* (8 zgłoskowy wiersz), kopista, korektor czy kto tam inny stale krótszą i starszą formę imiesłowu dłuższą na *wszy* zastępował *(urobiwszy się ubogi chłop,* 9-zgłoskowy wiersz!), Biernat pisze

obok *który, którymi,* często *jen, jimiż* i t. p.; tekst zachował wprawdzie kilka razy starsze *jen* i t. p., ale częściej zastąpił je dłuższem *który* i t. d. bez żadnego względu na konieczną liczbę zgłosek; taksamo pisze ów niezdarny kopista *ku* zamiast *k,* dodaje całe słowa i t. d. Przytoczymy kilka przykładów tej roboty, której ślady jednak wszędzie zetrzeć się dały, n. p.

Tamciem młodsi ludzie bywają,
Ktorzy sie ku nauce zjeżdżają,

lecz zamiast tego 8 i 10-zgłoskowego wierszu, napisał był Biernat:

Tamciem młodzieńcy bywają,
Iiż sie k nauce zjeżdżają;

zamiast: rozdzieliło *wszystkim* rodzenie, należy czytać r. *wszem* rodzenie, gdyż kopista czy wydawca często zamiast *wszech* itp. *wszystkich* podstawiał.

Potym rychło czas sie trafił,
Iż pan do folwarku nawiedził,

iż zbytnie; Biernat lubił asyndeta konieczne i naturalne w owych krótkich wierszach, ułatwiające tok ich; wydawca zaś, nie zważając na to, dodawał różne *gdy, iż* i t. p., raz nawet dodał *rzekł,* w wierszu: „Ezop *rzekł* chcesz panie posłuchać", zamiast „Ezop: i t. d.", ponieważ Biernat tak nieraz pisze, n. p. „Ezop mu: tyś mnie nic nie dał" i t. p. Nieraz wahamy się, jakby właściwie błąd poprawić, n. p. Ezop wychwalając znakomitość języka, twierdzi: *Języcki złączają małżeństwa* i t. d., lecz Biernat napisał był: Językci złącza małżeństwa: błąd *Języcki,* niby *języczki,* powtarza się na tej samej karcie; gdy poseł *„jen* krolowi tako radził", mówi: poki oni Ezopa mają, można wiersz uleczyć tak: poki tam E. m., lecz można poprawę i inaczej osiągnąć. Ileż to razy czytać należy *tako* lub *tamo,* zamiast *tak, tam;* dativ. sing. masc. na *-u* zamiast na *-owi,* imperativ na *-i;* czytalibyśmy nieraz *ted,* jak w staroczeskiem, zamiast *tedy* i skracalibyśmy *się* na samo *ś;* n. p.: *jęły sie między sobą wadzić,* czytamy: *jęłyś* m. s. w.; *skradszy się od towarzyszek swych,* czytamy: *skradszyś* i t. d.; podobnie czytamy: *tedy go do folwarku posłał -ted go* i t. d., chociaż możnaby i *go* opuścić; w wierszu *„Zenas tedy dar wziął na liście"* należy czytać *Z. ten dar w. n. l.,* lub *Z. ted dar w. n. l.;* pierwsze wydaje się więcej prawdopodobnem.

Bez wszelkiego siłowania i kunsztowania można więc wierszom Biernata pierwotną ich formę prawidłową zawsze i wszędzie przywrócić; lecz poprawki należą się temu tekstowi i z innej miary. N. p. zaraz w drugiej zwrotce z początku czytamy o pochodzeniu Ezopowym: *Z Sammoniu wsi Frigiskiej;* jest to błąd zamiast Z Ammoniu, powstały w druku ze średniowiecznego pisania przyimka razem z rzeczownikiem. Na targu w Samie pyta Xant najpierw jednego niewolnika, gędźca,

skąd jest i co umie; odpowiedź jego, że wszystko umie, przywodzi Ezopa do śmiechu i dziwią się Xantowi uczniowie, *żacy*, czemu się ten miły *brach* śmieje; ta sama scena powtarza się między Xantem a drugim niewolnikiem *gramatykiem*, z którego Biernat niewiele myśląc, potem znowu *śpiewaka* udziałał, dla krótkości i rymu (n. p. spytał tedy Xántus śpiewaká jáko tego cená wielka — czy nie raczej: spytał ted Xant o śpiewaka, boć tylko kupiec, nie śpiewak, mógł cenę naznaczać), ale wierszy, w których Xant pyta „śpiewaka" co umie, tegoż odpowiedź i nowy wybuch śmiechu Ezopa, w druku wypadły t. j. jedna lub dwie zwrotki, może dlatego, że od tego samego *lepak*, jak i następna się zaczynały. Powtarzamy więc, liczne błędy zeszpeciły pierwotny, gładki, poprawny tekst i nie zawsze możemy go z wszelką pewnością odtwarzać, n. p. wiersz: *Natychmiast kniemu posła posłał*, można w najrozmaitszy sposób poprawiać, najlepiej chyba: *n. kniemu posła słał;* zamiast: *nierządu nie opuszczono*, czytaj: *nic rządu n. o.;* zamiast *kto ták żyw taki dziw widział*, czytaj: kto *jak żyw t. d. w.* i t. d., i t. d.

Nie usuniemy jednak wszystkich omyłek i braków w ten sposób; pozostają inne, które na karb Biernata t. j. tłumacza samego, odliczyć musimy; opowiadając o tem, jak się Ezop „k Ezefowi wezbrał" z koszem wiktuałów, zapomniał Biernat wyrazić, że już na pierwszej stacyi pan sługom posilić się kazał i przez to Ezopowi kosza ulżył — alboż miałyby tu wypaść wiersze odnośne? Również pomylony wywód Xanta o tem, dlaczego podczas chodu „posikał"; drugi wywód: aby para z moczu Nie mogła mu przyjść ku oczu — miałby brzmieć: ku nosu!!

Gdy się Biernat z „Żywotem Ezopa" uporał, gdy Delfowie Ezopa uśmiercili i za to, choć późną, ale słuszną pomstę ponieśli, przechodzi Biernat do samych bajek następnemi zwrotkami własnego wymysłu:

Boć mądrzy nie umierają,
Jako szaleni mniemają,
A po śmierci prawie żywą,
Ludzi rządząc nauką swą.
Ezop też iako mądry był,
Wielką radę w baśniach zakrył,
Czego rozumem doznacie,
Jeśli pilno posłuchacie.
Baśniami nigdy nie gardzi (t. j. gardź);
Ezop nimi prawdę twierdzi.
Bierz radę od przypowieści;
Nie potępiaj ich prostości.
Albowiem słowy prostemi
Rychlej prawdę pojmujemy:
Tuć ptacy broją z zwierzęty,
Wilk z owcą, liszka z gąsięty.

właśnie tej ostatniej bajki, o liszce i gąskach, nie ma wcale w następującym zbiorze 210 bajek, do którego Biernat ów wstęp niby wypisał.

Bajki te są nierównych rozmiarów; przeważają między niemi krótsze, o trzech, najczęściej czterech zwrotkach; — ostatnia zwrotka odpada zawsze na morał, za to, szczególniej ku końcowi, spychają się i dłuższe bajki, dwie po 31 zwrotek, jedna o 21 zwrotkach i t. d.; morał zabiera czasem i dwie zwrotki, czasem liczy tylko dwa wiersze.

Skąd i w jakiem następstwie brał Biernat swe bajki? Pod „Ezopem" rozumiano bowiem niegdyś najrozmaitsze kompilacye; „Ezop" średniowieczny, jak go w szkole krakowskiej wykładano i przepisywano, „Ezopus moralizatus" dawnych druków, to bywał ów zbiór Anonima sześćdziesięciu bajek w wierszu elegijnym, powstały w XII wieku ze zbioru prozaicznego 80 bajek, rozdzielonego na cztery księgi, z tak zwanego „Romulusa", który wprost lub pośrednio z tekstu Fedra, nieznanego w średnich wiekach autora, wypływał; owego Anonima przyswoili sobie Niemcy (Ulrich Boner w „Edelstein") i Czesi (w „Ezopie" hr. Baworowskiego) w pierwszej połowie XIV wieku, również w wierszach; my za nimi pozostali o półtora wieku w tyle. Steinhövelowski „Ezop" obejmował dystychy „Anonima" i prozę „Romulusa" i dodatki z innych zbiorów, z „Rimiciusa" i t. d.; inne „Ezopy", które od początku XVI wieku w łacińskim języku po całej Europie się rozchodziły — obok „Katona" należał bowiem „Ezop" do najzwyklejszej lektury szkolnej. początkowej; i greki na nim chętnie uczono, w wydaniach dwujęzykowych; Luter nawet „Ezopa" bardzo zalecał — obejmowały bajki Ezopowe w tłumaczeniu Valli, dalej „Rimiciusa", dalej bajki „Gabriela Greka" (t. j. Babriasa, ile ich w wieku XVI miano) i bajki Włocha Laurenciusza Abstemiusa t. j. Wodopija (zwykle pierwszą ich secinę tylko, z początku XVI wieku); bajki te były nietylko zwierzęce albo mieszane, lecz zawierały i anegdoty życiowe, opowiadania bardzo drastyczne (choćby i w owej secinie Abstemiuszowej), satyryczne wycieczki przeciw duchowieństwu i skażonemu życiu jego, ubrane w formę apologu; to wszystko zmięszało się razem, przyplątywała się i jedna lub druga powieść n. p. z A. Gelliusza o Aryonie; z autora Niemca (Nicolaus Gerbelius Phorcensis) o podagrze i pajęczynie; z średniowiecznego Asinariusa o pielgrzymce pokutniczej wilka, lisa (psa) i osła. która i w synaksarze bizantyńskim o (św.) Gadarze (ośle) się odbiła, tylko, że na zachodzie pątnicy osła rozdarli, na wschodzie zaś osioł nad złymi tryumfował.

Tak bogatemi bywały zbiory Ezopowe, dochodzące do 500 i więcej numerów. Ezop Biernatów ma liczbę znacznie skromniejszą, 210 numerów tylko, lecz próżno szukalibyśmy po całym świecie łaciń-

skiego zbioru, któryby te same numera w tym samym porządku mieścił. Biernat szafował materyałem wedle swego widzimisię, chociaż nieraz obszernych partyj dalej nie rozszarpywał, wcielał je niemal całkiem w ich zwykłem następstwie w swój zbiór.

Więc n. p. bajkę, od której Ezopy się zazwyczaj poczynają, o kogucie i perle czy jaspisie, pierwszą pierwszej księgi „Romulusa", znachodzimy u niego dopiero pod nr. 96; nr. 97 jest Romulus I, 2; 98 = Rom. I, 4; 99 = I, 6; 100 = I, 7; 102 = I, 10; 103 = I, 11; 104 = I, 12; 105 = I, 14; 106 = I, 16; 107 = I, 17; 108 = I, 18; 109 = I, 20; numery od 110 do 115 to = Romulus II, 2–7; 116 = II, 9; 117 = II, 11; 118 = II, 10; 119 = II, 12; 120 = II. 13; 121 = II, 17; 122 = II, 18; 123 = II, 19; 124 = II, 20. Od numeru 130 zaczynają się bajki z seciny Abstemiuszowej i idą niemal w zgodnym szyku z pierwowzorem, z nielicznemi opuszczeniami i przestawkami, do nr. 167 = Abstemius I, nr. 1—75; 76 bajka Abstemiusza zjawia się dopiero pod numerem Biernata 189 i odtąd niemal zupełna zgoda aż do końca, Biernat 190 = Abstemius I nr. 78, 191 = 79, 192 = 80, 193 = 82, 194 = 86, 195 = 90, 106 = 91, 197 = 89, 198 = 93, 199 = 94, 200 = 95, 201 = 96, 202 = 97, 203 = 99, 204 = 100. Między ów numer 167 a 189 wsunięto głównie Romulusa księgę trzecią, gdyż 174 = Rom. III, 1 (bajka o Androniku; imienia pasterskiego nie wyrażono); 175 = III, 4; 176 = III, 6; 177 = III, 9 (wdowa z Efezu, naturalnie bez imion własnych i dodatków czy upiększeń średniowiecznego fabliau); 178 = III, 10; 179 = III, 11; 180 = III, 12; 181 = III, 14; 182 = III, 15; 183 = III, 16 (bajka Meneniusza Agrippy o brzuchu i członkach ciała, sama bajka, bez wstępu historycznego); 184 = III, 17; 185 = III, 18; 186 = III, 19; 187 = III, 20.

W bajkach poprzednich, t. j. przed nr. 96, powtarzają się z małemi zmianami bajki Ezopowe redakcyi Planuda i Rimicyusza; zgadzają się one poczęści z następstwem bajek n. p. w polskim przekładzie Ezopowym prozaicznym, o którym niżej, od str. 56 (O Koźle z Liszką = Biernat nr. 5) aż do str. 82 (O Mężu z dwiema żonami = Biernat nr. 94). I tak równa się bajka Biernata 1 i 2 Rimicyuszowej 1 i 2, toż 5, 7, 10, 15, 21 i t. d.; jeszcze ściślejsza zgoda z Planudowemi, druga i trzecia Biernata przestawione z 1 i 2 Planuda, potem szyk nieraz ten sam aż do nr. 89, chociaż z licznemi wtrętami, z dowolnem przestawianiem i t. d., dla czego wszystkiego żadnej myśli przewodniej uchwycić się nie dało. Lecz dosyć tych zestawień; przypatrzmyż się, jak się Biernat z tej, obszerniejszej części swego zadania wywiązał.

Bajka jego, wzorująca się z zasady w każdym szczególe na pierwowzorze, odstępuje mimo to nieraz w wyborze osób działających albo

w zastosowaniu albo w jakimś rysie dodatkowym; nie każdą też bajkę Biernat należycie wyłożył czy zrozumiał; pewne rysy oryginału, szczególniej jeślibyśmy aż do greckiego sięgnąć zamierzali, zacierają się u niego, nieraz i bardzo; pierwotny dobry układ się psuje. N. p. w bajce o kłamcy, który bogów obietnicą sutej ofiary oszukał — Biernat bajkę stale chrystyanizuje, zamiast bogów lub zamiast Jowisza, Izydy i t. d., mówi stale o Bogu — nasyłają nań bogowie za karę sen, wskazujący mu miejsce zakrytego skarbu; gdy on tam śpieszył, wpadł w ręce piratom, którzy go, nie dbając o jego obietnice, w niewolę zaprzedali; u Biernata zaś wykpił się on obietnicą wykupu hojnego, i zbójom „powiedając, iż nie wadzi, gdy ludzi i Boga zdradzi", więc „też" tryumfuje, u Biernata, podczas gdy w oryginale odbiera zasłużoną karę.

Bajki o wilku i jagnięciu, popsutej w średniowiecznych tekstach, nie poprawił i Biernat: po zarzucie o mąceniu wody i odpowiedzi jagnięcej oto co następuje:

Wilk mu na to odpowiedział:
Takież mi twoy oyciec działał
Dwie lecie przed tym miesiącem,
Gdyś ty jeszcze był jagnięciem.
Przeto co mi on winien był,
Chcę, aby mi ty zań płacił i t. d.
On rzekł: jaciem nie tak stary
Dopieroć mi miesiąc wtory i t. d.

więc argumentacya i z szczerbami i w błędnym szyku. Czasem zaopatrywał Biernat bajkę w nowy zwrot, ale niekoniecznie szczęśliwy lub trafny; n. p. wilk i liszka oskarżają się przed mądrym „małpieżem" (simius) wzajem o rozboje; sędzia roztropny wie u Fedra, że obaj siebie warci, że ich świadectwa i skargi wzajem się znoszą i każe im odejść; u Biernata zaś każe się im pojednać, bo

Byście się sami wiesili,
Równibyście ludziem byli;
Boć się u nich tako dzieje,
Małe wieszą wielcy złodzieje.
A gdyby sprawnie wiesili,
Małob' panow ostawili:

nie wiem, co o takiem zastosowaniu bajki pan Pilecki pomyślał, ale to wiem, że to dopiero Biernat gwałtownie bajkę na taki ultrademokratyczny czy antioligarchiczny aforyzm wyciągnął. Orzeł złowił panu swemu zająca; liszka przestrzega, wyrwij mu skrzydła, bo wolno latając *kury* tobie pobierze, Biernat mniej fortunnie każe jej prawić:

toć zające teraz dusi,
potym się o *cię* pokusi.

Czasem bywają dodatki jego nie złe, n. p. jako późna rada nie czyni zysku żadnego:

Jako gdy deszcz w on czas rosi,
Kiedy oracz snopy nosi;

albo gdy byk uchodzi przed „czcią“ (ucztą) lwową, ten go namawia. by został:

Czekay, aż będzie gotowo,
Bo na czczo chodzić niezdrowo i t. d.

Żadnych stałych zasad Biernat w wyborze bajek się nie trzymał. Grupuje on wprawdzie czasem kilka bajek o liszce obok siebie (n. p. nr. 10—12) albo o lwie (nr. 56—61), lecz i to może raczej rzecz trafu, niż umysłu; tak zmienia on i osoby działające bez koniecznej przyczyny i rzecz nieraz przez to psuje, n. p. nie *małpa* się przed liszką z rodu i przodków „buciła“ (Biernat nr. 11), lecz *krokodyl* i to dopiero objaśnia przytyk liszki o chropowatej skórze jego. Bajkę o *dębie* i trzcinie opowiada Biernat (nr. 37) o *orzechu* i trzcinie; dawne źródła mają na tem miejscu abies, oliva lub olea (Valla); nie *jastrząba* na polu z żórawmi oracz „potargnął“ (Biernat 43), lecz dropia — pelargus, lub bociana, i takich różnic bywa więcej.

W bajce o chorej na oczy i lekarzu trafił chytrzec na mędrka: umówionego za wyleczenie myta wyparła się baba, bo nie widzi w domu swym niczego (a to lekarz za każdą wizytą coś zabierał); Biernat (nr. 29) najniesłuszniej obrócił to na sens „łakomy więcej traci“, jakoby baba dla łakomstwa zbyt małe myto umówiła i przez to szkodowała; tak sól bajki zwietrzała. Ukąszenie psa leczy kawałek chleba w krwi umaczany i psu podany — lecz wtedy bym się psom nie oparł; u Biernata zaś (nr. 33) radzą: day psu, być ranę wylizał, czego się pacyent wzdryga:

Z lizania jątby zaś kąsać.
Acz język ma małą dobroć,
Ale w zębiech jest wielka złość,

więc niepożyteczność złych dobroci i t. d., sens odmienny. Bajka o kurze i jaspisie również nietrafnie zastosowana, nie na tych, którzy czegoś nie umieją lub nie mogą ocenić lub zażyć, lecz na „plugawych co cnoty nie mają“:

Ten kto sie w złości zwyczai,
Niecnoty swojej nie tai.
Bacząc cnoty chcąc je tępi,
Że cnoty się radziey chełpi!!

Pomysły Biernatowe nie bywają więc trafne; on nie ma też szczęścia w wyborze, powtarza n. p. tematy bardzo podobne, n. p. bajkę o wężu i chłopie i łatanej ich, więc niepewnej przyjaźni dwa razy daje,

drugi raz bez szczegółu o synie ukąszonym. nr. 77 i 118; podobnie powtarza się temat o niewdzięcznej „gości", wypierającej właścicielkę z domu, raz (nr. 101) o suczkach, drugi raz (nr. 165) o jeżu i łasicy, za ulubionym Abstemiusem powtórzony i t. d. Zaraz w następnej bajce (166) chwali się zając przed liszką swą prędkością — jak u Abstemiusa, ale Biernat dodaje:

I lepsze mięso w sobie mam.
Liszka rzekła: wszak ja to wiem,
Bo też drugdy twe mięso jem,
Chociam nie tako szkodliwa
Ani jako ty chełpliwa

i tego nie ma u Abstemiusza i słusznie; liszka ma za to rozum lepszy i tem chartów odbywa; morał jednak zawiera znowu uwagę samego Biernata, przypatrującego się własnemu otoczeniu:

Moc, uroda z wszytką krasą
Bez rozumu nikczemne są,
A co po czyjej wielkości,
Gdy nie ma w głowie mądrości?

Jeszcze bardziej przeziera własne doświadczenie z następnej bajki o rataju i panie („poeta" Abstem.), której morał jakby nam wystawiał Biernata na jakiem „posiedzeniu" małopolskiej szlachty:

Którzyciem siedzą z księgami,
Nie mogą być nigdy sami,
Aże kiedy w ciżbie siedzą (może *siędą?*),
Tam dopiero sami będą.

Te dwie bajki z ową wyżej przytoczoną, strasznie gorzką, jak mało by się panów ostało, gdyby wedle praw wieszano, tykają otoczenia a jeszcze bardziej w samo sedno zepsucia godzi „Wilk wełnisty złodziey isty" (Abstem. 76): wilka w owczej skórze wytropił pasterz i obiesił — przystosował to Biernat, nie dbając o pierwowzór, do duchownych:

Takieżci w Bożej owczarni
Są wilcy szarzy i czarni:
Wilcsą sierść wełną przykryli,
Aby tak rychlej zdradzili.

Pije tu Biernat do Cystersów i Benedyktynów, a ma na oku całe duchowieństwo i wychyla się z obsłonek alegorycznych twarz autora listu, sarkającego na wymysły ludzkie, oddalające nas od jedynego fundamentu wiary. List ten, a raczej odnośny ustęp jego, przytoczył polemista luterski (Flaccius Illyricus); tenże Flaccius przytoczył w swem dziele polemicznem i poprzedzającą bajkę Biernata (nr. 188), Asinarius średniowieczny, jakto:

Wilk niegdy k Rzymu sie spieszył
Azaby sie tam polepszył....
A liszka też tym umysłem i t. d.
Ale wilk gdy osła użrzał,
Wielką skruchę ku niemu miał,
Myśląc o jego zbawieniu,
Iż miał żądzą ku jedzeniu.

Ironia dotkliwa i w tym tonie opowiadanie dalej się toczy, którego po Ezopach i śladu niema; powtarza się ono za to w Ezopie Burkharda Waldisa, mnicha-apostaty, eksfranciszkanina z Rygi, co się „świątościom" rzymskim sam dobrze przypatrzył, jak Luter i Orzechowski. Morał zato nie koniecznie w duchowieństwo godzi:

Źlić swe grzechy niszacz mają
A wielbłądy przełykają,
Ale komor ubogiego
Uczyni u nich winnego.

Może właśnie następstwo obu bajek (prócz drażliwego wstępu) poruszyło księdza biskupa, że Ezopa między księgi zabronione wpisał — bez najmniejszego powodu, najniesłuszniej w świecie: komar uczynił ubogiego Biernata winnym. Chyba że na biskupie nerwy staropanieńskie średniowieczna prostota i rubaszność niektórych wierszy i rycin wstrętnie podziałała, lecz i to racyą nie było, aby całą książkę zabraniać, którą przeciwnie wszelkiemi sposobami szerzyć należało, bo była tego ze wszech miar godna; tymczasem zabił ją zakaz biskupi i o przedrukach późniejszych jak i o egzemplarzach dawniejszych, głucho między ludźmi: nie jedyne głupstwo i zbrodnia, ciążące na sumieniu polskiej cenzury.

Lecz nie całkiem zabili Ezopa Biernatowego; uratował go bowiem choć po części przez XVII wiek do naszych czasów — Rysiński. Zasługa Biernata nie kończy się bowiem wyborem bajek, zastosowaniem ich i odzianiem w formę polską i wierszowaną; Biernat zdobył się na więcej. Po Ezopach bajki biorą tytuły od „osób" działających, lecz nie zadowolił Biernata taki sposób całkiem mechaniczny. Końcowy morał, epimythion, poprzedza u niego streszczenie moralizujące, sens i cel bajki w samym tytule, niby jej promythion, wyrażone najczęściej w formie przysłowia polskiego. Więc zamiast: O skrzynnej myszy (pierwsza bajka Abstemiusza) czytamy u Biernata w tytule: I ci chleb jedzą, co domu nie wiedzą; dalej: Bez prace, nie będą kołacze; Kto zazdrościw. ten sobie krzyw i t. d., rzadko bardzo nosi bajka tytuł ogólny np. O szczęściu; O Potwarzy; O Nieprzyjacielstwie; O Niewdzięcznych Panoch; O Naśmiewcach, albo sentencyę zwykłą, nie przysłowie, nawet nie aforyzm, np. Zbytku nie żądać; Siłam nie dufay (nr. 1, raczej: Nad siły nie dufaj nr. 124); Pilność gospodarska; Próżna chwała i t. p. Takim

to sposobem Ezop Biernata jest nietylko pierwszym zbiorem bajek polskich, ale jest zarazem i pierwszym zbiorem przysłów polskich, na sto lat przed Rysińskim!! Nie potrzebujemy się więc wstydzić, że dopiero w r. 1618, tak spóźnionym, ujrzały po raz pierwszy światło dzienne przysłowia polskie, skoro ładny ich zbiorek był już w początkach XVI wieku gotowy. Rysiński wcielił go niemal całkowicie w swój zbiór, nie mówiąc nic o tem, źródła nie wymieniając; jest to ważny fakt dla naszej paremiologii, ważny nie dla tego, że cofa jej początki o cały wiek wstecz, lecz z innej miary jeszcze. Rysiński, jak wiadomo, daje przysłowia w formie najkrótszej, t. j. bez objaśnień, późniejsi dopiero je komentowali, jak umieli, to jest bardzo niedołężnie, aż do p. Adalberga, i komentowali fałszywie, nie wiedząc skąd przysłowie poszło, co więc znaczy właściwie.

Np. czytamy w Księdze Przysłów p. Adalberga str. 193: „Junosza ogień w dom wnasza, z Rysińskiego t. j. młodość, młody, wnosi w dom wesele, radość, życie, młodość wszystko rozgrzewa, zapala; junosza, młody, pan młody". Wszystko jak najmylniej. Junosza ogień w swój dom wnasza, Biernat nr. 202 — Abstemius I, 97, odnosi się do starorzymskiego zwyczaju „swadziebnego"; „młoda" wychodzi z domu ojcowego ze świecą i zapala od niej świecę w domu mężowym; mędrzec pytany o przyczynę zwyczaju tego, tłumaczy go alegorycznie:

Ogień, który cieść dziewce da,
Rad go z swego domu pozbył,
Do mnie wniesion, by mię palił.
Częstociem niecna niewiasta
Jako pochodnia ognista
Pali mężowi imienie
Każąc wszytko dobre mienie;

więc bynajmniej nie z krewkością młodości, natomiast z trawiącym wszystko „ogniem niewieścim" przysłowie łączyć należy. Albo czytamy w Księdze pod Gości nr. 60 (Adalberg 156) „Strzeż się gości, którzy mają ości t. j. lubiących obmawiać, złośliwych, obłudnych" — lecz tu nie o obmowę chodzi: gość ościsty, jeż, wypycha z własnego jej domku łasicę, która go z dobroci na zimę przyjęła, Biernat nr. 165, Abstemius 72. Albo: Kto gardzi jada chleb twardy, z Biernata nr. 149, Abstemius 46; Abstemius opowiada anegdotę, znaną i u ludu naszego — opowiadano mi ją o Mazurze — o księdzu, Biernat o „jednym", proszonym na obiad i w nadzieję dobrych potraw „mokrzącym" ze zbytków na kupę gruszek przy drodze, które potem jak niepyszny sam zjadł, gdy do obiadu się dostać nie mógł; czy nie należy czytać: kto *gardy* jada chleb twardy, *gardy* i *gardzić* oznacza jeszcze dziś po narzeczach prze-

bierającego w jedle; wedle mniemania p. Karłowicza przejęto to słowo z czeskiego, lecz mniemania tego nie dzielę.

Teraz wiemy więc np., skąd urosło przysłowie Rysińskiego: I ci chleb jedzą, co domu nie wiedzą, z bajki Abstemiusza o myszy w pudle chowanej, która z niego wypadłszy na dobry kołacz trafiła i przekonała się, że i poza domem można się dobrze mieć a więc że nie zawsze, ubi patria, ibi bene. Albo Rysińskiego: Więcej się chłop tego boi, co bezpiecznie w kroku stoi, z Biernata nr. 142, Abstemius 32:

Niegdy psi dworscy wieśnego
Gonili jako głupiego,

lecz gdy on się nareszcie obrócił i im zęby pokazał, dali mu natychmiast pokój i wrócili do domu; morał zwraca się i do Polaków albo Litwinów i ich Wiedroszy:

Ztąd bojarzy by wzór brali,
Iżby głupie nie biegali,
Bowiem którzy mężnie trwają,
Rzadko bitwę przegrawają.

Widzimy zarazem z tego przykładu, że Rysiński przysłowia farbuje, rozpycha, na miarę wierszową rozciąga. Ztąd nieraz odmiana w tekście Rysińskiego w porównaniu z tekstem Biernatowym; słowa dodano lub wyrzucono lub przestawiono lub zamieniono. Ogółem zebrał Rysiński około 150 przysłów z Biernatowego Ezopa, nie wszystkie; nie umiemy powiedzieć, dlaczego niejednego nie wciągnął, chociażby się wcale dobrze do jego celów nadawało.

Nie zawadzi wymienić kilkanaście przysłów biernatowych: Miłośnice są drapieżnice; Takie czcienie, jakie odzienie; Ze złego nałogu trudno ku Bogu; Zięciem być lwowi źle myszurowi; Komu wiła mił, nigdy mądry nie był; Miłości, tylko jej do śmierci: Strzedz niewiasty, nalewać piasty; Kto mówi co wie, swych się win dowie; Kurwa miłuje, u kogo co czuje; Swe grzechy śmiechy; Wilk wełnisty, złodziej isty; Wdowy za mąż gotowy; Pokuś słowy, niż sięgniesz do głowy (właściwie: za kamienie); Bez przyczyny nie mieniaj (w druku błędnie *miewaj*) dziedziny; Kędy chcesz tu się wierć, wżdy ciebie naydzie śmierć; Kto szczmi na dzieci, wszytko się rozleci; Kto słucha pochlebcę mądry być niechce; Gdzie się wszyscy zgodzą, wiele przewodzą i t. d.

A oto wybór z początku bajek: Nie śpieway, aże z god poydziesz; Szkoda krasy, gdzie rozumu niemasz; Gdzie rozumu nie, czas pomoże; Nie każdy wie co mu zdrowo; Zbytek kazi pożytek; Lepsza trocha dobrego niż wiele złego; Lekarzu, uleczy się sam (z łaciny!); Kto pili nie zmyli (wykład p. *Adalberga* nie całkiem trafny, nie chodzi tu bowiem o ostrożność, lecz o pilność, jest to przecież epigraf bajki o żółwiu, za-

jącu i ich wyścigach); Kto zna morze, wie co gorze; Dobrze radzi, kto ludzi nie wadzi; Szczęście kogo głaszcze, tego rado zatroszcze; Kto lecie prożnuje, zimie poczuje; Rząd niewieści nie czyni czci; Węża w zanadra nie wpuszczaj; Rądź się innego, ale wżdy patrz swego; Z przodku się złemu zastawiamy (z łaciny!); Przyjaciel zjednany, miecz skowany (nie trwali); Ile chytrców tyle mędrców; Coć Bóg dał by na tem przestał; Każdy ma swe rupie; Źli więcej mają, iż cudze chwytają; Kto rad szczebiece, wszystko wymiece; Kto dobrze broi, śmierci się nie boi; Różne mieszkanie przychodzi w nieznanie (opowiada Biernat o *słące* ale u Abstemiusa *turdus*, w prozaicznym Ezopie polskim *jarząb*); Niewieścia żałoba tylko u pogrzebu; Kto miecz trzyma, pokój miewa; Niźli się masz mścić trzeba myślić; Dobrodzieja nie gniewaj i t. d.

Wykazawszy więc zasługi Biernata około polskiego przysłownictwa, które takim sposobem on, nie Rysiński zapoczątkował, wymieniamy jeszcze kilka morałów, z widocznemi aluzyami do rzeczy polskich spółczesnych, otaczających. Najwięcej uderza nas bajka nr. 169: „Nie wierz cudzemu chocia nędznemu“, bajka o wojnie kruków z sowami, którą kruk-Zopyrus na korzyść swego króla zdradą nad dobrodusznymi sowami, litującymi się nad wyrzuconym i zranionym krukiem, rozstrzygnął; kończy bowiem słowami:

Nie radźże się *cudzoziemca*
Bądź Węgrzyna albo Niemca:
Mnodzyć ludzie tak *zdradzeni*
A z swoich ziem wypędzeni,

czy to aluzya do jakiegoś szczególnego faktu? do zakonu krzyżackiego? Prus zachodnich? To wpajanie nieufności ku obcym powtarza się dziwnie często, więc zaraz następna bajka, Z nierównym w wierze nie pływaj na morze, o małpierzu (simius), żółwiu, ich przyjaźni i zdradzie żółwiowej dla własnej żony, kończy się znowu przestrogą:

Nie miey człowieka cudzego
Za przyjaciela pewnego,
Bowiem gdy się przytcza przyda,
Rad cię zawżdy swoim wyda;

stąd więc inwektywa na nietoperza, przenoszącego się od jednych do drugich (Zdrayca niema mieysca):

Barzociem źle ci działają,
Którzy swoje opuszczają,
Godni ciężkiego karania,
Z wszego świata wywołania.

Obok przestróg przed „cudzymi“ ważą morały o panach; jeden o wielkich złodziejach wieszających małe, poznaliśmy wyżej; jest ich więcej:

Ciężkać niewola każdemu,
Służyć panu niewdzięcznemu,
Bo nikomu nie folguje,
Gdzie pożytku nie poczuje,

jak łowiec starego „stradnego psa kijem ubił", chociaż nie myślimy wcale twierdzić, by i pan Pilecki dla Biernata takim niewdzięcznym panem się okazał; jak lew, przed którym „żadny się nie wymędrował",

Takoć źli panowie czynią
I niewinnego obwinią,
A łatwie znajdą przyczynę,
By z niego zjąć palerzynę.

I do nich pije słowami na ich prywatę, jak świat starą:

Źleciem, gdzie się mocni mnożą,
Bo ine wszytki ubożą,
Nie patrzą (dobra, należy przekreślić*) pospolitego,*
Jedno pożytku swojego.

Inni z nich w błasnach, wiłach, się kochają, nad mądre je przekładając; panów mnóstwo zawsze czyni ubóstwo, więc:

A jak ja tę rzecz rozumiem,
Krótkim wam przykładem powiem:
Łatwiejciem jeden wor natkasz,
Niźli kiedy ich wiele mass.

I to jeszcze przestroga z powodu lwiego towarzystwa i działu:

Chroń się człowieka mocnego,
Boć sobie niechce równego
Ani się też składaj z dworem,
Przyłożysz się zawżdy wołem (worem?).

Wynika ztąd z koniecznością, wychwalanie miernego żywota, nie budzącego niczyjej zawiści, przespiecznego, ubogiego, na który nikt zasadzki nie czyni. Wycieczki przeciw rogom barankowym a kłom wilczym częste; poznaliśmy ich kilka wyżej, tu należy jeszcze morał o gwiazdarzu wpadającym w dół, naciągnięty niemal gwałtem na rozmaitych świętoszków:

Którzy ine ludzie karzą,
Małe zbytki ciężko ważą,
Gdy się za święte mniemają,
W ciężkich grzechach sami trwają.

Stosunkowo liczne są skargi na kobiety, ich niestałość, płochość; nie opuścił Biernat niemal żadnej bajki traktującej podobny przedmiot, zebrał je wszystkie i morałami i przysłowiami je przypieprzył. Dowodziłoby to, że sam żonaty niewieścim rządom się przypatrzył; albo jest

to tylko wypływ średniowiecznej askiezy, potępiającej w kobiecie świat i wszystko co jego? Raz składa wprawdzie winę na doradczynie chytre:

Mnogie panie iż srom mają,
W dawnej cnocie (jako wdowy) łatwie trwają;
Aby im źle nie radziły,
Do końcaby stałe były;

zresztą zawsze czytamy: Żona rzadko bez gomona, a w morale: Kożdyć po żenie skromniejszy, by przedtym był najbujniejszy; albo: Krótkoć niewiasta żałuje, chociać się tak okazuje, a wtenczas gdy mąż umiera, sobie innego wybiera; „Matronę z Efezu“ kończy on zapewnieniem:

Barzoć krotki płacz niewieści,
Nie płaczeć, ale się pieści.
A kto się jedno nie leni,
Natychmiast jej umysł zmieni,

więc kobiety to niby dzieci, tylko że psotliwe i niebezpieczne; z „nieczystą żoną“ niema już porady żadnej — drudzy je żelazy palili a tym więcej rozdrażnili; por. cośmy wyżej pod Junoszą przytoczyli.

Inne morały ogólnikowe, o fałszywej przyjaźni i radzie; o zbytkownych utracających; o niewdzięczności; o trwaniu w mierze; o cierpliwości, która o małe szkody nie dba; o łakomych (przetoż iż *zbytku* nie znają mało w całym świecie mają — tekst błędny, oczekiwalibyśmy, iż *miary* nie znają?) i t. d. — osobiste uczucie wydobywa się może w owem wychwalaniu „świebody i zwoleństwa“ („Niewolej się chronić“, bajka o wilku chudym i psie tłustym), zakończonem morałem:

Nie dam ja swojej świebody
Za miasta ani za grody,
Złoto mi jej nie przepłaci:
To nieszczęsny, kto ją straci!

zresztą może i z morału o nieodmienianiu panów mówi własne doświadczenie Biernata:

Kto u mnogich panów bywa,
Rzadkoć ten sługa utywa.
Szalenić sie tym ubożą
A idą z płachty w rogożą

(z deszczu pod rynnę); pewnie zaś o Polsce myślał, gdy pisał:

Zgoda w rzeczy pospolitej
Wielki czyni pożytek w niej,
Gdy jej *wszyscy* pomagają,
Swój własny zysk opuszczają,

co w Polsce właśnie tak rzadko bywało.

Szczególnie swobodnie poczynał sobie Biernat z bajkami Abstemiusza, jakby z nowotnym towarem włoskim wolno mu było wszystko

co chciał, zdziałać. Znamienna pod tym względem bajka o łabędziu i bocianie; u Abstemiusza pyta bocian o przyczynę nadobnego śpiewu przed śmiercią, I co w niej lepszego (nalepszego w druku; i co, charakterystyczne w pierwszej połowie XVI wieku, zamiast samego pytajnika) czujesz? U Abstemiusza odpowiada łabędź krótko, że pozbędzie się przez nią trosk o jadło i strachów przed łowcami; Biernat przeciwnie wkłada łabędziowi arcychrześciańską perorę w usta:

Rzekł mu łabędź: Ktoby chciał snać,
Niema przecz świata żałować,
Który pełen wszelkiej złości,
Szkod, wrzodów, nieprzespieczności.
W którym tu jako w ciemnicy
(Już?) *Iż poznęli niemal wszyscy,*
Iże światłości nie widzą,
Przemiany się barzo wstydzą.
Anoć po tym przemienieniu
Przychodzą k dobremu mieniu,
Wszyscy mężowie cnotliwi,
Którzy byli sprawiedliwi.
Abowiem w drugim żywocie
Nic nie wiedzą o kłopocie,
Pożywając dnia wiecznego
Bez zatroskania żadnego.

I tu przebija z tego *snu ogólnego* niezadowolenie Biernata ze zwykłego trybu duchowieństwa, żyłka jego reformatorska. W innych razach przyczyny samowolnej odmiany inne. Bajkę o psie wieśnym, uciekającym przed dworskimi, kładzie Abstemius hetmanowi w usta; Biernat opowiada ją wprost. Bajka o krótkości żalu niewieściego u Biernata jeszcze dotkliwsza, niż u Abstemiusza: płaczącą żonę pociesza ojciec, że zjedna jej młodszego męża, gdy ten umrze; ona się srożej rozpłakała, aleć jeszcze nie pogrzebali męża a ona już ojca o przyszłego pyta; u Biernata chce się ona do grobu za mężem rzucić, drugi ją hamuje i sam się jej za męża ofiaruje; ona żałuje, czemuś dawniej nie powiedał, jużem inemu ślubiła! W „Miłośnicach drapieżnicach“ stosowniej towarzyszki pocieszają ciężko narzekającą „jakoby syna pogrzebała“, na miejsce odjeżdżającego „panica“ przyjdzieć inny; ona zaś oświadcza im, że nie odjazdu złupionego panica żałuje, lecz iż mi tego płaszcza, co mu jedyny został, nie dał — u Abstemiusza mniej trafnie ona przed nim samym żałuje, że i tej sukienki ostatniej nie stracili, a on ją pocieszał, że jeszcze wróci z pieniędzmi. I w Taidzie Ezopowej są zmiany: Taida kochanków osiełkami swymi zwała; bogaty inaczej odprawę jej motywuje i przykład pszczoły i cisu wskazuje. Zresztą tu zmian mniej, chociaż bywają i tutaj. Bajka np. z starym lwem i osłem zmie-

niona: silnemu lwu służy zwierząt wiele; gdy zaś powątlały kości jego, że nie mógł ani siebie ani sług pożywić, precz od niego „poszedł niedźwiedź, liszka z wilkiem, sęp też poszedł, wrona z krukiem“ — wezwał więc lew tych, którzy się go dotąd bali i czcili, „przyszedł wieprz z bykiem, z baranem, kozieł z osłem i też z koniem... poczęli go wszyscy tłumić... jako kto mógł mścił się rany“ i lew żałuje tylko, że nie zachował sobie przyjaciela — tak i pysznym panom, nie „pracującym się“ o przyjaźń, się przytrafia.

Za to w innej bajce popuścił Biernat wodze dydaktycznemu nastrojowi. „Coć Bóg dał, by na tym przestał“, bajka o pawiu, zazdroszczącym słowikowi pienia, skarżącym się o to przed Bogiem; Bóg wdaje się w dłuższą rozprawę:

Nie możeć mieć jeden wszego
Podług rządu niebieskiego.
Dobrześć wszystko rozrządzono,
Kożdego swym obdarsono:
(Ty krasą, słowik śpiewanim,
Wół siłą a koń bieganim)
Bowiem by jeden wszytko miał,
O przyjaźń by drugich nie stał.
To na świecie nie może być,
Gdzie w pospolstwie musicie żyć*)
Aby sie więc tàko stàło,
Jakoby sie wam widziàło
Dawno by świata niebyło,
Wszystko by sie pokàźiło.
Mdłeciem umysły śmiertelnych
I nie najdziesz nic statku w nich.
Niema żadny nà swym dosyć,
Wszytkiegoby chciał pokusić...
Idziż a już bądź skromniejszy,
Swoj żywot miej za nalepszy.
Niechaj ma każdy swój urząd.
Takci w rzeczach nie bywa błąd.

Potem jeszcze morał na ten sam temat, mądry o innego niedba bo rzeczy wszytki mają swe niepożytki.

Czasem znajdziemy skupienie kilku wątków. W bajce p. t. „Trudno przestać, kto nawyknie łapać“ zarzeka się lew jedzenia mięsa, chcąc za grzechy pokutować, nie mógł jednak w tym zakonie zetrwać, więc znowu wziął się do zwierząt, lecz iżby swą złość przykrył, pytał zwie-

*) Tę samę myśl ujawnia bajka p. t. „Wszyscy prze niezgodę tracą świebodę“ (Menenius Agrippy o członkach i brzuchu), której morał „Żadny w sobie niema dosyć, A musi też s innymi być. Rozumiej ludzkiej potrzebie, Zwłaszcza kożdy dla sam siebie“.

rzęta o zapach gardła swego i rozrywał te, którym cuchnął, za niepoczesność a te, którym woniał, za pochlebstwo; małpa (nie liszka) chcąc ujść losowi temu, brak wszelkiej woni na rymę w nosie złożyła; lecz i tak nie uszła, gdyż lew inny obyczaj wymyślił; uczynił się chorym a lekarz mu lekkie mięso jadać przepisał, on zaś małpę rozdarł: ona prędka, więc i lekkie mięso ma. Zresztą odchyla się Biernat wyjątkowo od zwykłej treści, zastąpi jedno zwierze drugiem i t. p. — przykłady mieliśmy wyżej, zastępstwo to nie zawsze trafne, np. w bajce o pilniku zamiast lisa lub łasicy wstawił mysz, która gryzieniem tylko własne zęby kazi — tu dał Biernat morał bardzo oryginalny, na który chyba żaden z poprzedników jego nigdy nie wpadł: jak ta mysz

Tacyć są, co sie gadają,
Tajemnic Boskich badają,
Sami sobie rozum każą,
Iż więc potym *bez wstydu łżą:*

a więc teologia, t. j. cała umiejętność średniowieczna, to tylko każenie zębów o pilnik niezgryziony!! badacze tajemnic bożych, teologowie, rozum skaziwszy bez wstydu łżą: niedarmoż zagorzały protestant Biernata między testes veritatis policzył.[1])

Drobniejsze rysy dodaje od siebie nieraz, np. w bajce o wilku i prośnej świni: i własny mąż musi wyniść, kiedy żona ma porodzić uwaga, zdradzająca lekarza akuszera; inne opuści, np. że orły lęgną się o porze, kiedy krówek nie masz; doda znowu w perorze kota do kura; azaż nie wiesz nędzna głowo, iż wiele pościć nie zdrowo? argument również lekarski; nie młody jeleń pyta starego, dlaczego tak lękliwy, tylko wół jelenia o to pyta w oryginale; liszka wzgardza nie gronami, lecz śliwami; jeleń, z rogów się chełpiący, nie przed łowcem, lecz przed lwem umyka i t. d.; lecz podobne odmianki (np. młody jeleń zamiast wołu) powtarzają się i w innych redakcyach łacińskich albo nie dowodzą niczego.

O wiele ciekawszym jest fakt, całkiem w zwykłych Ezopach odosobniony, że bajki od nr. 168 — 173 i nr. 200 i 210 przejął Biernat z zupełnie innego źródła, nie będącego w żadnym związku z „Ezopami". Nowe jego źródło, Kalila va Dimna arabskie, Stefanit i Ichnilat greckie (i cerkiewnosłowiańskie), Directorium vitae humanae w łacińskiem tłumaczeniu Jana z Kapui XIII wieku (Directorium humane vite alias parabole antiquorum sapiencium, w licznych wydaniach i tłumaczeniach

[1]) Por. jeszcze przytyk do tych, którzy ine ludzie karzą, Małe zbytki ciężko ważą, Gdy się *za święte mniemają, W ciężkich grzechach sami trwają:* widzimy więc jawnie, jak dalece Biernat o rzeczy duchowne trwał, jak hipokryzyę prześladował.

na najrozmaitsze języki, między niemi i czeski w druku z r. 1515). My tylko nie posiadaliśmy dotąd przekładu Directorium żadnego: lukę tę może teraz nieco zapełnić wybór Biernata. Postępował on przy tem swobodniej; właściwa bowiem forma bajek w Directorium nie nadawała się wcale ku jego celom, gdyż oryginał ów wstawia w jednę bajkę drugą i trzecią i czwartą i przerywa ciągle opowiadanie, np. w rozdziele czwartym opowiada filozof królowi Sendebarowi o łowcu, który potargnął sieć na gołębi i wszystkie połapał, miotały się one napróżno tam i sam, aż wódz ich poradził im, by spólnie się wszystkie zerwały i uczyniły tak gołębie i uleciały za siecią; kruk, który to wszystko uważał, zdjęty ciekawością poleciał za niemi; za siecią uleciały one do myszy przyjaźnej, która sieć rozgryzła i gołębie uwolniła. I spodobała się ta uczynność krukowi i chciał on zawrzeć przyjaźń z tą myszą, która nie zgadzała się najpierw, przytaczając bajkę o wężu i chłopie i ich nietrwałej przyjaźni a potem drugą o liszce i niebacznym kogucie, lecz wreszcie przystała i dała się krukowi donieść do żółwia, poczem im opowiedziała przygodę własną z koszem chleba, który zawsze dosięgała, póki złoto pod sobą czuła i oglądała a w tę bajkę wplata znowu inną i t. d. Otóż Biernat wyjmuje z tych plecionek i obsłonek każdą bajkę całkowitą, przyczem pozwala sobie znaczniejszych skróceń i innych odmian. Gołębie np. wybijają się u niego odrazu w powietrze z pod sieci, nie porywają jej z sobą do myszy; mysz podskakuje do kosza chleba, który pustelnik zawiesza u siebie, nie pasterz, jak u Biernata, również nie wspominającego, że mysz widokiem złota się posilała i gdy złoto jej odebrano, siły dawne utraciła; tu poobcinał on więc i poodmieniał bajki, nawet nietrafnie. W bajce o małpieżu i żółwiu opuścił wstęp, skąd to małpież nad morze się dostał (sędziwego króla małp wygnano); w bajce o lwie i ośle bez uszu i serca zapomniał dodać, że dla wyzdrowienia swego musiał się lew wpierw w rzece wykąpać a pod ten czas zjadła liszka owe specyały ośle; u niego wozi też chłop łyka na tym ośle, podczas gdy w oryginale lepiej „fullo venit omni die ad candidandum pannos secum ducens asinum“ i t. d.

Bajkę najciekawszą, dla osobliwszego nacisku, położonego na strzeżeniu się cudzoziemca, Węgra czy Niemca, opowiada, jak wspomnieliśmy, Biernat o krukach i sowach, ale w oryginale corvi i sturni, zmiana Biernata trafna; mieszkają one między skałami, poczynają waśń; krucy porażeni, radzą się czy ustąpić czy też mścić klęski, aż jeden kruk tajemnie królowi poradził, aby kazał go ubić a rzucić, A będzieć nam pożyteczno, Wszytkiej *Koronie* (! polskiej) poczesno“. Uczyniwszy tak, kruki odleciały, sowy przyleciały i rannego kruka z sobą wzięły i opatrzyły, gdyż dla nich, odradzając od wojny, ubitym się mienił. Wypa-

trzywszy porządki sowie odleciał zdradliwy kruk do swoich i pouczył ich: jednęć jamę mają, jednymi drzwiami latają, żadnego innego „uszcia“ nie mają, spalimy je łatwo do szczątka, co i zrobiono; tak przypłaciły sowy głupie miłosierdzia.

Pełna drobnych rysów bajka ostatnia; łaczna liszka biega, nocą, azaby czym swe garło natkała, gdy usłyszała kura „na bzie w sadu“ (gallum in lentisco canentem), zaczyna z nim łagodną rozmowę, dlaczego w tę zimną noc bardzo czuje (czuwa); kur odpowiada, że działa to dla oznajmiania dnia ludziom; liszka go chwali z daru proroczego, nie każdemu danego. Uradowany kur tyle dwoje głośniej zapiał a liszka przed nim tańcowała; kur ją pyta, czy nie dla zimna tańcuje (niema w oryginale) — nie, ale się tobie raduję. Przez całe pięć zwrotek schlebia liszka kurowi, ptaku ze wszech wybornemu, o którego przyjaźńby się starała, aby go i na piędź nie odchodziła; ślubuje mu wierność i prosi, jeźliby nie chciał na dół zstąpić, aby nóżek nie uziębić (si societatem integre favere non velis, sine tamen me osculari diadema etc.), niech choć główkę schyli, aby go w grzebyczek całowała i jego się dotknęła. Głupi kur głowę nachylił, ona go popadła i śniadła; szczegóły jej pochlebstwa odmienił dowolnie ale wcale trafnie nasz autor. W bajce o małpie i chłopie słusznie Biernat orzechy zamiast lentiscus oryginału położył. Bajkę o dziewczęciu i mleku (lub jajach) i wymarzonem za nie bogactwie opowiada Biernat o ubogim, (heremita u króla obdarowywany jadłem i miodem, w oryginale lepiej), zlewającym każdą trochę miodu do bani, wiszącej nad łóżkiem: gdy bania była pełna a miód drogi, liczył sobie w bezsennej nocy ubogi 60 groszy za nią, a za te groszy kupi on sobie dziesięć owiec, z których w cztery lata będzie bogaty, sprawi imienie, ożeni się zacnie, dzieci w grozie chować będzie a któreby nie słuchało, kijem weźmie — tu po bani uderzył i tak dla wysokiej myśli co miał własnego utracił.

Gdy więc w pierwszej części dzieła, w „Żywocie Ezopowym“ Biernat ściślej się wzoru trzymał, postępował on sobie swobodniej w drugiej, obszerniejszej, wybierając bajki do woli i przystosowując je wedle własnego zamysłu, rozszerzając ich wątek; samego trybu pracy nie zmienił jednak wcale. Więc i tu mamy niepotrzebne nieraz dodatki, rozwlekłości, dla zapełnienia wiersza i zwrotki, powtarzania się. Forma ta sama, chociaż w druku nieraz popsuta, i poprawiać ją należy jak poprzednio wykazaliśmy; np. wstawiać *wżdy* zamiast *zawżdy*, *człek* zamiast *człowiek* i t. d. a nieraz silniej nawet tekst zmieniać, np. pies cieszy się z obfitych godów i mówi sobie:

będę tu owa godował,
bodaybych więc do tegodnia niemiał

czytaj: boday do tego dnia niemiał, objem się tu że mi aż na tydzień starczy, bym do tygodnia niemiał jeść; towarzyszu Bog *ci* pomagaj, mylnie zamiast: Bóg pomagaj; oracz po ser *sięgnął* w lesicę, czytaj *sięgł*; Małpa z liszką *niegdy* mowiła A przed nią sie barzo chełpiła Powiadając o swym slachectwie i t. d., zamiast czego napisał Biernat pewnie: Małpa z l. gdy mówiła, Przednią s. b. ch. Powiadając o slachectwie i t. d. i t. d. — na każdem miejscu da się bez trudności wiersz zepsuty poprawić, należy tylko niepotrzebne dodatki odrzucać.

Wyłożywszy rzecz o wierszu, wypada teraz pomówić o języku, bo z niego czerpiemy pewność, że nie mamy przed sobą utworu z r. 1578, lecz utwór z początku wieku, dawniejszy od Bielskiego i Reja. Nie będziemy wyliczali pojedyńczych słów, trącących nieraz silnie wiekiem XV, jak n. p. *Koga* zamiast łodzi czy okrętu stale używana — odsyłamy co do tego do słowniczka, zamieszczonego na końcu rozprawy; tu ograniczymy się do zwrócenia uwagi na dawne formy gramatyczne. Do takich należy n. p. dosyć częste *jest* i *są* przy „czasie“ przeszłym, np *jest* zopytał zamiast zapytał, jej odeszcia *jest* żałował, trębacza *są* ułapili i t. d.; najbardziej uderza używanie liczby podwójnej tak stałe i obfite, że próżnobyśmy u spółczesnych czegoś podobnego szukali, np. (Xant i uczeń) *pierścieniesta założyła* (założyli!); (Xant i Ezop znaleźli skarb) Rzekąc: Weźmwa ji do domu, Niepowiedajwa nikomu... także uczyniwa, Napoły sie rozdzieliwa; potymesta szła pospołu; zakazałasta się sobie; obadwasta wsporna była... a gdzie się wsporna zejdzieta, bez utraty nie będzieta; społemesta się goniła; gdyż jednako żałujewa, czemuż z sobą nie będziewa... tudzieżesta sie złączyła; w jednejsta kodze siedzieli; chcewa; śniewa (zjemy!) go oba wszystkiego; a czemuż się sromociła, gdy się jednak obchodziła; musiwa snać już sama żąć; wdowiec... z wdowąsta sie poślubiła (w druku mylnie z wdowąmesta) i t. d.; pojął dwie żenie, dwie fidze, dwie drodze i t. d., znajdziemy jeszcze i u Potockiego, jest i na dwu nogu, ale owe formy ze *sta*, zakazałasta i t. p. są już i Rejowi najzupełniej obce. Kalina str. 487 i 488 przytacza formy ze-*sta* prawie wyłącznie z biblii królowej Zofii, można je pomnożyć np. z Ortylów magdeburskich XV wieku, w XVI one zupełnie przestarzałe, prawie nieznane.

Podobnie znachodzimy u przymiotnika formy „krótsze“: mając rozum *prętek*, nie raczył *smucien* być, nie tak był *medł* (częste), bywa *stał*, lubo jest *tań* lubo droższy, kiedyżem w nocy *świebodzien* i t. d.; że imiesłów przeszły jeszcze na *-w* się kończył, nie na *-wszy*, wspominaliśmy już wyżej, przy poprawie błędnej miary wierszowej; i to znowu rzecz XV, nie XVI wieku. Czasownik *zjeść zjadła zjemy* i t. d. odmienia się jeszcze wedle prastarej normy, więc: by ji *śniadła*, aże wszystek

kołacz *śniadła*, *śniewa* (zjemy! już Rej by tę formę ledwie rozumiał) go oba wszystkiego, *śniedzion*, *śnieść* i t. d. W trybie rozkazującym częste jeszcze końcowe *i*, n. p. Już mię dalej nie *kłopocy* (w nocy); a mnie już *raczy* rozkazać; taki mi pry jęczmień *rości* by nie miał plew ani ości i t. d.

Druga osoba od *by* nigdy nie ma *ś*, jakoby ludzi nie widział (jakobyś l. n. w.) i t. d. Podobnie dawnem jest *odpoczynął* i inne; również w formach jak żądać, oglądać, posędzać, wścięgać, zwięży (związł), oględować, w szpatnym sędzie (naczyniu), cudzych sędów i t. d.; „na *starego* sie *barana* rzucił“ czytałbym dla miary wierszowej na *stary* sie *baran* rzucił.

Do tych dowodów językowych przyłączają się i bibliograficzne. Nie kładziemy wprawdzie wagi na Index librorum prohibitorum biskupa I. Zamoyskiego z r. 1604, wymieniający wydanie Ezopa Szarfenbergowskie z r. 1555 (tak podaje datę Dr. Z. Celichowski, polskie indeksy ksiąg zakazanych, Archiwum Akad. Umiej. X, str. 44 — inni dają r. 1585?), lecz w inwentarzu krakowskim po Helenie Unglerowej (Archiwum VII, str. 50 i 51) z lipca 1551 r. wymieniony „Ezop carmine 240 egzemplarzy“ i między „libri polonici“: Ezop carmine 200 egzemplarzy — a więc wydanie Biernata — bo żadnego innego Ezopa carmine, a najmniej polskiego, nie było nigdy — przed r. 1551! Ślad jeszcze dawniejszego wydania około r. 1522, zachowała notatka Pudłowskiego, cytowana przez Muczkowskiego w artykule o Biernacie. Analiza językowa naznaczałaby mu czas powstania około r. 1510, współcześnie z Żywotem Chrystusowym Opecia.

Jeżeli na ten wczesny rok wspomnimy, a choćbyśmy go i o dziesięć lat, do 1520, zesunęli, musimy dla poprawności, gładkości, czystości języka Biernatowego największe wyrazić uznanie. Od jednego razu, jakby za skinieniem różczki jakiejś czarodziejskiej, ustają owe niedołęstwa językowe, szpecące dotąd tłumaczenia i przeróbki polskie, z których najpóźniejsze właśnie najgorsze. Opeć i Biernat, za nimi Jan z Koszyczek, Andrzej Glaber i Marcin Wolski-Bielski starają się o to, by ich polszczyzna nie była trudniejszą do wyrozumienia, niż bywała łacina sama; żeby laik nietylko polskie słowa składał, lecz je rozumieć mógł; jak okropna pstrocizna dawnej rękopiśmiennej ortografii ustępuje jakiej takiej normie drukarskiej, tak poprawia się i język. Przedewszystkiem uderza u Biernata brak czechizmów, słabej strony tylu dawnych pomników polskich. Umiał Biernat po czesku i czytywał wiele w tym języku, może go nawet czeski Ezop do wyboru własnego tematu pobudził, ale nie łatał on swej polszczyzny na każdym kroku czechizmami. I on wprawdzie absolutnej czystości językowej ustrzedz

nie potrafił — czasy nie były po temu — ale cóż znaczy jedno i drugie słówko czeskie wobec wady spółczesnych i późniejszych nawet, szczególniej teologów, popisujących się naschwał czeszczyzną, makaronizowaniem czeskopolskiem! Tak znachodzę u niego raz *łakotę* zamiast łakomstwa; *całuwam*, dla rymu wygodne, zamiast *całuję;* to znowu każe on wszystkiej *tuhy* zapomnieć, zamiast *tesknice,* znowu dla wiersza (choć mógł się wyrazić: wszej tesknice zapomnieli), ale na tem niemal już i koniec; bo *hnet,* obok którego wyjątkowo i *wnet (wnetki* na k. P 4 *b)* się pojawia, między obce słowa już nie policzymy. I u Kochanowskiego nie może być język czystszym, ani polszczyzna lepszą. Że miejscami wstawiwszy czeskie słówko, dobralibyśmy rym pełniejszy, nie dowodzi niczego; kto rymował: jestci chutna — mięso ma, o czystość rymu pewnie nie dbał, więc n. p. w wierszu z onego *dostatku:* przyszedł ku szkodzie i *smętku* — nie wstawimy dla rymu czeskiego *zmatku;* podobnych przykładów *(stadem — pędem,* nie padem i t. d.) jest i więcej; że Biernat jeden wygodny rym chętnie powtarzał, że n. p. stale widzę — wstydzę, medł — szedł. rymował. i to nie zarzut. Taksamo wystrzega się on słów łacińskich, tylko z „istrixem" rady sobie nie dał i tak go zostawił; a chociaż z Lubelskiego pochodził, próżnobyśmy i jednej ruskiej formy czy słowa u niego patrzyli. Zasługuje więc i z tego względu dzieło jego na wyróżnienie.

Tyle o dziele, które między dyalogiem o śmierci (Mirzyńskiego?) około r. 1460, a krótką Rozprawą Reja 1543 r. poczesne zajmuje miejsce, chociaż nie posiadamy jego, również jak i Dyalogu, w tej poprawnej formie, w jakiej z pod pióra autora samego niegdyś wyszło, lecz z ciągłemi, grubemi nieraz mylkami mędrkujących przepisywaczy. Bojaźń drukarzy, by się duchowieństwu nie narażać w czasach, gdy mu i tak zewsząd dopiekano, pozbawiła nas arcyciekawego wstępu, w którym Biernat dzieło swe panu swemu, Janowi Pileckiemu, zalecał, a o duchowieństwie i wierze gorzkie prawdy pisał, najlepszy dowód, co mu też na sercu i myśli najwięcej ciężyło. Przypadek ocalił nam kilka wierszy z tego wstępu w cytacie u St. Pudłowskiego, które za Muczkowskim powtarzamy:

Nie patrząc na biskupy,
Ktorzy mają złotych kupy.
Boć nam ci wiarę zeszyli,
Boże daj, by się polepszyli.
Dwór nam pokasił kapłany,
Kanoniki i dziekany,
Wszystko w kościele zdworsało,
Nabożeństwa bardzo mało:

I te wiersze mylnie podane: należy czytać wedle dawnej składni Boże

daj sie polepszyli; zamiast *wiarę zeszyli* należy czytać chyba *zelżyli*. Ostra wycieczka przeciw biskupom i dworowi do czasów Bony, Gamratów, Górków jeszczeby lepiej przystawała.

A teraz o człowieku samym! Wiadomości nasze ograniczają się do tego, co Józef Muczkowski w artykule o Biernacie był zebrał (Rozmaitości historyczne i bibliograficzne. Kraków 1845, str. 43—51 i 213. 214). Zestawił on tam autora Ezopa z autorem listu u Flacyusza, z „sekretarzem" Pileckiego. bardzo słusznie; kazał mu się zapisać wedle metryki uniwersyteckiej na letniem półroczu r. 1501, za rektoratu Mikołaja z Pilicy. na wydział artium, nazwał go wedle owego zapisku metrykalnego synem Jakóba, posyłał go w Lublinie na nauki początkowe i przez profesora krakowskiego Mikołaja Pileckiego Janowi Pileckiemu, lubelskiemu i parczowskiemu staroście, zmarłemu r. 1527 wedle Paprockiego. polecił: wszystko jak najmylniej. Ów Biernat syn Jakóba z Lublina zapisany r. 1501 na artes, nie ma bowiem nic wspólnego, prócz przypadkowego brzmienia nazwisk, z naszym Biernatem z Lublina. autorem Ezopa, który w r. 1501 był już dawno „skończonym" mężem, nie żakiem, który w r. 1501 był już *lekarzem domu Pileckich*, bo nasz Biernat jest właśnie ów „lekarz domu Pileckich", którego „Lekarstwa doświadczone" Marcin Siennik z rękopisu przejrzał, uporządkował, dopełnił, język ogładził i w r. 1564 wydał.

I tak zjawia się na samym początku szesnastego wieku postać nadzwyczaj znacząca, ciekawa, ważna, przewyższająca inteligencyą, wiedzą, umysłem wszystkich Opeciów, Janów z Koszyczek, Falimirzów, Glaberów, Spiczyńskich, której jedyny Marcin Bielski i Mikołaj Rej z późniejszych nieco czasów dorównywają. I tak wyłania się dom Pileckich, jako może raczej przypadkowych protektorów początkującej literatury polskiej, z zapomnienia wiekowego; nietylko więc królewna Elżbieta z miłości języka, nietylko obcy księgarze liczący na powodzenie i zyski swego ryzyka, lecz i sandomierska szlachta można przyłożyła się do pierwszych kroków, na jakie początkująca literatura narodowa z trudem się i wysiłkiem niemałym zdobywała.

Siennik nazwiska lekarza Pileckich nie wiedział; druk jego nosi tytuł: „Lekarstwa doświadczone, które zebrał uczony lekarz p. Jana Pileckiego. Ktemu są przydane *lekarstwa końskie z ćwiczeniami tegoż lekarza*, przydaliśmy i figure ziół rozmaitych i t. d.". Siennik twierdzi dalej, że w polszczyznie tego dzieła było „siła rzeczy słowiańskiej" i „grubo Mazowieckiey albo Staropolskiey", że dzieło było nieułożone należycie, że on je uporządkował wedle materyj, polszczyzną je opatrzył, pododawał trojaki rejestr i t. d. Na k. 34 opowiada autor sam o sobie, że gdy po koronacyi Aleksandra (r. 1501) dwudziestodwuletni

Jan trzeci Pilecki z nadwerężenia sił przy dzielnem zawodowaniu w szrankach ciężko zachorował, wtedy „przyjachałem“ do Krakowa i przeciw zdaniu innych lekarzy kazałem panu „do Pilce jechać“, co mu też pomogło. Rezydował więc prawdopodobnie i Biernat sam w tej Pilcy nad Nidą.

O dziele swojem pisze, że zebrał je „com naprościey a pożyteczniey rozumiał ... tho iedno wiem, iżem ci chciał z rzeczy słowieńskiey (a zwłaszcza Polak Polakom) pomoc y poradzić podług małości dowcipu mego“. O samem dziele zamieścił kilka trafnych uwag prof. J. Rostafiński: „Nasza literatura botaniczna XVI w.“, 1887, str. 28 i 29 odbitki (z Pamiętnika); wskazał na możliwe źródło łacińskie i czeskie. Ale „uczony lekarz Pileckich“ nietylko jest tłumaczem Ezopa i kompilatorem Lekarstw ludzkich i końskich; jest on zarazem autorem listu, który wysunął postać jego między poprzedników Lutra i reformacyi niemieckiej i postawił na świeczniku europejskim, przed Janem Łaskim i innymi; listu, który dla treści jego protestanci między „świadectwami prawdy“ chętnie przytaczali i przedrukowywali. List ów, który wydawca Flacius z Krakowa od zwolenników reformy, od mistrza z Iłży, albo od Deciusza czy przez Modrzewskiego pośrednictwo otrzymał, zawiera następne wiadomości. Niedawno przywiózł mi p. Jan Pilecki Kronikę *Czeską*, tę, którą i po czesku wydrukowano (dowód, że Biernat znał czeską literaturę; jest to „Kronika“ czyli Bohemia Eneasza Sylwiusza) a była przy niej (to znaczy tylko razem oprawiona!) „Historya o Trzech Królach“, którą pilnie czytałem, zawiera bowiem bardzo wiele ciekawych rzeczy o obyczajach wschodnich, między innemi o Mandapolach.

Pisząc te słowa, nie wiedział Biernat, że wtedy istniały już i polskie, acz arcyniedołężne tłumaczenia tej rzeczywiście bardzo ciekawej księgi, o której, z powodu owych tłumaczeń dawnych już nieraz rozprawialiśmy, n. p. w Pracach Filologicznych V, str. 368—390. Księgę tę ceniono w XV wieku nadzwyczaj, chociaż już w XVI wieku wobec autentycznych wiadomości o ludach oryentalnych, wartość jej bardzo zmalała — Polak szydził już w piątem dziesięcioleciu XVI wieku z starych „kulfonów“, którzy z tej księgi wiedzę czerpali łatwowiernie — tak, że niebawem całkiem o niej zapomniano, aż ją Gete dla naiwnego jej wdzięku wskrzesić usiłował. Rzeczywiście czytamy przy końcu najobszerniejszego jej rozdziału, 41 (k. e. 5 wydania z r. 1517), który to rozdział jeden tłumacz polski niemal opuścił, drugi za to obszernie uwzględnił, o tych „chrześcijanach Mandapolach“.

Porównywa ich Biernat słusznie z wędrownymi „Cicones“ (fikcya humanistyczna, zamiast): quos dicimus *Cygani*, z Cyganami naszymi —

podobnie i Długosz Wołochów na Volsków przedzierżgnął; dłużej nad trzy dni oni nigdzie nie bawią, aby nie pomarli i t. d. Z jakiejżeż racyi wspomniał właśnie o nich nasz Biernat? Racya jego wali takim taranem w katolicyzm, że wobec niej upada i Luter, że zdaje się jakoby Biernat odrazu w jakimś skrajnym obozie różnowierców się znachodził.

Ci to „cyganie“ nie znają zupełnie księży, biorą udział w nabożeństwie zawsze tego kraju, w którym się właśnie znajdują i czczą osobliwiej tylko Trzech Króli. Otóż pyta się Biernat, jeźliż to ludzie bogobojni zresztą — czyż to możliwe, żeby i oni, nie liczący się do żadnej „sekty“, do żadnego Kościoła, przez to samo mieliby być potępieni? „I wydały mi się sądy Pańskie niezgłębionemi i wydało mi się, że poza Ewanielią nie należy najmniej dbać o jakiekolwiek konstytucye, *bo marne są i niepewne i odmieniają się z czasem*, jakto na Dekretach i innych prawach (kościelnych) widzimy: jeden (papież) rozkazuje, drugi rozwiązuje, jeden wyklina, drugi uświęca, na co mamy niezliczone przykłady. Jeżeliż prawda, że mają odmienić święcenie wielkanocy i nowy kalendarz wprowadzić (jasna wskazówka, kiedy ów list Biernat pisał, około roku 1516, kiedy i Biem w Krakowie rozprawkę o poprawie kalendarza dla koncylium laterańskiego wygotował), któż będzie wątpił, że i w innych rzeczach mógł się Rzym pomylić i może innych lepsze obrzędy (czy nie o „Grekach“ tu Biernat myślał, o szyzmatykach lubelskich bez celibatu i czyśca?) bez racyi potępić“.

„Odpowiada na to prostota (słynny Köhlerglauben Lutra i fides carbonaria Hozyusza): świętem jest to, co nam przełożeni rozkazują. Ależ od czegóż nasz rozum, który od badania prawdy powstrzymać się nie da? I cóż za dola nieszczęsna nas Chrześcijan, żebyśmy jasnej prawdzie dla dekretów ludzkich przyzwalać nie mieli. Sarknie kto w imię wiary, że papież ze swym orszakiem źle dba o Kościół, obsiadają nas pochlebcy jego: przeciw Bogu ziemskiemu, przeciw najświętszemu śmiesz usta otwierać? Ale jeźli najświętszy, zabijając ludzi (czy może Husa?) Bogu służyć myśli, wychwalają oni niecne te czyny i jeżeli nie odwołasz, ogniem zginiesz“.

„Chrystus moja jedyna nadzieja; ludzkie obrzędy i wymysły znoszę, o ile na chwałę Bożą spadają, ale uważam je za podrzędne wobec przykazań Boskich i ewanielii i zbawienie nasze może się bez nich obejść. Nie wszystko, co oni wyklinają, i Bóg wyklina i nie wszystko święte, co oni uświęcają; inaczej sądzi Bóg niż ludzie. Nie rozstrzygam więc, co sądzić należy o tych sektach, lecz przypuszczałbym raczej ich zbawienie, chociaż naszych ustaw ani władzy papieskiej nie przyjmują, zadowoleni ustawami św. Tomasza, apostoła Indyj — niepodobna przecież, by cały świat jednego człowieka słuchał, dosyć gdy wierzą w Chry-

stusa. Z uporem nie trzymam się niczego, prócz wiary Chrystusowej; oto moje myśli, napisz mi co sądzisz. Misi tibi *medicinas*, kończy ów ustęp z listu u Flacyusza, wskazówka dla nas ważna bardzo, oczywiście Biernat był *lekarzem*, jest więc „lekarz domu Pileckich", autor dzieła wydanego r. 1564 przez Siennika, jedną osobistością z autorem listu u Flacyusza i z autorem Ezopa.

Dla poparcia wywodu naszego i domysłu o identyczności tych trzech „autorów", przeglądnęliśmy i Lekarstwa doświadczone Siennikowe z r. 1564. Korzystaliśmy z egzemplarza Kórnickiego, niestety bardzo zdefektowanego, który nam Szanowny Dyrektor Biblioteki Kórnickiej do użytku łaskawie przysłał. „Lekarstwa", żeby i o nich coś powiedzieć, podzielone na ksiąg siedem; siódmą dodał Siennik sam; nie zawiera ona nic więcej, tylko „figury ziół, po których ukazacze idą". Sześć pierwszych są dziełem Biernata, chociaż wykończone i ułożone były tylko trzy pierwsze; trzy następne, z raptularzy Biernatowych, porozrzucanych i pogmatwanych, dopiero Siennik sam ułożył. Treść tego ściśle popularnego dzieła była następująca: w pierwszej księdze „nauka o miernym a porządnym życiu"; w drugiej „napominanie jako ty posły poznać i jako im zabiegać" których choroba i niemoc przed sobą wysyłają; w trzeciej o pozbywaniu się „zbytniej wilgoci tudzież wnętrznego zaplugawienia". Te trzy księgi, bardzo krótkie, zapełniają pierwsze 44 listy bujnego druku a małego formatu, tak że tekstu nie zawierają wiele; tytuł ich kolumn: „Nauka rządzenia zdrowia człowieczego". Czwarta księga, k. 45—124, zawiera „naukę leczenia" poszczególnych członków, od głowy aż do podeszwy; piąta k. 124—163, uczy leczyć choroby i niedostatki „ktore sie przydawają i tędy i owędy po ciele nie szukając sobie miestc osobliwych ... iako ... morowe powietrze" i t. p.; (księga szósta), k. 164—192 (zam. 191), zawiera „naukę lekarstw końskich".

Czytelnika uderzają najpierw liczne wiersze, całkiem niezwykłe po naszych dawnych zielnikach i herbarzach; autor nie zadowala się prozaicznem wyliczaniem leków, lecz zbiera w ośmiozgłoskowych dwójkach rymowych, jak w „Ezopie", nauki o maściach i lekach, o rządzeniu zdrowia wedle miesięcy, o znakach końskich. N. p. na liście 49 czytamy:

Kiedy kto ma świerzb na ciele,
Albo innych krost tak wiele,
Bądź suche albo pryszczywe,
Tym lekarstwem pogoisz je i t. d.

albo na liście 51. *b*:

Ktoby miał bol stary w głowie
A chciałby ji uleczyć sobie,

Weźmi pod rynę błota z łaznie,
Tym pomaż czoło i skronie i t. d.

i tutaj należy wiersze poprawiać, czytać n. p. *weźm* zamiast *weźmi*, albo w poprzednim wierszu opuścić *a* lub *by*. Inne wiersze czytamy na k. 72; 82 (chceszli prożen być dawice, pal na popiol jastkolice — forma pierwotna! — przełykaj przymieszaw — w druku fałszywie: *przymieszawszy* — miodu, nie bójś *(boy sie* w druku) gardłowego wrzodu); 85; 99; 103 a i b; 107 132 i t. d. Tylko w „rymach" o naturze końskiej, l. 187, b i 188, inna miara wierszowa, dłuższa, zachowana. Najdłuższy ustęp wierszowany czytamy na l. 42—43, opisujący rządzenie się wedle 12 miesięcy, przypominający podobne wiersze u Mimera i innych; powtórzył je z drobnemi odmiankami jako „stare wiersze polskie" Teodor Zawadzki w Memoriale oeconomicum z r. 1616, który ogółem w całej drugiej części dziełka swego z Biernata korzystał.

Wierszy tych na pewno nie pisał Siennik. Narażając się na zarzut, że odbiegamy od przedmiotu, wstawiamy tu kilka uwag o tym mieszczaninie krakowskim i jego kompilacyach, przeróbkach i tłumaczeniach. Wiązankę archiwalnych wiadomości o nim podał prof. Rostafiński str. 27. śledząc za nim w latach 1556—1588 w regestrach i aktach radzieckich; Kośmiński w słowniku lekarzy polskich wymienił jego przekłady i prace. Należy je zdaniem mojem pomnożyć „Historyą prawdziwą która się stała w Landzie mieście niemieckim" 1568 r. Uważają wprawdzie, n. p. i ostatni jej wydawca, dyr. Celichowski, Mikołaja Reja za jej autora, lecz nietrudno o dowód, że Rey nie był jej autorem, lecz raczej Siennik tylko mógł nim być. Czytamy przecież w w. 361—364:

Jeszcze tego w Krakowie świeżą pamięć mamy,
Co od kilkanaście lat sprawy pamiętamy,
Gdy zła swowolna dziewka matkę swą zabiła,
Acz to potem i sama gardłem opłaciła:

tych wierszy nie mógł Rey napisać, który ani Krakowem się nie bawił, ani dopiero od „kilkunaście lat" (zamiast od kilkudziesięciu) rzeczy pamiętał; napisał to mieszczanin krakowski, jak i cały utwór mieszczucha tonem i słowami zdradza. Że mieszczuchem tym był Siennik, dowodzą końcowe wiersze poematu, 1413—1430, n. p.:

A wszakoż ja, z czemem też mógł na targ wyjechać,
Choć lekki towar, przedsiem niechciał go zaniechać...
Acz po onych robotach świętych a zacniejszych
Przystałoby się bawić już o rzeczach więtszych:

co to za „roboty więtsze a zacniejsze", wiemy z bibliografii, gdyż r. 1565 i 1566 tłumaczył i wydawał Siennik Ustawy soboru Tryden-

ckiego i Sposób a porządek słusznego modlenia i t. d. (zupełny tytuł u Wierzbowskiego III); tymczasem „parta“ Siennik „lnem, aby się nie próżnowało, póki Bóg nie potargnie znowu człowieka ubogiego ku chwale swojej:

A na ten czas, gdy mną tak jako chce szafuje.
Niechajżeć jako raczy drogi me sprawuje,
Powienciem ja, żeć mię on nigdy nie przebaczy
A nacz mię przejrzał, iście tego nie zinaczy:

wszystko słowa, które w ustach Rejowych dziwnie by brzmiały, za to Siennikowi młodszemu o jakich lat trzydzieści, w sam raz odpowiadają; że nie były to pierwociny pracy jego, że przed historyą pisywał inne rzeczy, dowodzi wzmianka jego i zwrot do braci:

widząc *pisma moje*,
Które puszczam w rozsądek i na zdanie twoje,
Proszę, abyś je zawżdy tu w lepsze obracał i t. d.

Siennik mieszczanin godzien ze wszech miar uwagi: talentu nie miał wprawdzie żadnego, ale mógł przyświecać innym stałą pracą na rozmaitych polach; tłumaczył ascetyczne rzeczy, zadawał sobie wiele trudu z Lekarstwami Biernatowemi i z Ogrodem zdrowia Unglerowskim (r. 1568, por. Rostafiński str. 31), wydawał powieści ludowe, przynajmniej „Meluzyna“ z r. 1569 jego tłumaczenia, jak dowodzi wzmianka na tytule przedruku krakowskiego z r. 1671 (Goreckiego egzemplarz krakowski, por. Estreichera tom XVIII, str. 215), a skoro on „Meluzynę“ przetłumaczył, to może i która inna z powieści spółczesnych, czy to „Magielona“ czy „Cesarz Othon“ z pod jego pióra wyszły, gdyż wszystkie trzy przetłumaczono z niemieckiego nie z czeskiego, mniej więcej spółcześnie, mniej więcej w tym samym stylu. Krakowianin Siennik jest też jednym z ostatnich reprezentantów kierunku niemieckiego w literaturze; sam włada obcym językiem znakomicie, czego choćby ostatnia część Lekarstw z niemieckim tekstem dowodzi i czerpie z niemieckiej literatury obficie; nosił się i z większemi planami, n. p. w przedmowie do ostatniej części Lekarstw zapowiedział wydanie „dykcyonarza obfitego, a choćby tylko Promptuarium lingue latine“, lecz wydanie królewieckie obszernego dykcyonarza Mączyńskiego w r. 1564 pracę jego usunęło. Powtarzamy: talentem sobie powierzonym skromny mieszczanin gorliwie lichwił i mógłby wielu spółczesnych zawstydzić; ujmował się o język, wstydził się „iż nas cudzoziemcy w naszej ojczyźnie po polsku uczyć mają“ (z powodu katalogu Schneebergera Zurychskiego z r. 1557), że „przez niedbałość naszę ledwo znamy a mianować umiemy, co z nami pod dachem jest“.

Lecz wracamy od pożytecznego pracownika tego do Biernata Lu-

belczyka i jego Lekarstw. Nie nasza rzecz oceniać ten ciekawy zabytek polskiego lekarstwa średniowiecznego, spisany językiem, w którym Siennik „siła rzeczy słowieńskiej, serbskiej i grubo mazowieckiej albo staropolskiej nalazł“ — tu nieco przesady, była to dobra stara polszczyzna, jaką i w Ezopie znachodzimy, chociaż twierdzi Siennik, żeby tej polszczyzny „dzisiejszych czasow dziesiąty przynajmniej wyrozumieć nieumiał“ i że je „polszczyzną opatrywać“ musiał. Biernat sam zapewniał czytelnika, „iżem ci chciał z rzeczy słowieńskiej a zwłaszcza Polak Polakom pomoc i poradzić“: tu rzecz słowieńską, niby vulgaris, należy przeciwstawić łacinie. Zwrócimy uwagę na jedno miejsce, gdzie lekarz na teologa zakrawa; kończąc trzecie księgi każe „najwięcej owszejki o duszę pracować ... wrzody cieleśne śmierć kończy, ale duszne wrzody, jeśli ich tu nieuleczymy, jako sama wieczna, tako też *i one wieczne są, o czym więc gadka bywa*“ — domyślny czytelnik mógłby z ostatnich słów wnosić, że Biernat powątpiewał o czyścu, że wierzył: skoro dusznych wrzodów na ziemi nie uleczymy, żadne czyśćce już nie pomogą[1]). Pomimo wątpliwej prawowierności lekarza, księgi jego przechowano troskliwie w skarbie panów Pileckich i stamtąd (?) wydano je Łazarzowi Andrysowiczowi, aby je dał przejrzeć, uporządkować i imprymować. Tak Biernat sam ani „Ezopa“ ani „Lekarstw“ na świat nie wypuścił; śmierć „wzięła go od tej niedokonanej roboty“ twierdzi Siennik, może i słusznie, a może tylko z prostego domysłu, gdyż żadnych bliższych szczegółów o autorze nie posiadał, nawet nazwiska „wydawce“ (jak go stale nazywa, nieraz z nim polemizując) nie wiedział.

Nie nasza rzecz oceniać Biernata jako lekarza; uczynić to powinien przyszły historyk kunsztu lekarskiego w Polsce, na jakim nam zawsze jeszcze zbywa. Biernat mimo wszelkich krytycznych zapędów na polu teologicznem, jako lekarz średniowieczczyzną się przejął, powtarza wszystkie głupie zabobony z staremi podeszwami, ślimakami i rakami, moczem dziewiczym, mlekiem niewieścim, mieszaninami z ziół i żółci, gdzie chyba jeden środek drugi neutralizował; powtarza n. p. bez zająknienia się (k. 123): *powiedają*, ktoby miał chustę umazaną w tej krwi, ktora dziewicy z pierwszych miesiącow płynie a tą chustą nogi obwijał, przestanie bol (podagry!!). Na każdą niemoc wymienia po kilkanaście środków; nie dbając na doświadczenie, które uczyło, że żaden z tych środków nie pomaga — średnie wieki bały się doświad-

[1]) Podobne uwagi, na któreby się Siennik nie zdobył, znachodzimy n. p. na k. 189: „Niektorzy co w czary wiersą albo się ich boją ... kropią konia wodą święconą a z tym się ubezpieczają, bo *uporna wiara dopomoże wszystkiego, ale niewiecznego*“; krytyka niezwykła łatwowierności średniowiecznej.

czenia jak ognia, zamykały umyślnie oczy na nie, bo cała ich mądrość runęłaby od niego — wymawia się tem: „a przetoć na kolżdą niemoc rozmaite lekarstwa piszą, aby pokuszając takie się trafiło, ktore komu przyrodzono, nie kolżdeciem jednemu służy podług rozności przyrodzenia“ (k. 59). Przestrzeże więc chorego na oczy, żeby „wodą prostą oczu nie wymywać, ale albo moczem swym, albo czczymi ślinami“ (k. 63), chociaż najzwyklejsze doświadczenie przekonałoby go o szkodliwości tego długo zalecanego środka. Innym razem zwala choć odpowiedzialność za te nonsensy na innych, n. p. k. 60 *„niektórzy twierdzą,* iż kopyto skrajne od lewej przedniej nogi łosiej, gdy bywa urznione wtenczas, gdy łoś kona w zabiciu, jest wielką obroną tych co ji przy sobie noszą ... od Bożej kaźni (św. Walentego) przeto w Niemczech i we Włoszech droższe takie kopyto niż drogie kamienie i t. d.“. Prawda, że w to wierzono, mamy nawet list Zamojskiego, dopraszającego się u szwagra Radziwiła kopyta takiego. Napotykamy nieraz i bardzo słuszne uwagi, lecz rzadko, n. p. przeciw „gwiazdarzom“, wywodzącym od gwiazd rozmaitość „obyczajów ludzkich“ nadmienia słusznie, że „gdyby gwiazdy taką rozność miały czynić, czyniłyby to i w zwierzętach, ale widzimy, iż wilk zawżdy jednakich jest obyczajów i t. d.“ albo na k. 34 „prożneciem są lekarstwa, ktorych przyrodzenie nie sprawia anić lekarstwa zdrowia wracają, ale moc przyrodzoną podpomagają“. Przytaczamy jeszcze uwagę, cechującą moralistę; gdy mówi o „nauczonych“, skłonnych ku melancholii: tacyciem nie barzo o ludzi dbają, abowiem ona chciwość, którą mają ku poznaniu rzeczy wysokich, wszystkę inną im krotochwilę odejmuje: *ale mało takich, jużciem cnota zrzedziała“* (k. 30); na k. 182, mówiąc o zawiązywaniu żaby w chuście i zawieszaniu koniowi u szyje, dodaje: ja to za gusła mam, bo to więcej na guślnej wierze, niż na mocy własnej tego lekarstwa zawisło — chyba to nie uwaga Siennika, lecz o ilu to lekach Biernatowych nie możnaby jej powtórzyć! Przytoczymy choć jeden odstraszający przykład „pewnego lekarstwa“ na bolenie żywota: „bywają kości zgryzione w łajnie wilczym a wszakżeby potrzeba coby ziemie nie dopadło, boć on pospolicie na kępie albo też na krzu rad brzuch próżni, ty kości miałko stłukszy daj choremu w czym chce wypić, przestanie mu darcie“ (k. 99); również poleca na to „mleko niewieście zwłaszcza tej coby chłopca doiła“ — lecz w tej recepcie najciekawsze tylko wyraz *doić,* którego Biernat często używa, jak i polszczyzna XV wieku (por. przykłady z książeczki Nawojki, z Rozmyślania przemyskiego, z psałterzy — Apokryfy I, Rozprawy filolog. XXVIII str. 328 i 329), n. p. co chłopca *doi* 102. dla *dojek* albo mamek 87.

Biernat cytuje nieraz powagi lekarskie, n. p. Galena, albo i (pseudo) Platona „iż wrzody ... lekarstwy niemają być drażniony“ (k. 38) i i.; nieraz jednak i do barwierzy się odwołuje, powie też (k. 37) o „starych lekarzach“. Siennik pododawał od siebie, prócz całej ostatniej księgi i rejestrów i przedmów, ciekawy ustęp na k. 95 „ja poprawca tych ksiąg“ i t. d. o przygodzie z katem Matuszem w Krakowie, „szudzącym z lekarzow“. każącym sobie ukazać żołądek u człowieka i ustęp k. Ttt 3 — Uuu 4, „wilgości przyrodzonych opisanie“, gdzie się spiera o terminologię sensus — mens = uczucie — smysł, zaczęcie — elelementum, żywioł — animal i t. p., jak i w registrze pod femina — samica.

Co wreszcie rodu Pileckich dotyczy, nie będziemy za Bielskim i Paprockim znanych szczegółów o Leliwczykach, Granowskich — Pileckich powtarzali, jak to Granowski za Toporówną Elżbietą Pilecką, późniejszą żoną Jagiełową, Pilcę i nazwę Pileckiego otrzymał. Możny ten ród zmarniał już w XVI wieku, zszedł córkami, a o ostatnim Pileckim czytamy wzmiankę w Dyskursie o marnotractwie Falibogowskiego z r. 1625, że mamka go i do szkoły odprowadzała; stracił potem majątek (Łańcut?) „dano mu było jako powiadają kijec za siekierkę“. O Janie Pileckim, protektorze Biernata, czytamy chlubne wzmianki u Decyusza nieraz, n. p. str. 63 (wydania Czermakowego) o bitwie zwycięskiej pod Łopuszną r. 1512: fuerunt in ea expeditione ... Ioannes ac Nicolaus Pilecii. Petrus et Stanislaus Kmithae etc.; o bitwie pod Orszą r. 1514: fuere in eo bello ex Polonis insignes patricii familiae Pilecentium. Kmithonum etc., str. 77, wreszcie str. 99 Ioannes Pilecius lublinensis praefectus między uczestnikami zjazdu wiedeńskiego z r. 1515 wyraźnie wymieniony.

Tyle o zacnych pracach i zasługach zapomnianego lekarza i poety, reformatora przed reformacyą, mieszczanina lubelskiego Biernata, jednego z najwięcej zasłużonych synów znakomitego grodu, o którym jednak ani przy wystawie starożytniczej tegorocznej, pod każdym zresztą względem udałej i świetnej, nie wspomniano. Dzieło jego poetyckie należy koniecznie wznowić — tylko nie tak, jak w Bibliotece Pisarzów Polskich dawnych autorów polskich się wznawia, bez cech charakterystycznych, byle jak, lecz tak jak Adalberg Żywot poczciwego człowieka wydawać rozpoczął, jak Akademia praska podobne rzeczy wydaje, n. p. jej Ezopovy Fabule, świeżo 1901 r. ogłoszone. Należałoby powtórzyć i drzeworyty, wcale ciekawe, w Niemczech robione pierwotnie, gdyż „formkrawacz“ polski na takie się zapatrywał: powtarza on motywy przypominające lub powtarzające ściśle drzeworyty inkunabułów łacińskich i niemieckich XV wieku i wydań freiburgskich Graffa —

lecz w bliższe szczegóły nie wchodzę, należy to zostawić pracy osobnej albo wydaniu zupełnemu.

W literaturze bajkopisarskiej zajmuje więc Ezop Biernata Lubelczyka wcale nie poślednie miejsce; on nie imponuje wprawdzie bogactwem treści, zostając daleko po za Steinhövelem co do ilości fabuł, ale przewyższa Niemców i Czechów wyborem wierszowanej formy, wcielaniem domorosłych przysłów w napisy bajek, oryginalnem zabarwieniem moralnego ich wykładu i zastosowania, wreszcie czerpaniem z źródła, którego niemieckoczeskie Ezopy nigdy nie tykały, Stefanita i Ichnilata: jak na początki literatury polskiej, chyba dosyć tytułów do oryginalności, do wyróżnienia w tłumie zwykłych przekładaczy.

Zanim przejdziemy do dalszych losów „Ezopów“ w Polsce, wypada się zastanowić nad czeskiemi ich wersyami, reprezentującemi typ ich, nie zastąpiony właściwie w Polsce, a mimo to i Polsce niezupełnie obcy, co przy ścisłych stosunkach i krzyżowaniu się wpływów obu dawnych literatur dziwić nie może. Praca nad Ezopami czeskimi ułatwiona teraz znakomicie wzorowem wydaniem prof. Antonina Truhlarza, Jana Albina Ezopovy Fabule a Brantovy Rozprávky, Praga 1901, LXII i 417 str. wielkiego 8°. Wydanie to uchyla nareszcie wszelkie dotychczasowe wątpliwości i możemy wywody jego przyjąć z niewielu zastrzeżeniami.

Czesi posiadają dwa dawne tłumaczenia „Ezopa“. Jedno, inkunabuł, z r. 1488, jak już wspomnieliśmy, w drobnym urywku przechowane, tłumaczyło łaciński tekst Steinhövela; przechowany urywek pochodzi z żywota Ezopowego, zawiera ustęp o żonie i psiczce i t. d., z drzeworytami lichej roboty. Drugie, wydane po raz pierwszy r. 1557 w Prościejowie na 212 kartach z 127 drzeworytami, potem w całości i wyciągach często przebijane, obejmuje zbiór Steinhövela-Branta. Do Ezopa Steinhövelowego dodał bowiem znany ksiądz-moralista Sebastyan Brant r. 1501 łaciński zbiór powieści, anegdot, wzmianek o bajecznych zwierzętach i ludach, przetłumaczony r. 1508 na niemieckie i rozchodzący się bardzo od czasu wydań fryburskich od r. 1531; czeskie tłumaczenie odznacza się tem, że niektóre części całego zbioru wprost z greczyzny tłumaczono; odbijają od nich bardzo nietrafnie inne części, niedbale z niemieckiego wydane, bez względu na sens i logikę. Wspominamy o tem tłumaczeniu czeskiem z następnej przyczyny: między „rozprawkami“ Brantowymi mieszczą się liczne, powtarzające się n. p. w Ogrodzie Wacława Potockiego — więc mógłby kto pomyśleć, że przedostały się do Potockiego i do Polski drogą czeską. Nie jest to jednak tak: Brant powybierał rozprawki z facecyj Poggiusza a Polacy czerpali je wprost z tych samych facecyj, mieli je przecież u siebie

w Krakowie r. 1592 wydane i nie napastowały tych Facecyj indeksy ksiąg zabronionych, chociaż ze wszystkich druków polskich one właśnie wprost na stos się godziły, dla niesłychanej sprosności wszystkich swych „facete dicta". U Potockiego pojawiają się one w szacie tak domorosłej, że niktby obcego ich początku ani się nie domyślił; przypuszczam, że udomowił je nie Potocki dopiero, lecz już tradycya ustna przed nim to uskuteczniła, barwę włoską z nich starła, co Potocki powtórzył. Tu należy n. p. facecya o wytykaniu dziesięciny u mołodycy przez popa i jak się mąż za to zemścił; facecya o księgach dochodów i wydatków (szlachcic zna tylko dwie, gębę i rzyć); o kaznodziei, którego głos babce zdechłego osiołka przypominał i inne. Inne facecye Poggiusza powtarza Krz. Opaliński o lekarzu, który recepty na chybił trafił wyjmował (str. 62 wyd. z r. 1652); Tomasz Bielawski w Myśliwcu z r. 1595 facecyę o strzelcu, którego lekarz pewnie głębiej jeszcze niż waryata zakopie, bo zdobycz za koszta nie stoi, przystosował; o nygusie lwowskim opowiadają, dlaczego późno z łóżka się zwlekał, co Poggiusz o ziomku wypisał. Za to z Branta wyszła zagadka od XVII wieku po całej Polsce kołująca, dziś jeszcze u ludu dobrze znana (o dwa razy zrodzonym proroku, ponoszącym śmierć za grzechy ludzkie, t. j. o kogucie), jest to zagadka Hieronima Emsera, a dostała się do ludu drogą książkową, jak i zagadka o rybach i wodzie z Apoloniusza Tyrskiego [1]).

Kiedy już mowa o bajkach niemieckich, nadmienię, że Alberus w czterdziestej bajce, o liszce i żabie, żabę po uniwersytetach niemieckich rozsyłając i do Krakowa wyprawił, lecz i tu się jej nie spodobało, gdyż i tu traktowali ją mistrzowie poetami, których ona w grubej scholastyce sobie lubując, znieść nie mogła. Lecz wracamy od zbiorów czeskoniemieckich do polskich.

Nie poprzestała bowiem literatura polska co do Ezopa na przekładzie wierszowanym Biernata. Wcześnie, może już w czwartem dziesięcioleciu XVI wieku, pojawił się prozaiczny przekład trzystu kilkudziesięciu bajek wybranych z Ezopa, Gabriela Greka (Babriusa) i Abste-

[1]) Apologi w wędrówce między ludem odmieniają się nieraz bardzo znacznie. Jeźli n. p. u nas opowiadają, że bocian wywodzi młode z jaj, nim mrówki wychodzą, bo inaczejby mu mrówki jaja zniszczyły, to opowiadający umie jako przyczynę tej waśni tylko zakład jakiś wskazać. Przypuszczam, że to znany apolog o orle i krówce, która urażona o rozdarcie zająca, prześladowała orła i jaja jego nawet na łonie Jowiszowym, tak, że Jowisz, aby ród orli ocalić, kazał im się wywodzić przed pojawieniem się krówek — w wędrówce tej zastąpiłyby zwierzęta bliższe uwadze ludowej owe pierwotne. Alboż miałoby opowiadanie owe z innego źródła wypływać? Przytoczono je w Wiśle XIV (1900) str. 777 z Jurkowczyzny w powiecie zwiahelskim (mrówki zjedzą bocianowi jaje, gdy się opóźni do 25 marca, wpierw z ziemi wyjdą, założyły się o to).

miusza, bez Żywota Ezopowego, bez drzeworytów, w formacie książeczek ludowych i kiedy stary „Ezop“ pod grozą indeksu żywot chwalebny zakończył, „Przypowieści Ezopowe“, później „Fabułami Aezopowemi“ przezywane. w XVII i XVIII wieku nadzwyczajnej popularności zażywały; wydania ich następowały po wydaniach, chociaż zaczytane do szczętu wyginęły nieraz bez śladu. Zachowały się jednak z wydań szczególniej XVIII wieku egzemplarze całkowite lub strzępy; wylicza je K. Estreicher, Bibliografia tom XVI. str. 144 i 145. lecz nie wyczerpująco, po każdej bibliotece bywa ich więcej; są n. p. u Pawlikowskich we Lwowie dwa wydania. jedno późniejsze, fragment (str. 33—94 a więc odmiennej nieco edycyi od fragmentu poznańskiego Towarz. Przyj. Nauk nr. 7261, który swym fantastycznym liczbowaniem. po str. 90 następuje 100, po 109 — 200, po 209 — 212. 212, 216. z krakowskim r. 1739 się zgadza); drugie kompletne, bez karty tytułowej, liczące stronic 139, bujnym gockim drukiem, bujniejszym niż w owym fragmencie. tylko morały drobną antykwą wybite. Tekst zgadza się w tych późniejszych wydaniach zupełnie; lecz nie jesteśmy od nich zawiśli, skoro posiadamy egzemplarz pysznie zachowany z początku XVII wieku, w Ossolineum nr. 19866. Nie powtórzę opisu egzemplarza, por. Estreicher l. l.; nie jest to druk rakowski. lecz piękny staranny krakowski około r. 1615 lub 1620; że na tytule nie wyrażono „nowo lub z poprawą wydany“. nie dowodzi niczego. bo i spółczesne przedruki n. p. Aleksandreidy i t. p. bez żadnych wzmianek podobnych coraz wychodziły. Sam przekład jednak Ezopa jest jeszcze starszy i to znacznie. niż ów druk najdawniejszy w Ossolineum; dowodzi tego język, wskazujący niektórymi terminami jeszcze na pierwszą połowę XVI wieku. Do takich słów, później nigdy nieużywanych, należy n. p. *zwoleństwo,* t. j. wolność; należą szczególniej *bojarzynowie* zamiast wojowników. termin tak częsty po głosach XV wieku (dla bellator) i jeszcze do połowy XVI wieku dochodzący. później tylko o bojarach moskiewskich i t. p. używany; *owaciem,* z tem charakterystycznem *ciem* potwierdzania. później również nieużywanem; im komu *nalepiey* czynisz. tym ci *nagorzey* odda, trąci też dawniejszą polszczyzną, niż początek XVII wieku; *nastołka* i *pochwy* na koniu; *opiekalniczka;* jako ja *głádek; szkodno; znamionować się* (kierować. stosować); *drugieraz; wrobl* (por. *skrzydł* u Biernata); *temu* nie rozumiejąc (tak i u Biernata); dla czego ... *smucien; łodźia* (później *łódź);* ożenił się jeden letni człowiek *dwiema żonami;* boi się *ciążenia* t. j. ciądzania, grabienia; *wiła* zamiast *błazna* i t. d. i t. d. — to wszystko razem wskazuje dawność przekładu. który się może rychło po „Ezopie“ Biernata pojawił. Żywot opuścił. za to inny i liczniejszy (o sto kilkanaście numerów)

wybór bajek zestawił. Możnaby pomyśleć, że w inwentarzu Unglerowej z r. 1551 „Ezop carmine“ (dwie pozycye, po 200 i 240 egzemplarzy) do Biernatowego, a „Ezop polski 7 egzemplarzy“ do tych „Przypowieści“, które i w inwentarzach lwowskich występują, się odnosi, ale pewności niema; możnaby mniemać, że „Fabulae Ezopi maiores“ nr. 63 i „Fabulae Ezopi minores“ nr. 99 inwentarza Szarfenbergowskiego z r. 1547 do Biernata i „Przypowieści“ się odnoszą, któreby bardzo trafnie jako zbiór większy i mniejszy odróżniać można, lecz może tu mowa o wydaniach łacińskich z żywotem i bez niego albo z greką i bez niej.

Na „Przypowieści“ te złożyły się dwa zbiory bajek Ezopowych, przedzielone we środku owemi dłuższemi opowiadaniami o Arionie i o Pedogrze i Pająku; dalej idzie 54 bajek „Gabryela Greka“, ale z nich niewszystkie są Babriusa, i inne Ezopowe pod ten tytuł wsunięto; wreszcie 97 bajek Laurentego Abstemiusza, wybierane nieraz co druga z oryginału łacińskiego. Jak u Biernata, tak i dla „Przypowieści“ nie znalazłem łacińskiego wzoru, któryby te same bajki w tem samem następstwie podawał; więc i tu należy tłumaczowi dowolność wyboru przypisać; ani niemieckie ani czeskie Ezopy XVI wieku z tym polskim się nie zgadzają; czeskie naśladują ślepo niemieckie, Seb. Brandta, polskie go wcale nie znają.

Tłumacz Polak wywiązał się z swego zadania bardzo dobrze; trafnie i zwięźle rzecz wyłożył, dodał morał krótki, wstawiając weń czasem domową przypowieść; o jędrności wysłowienia może zaraz pierwsza bajka, o kurze, przekonać, którą Maciejowski III str. 179 przytoczył; zamiast „labor asiduus thesaurum parit“ powie n. p. pospolicie powiadają, iż oracze na rolej skarby najdują i t. p. Wydania późniejsze odstępują tylko w poszczególnych formach i słowach; powiedzą n. p. *błazen* zamiast *wiła;* aby liszki sobie ogony *pougryzały* (zamiast *pokęsiły),* iżby nie sama tylko *kusa* (zamiast *kęsa)* była; *zasadzki* zamiast *nasadki; żeńczarze* zamiast *żnarze)* i t. d.; wypuszczą co lub pomylą. Tłumaczenie nie zawsze niewolnicze; tu i owdzie tłumacz dodał od siebie bardzo trafny rys, n. p. radzi zakonnik służebnemu, by żołnierkę, która bez obrazy bożej być nie może, raz wreszcie rzucił — on na to chętnie przystaje, bo służbę im wypowiedzieli, a rozbijać nie można *gdy się las nie przykrył* (co za trafny rys, znany z hajductwa serbskiego i wszędzie indziej) *a ja też ku starości przychodzę* — tego niema ani w Abstemiuszu, ani w przeróbce Biernata, gdzie tylko czytamy: jużci muszę miły ojcze, boć *(mi* — przekreślić raczej to słowo niż następne?) *też* żołd wypowiedziano i drapieżyć nam nie dano. Czasami zdaje się, jakoby tłumacz „Przypowieści“ korzystał z tłumaczenia Bier-

natowego — gdzie ten i Abstemius się rozchodzą, tłumaczy on wprawdzie zawsze tekst Abstemiusza, kładzie z nim n. p. hetmanowi w usta bajkę o psie wieśnym i psach miejskich, którą Biernat bez tego wstępu opowiada i t. d., ale n. p. jeśli z anegdoty o wdowcu i wdowie wyciąga tłumacz morał: Nie walcz nigdy z tym, kto tobie oddać może i t. d. przypomina się nam Biernat mówiący: Próżnoć się na tego gniewać, Któryć może tedyż oddać. Ale to tylko drobne ślady, zresztą tłumacz wybiera nieraz wcale inne bajki z Abstemiusza, niż Biernat, o wiele drażliwsze, n. p. o owym gwoździu małżeńskim, o wile z biskupem (bardzo ostra wycieczka przeciw łakomym duchownym), ową anegdotę o pustelniku, najsroższe, iście włoskie szyderstwo z celibatu zakonnego, gorszegoby i Luter nie wymyślił. Klątwa, która niewinnego całkiem Biernata przeszyła, należała się raczej „Przypowieściom"; Biernat odrzucił z Abstemiusza prawie wszystkie niemoralne, o niewiastach i t. d., o starcu młodą żonę pojmującym i t. d.; dalej anegdoty o ludziach które do ramek bajki mniej dopasowane, o wesołym chłopku, o młodzieńcu z starca szydzącym, o panie ze sługą, o babie z czartem i t. d.; wreszcie kilka niebardzo udatnych pomysłów albo zbyt przypominających inne dawniejsze bajki; wybierał więc z reguły trafnie, podczas gdy wyborem nieznanego nam zupełnie tłumacza „Przypowieści" chyba sam przypadek kierował, jakby jemu tylko o dopełnienie pewnej liczby chodziło. Dzieło krótsze, prozaiczne, wyparło więc z użytku dawniejsze obszerniejsze, poetyckie; przed „Przypowieściami" zniknął „Ezop" wcześnie.

Tak to rozszedł się Ezop w polskim języku szeroko i głęboko; czytał i korzystał z niego Rey dopiero w Zwierzyńcu i Figlikach, chociaż już w krótkiej Rozprawie z r. 1543 aluzye do trzech bajek znachodzimy; taksamo czynili i inni, źródła nie wymieniając. Jeśli n. p. Klonowic we Flisie opowiada podanie o nurku, nietoperzu i jeżynie, to mimo ludowego nastroju, jaki bajka zdradzać się zdaje, przetłumaczył on tylko z „Gabryela Greka", chociaż w prawdziwym Babriosie jej nie ma, jest w „Ezopie" — tam to „netoperz iż wiele dłużen, boi się ciążenia". Sowizdrzał podgórski opowiada, że w rzemiosłach bez przysady i matactwa nie bywa, Merkury do każdego z nich tegoż dodał, ale najwięcej, całą resztę, w szewców nalał, i to poszło z Ezopa, z łacińskiego, w polskim niema tej bajki: czyżby jeszcze wtedy szewcy polscy na nią nie zarobili? Jeźli Jan Jurkowski w Chorągwi Wandalinowej z r. 1607 żałuje, że napróżno Satyr (Kochanowskiego) radził dobrze, przypomina on sowę, która również ptakom dobrze radziła, by młodemu dębu róść nie dali, bo na niem potem lep na ptaki urośnie; o sowie z ptakami czytamy w Ezopie polskim str. 48 i tamże str. 9 o jaskółce,

podobnie przed lnem ptaki przestrzegającej; ale — próżno skwiercą nad sową dziś o radę ptacy. I Wacław Potocki posługuje się chętnie bajką Ezopową; w studyum o języku jego wyliczyłem pod „bajką“ tematy, które opracował; oryginalnej niema żadnej, nawet rzecz o czeczotkach, co ojca zmarłego w kawałki między się rozebrały, nie jego ani ludowa, lecz wymysł starożytny. Podobnie i Korczyński Adam w swoje „lanczafty“ jednę i drugą bajkę Ezopową wsadził, n. p. ową z łudzącem zacięciem domowem, jak to wdowiec i wdowa, pobrawszy się a nieboszczyków sobie nawzajem wyrzucając i po nich żałując, kurczęcia na dróżce pobożnej nie zjedli, lecz dziada nim na intencyę nieboszczykom a sobie na złość obdarowali, wzięta z Abstemiusa (jest u Biernata). Nawet bajka o babie, co w kurpiach na drzewo łażąc, spadła i djabła klęła, że jej poradził, a on się tego przed świadkami słusznie wyparł, nawet tę pozornie tak ludową bajkę, którą już Knapiusz jako polską oznaczał, wziął W. Potocki z Abstemiusza, tylko ją skrócił i słusznie' cały ten aparat bowiem ze świadkami dosyć zbędny. Że pojedyńcze bajki i do ludu trafiały, rozumie się samo przez się, ot n. p. nad Rabką opowiadają za Abstemiuszem o babie zawodzącej „w głósecki i lamentującej“ nad grobem męża, a gdy ją cieszą, wnet innego dostaniecie, odpowiada wdowa smutna: o tem ja ta dobrze wiem, *nawet juz mam upatrzonego*, ale trza sie wypłakać. bo coby ludzie pedzieli — zakończenie to ze wskazaniem na obowiązujący zwyczaj dodał lud sam (Świętek str. 436). I takich reminiscencyj pełno, nie myślimy wszystkich ze zbiorów drukowanych wyszukiwać; wymieńmyż choćby IV tom Materyałów etnograficznych, gdzie str. 193. w Przedbieczanach, zapisana bajka o sowie, co się jej młode najpiękniejszemi wydawały (tylko miejsce ptaka drapieżnego kot zajął — W. Potocki dwa razy tę bajkę w Ogrodzie opowiedział) a str. 194 bajka o młodym raku, jak go stary chodzić uczył; tamże str. 270, z pod Andrychowa, o wilku i baranie — tylko zapomniał opowiadający zakończenia, że wilk nie wiedział, zjadł on barana czy nie — i tę bajkę mamy opracowaną polskim wierszem trzysta lat wstecz, w „Kiermaszu na Zawiślu“.

Nie myślimy wyliczać bajek luźnie w literaturze kursujących; dostarczałyby ich dawne rękopisy nieraz; przypomnijmy tu choćby owe polityczne bajki P. Cieklińskiego. o których wydawca Potrójnego p. Czubek wspomina. Znaleźć je można nawet tam, gdzieby się ich nikt nigdy nie spodziewał, n. p. w księgach sądowych; tak pokazywano nam w Aktach grodzkich lwowskich tomy z połowy XVIII wieku, w które pisarz obszerne bajki wierszowane wciągnął, n. p. bajkę o starcu i śmierci albo o wilku, co się za pasterza przebrał. Oto n. p. w niedrukowanych wierszach Dan. Naborowskiego bajka o liszce i łasicy, ta sama co

u Biernata (nr. 20), tylko że u tego nie łasica, ale mniej trafnie druga liszka radzi czekać schudnięcia, jeśli tą samą dziurą wyleść chce — Naborowski rzecz krócej opowiedział, Biernat jak zawsze i rozmowę samą rozszerzył i dodał: a dla bojaźni stękała, aby jej chłop kijem nie dał i t. d. Taksamo znajdziemy bajkę o wilku i jagnięciu w Satyrach Opalińskiego lub w Demokrycie Kuligowskiego, inne w Dworzankach Gawińskiego i t. d. O nagrobkach zbieranej drużyny Szymonowica, które właściwie też tylko bajki i to wcale udatne, o formie jednak epigramatycznej raczej, niż epicznej, nie myślimy rozprawiać — w XVII wieku znalazły i one znaczny poklask; przepisywano je i naśladowano, największy ich zbiór wydrukowano przy Sielankach Gawińskiego z r. 1650.

Dzieje Ezopa polskiego nie wyczerpują się jednak ani Biernatem i „Przypowieściami", ani cytatami i przeróbkami pojedynczych motywów u różnych pisarzy. Nowe wzory dla bajkopisarstwa ustanowił Lafontaine a jak Corneille i Racine nie potrzebowali czekać aż na Osińskich dopiero i innych literatów warszawskich, lecz zaraz w XVII wieku znaleźli w Morsztynach znawców i tłumaczy; jak „romanje" francuskie, jeśli nie tłumaczy, to choć chętnych czytelników w Janie Sobieskim znachodziły, tak i Lafontaine jeszcze w XVII wieku trafił na naśladowcę polskiego, starającego się, przejąć swobodę, lekkość i gracyę Francuza, wydobyć się z pętów ciężkiej Muzy szkolnej, formą i treścią zabawić czytelnika sarmackiego. Niestety, wyszły te bajki za granicą, w przeddzień zamętu sasko-szwedzkiego, który niebawem i Polskę porwał; zaginęły więc te bajki, nie zostawiwszy żadnego głębszego śladu i zapomniano całkiem o autorze, o jego nowym smaku i wolnym wierszu; nawet książka sama przepadła, jedyny bowiem znany jej egzemplarz posiadał Załuski, dziś znajduje się w Ossolineum.

Krzysztof Niemirycz z Czerniechowa, ze znanego rodu arjańskiego, wydał zagranicą, w Krośnie szlązkim, Bajki Aezopowe r. 1699 i dedykował je Królewiczowi Polskiemu, późniejszemu Augustowi III, aby mu naukę języka polskiego ułatwić i uprzyjemnić. Celu nie osiągnął, gdyż ciężki August nigdy się po polsku nie wyuczył. Egzemplarza nie opisujemy, odsyłając do Estreichera XVI. 143.

Dedykacya wychwala zwykłym ładem służalczym szczęście Polski i Polaka, „że gdy zazdrośna fortuna niem szarza, Bóg Augusta dał za gospodarza"; on wróci Polsce wiek złoty i będzie ona mogła swobodnie zażywać chleba „w ruskich świetlicach"; jakby przeczuwając, co niebawem nastąpi, grozi autor śmiercią temu, któryby niezgodę wzniecił; niechaj na sławę Augustów ziemie Owidjusza „Nosala" z pustyń w ludne słobody się przemienią. W Przedmowie, chcąc ujść przymówki, że

lekkie bajki w wolnym wierszu nic nie znaczą, zaczyna autor poema heroiczne o zburzeniu Troi — a gdy mu krytyk, „naganiciel“ przerywa, próbuje z równym skutkiem idyli miłosnej, aż przestaje — nie chce ludzi bez smaku, którym żeby w rumel trafić, trzeba się doń wielkim kuflem napić. Następuje Observatia na wiersz wolny (t. j. krótki i długi jak Lafontenowski), którego jeszcze nikt po polsku nie zażywał, ale kto „wiadom krajow zkąd nauk zasięgamy“ zna go dobrze, a co Francuzi, Włosi, Hiszpanie mają, czego byśmy my nie mieli mieć, więc przestrzega tylko, by wiersze takie, co nie łatwo, należycie czytać, „bo kożde pismo kto czyta nieładnie, ten naprzedniejszy ornament mu kradnie“. Galanteryą francuską tchnie następny Kompliment do Klimeny; wobec niej zapomniałby chętnie wszystkich nauk wszystkich zwierząt.

Następuje bajek czterdzieści, najzwyklejszych, lecz opowiedzianych z humorem i życiem, z zacięciem staropolskiem; o myszach powie: gdy te *dobrodzijki* podjadają sobie *smagle*; osieł po łące sobie *bonował*; to śmieje się z capa — *brodofiasza* w studni, to że „młodzieniec jeden starego pieczywa, widząc że mu już bielała grzywa“ żenić się zamierzał. W sporze między muchą a mrówką zwycięża mrówka, „choć w jej mrowisku żyją po mnisku“, gdyż kto pełen szaleństwa i lekkości, mówią o nim, że ma *muchy w głowie*, kto się przed wierzycielami ukrywa, kryje się, jak pies przed muchami. Gdy osy pszczołom miód zabrały, sędzia-sierszeń dla dowodu własności każe im miody robić, czego nie umieją — gdybyż to u nas za przykładem Moskwy, Turków i Tatarów sądy nie cierpiały tych wykrętnych swarów, z których juryści tyją! (bajkę przytoczono w całości w notach do Jochera). Niezgodę, po znanej awanturze z jabłkiem, z nieba wyświecono, lecz żeby jej w razie potrzeby długo nie szukać, jak po kolędzie, za stateczne jej mieszkanie dom małżeński naznaczono, tam się ją zawsze zastanie — tu klucz do przysłowia, zapisanego u Rysińskiego a dotąd wcale nie lub najmylniej tłumaczonego: od stworzenia świata tkwi nóż w połciu z którego do tych dob żaden jeszcze nie ukroił, bo — dodajemy — zgodnego stadła małżeńskiego dotąd nie było, por. rozprawę naszę: Język W. Potockiego str. 371.

Wstęp do bajki o jeleniu i koniu kreśli wiek złoty w idyli russowskiej, kiedy kuchnia nasza nie była mordownią wszystkiego, co woda i powietrze karmią, kiedy się bez księży żeniono a gdy w małżeństwie były kawy, rozchodzono się bez kosztów i sromoty (jesteśmy niedarmo w czasach „szustania“ żonami i mężami). Bajki erotyczne (o lwie zakochanym, którego się teść *skaraskać* nie może i o kotce, przemienionej w białogłowę) poprzedzają komplimenty do damy: kto cię liznął, już ciebie więcej nie opuści, jak i kotka myszy nie rzuci; w opis

przemiany wpleciono szczegół arcyniedyskretny. Z bajki o kobuzie i ptaszniku, zastosowanej do naszego pożywiania się mięsem widzimy, że sprawiedliwości ostre reguły są jeno zwyczaje i kto ma więcej siły i mocy, prawa jakie chce innym narzuca: nie wynika z tego, by Niemirycz był właśnie apostołem czy zwolennikiem wegetaryanizmu, choć na nasz mord zwierząt po raz wtóry sarka. Wybrał on i bajkę o niedoperzu, przed krogulcem a łasicą co raz inną stronę trzymającym, nie wiedząc, jak rychło i w Polsce niedoperzów się namnoży, gdyż: kiedy tego trzeba zgoła, mądry z każdym wiwat woła — choćby przy elekcyi 1733 r. Puszcza się on i w filozofię; spór wiatru i słońca rozigrał się o płaszcz podróżnego:

Tak tych rzeczy, co nad nami,
Pierwszych przyczyn nic nie wiemy.
Nim tam dojdziem konceptami,
Wprzód sobie głowy złamiemy.
I kiedy wyższe zwierzchności
Z nas sobie czynią igraszki,
Nam jest to strasznej wielkości
A u nich jeno za fraszki.

W wierszu p. t. „Conclusia“ nawoływa autor sam siebie do porządku: bajać wiele jest to rzecz uprzykrzona, kto długo płynie w rzece nie ujdzie zakrętów, kto w studni nazbyt czerpa dobierze się mętów; zwrotem do Klimeny, jak zaczął, tak dziełko dokończył.

Niemirycz pojął trafnie zadanie bajkopisarza, nie silić się na nowe wymysły, lecz dawne wymysły na nowy ład, oryginalnie przedstawiał i wywiązał się wcale nie źle z swego zadania; jeźli brak mu prawdziwej francuskiej werwy i sprytu, toć dobre chęci i śmiałość rzucenia się nowym torem na wszelkie uznanie zasługują; przed Ulrykiem Radziwiłem i J. A. Załuskim i ich imitacyami Wodopija (Boileau) wprowadza on do Polski z niegorszym skutkiem Lafontena; widać na nim, jak ściera się sarmatyzm, aby francuskiej gładkości ustąpić; jest on jeden z pierwszych, co w literaturze innemu *smaku* (słowo to powtarza się u niego nieraz) drogi torował.

Po bajkach Niemirycza bajki J. A. Jabłonowskiego są jakby skokiem wstecz. Wojewoda ruski, mimo swej francuszczyzny (Telemak!) i mimo Skrupułu bez skrupułów, całą swą fizyognomią duchową w przeszłość zapatrzony, z niej wyrósł i z nią się zrósł; epigon to Kochanowskich i Potockich i dlatego go jeszcze wymieniamy, chociaż datą swych bajek granice naszego zarysu znacznie przekracza. Otóż Jabłonowski i w bajce nawraca na dawne tory, które już Niemirycz był zarzucił; Kenigsztajn, jak dla paremiografii, tak i dla bajkopisarstwa polskie się niby zasłużył; tu bowiem powstał wydany znacznie później

„Ezop nowy polski t. j. życie Ezopa filozofa frygijskiego, sto i oko bajek przytym“ i t. d. Wrócił więc p. wojewoda do dawnego Ezopa, chociaż o Biernatowym chyba nic nie wiedział; dał najpierw żywot „filozofa“, który już znamy, a potem bajki, 101, Ezopowe i inne, między niemi „historye“ t. j. bajki z osobami ludzkiemi, nie ze źwierzętami. Jest tu i paralela do Pani Twardowskiej, o „hożym Borucie“, który na wiadomość, że jego Modesta nadchodzi, czmychnął; o Lucyperze lecącym nad światem, którym krajom co się od niego dostało: Polsce jego tablica i kreda, gdzie wciąż zasługi wojsku liczą, nie płacą i nowe konstytucye mażą — z konceptu kaznodziejskiego; ostatnia bajka, o co chłop Boga prosić zapomniał, by niesłychane mieć urodzaje, i w Niemczech znana, tylko tu zapomniał sołtys prosić Boga o wiatr, u Jabłonowskiego o mgłę. Nr. 38, Błazen co regiestr błaznow pisał, opracował przed nim Potocki a jeszcze dawniej opowiadano toż o królu Alfonsie; wino i Węgry miejsce innych towarów i krajów zajęły. Podczas gdy Niemirycz, wierzący w szczęśliwą gwiazdę Augustów, politycznych aluzyj nie wtrącał, Jabłonowski od nich się powstrzymać nie mógł; zbyt widocznem było już złe w ojczyźnie, którą „Polak płacze, cudzoziemiec śmieje“. Na innem miejscu, wobec niezgody polskiej, wybucha skargą:

O Polsko, Polsko! gdybyś to umiała,
Tobyś całemu światu odpor dała.
Teraz niezgodną kto chce za łeb kracze[1]):
Każdy to widzi, niezmieni, choć płacze.

Ale to chyba największa zasługa tych bajek i nowość ich; zresztą powtórzono stare temata na stary ład, tu i owdzie jakim osobliszym rysem, domowym czy nie. przepleciony, np. jeźli zakładającym się „Jowisz przeciął ręce“ lub gdy mowa o sztuczkach pieska, wymienione jego „servire“ na dwóch łapkach i „ostende draconem“; wróble dziw dziw wołają, bo dojrzał jeden z nich, że w Polsce nikt wróbli od zboża nie odpędza — więc też w Polsce najwięcej tych, co z cudzych zbóż jadają, inaczej za granicą.

Wiek XVIII. z jego bogatą literaturą bajek najrozmaitszego autoramentu, wykluczamy z naszego szkicu zupełnie.

„Ezop“ z Avianem nie tworzyli jednak całej galeryi bajkopisarskiej w średniowieczu; wawrzyny ich kusiły naśladowców; z nich wymienimy tylko tych, którzy w Polsce rozgłosu nabyli. Należą tu dwa zbiory bajek prozaicznych, oba z XIV wieku, oba we Włoszech napisane, „Gwidryn“ i „Pergamenus“, chociaż jeden we Włoszech południo-

[1]) Por. u niego „często krakali się to za czupryny“, czy ztąd i pokraka? „Co to za napaść moia y pokraka“.

wych, drugi w północnych (w Lombardyi) zdaje się powstał; obaj autorowie, bliżej nam nieznani, uczeni zakonnicy, różnią się stylowo; Gwidryn sadzi się na napuszoność, łacina jego wysmażona, sztuczna, nieuchwytna niemal, podczas gdy Pergamen jak najprościej i najkrócej zdania swe stawia i poza autorytety i cytaty całkiem się chowa; Gwidryn wyszukuje najosobliwsze tematy, osobom działającym nie każe wcale działać, tylko dysputować jakby w jakiem lektoryum Arystotelesowem, sadzi się na argumentowanie scholastyczne; Pergamen trzyma się nieco ściślej formy bajki i chociaż i u niego argumentowanie przeważa, opowiadania nie zaniedbuje zupełnie. Gwidryna Speculum sapientiae czyli Quadripartitus apologeticus (Czworograniec), ułożony w czterech księgach, zwraca się przeciw czterem grzechom czy wadom głównym, przeciw głupstwu, pysze, łakomstwu i wszeteczeństwu; ostatnia księga najkrótsza, poprzednie niemal równej objętości między sobą, zawierają po 27 i po 30 apologów. Zbiór ten popłacał bardzo, mimo całej swej abstrakcyjności („osoby" apologu były nieraz tylko personifikacyami morza, ziemi, powietrza, słońca i t. d.); nadawał się on przecież dla samej łaciny najzawilszej do wykładu w „Artes" i mieliśmy już dawniej sposobność, omawiać teksty jego łacińskie z glosami polskiemi pochodzenia krakowskiego. Jeszcze w XV i XVI wieku znachodził zbiór ten drukarzy i tłumaczy, Czesi np. mają jego tłumaczenie z XV wieku (Czterohranacz) i druk z r. 1516 (Zrcadlo mudrosti sw. Czrhy Biskuppa i t. d.); Niemcy tłumaczenie prozaiczne z r. 1490 i i., przeróbkę wierszowaną Dan. Holtzmanna z r. 1571 i t. d. W naszej literaturze o Gwidrynie czyli Cyrylu po wieku XV i po wykładach uniwersyteckich głucho zupełnie.

Za to odżył u nas Pergamen i jego Dialogus creaturarum moralizatus iocundis fabulis plenus — że plenus, to prawda, bo w jego 122 rozdziałach mieści się około 500 bajek, anegdot, dykteryj; rękopisu nie widziałem żadnego, przynajmniej powstałego w Polsce; druki zaczynają się od r. 1480; są tłumaczenia holenderskie, angielskie i francuskie, ale książka w XVI wieku widocznie nie popłacała więcej — pojawia się wprawdzie naśladowanie jej wierszami łacińskiemi J. Moherrmanna w Antwerpii około r. 1580, lecz ostatni i najsilniejszy odprysk znachodzimy u nas, gdzie Bartosz Paprocki Pergamena wierszami polskiemi wyraził i dwukrotnie wydał.

Pergamen czyli Dialogus creaturarum ułożony z iście średniowieczną pedanteryą. Pierwsze 24 bajki wzięto z ciał niebieskich, od kamieni i kruszców; bajki 25—36 są botaniczne; 38—48 rybie; 49—83 ptasze, 84 o pszczołach, 85—120 o czworonożnych; 121 o mężu i kobiecie, 122 o śmierci. Zaczyna każdą bajkę wykład z Izydora lub Pli-

niusza, jeszcze częściej ze słowników średniowiecznych, Britona, Papiasa, Huguciona, o nazwie i własnościach odnośnego kruszcu, drzewa, ryby czy ptaka; następuje opowiadanie samo, wymysł autora, potem moralizacya jego, czerpiąca z Grzegorza i Augustyna św., z Nowego i Starego Zakonu, z Seneki i Katona liczne cytaty, poczem na jej stwierdzenie i poparcie następują nowe bajki, z „Ezopa“ (t. j. Anonima) i innych i anegdoty lub opowiadania. z Nugae philosophorum (t. j z Burleja), z Gesta (Historiae) Romanorum, z Historiae scholasticae, najczęściej jednak z Waleryusza Maximusa, z Qu. Curtiusa i t. d. wyjęte — zbiór więc stosunkowo wcale obfity.

Co Paprockiego skłoniło, ażeby właśnie tę, najgrubszą, najnaiwniejszą średniowieczczyzną cuchnącą księgę wierszami polskiemi wyłożył, powiedzieć nie umiem. Prócz zmysłu historycznego a raczej heraldycznego wyrobił Paprocki w sobie właściwie tylko pociąg dydaktyczny: prawić ludziom dusery. sławiąc ich przodków zasługi, cnoty a choćby tylko imiona, i tak na ich łaskę zarabiać — prawić im morały, otwierać im oczy, wykładać obowiązki poszczególnych stanów, hetmana i t. d.; w tych dwóch kierunkach rozwijała się cała czynność literacka sławetnego Mazura, jeżeli pominiemy hazardowne pamflety jego, które chyba więcej jemu, niż przeciwnikom szkodziły. Z tej dydaktycznej tendencyi wypłynęło i jego Koło Rycerskie. Ezopa zmoralizował był już Biernat z Lublina i nie tuszył sobie pan Bartosz, że to samo lepiej potrafi; nowy Ezop nie byłby tak łatwo wyrugował dawnego, nie nadawał się do żadnej spekulacyi księgarskiej, więc wybrał sobie Paprocki innego autora, któryby się do siekaninki dydaktycznej — a za taką przepadał Paprocki czasu żywota swego — nadawał — traf wsunął mu Dialogus creaturarum w rękę.

Zbytniej pracy z swemi elukubracyami Paprocki nigdy sobie nie zadawał: coś na prędce połapać, posiekać i podać — tak całe życie partolił i tylko w pracach heraldycznych liczył się z wymaganiami wyższemi. Wierzył on czy udawał wiarę, że okarmiwszy człeka morałami, już się go poprawiło i zbierał więc to „próby cnót“, to „nauki obierania żony“ dla prostej braci nieuczonej; dla takiego dorywczego popularyzowania moralności Dialogus wydawał się o wiele wdzięczniejszym, niż Quadripartitus, skierowany tylko przeciw pewnym błędom. I z Dyalogiem jednak obszedł się Paprocki, jak z innymi wzorami; nie zadawał sobie pracy ani starania, nie wmyślił się w niego, nie zrozumiał go wszędzie, błędów z pośpiechu nie poprawiał, opuszczał i skracał bardzo wiele, za to cytacye zachowywał starannie i to w oryginale. To była już jego słaba strona, mądrych zdań z Katona, Seneki czy kogo tam innego on się nigdy ani tłumaczyć nie ważył, zestawiał je in crudo

obok siebie, nie pytając czy brat szlachcic je zrozumie a może też spekulując na jego popisywanie się sentencyjkami kradzionymi. Broszury jego polityczne, prozą i wierszem, są niemal tylko zeszyte z floresów Cycerona, Liwiusza i Plutarcha a i w Kole Rycerskiem opuszczał on raczej wszystko inne prócz samych cytatów.

O nadzwyczajnem niedbalstwie jego może poświadczyć to, że, jakby z Rejem paragonując, z Zoroastra baktryańskiego zrobi „Zeraistrenus brytański król", że Saporowi perskiemu każe zwyciężyć Nerona, pojmać go i z Nerona na konia zawsze wsiadać i cytuje na to Horatiusa księgę V, chociaż w oryginale wedle Orosiusza V ks. Waleryanowi, ósmemu *po Neronie* cesarzowi, rzecz z Saporem się trafiła. Raz przewyższył nawet Reja: Alius dicebat (Kserksesowi i jego wojsku olbrzymiemu), *angusta* classibus esse maria — nietrzeźwy chyba Mazur przetłumaczył: Drudzy zasię mowili: będą ubiegali *Z Augusty*, okrętami będą uciekali! I to w drugiem „na wielu mieyscach poprawionem" wydaniu. Bo Koło Rycerskie miało ich dwa, z r. 1577 i 1582, my tylko to ostatnie, poprawione, uwzględniamy.

Tytuł *Dialogus* Creaturarum transponował heraldyk naturalnie na stosunki szlacheckie — w *kole rycerskiem* schodzi się szlachta by omawiać co boli, gniewa, krzywdzi, otóż i tutaj „grumada stworzenia roznego" zeszła się w *koło*, prawić o dolegliwościach własnych i obcych. „Te *rozmowy* stworzenia roznego" ofiaruje „prostak", „tę książeczkę mej głupiej roboty" kasztelanowi Ligęzie, ciesząc go po frasunkach i utratach na zdrowiu i majątku. Gdy w oryginale każdy rozdział, zatytułowany tylko „osobami" bajki (np. De delphino et anguilla), w jednym ciągu opowiadanie, morały i cytaty daje, Paprocki w nagłówku już naukę bajki wyraża (Żadnego nieprzyjaciela nie mamy lekce ważyć, Przykład o rybie Świni Morskiej i o Węgorzu), potem opowiada rzecz samę, dalej kładzie nowy ustęp „Do Czytelnika": „A tak mój miły bracie wystrzegaj sie tego", przedtem i potem skupiając sentencye łacińskie, z Pisma św., Catona, Ezopa i i., albo napisze: „Przestroga", „Na dzisiejsze sprawy", „Przypowieść na to". W Przypowieściach tych figuruje najzwyklej bajka Ezopowa o wilku i jagnięciu, o wilku (zamiast o lisie, w oryginale vulpes, nie lupus!) i kruku (z mięsem), o dziewce posłanej z mlekiem do miasta i liczącej przyszłe zyski:

Zatym sie szkapa potknie, na której siedziała,
Wpadła w dół, wszystko mleko nieboga rozlała,
Frasuje sie, cóż ma rzec? już po onej kupi,
Kijem szkapę po bokach i po głowie łupi

(to dla rymu — w oryginale nie siedzi dziewka na koniu(!!), co sensu nie ma, tylko maluje sobie w wyobraźni, jakto ją zbogaconą wyswa-

tają za zacnego męża, jak ją na koniu powiodą i zaczęła nogą suwać po ziemi, jakby konia ostrogami bodła, sed tunc lubricatus est pes eius et cecidit in fossatum effundendo lac — popsuł więc Paprocki swoim koniem z nieuwagi i pośpiechu tylko tok bajki); o lwie i myszy; o szczurkach, co dzwonek na kota założyć chciały; o chłopie i kokoszy z jajami; o żabie, szczurku i kani; o wilku i koźle; o sokole i kani; o jastrzębiach i kokoszy; o oliwie i psiance (t. j. o dębie i trzcinie, w oryginale oliva et canna!); o skarbie w winnicy i „dobrej radzie tatusiowej"; o młodzieńcu i wężu; o kani złośliwej (rapiebat ubicunque poterat etiam secus ecclesias — Nie miała sobie nizacz i miejsca świętego, Na cmyntarzach kapłańskie kokoszy łapała); o lwie i liszce (ślady) i t. d.; powtarzamy, oryginał łaciński znacznie w nie bogatszy. Prócz Ezopowych przypowieści daje Paprocki i jednę i drugę z Vitaspatrum i innych legend, z anegdot o Aleksandrze i Dyogenesie, z biblii o Mojżeszu, ze Salina (Solinus) i t. d., lecz gdy w bajkach i większą część z oryginału zachował, z tych „przykładów" stosunkowo bardzo niewiele wciągnął, żałując widocznie miejsca i czasu, pamiętając o „stęsknionym" czytelniku polskim, skąpiącym czasu na książkę.

Jak swobodnie sobie Paprocki z oryginałem postępuje, pokażemy choć na jednym przykładzie: Rozdz. 106 „Każdy kto kogo bez przyczyny zgubić chce, sam pierwey marnie ginie, przykład o wilku i o ośle:

Osieł z wilkiem pospołu drzewo przecierali,
Chcąc by sobie na zimę domek zbudowali.
Osieł z wierzchu po prostu a życzliwie robił,
Ale wilk na odspodku tak się tylko woził.
Chcąc wilk naleść przyczynę, by mógł osła zgładzić,
Począł się z nim najpierwej o to barzo wadzić,
Mówiąc: przecz mi *niecnoto* zasypujesz oczy?
Czy rozumiesz, żem mały? bym niemiał z cię mocy?
Osieł rzekł: jeśli chcecie *panie* z wierzchu robić,
Pójdźcie sam *a niechciejmy z sobą w gniew zachodzić.*
Będę ja wiernie robił tam będąc na dole,
Tego co robić nie chce mąka w ręce kole (przysłowie!)
Przezywasz mię, obiesiu a zgoła niecnoto,
„Żeś mi oczy zasypał, wydrapię twe oto".
Zatym się wilk gniewając i potargnął piły,
One się też dwie części drzewa obaliły;
Zaraz padły na wilka tak warchotliwego,
Obroniły Osiełka bardzo pokornego
A lecąc ku dołowi ciesi tak gadały,
Inszym przykład na wieczne czasy ten podały:
Multi gladio necantur quo necare meditantur.

W oryginale czytamy: lupus cum asello simul sarrabat, sed asinus simpliciter desuper laborabat, lupus autem malitiose inferius trahebat, cu-

piens occasionem invenire, ut asinum devoraret. Unde querimoniam fecit versus asinum: quare mittis sarraturam in oculis meis? Asinus respondit: ego hec tibi non facio, sed pure sarram guberno, si vis tu desuper sarrare, gaudeo, quia inferius operabor fideliter. Cui lupus: nescio, si dirigis sarraturam in oculis meis, tuos eruam. *Sarrantibus autem illis lupus fortiter insufflare coepit super sarraturam, ut sarraturam in oculis socii mandaret, sed propter commissuram ligni sarratura cecidit in oculos lupi, lupus autem prae dolore se retorsit et iuravit, ut vehiculum precipitaret, sed* iudicio Dei penetrale cecidit et lupum mactavit, asinus autem saliens se incolumem conservavit dicens Multi gl. n. qu. n. m.

Mimo licznych dodatków poopuszczał więc Paprocki znamienne szczegóły; czyni on to tak często, że nieraz bez pomocy oryginału nie możnaby opowiadania właściwie zrozumieć. Np. w Dialogus cap. 36 mowa o dwóch drzewach obok siebie na wierzchołku góry rosnących, z których jedno ślicznie wyglądało i sobą i liśćmi i owocami, drugie na wszystkiem najhaniebniej patrzyło, lecz w końcu pokazuje się, że piękne owoce były bez smaku i t. d. U Paprockiego całkiem dowolnie i mylnie:

Dwie drzewie w jednym mieścu tylko samy stały,
Na sobie piękny owoc i dość smaczny miały;
Przyszedł do nich mąż ieden, począł się dziwować,
I nie kazał żadnego (brzydkiego) przy nadobnym chować i t. d.

Bajka o kotce, szczurkach i o łasicy niema u Paprockiego niemal sensu żadnego, przynajmniej na początku:

Szczurcy przyszli do kotki, o to jej żądali,
By sobie u niej jakie urzędy zjednali(!!)
Prosząc, aby z łasicą też wojnę zaczęła.
Na to pani kotka wnet chciwie przyzwoliła.
Łasica gdy się tego pewnie dowiedziała,
Pragnęła by sie z kotką a rychło zjednała i t. d.

w oryginale zaś uchodzi myszka przed gniewem łasicy do kotki i prosi o opiekę, której kotka ku największemu żalowi łasicy wiernie jej udziela. Lecz gdy raz myszka kotce ubliżyła i za to karanie odniosła, uciekła ona napowrót do łasicy, prosząc najpokorniej o wybaczenie, co przed nią zawiniła i tak potrafiła ona oboje powadzić, że do srogiej walki gotowe były i t. d.

Niektóre dodatki Paprockiego bywają trafne, malownicze lub tylko komiczne, np. opowiada Dialogus o wołku, znakomitym kucharzu, który jednak wszelkie potrawy przesalał, swemu smakowi dogadzając; u Paprockiego:

Jeden wół był kucharzem u pana możnego
Tuszył sobie pozyskać prędko łaskę jego(!)
Ale iż wół dopijał, kiedy jeść gotował
Wiele rozkosznych potraw zawsze panu psował

— a więc już wtedy każdy dobry kucharz „dopijał". Albo w przypowieści o wilku i koźle zaczyna:

Wilk ułapiwszy kozła chciał go *spośnikować...*
Wilk obaczywszy blisko, psi do niego bieżą,
Przestał śpiewać, już z strachu kudły mu się jeżą,
Kozieł został z radości zdrów i poskakuje
Ale wilk iż go nie zjadł zlękniony żałuje i t. d.

W ogóle skraca jednak Paprocki bardzo znacznie Dyalog, opuszcza jego obszerne wywody o zwierzętach i kruszcach, ich właściwościach i nazwach, daje samo opowiadanie i obcina następne wywody moralne i wstawione w nie nowe bajki i anegdoty. Z tej strony więc przedstawiałoby Koło Rycerskie tylko interes językowy a i ten niemógł by być znacznym. Znajdziemy wprawdzie nie jeden jędrny zwrot, np. o ty świecka skazo (woła srebro na żelazo); ty wilczy obiedzie (na baranka wilk, a o ojcu jego — niemasz sześci miesięcy iakom go w zad wsadził); wilk porwawszy poszedł precz, niedbał o muzykę, wolał choć przyprószoną onę mięsa sztukę i t. d. ale rozwlekłość i mdłość wysłowienia przeważają, wiele wierszy dorobiono tylko dla rymu, nie dla sensu a zamiłowanie w łacinie posunął Paprocki tak dalece, że nie wahał się wstawiać słów łacińskich w tekst polski, pomposus i religiosus i t. d., nietylko różnych asturów, mergulów i camopardalów. Jedna z przypowieści pochodzi z Marchołta („filozof", nie mogąc z izby „dunąć", plunął na brodę „króla" — Salomona — jako jedyne mniej czyste miejsce w sali, gdzie indziej spluwa on na łysinę jako na jedyne próżne miejsce; ani Dyalogus ani Paprocki Marchołta przytem nie wymieniają); przypowieść o matce, którą, gdy wieść o śmierci synowskiej opłakuje, radość z powrotu jego zabija, odmienia nieco Paprocki na „żalu radość prętko nie uśmierzy". Najbardziej zmienił on „przypowieść prawdziwą" w rozdz. 69; Dyalog opowiada z Collationes patrum, jak dyabeł skusił pustelnika, wywiódł zbogaconego do miasta; tam się pustelnik ożenił, lecz dyabeł wydał teściowi jego tajemnicę, chciwy teść zabił zięcia, zamiast domniemanych skarbów jego posiadł tylko wodę i łajna. U Paprockiego sam dyabeł wyswatał się za córkę gospodarzową, bo rodzice jej gdy im kto dla córki jakiego dobrego męża raił, częściuchno mawiali:

Bajki djabeł z pieniądzmi, radzibyśmy dali,
Ale lada lichota trudno ma co zyskać.
Nie będzie w naszem dobrem, nie mając nic, pyskać.

Więc się drugi dyabeł nagodził, podwiódł ich wielkiemi obietnicami, że zięcia-niecnotę zabili, alić w „złożeniu“ obróciło się złoto w *węgle*, z ciała został kęs smoły w pościeli, nowy gach zaś zniknął również i spokornieli odtąd ci szaropychowie.

Nie zasługiwałoby jednak dla wszystkich tych szczegółów „Koło Rycerskie“, albo jak się trafniej na tytulikach nazywają „Rozmowy Przykładne Rozmaitego Stworzenia“, uwagi naszej, gdyby nie ich okolicznościowy i satyryczny element; w satyrycznej literaturze XVI wieku, po Reju i Bielskim, po Kochanowskim i Wolanie, należy się i tym Rozmowom wzmianka. Patryotyczna cecha dawnego piśmiennictwa polskiego, stosowanie obcych dzieł i pomysłów do wymagań własnego społeczeństwa, wyzyskiwanie każdej pracy duchowej w celach najbliższego pouczania i przestrzegania, nadają i tej średniowiecznej kompilacyi w opracowaniu Paprockiego oryginalności i znaczenia obyczajowego i historycznego. Są to wprawdzie wtręty, obce założeniu całego dzieła, ale właśnie dla tych wtrętów, dodatków, ozdóbek, zatrzymamy się jeszcze przy tem dziełku. W jakie to strony ówczesnego życia i obyczaju, publicznego i prywatnego, godzą ucinki i wyrzuty Paprockiego?

Wymieńmy najpierw kilka uwag historycznych. Jednę o królu dojutraszku (Zygmuncie Auguście):

> Jeden król za żywota ten w sobie zwyczaj miał,
> Że zawsze sprawiedliwość do jutra odkładał

i umierając nawet odkładał do jutra spowiedź przed kapłanem

> Umarł on dojutraszek z swoim odkładaniem,
> Jeszcze o sprawiedliwość i dziś wrzeszczą za nim!

lecz wielkie zasługi Jagiełłów przeważyły ten błąd i mówiąc na innem miejscu o wypadkach r. 1575. wyznaje Paprocki:

> Szukaliśmy po stronach Pana, a swojego
> Oczyma przenosili dosyć cnotliwego.
> *Gdyż za przodkow tej Panny, co dobrze pomnicie,*
> *Mieliśmy tu nie ziemskie, snadź niebieskie życie;*

lecz teraz za Batorego — król jeszcze żyje a Paprocki jeszcze nie najmita austryacki — wróciły nam dawne czasy: „przywraca nam on tytuł przodków naszych smaczny, a to scientia rei militaris, virtute, autoritate et felicitate, nie szanując się a prawą chęcią to ukazując“ i t. d. za parę lat będzie o tem wszystkiem ten sam Paprocki inaczej sądził. W bajce o gryfie okrutniku, który nikogo do swego państwa nie wpuszczał ani wypuszczał, przyświeca mu widocznie Iwan Groźny, gdyż Gryf rozkazuje swym *bojarom* i t. d. Wreszcie do imprezy tureckiej chętnie by Paprocki siły polskie poruszył:

A tak mój miły bracie, nie o kufel piwa,
Jako to dziś widamy, radzi się wadziwa,

lecz o krzywdę uciśnionego bliźniego:

Tobieć bliźni Moskwicin, Wołoszyn i Serbin.
Karwat, Bosna, tak też zniewolony Węgrzyn,
Tam nie żałuj tym pomóc, aby z twej prawice
Pozbył Turczyn, Tatarzyn, swej gołej bławice.

Na starszą brać, na wyższe koło, szlachetka gorzko wyrzeka, ale nic nie poradzi — my jak szczurkowie, chcielibyśmy wściągnąć te koty, by nie psowali nam tych wolności,

Które przodkowie nasszy swą krwią oblewali
A na waszem z tymi koty rowne nam działali —
Alić, kiedy potrzeba, wszyscy umilkniemy,
Dość na tym, gdy sie doma o tem namówimy:

Dzwonka nikt z nas kotu nie zawiesi; na innem miejscu wyrwie się ze skargą i groźbą: i u nas dosyć tych puhaczów, coby nas nędzne ptaki chytro podawili

A sami aby Pany i Królmi tu byli,
Ale bezecne sowy, nie mieć wam tej siły;
Żeby wassy Puszczowie sokoły rządzili,
Te, którzy są w obronie u orła białego:
Nie srogie im są groźby puhacza czarnego

— a może tu pije i do kogo innego, do czarnego orła rakuskiego? To znowu upomina potentatów,

Coście są tej Koronie upadłej wodzowie...
Nie żałujcie poginąć, broniąc tego mężnie,
Wolności i sławy swej szanujcie potężnie...
Czy podobno rzeczecie: Bóg daj sam źle zginął:
O mięć nic, by was tylko zły przypadek minął.

„Pospolstwo“ i wielmożnych przyrównywa on morzu i brzegom, ściskającym je, gniotącym je, brzegi wzięły na kieł,

Chcąc by twoję wielmożność w niwecz obróciły,
Nie dajże się im mocnić, czuj się w swej możności,
Nie dbaj nic na ich ostrość i na ich srogości

a przedewszystkiem, nie wydawaj tych, którzy przy nas stoją i naszych wolności bronią. Lecz cóż dziś w cenie, kogo poważają?

By miał Kozieł pieniędzy, to mu dudkujemy;
Już Pan, już ma i rozum, gdy ma skarbów wiele;
Illustris, Magnifice, sowiemy go śmiele,
A onoby takowe miłe Magnifiki
Mógł wybornie powieszać do gałęsi łyki:
Dawnożeś Magnifice około skór robił?
Albo wespół z furmany podle wozów chodził?

Znać heraldyka, bolejącego, że stare rody gasną a nowe się wzniecają:

Patrzaj cnoty i prawdy i zacności domu,
A nie takiej zacności, gdzie wiele pieniędzy,
Ale gdzie sławy dobrej pragną, siedząc w nędzy!

Ludzie z dziurawą cnotą, co za kęs złota sprzedaliby ciebie i z dziećmi, dziś się pysznią:

Rozwiesili łańcuchy, popstrzyli kabaty,
Altembasem podszyli ozdobne szarłaty,
Lis mu śmierdzi, powieda, kiedy przy nim stoi,
A gdy zajrzy barana, już się nawszyć boi;

zaprawdę, powinnibyśmy kłaść cnotę w poważniejszej cenie,

Nie stoi i za fierkę, kiedy nie ma złota...
Wszyscy ludzie pogańscy ten obyczaj mają,
W swej siemi po ubierze każdego poznają.
Żydowie mają żółte zawoje na głowie,
A Ormianie błękitne, bo są Gaurowie,
Turcy białe, w kiwiorach chodzą Karwatowie,
Z skofjami osobnie wszyscy Jańczarowie,
Kat ma swój ubiór znaczny, żadna pani duszka
Nie ma pereł na głowie, na szyjej łańcuszka...
Ale u nas te merchy najwyższej sadzają...
Niech każda podejrzana, choćby Xiężna była,
Na wzgardę żółtą barwę na sobie nosiła.
Mężu! żenie nie folguj, włóż na nię kapturek,
Daj jej miasto złotego konopiany sznurek.

Awersya p. Bartosza przeciw płci pięknej znana, znane są drastyczne zwroty, z Nauki obierania żony:

Jedno kij, tę receptę miej na nię za pasem,
Będzieli warcholiła, pogłaskuj jej czasem

i z Próby cnot dobrych, gdzie, jak bajki Dyalogu w Kole Rycerskiem, tak anegdoty starożytne stosunkom społecznym dopasowywał:

Bijże a ręku nie żałuj,
Po lędźwiach ją smolno smaruj:
Wężowej jest natury,
Dosięgaj dziesiątej skóry.

Karczemne i gburskie morały te szerzy i Koło, w którem nawet mamy osobną Modlitwę do świętego kija:

Ale o święty kiju! bądź nam na pomocy,
A nie racz dać tym paniam nad nami tej mocy,
Będziemy cię w komorach posłocistych chować,
Będąli się od ciebie żony poprawować!

Z innych tematów porusza Paprocki ów o umiarkowaniu, abyśmy się swoją piędzią mierzyli, nie miotali się do spraw nam obcych, aleśmy

„na te powagi chciwi nazdech zgoła“, miejmy zawsze na pieczy „onę przypowieść uczciwą,

Iże równy z równego weseli się zawżdy“;

my zaś zawsze próżnej chwały chciwi, chociaż

Cóż ci po tym orszaku, po zgrai bezmiernej?
Cóż po dłuższym tytule Twojej wielmożności?

Takich tanich a płytkich, szablonowych zupełnie morałów dalej nie wyliczamy; zwracamy zato uwagę na dwie okoliczności, które i innych raziły, o nadzwyczajnej odmianie afektu, kiedy do oddawania przychodzi:

Był brat, gdyśmy pieniędzy sobie pożyczali,
Ale kiedy zaś wrócić, łotr, wielka niecnota,
Wszak iż po światu chodzi, zaprawdę sromota:

że to nie chimera Paprockiego, lecz smutna rzeczywistość, dowodzą w pół wieku później podgórskie Sowizdrzały, karcące niemal temi samemi słowami tę samę zdrożność. A podobnie ma się ze sługami: służ panu dziesięć lat dobrze, będzie ci nagrody szczodre obiecywał, ale gdy dalej służyć nie chcesz, gdy cię obietnicami nie zdłuży:

To niecnotą i zdrajcą będziesz na odprawie,
By nic nie dać, nie pojrzy i na cię łaskawie

— może to i z doświadczenia własnego autor napisał?

Brak miłosierdzia i litości uderzał również wszystkich naszych moralistów:

Gdyś już sam poratowan, nie gardź też drugimi...
Odpuść też, iż ci wspomnię, prałacie, Katona...
Exiguum munus gdyć chudzina podaje,
Temu — nie masz czym oddać, a małpieć dostaje...
Ale przed ubogimi oczy swe kryjemy

bojąc się, żeby nam z worków zastarzałych nie ubywało onych groszów zapleśniałych:

Ale u nas „nadarz Bóg“ — a swoje chowamy...
Każe szukać godzinę pieniążka drobnego,
Aniż odprawi prośby człowieka nędznego;
Przed nim stoi pieczenia albo kapłun tłusty,
A on dla ubogiego każe dać kapusty.

Obrusza go i ta obłudność przeklęta:

Obłapiając zaleca z nas jeden drugiego,
Z tyłu nań ukazuje coś nieforemnego;
Wczora mu był przyjaciel, kiedy było hojnie,
Ale dziś wielki błazen, bo siedzi spokojnie.

Na duchownych śmiele się nie wynurza, tu i owdzie ich dotknie np. powiedzże mi mój bracie, najdziesz dziś takiego, zwłaszcza w stanie

duchownym człowieka dobrego, zato na nowowierników bardzo się obruszył:

Azaż dzisia niemamy takich ojców świętych,
Którzy pełni chytrości i jadów przeklętych
Czyniąc sobie *bożniczki* te (to druk) rybki chwytają
A one i znowu krzczą, wiary naucsają?
Skądże to masz, przeklęty bazyliszku zdradny,
Któryś przyniósł do Polski ten porządek żadny,
Żeś wyłudził te rybki z Pańskiego kościoła?

I tak Paprocki najprawdziwszy Mazur w świecie — katolik, szlachcic „zacny", brzydzący się poganinem i szewcem:

Pana szewca nie sadzać na zacne urzędy;
By on był nasprawniejszy, muszą tam być błędy.
Zaś jeźliś Krześcijanin, miej skład z Krześcijany
A nie wdawaj się w żadne biesiady z pogany.
Panie Polaku, umiej dobrze gadkę onę,
Bębennicaś, staraj się u piszczka o żonę (przysłowie!)
Ale do nas by czarci przyszli, tylko z skarby,
Już to bracia, a swoim zaraz każdy hardy.

Szczególniej jeźli ma co oddać:

Wieleć ich dziś zaprawdę, co o to niedbają,
Ani chcą drugim płacić, chociaż z czego mają.
Bo jeśli kęs możniejszy, to zbije i zfuka,
A jeśli sobie równy, ewazyjej szuka...
I u nas dzisich wieków ludzie to działają,
Że własne przyjacioły o to zabijają,
Gdy mu się upomina tego co pożyczył,
Będzie prętko zęby swe od kamienia liczył.

Ujmie się Paprocki i za zakonnikami, którym wyrzucamy, że krom wielkiej prace wielką rozkosz mają, nie bacząc na ich spętanie ślubami. Najbardziej jednak zwraca się ku „starszym", którzy by nas bronić mieli od bazyliszków srogich.

Nie dopuścić im szkodzić nas ludzi ubogich,
Ale sami stoją nam za niecne robaki,
Bo szkodzą, kędy mogą, barzo nieboraki.
Seneka na nie woła, tego wszystkie docet.
Mówiąc, qui malis parcit, bonis barzo nocet.

Zgryźliwy więc pan Bartosz; widzi w jakiej cenie złoto i niecnota, jak pobłażają wybrykom, spychając je na jakąś „krewkość" przyrodzoną, ale:

Kiedyby mu tę krewkość postronkiem obrzydzić,
Zabacsyłby pan młody potym z drugich szydzić.

Widocznie, od czasów Biernata i koła się więcej rozbiegły i satyryk większej nabrał śmiałości, gdyż o wiele więcej niż poprzednik jego ko-

rzysta Paprocki z okazyi bajek, by swoim prawdę bez ogródki powiadał. Trzymał on się pilnie wzoru, wypuścił tylko jednę bajkę, 76, de ibice immunda et apothecario, bo może z jej terminami poradzić sobie nie umiał. Za to wstawił od siebie dwie bajki, 120 „Niemamy nikomu zazdrościć łaski pańskiej, przykład o słudze co ganił kota przed panem“ i 121 „Niemamy być na złoto bardzo chciwi, abyśmy nie przyszli ku wiecznej sromocie, przykład o błocie i o chłopie“. Obie „bajki“ odnoszą się do kar, po dworach i miastach używanych, do rodzaju fryćówki, do „ciągnięcia kota“ i „rzezania się w koszu“, któreśmy dla licznych aluzyi u Kochanowskiego (Sobótki i i.) i u spółczesnych pisarzy dawniej już z wszelkiemi szczegółami opisali; tutaj chełpi się sługa, że kota zmoże, ale olbrzyma „zdużał Dawidek lichota“ i zauszniczek łgarzyk odniósł karę, to tak zawsze:

Z tym, na kogo naskarży, spuścić go za pasy
Albo za łeb o prawdę albo dawszy sasy

sasy t. j. miecze? (por. multan miecz).

Błoto znowu namawia chłopa, by w niem skarbów szukał, spadłszy na nie jak na pierzynę, z kosza — usłuchał chciwy chłop, ale zamiast złota nabawił się sromoty. Następny przykład „O człowiecze i o niewieście ze wszech zwierząt nagorszym zwierzęciu“ (w oryginale tylko De homine et muliere) nie opowiada, lecz daje definicye „filozofów“ o człowieku i o kobiecie.

O języku Koła Rycerskiego nic osobliwszego nie mamy do nadmienienia. Jeżeli się dziwimy, skąd Rossyanie przychodzą do terminów łacińskich, *spina*, *łuna* i i., kiedy my sami, którzyśmy im w tem pośredniczyli, ich już nie używamy, znajdziemy je np. w pierwszym zaraz przykładzie, o słońcu i miesiącu, gdzie w tekscie ciągle *luna* spotykamy, użyło sobie *luny*, pan *luna* gdy się baczył; podobnie weszło *lupa* dla wilczka do polszczyzny i przez cały XVI wiek było w używaniu. Zamiast lamparta mówi Paprocki o *lewparcie*, chociaż Czech ma levharta nie lewparta. Obok zdechła powiedział i *zdeszyła* (w rymie do pochlebiła); mamy dalej *żwierka* ubogiego, *wściornastkie* (wszystkie) rzeczy, musimy się skosztować bez wszego *odmachu* (rym do *brachu!*), gdy *ftaga* (burza) minęła i t. d., cały tok mowy przystosowany do „braciszka“, „chudziny pokornej“, którego autor ma ciągle na myśli. Że Biernata czytał i to pilnie, nie ulega wątpliwości, wskazuje to np. *skład* (nigdy z podejrzanym *składów* nie dzierżeli — por. Ezop S 2, b a niechciej mieć *składu* z nimi) i i.

Z dawnej literatury ezopowej pozostał by jeszcze do omówienia Setnik Przypowieści Uciesznych Marc. Błażewskiego z r. 1608. Lecz

wydawca jego, Dr. W. Bruchnalski, wykazał już źródło i wzór jego Cento favole Verdizottiego, i nie pozostaje nam nic innego, niż zaznaczyć, że praca Lubomirskiego (jeźli mój domysł trafny) i Błażewskiego najpiękniej w całej tej literaturze się przedstawia; że jak Biernat miał zasługę przełamywania lodów, tak Błażewski wytwornym językiem, staranną formą, prawdziwie polskiem wysłowieniem na nowy dank zasłużył, że wyniósł się znacznie nad niezdarnego Mazura — bajkopisarza. I znowu wypada podnieść, że może naśladując Ezopa Biernatowego Błażewski każdej bajce, prócz tytułu od jej osób, przydał najpierw tytuł od nauki — przysłowia, które objaśnia a więc „Nie wszystko złoto co się świeci. Lampart z Liszką"; „Bywszy w Rusi do domu musi. O Raku a Liszce"; „Dobre piórko, niezły mech (niegańcie i miąska) O Jowiszu z Palladą" i t. d. Więc nowy przyczynek do paremiografii polskiej, z którego jednak Rysiński widocznie nie korzystał; i w Księdze Przysłów Setnik należytego uwzględnienia jeszcze nie znalazł. — O bajkach samych, prócz ich szaty wzorowej, nic więcej powiedzieć nie możemy; tylko ostatniej bowiem nie zaczerpnął Błażewski z włoskiego wzoru. Język żadnej zawisłości od Biernatowego nie zdradza; wyrazy jak *z trzaskiem, strylać się* i t. d. jej nie dowodzą.

Tak przedstawiają się główne okazy dawnego bajkopisarstwa polskiego. Nie są one liczne, nie celują oryginalnością, ale rozeszły się szeroko, przekłady Ezopa polskiego (prozaicznego) dostały się w XVII wieku i na Ruś moskiewską, gdzie i z greckiemi się stykały. Najpierwszy krok, zrobiony na tem polu, był niemal już i największy, późniejsze pozostają nieco w tyle, nie odpowiadają nadziejom, jakiebyśmy po dziele Biernatowem żywili.

Dopełniamy jeszcze jednego obowiązku. Ponieważ i o słowniku staropolskim głucho i na przedruk Ezopa jakoś się nie zanosi, wypisujemy dodatkowo, dla słownika staropolskiego, ciekawszy materyał językowy z Ezopa Biernatowego w formie słowniczka, obfitszego tym razem, niż to przy innych naszych wydawnictwach zwykliśmy czynić, skoro do unikatu w Kurniku nie każdy badacz i miłośnik języka zajrzeć może (Linde dzieła nie znał); na kilku miejscach dodajemy i zwroty lub terminy Ezopa prozaicznego z egzemplarza Ossolińskich.

Adamentny dyamentowy, by też ádámentny sklep miał nie wiem by ią (niewiastę złą) w nim vchował.

ano a ono, ano tám w niey mnodzy ludźie; paiąk sie niegdy rozgniewał iż iáskółkę w domu widział, *a ona* okny przelatáłá (w orygi-

nale było *ana,* jak w czeskiem i w dawnej polszczyznie = a ona); Málpá gdy liszkę widziáłá A oná (Ana?) ogon wielki miáłá i t. d.; podobnie Awaćiem nalazł kobielą (a owaćiem w druku!).

bakać krzyczeć, strofować, dzieci ná ktore bákasz, Ezopowi przeto bakał, potym ná sługę zábákał; sługam iego winy wkładał rzkomo im o to bákáiąc; gospodarz przydzie bákáiąc; por. a gdy nań sąsiedzi bakali Ez. Proz. — więc z rządem podwójnym, na kogo i komu, por. łajać i t. p.

barzo przy stopniu wyższym, bárzoć lepszy; *barz* zamiast barzo, przyimisz ten dar nie bárzo (czytaj: *barz)* drogi; w wierszu: jedno kámień *dobrze* niemáły, zamiast *dobrze* może należy czytać *barz.*

blecharz Bleicher, co bych ia wybielił wszystko by ty zasię zczerznił.

bojarzyn wojownik, stąd *boiarzy* by wzor bráli iżby głupie nie biegáli; boiárzyn máiąc koniá wybornego kupił etc.; w Ez. Proz. (gdy mysz z żabą wojują) miały obie po drzewcu z sitowia ... oni boiarzynowie í t. d., t. j. bellatores, wyraz w XV wieku utarty, od połowy XVI znowu zapomniany.

boczyć się bucić się Ez. Proz.

bucić się mulica kiedy vtyłá táko się w sobie bućiłá, a gdy chodząc ták sie bućił, kto sie w szczęściu bárzo bući; gdzież będzie twoie bucenie; por. bućiła się liszka przed kotem. Rodzanie ... bucząc się przed sąsiady Ez. Proz.

burdá, tedy tá burdá będzie kiedy ... vmarli będą ... swe ćiáłá znowotku brać, vćiekawá á tey burdy nie czekawá.

byto, a tám dobre byto máiąc (ale n. p. masz czysty byt na tym świecie i inne).

bzdyr, (chełpliwi) złote góry obiecują, sámi bzdyrá potrzebują.

całować, gdy chcę krolową cáluwam (legam).

cap, odstąp precz Wáłáski capie cóż mię pytasz tako głupie, chceszli być capem Wáłáskim.

cetnik? Xant w łáźni z swymi sie cetniki mył (mowa o przyjaciołach czy uczniach), może czetnik od czety, roty, towarzystwa, por czeskie čet, četný.

ciem, nader częste, owaćiem, mnodzyćiem bywáią, przetoćiem ták bieży, tamćiem bywáią, słuszeciem to na mądrego; mnodzyciem tácy bywáią; zlićiem tákie vstá máią; złaćiem w onym iest obroná, prawdáćiem sámá vkaże, kogociem we łży poznáią; synćiem zá oycá *winnego winien* odbywać káżdego, miłaćiem rzecz bezśpieczeństwo i t. d. W *przetociem* przechowało się ono do XVII wieku, u Jagodzińskiego 1620 r. i innych.

cierzń, tám się ćierznia uchwyciłá ... a tarn iáko obwiniáłá.

cieść, teść, ogień ktory Cześć (!) dziewce da rad go z swego domu pozbył.

cis, pczołá sie ćisu wiáruie, iż ná nim iad żáwżdy czuie; jadowitość cisa znała już starożytność, truje się nią król celtycki u Cezara 6, 31.

ciecierza, miey záiąc (záiącá w druku) álbo ćiecierzą.

czarny, wszystko by ty zásię zczerznił.

długoczelusty, (Ezop był) krotkiey szyie, długoczelusty, czarnozęby; por. dalej wąskousty (dzban) i dwousty.

dowcipić się, aż się przyczyny dowćipił.

dowora, by telko iadło widziała a dowory go nie miała (liszka u żórawia na godach); támem (w komorze) cále sádło złokał bom iego (iednego w druku!) doworę miał.

druzgać, podruzgáłá w wszytkich kośći.

drwoszczep, drwoszczepá są zapytáli.

drugdy, nieraz, innym razem.

drzażdże, więc się gniazdo zápaliło iż z suchego drząždżu było, z tym samym błędem druku (?) w Strumieńskiego sprawie stawów z r. 1575 (w przedruku: chróstów albo drzażdżu str. 22).

(drzeć) drać, nie dziwuię się siekierze iże me ćiáło ták(o) *dzierze;* ty pry (wilk do liszki) ludzkie strzechy *dzierzesz* a kury im w nocy bierzesz; por. w Rozmowie Pielgrzyma z r. 1549, str. 66 przedruku: to zać ono (sukno) prędko *zdziorą.*

dzięka, a ieszcześ ci niewdzięk działam; (piękny sługa) gdyćby wdzięk, uczynić chćiał, z filozofá by się náśmiał; a tám chcąc iey wdzięk vdziáłáć; ztąd wdzięczny, por. grzeczny; nie vczynisz wdzięk vczynkiem, kiedy nie dobrym vmysłem.

dzielca, barzoć lepszy dzielcá pilny t. j. działacz, nie od dzielić jak u Siennika (historya w Landzie 1568, w. 1010); taksamo, działacz, u M. Bielskiego.

dziać nomen imponere, jemuż (ktoremu w druku) Agatopus dziano, Zenás dziano Rátáiowi.

figiel, często takie figle leiesz.

gardy, kto gárdy (w druku *gárdzi)* iáda chleb twárdy, wybredny, jeszcze dziś po narzeczach, o bydlęciu i o ludziach, gardliwy, garny; Prace filoleg. IV, 196.

ględzieć, człowiek niegdy w lesie chodząc pożywienia sobie ględząc, por. tam sam oczy moje ględzą (widzą) w Alfabecie o śmierci (Nehring Sprachdenkmäler str. 295); ględzić marudzić, ględa maruda Prace filolog. III 385, IV, 197.

głobić, proznoć się o zgodę *głobić,* miedzy nama nie może być;

w dawnej i gwarowej polszczyznie zwykle złożone, o- za-, n. p. nadrabskie *zagłobić* zatkać, umocować *zagłoba* przeszkoda (od glīb-, jak *zanoza* od nīz-; hołoble, mimo odmiennego oło, identyczne z tą głobą — u Miklosicha wszystko porozrzucane w Etymol. Wörterb.).

gra, pedogra, którą zowią *grá nożna* w wydaniach późniejszych *graznożna!* Ez. Proz.

gomon, od gomonu mało przestał; z nowu począł gomonić.

gunia, a szpetną sie gunią odział, por. guńki (na konia) u Reja itd.

gorze bieda, wnet ią tám nápádło gorze.

gościa, osławiłá one gośćią (psicę szczenną), izby v niey gością była, a swey gościey nie ostrzegła, swą gością cźćiłá.

gościniec, gospoda, przed nimi w gośćincu był, oni do gośćincá przyszli.

grzesznica podex, bych zákryłá swą grzesznicę (prosi małpa u liszki ogona).

haftarz hafciarz, háwtarz Ez. Proz. jak u Siennika.

hnet stale w tekscie używane.

chodzeń, chodzień ieden gdy w drogę śpiał ... nálazł kobielą brzoskwiń y orzechow; por. czeskie chodec tożsamo, wędrownik i t. p.

cholebać się, przed nimi (wiatrami) sie cholebała (trcina) zam. kolebała (kolebka) i t. d.

chrap, a ná mię taki chráp máią bárzo mię rádzi łápáią.

chwost, chwost mu vćiął (wężowi).

chutny, prędki, málpá iestći chutna podobnoć lekkie mięso ma; częściej chutki u innych autorów.

chyba prócz, w Ez. Proz. opisanie satyra, który cały jak człowiek, „chyba rogow na głowie, a kopyt kozich".

jać jechać, do miasta poiał, na wieś záśię poiał, tak w onę stronę był záiał, pocześ tu przyiáł, by społem ku krolowi iał, między nieprzyiaćiele wyiał, jeden kupiec gdy z kupią iał: autorowie XVI wieku nie używają tak stale zastarzałego wyrazu.

jen, aże ie ieden pocieszył *ien* między (!) nimi mędrszy był — częste.

i, przed pytajnikiem, nam zbędnem się wydaje, dawniej ulubione, n. p. i radził się ze lwem o nich, *i co* mamy po takowych? i kto mi swey dziewki nie da? i t. d.

istryk, wilk niegdy bárzo łáczen był a ná istryká sie kusił ... ośći się iego bárzo bał ... rzekł istrix toć ia dobrze znam, z łać. istrix = jeżowiec.

kacerz przezwisko ogólne, kacerzować w rotach sądowych krakowskich, *kácerzá* (kota) gárdłá pozbáwić (chciały myszy).

kałantyry, ziąwszy z siebie kałantyry z mántyką Ez. Proz. — kaftan bez rękawów wedle Lindego i p. Karłowicza (str. 243), który je z staroruskiem zestawia; Jabłonowski w swoich bajkach tekst ten dosłownie powtórzył, tylko z Jabłonowskiego zna go też Linde. Srezniewski przytacza kalantyr' i kolantyr' (kolontar' u Karamzina) z Zadońszczyny (wiek XV) o zbroi, kolczudze.

kantorować, śpiewać Ez. Proz.

karw wół, o Ezopie nędzny karwie.

kęsy kusy, a gdy tak kęso chodziłá (liszka bez ogona), mybysmy sie pokęsiły gdybysmy ták szalone były, á ia się wspomnię kęsego; w Ez. Proz. aby też one sobie ogony pokęsiły, iżby nie sama tylko kęsa była.

kielo, y do kielá ich vduśił, zresztą *kielko* i *kilko*.

kloc, kloczem bych ij rádniey mnimał.

kłam żart, a to wszystko przyjmi zá kłam.

knotel Knüttel, Ez. Proz. 4 wziąwszy chłop knotlá, (im więcej orzech) krotlami (tak, zamiast knotlami!) ciskaiąc obiiaią; por. Janas Knutel w broszurze Łopeskiego z r. 1633.

koga okręt, w iedneiestá kodze śiedzieli, a gdy sie kogá grążyłá ... on co naprzod kogi siedział, gdy togi (!) toną na morzu; a w *okręt* ich naładował ... onę *kogę* zátopiło; wyraz średniowieczny o okrętach handlowych, romańskie cocca coga (staroniem. kocko) i t. d. z greckiego konche (muszli, wanny, kadzi) wzięte.

kóżdy, wolałbych sie ieszcze podiąć, *ná kożde*(?) płech wor pełen wziąć — jakiś błąd druku.

kradomie, ty kradomie wszytko bierzesz.

kresa kres, liszká kresę zámierzyłá ... zaiąc kresy nie pilen był.

krezłowaty zamiast krzasłowaty, okrom iednego krępego a krezłowatego (drzewa) Ez. Proz.

krzyw winien, otoćiem ia w tym nie krzyw nic, ieśli páni krzywá muśić być spalona żywa; kto zazdrośćiw ten sobie krzyw.

kucza, śiedząc w moiey kuczy, skryy się w moiey kuczy, wyszłá z iego kucże milcząc, w swoiem cię kuczy záchował; w swoię go kuczę wprowadził, buda, namiot.

kukułka ale w nagłówku: gżegżelica a w tekscie i gżegżołka Ez. Proz.

kuta, liszká widząc tę iey butę iż ták stroi swoię kutę — czy pierwotne, od czegoby pochodziło cerkiewne „kutiti machinari", czy tylko dla rymu dobrane? por. pokuta?

kunsztować, ábyś mną kunsztował; wieprz *kuńsztowi* porozumiał; tako kuńsztowała z niego, żartować.

łakota, co zebrálá twa łákotá rozproszy to nieczystotá, por. czeskie lakota Gier, Geiz.

łaska mustela, jest jednak i *łásicá.*

leniec leniuch, y mowił k nim on młodzieniec, owszeykić ten wilk nie leniec.

lesica, oracż po ser sięgnął w lesicę (od *lasy,* por. kazali dźwigać drwa, achtele, lásy — w browarze, Łopeski 1633 r.)

łeż kłamca i kłamstwo; łżowi nie wierz; chcąc tey iego łżey pokusić; aż iego łeż pobaczyli.

łgać z instr., jak kłamać szydzić mamić i t. p., np. ktoremi też takież zełgał, czemuś mną złodzieiu zełgał por. w Ez. Proz. aby nimi żartował; u Biernata: kim kurwá wiłuie, datek (dar?) tylko ona miłuie.

lis, pospolita przypowieść gonią lisa nie dla mięsa ale dla skory Ez. Proz.

lity, chwaląc iego rozum lity (niepospolity).

łokać, łykać, por. połok, obłojstwo i t. p., támem cáłe sádło złokał.

łocyga, iáko sie łocygá rodzi, z lactuca, była i łocyka.

liściwy, lszczywy nieprzyjáźliwy.

lubość roskosz, kochankowie (t. j. pieszczeni) ktorzy tylko sámę lubość miłuią Ez. Proz., por. tamże przemowę ptaków do *sowey,* aby się więcej *w dupiu nie siedliła,* a wybrała drzewo, na którem by sobie mogła *lubować;* iż nie dla żadney lubości, o którą już nic nie dba i t. d.

łupież, łowiec *łupiesz* niedźwiedzi przedał (czy nie było w oryginale *łup?* inaczej trudno wiersz poprawić)

łuczyć, trafić (uderzyć), mogłliby go w czym załuczyć; bo cię támo nikt nie łuczy; skárbu nigdziey nie łuczyli; tám ná zboyce łuczył; ázá łuczysz ná wdzięcznego; łuczył mądry ná chytrego; bo go był w nos orzech łuczył; owa łuczył ná lekárzá; zdrayce w owczey skorze łuczył.

lutać, á gdy ták zbit bieżąc lutał; z tego bolu bárzo odpadł, iż ledwy wstał, idąc zásie wielmi lutał (skomlał, biadał).

łyst łytka, wielkich nog miąższego łystu — termin staropolski, łytka Boemis uczy Knapius; i w Lekarstwach 1563 r. stale *łyst* używany.

łuskać, szkoda cię (jagnięcia) miedzy kozámi smierdząc łuskáią nogámi; por. u Mączyńskiego: crepae a principio capreae appellatae, quod cruribus crepent, bo *łuska* im w nogach, gdy niemi tępają (tupią); tak że w nich kości łuskają Siennik u Lindego.

małpież, małpieża bardzo mądrego, małpież kiedy prze wysłuchał t. j. simius.

miałki, miałczey Ez. Proz. (płyciej).

mierzieniec, Ez. Proz. ty mierzieńcze, por. co się z każdym mierzięczy, więc ię zamiast ien? ale mierziączka.

mało, máłá sie to boisz.

młodek, owaćem onego młodka (wołu młodego) rzeźnik wiąże.

nabzdyżyw pieczeniarz, nabzdyżywom Ez. Proz.

namięt namiętność, występek, cnoty y też namięty Ez. Proz.

namawiać, a stanąw(szy) ták go námawiał (przemawiał doń; a bogá táko námawiał (do b. t. przemawiał), skáczące (ryby) táko námawiał allocutus est.

nanek lub *nanko* ojciec, nanká Ez. Proz.

narząd, nie byłci tam narząd drogi (w ubogim domku); podobnie *nastrój,* wszytek on nastroy porwała (sieci); por. a sobie śmierć nastroili.

nic, niedbamći niocż innego, ani sie ocż prácowáły (kobyłki lecie).

nie niema, rzekł: nie nád mię szaleńszego; gdzie rozumu nie, cżás pomoże.

nieco, wszakeś też nam niewczym rowny.

niekto, kto niekomu ná złe rádzi; potym niekto kruká spytał; por. ale niekto rzecze Siennik lekarstwa Ttt. 4.

nikaki, nikaki im (literam) nie zrozumiał, nikakiey iuż nie odmawiay; nikakiey sie nie wyprosisz.

niebożec, tedy (ted?) po tey szkodzie niebożec nábył zasie sobie owiec; zá mą żonę nieboszczycę náć też drugą połowicę — zamiast *niebożca* używamy dalej urobionego *niebożczyka.*

niedospieszny, terazći pan niedośpieszen (niema czasu).

nieutolnie nieutolnie go płákáłá.

nowy, nowsze wszytko lepsze (przypowieść w tytule, u Rysińskiego n. zawsze l.), por. w Ez. Proz. iest to człowiecze przyrodzenie, iż na nowe goście zawsze łaskawsi bywają; y swe ćiáłá *znowotku* bráć (por. z pierwotku).

obec gmina, ten list gdy obec słyszáłá, Samska obec tę rzecż słysząc, wszystká wilcza obec posłali posły do owiec; czeskie.

obiedwać, jak w czeskiem, nieraz w XVI wieku.

obwięziel, odłożże ty obwięźieli (mówi wilk do istryka), por. w Gryzeli polskiej prozaicznej (XVI wieku) abyśmy byli wolni od wszelakich „obwiązieli cześnych“ (od wszelákich obowiązek czesznych w wydaniu wierszem z r. 1571, str. 14).

ogłow, tedy cię żona związała a y ogłow na ćię wdziáłá, ogłow albo uździenica częste w psałterzach.

oguły, ná ogulách (pozornie) im roskazał (indziej: na kłam).

ogrodzić, Xántus chcąc tę rzecż ogrodzić iż gadce nieumiał zgodzić; y chcąc swą wolą ogrodzić, por. bez ogródek.

ogrożny groźny, pan niedźwiedź był woiewodą swoją ogrożną vrodą.

odpoczynąć, za po śmierci odpoczynę, na wieki nie odpoczyną, łoże twarde ku odpoczynieniu.

omylić się, sługá sie tobą omylił.

oprawić termin prawny, szkody sobie opráwili.

osunąć się, lew się ná kmieciá osunął; w Ez. Proz. sługa chcąc odwetować osunął sie za przymowką na pana y rzekł; taksamo w Sprawie Chędogiej, 1544 r. i i., a iakom sie oszunął żem tak niechciał czynić to mię oni po grzbiecie zwykli byli winić Łopeski „colloquium Jannasa r. 1633" por. czeskie *posunek* grymas, mimika.

oszczymiać oszczędzać, gdy dziś (z?) potrzebę będziesz miał patrz by sie (czytaj by) na iutro oszczymiał; por. kto szczmi na dzieci wszytko się rozleci.

otrzedź, zemną będziesz pospołu legáć a otrzedzią domu strzegać, koleją.

owa ulubiona partykuła Biernata, na każdej stronie powtórzona, *owaciem* i t. d., będę tu *owa* godował, aż owa bárzo zemdlálá (długo tamo siedziała) i t. d.

ożalać, wdowiec gdy żony ożálał, (czy nie *ożelał?*); co do od — por. złożenia jak: po niewoli się odgniewał; ostrászył się, doczekał go: t. j. przestał się gniewać, strachać.

pąchnąć dmuchnąć, (niedźwiedź) pąchnął mu około ust (towarzyszowi udającemu zmarłego) Ez. Proz., por. spąchać się i i.

palerzyna (źli pánowie niewinnego obwinią) a łatwie naydą przyczynę, by z niego zięli pálerzynę (peleryna).

pastwa pastwisko, dowiodę cię k tákiey pástwie gdzie są rozkoszy rozliczne; pokarm: liszka poszła dzieciom po pastwę Ez. Proz.

perliczka piesek, choć(!) sám perliczko... pśiczka k niemu przybieżała.

piard, rzekł osieł toć nád wiłę mam iżći więtszy piard vdziałam.. po mnie nie będzie śmierdziáło.

piegaty, dudek oto iż czubáty a vbior też ma piegáty; przymiotniki na *-aty* częste, np. co to zá gárniec pękáty krotki, brzuchaty, garbaty, gębáty.

pielesz, (lew niemocny) leżał záwżdy w pieleszu swym, ale (liszka) przed pieleszem stáłá.

pies, stara przypowieść, Kto chce psa vderzyć łacno kiiá dostać Ez. Proz.

pili, przecż wezwan od niepiłego(!); a sam szedł obiadá pilić bo Xánt z gośćmi rychło miał przyść; Delfowie o tym pilili, iákoby go obwinili; kto pili nie zmyli (zaiąc i żółw); liszká gdy nic nie piliłá w iámę się byłá wwáliłá; a o tymże wszystko pilił.

piędź, rostropny szczęściu nie wierzy swą się záwżdy piędzią mierzy (por. Rysińskiego nalepiej się swą p. m., — nostro nos metimur pede mówi Siennicki r. 1565).

płachta, szalenić sie tym vbożą a idą z płachty w rogożą.

płatny. (sędzia skazał) aby owcá płatná byłá.

podarze, pan podárze przyiął wdzięcznie, a kożdy tam do niego wlokł swe podárze iáko kto mogł; por. coó by dáć zá *podárzenie.*

podbieżał, owa kmieć barzo podbieżał a iuż daley szczęścia niemiał (zubożał), por. czeskie podběhnouti przyjść do upadku.

podoba piękność, cóżci po tákiey podobie kiedy niemasz mozgu w tobie.

pochodzić, niewiasta ktorey oczy pochodzieły záćmieniem (wyd. później. pozachodziły ćiemnotą) Ez. Proz.

pochwy u konia, koń w pochwy y nastołkę ubrany, uzda krygowa, pochwy puklami okowane Ez. Proz.

połać, y szedł po połaci oney kędy był dom iego pániey.

pochlebować, pochlebować ći nie vmiem, liszka mu pochlebowáłá, pochlebca i t. d., pochlebniki, pochlebiali i t. d., por. Paprockiego Koło Rycerskie 1582 r.: i namby tak potrzeba nie *chlebić* nikomu.

pomokrzyć mingere, na ostátek ie (gruszki) pomokrzył.

ponocka, szedł precż od niey pátrzyć záśię ponocki swey (żołnierz strzegący łotra), por. ponocować czuwać na straży w Mamotrekcie lubińskim i i., czeskie ponocovati.

porozumieć, wieprz kuńsztowi porozumiał, por. rozumieć on śmiechu wszelkiemu; lás swey szkodzie nie zrozumiał; rozumiey(cie) ludzkiej potrzebie; porozumiejże ludzkiej mowie, dobrześ temu mogł porozumieć, nikaki im nie zrozumiał i t. d., lecz też już z 4 przypadkiem, np. za ich wykład porozumiesz, porozumiała orlą zdradę (czytaj dla wiersza: zrozumiała o. z.) i t. d.

potrzeb, komu więcej potrzeb tego; por. aby każdy swą potrzeb tym łatwiey nalazł Siennik lekarstwa.

potukać, słyszał iż łowcy wołáią, zá wilkiem psom potukáią; por. u Siennika Vuu 2: tuciem z krotka przytuknął abowiemem to rozumiał itd.

pracować się starać się, (chory wilk) o lekárzu się prácował, o to się też nie pracuie; ani sie ocz pracowały (kobyłki lecie).

przeczać się, w Ez. Proz. stale tak, gdy się między sobą przeczaią i t. d.

przesieść, ale im był potym prześiadł (dał się w znaki), stanął im kością — czeskie přesednonti — w gardle.

przestać się, w práwi cżás vwrzáłá (soczewica), daway, by sie nieprzestała (nadto długo stała).

przytcza przypadek. bowiem gdy sie przytcża przyda.

przyjajać, w Ez. Proz. sprzyiaie, zprzyiaiałes mi

przepierczy i *przepierzyczy,* przepiórczy, przepierczego wezgłowia, mięsa przepierzyczego Ez. Proz.

przykazać się polecić się, jak w czeskiem, aby mu się przykazáłá (sroka orłu).

rata, sumienie ie (Delfów) záwsze strászyło, rátá ná nim dosyć było (strachu, krzyku).

rabski arabski, czászę ze złotá Rábskiego, sto tyśiąc złotá Rabskiego.

rękaw, i jako mowią lepiey rękawem *zasłonić* niżli suknią (przypowieść) Ez. Proz. (*zatkać* u Rysińskiego i Knapjusza).

równik rówieśnik, gdym twe rowniki poczyniłá nieboszczyki; *równego* pana gniew gotowe nieszczęście — przypowieść w morale u Ez. Proz.

różdże, a gdy śię rożdża trzymáłá, por. snopek pręcia w Ez. Proz., kłodzie drzażdże snopie i t. p. u Strumieńskiego i w innych tekstach.

rozdziergać, maszli wolą miech rozdźiergay (otwórz).

rozchód, na rozchodzie pozdrowiła.

rozgorlić się rozgniewać, krowká się tym rozgorzliła.

rozrzewnić wzruszyć, dla wielkiego rozrzewnienia, oná sie hnet rozrzewniłá (rozgniewała); Xánt się o to nań rozrzewnił, y zá szyię go vderzył; lew ták gniewliwy rzewno pátrzał; więc się kmieć niegdy rozrzewnił.

rupie, kożdy ma swe rupie (troski, właściwie robaka, mola).

rzeżno, (Arion) zagrał *rzeżno* załosną pieśń i t. d. w najdawniejszem wydaniu, w późniejszych *rzewno;* por. czwarta (wilgoć) iest *rzèżno* rzadka na kształt wody Siennik lekarstwa Vuu 2.

sąpierz, kiedyć sámpierz będzie mowił, sámpierzowi dań dać musiał.

sapy, támoć były wielkie sápy gdy niedźwieć wźiął łowcá w łápy, por. sapać, sapka i t. p.

ściężýć, (osieł objuczony nadto) potykał się ledwo ściężýł; a wszákby y osłá zciężýł, kiedyby go (kosz) kto nań włożył.

siedzieć i t. d., (to nie prawy przyjaciel który) czasu fortuny *podsiada* a w nieszczęściu opuszcza Ez. Proz.; *nasadki* ani sidłá (łowców) Ez. Proz.

sikać mingere, ty idąc pośikasz, Xantus chodził pośikáiąc, ale i nászczał, szczyny, w Ez. Proz. poyszczáne gruszki!

skot, do skoczego chlewá wbieżał, czytaj *skociego,* np. łayno *skocie* Lekarstwa k. 122 i i.

skokliwy, (jeleń ma) pyszne rogi nogi *szkodliwe,* czytam zamiast tego: pyszny róg, nogi *skokliwe* (por. wyżej: ku biegowi bárzo lekki).

siepać, iął sie znowu (lew) źwierząt śiepáć.

skadłubina, skałuba, skadłubiną Ez. Proz.

śladny, Ezop twarzy żádnej (brzydkiej) a wymowy bárzo sládney (nie snadney, gdyż on się wtedy jeszcze bardzo zająkał, że aż mówić nie mógł!), czy nie tyle co ślednej, poślednej?

słąká, słąká z swą mátką gadáłá (turdus w oryginale).

śledny, ze psa ślednego Ez. Proz.

ślemię, bowiem ogon (liszki) prozne brzemię rozwlecże się iáko ślemię.

słapać, (ja cię) posłapię nogami, dzieci posłapał, nasłapał węża Ez. Proz., por. u Biernata: woł młode żabięta potłoczył... nas wszystkich bardzo posłápał.

słynąć, słynąć było iż vmrzeć chćiał.

smagły, smágłym biczem poganiano, por. jeśli go o to szmágáią.

śmierny pokorny, patrzayćie ná mężá tego ná zmierną(!) postáwę iego.

śnieść zjeść, sniewá go (zjemy go) obá wszystkiego, iżeby go śniadł, śnieść go.

śnieć, kokosz zaśnieciwszy się od tłustości Ez. Proz.

soczyć skarżyć, tam soczenie obnażano miotłami ie vśieczono (czy nie raczej soczących obnażono?); aby mię ten nie oszoczył.

sół, do sołu dziurą trafiłá (liszka)... á tákże w sole śiedziáłá... jesli by ią w sole zástał, komora, spiżarnia i spichlerz.

s..., mądry człowiek ieden v nich był, ktory rozum *sierząc* (por. ruskie cepy) stracił — forma dawno wyszła z używania jak i *dzierze* od *drać (drzeć).*

stopień, stopienia i stopnia, np. a żadnych *stopniow* niemieli, ale: wstąpił przez cztery *stopienie* (odzienie); cztery *stopnie* przestępay — wiersz wymaga formy *stopienie.*

straszliwy bojaźliwy, a człowieka strászliwego vźrzysz pod czasem śmiałego.

strzemię, w oycowy strzemiona stąpáć (Enus sie iął s nią zábywać, ze sługą Ezopa, z którą tenże „legał").

stylać, oto sámá chromo stylasz.

styskować tesknić, y liszcże sie styskowáło.

sutki, czemu ku mátce (owcy) nie idziesz czystych sukow(!) v niey nie zśiesz (mówi wilk do jagnięcia); por. o piersiach samiczych to jest *sutkoch* albo cyckoch Lekarstwa k. 86.

swak rivalus, (baran) wszytki ine swaki zbijał.

świebodny oznacza nietylko wolnego, swobodnego, lecz i hojnego, szczodrego, niebacznego, nieopatrznego, np. las dał toporzysko na siekierę, przez co zniszczał: samem sie na sie przyczynił, iżem łatwie *świebodzien* był; Coć by tobie miało szkodzić, niechcieyże w tym świebodzien być.

świniak pastuch świń Ez. Proz., swiniarz wydań późniejszych.

świecki, aż do skonánia świeckiego (świata).

szalać, nic ia nie szálam (działam), szaleję

szczepać, táko mię ćięszko szczępaćie, aby sie mogł lepiej szczępáć.

szczury wyschły, umarłemu podobien był, szczury, blady, ledwy chodził; por. szczurość a marszczliwość Lekarstwa 91.

szkodny szkodliwy, iż od siebie szkodno kąsam, por. jemu się *zqubno* widziało.

tajemnik secretarius, bo krolewscy táiemnicy máią być státeczni wszyscy.

taran, báran mu (staremu lwu) dawał tárány.

toń, wszák gdy przydzie ku zgonney toni nawiętsza sie miłość zmieni (termin od sieci rybackiej).

trzask, z trzaskiem prędko, np. Paprocki Koło Rycerskie 1582 r., ja ich z trzaskiem potłukę i zasypię ziemią, lekarstwo takie z trzaskiem(!) chętnie uczyniła, tamże: strzaskiem jelenia z urzędu zrzucili i nieraz, toż u Biernata aby *strzaskiem* osądził jak szpiega zdradnego; M. Błażewski setnik 1608 r. na drzewa co najwyższe *z trzaskiem* uciekały; co nie wszystko ztrzaskiem lecz rozmysłem sądzą Siennik historya w Landzie w. 1598.

trzpiatnąć, a wszystki społem trzpiatnićie (o gołębiach pod siecią); por. Koło Ryc. 1582 jesliże sam trzepiotać nie chcesz po błotowi.

trudza, trudzą z pożytkiem złączono.

tuha, byli tám społem weseli wszystkiey tuhy zápomnieli; por. roztążywszy sie (wilczęta za matkami) Ez. Proz.

twarzyć, y ieszcźe go tym obdarzył iż rozliczne baśni twarzył (tworzył? cwarzył? gwarzył?)

ubać się, aleś sie ty rychło vbał (ustraszył) jakoby ludzi nie widział, por. w Ez. Proz. (może się stać) iż się wzboisz.

ugorzyć, gdy jeden drugiemu chciał ugorzyć Ez. Proz. (dosadzić).

utrzymać, puściszli gdy za rogi masz, za ogon iuż nie otrzymasz (przysłowie).

walić, aleć zły gdy kogo chwali ná swoyći młyn wodę wáli (w Ez. Proz. każdy młynarz na swe koło wodę wiedzie); *wálny* syem, wálne gody.

wejść, wszedł ze dżdżá pod rynnę (stara przypowieść) Ez. Proz.

wen won, precz, potym záśię gdy wen chćieli (gdy chcieli wyleść).

wezbrać się w drogę, stale, dopiero sie precź wezbrała, ale sie on przeto wezbrał, on wziąwszy ie precź sie wezbrał (niżej: potym sie precź wyprowadził), do domu się też wezbrała, do swey iamy s. w. i t. d. por. ale iż sie do łaźniey brał.

wiewiór, wiewiorkam śię vteskniło... aż sam wiewior co stárszy był.

wilk, (stara przypowieść) trudno wilkiem orać Ez. Proz.

wilkołek, tako kuńsztowáłá z niego: okaż ogon boś wilkołek.

wiła, ten sługa wiłostwem swym y mnie vczyni szalonym, a widząc tako szpetnego mnimáli wiłę iákiego; w bajce p. t. Komu wiła mił nigdy mądry nie był, wiła i błazen naprzemiany; w Ez. Proz. wiłę pierwszego wydania późniejsze w błazna odmieniają.

woda, dawno powiadają cicha woda rada brzegi podrywa Ez. Proz.

wracać, (dawno powiadają) iż boli głowa wracać Ez. Proz. (od wracania boli głowa Rysiński i Knapiusz).

wrzepić, wrzepił mu paznogty w runo.

wrodzenie zamiast przyrodzenie; dlatego zamiast „niezmienić *przyrodzenia* swego" czytaj *wrodzenia* J 1 b; por. J 3 b: tám iey Wenus pokuśiłá iesli wrodzenie zmieniłá; więc też J 4: psi ięzyk ma to *przyrodzenie!* poprawić należy.

wróg wróżek, nie iestem wrog áni gadácż áni tákich cud wykłádácż; á gdy się wrogá rádzili... wrog Ezopá kazał błágáć; nie trzeba mi sobą (*z sobą* w druku) wróżyć (obawiać się).

wspaniły, sroczko miła cudnaś dosyć y wspániła.

wstyd i t. d. oznacza u Biernata nie sromanie się czego, lecz wzdryganie, wstręt przed niem, iż się ciebie kożdy wstydzi (muchy), twey sie ja przyjaźni wstydzę (wąż), przemiany sie bardzo wstydzą (boją); ciebieciem (węża) sie kożdy wstydzi, musi sie bać gdzie ćię widzi; już sie go nic nie wstydzili (bały starego lwa zwierzęta), żadney sie zdrady nie wstydząc, y bardzo sie siebie (śmierci) wstydzę — zawsze w rymie do widzę!

wybiegać, y ledwie sie im wybiegał.

wysk krzyk, nie vczyni nic swym wyskiem będzie wszytkim naśmiewiskiem.

wydwora, pátrząc ná onę wydworę (mnogie ubranie domu „gędźcowego").

wycharsnąć wyschnąć, zchudnąć, tak był wycharsł Ez. Proz.

żądać prosić, jak czeskie žadati, a potym iął krola żądać by go raczył na czás puścić; *przyszedszy* (*przyszed* czytaj) Ezop jest go żądał; wten czás Xantus kupcá żądał aby.

żałoba napis grobowy, gdzie były zmárłych żáłoby.

zabyć zapomnieć, cudnośći swey iest *zábyłá;* iżby społem godowáli, prac domowych zábywáli; toż *zabaczyć:* wszytkiey prace zábaczyli; Enus sie iął śnią zábywáć.

żádny brzydki, bardzo częste, ale *żadny* żaden, z długiem a; *żadać się* brzydzić się, a przetoż sie mną nie *żaday.*

zasuszyć o piórach, orlęta na ziemię (zamiast na ziem) musiały (może musiły), jeszcże były (zamiast *bo*) nie zásuszyły, por. Krótka Rozprawa 1543, w. 116 latasz a snaś nie zasuszył; Siennik historya w Landzie 283 gdy zaś pierzem porostą a poczną zasuszać.

żnarz żynarz, żniwiarz, żnarze Ez. Proz.

żołdować wojować za żołdem, iuż przestań synu żołdować.

żołądź rodz. męsk. (prosząc by *go* wdzięczná byłá).

zopytać zawsze tak, później mylnie zapytać, drugi pies tak go *zopytał,* zkąd był iest go zopytał i t. d., obok tego jest i *spytać;* żeglarzá táko zopytał; Zenasa zopytał i t. d.

zwalać zrzucać z góry, Jowisz łáyno gdy zrzucić chćiał pospołu z nim iáyca zwalał; *wwalić się,* nieraz, np. mrówka... w stok się niebogá wwáliłá i i.

żwawy wielomowny, ięzykiem żwáwi władaią, choć niemasz vst barzo żwáwa (o żabie); por. strzeż się zawsze człowieka żwawego y świegotliwego Ez. Proz.

zumieć się, Xantus... iest sie temu bárzo zumiał.

zuciekać pouciekać, sámi rzkomo zućiekayćie; podobne złożenia częste w polszczyźnie XVI wieku.

zwoleństwo wolność, wypuść mię iuż ná zwoleństwo, obiecując im zwoleństwo y po źiemiach ine páństwo; miłaciem iest rzecż zwoleństwo; por. a gdy sie táko zwolili; zwoleństwo jeszcze w Ez. Proz.

zapiekły twardy, ludzie sercá zápiekłego, częste w XV wieku.

zmierny, pátrzayćie ná *zmierną* postawę iego (czytaj śmierną, od śmiary); żeśmy złe ptaki *zmierzyli* (t. j. *mir* między niemi udziałali).

zakazać się komu podobać się, aże więc w częstey rozmowie zakazałasta sie sobie, por. wyżej *przykazać,* podobnie w czeskiem.

Porównania słownictwa „Ezopowego“ z słownictwem "Lekarstw doświadczonych“ przeprowadzić nie można należycie, gdyż Siennik zeznaje sam, że Lekarstwa własną „polszczyzną opatrywał“, że brzmienie ich odmieniał. Możemy jednak wskazać kilka szczegółów językowych z Lekarstw, przypominających język Ezopów. I tak stałe używanie owego *ciem,* np. *próżneciem* są lekarstwa k. 34; *abociem* lekarstwa nauka z pokuszania sie umnożyła a z przygod rozmaitych, *przygadzaciem* sie iż, czego rozum niemoże uczynić, *przyczcza* uczyni 37; *tacyciem* nie bardzo dbają... *jużciem* cnotá zrzedziała... *z tychciem* nasienie i t. d. 30. — w r. 1564 tego *ciem* tak często już nie używano. Stale używa Biernat, jak i w Ezopie, terminu *łocyga,* ale Siennik na k. 216 uczy „łocyga albo łaktuka po staroświecku, dziś sałata prosta“. To *nikakiey* być niemoże k. 89 jak w Ezopie; *potrzeb'* naprzod o ich przygodach pogadać k. 104 — ale i Siennik samego *potrzeb* używa; k. 102 kto sye *niebrzydzi,* może Siennik poprawił zamiast *nieżadzi,* gdyż czytamy nieraz ieśli *żadliwa* (k. 86 t. j. jeśli się brzydzi) i i.

Parallelismoi

sive

de locutionum aliquot usu et fatis

apud auctores Graecos nec non Latinos

scripsit

Casimirus Morawski.

Ut in poesi excolenda complures poetae qui post Homerum vixerunt, ex illo vate tamquam fonte rerum et verborum uberrimo pendere se ingenue professi sunt, ita quoque in historia eloquentiae indaganda multa, quibus posteriores delectati sint, ad eum oratorem referenda esse recte statuemus, qui a nonnullis totius artis rhetoricae inventor celebrabatur, aut saltem rudi adhuc et balbutienti eloquio tantas blanditias totque ornamenta dicebatur adspersisse, ut inde ab eius tempore promptuarium commune vel potius myrothecium exstaret, ex quo eloquentiae alumni quae usui inservirent aut supra cottidianum dicendi usum eminerent, desumere possent.

Infiniti quidem esset laboris atque exiguae utilitatis, si quis schematum Gorgiae historiam inde ab auctoris aevo per omnium saeculorum decursum apud singulos scriptores investigare vellet; at studium intra arctiores terminos inclusum quod argutiarum rhetoris Leontini fata aliqua ex parte adumbret, quin et ad auctoritatem antiqui oratoris illustrandam aliquid conferre possit et uberiores fructus promittat equidem non dubitaverim.

I.

Inter alias argutias, quibus Gorgias nec minus eius auditores summopere delectati esse videntur, eminet audentior imago, qua rhetor Leontinus vultures cadavera occisorum dilacerantes sepulcris vivis adaequavit. Ingeniosus quidem et sobrii iudicii censor cui libellum περὶ

ὕφους debemus inter maxime notabiles stili inflati fetus hanc protulit imaginem gravique castigatione eam perstrinxit: καὶ τὰ τοῦ Λεοντίνου Γοργίου... γελᾶται γράφοντος... γῦπες ἔμψυχοι τάφοι (c. III). Nimirum ex periculo petita locutio nimio eum offendit tumore; nihilominus tamen invenerat cacozelos et amatores. Iam enim Epicuri sententiola, quam Sternbachius et alii ex codicibus Vaticanis eruerunt affinem exhibet argutiam: Ἐπίκουρος ὁ φιλόσοφος ἰδών ποτέ τινα ὑπὸ πτηνῶν διασπώμενον καὶ αἱμοχαρῶν εἶρηκεν· ὀδὶ οὐχ ἕξει τὴν γῆν ἠρίον, ἀφ' ἧς ἐγεγόνει, ἀλλὰ κοιλίαν ὀρνέων καὶ θηρίων [1]).

Accius poeta Romanus, quonam exemplari Graeco innisus fabulam cui Atreus inscribitur, composuerit, non liquet. Sunt tamen qui Sophoclis tragoediam eum expilasse et in usum suum convertisse suspicentur. Qua quidem coniectura probata statuendum esset, ne magnum quidem Antigonae auctorem a lenociniis, quae Gorgias effinxisset, fuisse alienum. Certe enim verbis, quae apud Accium Atreus in miserum Thyestem iacit, Gorgias et ortum dedit et exemplum.

Natis sepulchro ipse est parens.
(Ribbeck: Trag. rom. fragm. 1897 p. 190).

Propius vero pressit Gorgiae vestigia Ennius, qui in secundo Annalium libro de homine ab avibus discerpto haec ausus est:

Vulturus in spinis miserum mandebat homonem.
Heu quam crudeli condebat membra sepulcro.
(Enni reliquiae ed. Müller p. 19);

at ex rivulis Epicureis fluxisse videtur Lucretii imago, qua hominem pristini aevi, adhuc inermem, a bestiis discerpi coeptum gementemque repraesentavit:

Viva vivens vivo sepeliri viscera busto.
(V, 988).

Versum porro Accianum imitatus est Ovidius, apud quem Tereus (Metam. VI, 664):

Seque vocat bustum miserabile nati.

A longiore quidem enumeratione locorum, quibus similitudo quaedam deprehendatur, abstineo [2]); series enim amplissima deduci posset usque ad Shakespeare poetam, cuius Macbeth talia profatur (III, 4, 72): Our monuments shall be the maws of kites. Eadem vero Gor-

[1]) Cf. Sternbachium. De Gnomologio Vaticano Nr. 303; qui vir doctissimus et illum locum mihi indicavit et praeterea observationes aliquot ex immensa collectaneorum suorum farragine amantissime mecum communicavit. Cf. etiam dissertatiunculam Praechteri in Philologi vol. 56 (1897) p. 551.

[2]) Cf. Gatakeri uberrimum commentarium ad M. Aurelii librum IV, 21.

giae argutiola, quae minus subtile Romanorum palatum excitasse videtur, revixit post aliquot saeculorum decursum, in alium sensum detorta, apud delicatissimi ingenii auctorem Lucianum, qui in Mortuorum Diall. 6, 2 senem marcida tabe laborantem „ἔμψυχόν τινα τάφον" nuncupavit [1]).

II.

Qua quidem ratione multa sine dubio, quae apud posterioris aevi auctores sive argutius sive audentius dicta admirationem nostram aut fastidium movent ad eundem auctorem referre potuissemus, nisi sorte infausta accidisset, ut maxima pars Gorgiae librorum deperiret. Nunc igitur, postquam chartae et documenta evanuerunt, fortasse divinatione et coniecturis in materia ambigua quaedam certiora eruere contigerit. Inter maxima damna, quibus litterae graecae affectae sunt, optimo iure id ponemus, quod Olympica et funebris oratio Gorgiae interierint, epideicticae eloquentiae antiquissima monumenta. In quarum laudationum altera Gorgias eo magis quod causa erat ficta et assimulata, lascivienti et exsultanti stilo indulsisse videtur, dummodo gloriam Athenarum augeret et animos Atheniensium deliniret. Nam secundum Philostrati testimonium V. S. p. 14: ἐνδιέτριψε... τοῖς περὶ τῶν Μηδικῶν τροπαίων ἐπαίνοις, ἐνδεικνύμενος αὐτοῖς ὅτι τὰ μὲν κατὰ τῶν βαρβάρων τρόπαια ὕμνους ἀπαιτεῖ. Laudes illae maiorum apud posteriores scriptores nauseam profecto aliquotiens parere possint; etenim oratores attici usquequaque eas obtrudebant, eo consilio ut iudices fumo et gloria inebriati crimina, de quibus sententiae ferri debebant, minus sagaci acie trutinarent. A quo quidem periculo, ne suam causam perverteret, summopere esse cavendum Aeschines iudices commonuit atque in oratione de falsa legatione in illos rhetores acriter est invectus (II, 74), qui „ἀποβαίνειν εἰς τὰ προπύλαια τῆς ἀκροπόλεως ἐκέλευον ἡμᾶς καὶ τῆς ἐν Σαλαμῖνι πρὸς τὸν Πέρσην ναυμαχίας μεμνῆσθαι καὶ τῶν τάφων τῶν προγόνων καὶ τῶν τροπαίων". Aeschinis tamen querella et praemunitio non deterruit aequales ab illis verborum praestigiis; quin immo ipsum sapientiae huius doctorem contra leges a se constitutas peccantem deprehendemus. Atque „Persici apparatus" tamquam panni late splendentes assuebantur ad Gorgiae exemplum materiis quantumvis exilibus, saepius quidem ut μύρον ἐπὶ φακῇ.

Inde fluxerunt apud auctores graecos frequentes descriptiones immanis potentiae Xerxis, quem iam Gorgias Persarum Iovem nuncupa-

[1]) Non praetereundam esse censui similem locutionem, alio tamen sensu usurpatam, apud Sophoclem Antig. 1167: ἔμψυχον ἡγοῦμαι νεκρόν. — Ceterum adicere aequum est, innumeram esse locorum copiam, quibus senes apud antiquos auctores nominibus τάφος, τύμβος, σορός, funus, capularis designentur.

verat; inde excursus quibus narrabatur, quomodo copiis suis non contentus ipsam naturam, caeli et maris vires contra Graecos movisset. Locus igitur Isocratis de Xerxis expeditione, quem in Panegyrico legimus (§ 88): περὶ οὗ τίς οὐχ ὑπερβολὰς προθυμηθεὶς εἰπεῖν ἐλάττω τῶν ὑπαρχόντων εἴρηκεν et campum illum penitus peraratum fuisse atque effetum novos iam flosculos germinare non potuisse diserte testatur. Quibus necessitatibus constrictum Isocratem, quamvis novitatum aucupio ceteris praestitisset, necesse erat ad tritas imagines et delicias, quas alii praelibassent, non sine taedio confugere. Legamus enim ipsius de Xerxe narrationem (ibid. § 89): ὃς εἰς τοσοῦτον ἦλθεν ὑπερηφανίας ὥστε μικρὸν μὲν ἡγησάμενος ἔργον εἶναι τὴν Ἑλλάδα χειρώσασθαι, βουληθεὶς δὲ τοιοῦτον μνημεῖον καταλιπεῖν, ὃ μὴ τῆς ἀνθρωπίνης φύσεώς ἐστιν, οὐ πρότερον ἐπαύσατο πρὶν ἐξεῦρε καὶ συνηνάγκασεν, ὃ πάντες θρυλοῦσιν, ὥστε τῷ στρατοπέδῳ πλεῦσαι μὲν διὰ τῆς ἠπείρου, πεζεῦσαι δὲ διὰ τῆς θαλάσσης, τὸν μὲν Ἑλλήσποντον ζεύξας, τὸν δ' Ἄθω διορύξας[1]). Non indicavit quidem Isocrates, quisnam illa πολυθρύλητα et antithesin plausum coronae captaturam primus vibraverit; confidentius tamen asseverare ausim, verba haec ex Gorgiae prodiisse officina. Copiosa vero inventiunculae progenies disertissime probat quantopere illa et Graecis et Romanis placuerit. Nam mons ille perfossus et mare pontibus constratum abhinc arctissima societate conexa ab alio ad alium migrabant auctorem, quicumque maiore oris hiatu dignas tractabat materias, aut nimio hiatu meras nugas pronuntiabat. Ita quidem in Epitaphio, qui perperam Lysiae tribuebatur par illud operum mirabilium, quae Xerxes perficienda curavit, denuo apparet. Legimus ibi de rege Persarum, (§ 29) quomodo: ὑπεριδὼν καὶ τὰ φύσει πεφυκότα καὶ τὰ θεῖα πράγματα καὶ τὰς ἀνθρωπίνας διανοίας ὁδὸν μὲν διὰ τῆς θαλάσσης ἐποιήσατο, πλοῦν δὲ διὰ τῆς γῆς ἠνάγκασε γενέσθαι, ζεύξας μὲν τὸν Ἑλλήσποντον, διορύξας δὲ τὸν Ἄθω. Quo quidem loco ut aliis quoque ignotum auctorem Isocratis thesauros expilasse iam multi suspicati sunt. Similia porro occurrunt in Platonis Legibus 699, ubi eadem obiter perstringuntur et in Aeschinis oratione Ctesiphontea, in qua rex Persarum ὁ τὸν Ἄθω διορύξας, ὁ τὸν Ἑλλήσποντον ζεύξας celebratur (132). Sensum totiens repetitum et calcatum aliquot saeculis post ludificatus est Lucianus, flosculorum rhetoricorum acerrimus censor; nam in Dialogis Mortuorum, talibus verbis Xerxen alloquitur eius Menippus (20): εἶτα σέ, ὦ κάθαρμα, ἡ Ἑλλὰς ἔφριττε ζευγνύντα μὲν τὸν Ἑλλήσποντον, διὰ δὲ τῶν ὀρῶν πλεῖν ἐπιθυμοῦντα; Etiam vero ipsius aetate trita et pervulgata antitheta nondum exolevisse ex eo conicere possumus, quod Dio Pru-

[1]) Semina quaedam harum munditiarum ab Aeschylo in Persis iacta sunt in vv. 70 sq., 723, 748 (πόρον μετερρύθμιζε).

sensis in Oratione III (110 R) eiusmodi lenociniis lucubrationem suam exornare non dubitavit. Οὐκ ἀκήκοας — interrogat ille auditorem — ὅτι Ξέρξης ὁ τῶν Περσῶν βασιλεὺς τὴν μὲν γῆν ἐποίησε θάλατταν, διελὼν τὸ μέγιστον τῶν ὀρῶν καὶ διαστήσας ἀπὸ τῆς ἠπείρου τὸν Ἄθω, διὰ δὲ τῆς θαλάττης τὸν πεζὸν στρατὸν ἄγων ἤλαυνεν ἐξ ἅρματος; Quodsi Iuvenalis „vexatus totiens rauci Theseide Cordi" in satira X^ma^, quae scholasticis commentis penitus est imbuta, in poetam quendam Sostratum, Xerxis fata molesto cum tumore celebrantem vehementer est invectus, recte statuemus, inter aequalium poetarum fetus multa exstitisse, quae taedium eius et indignationem excitare potuissent.

> Creditur olim
> Velificatus Athos et quidquid Graecia mendax
> Audet in historia, constratum classibus isdem
> Suppositumque rotis solidum mare. (X, 174).

His certe argutiis scatet epigramma Parmenionis (Anthol. Pal. IX, 304) de trecentis Spartanis, qui regem Persarum naturae leges transgressum

> ναύτην ἠπείρου, πεζοπόρον πελάγους

et ad faciles victorias properantem virtute sua sunt remorati.

Quamvis vero Xerxes in Graecia constitisset et inde in celerem fugam se conicere esset coactus, figurae rhetoricae, quibus eius clades exagitabantur, longius porrexere et Romam quoque delatae sunt. Atque post Ciceronem, qui in libris de finibus II, 112 Xerxen commemoravit qui „Hellesponto iuncto, Athone perfosso mari ambulavisset, terra navigasset", scholastici declamatores eandem materiam in deliciis habuerunt, ut Senecae Suasoria secunda edocemur (cf. praecipue § 3 et 18). Ex hac igitur schola prodierunt adulescentuli poetae, rhetorico numine afflati, qui in pertritis fabulis et historiis vires ingenii exercebant; a quo conamine abhorrens incertus Culicis auctor nugas tragoediis praetulit, quamvis in nugis quoque tragoedias agere et ei et aliis contigerit.

> Non perfossus Athos nec magno vincula Ponto
> Iacta meo quaerent iam sera volumine famam
> Non Hellespontus pedibus pulsatus equorum. (Culex 31)[1]).

Non potuit porro Lucanus, quem totum ex scholarum ingeniis pendere constat, illam materiam intactam relinquere; huc igitur spectant versus in libro Pharsaliae altero (672), quibus Caesaris monumenta magni perstrinxit et cum Xerxis coeptis comparavit.

[1]) Ad eandem rem pertinet nitidissima narratiuncula, quam Velleius de Lucullo tradidit (II, 33, 4): „quem ob iniectas moles mari et receptum suffossis montibus in terram mare haud infacete Magnus Pompeius Xerxen togatum vocare consueverat..."

Talis fama canit tumidum super aequora Persen
Constravisse vias, multum iam pontibus ausus
Europamque Asiae Sestonque admovit Abydo
Invasitque fretum rapidi super Hellesponti
Non eurum zephyrumque timens, cum vela ratesque
In medium deferret Athon.

Lucianus, quem iam antea nominavimus cum alibi tum praesertim in Rhetorum Praeceptore gravissime has ineptias castigavit et qua erat mordacitate, salibus suis vere Atticis obruit scholasticos lusus. Inter alia enim praecepta talibus consiliis instruit hic magister adulescentem suae disciplinae addictum, declamationes tumoris capaces ei commendaturus (§ 20): καὶ ἀεὶ ὁ Ἄθως πλείσθω καὶ ὁ Ἑλλήσποντος πεζευέσθω καὶ ὁ ἥλιος ὑπὸ τῶν Μηδικῶν βελῶν σκεπέσθω καὶ Ξέρξης φευγέτω etc. Quae quidem non ficta fuisse, sed ex ipsis scholae arcanis desumpta, Lucianique cachinnos non prohibuisse, quominus similes fetus etiam posteriore aevo aures hominum inquietarent, ex compluribus Anthologiae latinae carminibus discimus, quae secundum praecepta a Luciano per risum in chartas coniecta, remotis iocis a iuvenibus, qui severa et adducta fronte carminibus pangendis insudarunt, elucubrata sunt. Itaque unus ex his Musarum alumnis haec de Xerxe excudit (Anthol. lat. Riesii n. 239):

Xerxes Magnus adest. Totus comitatur euntem
Orbis. Quid dubites, Graecia, ferre iugum?
Tellus iussa facit, caelum texere sagittae,
Abscondunt clarum Persica tela diem.
Classes fossus Athos intra sua viscera vidit,
Phryxeae pedites ferre iubentur aquae.
Quis novus hic hominum terramque diemque fretumque
Permutat? certe sub Iove mundus erat.

In quo iuvenili commento omnia, quae Luciani bilem moverunt, in paucas lineas conferta deprehendimus. Ad calcem vero ipse Iuppiter Gorgiae redivivus claudit scholasticas ineptias. Prorsus similia legimus in Carm. n. 442:

Solem texere sagittae,
Calcatur pontus, fluctuat altus Athos,

nec non in carmine n. 462 [1]).

Ita quidem litterariae inventiunculae quas rectius purgamenta quam genuinas fruges nominaveris, duraverunt per longam saeculorum seriem; quodque olim Graecos inebriaverat, etiam minus sobriis Roma-

[1]) Cf. in Mosella Ausonii v. 289:
Quis Chalcedonio constratum ab litore pontum,
Regis opus magni e. q. s.

norum ingeniis, rhetorica doctrina imbutis nimium quantum arrisit. Schemata erant obsoleta, ruminabantur tamen cum plausu et assensione auditorum, ita ut apte in hanc rem transferri possint Luciliana verba:

In gymnasio ut schema antiquom spectatores retinerit.

Unus vero ex poetis graecis lepidissime deploravit miseram Cynaegiri Marathonomachae sortem, quem olim Persae crudelissime laceraverant et posteriore aevo rhetores declamationibus et poematibus infestare non desierunt; vid. Anthol. Pal. XI, 335:

Ὦ τλῆμον Κυνέγειρε καὶ ἐν ζωοῖς καὶ ἀπελθών
Ὡς ἀεὶ κόπτῃ ῥήμασι καὶ κοπίσιν[1]).

Haec erat nimirum secundum Lucianum (Zeus trag. 32) μεγίστη εἰς τοὺς λόγους ὑπόθεσις, in qua artis poeticae sive oratoriae tirones vires suas nec non auditorum patientiam exercebant et experiebantur[2]).

M. Valerius Messalla, exactissimi iudicii homo usque notabat hunc scholasticorum morem, qui lubentissime in materias figurarum et tumoris fecundas evagabantur; verbis „plena Deo“ et Gallio et Messalla eum secutus irridebant caldorum rhetorum commenta et cincinnos. Nimirum hominem, qui diutius in hoc tumore versatus est, necesse erat turgida oratione lassum desiderium caperet simplicitatis et eius stili, quem auctor antiquus pudicum, insignis philosophus recentioris aevi

---

[1]) Irridetur hic grammaticus qui nomen heros, cui manus abscissae sunt prava forma proferens post mortem pede quoque metrico truncavit. Vocem κοπίς explicabimus hic recte, innisi schol. ad Eurip. Hec. 134. t. I. p. 254 Dind.: κοπίδας δέ τὰς λόγων τέχνας ἄλλοι τε καὶ Τίμαιος... γράφει.

[2]) In materiis eligendis earumque tractatione mirus erat inter graecos romanosque rhetores consensus. Notum quidem est, in eorum scholis saepius querellas de magnarum urbium interitu resonuisse. Inde fluxit Senecae declamatio in epist. 14, 3, in qua § 2 legimus: Lugdunum quod ostendebatur in Gallia quaeritur, inde Flori narratio de Samnio a Romanis pervastato, in qua I, 11, 8 haec exhibentur: Ita ruinas ipsas urbium diruit (cf. Lucani Phars. 9, 969: etiam periere ruinae), ut hodie Samnium in ipso Samnio requiratur. Sen. Herc. Oet. 132: quaeretur patriae quis fuerit locus. Lucianus in Charone 23 pervulgatam scholarum cantilenam de urbium mortibus repetens haec inter alia profert: Ἡ Νίνος μὲν ἀπόλωλεν ἤδη καὶ οὐδὲ ἴχνος ἔτι λοιπὸν αὐτῆς... ἡ Βαβυλὼν δὲ οὐ μετα πολὺ καὶ αὐτὴ ζητηθησομένη, ὥσπερ ἡ Νίνος. Quatenus quidem venustissimus scriptor graecus Romanorum litteras cognoverit, res est diiudicatu difficilis. Quaedam tamen Lucianea et Senecae et Petronii libros in mentem revocare nemo non fateatur necesse est. Praecipue Senecae Ludus de morte Claudii et Luciani Κατάπλους nonnulla communia exhibent. Nam ne id premam, quod utriusque opusculi ingenium est affine, velim animadvertas in utroque libello tyrannos ea de causa praecipue castigari, quod permultos damnaverint, antequam cognovissent causas (Sen. c. 10 et 12, Lucianus 26) et in utroque iudicio similem ferri sententiam. Cf. Sen. 14: placuit novam poenam constitui, Lucian. 28: ἐγώ σοι καινήν τινα τιμωρίαν ὑποθήσομαι.

castum nuncupavit. Qua satietate defessus Encolpius Petronianus poetae Eumolpo, qui usque quaque declamare non cessat, sanguinem a capite mittere constituit. „Minus quam duabus horis — ait — mecum moraris et saepius poetice quam humane locutus es“ (Sat. 90). Simili morbo Lucianei Lexiphanis, qui nimio amore reconditorum vocabulorum laborat et studio obscuritatis, auditores vomitione subveniunt. „Πῖθι καὶ μὴ μέλλε, ὡς ἀνθρώπινα ἤδη φρονοίης καὶ λέγοις“ (Lexiph. 20). Adstipulatus est denique his simplicitatis praeconibus maximus Anglorum poeta, apud quem Falstaffius socium omnia flosculis obvolventem ita admonuit: I pray thee, now, deliver them like a man of this world (Henr. IV, sec. p. V, 3).

III.

Quamvis in materia admodum diti et tanta auctorum copia nequaquam me omnia, quae huc pertinerent cum pulvisvulo converrisse persuasum habeam, tamen aliarum quoque locutionum, quae in communem usum abierint, fata persequi et adumbrare operae pretium esse visum est.

Saepenumero a poetis homines, qui virtute excellerent et aliorum vitam et securitatem protexissent, munitionum et muri instar esse dicebantur. Igitur iam ipse Homerus Aiantem in Odyssea 11, 556 πύργον Argivorum nuncupavit, quem secutus Callinus (Anthol. lyr. ed. Bergk, I, 20) similia de viro strenuo ac forti cecinit:

ὥσπερ γάρ μιν πύργον ἐν ὀφθαλμοῖσιν ὁρῶσιν,

nec non Theocritus, qui Achillem (22, 220) πύργον αὐτῆς fuisse praedicat.

Eandem porro metaphoram transtulit Euripides in patrem, qui liberos suos defendit, in Alcestide 311:

καὶ παῖς μὲν ἄρσην πατέρ' ἔχει πύργον μέγαν

atque posterioris aevi rhetor in declamatione de Alexandro, qui auguris monitu a Babilone occupanda absterritus est, talia est ausus (Sen. Suas. 4, 5): Οἷον ἔσχεν ἡ Βαβυλὼν μάντιν ὀχύρωμα.

Ex Romanis vero hac imagine usus est Lucanus (Phars. 6, 201) Scaevam strenuum Caesaris centurionem celebraturus:

Stat non fragilis pro Caesare murus

et iuvenilis versificator Pompilianus in laudatione Hectoris (Baehrens, Poet. lat. min. IV, 149):

Qui murus miseris civibus alter erat[1]).

Ceterum iam Fritschius (ed. Theocriti p. 231) rectissime observaverat,

[1]) Cf. Theogn. 233: ἀκρόπολις καὶ πύργος ἐὼν κεκεόφρονι δήμῳ. Cf. Sen. Troad. 130.

eandem locutionem omnium gentium poetis fuisse familiarem; quae enim apud Claudianum in Rufinum I, 265 legimus:

Hic sola periclis turris erat,

eadem apud Schillerum repetuntur:

Der ein Thurm war in der Schlacht.

Similia autem, ut de universa civitate, bene morata, praedicarent, facile gentium laudatores induci poterant. Arripuerunt igitur hunc locum avidius Spartani, urbe sua, munitionibus destituta superbientes nec non ii, qui in Lacedaemoniis praedicandis libenter versabantur. Celeberrima erant responsa regis Agesilai (Plutarchus, Apophthegm. Lacon. 29, 30), qui hominibus interrogantibus quamobrem Sparta muris careret, viros armatos designavit et ταῦτά ἐστιν, inquit, τὰ Λακεδαιμονίων τείχη; alia praeterea occasione similia protulit: οὐ λίθοις δεῖ καὶ ξύλοις τετειχίσθαι τὰς πόλεις, ταῖς δὲ τῶν ἐνοικούντων ἀρεταῖς. (Cf. de his sententiis Sternbachium in dissertatione De gnomologio Vaticano inedito n. 69). Quae quidem superbissima regis sententia et Athenis et Romae numerosissima prole gloriari potuit [1]). Ita quidem in Stobaei Gnomologio Epicteteo (ed. Shenkl p. 472) haec de Lycurgo legimus: ὃν γὰρ τρόπον οὗτος οὐ τείχεσι τὴν πόλιν ἔφραξεν, ἀλλ'ἀρετῇ τοὺς ἐνοικοῦντας ὠχύρωσε. Cf. eiusdem Epicteti sententiam p. 477: μὴ τοῖς ἐξ Εὐβοίας καὶ Σπάρτης λίθοις τοὺς τοίχους τῆς κατασκευῆς ποίκιλλε, ἀλλὰ γὰρ τῇ ἐκ τῆς Ἑλλάδος παιδείᾳ τὰ στέρνα τῶν πολιτῶν καὶ τῶν πολιτευομένων διακόσμει, γνώμαις γὰρ ἀνδρῶν εὖ οἰκοῦνται πόλεις, ἀλλ' οὐ λίθοις καὶ ξύλοις. Imitati sunt porro superbius Laconum dictum oratores Attici, quorum Demosthenes in oratione de falsa legatione (84) ἀσφαλείαν.... τετειχισμένην ὅπλοις celebravit, at in oratione de corona (299—300) de laboribus, quibus Athenas ipse muniverit, haec protulit: οὐ λίθοις ἐτείχισα τὴν πόλιν οὐδὲ πλίνθοις ἐγὼ... εὑρήσεις ὅπλα etc. Etiam Lycurgus in Leocratea § 47, dum in laudibus eorum qui pro patria occubuerunt versatur similia inseruit: οὐκ ἐν τοῖς τείχεσι τὰς ἐλπίδας τῆς σωτηρίας ἔχοντες... ἀλλὰ τὴν μὲν αὐτῶν ἀνδρείαν ἀσφαλεστέραν φυλακὴν εἶναι νομίζοντες τῶν λιθίνων περιβόλων [2]).

---

[1]) De Athenarum urbe idem praedicavit Aeschylus in Persis 344:

ἀνδρῶν γὰς ἄντων ἕρκος ἐστὶν ἀσφαλές.

[2]) Pace Lycurgi, a cuius auctoritate meritisque minuendis longe equidem absum, nullam orationem locis communibus ita esse refertam dixerim, quam Leocrateam. Minus est certe pressa quam postulat eloquentia forensis. Nam et laudes maiorum iterum iterumque repetuntur, neque alia artificia, quibus oratores crimina reorum exaggerare consueverunt, Lycurgus, utpote qui αὐξητικός fuisset, detrectavit. Leocrates ita depingitur tamquam ipse, pro sua quidem parte, desertione nefaria praecipuus auctor universae Athenarum ruinae exstiterit. Exhibetur eius generis incusatio primum § 17: ὧν τὴν φυλακὴν ἔρημον τὸ καθ' αὑτὸν μέρος κατέλιπεν, sequitur tota eiusmodi criminationum

Ex nescio quo graeco exemplari desumpsit Plautus eiusmodi sententiam in Persa 554:

Si incolae bene sunt morati, id (scil. oppidum) pulcre munitum arbitror.

Cupidius vero flosculum plausibilem surripuerunt rhetores in scholis declamantes. In suasoria igitur a Seneca secundo loco tradita, quae trecentorum Laconum laudes continet, talia protulit Triarius (3): Non est Sparta lapidibus circumdata; ibi murus habet ubi viros; Cestius Pius (5) tumorem adhuc auxit haec dicens: Muri nostra arma sunt, cui Graecus quidam Dama adstipulatus (14) duobus verbis: ὅπλα τείχη sensum inclusit.

Eadem cera aliae aliaeque formae duci potuerunt. Hyperides igitur in oratione funebri (§ 19) paullum immutavit calcatam sententiolam, quo loco fortitudinem virorum non solum moenium vices tenere, sed numeri defectum compensare asseveravit: τὴν ἀρετὴν ἰσχὺν καὶ τὴν ἀνδρείαν πλῆθος, ἀλλ'οὐ τὸν πολὺν ἀριθμὸν τῶν σωμάτων εἶναι κρίνοντες.

Eodem quidem sensu Ovidius in epistula Paridis (Her. 15, 365) talia de Hectore protulit:

Omnia si dederis, numquid dabis Hectora fratrem?
Unus is innumeri militis instar habet.

Quae locutio Heracliti dictum in mentem revocat: Εἷς ἐμοὶ μύριοι, ἐὰν ἄριστος ᾖ [1]) et sophistis graecis recentioris aevi familiaris videtur fuisse. Cf. Anthol. pal. 7, 128:

εἷς ἐμοὶ ἄνθρωπος τρισμύριοι, οἱ δ'ἀνάριθμοι
οὐδείς.

---

series: § 26 (τὸ καθ' ἑαυτόν); § 38 κατὰ τὴν τούτου προαίρεσιν ἔρημοι ἦσαν οἱ νεώ; § 45 (τὸ ἐπὶ τούτῳ μέρος); § 78 (τὸ γὰρ τούτου μέρος); § 97 (κατὰ τὸ ἑαυτοῦ μέρος); § 144 (τὸ καθ' αὑτὸν μέρος); § 147 (τὸ καθ' ἑαυτόν). Atque in universum dici potest, in oratione hac ita ut merces in mensa cauponis omnia commenta coacervata esse, quibus oratores graeci causas suas vel ornaverint, vel firmare conati sint. Redundat auctor et effunditur; non desunt igitur digressiones de origine Atheniensium, de bellis cum Persis gestis, de singulari huius causae gravitate, de tormentis eorumque fide. Atque ipse orator dum fines propositi egreditur fusiusque vagatur, taedia auditorum extimuisse videtur. Cf. § 16 δέομαι... μὴ ἄχθεσθαι; § 62 εἰ καὶ παλαιότερον εἰπεῖν ἐστι; § 75 ἄξιον γὰρ ὅμως καίπερ πρὸς εἰδότας διελθεῖν; § 83 βούλομαι δὲ μικρὰ τῶν παλαιῶν ὑμῖν διελθεῖν; § 95 εἰ γὰρ καὶ μυθωδέστερόν ἐστι, ἀλλὰ etc.; § 98 οὐ γὰρ ἀποστήσομαι τῶν παλαιῶν; § 128: καὶ μή μοι ἀχθεσθῆτε ὦ ἄνδρες, εἰ πολλάκις μέμνημαι etc.

[1]) Cf. Heracliti.. reliquiae ed. Bywater n. 113 et Ciceronis verba in Bruto 191: Plato enim mihi unus instar est centum milium; ad Att. 2, 5, 1. Cato ille noster, qui mihi unus est pro centum milibus; Senecae epist. 1, 7, 10: Democritus ait: unus mihi pro populo est.... Ceterum etiam in fragmentis Euripidis (ed. Nauck) n. 245, 246, 523 cognatas sententias reperies.

Rhetores vero scholastici, qui Romam declamationibus suis infestaverunt, in paucitate Spartanorum, qui apud Thermopylas constiterunt, laudibus efferenda insania quadam correpti meras ineptias commenti sunt unusque ex iis eo progressus est, ut tumore scholastico ebrius exclamaret (Suas. 2, 18): nunquam vidi plures trecentos. Quem quidem auditorum plausus excitasse recte suspiceris; attamen bilem commovit Senecae patris, cuius commentarii sanitatem iudicii nondum illo aevo prorsus evanuisse idoneo sunt documento.

Eadem metaphora, qua virtus optimum esse praesidium dicebatur, usi sunt scriptores ad rationem describendam qualis inter principem et homines eius imperio subiectos intercedere deberet. Iam Isocrates in epistula ad Nicoclem, in qua aureis praeceptis iuvenilem Cypri dominum instruxit, hanc concinnavit sententiam (§ 21): φυλακὴν ἀσφαλεστάτην ἡγοῦ τοῦ σώματος εἶναι τήν τε τῶν φίλων ἀρετὴν καὶ τὴν τῶν πολιτῶν εὔνοιαν. Quorum aliqua ex parte similia apud eundem invenimus auctorem in epistula II § 21, ubi his verbis regem Philippum allocutus est: πολὺ γὰρ κάλλιόν ἐστι τὰς εὐνοίας τὰς τῶν πόλεων αἱρεῖν ἢ τὰ τείχη. Eundem porro sensum ita expressit Plutarchus in vita Caesaris (57): τὴν δ'εὔνοιαν ὡς κάλλιστον ἅμα καὶ βεβαιότατον ἑαυτῷ περιβαλλόμενος φυλακτήριον, Dio Chrysostomus autem in oratione prima simili modo cohortatus est imperatorem Traianum: τίς δὲ φρουρὰ, ποῖα δὲ ἐρύματα, ποῖα δὲ ὅπλα βεβαιότερα καὶ κρείττω τῆς ἀπὸ τῶν εὐνοούντων φυλακῆς; Quod denique apud auctores Romanos „specula principum“ componentes idem locus communis exhibeatur, non est quod mireris; aequum videlicet erat in simili materia tractanda ex late patenti promptuario quaedam desumere. Postquam igitur Seneca in libro de Clementia I, 19 Neronem monuit: Unum est inexpugnabile munimentum amor civium, Plinius in Panegyrico Traiani lascivienti stilo talia elucubravit (49): „Frustra se terrore succinxerit qui saeptus caritate non fuerit“; quin immo de „amoris excubiis“ loqui ausus est.

IV.

Uno quidem et exiguo temporis momento vita hominis finitur, quamobrem Seneca, qui tot de morte instituit disputationes, in Dial. I, 9 rectissime dixit: Ipsum illud quod vocatur mori quo anima discedit a corpore, brevius est, quam ut sentiri tanta velocitas possit. Nihilominus tamen scriptores antiqui, non solum graeci, sed etiam romani multas figuras in repraesentanda morte effinxerunt atque simplicitatem rei minus curantes etiam plurali numero in compluribus locu-

tionibus sunt abusi. Primo quidem loco adnotatione esse digna mihi videtur illa comminatio Creontis, qua se in custodes cadaveri Polynicis occisi additos multifariam esse saeviturum contendit in Antigona 308:

οὐχ ὅμιν Ἅιδης μοῦνος ἐρκέσει πρὶν ἂν
ζῶντες κρεμαστοὶ τήνδε δηλώσηθ' ὕβριν.

Itaque supplicium tormentis exacerbatum tamquam mors multiplex a poeta repraesentatur [1]). Sophoclis autem verba legentes recordabimur profecto poenarum, quae servis et in Graecia et Romae saepius infligebantur quaeque complurium animadversionum cumulatione constabant. Etenim apud Plautum et Terentium creberrima mentio fit verberum, quibus homines pendentes caedebantur. Cf. Most. 1167: verberibus caedere pendens; Men. 951 pendentem fodiam stimulis; Cas. 1003; Ter. Phormio 220: Ego plectar pendens. Alii praeterea auctorum latinorum loci propius accedunt ad locutionem Sophocleam. Nam Lucanus in Phars. IV, 751 de homine qui letali ictu percussus insuper in fluctus sese mittit haec habet:

Festinantem animam morti non credidit uni.

Ita quoque apud Petronium (Sat. 108) cum in navi fluctibus vexata rixae et dimicatio una peregrinantium erupissent, Tryphaena luctantes sedatura, ne gurgitibus feris alios fluctus imponerent commonuit atque hanc effudit querellam:

Cui non est mors una satis?

Paullum vero diversa erat affinis locutio, quae apud poetas et praecipue apud oratores graecos in usu erat frequenti, quaque pro criminibus, admodum gravibus, una morte non satis poenae redditum iri contendebatur. Huc pertinent, quae legimus apud Euripidem in Heraclidis 959

χρῆν γὰρ οὐχ ἅπαξ
θνήσκειν σὲ πολλὰ πήματ' ἐξειργασμένον

Similia sunt in Ione 760:

εἰρήσεταί τοι, καὶ θανεῖν μέλλω δικῇ

et in Oresta 1116:

καὶ μὴν τόδ' ἔρξας ὅς θανεῖν οὐχ ἅζομαι.

Quod vero ea quae de tragico cothurno resonuere, in dialogis Platonis frequentius occurrunt, nihil offensae profecto habet; qui quidem auctor in Apologia 30 C. (cf. 41) haec Socratem loquentem facit: οὐδ'εἰ μέλλω πολλάκις τεθνάναι et in Symposio 179 haec exhibet: καὶ πρὸ τούτου τεθνάναι ἂν πολλάκις ἕλοιτο; similia porro protulit in Rep. X, 615: εἴ τινες

[1]) Ποικίλον θάνατον id nuncupavit Lucianus Piscat. 2.

πολλῶν θανάτων ἦσαν αἴτιοι atque in Legg. X, 908 E.: οὐχ ἑνὸς οὐδὲ δυοῖν ἄξια θανάτοιν.

Eundem dicendi modum ad pulverem forensem bene facere recte iudicaveris. Itaque non abstinuit eo Lysias, utpote qui tenui et cottidiano dicendi generi fuerit addictus; non plus tamen tria exempla in orationibus eius reperire contigit. Cf. or. 12, 37: οἳ οὐδ' ὑπὲρ ἑνὸς ἑκάστου τῶν πεπραγμένων δὶς ἀποθανόντες δίκην δοῦναι δύνανθ' ἅν, 13, 91: δοκεῖ οὐχ ἑνὸς θανάτου ἄξιος εἶναι; 28, 1: οὐκ ἄν μοι δοκεῖ... πολλάκις ἀποθανὼν δοῦναι δίκην ἀξίαν.

Isocrates vero grandioris stili cultor et sectator, quamobrem talia respuerit, res est perspicua et facilis intellectu. Attamen ne apud eum quidem deest haec locutio, paullum quidem diverso sensu et consilio usurpata. Nam in Panathenaico § 214 legimus de hominibus virtute praestantibus qui vitia in summo habent contemptu et potius mori quam illis commaculari malint: τίς ἂν τῶν εὖ φρονούντων οὐκ ἂν τρὶς ἀποθανεῖν ἕλοιτο μᾶλλον ἢ etc.

Demosthenes aliis eloquentiae imbutus erat praeceptis. Nam cum in rebus quae ad patriam eiusque commoda pertinerent, tractandis elatiore stilo uteretur et grandioribus verbis, idem tamen adversarios castigaturus nequaquam dubitavit vocibus ex cottidiano sermone desumptis graviores ignominiae notas iis inurere atque odio indulsit τὴν σκάφην σκάφην λέγων. Inde evenit, quod apud nullum oratorem illa locutio, quam modo apud Lysiam observavimus, tam crebro inferretur, quam in Demosthenis orationibus. Habemus eam in or. 8, 37 (De Chersonn.): οὐδ' ἂν δεκάκις ἀποθάνῃ; 9, 65 (Phil. III): τεθνάναι γὰρ μυριάκις κρεῖττον; in or. 18 (de corona) § 217: πῶς οὐκ ἀπολωλέναι πολλάκις ἐστὶ δίκαιος; quattuor porro locis repetitur in or. 19 (de falsa legatione) § 15: συνηγόρει πολλῶν ἀξίους θανάτων λόγους; 110: καὶ τρὶς οὐχ ἅπαξ ἀπολωλέναι δίκαιος; 131: ἑτέρων θανάτων ἄξια ποιῶν; 302: πῶς οὐ πολλάκις οὗτος ἄξιος ἐστ' ἀπολωλέναι; ter occurrit in Midiana 21, 21: καὶ δείξω πολλῶν θανάτων οὐχ ἑνὸς ὄντα ἄξιον, 118: πῶς οὐ δεκάκις μᾶλλον δὲ μυριάκις δίκαιός ἐστι ἀπολωλέναι, 201: τοῦτον οὐκ ἀπολωλέναι δεκάκις προσήκει; in Androtionea legimus 22, 69: τρὶς οὐχ ἅπαξ τεθνάναι δίκαιος ὤν. Agmen claudat Timocratea (24) cum duobus exemplis 177: τρὶς οὐχ ἅπαξ τεθνάναι δικαίως ἄν μοι δοκοῦσι et 207: ἄξιος οὗτος, εἰ δυνατόν, τρὶς οὐχ ἅπαξ ἀπολωλέναι.

Demosthenicum porro usum in mentem revocat Dinarchus, qui in oratione contra Philoclem haec habet § 16: τρὶς ἤδη δικαίως ἐζημιωμένος θανάτῳ et Lucianus in ficta causa cui Δίκη φωνηέντων inscripsit, per totum dialogum morem dicendi iudicialem imitatus. Ubi quidem haec legimus § 12: πόσων θανάτων τὸ ταῦ ἄξιον εἶναι νομίζεται;

In qua enumeratione Demosthenica exempla tantummodo ex con-

tionibus et orationibus, quae ad causas publicas pertinerent, allata esse velim animadvertas. Miro casu evenit, ut Demosthenes in controversiis privatis illam locutionem vitaverit; si quidem id casu esse factum admitti possit ac non inde fluxisse, quod in causis minoris momenti de poenis levioribus agebatur et verba illa, quae violentiam quandam prae se ferunt, auctori rebus publicis exacerbato ira potissimum subiecit. Magis vero mirum est quod Aeschines prorsus se ab huius locutionis usu abstinuit; videtur nempe is, qui olim histrioniam exercuerat et in rostris decori studebat et elegantiae verba quae cottidianum sermonem redolerent respuisse utpote delicato eius palato parum congruentia.

Romanis quorum dicendi usus legibus veritatis magis est adstrictus locutio illa audentior minus erat familiaris. Nam quae apud Ciceronem legimus de off. 1, 113: Aiax.... miliens oppetere mortem quam illa perpeti maluisset, in Philipp. II, 112 non igitur miliens perire est melius, quam etc., quorum similia inveniuntur in orationis Rabirianae § 15: sed moreretur primo acerbissima morte miliens C. Gracchus quam...., ea omnia non ita longe recedunt a recentiorum linguarum usu in quibus eodem modo vox miliens cum verbo malle aut cum adverbiis ut melius saepius coniungitur. Attamen non desunt apud Romanos quoque alia exempla quae graecae esse originis nec non graeci saporis merito et optimo iure contendas. Apud Plautum, fabularum graecanicarum interpretem habemus comici ingenii adiectivum occisissumus (Casina 694); idem auctor oblitterato graeco verborum lusu, qui oppositis voculis δυς et δίς constabat, hunc in Mostellaria 375 instituit dialogum. Philolachetis querellis, qui se disperiisse conclamat obicit Callidamates: Bis peristi? Qui potest? — Quo quidem loco illud Demosthenicum εἰ δυνατόν quod modo in oratione Timocratea observavimus, denuo occurrit. Ipsa tamen interpretatio, quam Quintilianus rectissime „circa eosdem sensus certamen atque aemulationem“ nuncupavit auctori latino cum difficillima Romanis subtilitate luctanti minus feliciter cessit[1]).

Propius ad usum Graecorum accedunt verba Horatii in Carm. III, 27, quibus poeta Europae desperationem expressit:

Levis una mors est
virginum culpae;

similique prorsus modo conquestus est Propertius 5, 4, 17:

Et satis una malae potuit mors esse puellae?

[1]) Similia exhibentur in Plauti Mil. Glor. 295, quo loco Palaestrio et Sceledrus hoc modo sermocinantur: Pal. Nam tibi iam ut pereas paratumst dupliciter... Scel. Qui vero dupliciter?... Pal. Primum dum, si falso insimulas Philocomasium, hoc perieris; Iterum, si id verumst, tu ei custos additus perieris.

Seneca porro philosophus, cui nihil satis fuit, dum iram suam et indignationem sonantibus verbis exprimere conatur, haec in libro de Clementia I, 19, 2 in Vedium Pollionem, muraenas sanguine humano saginantem iaculatus est: O hominem mille mortibus dignum! (Cf. Petronii Sat. 20: inguina sua mille iam mortibus frigida).

Reliquum est, ut de Horatii loco qui in venustissimo carmine 3, 9 invenitur pauca adiciamus. More amatorio omnium et gentium et temporum poeta se vel mortem esse oppetiturum pro puero quem perditim amaret, iurat; vis devotionis adhuc augetur addito „bis" vocabulo.

Pro quo bis patiar mori

Amor enim pariter atque ira turbat hominum mentes et sermoni quaedam admiscet quae in exacta trutina pensari et examinari nequeunt [1]).

Quos omnes, qui eius generis imprecationes ausi sunt aut perpessi liceat dimittere verbis, quibus Circe Ulixem eiusque comites ex Hade reversos est allocuta in Odyssea 12, 22:

Σχέτλιοι.....
Διοθανέες, ὅτε τ'ἄλλοι ἅπαξ θνήσκουσ' ἄνθρωποι.

V.

Quae per tot saecula vagatus passim collegerim, ea toto hoc campo diligentius pervestigato, quin aliis et novis exemplis illustrari possint, nequaquam dubito; nam in eiusmodi minutiis conquirendis fieri non potest, ut omnia acie animi et oculorum usquequaque aequabiliter intenta animadvertas. Quamobrem hic spicilegii vice quaedam proponere liceat, quae in dissertationibus iam publici iuris factis, ipse neglegentius praeterieram, quaeque renovatis curis eruere contigit. Ita quidem ea, quae de locutione „nocentem facere" in dissertatione „Rhetorum Romanorum ampullae" exposueram (p. 5) supplemento quodam egent. Nam tribus locis ex Lucano excerptis ex eadem Pharsalia addi debebant haec tria exempla:

2, 259 Accipient alios, facient te bella nocentem.
7, 488 Atque incerta facit quos vult fortuna nocentes.
8, 137 Sed iam satis est fecisse nocentes.

Nimirum auctori, qui totiens in cothurnos assurgit locutio, quae tragicum spirabat, unice probabatur.

[1]) Alio sensu similia verba usurpavit Ovidius Trist. I, 2, 42 sibimet ipsi congratulans quod uxor non exstiterit comes sui exsilii neque periculorum particeps!

O bene quod non sum mecum conscendere passus,
Ne mihi mors misero bis patienda foret!

In eadem dissertatione fusius demonstravi, quam crebro antithesin victoris et victi rhetores latini declamationibus inculcassent. Atque inter poemata minora, quae in codicibus Senecae nomen prae se ferunt duas invectivas in belli civilis mala invenimus, prorsus rhetorico colore imbutas eandemque scholam vel officinam redolentes, ex qua prodiit et Lucani Pharsalia et Petronianum de bello civili carmen. Iuvenis, qui hos fetus effudit, sive Seneca is erat sive quis alius, nimium quantum lenociniis scholae delectatus est et luxurianti scholastico apparatu. Celebratur in iis Maevius quidam, occisor fratris, qui ab adversariis steterat; exsecrat poeta bella civilia ita horrida

Ut vinci levius, vincere sit gravius [1]).

Post fratricidium patratum nihil Maevio reliquum est, quam sibi ipsi mortem consciscere.

Vincere victorem debes, defendere fratrem.

Quo facto hoc epiphonemate et voto clauditur poemation:

Sic fortuna regas semper civilia bella
Ut victor victo non superesse velit [2]).

Saepius quidem victoriam in bello civili reportatam calamitatis et cladis nomine potius insigniri debuisse auctores contendebant, victosque magis quam victores esse celebrandos. Nam triumphus potuit esse aut infamis aut saltem dubius; ancipitem victoriam reportaverat quondam Pyrrhus rex apud Asculum remque in proverbium abiisse verba Titinii, togatarum fabularum scriptoris luculenter testantur, cuius hoc fragmentum exstat (Ribbeck, Com. fragm. 1898 p. 186):

Haec quidem quasi Osculana pugna est, haud secus,
Quia qui fugere potsi hinc spolia colligunt.

Qui quidem versus disertissime illustrantur commentario Festi (p. 197 M): Osculana pugna in proverbio quo significabatur victos vincere... Ceterum monendum est illud oxymoron: victi vicimus, quo tantopere abusi sunt posterioris aevi rhetores iam apud Plautum in Casina 510 deprehendi, quo loco haec leguntur:

Nostro omine it dies; ism victi vicimus [3]).

---

[1]) Cf. eandem sententiam apud Sen. de benef. 4, 32, 2. Phoeniss. 129, apud Lucanum 7, 706, praecipue vero Ciceronis verba in epist. 9, 6, 3: extremum malorum omnium esse civilis belli victoriam. Cf. ibid. 4, 9, 3.

[2]) Poetae lat. min. ed. Baehrens IV, 84—87.

[3]) Siquidem auctores rhetorissantes, ut Senecam, simili modo conformatas locutiones adamasse monueram (Rhetorum ampullae 15), a Plauto iam hunc dicendi usum non fuisse alienum adnotare debebam. Nam quae Seneca in Oed. 108 ausus est: Illa nunc Thebas lues — Perempta perdit, eorum similia apud Plautum Cist. 686 invenimus ubi Halisca de cistella quae evanuerat tali modo conqueritur: Perdita perdidit

Acres bellatores qui urbibus eversis totos populos sub iuga miserunt, nihilominus tamen ipsi a iugo amoris non fuerunt securi vibrantiumque antithetorum amatoribus amplam et uberem subministrarunt materiam, quam neque poetae neque rhetores despicatui habuerunt. Exempla ex Propertio, Seneca, Nonno enumeravi quondam in dissertatione de rhett. ampullis p. 15; locorum tamen, qui huc pertineant copiam adhuc augeri reique ipsius originem altius repeti posse velim animadvertas. Etenim iam Isocrates in Helena § 16/18 fusius disseruit de feminae pulchritudine, quae καὶ τῆς ῥώμης αὐτῆς ἄρχειν πέφυκεν et in § 18 Theseum venustate eius captum esse narravit. Ἡττήθη τοῦ κάλλους ὁ κρατεῖν τῶν ἄλλων εἰθισμένος. Quae quidem sententia a poetis graecis et romanis saepius retractata in numerum locorum communium abiit. Amplam heroum seriem, qui captivarum amori succubuerunt, produxit Horatius in Carmine II, 4:

Serva Briseis niveo colore
Movit Achillem;
Movit Aiacem Telamone natum
Forma captivae dominum Tecmessae
Arsit Atrides medio in triumpho
Virgine rapta.

Quem sensum ignotus graecus poeta in Anthol. pal. IX, 495 simili modo expressit

Θηλυτέρη μ' ἐδάμασσε, τὸν οὐ κτάνε δήιος Ἕκτωρ.

Etiam Deianira Ovidiana amore exacerbata, quo Hercules erga Iolen exarsit haec mandavit marito, Her. 9, 1

Gratulor Oechaliam titulis accedere nostris,
Victorem victae succubuisse queror.

Idemque Ovidius in Remediis amoris 469 talia de Agamemnone protulit:

Marte suo captam Chryseida victor amavit.

Longius vero processit Lucianus, qui in epigrammate quodam universam Graeciam Medorum quondam victricem lenociniis Laidis meretricis devinctam irrisit (Epigr. 33):

Ἑλλάδα νικήσασαν ὑπέρβιον ἀσπίδα Μήδων
Λαὶς ἔθηκεν ᾧ κάλλει ληιδίην.

In calce tandem apponantur populares versus latini, quibus plebecula romana foedos Caesaris amores acrius perstrinxit; nam in iis quoque idem sensus ex quo tot flosculi provenerunt, continetur.

---

me. Affinem verborum lusum deprehendimus in carmine Petronii de Troiae halosi, cuius auctor antithetis summopere delectatus est (89 v. 53)

Peritura Troia perdidit primum deos.

Gallias Caesar subegit, Nicomedes Caesarem.
Ecce Caesar nunc triumphat qui subegit Gallias,
Nicomedes non triumphat qui subegit Caesarem.

Rhetorum studiis qui sonantium vocabulorum aucupes et amatores fuerunt id quoque effectum est, ut nonnulla vocabula magis trita et vulgaria gravioribus et plus efficientibus loco cederent, quae in dictionibus quibusdam frequenti usu firmata sunt. Postquam enim populus Romanus „dominus regum, victor atque imperator omnium gentium" imperium usque ad orbis fines extremos extendit, non erat mirum quod declamatores profectus imperii magis elato sermone prosequebantur. Ne vero a materia, quam modo reliquimus, longius discedamus, adnotabimus hic singularem verbi v i n c e n d i usum qualis tunc invaluit, quoque verba pugnandi, bellandi, manus conserendi, quae potissimum exspectares, aliquotiens summota sunt. Nimirum victori omnium gentium populo pugna fere idem atque victoria videbatur proptereaque verbo vincendi apponebantur interdum adverbia, quae cum aliis vocibus modo allatis consociari solita erant; ususque hic, quem ὕστερον loco προτέρου anticipare recte contendere possimus apud multos auctores deprehenditur.

Invenimus eum in Suasoriis a Seneca collectis (5, 8) ubi rhetor Gallio ex mente Atheniensium qui renovatum bellum cum Persis detrectant, hanc „disertissimam sententiam" profert: diutius illi perire possunt quam nos vincere. Velleius porro in Hist. II, 108 haec habet: nihil erat iam in Germania quod vinci posset. Cui adiungamus statim Florum, Velleiani stili imitatorem I, 43, 6: quaerendi fuerunt ut vincerentur; I, 45, 15: non fuere, qui vincerentur. Has dicendi veneres sectatus Plinius Minor pari tumore inflatis enuntiatis panegyricum suum exornavit § 16: Tam confessa hostium obsequia, ut vincendus nemo fuerit... Neque enim umquam nisi ex contemptu imperii nostri factum est ut vinceremus. Proxime vero accedunt ad priorem sententiolam verba incerti auctoris in panegyrico qui Maximiano et Constantino dedicatus est c. 4: Tibi cunctis hostibus alacritatis tuae terrore compressis interim deest materia vincendi.

Etiam vero a Taciti sermone hunc usum non fuisse alienum duo loci sunt documento, quibus aliud verbum inadfectatae simplicitatis aptius usurpari potuisset. Huc enim pertinet exclamatio auctoris quam in Germania c. 37 legimus: Tam diu Germania vincitur[1]) et aliud exemplum in Annalibus II, 52: spe victoriae inducti sunt ut vincerentur. Quo quidem loco ut antitheton ornatius inde prodiret, verba quoque

[1]) Cf. Senecae Dial. 3, 11, 7: non suum publicumque dolorem aequo animo tulit, diutius Numantiam quam Carthaginem vinci.

sunt adaequata. In nullo tamen opere ille usus aeque conspicuus est, quam apud Pharsaliae auctorem, qui etiam in tenui nonnunquam materia vela dat tumido ingenio. En habes exemplorum seriem: Phars. 1, 300

Bellorum o socii qui mille pericula Martis
Mecum, ait, experti decimo iam vincitis anno.
4, 362: Hoc petimus victos ne tecum vincere cogas.
5, 267: . . . . . Totoque exercitus orbe
Te vincente perit.
7, 71: vinci socerum patiare rogamus.
7, 73: . . . . . Pompeium vincere lente
Indignum est.
7, 78: Pudeat vicisse coactum.
7, 96: . . . . . Civilia bella
Gesturi metuunt, ne non cum sanguine vincant[1]).

VI.

Et saeculis et rebus gestis restitit scholasticarum deliciarum vitalitas indeque evenit ut etiam quo tempore Graecia omni potentia destituta sub sceptro imperatorum Romanorum securum et quietum degebat aevum, in scholis eius et foris tumidae sonantesque iactarentur sententiae grandiaque verba, quibus rhetores umbras maiorum in mentes revocare, umbraticorum vero hominum si minus animos, at certe aures excitare et delinire conabantur. Nam ex Philostrati sophistarum vitis comperimus primo et secundo p. Chr. n. saeculis victorias apud

[1]) Praeterea adnotandum esse censui singularem dativi usum, qualis apud auctores eius aevi sollemnis esset; verbis nempe vivendi, vincendi, pugnandi, pereundi apponebatur dativus personae, ad quam ex victoria, morte etc. commodi aliquid redundavisset. Cf. Senecae Controv. II, 3, 10: nec habeo cui peream; VII, 1, 9; VII, 6, 4; IX, 2, 8; IX, 2, 28; X, 2, 4 pugnandum habebam non imperatori tantum sed patri. X, 2, 14 vici te, pater, sed nempe vici tibi. X, 3, 16 cui vixerat periit. Sen. trag. Troad. 1072: mihi cuncta pereunt, quisquis est Hecubae est miser; Med. 276 illi Pelia non nobis iacet; ibid. 958; Agam. 546. Videas nunc quantopere Lucanus hac locutione delectatus sit, Phars. 2, 323 Ne sibi se vicisse putet; 4, 793 Africa nos potius vincat sibi; 7, 697 ostendit moriens sibi se pugnasse senatus; 8, 237 Pompeio vincite Parthi. 9, 259 quod tibi non ducibus vivis morerisque. (Cf. carmen nomine Senecae insignitum omnibusque rhetorum fucis exornatum apud Baehrensium Poet. lat. min. IV, 72 v. 34: Cui moreris ferrum quo moriere dabit). 10, 14 Magnumque perisse — Non sibi. 10, 81 dum non sibi vincere mavult. Etiam a recentiorum poetarum sermone usus hic non fuit alienus. Etenim Schillerus in fabula cui inscribitur Braut von Messina similia habet: Ich weiss genug, ich lebe dir — et alio loco: Den Bruder hab' ich dir, und hab' ihn mir gemordet.

Marathonem et Salaminiam adhuc indefessos habuisse praecones atque μηδικὰς ὑποθέσεις, ἐν αἷς οἱ Δαρεῖοί τέ εἰσι καὶ οἱ Ξέρξαι honorem suum antiquum et gratiam vivacem illibatamque servasse. Quam quidem materiam propriae reservamus investigationi. Nunc vero eius auctoris, qui prae ceteris rhetorum auctoritatem in litteris Romanorum firmavit et stabilivit, scribendi genus scholastica disciplina prorsus imbutum paucis illustrare placuit.

Quomodo quidem Seneca in tragoediis lascivienti declamationum stilo indulsisset et alii demonstraverant et ipse aliquot observationibus comprobavi. Attamen quaestionem hanc nondum esse exhaustam et ad exitum adductam ex novis exemplis, quae iamiam allaturus sum, statim apparebit [1]).

In describendis Atridarum domus sceleribus et horroribus exhibuit Seneca omnes scholae et stili acerbitates indeque manavit haec Tantaleae prolis imago in Thyeste 46:

Impia stuprum in domo
Levissimum sit.

Quas quidem voces Furia ex scholarum thesauris mutuata in usum suum convertisse videtur. Nam apud Senecam patrem legimus eodem modo conformatas sententias in Controv. 1, 2, 8: (piratis) quibus inter tot tanto maiora scelera virginem stuprare innocentia est; ibid. 7, 1, 12: in ea domo, in qua parricidia damnantur haec (caedes) innocentia est.

Imprimis vero memoratu dignus est Oedipi monologus (Oed. 956), quo miser senex simplicem mortem ad luenda sua facinora suffecturam fuisse negat. Etenim haec fabulae particula flosculis rhetorum magnam partem est conserta, quod ex versuum Senecae et declamationum, quae in affinibus materiis versantur, comparatione elucebit.

Oedipus 963:
Solvendo non es. Illa quae leges ratas
Natura in uno vertit Oedipoda novos
Commenta partus, suppliciis eadem meis
Novetur. Iterum vivere atque iterum mori
Liceat renasci semper, ut totiens nova
Supplicia pendas...
Mors eligatur longa...

Controv. 10, 4, 22:
Ut solvendo sis in poenas quotiens tibi renascendum est?
Controv. 1, 3, impr. § 6:
Inter superos inferosque iactata in novam poenam revixisti.

[1]) Primam nactus occasionem ingenue profitebor me in adnotatiuncula dissertationi Rhetorum rom. ampullae p. 17 inserta vehementer esse lapsum, cum asseverarem, synonyma ter repetita in Senecae tragoediis, si Herculem Oetaeum excipias, admodum esse rara. Nam eiusmodi cumulationes etiam in reliquis fabulis Senecae passim occurrunt, ut in Thyeste 176, 217, H. fur. 1046, Med. 510.

„Mortem longam“ se promeruisse itidem exclamat Deianira in Herc. Oetaeo 870:

Levis una mors est levis, at extendi potest.
. . . . . .
Una perire dextera nobis sat est?

Quae quidem locutio rhetorum debetur declamationibus. Eadem enim sententia explet controversiam tertiam primi Senecae libri („incesta quam tardissime pereat“). Tardos porro interitus imprecabantur saepius rhetores tyrannis, qui uno ictu profligati parum dedissent poenarum. Cf. apud Senecam Controv. 3, 6 (ibid. 9, 4, 5): tyrannicidium lentum et praecipue Luciani Tyrannocton. 17: τὸ δ'εὐθὺς ἀποθανεῖν... οὐδὲν ἔχει τυραννικῆς κολάσεως ἄξιον.

Psałterze Polskie do połowy XVI w.

Napisał

Aleksander Brückner.

I.

Znaczenie psałterzy w życiu kościelnem i w literaturze narodowej. Psałterz floryański. Szczegóły językowe. Wiek tłumaczenia i części jego składowe. Prolog.

Dla codziennego trybu kapłańskiego i zakonnego, żadna inna księga pisma św., ani ewanielii nie wyłączając, nie przedstawiała takiego znaczenia, jak właśnie psałterz; psałterz jedyny nie wychodził z rąk duchownego przez cały dzień, stanowiąc główną część modlitw jego, podstawę brewiarza. Znaczenie psałterza o wiele większe w chrześcijaństwie niż w żydostwie samem, od duchownych i świeckim się narzucało koniecznie, a że świeccy, szczególniej niewiasty, po łacinie nie umieli, narzucała się dalsza konieczność tłumaczenia psałterza greckiego, czy łacińskiego, na języki narodowe. Literatury narodowe, piśmienne, zaczynają też zawsze psałterzami, żałtarzami, jak z Czechami za Niemcami mawialiśmy. I cerkiewna literatura posiadała psałterz swój już w IX wieku; najdawniejszy pomnik językowy, czeski czy polski, to psałterz XIII wieku.

Odpisu z wieku XIII psałterza, na którym się Kinga w Sączu modliła, nie posiadamy; mamy jednak dwa odpisy pierwotnego tłumaczenia z XIV i XV wieku, psałterze floryański i puławski. O psałterzu puławskim możemy z łatwością stwierdzić, że pisarz jego ostatni lub poprzedni, zawsze pisownię, a nieraz i formy wzoru swego modernizował; toż samo możemy przypuszczać o pisarzu nawet pierwszej części floryańskiej = daje przecież puławski na niektórych miejscach formy starsze.

Przetłumaczyć inną księgę pisma św., ewanielie np., nie przedstawiało trudności; tekst był zrozumiały, czy się go pojmowało w znaczeniu dosłownem, historycznem, czy też w duchownem, rozmaitych odcieni. Z psałterzem tylko było inaczej; przetłumaczyć go na polskie znaczyło niezrozumiałą łacinę niezrozumialszą polszczyzną zastępować; dosłowny sens psałterza wcale nie był jasny; kogo mechaniczne zestawianie słów nie zadowalało, z góry musiał pytać, do czego się te słowa odnoszą, dokąd zmierzają, co znaczą? Przetłumaczyć psałterz było równie łatwo, jak wytłumaczyć go, t. j. zrozumieć trudno. Dla średnich wieków wprawdzie żadne trudności nie istniały, jak średniowieczny etymolog, jedno i to samo słowo pięć, sześć razy inaczej wywodził i ani mu przez myśl nie przechodziło, że jedno słowo tylko w jeden sposób powstać mogło, że każdy nowy wywód znosi wszystkie poprzednie na zawsze, tak samo dowolnie wykładał on psałterz. Ale go wykładał. Otóż psałterz floryański ma tę niedogodność, że żadnego wykładu nie daje: masz słowa łacińskie, polskie, niemieckie; co one znaczą? coś pobożnego, zwrócone ku Panu, odmawiane przez kapłanów, ale co? Psałterz puławski daje do polskiego tekstu i objaśnienie i zaznacza przez to walny postęp.

Nad *psałterzem floryańskim* nie myślimy się dłużej zastanawiać; prace prof. Nehringa tak go wszechstronnie objaśniły, że nie mamy co dodawać. Pozostały wprawdzie zagadki, nie wiemy kiedy, dla kogo psałterz zamówiono i co za przyczyny się złożyły, że nie wykonał całości jeden pisarz, że nie dokończono go wedle tej samej modły, ile czasu minęło, co za zmiany wzoru zaszły między początkiem, a dalszym ciągiem i końcem. Że psałterz w Krakowie powstał, nie ulega wątpliwości; że przeznaczony był pierwotnie dla członka królewskiej andegaweńskiej rodziny, najprawdopodobniej więc dla Jadwigi również widoczne — ale po zatem wszystko inne zagadką. Dr. Bruchnalski zwrócił uwagę, że na darach ofiarowanych Jadwidze przez mieszczan krakowskich, pojawia się ten sam monogram czy ornament, w formie kratkowanego M, który i w psałterzu widoczny; świadczyłoby to o doręczeniu jego, czy o przeznaczeniu dla królowej i możnaby rozmaite czynić wnioski, czy może go wcale nie doręczono w końcu, wycofano, a potem pospieszniej, podlej, prywatny właściciel(?) o dokończenie jego się starał. Może też jednak należał ten psałterz do królewskiej biblioteki, obfitującej w tłumaczenia nabożne wedle świadectwa Długoszowego, i przy śmierci Jadwigi, gdy rozprzedawano jej klejnoty, z rodziny królewskiej na zawsze wyszedł, aby się różnie tułać po świecie i z rąk włoskiego kupca do niemieckich, w końcu do opactwa austryackiego się dostać.

Wydanie pomnika odznacza się dokładnością wzorową — nie wchodzimy tu w szczegóły, nie myślimy poruszać pytania, co do wartości i oceny plonu językowego, jaki z tekstu wyzbierać można. Przyłożył się do tego walnie wydawca sam, dając obfity i staranny słownik; zamierzamy tutaj tylko niektóre pozycye wątpliwsze krótko omówić, poruszyć niektóre zagadnienia.

Na psałterz floryański złożyli się nietylko trzej pisarze, nawet wzory, z których czerpali, przynajmniej dla polszczyzny, bywały rozmaite; drugi i trzeci pisarz mieli przed sobą tekst glosowany polski; pierwszy takiego nie miał. Wzór, oryginał albo oryginały psałterza floryańskiego pochodziły z pierwszej połowy XIV wieku; pisownia jego była podobna pisowni świętokrzyskiego zabytku, t. j. miała r zamiast rz, d zamiast dz itd.; niektóre mylki floryańskiego tekstu dowodnie to okazują. Np. *mlodycz* 118, 9 adolescentior, zamiast młodzic; albo *strzedz* mel 118, 103 zamiast *stredz*, jak 18, 11 czytamy, *od strzodze* a custodia 129, 6 zamiast *stroze* (strosze) itd. Pisarze floryańskiego tekstu modernizowali go, toż czynili wszyscy inni; więc *wrzemię czasem* zastępywali; zamiast *ot*, *ote* pisywali *od*, *ode* itd.; słowa nieznane sobie na zwykłe mieniali; dla tego te różnice, nieraz wcale znaczne, między wysłowieniem floryańskiem a puławskiem, to wahanie się między *gospodzin* a *pan*, *w obeźrzeniu* (in conspectu, jak np. w psałterzu klementyńskim) zastąpione innem, np. 87, 2 *w obesrzene twoie* (w obezrsienye twe Klement.) ale w puławskim: *przedczye*, 88, 36 *w obesrzenu moiem* (w obezrsienu mem Klement.), ale w puławskim *przedemną* itd.

Wydawca zaopatrzył tekst floryański w słownik bardzo obfity i staranny; układał go wedle pisowni nowożytnej, dodając cytacye w pisowni floryańskiej; lecz na transkrypcyę kilkunastu pozycyi i na objaśnienie ich nie zgadzamy się a wobec pierwszorzędnego znaczenia tekstu floryańskiego dla historyi języka polskiego nie uważamy za zbędne, pozycye te w następstwie alfabetycznem omówić, nasze o nich mniemanie wyłożyć i usprawiedliwić:

„*Anjelski*, *anjół*“ odczytuje wydawca pisownię floryańską (np. angelsky, angol boszy, angeli itd.). Nie zgadzamy się z tem, czytamy je *angielski*, *angioł*, *angieli* itd., nie myślimy się powoływać na zabytki, jeszcze XVI wieku, jeszcze Rejowskie z formami wyraźnymi *angioł* itd. i tu zaznaczamy, że pisaz floryański tekst modernizował. Jak z kazań świętokrzyskich wiemy, brzmiało to słowo niegdyś tylko *angieł*, *angielski*, i w oryginale tekstu floryańskiego inaczej jego nie pisano, co dowodzą zachowane pisownie floryańskie *angela*, *angelow*, *angelom*, obok nich wstawiono jednak i nowszą, *angol*. Pisarze floryańscy uczuwali nieraz niewygodę pisowni = gi, = ge, którą wedle łaciny po-

wszechnie — ji — je czytano, która jednak w polskiem tylokrotnie —gi —ge oznaczać miała np. kamen drogi, droge kamene, drugi zwerz itd.; pomagali sobie nieraz pisowną *gh*, aby g od j odróżnić, np. *oghen, oghenna* itd.: więc np. *podle drohy* 139, 6 nie jest mimowolnym jakimś czechizmem, lecz napisane zamiast *droghy*, porównaj *swytky droghy moge* 138, 3. Mimo takich niekonsekwentnych prób odróżniania pisownią rozmaitych dźwięków nie wahamy się czytać *angioł* (co do tego i wątpliwości być nie może, go nie może nigdy oznaczać jo) i *angieł angielski*, por. *ogen* (ogień) 77, 69, itd.

„*Buczyć się exaltari*," czytamy *bucić się*, skoro od *buta, butny*, pochodzi, skoro *bucić* i w zabytkach XVI w. (u Leopolity itd.) się powtarza. Skonstatowanie tego faktu wystarcza, aby usunąć pomysł p. Karłowicza, jakobyśmy butę, butnego z Ukraińskiego przejęli; w w. XIV nie było u nas żadnych ukraińskich pożyczek; więc jeśli kto tu pożyczał, to tylko Ukraińcy od nas, nie my od nich.

„*Cerekiew*" mylnie w nagłówku wystawiono; nie posiadał język polski takiej formy, tylko *cyrkiew* lub *cerkiew*, ale w dalszych przypadkach *cerekwie* (lub *cyrekwie*), *cerekwi, cerekwiach* i t. d. podobnie odmieniano dawniej *rzodkiew-rzodekwie, korzkiew* (łyżka) *korzekwie*.

„*Chrzept*" również mylnie wystawiono, niema przecież w tekście floryańskim takiej formy, jest znowu tylko odmiana osobliwsza, *chrzybiet (chrzbiet), chrzepta*, jak *wstecz westczy, sjem sejmu* itd.

„*Czyrwony*" czytaj raczej czyrwiony, czyrzwiony.

„*Łazać, łazić*" ani jednego ani drugiego czasownika nie zna tekst floryański, *laszǫczi zwyerz* reptilia jest przecież *lazący (lězą)* nie *łażący*, a *lapaiǫcze* reptilia wydawca sam słusznie objaśnił, jako powstałe z fałszywego odczytania łaciny (raptilia).

Lelek nycticorax 101, 7 opuszczono jak i kilka innych słów.

Malem paulo (forma pronominalna, znana jeszcze w XVI wieku u Leopolity itd.) niemalem paene, malem mniej paulo minorem.

„*Niewrządość*" abusio, czytaj *nieurządość*, por., w nieurzędności in abusione słowniczka petersburskiego z XV wieku (Prace filologiczne, V, 17).

„*Obwiązać*" *ony obozali* (zamiast *obǫzali*) *sǫ se* obligati sunt, nie jest „fort. pro *obǫzali*" lecz forma pierwotna, zastąpiona późniejszą (obwyǫzali) przez późniejszego pisarza.

„*Osłodzić (osłodcić)*", poczty oslodczone holocausta medullata czytaj osłodczone od osłodczyć, por. *oszlothczona* Archiv XIV 496.

„*Paznokiet*" ungula, *paznokieć*, dopiero w gen. plur. *paznokiet* i *paznoktow*, por. łokieć — gen. plur., łokiet i łoktów.

„*Pogrążyć*" immergere, raczej pogrązić lub pogręzić.

„*Przesieka*“ ascia, mylnie zamiast *przesiek*, por. nasiek i przesiek w puławskim tekście.

„*Roszurzać*“ nie od *szurzyć się* ira exardescere schüren, lecz od zwykłego, częstego np. i u W. Potockiego żurzyć się żuriti, por. rzurzenye (sic! zamiast żu -- jak rzerzucha itp.) w rękopisie krakowskim.

Rozdrzeszyć imperat. *rozdrzesz* praecipita 54, 9 (por. przyrzeszyć) nie od rozdrzeć!

„*Rzuć*“ rugire, niema takiego infinitiwu w polskich tekstach, rzuyócz rugientes czytaj rzwiąc jak w wykładzie listów apostolskich 96 i t. d.

„*Scia*“ semita również nie istnieje; 16, 6 we sczach in semitis, czytaj we śćdzach por. sczdze.

„*Ubożeć*“ forma również nie możliwa zamiast ubożeć.

Wigilie 76, 4 opuszczono; również *wynalezienie* adinventio Isaias 7 i t. d.

Zgłobić malignare również, por. 82. 3 na lud twoy zglobili radǫ super populum tuum malignaverunt consilium (myślili złą radę psałterz 1532 r.) zamiast złobić.

Przy kilku złożeniach z z — mylnie wz -- zaznaczono np. przy *zwalać* („fort. pro wzwala“) *zwiastować* („fort. pro wzwiastować“) *zmołwić* („fort. pro wzmolwil“); inf. napisałbym *żrzeć*, nie „*żreć*,“ *żdżec* comburere, nie „*zżec*“ zż przechodzi bowiem w psałterzu w żdż, jak w starej polszczyźnie stale, por. w biblii Zofii, którǫ ogyen *szdzegl* qui ignem succenderit str. 69 *zdzegl* 229, b i 258, b a w psałterzu floryańskim *wsczedl* i *weszczdla* itd., Żdżary (*z*—żary) i Zdziary itd.

„*Zorze*“ aurora nie znają języki słowiańskie, tylko *zorza*, mógłby być chyba acc. plur.

„*Wielij* (?) weligee rzeczy magnalia 105, 22, cf. palaeoslov. velij“; ije ściąga się w polskiem w — je, więc „weligee“ nie możliwe (za „wiele“); jest to raczej najdawniejszy przykład dyalektycznej formy wielgi, która już u Świętosława (1449!) regułę stanowi, roky welge 53, w szadze wyelgem 62, podług wyelgosczi 17 itd. (podobnie u Macieja z Rożan, w Wiślicji, w rotach itd.).

„*Wielnóżstwo* magnificentia 8, 2, 67, 37 welmoszstwa 95, 6 bog wielmoszstwa; wekuge welmoszstwo“ — nagłówek mylny, właśnie *wielmóżstwo* jedyna możliwa forma, por. wielmożny, wielmożyć (częste jeszcze w XVI wieku np. u Wróbla), czeskie velmožec itp. i rzeczywiście w psałterzu puławskim czytamy i w 8, 2 wyelmostwo (wielmożność psałterz 1532), lecz w 67, 37 wemnostwo! (wielmożność 1532 r.) ten sam błąd popełniony, który mógł więc zajść i w pierwotnem tłumaczeniu czy odpisie; przypuszczamy jednak raczej przypadkowy

błąd, przez częste „mnóstwo“ wywołany i znaczenia mu nie przypisujemy.

Wzpładzać, niema; cant. Annae 4 *ne wspladzaycze* molwycz wysokych rzeczy, ale puławski tekst ma *nierozpladzajcie*, więc może (por. częste rozpłodzić, rozmnożyć) i tu ro zamiast w czytać należy?

Psałterz floryański nastręcza jednak sposobność i do ciekawszych uwag; z niego samego wywnioskować można, że chociaż on sam może z siódmego czy ósmego dziesiątka lat XIV wieku pochodzi, tłumaczenie psalmów samo znacznie dawniejsze. Pierwsza najdawniejsza część naszego tekstu zawiera bowiem dodatek, obcy wszystkim innym psałterzom polskim, tłumaczony również w XIV wieku, przed odpisywaniem jeszcze tej pierwszej części, a mimo to okazujący język nowszy, odmienny od przekładu całego psałterza, od psałterza Kingi. Są to te dwa prologi, z których drugi psalm tak zwany 151, a pierwszy niby (wedle Kopitara) z prologu św. Augustyna pochodzi.

Język ich nowszy; takie słowa obce jak *pancerz* i *hełm*; takie złożenia i urobienia, jak *tszczyca*, zamiast *tesknica*, *stateczność*, *ustawiczny*, *duchowny*, *podżegać*, *zgładzać* obce tekstom psałterza; *mir*, nieznany floryańskiemu por. 71 3 *pokoy* ale w puł. psałterzu *mir*; zresztą istniał w polszczyźnie jeszcze w XVI wieku w Ezopie, u Wróbla. *zmirzyć* zjednać, zgodzić — a cóż dopiero takie formy, jak *pene psalmowe* (?!) albo *tu sie dokonawają dwa prologi* i wszystko razem jasny dowód, że ten tekst nie wyszedł z pod tego samego pióra, któremu przekład psałterza zawdzięczamy, że jest późniejszy, chociaż około 1360 r. powstał i poucza nas, chociaż próbka tak drobna, jak to ta „staropolszczyzna“ w gruncie zbliżona była do nowego języka!

Że przekład pierwszego prologu nie powstał przed drugą połową XIV wieku, dowodzi znowu źródło, z którego oryginału łacińskiego zaczerpnięto. Nie prolog to bowiem św. Augustyna, lecz kartuza Ludolfa Saksończyka, w literaturze dawnej polskiej dobrze znanego. Ludolf, pisarz XIV wieku, dwoma dziełami na trwałą pamięć zarobił. Żywotem Chrystusowym i Wykładem Psałterza. O Żywocie miałem sposobność mówić w pierwszej części Apokryfów, wspomniałem o przedruku poznańskim olbrzymiego foliantu z r. 1750, o cytacyach z Ludolfa, zawartych i w traktatach Paterka i w modlitwach Konstancyi; teraz przybywa wczesna znajomość jego wykładu Psałterza w Polsce w XIV wieku, około jego połowy. Korzystam z drukowanego wydania „Parisius“ 1491 r., po obfitych trojakich rejestrach następuje tam prooemium, w którem Ludolf pożytki, dobrodziejstwa, zalety i cnoty psałterza, na którego odczytywanie i rozpamiętywanie całego życia ludzkiego za mało, wylicza. Otóż między tem wszystkiem, co czytanie

psalmów „operatur," czem psalmy są, czytamy ów pierwszy prolog floryański i możemy go z Ludolfa dopełnić:

Canticum psalmorum carmen est, electum apud deum, omne peccatum expellit, vinculum charitatis emendat, omnia penetrat, omnia suffert, omnia docet, omnia significat, animam magnificat, (duszę wielł i i w psałterzu *wielbić* nieraz magnificare, później *wielmożyć*), turrim excelsam edificat (wieżę wysoką stawi na niebiesiech!). os purificat (usta czyści; następstwo w floryańskim tekście tych dwóch zdań przestawione), cor letificat (sierce wiesieli), hominem deificat (człowieka oświeca!), sensus aperit (rozum! otwarza), omne malum occidit (wszystko złe zabija), perfectionem instruit (stateczności!!! naucza, raczej doskonałości, zwirzchowaniu!), excelsa demonstrat (wysoka pokazuje), desiderium regni coelestis donat (żądzą królewstwa niebieskiego daje), pacem inter corpus et animam facit (mir miedzy ciałem i duszą czyni), ignem spiritualem in corde succendit (ogień duchowny w siercu podżega), contra omnia vicia sollicitudo (ode!! wszech grzechów troska jest), certamen bonum est (swar dobry jest), quotidie radices omnium malorum expellit (po wsze dni, — myłką do poprzedniego zdania wciągnięte — korzenie wszech złych rozpędza), sicut lorica induit (jako pancerz obłóczy — pierwotne, nie obłacza, pancerz, chociaż pruskie brunjos dowodzi, że i Polacy, jak Czesi, mieli brnie), sicut galea defendit (jako hełm — nie szłom! znane przecież jeszcze i w XV wieku — zaszczyca), spes est salutis (nadzieja zbawienia jest), consolatio dolorum (uciecha boleści jest), protectio laborum (brakuje!) notitia veri luminis (poznanie wiernej światłości *jest*), fons sanctitatis (studnia świętości *jest*), hominem iuvenem castigat (człowieka młodego karze), regnum celorum super terram dat (królewstwo boże na ziemi daje), tedium anime tollit (tszczycę dusze — zamiast duszną — zgładza, tedium w psałterzu samym tesknicą oddane), tuba est mirabilis (trąba *okropna* jest, tłumaczenie fałszywe, widocznie w tekście było terribilis), qui diligit canticum psalmorum assiduum non potest amare peccatum, (kto miłuje pienie psalmowo-psalmowe? — ustawiczne nie może grzecha *strojić*, było więc operari w oryginale florjańskim), qui habet laudem dei in corde suo in postremo apud deum gaudebit et animam suam in celo vivificabit in secula seculorum, (kto ma chwałę bożę w siercu swojem, na końcu u boga będzie sie wiesielić i duszę swą na niebie *dziwnie usadzi* — znowu odmienny tekst. mirabiliter collocabit czy coś takiego).

Prócz drobnych różnic — nieodzownych w tradycji średniowiecznej — tekst więc identyczny; późniejszy, niż tekst psałterza. Ale jedyny był to dodatek, w który psałterz Kingi, w ciągu XIV wieku się zaopatrzył; zresztą nie dawał on nic więcej, prócz gołego tekstu

psalmów, nawet tytułów psalmowych nie wyliczał, co się przecież koniecznie należało — nie odpowiadał coraz większym wymaganiom panien klasztornych. Tekst floryański moglibyśmy śmiało krakowskim nazwać, gdybyśmy nazwy tej dla innego zabytku nie zachowywali; tylko w Krakowie, mieście jeszcze niemieckim, hanzeatyckim, XIV wieku, pomyślano o dodaniu czy połączeniu niemieckiego i polskiego tekstu; zostajemy jednak przy nazwie, wiekiem uświęconej. Tu możnaby jeszcze poruszyć pytanie, czy i kantyków z symbolem wiary nie przetłumaczono później, niż sam psałterz, czy psałterz Kingi nie liczył tylko 150 psalmów i w kilkadziesiąt może lat dopiero przystąpiły doń nowe teksty, bo i język tych kantyków i symbolu zawiera szczegóły, obce psałterzowi, np. *salmy* Ezech. 23 (której formy nasz psałterz nigdy nie ma, mają ją Czesi, np. w żołtarzu klementyńskim) *wyszą* (wyszon w puławskim tekście, gdy psałterz excelsum wysokością oddaje), *kromie* (i w symbolum) ale w psałterzu *kromia*, *nieporuszny* w kantyku i w symbolum dla immobilis i dla inviolabiliter; *przycisnąć*, *rozłączać* wyróżniają się również; *od nikogo* zamiast ni ot kogo wydaje się nowszem, ale i w psałterzu mamy raz ku niczemu; *tegodla* zdaje się zajęło miejsce *przeto; potrzebizno*, również niezwykłe, jeśli to nie błąd, (błędem np. jest *potrzeskczess* zamiast potreskcesz); nawet *liczba* zamiast stałego zawsze *czysła* uderza, podobnie *zaiście* (obok zaiste), *twardo*, *owszeją* (zamiast *owszem*) itd.

Takim sposobem rozróżniamy w psałterzu floryańskim nie tylko trzech pisarzy i trzy ortografie, lecz trzy części składowe: 150 psalmów Dawidowych, przetłumaczonych w wieku XIII dla Kingi; kantyki i symbolum, dodane w wieku XIV, w pierwszej jego połowie; te dwie części powtarza puławski tekst z floryańskim; prologi po r. 1350 przełożone, nie przyjęte powszechnie, zachowane nam wyłącznie we wzorze, który przepisywał pierwszy kopista tekstu floryańskiego.

II.

Psałterz puławski, stosunek do floryańskiego. Język. Argumenty i ich tłumaczenie. Anachronizm psałterza, sprzeczność nowej pisowni i tekstu starożytnego.

I Psałterza puławskiego czas, ojczyzna i przeznaczenie nieznane. Najdawniejszą jego notatkę (Generosus dominus Ioannes Comorowski frater amantissimus in symbolum amoris mihi dono dedit a. 1533) odnoszą do autora kroniki bernardyńskiej. (Nehring, altpolnische Sprachdenkmähler str. 109 „man darf als sicher vermuthen“) a Przyborowski widział w nim nawet pisarza rękopisu. Całkiem to niemożliwe; tenor zapisku wyklucza mnicha, przypuszcza świeckiego i rzeczywiście wylicza Niesiecki dwu braci świeckich, Komorowskich,

około tego czasu; do nich ten psałterz należał. Takich psałterzy było wtedy więcej, ów pergaminowy w 12⁰ częstochowski, o którym Janocki wspomina, jeźli to nie ten sam egzemplarz co puławski, wyglądał tak samo, pochodził z tego samego czasu, z 2-giej połowy XV wieku; więcej i o Puławskim powiedzieć nie możemy. Cyrylickie liczenie kilkunastu psalmów, ręki XVII wieku, nie dowodzi bynajmniej posiadacza Rusina; znamy w tym czasie Polaków, n. p. starego Nekandę Trepkę, którzy cyrylicą po polsku pisali, chociaż nie zakonkludujemy, że to właśnie Trepka go posiadał.

Z tego samego tłumaczenia, z którego floryański, poszedł i odpis puławski; co do modernizowania tekstu a zachowania cech niektórych starożytnych w formach i słownictwie, możemy się również powołać na znakomite studium prof. Nehringa w Archiv. f. slav. Philol. V. 216—267; jeden i drugi szczegół poprawił on w słowniczku do psałterza floryańskiego; na niejedno i tu się nie zgodzimy, np. obriguerunt w cant. Moysis 17 *sstrzęply*, „steht sstrzeply für sskrzeply.“ (Archiv. l. l. 219) podobnie w psałt. flor. 159 „fort. pro sskrzeply vel ssczeply;“ tymczasem dobre to staropolskie słowo, **strzępnąć*, o przestrachu ścinającym krew, ztąd pochodzi dawna nazwa lutego, ścinającego mrozem, *strąpacz*, por. w psalmie 104, 8 formidabunt będą *strzępacz* (się bać ps. flor.!). Również *vrozvmyely ozczy* intellexerunt spinae nie od **ożec* pochodzi, są to tylko *ości* (Archiv 263, lepiej w psałt. flor. 233), *od drewna* w nadpisie do psalmu 95 nie możliwe (drzewiej itd.), jest to błąd pisarski zamiast *od dawna* itd.

Psałterz puławski różni się od floryańskiego i tem, że dzieli, jakby przeznaczony dla użytku zakonnego, psalmy wedle „feryi“ t. j. na niedzielne, wtorkowe itd. wedle zwykłego podziału i zaznacza u innych np. toć są psalmy na nieszpor w niedzielę, a na każdy nieszpor mówią pięć psalmów... na prymę ten psalm bywa spiewan itd. Nierównie ważniejsza jednak różnica, to argumenty jego, przed każdym psalmem. Na argumenty kładziono wielką wagę i słusznie; mniej chodziło o wykład każdego słowa czy wiersza, więcej o całość, dokąd ona zmierza, łatwiej ztąd zrozumieć i szczegóły. Już średniowieczni komentatorowie np. św. Bruno, wyraźnie zaznaczali, że argument może zastąpić „eksplanacyę.“ W rękopisach posiadamy nawet tak zwane psalterium breve, tj. same argumenty każdego psalmu i wykład trudniejszych jego wyrazów: psalterium breve z polskimi objaśnieniami wyrazów łacińskich przedstawia rękopis w Ossolineum, nr. 1136, o którym wspominamy w Rozprawach Filologicznych XXIV, 378. Z takich psalteria brevia przenoszono potem do mammotrektów (słowniczków biblijnych) i do innych spisów wokabuł łacińsko-polskie wypisy; mamy je w mammo-

trekcie lubińskim, (Rozprawy filologiczne XXXIII, 177) i w słowniczku petersburskim z połowy XV wieku, por. Prace filologiczne V, 18. Autor wzoru, z którego puławski tekst wypłynął, przejął argumenty może z takiegoż psalterium breve, chociaż sądząc wedle poprawek w psalmach jego za wulgatą, jeźli i argumenty i poprawki od jednej osoby wyszły, o czem wątpię, mógł on i z całkowitego tekstu łacińskiego korzystać.

Argumenty puławskie, pierwszy polski wykład psałterza, skierowane wszystkie ku allegoryi, tj. odnoszą każdy psalm ku „końcowi" zbawienia, ku Chrystusowi, odnajdują w każdym psalmie tajemnice żywota doczesnego, męki, zmartwychwstania, opieki nad zborem, n. p. tu powiada, iże Krystus przed miastem od żydowstwa był obstąpion za zbawienie wszech krześcijanów, albo: ten psalm powiada, iże Chrystus zborowi swemu pastwę gotuje wiekują i zaszczyca swoje miłośniki od śmierci wiecznej; ten psalm powiada, iże Chrystus wspomożon był od ojca, kiedy podług człowiectwa kwtło ciało, z grobu wstając, tymi słowy jego wielbić mamy, bo nas tako zbawił itd. itd. — tylko przy kantykach takiego wykładu niema, zadowala się wypisaniem osoby prorockiej. Ten sposób wykładania psalmów, wcale nie jedyny, prastary już; już Wojciech Wielki takie znaczenie psalmów wyraźnie skonstatował.

Mania średniowieczna etymologii alegorycznych skłoniła autora argumentów, że w psalmie abecadłowym (tak nazywamy tylko 118. co dla naszych celów wystarcza) i hebrajskie nazwy abecadła alegorycznie wyłożył. Jak żaden średniowieczny pisarz nie opuszczał sposobności, aby nazwy Tyru, Sydonu itd. wyłożyć i zastosować, podobnie naszemu argumentyście „*Sym* wykłada się plastr, bo mówi, iże smętek leczy rany grzechow i daje zdrowie duszy i w wiesiele smętek obraca" albo „*Choph* rzeczono jest zamknie albo *względni* (nb. dla tych, którzy przeczą, jakoby oglądnąć, zaglądnąć itp. były polskiemi), bo takież jest w rozumie, bo człowiek zamczony ima sie oględać i szkody sie duchownej warować" albo „*Zay* wykłada sie sam, jakoby rzekł, sam pójdzi jam cie słowo boże ciągnie" albo „*Gymel* sie wykłada odpłata, bo tu przyszy welyko miłosierdzim sobie odpłacić;" całego abecadła jednak nie daje, opuszczając je przez pół; w szczegółach zgadza się z wykładem Rejowym nieraz n. p. *Gimel* to się wykłada, jakoby odpłata, *He* to się rozumie *jest* (wykłada się być Puł.), *Thet* to sie rozumie *dobro* (dobre albo wyciśnienie Puł.). *Kaph*... jako nakrzywiony (schylony Puł.), *Mem*... jakoby wnętrzności (Mem sie wykłada — z tego pozostało tylko *da* w tekście puławskim — wnętrze); *Samech* rozumie się jakoby słuchaj, albo jakoby utwierdzenie, albowiem ten właśnie

bywa utwierdzon, który pilnie słucha a rozważa sobie zakon i nauki pana swego (*Samech* sie wykłada słuchaj albo ściwirdzenie, bo nijeden stwierdzon bywa, jen nie słucha duchownyma uszyma co by miał naśladować Puł.); *Phe* rozumie się jakoby zbłądziłem, prorok lituje tych, którzy zbłądzili od zakonu pańskiego, a życząc im, aby sie obaczywszy na słuszną drogę byli nawróceni (*Ffe* sie wykłada błądził, bo tu żałuje tych, jiż z drogi prawdy błędzić potwarzani bywają Puł.); *Ruph* to jest zamknienie (Choph —!— patrz wyżej); *Schin* rozumie się, jakoby rzekł na ranę, abowiem pokora, a ściśnienie umysłu naszego jest jakoby plastr na ranę zjątrzoną występków naszych a maść na wszytki blizny nasze (Sym patrz wyżej). Inne psałterze polskie, z r. 1532 i Wróblów, nie dają wykładu nazw hebrajskich; dawał je wszystkie Ludolf i właśnie z Ludolfa dostały się one w końcu do tekstu puławskiego.

Tytuł brzmi: „Poczynają się księgi głośnych chwał albo samorzecznych proroka Dawida króla“ — tłumaczenie łacińskiego u Ludolfa: Incipit liber hymnorum vel soliloquiorum (dodają jeszcze inni vel psalmorum, to opuścił Ludolf i nasz tłumacz) prophetae (regis David de Christo, pomyłką w puł. przed samym tytułem wypisano argument pierwszego psalmu. Psalmy, nie przypadkowo 150 i nie przypadkowo na trzy części (incipientium, proficientium, perficientium) rozłożone napisał wszystkie Dawid i z wyjątkiem pierwszego, niby treści wszystkich innych psalmów, każdy psalm ma swój tytuł, a więc w 2: „dawydowo“ (sc. pienie), w 3 „psalm dawidów kiedy uciekał przed Absalon synem swoim i zabił wtedy Absalon.“ w 5 „dawydow ps.“ itd. Niektóre psalmy oznaczone osobliwiej, np. cantica graduum 119—133, tłumaczy je nasz autor rozmaicie, „pienie wzchodów,“ albo „pienie wstąpania, pyenye wszkhod., pyenye wzchodoch“!, inne chwalące Boga, mają w tytule allelluja i dwa razy położone, od ps. 104 słowami czy głosem apostolskim nazywane.

Sens dosłowny, literalis albo historiacus, odnosił te wszystkie psalmy do szczegółów życiowych Dawida, który je wyśpiewał, zwalczywszy Goliasza, ukrywając się w jaskini lub na puszczy przed Saulem, zdobywszy Moab, poświęcany przez kapłanów, kroczący przed arką przymierza, strofowany przez Natana itd. Ale obok sensu dosłownego czy cielesnego był duchowny, spiritualis, a ten znowu trojaki, tropologiczny, jeźli wykładał wszystko ściągając do obowiązków życia naszego, jak się nam sprawować należy, powiedzielibyśmy wykład etyczny; albo alegoryczny, odnoszący wszystko do nowego zakonu i dziejów zbawienia i nauki wiary, albo anagogiczny, gdy ściągał się do życia górnego, przyszłego; Jeruzalem np. było i miastem, w sensie

historycznym, i duszą naszą (tropologicznie) i kościołem wojującym na ziemi (alegorycznie) i tryumfującym, przyszłym (anagogicznie). Pierwszy, historyczny sens, uwzględniają argumenty puławskie wyjątkowo, dodadzą np. przy ps. 95 „Dawid kiedy dom stawił po jęćstwie“ albo przy 56 „psalm Dawidow kiedy uciekał przed Saulem w jamę Jonat'“ albo przy 51 „p. D., kiedy przyszedł Doeth Idumejski i zwiastował Saulowi, iż przyszedł Dawid w dom Abimelech“ itd.; najobszerniej jeszcze przy ps. Miserere: „p. D. kiedy przyszedł kniemu Natan prorok, posłany od boga karać ji z grzecha jen uczynił, kiedy wszedł ku Bersabe, a męża jej dał zabić Urjasza.“ Częste „in finem“ w tytule tłumaczy „w koniec t. j. u boga Jezukrysta,“ ponieważ koniec, cel do którego zdążamy, Chrystus! Powtarza znane ze średniowiecznych wykładów rzeczy, np. w ps. 6 „p. D. tj. strojącego pokutę, za oktawę tj. za bojaźń dnia sądnego, jen będzie barzo okrutny, straszliwy i sprawiedliwy“ (o tej oktawie szerokie wywody u komentatorów por. podobnie w ps. 11), albo przy 7 „p. D. jen spiewał bogu Chusi, t. j. za wzjawienie wysokiego milczenia syna Gemin,“ przy 8 „p. D. za lisice tj. o cerekwiach o jichże ustawieniu mółwimy; 9 „p. D. za tajemne tj. o pokornem przyszciu syna boga“ itd.

Z reguły jednak są argumenty puławskie wyłącznie alegoryczne, nawiązując czasem sens tropologiczny, upominając grzesznika itp.; nie zawierają żadnego przystosowania np. do czasu moru, czasu jałmużny itp. I te szczegóły, jak i powyższe wybrał argumentator z Ludolfa np., rozbierającego przed każdym psalmem i tytuł jego i materyę i myśl. Dwu psalmom, oczywiście przez nieuwagę, brak wszelkiego argumentu, 46 i 92.

Kto i kiedy napisał, tj. wyciągnął i przełożył te argumenty? czy ta sama osoba, która i tekst psalmowy wedle łaciny poprawiała? Przemawia za tem okoliczność, że i sam tekst psalmowy i tekst argumentów zdradzają czeskie wpływy; że autor ich tak włożył się w tok czeski, że zatrzymywał go spisując argumenty i zmieniając tekst psalmów. N. p. *uczedlnik przeradny* o Judaszu użyty (w argumencie 56 psalmu) tak jawne czeskie „učedlnik proradný“ zamiast „uczenika zdradnego,“ że nie sposób nie uznać czeskiego wpływu, a z podobnymi spotykamy się i w tekście psalmów, o ile od floryańskiego odbiega; może i *jamo* (dokąd) tak pojąć należy. Ale w każdy sposób dawny to tekst, z końca XIV lub początku XV pochodzący, który pisarz puławski bez zmian, chociaż z licznymi błędami powtórzył; *wyruwa* będzie takim lapsus calami zamiast *wyrywa*, zato „odzienie jego wróżą rozdzielili są włodycy“ daje *wróżę* w pierwotnem znaczeniu *losu* (jeszcze w XVII wieku znają i używają poeci. np. Grotkowski w Adonie,

wróg=los), losowaniem, żrzebiami zajmowali się dawni wrogowie=wróżbici. „Założca“ pomocnik od załogi (zakładki) = forszusu itp.; zachowane sprawiedliwość i prawota i inne dawne terminy; part. praes. na ą, ponękają (ponękając) itp.

Ponieważ argumenty te, których np. czeskie psałterze (witenbergski, od XV wieku w Polsce istniejący i jeszcze w XVII w. gorliwie czytany, czego glosy polskie z XV — np. *wsitka narodzena*, a więc około r. 1420 pisana — i z XVII wieku dowodzą i inne, prócz klementyńskiego) nie posiadają wcale, stanowią dawny a cenny zabytek językowy, należałoby je wydać osobno z łacińskim oryginałem, gdyż nie zawsze ich wysłowienie polskie wolne od błędów, albo zrozumiałe. Lecz zdaje mi się, że niema oryginału łacińskiego, — nie napotkałem go przynajmniej dotąd nigdzie; może autor Polak sam argumenty układał, streszczając co w Ludolfie, lub innych komentarzach na początku każdego psalmu wyczytał. Wystarczy więc objaśnić kilkanaście trudniejszych, zawilszych, ciekawszych; objaśnienia biorę z Ludolfa, którego tekst nieraz dosłownie powtórzono.

Daję najpierw do wypisanych powyżej argumentów polskich tekst łaciński, w 6 ps „pro octava sc. die iudicii;“ 7 ps. „quem psalmum cantavit domino gratias referendo pro verbis Chusi i. e. pro manifestacione silentii filii Gemini;“ 8 psalmus agens pro *torcularibus* (*lisica*, jak czeskie lis i lisice prasa winna, tak samo w mamotrekcie lubińskim) i. e. ecclesiis quia hic agitur de constitutione et causa constitutionis ecclesie“ (dalej objaśnienia, dla czego to właśnie torcularia =ecclesia); 9 „agit de occultis filii sc. dei i. e. de humili adventu Christi;“ 10 ps. David docentis nos hereticis et pravis resistere = „nauczającego nas przeciwiać sie kacerzom;“ 11 pro octava i. e. pro die iudicii quam desiderat ut iniquitas seculi destruatur = za oktawę tj. dzień sądny, jegoż żąda, aby świecka złość zginęła; 15 tituli inscriptio ipsi David i. e. regnum Christi quod in scriptione tituli attribuitur David = znamiona na piśmie samemu David t. j. Krystu; 18 in finem i. e. Christum qui est finis consummationis = w koniec tj. Jezukrysta jenże jest koniec wszego skonania; 21 pro assumptione vel susceptione pro assumptione matutina i. e. pro resurectione que mane est facta = za wzniesienie albo przyjęcie rane tj. za boże zmartwychwstanie, jeż rano stało sie jest; 23 psalmus David agens de clarificacione domini et hominis reparacione que facta est in resurectione in prima die sabbati i. e. septimane vel prima post sabbatum que dominica dicitur = psalm Dawidów o oświeceniu bożem, a o człowieczem oprawieniu jeż sie stało w pirzwą sobotę (!) tj. w niedzielę; 28 agit de perfectione ecclesie = o dokonawaniu cerekwie mółwi; 33 agens de hoc quod fecit

cum mutavit vultum suum... coram Abimelech... et David dimisit eum et abiit ad gentes = kiedy przemienił oblicze swoje przed Abimelech i wypuścili ji (!) i wyszedł (i piał ten psalm i rzekł); 35 servo Domini = słudze bożemu; 37 docens nos peccati memoriam habere ad cavendum et dolendum = naucza nas pamięć grzechów imieć abychom sie jich wierowali; 44 misterium tanti decoris et gratiae sc. coniunctionis Christi et ecclesie = krasny obliczym... przyłączon cerekwi; 55 pro populo sc. ut ipse liberetur a populo qui a sanctis longe factus est = za lud jen od świętych daleko uczynion jest; 56 cum fugeret David a facie Saul in speluncam = kiedy uciekał przed Saulem w jamę *Ionat'*? 58 quia misit Saul i strzegł domu jego aby ji *zbawił* (!); 74 de verbo peregrinationis cum inciperent proficisci i. e. reverti de Babilonia in Jerusalem etc. — pienie itd. o słowie podróżnem albo o ludu wychodzącem kiedy poczynali wychodzić z Babiloniej w swą ziemię. W 118 ps. litera Gymel, que interpretatur retributio quia sibi multipliciter gratiam retribui petit = tekst polski przytoczyliśmy już wyżej, on widocznie z czeskiego wzoru pomylony, ponieważ „przy szy weliko" = sibi multipliciter petit może być tylko czeskiem „přeje si veliko:" theth que interpretatur bonum vel exclusio quia hic agit de patientia que excludit tristiciam de adversis et facit bonum et iucundum pati (et prestat in tribulatione eciam iocunditatem) — theth wykłada sie dobre albo wyciśnienie, bo tu mówi o śmierze, jaż wyciska smętek i dawa w troskach wiesiele; caph incurvatus quia fessus longa militia cupit dissolvi et reverti ad principium = caph wykłada sie schylony, bo człowiek ustały wielikim wycięstwem żąda sie wzchylić; mem viscera quia hic agit de charitate que est en ipsis medullis per hoc ergo intelligitur multiplex dilectio = (mem sie wykłada wnętrze), bo tu mówi o miłosierdziu jeż jest z wnętrza a przes to sie rozumie wielika miłość; samech... audi vel firmamentum quia nemo firmatur qui non audit intus spiritualiter auribus cordis quod sequi debeat = samech sie wykłada słuchaj albo śćwirdzenie, bo nijeden stwirdzon bywa, jen nie słucha, duchownyma uszyma, co by miał naśladować; coph conclusio vel aspice quod idem est in sensu quia conclusus debet circumspicere et causam periculi non dissimulare = choph rzeczono jest zamknie (!zamiast zamknienie) albo wzglądni. bo takież jest w rozumie. bo człowiek itd. p. w.; syn quasi emplastrum, dicit enim, quod tribulatio curat peccatorum vulnera et dat salutem = szym wykłada sie plastr, bo mówi, iże smętek leczy rany grzechów i daje zdrowie duszy (i w wiesiele smętek obraca) itd. itd. Lecz to tylko zawsze drugie połowy argumentów, których początek Dawida wcale nie tyka, ale z reguły do Chrystusa się odnosi i z samego tekstu

psalmowego nieraz widocznie czerpie, np. zaraz w pierwszym: pirzwy psalm wypowiada, iże Krystus on jest drewno wszem w sie wierzącym, to wzięte to naturalnie z wierszu czwartego tego psalmu (et erit tanquam lignum). Drugi „iże Chrystus w dziedzictwo bierze wszystek lud od boga ojca“ wzięty z wierszu 8 dabo tibi gentes hereditatem tuam etc. Trzeci „iże Chrystus za nas smiertny sen przyjął i wstał zmartwych, by nas ożywił“ wzięty z w. 5: ego dormivi et soporatus sum et exurexi. Czwarty „iże Chrystus od boga ojca we wstaniu zmartwych jest ubłogosławion i wszystcy jiż wstają z marności grzechów“ kombinuje w. 3 i 4: ut quid diligitis vanitatem... mirificavit dominus sanctum suum. Piąty „iże Chrystus jest wysłuchacz świętych i *przebywca ich* i jiż naśladują dziedzinę jego t. j. żywot wiekuji, jen jest Chrystus bo on jest dziedzina nasza“ polega na wierszach tegoż psalmu: exaudies vocem meam... neque habitabit iuxta te malignus omnes qui sperant in te... *habitabis* in eis etc. Tak samo polega „w dziewiczy trzeem wszedw“ ps. 18 albo „zborowi swemu pastwę gotuje wiekują i zaszczyca swoje miłośniki od śmierci wieczne“ ps. 22 na wierszach tych psalmów (tanquam sponsus procedens de talamo suo i in loco pascue me collocavit... in medio umbrae mortis non timebo mala) itd. itd. Tu się oddalają nasze argumenty, puławskie, zupełnie od Ludolfowych, grzeszących jednostajnością, powtarzających ciągle to samo.

Z czeskich psałterzy znam dotąd tylko klementyński z pierwszej połowy XIV wieku, który na pierwszych, w XV w. dodanych i zapisanych kartkach argumenty wszystkich psalmów po kolei daje (str. 3—21 wydania A. Patery, 1890 r.). Argumenty te zupełnie odmienne od puławskich, dokładniejsze i obszerniejsze. najpierw streszczają psalmy, później (od ps. 22) opowiadają o faktach z życia Dawida, które wywołały te pienia; rozmaitość tu nieskończona.

Z rozpatrywania argumentów puławskich wynika, jako fakt najistotniejszy, zawisłość niezaprzeczona od tekstu czeskiego, takie zresztą niezrozumiałe „przyszy weliko,“ z czeszczyzny błędnie wzięte, zdaje się niezbitym tego dowodem; że Czech-układacz z Ludolfa korzystał, również się pewnem wydaje. Dowodzi to znowu szerokiego rozpowszechnienia psałterzy czeskich w Polsce — naoczny tego przykład to losy rękopisu witenberskiego, o których wyżej wspominaliśmy; te liczne psałterze czeskie wadziły może nawet powstawaniu polskich; obywano się bez nich, korzystając z czeskich; i autor, który tekst pierwotny polskiego przekładu psalmów poprawiał, kierował się przytem nieraz brzmieniem czeskiem, widzimy to na psalmach puławskich. Odbiegły one od floryańskich następstwem, nie wstawiają bowiem Symbolu Atanazego w psalmie 118 (jak floryański i witenberski); dziwi nas, że nie

dają ani Magnificat ani Te deum laudamus, chociaż miejscami ślady małej doksologii (Sławę ojcu i t. d. i t. d.), przeznaczenie zakonne wskazują.

Język psałterza puławskiego wcale ciekawy, nie tak w brzmieniach i formach, co wszystko wyczerpał prof. Nehring, ile w słownictwie. Prawda, tekst obfituje w błędy, opuszczenia, myłki wszego rodzaju, należy więc być bardzo ostrożnym. Prof. Nehring podał w Archiv V, str. 261—265 słowniczek puławskiego tekstu tj. głównie takich słów, których we floryańskim nie ma, lecz ze słowniczka tego wykreśliłbym kilkanaście pozycyj, jako (nieistniejące nigdy w języku czy gwarze pisarza) proste myłki pióra; właśnie wykreśliliśmy *oddrewna*, również wykreślamy, jako zwykłe myłki *wirzni* altissimus zamiast *wirzchni*, *wierni* fidelis zamiast *wierny; strała* sagitta mimo tego, że na czterech miejscach się powtarza; *pożdzignąć* elevare zamiast *poddźwignąć; pogrędzić (pogrędzeni)* również tylko błąd pisowni wobec częstego pogręzić i *pyrzwoznyęta* będą niczem innem, wobec *pirzwniąt*. Żeby w błędy takie, jako błędy, uwierzyć, należy porównać byle jaką stronicę tekstu; okropne błędy, które prof. Nehring na str. 219 wykazał jeszcze nie wszystkie, np. 97, 10 *obrzød* zamiast *okrąg* (ziem); 98. 7 w (słupie) *ognia* zamiast *obłoka* itd.

Lecz obok błędów są ciekawe i ważne przyczynki do dawnego słownictwa nie wyliczone w słowniczku prof. Nehringa, które tu zestawiamy. Pomijamy powyższe *strzępli;* dalej w ps. 93, 20 numquid adhaeret tibi sedes iniquitatis qui fingis laborem in praecepto „Aza *lpi* przy tobie stolec złości jenże czynisz trud (robotę flor. i psałterz z r. 1532) w kaźni," od czasownika *lpieć* czeskie lpěti, starosłow. lьpěti jedyny dotąd znany przykład staropolski — flor. daje Azali przystanie tobie stolec lichoty, psałterz z r. 1532 Izali przystaje tobie stolec niesprawiedliwości. Albo w kantyce Habakuk: rzeki *zdzierzesz* (rozetniesz psałt. 1532 r.), od zedrać, praes. zdziorę, zdzierzesz i t. d., jeszcze w XVI wieku używane (u Szczodrkowica i innych, jak siorę sierzesz itd. w Ezopie); w swyatloszczy strzał twoych poydǫ w plsczenyu blyskayǫczego kopya twego (psałterz 1532 r. we światłości strał (!!) twoich pojdą, w jasności blyskającego (!!) włócznie twoje) — widzimy więc, że było *to kopie*, nie jak u nas fałszywie mówią: *ta kopia* (podobnie grzeszy *ten wiec*, chociaż istniało tylko *to wiece*), oc zresztą i z biblii Zofii widoczne; *plszczenie* stoi zamiast blszczenia (blьštěti, czeskie blštěti se); tamże: wroszyerdzyu *vrzesnyesz* pogany (psałt. 1532 w osierdziu zrzasłe uczynisz pogany) z fałszywą pisownią rz (zamiast ż) i nieprawidłową odmianą, a które już w biblii Zofii pojawiają się (srzasszy sze perterriti 67, sǫ srzesili terruerunt 132 geyze syǫ urzarsl 317, b itd.);

jen żrze ubogiego na *uchyla* (j. z. u. we skryciu ps. 1532); y podemnó *pogmyrze* (y pod mię niechay pociecze 1532), por. *gmyrząca* reptilia; *kalusz* wod poszedł *(cwir* przeminął 1532); *podźwigła* jak w psałterzu i w biblii. Lecz *Jak* 46, 4 nie jest formą ludową nazwiska Jakob, przy k bowiem jest znaczek skrócenia, i w faksymilu widoczny. Ów *uchyl* zdaje się czechizmem (uchyl, kryjówka), jawnym czechizmem jest i *dzinia* cilicium. zamiast *pytlu* tekstu floryańskiego lub włosienia i włosienicy psałterza z r. 1532 — nie ma to nic do czynienia z dzianicą biblii Zofii, lecz jest to po prostu czeskie *žíně* włosień, znane i w słowieńskim języku. Język *wielmorzeczny* ps. 11, 2 lingua magniloqua, również nie polskie (wiele mówiący ps. 1532 wielikie rzeczy mółwiący flor.). Na inne jawne czechizmy — może należy do nich i owo lpi wskażemy jeszcze niżej; tu nie powtarzamy słów wymienionych przez prof. Nehringa ani myślimy zastąpić wydawcy staropolskiego słownika. Lecz na co szczególny nacisk kładziemy. to na ów dziwny anachronizm, nieproporcyonalność między brzmieniem[1] tekstu a pisownią jego. Nie ma żadnego innego zabytku polskiego, w którym by się równie kłóciły język i pisownia. Pisownią, dokładnem oznaczeniem miękczeń a przedewszystkiem starannem odróżnianiem ą i ę, wyprzedza puławski odpis pomniki XV wieku, antycypuje druki; gdy jeszcze takie teksty w agendzie 1514 r. „nosówek“ nie rozróżniają, nasz pisarz mający w swym wzorze ǫ bez różnicy dla wszystkich nosówek zatrzymuje je często, lecz obok niego i ą wprowadza, a oprócz tego ę stale używa. Gdy tak w pisowni zarzuca martwotę i ubóstwo średniowieczne. w formach i wysłowieniu nie oddala się od swego wzoru: takim sposobem otrzymujemy tekst XIV wieku — gdyż takim jest puławski i nie zmienią tego nawet słowa obce, jak puklerz i t. p. — w pisowni choćby z trzeciego dziesięciolecia szesnastego w. Że tekst puławski prastary, dowodzi przecież choćby ten fakt, że obstaje przy *gospodzinie,* że nie zarzucił nawet imperfektu, participiów na ę. że zatrzymał *trzem* (zamiast pałacu. nawet w argumencie) itp. wszystko rzeczy przestarzałe już około r. 1450. Miał więc przed sobą pisarz puławski wzór, starszy o jakie stulecie, może nie najwyraźniej pisany; może stąd nawet dadzą się przeliczne jego mylki objaśnić (inne kładlibyśmy na karb owego braku zdrowia i „wielikiej choroby.“ w której pisania dokonano). Wzór ten oddał wiernie, lecz w pisowni zastosował na szeroką skalę, co w spółczesnych pismach tu i owdzie się już objawiało, wprowadził nowy znak samogłoskowy niezbędny, którego brak w dawnej pisowni, nawet w reformie Parkosza, nas tak razi. I w formacie odstąpił pisarz ów od wzoru, który jeśli z XIV wieku pochodził, w folio lub 4° był spisany; on nadał swemu formę modli-

tewnika, niezręczną dla zbytniej grubości — wielkość liter, jak n. p. w biblii Zofii itp. wskazywałaby, że nie dla mężczyzn, przynajmniej nie dla kapłanów lub zakonników, był przeznaczony; laikom, jeśli nie kobiecie miał służyć. Zresztą jednak nie reprezentuje bynajmniej tekst puławski typu psałterzy polskich drugiej połowy XV wieku, tj. czasu, do którego sam należy; typ ten zachował się nam w zupełnie innym pomniku.

III.

Psałterz krakowski. Druk z r. 1532. Stosunek do tekstów dawniejszych, floryańskiego i puławskiego; do psalmów w Modlitwach Wacława. Przedruk niezmieniony rękopisu z czasu około 1470 r. Właściwości tego przekładu.

Wszelkie zachowane teksty psałterza i całkowite i pojedyńczych psalmów, nawet wyrazów poszczególnych po słownikach, wyszły z jednego starożytnego przekładu, sięgającego XIII wieku. Ten sam przekład dostał się w końcu i do druku; fakt ciekawy, dowodzący, że i u nas tradycyi średniowiecznej nagle nie przerywano, że jak biblię średniowieczną, jak pieśni średniowieczne, jak drobniejsze nawet zabytki prozaiczne, n. p. t. zwan. Powieść o papieżu Urbanie, podobnież i psałterz średniowieczny znano, powtarzano, przepisywano w XVI w. a w końcu i drukowano, że istnieje ciągłość, związek, między najdawniejszymi zabytkami i pisma i druku polskiego, że praca XIII—XV wieku nie przepada dla XVI, że XVI o nią się świadomie opierał, że np. w pieśni nabożnej nic ze spuścizny średniowiecznej nie uronił. Początki literatury XVI w., druków jej, przedstawiają się więc w nieco odmiennym świetle, nie są samoistne zupełnie, nowe, zahaczają ściśle o wszystko, co poprzedzało. Tu więc do rzędu tych świadectw należy i psałterz.

Psałterza z r. 1532, powtórzonego jeszcze bez zmian, w r. 1535 („prasowano w Krakowie przez Jeronima Wietora") opisywać nie myślimy; Estreicher XV. str. 66 opisał oba krakowskie egzemplarze (uniwersytecki z r. 1532, akademicki z r. 1535) jak najdokładniej; trzeciego egzemplarza, warszawskiego, istnienie nieco wątpliwe. Fakt, że z dwu wydań ocalały tylko dwa lub trzy egzemplarze, dowodzi, jak rozchwytano i zaczytano albo raczej zamodlono książeczkę. I egzemplarz uniwersytecki, z którego poniżej korzystamy, dowodzi silnego zużycia; ze złocenia brzegów („psalmi deaurati" w inwentarzach n. p. Szarfenberga 1547 r.) pozostały słabiutkie ślady; szczególniej niektóre karty bardzo zbrudzone.

Tytuł brzmi: Psálterz albo kościelne spiewánie, Krolá Dawidá, nowo pilnie przełożony z łácińskiego ięzyká w polski, według szczérego textu. † Prássowáno látá Bożego MDXXXII. (W górnem sklepieniu ramki twarz ś. Łukasza, nie „dyabła"). Na odwrocie: Regester

psálmow álb iáko porzędu idą psálmy według liczby tu náydziesz y podług liczby listu ná ktorym iest położon.

Szyk psalmów odmienny od innych, bo kantyki wstawione na właściwe miejsce, po psalmach niedzielnych (pieśń Izajasza. po 37 psalmie), wtorkowych (druga pieśń Izajasza po 51) itd. (po 67. 79, 96, 108) a więc w ściśle średniowiecznym szyku, jak np. w witenberskim psałterzu; po 150 następuje reszta kantyków z Te deum laudamus i Credo znowu bez Magnificat. Pierwszych siedem psalmów nie ma żadnych argumentów; zaczynają one dopiero od 8 „ten psalm vczynił Dawid, gdy prorokowie poświęcili jego i spiewali ji bogu na cześć“ psalm 9 (niemal ten sam argument); 10: ten psalm uczynił Dawid (stała formułka) napominając nas, abyśmy w boga wierzyli, który wiernym pomaga z nędze; 11 t. p. u. D. za swoje zdrowie, gdy Saul gonił ji na puszczy itd. Gdy więc argumenty puławskie ściągają każdy psalm do Chrystusa i pwających weń, argumenty krakowskie odnoszą wszystkie do Dawida i przejść jego żywota. Dodane nieraz i inne wskazówki, n. p. u ps. 104: t. p. u. D. kiedy przewyciężył wszytki nieprzyjaciele swoje a ma być mowion naprzeciw powietrzu morowemu; w ps. 105 również: mow' ji też przeciw morowi; przy 111: kiedy jałmużnę dawasz mow' ten psalm; przy 119 t. p. z drugimi piąciąnaście naśladującym u. D. i przykazał, aby wszytcy ktorzy chcieliby wnidź do kościoła mowili by je zawżdy (są to cantica graduum, wschodowe jak je Puław. nazywa), więc nie mają argumentów następne psalmy osobnych. Dopiero 135 t. p. kazał Dawid Filistynom, ktorzy chcieli się obrazować (!) jako ninie dzieciom ktore krzczą i 136 t. p. u D. prze płacz Jeremiasza proroka, kiedy żydowie byli w jeństwie babilońskiem, mają argumenty; reszta psalmów ich nie ma, tylko jeszcze przy 140 czytamy: Gdy król Dawid trzy dni bojował z Filistyny, a w czwarty dzień zwyciężył je, tedy uczynił te trzy psalmy. I poprzednio brak nieraz argumentu, np. przy ps. 26 i i.; a znajdą się i podobne jak wyżej dodatki np. przy ps. 14 „takież my chwalmy Boga,“ 15 „jest (psalm) dobry ku przeżegnaniu,“ 19 „mow' ji za kapłana. kiedy mszej słuchasz.“ Wyjątkowo oznacza argument prefiguracyę nowego testamentu, np. przy 63 t. p. u. D., przez ktory modlił się bogu, aby ji wybawił z nieprzyjacielow *a jest o umęczeniu bożem* (podobnie 44 t. p. złożył D., wysławiając jim wcielenie syna bożego); 67 t. p. u. D. a jest o siedmi darzech ducha św., ktore są etc. 74; a jest o spowiedzi; 75 o zmartwychwstaniu bożem; 80: o narodzeniu Krystusowym; 89 uczynił Dawid z Modlitwy Mojżeszowej; 90: kiedy źli aniołowie z nieba spadli, tedy aniołowie święci tę chwałę bogu śpiewali a ztąd Dawid ten psalm uczynił; 92: prorokował o człowieczeństwie Krystusowym;

i w 97: t. p. u. D., ktorym prorokował, iże z rodu jego miał się narodzić zbawiciel swiata; 101: o męce Bożej; wreszcie 108: t. p. u. D. naprzeciwko wszytkim, ktorzy jego tajemnie zdradzali, a znamionuje Judasza, ktory wydał Krystusa za trzydzieści pieniędzy, a są w nim trzydzieści przeklęcia.

I taka argumentacya, odnoszenie niemal każdego psalmu wyłącznie do Dawida, nie jest bynajmniej oryginalną; spotykamy się z nią nieraz, np. w psałterzach niemieckich. Widziałem druk augsburski — u Haina i w katalogach biblioteki berlińskiej bez roku, lecz rubrykator położył przy jednym psalmie r. 1489 — który możnaby za wzór niemal krakowskiego postawić; te same kantyka z Tedeum i Symbolum, tylko wszystkie na końcu zebrane; argumentacya wyłącznie historyczna o Dawidzie, tylko nieco obszerniejsza, niż w polskiem, format tylko mniejszy, a druk jeszcze bujniejszy, tak że grubością i niekształtnością puławski psałterz przypomina. Tytuł kolumn: psalmy albo żołtarz (raz żałtarz) króla Dawida; „listy“ liczbowane po jednej stronie arabskiemi cyframi; tytuł kolumn idzie zresztą dopiero od l. 77, b, przedtem niema żadnego.

Co na tytule wyrażono „nowo pilnie przełożony z łacińskiego“ prawdzie bynajmniej nie odpowiada; nie nowy to przekład, lecz ów odwieczny z XIII wieku i należy teraz stwierdzić tę zależność. Osoba, której Wietor pracę zlecił, nie przypadkiem, ani z zbytniej skromności, wcale się nie nazwała; ona wiedziała dobrze, że to rzecz innych. Jak psałterz puławski, chociaż z tego samego źródła wynikł, z którego dawniej floryański wyszedł, od niego się odróżnia, podobnie i krakowski odbiega i od puławskiego i od floryańskiego; trzyma się zazwyczaj blizko puławskiego, lecz miejscami powtarza (za swoim wzorem) floryański; poszedł z wzoru czy odmianki trzeciej, łączącej w sobie cechy obu psałterzy.

„Psalmy álbo Żołtarz krolá Dawidá,“ powtarzają więc tekst dawnego tłumaczenia, nie bez zmian jednak; język domagał się dawno odnowienia, ustępstw nietylko w pisowni, ale i w formach i słownictwie, a nawet w szyku słów; wreszcie należało ściślej stosować się do brzmienia wulgaty. Te względy wywołały cały szereg zmian, przekształcających niby szatę zewnętrzną, w gruncie nie odmieniających jej zbytnie. Tu należy naturalnie zarzucenie aorystów i imperfektów, nie znajdziemy więc żadnego *mołwich* ani *mołwiasze*, a i *mółwić* samo ustąpiło przed *mówić*, dalej *pan* zajął miejsce *gospodzina* czy *gospodna*, *kościół cerekwie*, *który* zamiast *jen*, *czemu* lub *dla czego* zamiast *przecz*, *dla Dawida* zamiast prze Dawida, *śpiewać* zamiast piać, *ścieżki* zamiast *śćdze*, *liczba* zamiast *czysła*, *pokora* zamiast *śmiary*, *rodzaj* zamiast *pokolenia*,

nasienie zamiast *siemię*, *zmiłowanie* zamiast *zlutowanie*, *złość* zamiast *lichota*, *niewinny* zamiast *przezwinny* itd. Specyalnością krakowskiego tekstu jest *bogosławić* zamiast *błogosławić*, i floryański ma nieraz *bogosławić*, które i w modlitewniku Wacława odnajdziemy, puławski nie ma go nigdy. Wróbl tj. Glaber zawsze; również np. modlitewnik Konstancyi z r. 1527. Inną specyalnością krakowskiego tekstu jest *iże* zamiast *bo*, nie przyczyniające się wcale do potoczystości tekstu: *bo* floryańskie i puławskie wydaje się nowszem czy zrozumialszem. Jeśli puławski powie *będę drzeć*, krakowski zawsze *drżeć będę* uszykuje albo powie nie będę *milczał* (*milczeć* puł. i flor.). Krakowski ma nowsze formy czasownikowe, a więc *jestem*, *jesteś*; opuszcza *jest* i *są* przy złożonym przeszłym; opisuje trzecią osobę imperativu, np. *niechaj powyszon będzie* zamiast *powyszony bądź* puławskiego; nie przestrzega form liczby podwójnej; zachowuje szyk łaciński jeszcze dokładniej, a nawet i składnię, powie np. zawsze a fałszywie, nie po polsku: *zbawionego mię uczyń*, salvum me fac, zamiast *zbawionym mię uczyń* puławskiego — widocznie miał tekst krakowski we wzorze swoim *zbawiona mię uczyń*, (jak we floryańskim) i *zbawiona* młodszą formą *(zbawionego)* zastąpił. Nowy sposób mówienia zachowuje np. we zwrocie rzekł *do mnie — ku mnie* (puł.).

Mógłby kto zapytać, przy tak licznych i stałych różnicach — a i te jeszcze nie wszystkie, jest ich więcej — cóż pozostaje wspólnego? Otóż najpierw wypada zaznaczyć, że przerabiacz wcale nie był konsekwentnym, że dawniejsze formy i słowa często zostawiał, tekst swój niby popstrzył. I tak wypowiedział on niby wojnę *gospodnowi*, lecz przymiotnika *gospodnowy* zamiast *boży* lub *panowy*, używał nawet i tam, gdzie ani floryański ani puławski jego już nie mają, np. pisze on ps. 17 23, *drog gospodynowych* (domini, oba dawne psałterze mają tu *bożych!)* 12, 6 *imieniu gospodynowemu*; 17, 32 *wymowy gospodynowe* (boże Puław.); 18. 9 *sprawiedliwości gospodnowe (prawdy boże* Puł.) i *bojaźń gospodnowa*; 21. 31 *gospodynowo* (jak w flor., przeciw puł.), 23, 3 *gospodynowę* (*bożą* obu tamtych), tak samo w wierszu 20, 8, w całym 32 psalmie itd. Tak samo wygnał on niby *cerkiew* i zastąpił ją kościołem, jak *popów* kapłanami, a *obrzęd* zakonem, albo *wytargnięcie* wyrwaniem; tymczasem dawniejsze słowa *cerkiew*, *jen* (zamiast który), *ji* (zamiast go), *wytargł* zamiast wyrwał, nawet *siemię* zamiast nasienie, *jeś*, *jeśm* zamiast jesteś, jestem itd. itd. powtarzają się nieraz, dowodząc, że przerabiacz czy poprawiacz, czy nad robotą zasypiał, czy się z nią spieszył, archaizmów doszczętnie nie wyplenił. I tak w psalmie 21, w. 23 czytamy, „w posrzodku cerkwie“ jak w flor., a w 27 „w cerkwi wielkiej,“ gdzie i flor. i puł. w kościele mają! W ps. 30, 19 zatrzymał wytargni (eripe), w 33 ps. wytargnął (wytargł puław.) itd.

W 76, w. 13 czytamy: ty jeś bóg, jen czynisz dziwy, jakby z pierwotnego tekstu zamiast zwykłego (jesteś, który) zachowane; a w 128, 1 czytamy wybijali są (expugnaverunt), gdzie i flor. i puł. tylko wybijali mają! wszystkie trzy wymienione formy (jen, jeś, wybijali są) powtarzają się nawet nieraz: przyjemca mój jeś 58, 20 itd.

Są i inne wyraźne dowody, że tekst wydania krakowskiego r. 1532 czerpany z rękopisu XV wieku. Nie kładziemy wagi na liczne błędy druku, bo — przy jawnej dosyć niedbałości jego — trudnoż rozstrzygnąć, w czem pomylił się dopiero drukarz, a w czem już sam pisarz, np. *w vszech* (in ore! ps. 48), *poznáią* (zamiast *pozirają* devorant ps. 52), *karanie* (zamiast *karmie* cibos 54), *siodło* (zamiast *sidło* laqueum 56. 8), *Bog* (zamiast *Nogi* cant. Hannae 14 str. 58, b); wiele takich sprośnych błędów w ps. 88, n. p. w. 36 jako *końce*, zamiast *słońce*, w. 42 *męża* jego... w *bogu* zamiast: *miecza* jego w *boju*! albo w 128: *ninie* zamiast *mnie*, concidet cervices *strzeże garła* zamiast *zetrze* gardła!; 134, 14 *prozien* zamiast *proszon* wszystkich innych tekstów itd. itd. Brak nieraz słów, ale widocznie opuszczał je czasem drukarz umyślnie, aby nie potrzebował dla jednego słowa nowy wiersz zaczynać, gdy go nie zmieścił w poprzednim.

Pomijamy więc wszystkie te błędy, które nieraz widocznie na karb podłego druku odliczać należy, ale jeźli np. druk krakowski kilka razy napisze *mhito* (ps. 61, w ps. 48, w. 8 nawet *inhita*, zamiast *mhita*) zamiast *myto*, druk rozróżniający już y i i, to poznajemy, że rękopis oryginału w taki sposób, w połowie XV wieku nieraz używany, *mhito* wypisał, aby mu nikt tego „mi-to“ nie czytał, lecz *myto!* Wolimy jednak przytoczyć kilka ustępów obszerniejszych, aby podobieństwo, więc pokrewieństwo tekstów wykazać; nadmieniamy jeszcze, że druk krakowski stale *aże* zamiast *aż* puławskiego używa, *przebytek* zamiast *stan* kładzie, a łacińskie bona, albo omnia itp., które dawniejsze teksty przez *dobra* lub *wszystko* itp. tłumaczą, przez *wszytki rzeczy*, *dobre rzeczy* (ps. 4, 6 itd.) zawsze oddaje; dalej, że zamiast przymiotnika polskiego wedle łaciny genetivu użyje, np. powie *kraje ziemie*, zamiast *ziemskie*, *proch śmierci* zamiast *śmiertny* itd. Przytoczymy cały psalm 20, tekst krakowski:

1. *Panie* w mocy twojej weselić sie będzie król i nad zbawieniem *twoim* radować się będzie barzo — w puł. dosłownie tak samo tylko *Gospodnie* (zamiast Panie) i *twym*.

2. Żądzą serca jego dałeś jemu y w wolej warg jego nie zdradziłeś jego — w flor. dosłownie tak samo tylko dał jeś, zdradził jeś, a wolej warg jego.

3. *Iże* uprzedziłeś ji w błogosławieństwach słodkości, *położyłeś* na *głowie* jego koronę *z* kamienia drogiego — puł., tylko *Bo*, w błogosławieństwiech (flor.), wstawiłeś, głowę, od.

4. Żywota prosił od ciebie i dałeś jemu długość dniow na wiek i na wiek wieka — puł., tylko dni (ale dniow flor.) i na wieki... wiekom.

5. Wielka jest *chwała* jego we zbawieniu *twem* chwałę i wielką *okrasę* włożysz nań — puł., tylko sława (wymiana obu tych słów stała niemal) i krasa.

6. *Iże* dasz ji w błogosławienie na wiek wieka, uweselisz ji w radości z obliczym twoim — puł., tylko *Bo*, błogosławienie, z twoim obliczym.

7. *Iże* król *nadzieję ma* w panie i w miłosierdziu nawyszego nie poruszon będzie — puł., tylko Bo *pwa* w gospodna; tekst krakowski unika stale *pwania*, dufania innych tekstów i zawsze tylko „ma nadzieję."

8. Naleziona bądź ręka twoja *wszytkim* nieprzyjacielom twoim, prawica twoja *najdzie* wszytki, ktorzy ciebie *nie nawidzieli* — puł., tylko *wszem*, jak często bywa; najdź inveniat, krakowski tekst czytał inveniet, nienaźrzą oderunt (wzgardzili Wróbl) również często odmieniane. ale i zachowywane nieraz.

9. Położysz je jako w piec *ogniowy w czasie* oblicza twego, pan w gniewie swem *zasmuci* je i pożrze je ogień — puł., tylko *ogienny*, *czasu*, *zamęci:* ta wymiana również stała.

10. Owoc ich z ziemie *stracisz* i *nasienie* ich od synów *człowieczych* — puł., tylko zatracisz, ziemię, ludzkich.

11. *Iże* skłonili *na cię złe rzeczy*, myślili rady, którychże nie mogli ustanowić — puł., *Bo*... przeciw tobie zlee.

12. Bo położysz je *chrzyptem* w ostatcech twych, *przyprawisz* oblicze ich — puł. *opak*, *nagotujesz*.

13. Powyszon bądź panie w *moci* twojej, *spiewać* będzie i *wysławiać mocy* twe — puł. we cności (zamianą częstą) piać i śpiewać siły twoje; piać w krakowskim tekście już zanikło.

Możnaby jednak zarzucić, że tożsamość tekstu łacińskiego spowodowała równe brzmienie i polszczyzny; wolimy więc wykazywać osobliwsze miejsca, spólne błędy itp., słownictwo niezwykłe, aby dowieść, że tekst krakowski czerpał z średniowiecznego, identycznego, jeźli wolno użyć tego słowa wobec stałych zmian, z tekstami floryańskim i puławskim. I tak uderza najpierw spólne, stałe używanie słowa *pokrątki*, obcego np. Wróblowi, np. 7, 10 badając serca i pokrątki (na tem miejscu ma puł. pokrątkę, mylnie, gdyż zawsze zresztą pokrątki

dla renes), albo 15, 7 increpuerunt me renes mei — nagabali mnie pokrątki moje, dosłownie tak i w flor. i puł. (krew moja i wnętrzności moje złorzeczyły mnie Wróbl) i tak na wszystkich innych miejscach. Dalej, że zamiast *rosierdzia* flor. i puł. używa krakowski tekst stale *osierdzia*, np. nie w osierdziu twojem 6, 1 in furore (w rosierdziu), w osierdziu swem 2, 5, nie w osierdziu twojem karzy mnie 37, opuść osierdzenie 36 itd. jest to oczywiście jakaś cecha gwarowa, już XV wieku mamy *ozłomek* (zamiast rozłomek) i po dziśdzień po gwarach (np. krakowskich) znachodzimy ozlazły (rozlazły), ozmach (rozmach) itd. (Wróbl tłumaczy srogość, srogie rozgniewanie).

Psalm 9, 2 altissime (wołacz!) przełożono w krakowskim, jak w puł. i flor. *nawyszej* (panie nawyższy Wróbl); w 21 * legislatorem zakonawydawcę jak w puł., praw wydawcę w mamotrekcie, ustawcę zakonu Wróbl; w 15 pogrężęni (!) są *pogani*, w zapaści, którą uczynili, puł. i flor. pogrężeni są *ludzie* = taka wymiana niemal stała = w upaści ktoresz (!) uczynili, infixe sunt gentes in interitu, quem fecerunt „polgnęli nieprzyjaciele moi w tym zarażeniu etc.“ Wróbl. W tymże psalmie tekst krakowski dwa razy w tłumaczeniu iudicium poplótł: *uszędzie* in iudicio w. 8 i *sędy* twoje iudicia 27.

Ps. 13, 8 ktorzysz żrzą (!) lud moj jako karmią chlebową = już to żrą lud mój (flor.) jako karmią chlebową (puł.) (pokarm chlebowy Wróbl).

Dziwne tłumaczenie „modlić się będę w kościele świętego twego“ — adorabo ad templum sanctum tuum 5, 7 (w kościele świętym twoim Wróbl) poszło może wprost z tekstu flor. lub puł. v koszczyola swiętego twego, gdzie u pojęto jako w i niby poprawiono kościoła.

Ps. 16, 13 sicut catulus leonis habitans in abditis = krak. i jako szczenię lwowe (jak w flor.) przebywające we skryciu (tak w puł.) = jako lwięta w tajemnej się jaskini tające Wróbl.

Ps. 9, 6 powtarza krak. fałszywe tłumaczenie flor. i puł.: nieprzyjaciele zginęli od miecza (mieczem puł.) do końca = inimici defecerunt framee in finem, zdrady nieprzyjacielskie już ustały na wieki Wróbl.

Ps. 18, 11 słodszeysze (!) nad miód i nad *stręć*, jak w flor., słodszeysza (!) nad strzedz i plast puł., miód i plastr miodowy Wróbl. super mel et favum; w wierszu 7 dziwny błąd: nec est qui se abscondat a calore eius — ani jest ktoryby się skrył od yrzechu jego (od gorącości jego flor. puł. Wróbl).

Ps. 21, 13 sicut leo rapiens et rugiens — jako lew chwytający i „zrżiwiąci“ krak. — puł. jako l. ch. i rzwiący, widać mechaniczną omyłkę pisarza czy drukarza, chociaż i Wróbl nie bardzo trafnie tłumaczył „pochwytający łup i żrzący“ (ryczący flor.). Cera liquescens — wosk potniący (czy nie topniący, „roztopiony“ Wróbl). W następnych sło-

wach zbliża się krak. ku flor.; język mój przylnął (ku) czeluściam moim i w proch śmierci (śmiertny puł.) wwiodłeś mię... rada złościwych (złych flor.) osiadła mię, przekopali (kopali flor. zamiast przekłóli puł.) ręce moje itd.

Ps. 22, 4 nie bać się będę złości krak. i puł.

Ps. 23, 7 odnieście wrota książęta wasze, ale 9 otwórzcie książęta wrota wasze. attollite portas principes vestras (w obu wierszach); w puł. w obu wierszach odnieście w. ks. wasza, zamiast podnieście flor.

Ps. 26, 2 a quo trepidabo = i przed kimże będę się bał Wróbl, ale reszta tekstów mylnie: przed nimże drzeć będę; 20 expecta dominum, viriliter age, et confortetur cor tuum et sustine dominum = krak. oczekawaj (czakaj flor.) pana mężnie czyń i poćwierdzono bądź serce twoje i ożydaj pana, jak w puł., co jednak mylnie (cirpi flor. Wróbl).

Ps. 30, 6 vituperationem multorum commorancium in circuitu = krak. *kajanie* wiela mieszkających w okolicy, zamiast *łajanie* (flor.), błąd ten powtarza się nieraz.

Ps. 31, 4 dum configitur spina (gdy mnie gryzie sąmnienie moje Wróbl) = kiedy przekłota bywa żyła chrzeptowa krak. (gdy sie skurcza żyła chrzeptowa puł., flor. tłumaczy przez tarn); 12 in chamo et freno maxillas eorum constringe = krak. w ogłowi i uździe czeluści ich ścisni, dosłownie jak w puł. (wędą i uzdą ściśniesz usta tych Wróbl).

Ps. 34, 9 captio (jęcie Wróbl) — łapica krak. puł.

Ps. 36, 1 zamiast niepolskiego „ani miłuj czyniące lichotę“ (puł.) krak. poprawnie „a. m. czyniących złość;“ olera herbarum (zieloność łąk Wróbl) = odrośli ziół krak. puł.; exterminabuntur = wygnani będą krak. puł. (wykorzenienia Wróbl). Considerat peccator iustum (zwykł podstrzegać Wróbl) = znamionuje krak. puł.; sicut cedros libani = jako cedry libanowego krak. (zamiast libanowe, libańskie flor. puł.). Iniusti — niesprawiedliwi krak. zamiast krzywi flor. puł. Arcus tłumaczy krak. zawsze „łęczysko,“ (w flor. puł. łęczysko i łęczyszcze) nie „łuk“ jak Wróbl. Noli aemulari wiersza 1 i 7 sprawiało tłumaczowi trudność; nie chciej naśladować i nie chciej się gniewać (nie chciej miłowan być flor. puł.). Mutuabitur peccator tłumaczy krak. wzajem weźmie grzeszny (zajem w. grzesznik puł. zajmie grzeszny flor.). Et non supplantabuntur gressus eius, krak. jak Wróbl: i nie podszczepiony będą chodzenia iego (pochodzenie... podszczepiono Wr.), ale flor. zdradzony — chodowie, puł. podchytrzony — pochodowie i w observabit — podstrzegać będzie zgadzają się krak. i Wróbl; *podszczepić* niezręczne dosłowne tłumaczenie (plantare = szczepić), mamotrekt lubiński daje *potłoczyć* jak Czesi.

Ps. 37. Zamiast *lica* puł. mają flor. i krak. często wspólne *oblicze*. Rugiebam a genitu cordis mei — krak. rzwiałem od łkania serca mego,

rzwiał jeśm ode ł. s. m. puł., inne: ryczałem; affligere tłumaczy krak. nieraz biczowaniem.

W psal. 40 znowu supplantationem — podszczepienie w krak. i u Wróbla; pościel krak. zamiast (starszego) pościelą puł.

Ps. 41 wiersz 9 i następne przytaczamy dla identycznego ich brzmienia w krak. i puł.: Głębokość głębokości wzywa w głosie źrzodł twoich. Wszytki wysokości twoje i wełny twoje na mię *zeszły sie są*. We dnie *przykazał pan* miłosierdzie swoje *i* w nocy *śpiewanie* jego. U mnie modlitwa bogu żywota mego, rzekę bogu przyjemca mój *jesteś*. *Czemu zapamiętałeś* mię *i czemu zasmucony* chodzę, *kiedy biczuje* mię nieprzyjaciel. Kiedy *łamią* sie kości moje, *łajali mi*, którzy zasmucają mie nieprzyjaciele moji — tak samo w puł., tylko *poszły, kazał gospodzin, a... pienie, jeś, przecz jeś zapomniał i przecz smęcien* chodzę, *gdy* mie *męci, ścirają sie; urągali są* sie mnie itd. ale *łajali* flor.

Ps. 43, 7 in te inimicos nostros ventilabimus cornu (rozproszimi mocą Wróbl) — w tobie nieprzyjaciele nasze rozwiejemy rogiem flor. krak. (trąbą puł.). Za to w 27 conglutinatus est in terra venter noster zgadzają się krak. i Wróbl: przylgnął ku ziemi brzuch nasz (do z. żołądek Wróbl), „ale zmarszczył się jest na ziemi" flor. puł.; aestimati sumus tłumaczą flor. i krak. mniemaniśmy; zamiast lędźwi kładzie krak. jak Wróbl biodry.

W 44 vocativ potentissime tłumaczą krak. i puł. mylnie jako adverbium, namocniej krak. (o namocniejszy Wróbl), silno mocnie puł. unxit te deus oleo pre consortibus tuis pomazał ciebie bog olejem nad towarzysze twoje krak., tak samo flor. (tylko twe zamiast twoje) ze wszech t. t. puł. (nad wszytki uczęstniki twoje Wróbl). Memores erunt tłumaczy krak. nieraz pamiętnicy będą, wszystkie inne teksty inaczej. Zamiast królowej puł. daje krak. jeszcze królewę.

Stare wyrazy i formy zachowuje krak. nieraz, np. w cantic. Isai. chrzibiet i piekeł, co się powtarza w ps. 54, 16 w piekeł żywiąci — w pkel żywy flor.; w ps. 46, 1 kleśćcie rękoma (rękama puł).; 47, 3 tremor aprehendit eos — drżenie popadło je flor. krakow. (strach je wieli! ogarnął Wróbl).

Psalm 62 można znowu przytoczyć dla wielkiego zbliżenia tekstu. Krak. Boże, boże mój, ktobie za światła czuję. *Pragnęła* w cię dusza; moja *jako* barzo *rozmaicie* ktobie ciało moje. W ziemi pustej i błędnej i przezwodnej (krak. nieraz przez — bez zachował, n. p. 58, 4 przez złości itd.) jako w *świętem* ukazałem się tobie, abych *vźrzał* moc twoję. Iże lepsze jest miłosierdzie twoje nad żywoty, wargi moje chwalić będą ciebie. Tako błogosławić będę ciebie w żywocie moim i w imieniu twem podnosić będę ręce moje. Jako tukiem i tłustością niechaj

napełniona będzie dusza moja i wargami wesela chwalić będą usta moje itd.; wszystko tak samo w puł. prócz zmian zwykłych i koniecznych; puł. np. przy napełnić kładzie genet. partitiv., krak. instrument., więc tłuku (! zamiast tuku) a tłustości napełniona bądź i t. d.; ostatnie dwa wiersze psalmu (przedtem: przystała dusza moja za tobą krak. puł.): Ale oni po próżnicy szukali dusze mojej, wnidą w nizkości ziemie, dani będą w ręce miecza, części liszek będą. Ale król weselić sie będzie w bodze, będą chwaleni wszytcy, którzy przysięgają w nim, iże zatkane są usta mowiących złość krak.; tak samo puł., tylko fałszywie: szukali duszę moję, bo zatkana są usta mołwiących złości. Również 61, 6 non emigrabo tłumaczą i krak. i puł. nie będę wypędzon (nie odstąpię Wróbl, nie wynidę flor.). Zamiast jedną flor. puł. kładzie krak., jednąc (semel). Poprawia krak. invia (62, 3 które flor. i puł. in via pojęły na drodze!) — błędnej.

Ps. 65, 7 auditam facite vocem laudis ejus (przepowiadajcie głośno chwałę jego Wróbl) — i słyszący czyńcie głos chwały jego krak. jak w flor.!! (usłyszony puł.), part. praes. act. w znaczeniu biernem, tak charakterystycznem dla dawnego języka.

Ps. 67, 10 i następne może znowu służyć przykładem znacznego zbliżenia tekstów: krak. Deszcz powolny odłączysz boże dziedzinie twojej i rozniemogła sie jest ale ty stwierdziłeś ją. Zwierzęta twoje przebywać będą w niej, nagotowałeś w słodkości twojej ubogiemu Boże. Pan da słowo *przepowiadającym ewangelią* mocą wieliką. Król mocy miły, miły i krasy domu dzielić łupy. Aczbyście spali miedzy żakowstwem, pierze gołębice posrzebrzone i pośladki chrzypta *jej* w bladości złota. Kiedy *rozdziela* niebieskie króle na niej nad śnieg wybieleni będą w Selmon, góra boża tłusta. Góra siadła, góra tłusta; czemu podeźrzane macie góry siadłe itd. Wstąpiłeś na wysokość, jąłeś jęctwo, wziąłeś dary po ludziech. Iże niewierzące, *przebywać* pana boga itd. itd. Tak samo w puł., tylko zamiast przepowiadającym ewangelią — przepowiednikom i rozgadza zamiast rozdziela, a bydlić zamiast przebywać. Podobnie wyraźna zgoda np. w tekście psalmu 77, od wiersza 12 i dalej albo w całym psalmie 78.

Stary język okazuje kilkakrotne *Izdrael* krak. obok Izrael; „już nie proroka“ 73, 10, ale i flor. i puł. mają na tem mieiscu „już nie jest prorok“ (zwykle ma się rzecz odwrotnie) a w 12 wierszu ma krak. *przecz*, ale flor. i puł. *i czemu* (niby młodszy zwrot). Błędy druku w krak. nieraz rażące, np. w 77 psalmie coram patribus przed oczy, in utre w sądzie, najlepsze w 88, 35: nie zełżę Dawidem ziemię jego, ale ma być siemię, semen, które krak. zresztą zawsze nasieniem oddaje dowód, że i jego wzór miał siemię, jak flor. i puł. Inny dowód, że

wzór krak. znał *imieć* jeszcze, daje 77, 41 ani wierni *y miani* są w zakonie jego — flor. ani wierni *miani;* i obrócili sie są, jak w flor., ale w puł. obrócili sie, podobnie tamże w wierszu 47 nie są wspominali krak., ale nie wspominali puł.; w 51 i dał... roboty jich kobyłkam krak. — puł.

Przytaczamy kilka wierszy identycznego przekładu: 77, 60 i wyrzucił od oblicza ich pogany i losem rozdzielił im ziemię w powrózku rozdzielenia krak. — puł, 79, 14 i 15 skaził ją wieprz z lasa i osobny zwierz wypasł jest ją; boże mocy obróci się, weźrzy z nieba i widź i nawiedź winnicę tę — puł., tylko popasł zamiast wypasł; 90. 12 i 13 w ręku nosić będą ciebie, aby snadź nie uraził o kamień nogi twej, na żmiji i na bazyliszku chodzić będziesz i podepcesz lwa i *smoku;* w puł. szyk inny, będą nosić, będziesz chodzić, błąd gramatyczny: nogę twoję, na żmiju i *smoka,* ale flor. ma również *smoku* i wszystko inne jak krak., nie jak puł.! Wiersze 4—6 brzmią w krak.: Plecoma swoima zasłoni tobie i pod pierzym jego nadzieję będziesz miał; szczytem ogarnie ciebie prawda jego, nie będziesz się bać od bojaźni nocnej; od strzały latającej we dnie, od pokusy przychodzącej w ciemnościach, od uciśnienia i odediabelstwa przepołudniego — *nadzieję mieć* zamiast *pewać,* jak zawsze, również *pierze* zamiast *piór,* ale zresztą jak flor. i puł., a więc *szczytem* scuto (tarczą Wróbl), *plecyma* scapulis (ramionmi Wróbl) itd., zaszczycenie protectio itd., chociaż na innych miejscach i krak. *szczytu* nieraz już unika; *strach* (timor) zastąpiono *bojaźnią,* a negotio perambulante puł. orędziem, flor. potrzebizną, Wróbl sprawą oddał, *pokusa* jest glosą, nie tłumaczeniem; również incursus wcale wolno wyłożono, dosłowniej puł. *nabój,* flor. bieg! Wróbl zabieżenie, nabój nie pomylone z nabieg, jak Nehring przypuszcza, lecz por. czeskie nabojný napadający, offensiv.

Ps. 91, 1 powtarza się zwykły błąd, altissime (voc.) wyłożono jako przysłówek, nawyszej (wysoce flor.); 3 in decachordo psalterio — w żołtarzu o dziesięci strun, puł. w d. s. żołtarzu, ale flor. ma jeszcze pierwotniejsze żałtarz, jak Czesi i Niemcy (salter), co Polacy do słowa ołtarz upodobnili; w psalmie 32. 2 ma jednak krak. w gęślach, zamiast żołtarza i żałtarza tamtych Quam magnificata sunt opera tua — jako barzo uwielmożony są działa twoje krak., wielika są sie uczyniła puł. itd., wielmożyć charakterystyczny termin tekstu krak., który i Wróbl nieraz powtarza, flor. go wcale nie ma (wielikoczynić, wieliczyć, wielbić zamiast tego); 6 i szalony nie urozumie *tych rzeczy* (jak zawsze w krak. *tego* flor., w puł. tylko urozumie). 9 *Iże oto* nieprzyjacielowie twoi krak., jak zawsze zamiast: *bo oto* nieprzyjaciele twoi puł. flor. — ale w powtórzeniu tego: i. o. *nieprzyjaciele* krak., krak. i w gen. ma

często *nieprzyjacielów* wobec *nieprzyjaciół* innych tekstów (puł., ale nieprzyjacielów i w flor. np. 91. 12). Zamiast w trzemiech ma krak. już tylko przebytki lub pałace; zamiast kwiść, kwitnąć; sprawiedliwy zamiast prawy, sprawiedliwość zamiast prawoty i sprawiedlności.

Ps. 92: *jenże* nieporuszy sie, od wieka ty *jeś*, od głosów wód wiela, zachował krak. z starego tekstu; świadectwa twoje wierne uczynione są barzo, jak w flor. (s. t. wierząca uczyniła sie są b., testimonia credibilia facta sunt, inaczej w puł.).

Ps. 93: zamiast „zdawać" condemnare, terminu sądowego nieraz używanego w puł., zachowuje krak. (z flor.) potępiać; aże by vkopan dol krak flor. (ażby vkopan był dół, vkopał puł.).

Ps. 94. 2 praeoccupemus faciem eius in confessione — vprzedźmy oblicze jego w spowiedzi krak. (przejdzimy o. j. w sp. flor., uprzedźmy Wróbl), inaczej puł.

Po 95 ps. następuje canticum Abakuk, zachowujące miejscami jak najwierniej dawny przekład, n. p. w ostatnim wierszu (32): i na wysokości moje wywiedzie ninie wycięźca w psalmiech spiewającego krak. — puł., tylko powiedzie zamiast wywiedzie! albo w. 28: zełże działo oliwne i pola nie przyniosą pokarmu (karmiej puł.) itd.; zachodzą też zwykłe różnice, czy poprawki, np. zamiast „góry świeckie" i „pagórki świeccy" daje krak. góry i pagórki świata; czyta z flor. *rozproszył* jak zawsze zamiast *rozpłoszył* puł.

W ps. 97. 2 poprawka krak. bardzo niefortunna: salvavit sibi dextera eius – zbawił sobie, prawica jego! (zbawiła go p. j. Wróbl), w flor. puł. zbawił sobie prawicę W 3 jawno uczynił itd. krak. jak flor.; jawne u. puł., in tubis ductilibus (na trąbach długich Wróbl) — w trąbach ietich!! (gyęczych flor. i puł., zamiast gnących co i krak. widocznie miał przed oczyma); flumina plaudent manu — rzeki klaskać będą ręką (pląsać flor. puł.) — niech klekczą Wróbl.

Ps. 98, 9 adinventiones — wynalazy krak. (nalazy puł., nalezienia, flor. wymysłki Wróbl); zamiast lutościwy puł. miłościwy krak. jak zwykle.

Ps. 100 Perambulabam — przechadzałem krak., p. się flor., facientes prevaricationes odivi — czyniące przestępowania nie nawidziałem krak., c. przestąpania nienaźrzałem puł.

Ps. 101, 4 sicut cremium aruerunt — jako skwarczki uschły krak. (skwarczek flor., skwirczek puł. skrzeczki Wróbl); 7 sicut nycticorax in domicilio - - jako lelek w domku krak. flor. puł. (owdowiała sowa w dziurze swojej Wróbl), passer solitarius Wróbl osobny; adhesit os meum (*kości* Wróbl. flor.) carni mee — przylgnęły *usta* moje ku ciału mojemu krak. i puł. (ku mięsu memu puł.).

Ps. 102, 8 miłościwy i miłosierny *pan*, długo czekający i *wieliko* miłosierny krak.. taksamo puł. (prócz bóg zamiast pan i czakający); tak samo w wierszach następnych, chyba nad bojącymi siebie krak. flor. — nad bojące siebie puł. super timentes se; 13 figmentum nostrum — zlepienie nasze krak. ulepienie puł. (złożenie flor.); zamiast wzpomioną flor. albo spomionął puł., wspominął albo wspominał krak.!; 19 omnibus dominabitur — wszystkim panować będzie krak., wszem b. p. flor. wziemi (!!) b. panyacz puł.; 20 Błogosławcie, raz w krak., zresztą zawsze bogosławcie; 21 z ludzi krak. zamiast słudzy puł. (sługi flor.); 22 duszo moja zawsze, dusza m. tamte.

Ps. 103, 1 magnificatus es vehementer — vwielmożones barzo krak. (powielbion b. flor. p. silno puł.); w wierszu 25 i Wróbl magnificata „uwielmożone" tłumaczy jak krak.; rarogów dóm wódz jest ich herodii domus etc., jak w flor. i w czeskich psałterzach, herodjusz puł. i Wróbl; 23 i na barłodzech swoich sposadowią sie krak. — in cubiculis suis collocabuntur (a w. b. s. pomieszczą s. puł., se składó flor.); (impleta est terra) possessione tua — bogactwem twoim krak. jak nieraz; lubować będę krak. — kochać sie będę innych tekstów (delectabor); 23 catuli leonum rugientes ut rapiant (lwięta ryczące aby łup uchwyciły Wróbl) — szczenięta lwów żwięczą aby ułapili krak. — szcz. l. rzwyęcz by (krak. stale *aby* miasto *by* kładzie) chwataly puł. flor., chyba to niefortunny pomysł redaktora krakowskiego.

Ps. 104. 1 Confitemini — spowiadajcie sie krak., flor. — gdy puł. tu i częściej chwalcie używa; 10 funiculum hereditatis vestre — powrózek dziedzictwa waszego krak. flor., inaczej puł. Convertit cor eorum ut odirent populum eius — obrócił serce ich, aby nienaźrzeli luda jego krak. puł., wyjątkowo zachowując nienaźrzeć, zawsze nienawidzeniem zastępowane. Quem elegit ipsum — którego wybrał *ji* krak. puł.!! Zamiast płoszczyce, pluskwa krak. (mszyce Wróbl); kobyłka i chrząszcz, jemuż nie była liczba krak. (k. i c. j. n. było czysła puł.); pirwasnki zamiast pirzwniąt; w pokoleniach zamiast postaciach; jarząb zamiast ciecierzy; i chleba niebieskiego nasycił je — tu zachowany genet. partit.

Ps. 105. 15 w przezwodziu, w stanach (staniech puł.) itd. całkiem jak w dawnych tekstach, tylko zamiast „oćwiernice" groźne rzeczy krak. terribilia. Ut prosterneret eos in deserto — aby *popostarł* je na puszczy krak. jak puł., gdzie prof. N e h r i n g myłkę zamiast rozpostarł przypuszcza. 38 jedyny przekład *rozsierdzia* zamiast zwykłego *osierdzia* (i rozgniewał sie jest rosierdzim).

Ps. 106 in inaquoso, zamiast przezwodzia (105, 16 i częściej) opisano: gdzie wody nie krak.; 6 de necessitatibus — zmuszenia krak.

(potrzebizn tamte), lecz w identycznym wierszu 13: z potrzeb, w 19 z potrzebności; 25 y stał wiatr wełnobiti! krak. spiritus procellae (welnny flor. puł.); 29 et statuit procellam eius in auram i postawił weln.; bicie jego w powietrze krak. całkiem jak w mamotrekcie lubińskim, procelle wyelnobyczy, wyatr velnobyczą; 40 in invio w przezdrożu krak. (w przezdrodze puł.!).

Ps. 107, 7 convallem tabernaculorum — pagórek namiotów krak. Wróbl (nizinę stanów puł. flor.); 9 garnec! zamiast łatki; in civitatem munitam — do miasta murowanego krak. jak flor. (grodzonego puł.) salus — zdrowie zamiast zbawienia innych tekstów.

Ps. 108, 9 nutantes (trzęsąc sie Wróbl) lelejący sie krak., (mijając flor. puł!); lichewnik; jako snura (wyrzbca puł.) zona; diplois tylko płaszcz, nie sowity; confitebor domino nimis *in ore meo* et in medio *multorum* laudabo eum — dziękować będę barzo *ze wszech moich* (!!) i w pośrzodku *wieka* (!) chwalić będę jego (zamiast wiela i,w uściech!).

W Cantic. Moys, następującym w krak. po psalmie 108, czytamy w wierszu 22 Rostył je miłośnik i zprzeciwił sie, roztył utuczon roszerzon — r. jest miłośny (taka różnica częsta) i wirzgnął, r. u. r. puł., jakby to *je* wedle dawnej normy *jest* zastępowało; 23 opuścił boga, zamiast został b.; 24 i w brzydkościach ku gniewu pobudzili — i nie w ludności ku gniewowi (gniewu ji?) przywiedli puł., jest to wyraźnie czeskie nevlidnost; 37 płożącich krak. — wężów, puł.; 38 młodzieńca pospołu i pannę z siecże (!) z człowiekiem starym — junoszę p. i. p. ssączego z c. s. puł., zresztą zgodność zupełna, np. 42 lud kromie rady jest i przez mądrości aby ubaczali i urozumieli i naposledniejsze rzeczy opatrzali. — lud itd. by to uczyli i urozumieli a poślednia przezrzeli (zwyklej krak. *kromie* zarzuca, n. p. w. 5: kromia wszej złości puł. — przez wszystkiej złości krak.).

Ps. 110 7 wierne... przykazania... utwierdzoná krak., przechowana więc forma dawna? liczne błędy druku, np. panny zamiast panuj, przedeniem „ante luciferum“ (109, 3 i 4, przed dniem mamotrekt lubiński) itd. nie pozwalają zbyt zawierzać tekstowi.

Ps. 111. W krak. jest doksologja, której inne psałterze nie znają; w. 9 tabescet (zdrątwieje Wróbl) w stanie krak.! y marczecz puł. y sprochne albo flor.!

Ps. 117, 19 aperite mihi portas iusticie... hec porta domini: Wróbl oba razy tłumaczy uliczki, uliczka; flor. i puł., oba razy wrota, ale krak. wrota, to uliczka boża itd.

Ps. 118, 53 defectio tenuit me — strach (pomdlenie flor.) dzierżał mie; 61 funes peccatorum circumplexi sunt me — powrozy grzesznych(!-odpłaty są mnie krak. — powrozy grzechów obwiązały mie puł. jednak

i Wróbl. ma grzeszników; w. 63 niema w krak.; 71: uczyć, nauczyć w krak. łączą się zawsze z genit. (nauki nauczy mie itd.), ale ut discam iustificationes tuas (abych powykł prawoty twoje puł. flor.) — abych sie uczył sprawiedliwościam twoim krak.! zaraz poniżej: a nauczył sie przykazania twego. 81 supersperavi — nad wysze nadzieję miałem krak.; brak znowu w. 87. 120 Confige timore tuo carnes meas: niechay! bojaźnią twoją ciało moje krak. (wepchaj flor. zepchaj puł. raczy ścisnąć... ciało moje Wróbl). 139 tabescere me fecit zelus meus — stać mie uczyniła miłość moja krak. zamiast ustać por.; 111 (zwiędłym mie u. miłość moja flor.); ognista -- ogienna puł.; 147 preveni in maturitate et clamavi quia in verba tua supersperavi -- vprzedziłem w rozmyśleniu (!) i wołałem, iże w słowa twoje barzo nadzieję miałem krak., przeszedł jeśm w starości puł.; 158 vidi prevaricantes et tabescebam — widziałem przestępujące i smuciłem się! krak. (id. przestąpające i wiądł jeśm puł. flor. ażem zdrętwiał Wróbl).

Ps. 119 heu — biada. ale i u Wróbla gorze! jak w flor. i puł.; gratis — daremno (za dar puł.); cum carbonibus desolatoriis — z węglim pustym (każącym puł.); multum incola fuit anima mea — długo pielgrzymowała dusza moja (podobnie u Wróbla: barzo w dalekim pielgrzymstwie była d. m.) krak.; długo bydiła d. m. flor. puł.

Ps. 121 iże tu siedzieli na stolcech w sądzie, na stolcach nad domem Dawidowym krak. — quia illic sederunt sedes in iudicio sedes super domum David, odmiennie od innych (stolcowie; stoleczni Wróbl); propter fratres meos — dla bratow moich krak. (prze bracią flor. puł.).

Ps. 124 Declinantes autem in obligationes — zle (zamiast Ale!) wstępujące w obwiązowania krak. (obwiązania puł.).

Ps. 125 torrens strumień krak. jak w innych. bystra woda Wróbl; magnificavit dominus facere nobiscum. facti sumus letantes — vwielmożył pan czynić z nami, uczynieniśmy weselący krak. jak puł.; intolerabilem — niezniesioną. jak u Wróbla (nieznoszoną; niecirpiącą flor. puł.).

Ps. 137 Beatus qui tenebit et allidet parvulos suos ad petram — Błogosławiony *który* trzymać będzie i przyrazi maluczkie swoje ku opoce krak. jak w puł. (*jen.* malutkie).

Ps. 138. 13 quia terribiliter magnificatus es - iże groźnie i wielmożon jeś krak. (zamiast groźnie uwielmożon jeś; bo grozno wielmożny jeś puł.). 20 super inimicos tuos tabescebam -- i nad nieprzyjaciele twoje gniewałem sie krak. (jak i Wróbl na nieprz. itd.), ale puł. i na nieprzyjaciele twoje sechł jeśm.

Ps. 140 circumstantiae – około stania krak.! Quoniam adhuc et oratio mea in beneplacitis eorum, absorpti sunt, iuncti petrae iudices eorum — bo jeszcze i modlitwa moja w lubościach ich, pożarci są przyłączeni ku opoce sądzie (!) ich krak. — puł. (przytnieni opoce sędzie).

Ps. 143, 7 fulgura corruscationem — blyskay trzaskawicą krak. puł. W 144 psalmie krak. opuszcza wiersz 2, a w. 19 dwa razy daje (z drobną odmianką); 8 suavis dominus in universis et miserationes eius super omnia opera eius — lubieżny pan wszystkim a smiłowania jego nadewszystki działa jego krak. l. gospodzin w. a s. j. nadewszystka d. j. puław.

Ps. 146 pullis corvorum — dzieciom krukowym krak.; beneplacitum est domino super timentes eum et in eis qui etc. — dobrze lubo jest panu nad bojącym sie jego i w nich którzy etc. krak., tak samo flor. i puł., ale „sobie ulubi w tych, którzy“ etc. Wróbl.

Ps. 148 spiritus procellarum wiatrowie wielbcie krak. zamiast wełnobicia (duch weeln puł. wiatrowie burzące Wróbl), por. wyżej w ps. 106; ptacy pierzani – pierzasty puł. W psalmie 149 znowu wiersze 7 i 9 powtórzone z małą odmianką (aby uczynili pomstę miedzy rodzajmi, łajanie miedzy ludźmi; 8 ku uczynieniu pomsty w rodzajoch łajania w ludziech... a ślachtę ich... a ślachetne ich itd.).

Ps. 150 laudate eum in timpano et choro — chwalcie ji na bębniech i na skrzypicoch krak.! Jak w puł. kończy uwaga pisarza: „Tu sie dokonał żołtarz wszytek“ podobnie czytamy w krak. na liście 135: „Już tu szczęśnie dokonał sie Psałterz w którym psalmów jest pułtorasta,“ z rękopisu przejęte. Następuje „To pienie złożyły troje dziatek w piecu ogniowym siedząc... a jest pienie niedzielne“ (rosi y żłód; w twierdzy gwiazdnego nieba). L. 136 „Ten psalm uczynił Zacharjasz, kiedy był oniemiał dla niedowiarstwa, gdy jemu Anioł zwiastował był o narodzeniu św. Jana a gdy przemówił, tedy ten psalm mowił.“ L. 138 do 140 (poczem już tylko „Errata“): „Ten psalm uczynił św. Atanasius biskup z Alexandriey, a to jest wiara krzesciańska prawa i cała.“

Tekst rękopiśmienny, z którego wydanie krakowskie zrobiono, należał do glosowanych i kilkanaście glos zatrzymano w druku; wyliczamy wszystkie: 5, 6 virum sanguinum et dolosum abhominabitur dominus — męża krwie i łżywego *albo zdradliwego* w mierzącce będzie miał pan; 28, 8 (vox Domini) revelabit condensa — wzjawi *i odkryje* gąszcze; 32, 15 qui finxit sigillatim corda eorum — jenże złożył *albo spoił* osobnie serca ich (jenże jest złożył obłaszcze serca ich flor.); 36, 9 sustinentes autem dominum ipsi hereditabunt terram — ale cierpiący

albo czekający pana oni dziedzictwem posiędą ziemię; 54, 26 in puteum interitus — w przepaść zginienia *albo śmierci*; 68, 12 quoniam zelus domus tue comedit me et obprobria exprobrantium tibi ceciderunt super me = iże miłość domu twego *śniadła* mie i mierzączki *pohańbienia* łających tobie tobie (!!) spadły na mie (bo miłość domu twego *jadła* mie i przekory przegarzających cie spadły są na mie puł. flor.), i w 10 i w 13 wierszu tłumaczy krak. opprobium jednostajnie przez pohańbienie, flor. przez przeciwność i przekorę, puł. przez gańbę i przekorę. 80 7 exaudivi te in abscondito tempestatis = wysłuchałem cie w skryciu burze *nawałności* (wysłuchałeśm cie w skryciu burze puł.); 86, 1 fundamenta eius in montibus sanctis — fundamentowie *albo założenia* jego w górach świętych (inne teksty mają tylko *założenia*); 88, 50 quod exprobraverunt inimici tui domine quod exprobraverunt commutationem Christi tui = iże *łajali sromocili* nieprzyjaciele twoi panie, iże sromocili przemienienie pomazańca twego (co rozgarzali cie boże nie p. t. puł. flor.). 93, 9 qui plantavit aurem non audiet aut qui finxit oculum non considerat — jen szczepił uchu (!) nie usłyszy albo ktory *spoił słożył uczynił* oko, nie baczy (jenże szczepił ucho nie usłyszy albo jen ulepił oko nie znamiona flor.). 94, 2 preoccupemus faciem eius in confessionne — uprzedźmy oblicze jego w spowiedzi *albo w chwale* (przejdźmy oblicze jego w spowiedzi flor., spieszmy lice jego w chwale puł.); 104, 43 et dedit illis regiones gentium — i dał onym krainy *albo krolestwa* pogańskie (i dał jim królewstwa poganów flor.). 105, 27 et ut deiceret semen eorum in nationibus et dispergeret eos in regionibus= aby zrzucił nasienie *albo płód* ich w rodzajoch i aby rozprószył je po *królestwach krainach* (i by zrzucił siemię ich w pogany i rozprószył je w królewstwa flor.); 34 et sevierunt sculptilibus eorum — i służyli bałwanom *albo ryciu* ich (i służyli są rytym bałwanom ich flor.; i s. bałwanom ich puł.); 112, 5 et humilia respicit in coelo et in terra — i na *poniżone pokorne rzeczy* patrzy na niebie i na ziemi (a śmierne widzi puł. flor.); 117, 27 constituite diem solennem in condensis usque ad cornu altaris — ustawcie (błąd druku tu) dzień święty *w chłodnicach w gęstościach* aże do rogu ołtarzowego (ustawcie dzień esny w gęszczach aż do rogu ołtarza puł.); 118, 3 non enim qui operantur iniquitatem in viis eius ambulaverunt = bo nie ci, którzy czynią *złość niesprawiedliwość* na drogach jego chodzili (bo ci już działają złość puł., lichotę flor.); 26 vias meas enunciavi et exaudisti me = drogi moje oznajomiłem *wziawiłem* i wysłuchałeś mie (d. m. zjawił jeśm flor.); 58 deprecatus sum faciem tuam in toto corde meo — modliłem sie przed obliczym twoim w *wszytkiem ciałem* (!) sercu mojem (prosił jeśm oblicza twego w wszem siercy mojem flor., por. wiersz 145 clamavi in toto

corde — wołałem w całem sercu krak., wołał jeśm we wszem siercu flor. puł.); 153 vide humilitatem meam et eripe me = widz poniżenie moje *pokorę moję* a wyrwi mie bo itd. (widz śmiarę moję i wytargn mie bo itd. flor.); 120, 5 dominus protectio tua super manum dexteram tuam — pan *zaszczycenie obronienie* twoje nad ręke (!) prawą twoję (gospodzin zaszczycenie twoje flor.); 129, 4 quia apud te propitiatio est = iże u ciebie miłosierdzie *albo smiłowanie* jest (bo u c. smiłowanie jest flor.); 130, 4 sicut ablactatus est super matrem suam — jako zostawiony *albo jako dziecię zostawione* od matki swojej (jako jest otkarmieno nad macierzą swoją flor.; jako oddojony nad m. s. puł.); 139, 1 eripe me domine ab homine malo, a viro iniquo eripe me = wybaw' mie panie od człowieka złego, od męża niesprawiedliwego *albo złościwego* wybaw' mię (wytargn mie gospodnie od człowieka złego, od męża nieprawego i *fałesznego* wyrwi mie puł.; ot męża lichego wytargn mię flor.); 12 vir linquosus non dirigetur in terra = mąż języczny (i u Wróbla tak) *blegotliwy* nie będzie sprawion na ziemi (mąż mółwiący nie przespieje na ziemi flor.; m. języczny puł.). 140, 11 singulariter sum ego donec transeam = osobnie jestem ja aże pójdę *przeminę* (osobnie ja jeśm aże pójdę puł. flor.); 141, 3 in deficiendo ex me spiritum meum = gdyż ginie *albo ustawa* wemnie duch mój (wemdleni ze mnie ducha mojego flor., puł.); 143, 4 filiae eorum compositae, circum ornatae ut similitudo templi — córy ich *przyprawione złożone* w okół okraszone jako podobieństwo kościoła (córy ich kazane, pokraszony j. p. k. puł.; dziewki jich itd. flor). Dodać można ps. 5, w. 10 sepulcrum patens est guttur eorum = gróbb *jawny otworzony* jest gardło jich (grób otworzony itd. puł. i inne) i 24, 6 reminiscere miserationum tuarum domine et misericordiarum tuarum que a seculo sunt = wspomień na *miłosierne lutości* twoje panie i na miłosierdzia twoje, które od wieku są (wspomień miłosierdzia twoja gospodnie i slutowania twe(go) jaż od wieka są puł., flor.). Głosy znajdują się nawet w Tedeum i w Symbolum Athanasii: Tedeum 9 ciebie chwalebny apostolski *zbór kór* i 30: w tobie panie nadzieję miałem nie będę pohańbion *albo posromocon* na wieki; Symbolum 19 i 20: tako trzy bogi i pany mowić pospolita *albo krześciańska* wiara zakazuje; ociec od nikogo jest uczynion ani stworzon, ani *porodzon urodzon* (tako trzy bogi i gospodny mółwić pospolita wiara zakazuje puł., flor.; krześciańskim zakonem zakazaniśmy modl. Wacława; ociec od nikogo jest uczynion ani stworzon, ani porodzon puł., Wacł.).

Porównywaliśmy dotąd psałterz krakowski z floryańskim i puławskim ponieważ to jedyne zupełne psałterze polskie z wieków średnich; zdobyliśmy wprawdzie cenne a liczne wskazówki, że tekst krakowski bynajmniej nie jest „nowo pilnie przełożony z łacińskiego języka w polski," jak się na tytule pyszni; że polega na tem samem tłumaczeniu średniowiecznem, jedynem, z którego i floryański i puławski wyszły — ale wskazówki te nie odsłaniają jeszcze właściwego stanu rzeczy. Możnaby bowiem zawsze jeszcze przypuszczać, że sam wydawca krakowski, któremu Wietor układ tłumaczenia polecił, zmodernizował tekst, podobny np. do puławskiego; że jak pisownię nowożytną przeprowadził niemal stale, podobnież zaglądając do wulgaty poprawiał myłki; że odświeżył sam słownictwo całe; że wprowadził np. *zawżdy* zamiast *wężdy*, *zmiłuj się* zamiast *zlutuj się*, *sprawiedliwość* zamiast *prawda* i t. d.; innemi słowy, że uporał się z dawnym tekstem, jak np. Leopolita z średniowiecznym tekstem biblii, że zasłużył więc rzetelnie na atrybut redaktora tekstu poprawnego; że mamy przed sobą tekst, ułożony dopiero w r. 1532, chociaż opierający się o znacznie dawniejszy; że tekst krakowski nietylko co do pisowni, ale i co do brzmienia jest zabytkiem dopiero z r. 1532.

Rzecz ma się jednak zupełnie inaczej. Tekst r. 1532 powtarza bez zmian tekst rękopiśmienny z lat 1470–1480; tytuł wydania kłamie bezczelnie, nie „nowo pilnie przełożony," lecz „nowo pilnie przepisany" brzmieć by powinien! I oto całkiem nowy fakt w historyi dawnych zabytków polskich; obok dwu średniowiecznych psałterzy rękopisów floryańskiego i puławskiego, otrzymujemy trzeci, średniowieczny krakowski, przechowany nie w rękopisie, jak tamte, ale w druku! Pierwszy to (większych nieco rozmiarów) rękopis średniowieczny polski, który wydano drukiem: czego nasi filologowie w XIX wieku dokonywali, tego się podjął wydawca z r. 1532 i wywiązał się z swego zadania wcale dobrze, zmodernizował pisownię, jak i nasi wydawcy czynią; nie popełniał przytem błędów, które u nich nie rzadkie; tekstu nie zmienił, chyba tu i owdzie formę (końcówkę) przestarzałą nowszą zastąpił, np. zamiast *działa swoja* – *działa swoje* położył, albo zamiast *w domu mojem*, *w domu moim* napisał. Druk z r. 1532 zastępuje nam rękopis polski, tekst polski, starszy o jakich lat sześćdziesiąt; rękopis około 1470 r. powtórzył się niemal bez zmian w druku z r. 1532 — jeżeli krótkie teksty (powieść o papieżu Urbanie, modlitwy pańskie, Bogurodzicę itd.) pominiemy, pierwszy to tekst średniowieczny, który w druku się pojawił, stoi więc narówni np. z inkunabułami niemieckimi, powtarzającymi w XV wieku tekst psałterzy. Przybywa nam

więc nowy nieznany zabytek języka polskiego XV wieku, jeden z jego najobszerniejszych, z tych zarazem, które w najliczniejszych odpisach krążyły. Stosunek tekstu 1532 r. do prototypu wcale więc odmienny od stosunku biblii Leopolity do biblii Zofii; to nie przeróbka, odbiegająca nieraz znacznie od form i brzmienia, to dosłowne, niezmienione jego powtórzenie.

Dowodów twierdzenia naszego użyczają nam tak zwane Modlitwy Wacława, pomnik ciekawy, mimo dwukrotnego wydania przez L. Malinowskiego (1875 i 1887 r.) ani w szczegółach językowych ani w pytaniach co do treści i co do autora nie wyświecony należycie: ważne bardzo wyjaśnienia Wł. Wisłockiego, rzucające pierwsze światło prawdziwe i na treść i na autora, znane nam tylko w króciutkim wyciągu dziennikarskim, zaginęły. jak tyle innych prac najznakomitszego znawcy spraw, ludzi i dzieł, z szkołą krakowską związanych. Nie podejmujemy tutaj tych badań na nowo; uwzględniamy jedynie, co kwestyi psałterza krakowskiego r. 1532 dotyczy.

„Modlitwy Wacława," pisane około r. 1480, jeźli nie jeszcze wcześniej nieco, to składanka z godzinek Maryjnych, z modlitw i godzinek św. Anny, z godzinek o Aniele Włostnym, pochodząca z trzech różnych źródeł. Walną część tych godzinek stanowią naturalnie, jak zawsze, i psalmy całkowite lub w wierszach poszczególnych, dosłownie powtórzone lub parafrazowane swobodnie, stosowane do Anny św. lub Anioła; ponieważ każda z tych trzech części z innego źródła wypłynęła, więc i tekst psalmów — tyleż rozmaitych krążyło w wieku XV ich odpisów i przeróbek — wcale nie jednolity. N. p. tekst psalmów w części trzeciej bardzo zbliżony do puławskiego; za to tekst ich w pierwszej części znaczniej się od puławskiego (i floryańskiego) oddala. Otóż psalmy części pierwszej, mianowicie owe ustępy najdłuższego z psalmów (118), powtarzają się dosłownie w tekście krakowskim 1532 r., możnaby powiedzieć, że tekst ten drukowano z rękopisu Wacława, a więc mamy tu jasny dowód, że tekst ten nie powstał dopiero r. 1532 pod piórem jakiegoś redaktora, lecz istniał już około r. 1470, skoro powtarza się bez zmian w odpisie (niezależnym zresztą) z lat około 1480. Zgoda między „Wacławem" a tekstem „krakowskim" tak znaczna, że myłki druku „Wacławem" a myłki rękopisu (czy odczytywania jego przez Malinowskiego) drukiem krakowskim poprawiać można. Pokazuje się, że cechy i dziwactwa, np. *iże* zamiast *bo*, może nawet *bogosławić* zamiast *błogosławić* itd., tak znamienne dla „Krak.", dawno przed nim istniały; a ponieważ nietylko 118 psalm, ale cały psałterz te same cechy zawiera, więc i cały psałterz w tej formie dawno istnieć musiał, nim się do druku dostał. Główne różnice między

Krak. a Wacł. polegają na formach *swoje* zamiast *swoja*, *hańba* zamiast *gańba* itp. Wystarczy kilka próbek dla dowodu: psalm 118 wiersz 1 i następne (teksty przytaczamy bez zmiany pisowni oryginalnej).

Wydanie z r. 1532.

1. Bogosławieni niepokaláni na drodze, ktorzi chodzą w zakonie bożym.

2. Bogosławieni ktorzi bádają sie po świádectwach iego w całem sercu szukaią go.

3. Bo nie ći, ktorzi czynią żłosć, *niespráwiedliwość*, ná drogach iego chodźili.

4. Tyś przykazał, przykazánia twego barzo strzedz.

5. O áby spráwiany były drogi moie, ku strzeżeniu spráwiedliwośći twoich.

6. Tedy nie będę posromocon, *kiedy* przeźrzę we wszytkich przykazániach twoich.

7. Dziękować będę tobie wespráwieniu sercá, wtem iże náuczyłem sie sądow spráwiedliwośći twoiey.

8. Spráwiedliwośći twoich strzedz będę, nie opuszczay mie nigdy.

9. W częm oprawia młodzieniec drogę swoię w strzeżeniu mow twoich.

10. W całem sercu moiem szukałem ćiebie, nie odpądzay mie od przykazánia twego.

11. W sercu moiem skryłem wymowy twoie, ábych nie zgrzeszył tobie.

12. Błogosławionyś panie, náuczy mie sprawiedliwośći twoich.

13. W wárgach twoich wypowiádałem wszytki sądy vst twoich.

Modlitwy Wacława 2.

Blogoslaweny nyepokalany na drodze ktorzi chodzą wzakonie bożem.

Blogoslawieny ktorzy bandą (!! zamiast badają) se poswiadeczstwach iego, wczalem szerczu szukayą iego.

Bo nyeczi ktorzy czynyą zloscz *nye sprawiedlywoscz* (ta sama glosa niepotrzebna nawet!!) na drogach iego chodzili.

Tis przikazal przykazania twego strzedz barzo.

Abi sprawiani bili drogi moie ku strzezenyu sprawiedliwosczi twoich.

Tedi nyebandą posromoczon *tedi* (*cum* perspexero!) przesrzą we wszytkich przikazanyach twoich.

Dziakowacz bandą tobie we szprawienyu sercza wtem yze nauczilem se szandow sprawiedliwosczi twoiey.

Sprawiedliwosczi twogich strzedz bandą nye opusczay mie nygdi.

W czeem oprawia mlodzenyecz drogą swoią w strzezenyu mow thwogich.

W czalem serczu moiem szukalem cziebie nie odpandzay mya od przikazanya twego.

W szerczu moiem skrilem wimowi twoie abich nye zgrzeszil tobie.

Blogoslawiony ies panie, naucży mnie sprawiedliwosczi twogich.

W wargach mogich wipowiedalem wszitki sódi vst twogich.

Przytoczyliśmy umyślnie dłuższy ustęp, żeby czytelnik sam osądzić mógł, czy rzeczywiście oba teksty tak identyczne, jak to twierdzimy. Nie myślimy wypisywać dalszych kolumn, gdzie stosunek ciągleż ten sam, wolimy zaznaczać drobne odmianki, jednego i drugiego tekstu: krak. 15 doświádszáć sie będe — Wacł. doswiadczacz bandą się; Retribue wiersz 2 krak. dźiwne rzeczy — Wacł. dźiwne rzeczi *twoie* (mirabilia!); 7 bo (a więc nie to głupie *iże* jak zawsze zresztą) siedzieli kxiążętá... ále sługá twoy *obywał* sie — bo siedziely ksianzanta... ale sluga twoy *obiral* se (exercebatur, więc *obywał* tekstu krak. fałszywe i rzeczywiście w wierszu 11 czytamy i w krak. *obieráć* sie będę exercebor, jak u Wacł. obiracz se banda); 15 niechćiey mie pohanbić — nyechczey mie pogambicz.

Psalm 102, 1 Blogosław *duszo* moia panu krak. — Blogoslaw *dusza* (tak zawsze) moia panu Wacł., ale zaraz w następnym wierszu krak. i Wacł. Bogosław 14 ktory odkupuie krak. — Jenze odkupil Wacł. zresztą wszystko taksamo; zmienia się tylko następstwo *jenże* i *ktory*, *wszithko!* Wacł.!! wszytki rzeczy 1532; ymionowy W., imieniowi 1532; a niezapominay W., y nie chciey zapominać 1532.

Psalm 129 de profundis clamavi wołam krak.!!, wolalem Wacł., który za to drugie *panie* opuścił; 6 od strożey iutrzney áże do noci krak., — od strozey iutrzenney aze do noczi Wacł.; obfite w krak. zawsze zamiast oplwite Wacł.

Psalm 118 legem mihi pone etc. 4 a nie włakomstwo krak. — lakomstwie Wacł.; 5 oczy moie aby nie widziáły krak., — oczi moie abi nyewidzeli Wacł.; 7 odetni pohánbienie moie ktorego krak. — odeymi poganbienie moie, ktorego (amputa obprobrium meum, więc lekcya krakowska słuszna, utni flor.); 9 wypuścił Wacł. miłosierdzie twoie *panie zbawienie twoie* podług itd., gdyż oko kopisty odbiegło od jednego *twoje* do drugiego; spójkę *i* zastąpił krak. przez A lub opuścił; zamiast na wiek wiekom Wacł. — ná wieki wieczne krak.; 14 nie byłem — nyebiwalem Wacł.

Memor esto wiersz 3 pyszni nie sprawiedliwi działáli záwżdy, ále ia od zakoná twego nie skłániałem sie *nigdy* krak. — p. nyesprawiedliwie (*inique* agebant) d. z. a. ia od z. t. nyesklamalem se (!! błąd kopisty czy Malinowskiego: non declinavi, nie odchylił jesm się flor. i puł.; *nigdy* niema w wulgacie); 4 od wieká (a seculo) — od wiekow Wacł; 10 modliłem sie przed obliczym twoim w wszytkiem *ćiáłem* serca moiem — m. se p. obliczim twogim wszitkem *czalem* serczu moiem Wacł., a więc tę samę glosę wyczytał krak. w swoim wzorze (deprecatus sum faciem tuam in toto corde meo); 12 zasmucon krak. (tak zawsze) — zasmóczon Wacł. (zawsze); 13 powrozi grze-

sznych *odpłáty* są mnie!! krak. — powrozi grzesznykow *opletly* sǫ mnie Wacł. (funes peccatorum circumplexi sunt me, krak. znowu fałszywie odczytał rękopis); wiersz 15 opuścił krak., jest jednak w Wacł. Bonitatem fecisti *cum* servo tuo, Dobroć vczyniłeś słudze twemu krak. — dobrocz vcziniles slugam twogim (to jest z sługą t., krak. poprawił niby na liczbę pojedyńczą, zaglądnąwszy do wulgaty); 7 iż krak. — ize Wacł.

Defecit in salutari tuo, 4 kiedy vczynisz o przesłáduiącich mnie sąd krak. — kedi uczinisz *od* przesladaianczich mnie szǫd Wacł. (*de* persequentibus me); po w. 6 brak w krak. wierszu 7, jest u Wacł.; 14 oczekawali... świádectwá twoie rozmyślałem — oczekowali Wacł. (fałszywie), sw. twoia rozumiałem Wacł. testimonia tua *intellexi*, tak samo flor. itd. więc krak. znowu mylnie odczytał dawny swój wzór. Również w Quo modo dilexi etc. są błędy i w Wacł. np. 5 wstrzimawałem (krak., nie: wstrzimowalem); 2 *jest* krak. zamiast *ies* Wacł.; rozumiałem — zrozumialem Wacł.; 13 nie zápomniałem — nyepomnyalem Wacł. Iniquos odio habui, 5 spomoż mie — podpomozi mię Wacł.; 3 Odstąpće — odstanicze Wacł. (omyłką, skoro flor. i puł. otstąpicze, „declinate“ wykazują); 4 oczekowanie Wacł. znowu mylne; również odstampoiąncze Wacł. zamiast odstępuiące krak., ale *Niechay* boiáźnią twoją ćiáło moie krak. zmylone z *Zepchay* b. t. c. m. Wacł. (confige, wepchay flor.). Zresztą zawsze wszystko taksamo.

Lecz już w Symbolum Athanasii niema więcej tej identyczności między krak. a Wacł., różnice są liczne i znaczne i krak. zbliża się nieraz więcej do tekstu flor. i puł., np. od pierwszego słowa Ktożkolwiek krak. — Ktokoli Wacł., napierwey (nadewszitko Wacł. przedewszem puł.) potrzebno (Wacł. także); 2 ktoreyże niezáchowáli káżdy cáley y nie zgwałconey przez wątpienia etc. — ktorą iedno wszelki czala y nyeporuszona nyechowacz bandze kromie w. etc. Wacł.; 4 odłączáiąc — rozlaczaiancz Wacł.; 5 Bo krak. — ize Wacł.!; 6 społu wieczna wielębność krak. — pospolu wiekuista wielmoznoscz Wacł.; 12 bezmierny — przezmierny Wacł.; 15 i 17 *takież* zamiast *tako* Wacł.; 19 Bo iákoż osobnie káżdą personę bogiem y pánem poznáwáć krześciańską prawdą przyciśnieni iestesmy krak. — Ize iako iest osobnye wszelka perszona boga y pana wiznawacz krzescianską prawdą przipądzeny i. Wacł.; wiersz 23 w krak. skrócony; starszą „jednotę“ zachowuje krak. w w. 25 zamiast jedności Wacł.; przeto krak. — tego dla Wacł.; 29 z osoby — z ginosczi (zamiast jistności) Wacł.; tamże Wacł. przed wiekiem narodzon, napisał zamiast na świecie; 31 pełny bog — doszkonali bog Wacł. zwirchowany flor., ale pełny puł.; 32 Jenże jákoli bog iest y człowiek, nie dwá wżdy ále ieden iest Kristus (j. jakoby b. j. i. cz. itd. puł., dosłownie tak) — ktorziz

aczkolwie bog iest y czlowiek, a wszakoz nye dwa ale geden iest Cristus Wacł.; 36 do piekłá — do pieklow Wacł.; 37 od tąd przydźie y ma sędźić — odkąd przygydze szandzicz Wacł. od yond przydz yma sędzycz puł.; y vczynić máią od vczynkow swoich liczbę a iże są dobrze czynili... a ktorzi zle itd. — y dacz maią z vczinkow wlosznych liczbą ktorzi dobree czinili... ale ktorzi zle = itd. (w puł. y czynycz ymayą itd. jak w krak.).

Modlitwy Wacława obok całkowitych psalmów mają i wiersze z różnych psalmów, które również z tekstem krakowskim 1532 roku porównać warto — i tu naturalnie mowa tylko o pierwszej części Modlitw. Tu bywa jednak czasami znaczniejsze odstępstwo, n. p. zaraz w pierwszym wierszu (69, 1): Boze ku pomoczy moiey przistan, Panie ku pomoczy my pospieszay szye Wacł. — B. na pomoc moję weźrzy, P. ku wspomożeniu mnie pośpieszy krak., oddający różnicę adiutorium i adiuvandum, niezachowaną w Wacł., intende weźrzy jak i u Wróbla (B. n. p. m. przyglądaj puł.). 87, 14 A ja panie ku (k krak.) tobie wolalem y rano modlytwa moia vprzedzi cziebie Wacł. = Krak. 70, 9 Niechay se napelna (napełnione będą! Krak.) vsta moia (moie) chwala twoia (chwały) abich spiewal chwala twoia y przes wszitek dzien (cały dzień, bez: i przes) wielkoscz (wielikość) twoia. 50, 10 Panie (niema w krak.) odwroczi oblicze twoie od grzechow mogich y wszitki zloszczi moge zglaadz; 11 Sercze czisto stworzs wemnye boze y ducha prostego odnow we wnatrzu mogich (wszystko taksamo w krak.. tylko ostatni odstęp w formie starszej: *duch prosty wznowi we trzewach* mogich, Wróbl. ma również wnętrza); 12 Nie oddalay (odrzucay krak.) mie od oblicza twego y ducha swiantego twego nye oddalay odemnie. 13 Wroczi mi weszele zbawiczela twego (zbáwienia twego krak.) y duchem przednym potwierdzy mia (d. pirwszym krak.). 58, 1 A wyrwi mię (wybáwi mie panie krak.) z nyeprzyaczelow mogich boze moy y od powstaiaczich na mya wizwol mie, 2 wirwy (wybawi krak.) mie z dzialaianczich (czyniących krak.) zloscz y od mązow grzechow wibaw mie (y z mężow krwi zbaw mie krak. et de viris sanguinum etc.); 64, 6 Wisluchay nas boze zbawiczelu nas nadzieio (nadzieia krak.) wszitkich granicz zemie y w morzu daleko (następuje znowu 69, 1. por. wyżej, z *pilnoscz miey* zamiast intende). 131, 9 Kaplany twogi nyechay sie obleką we sprawiedlywoscz a swiaczi twogi banda se weselicz (rádować sie będą krak.); 59, 18 Panye weyrzi na slugi twoie y na vczinky twoie y sprawiay (rządzi krak.) sini gich; 19 y bandz (niechay będźie krak.) swiatloscz pana boga naszego nad nami y vczinki ranku twoiv (rąk nászych krak.), sprawiay nad namy y działo ranku twoyu (vczynki rąk naszych krak.) szpraw (sprawi krak.); 140, 3 Poloz

panye strozo vstam mogim y drzwi ogarnyenya (około stania krak.) wargam mogim; 4 niesklaniay szercza mego na slowa zlosczi ku wimowienyu wimowek w grzechoch (w grzeszech krak.). Ażeby zgodność tekstu krakowskiego i Wacławowego (do której niżej jeszcze ważna próbka przystąpi) należycie wyświecić, wypadałoby jeszcze przytoczyć brzmienie odnośnych ustępów z innych psałterzy, czego jednak już nie czynimy.

Z tego porównania wydania z r. 1532 i tekstu Wacławowego wynika więc dostatecznie, że wydanie owo powtarza tekst dawny, najbliższy (czy identyczny) z Wacławowym i zastępuje nam nowy, całkowity, trzeci tekst średniowieczny, psałterza. Wobec znaczenia, jakiego teraz druk ten nabiera, nie będzie zbyteczne, jeden i drugi szczegół jego językowy jeszcze uwzględnić. I tak zastępuje on „wardęgę“ dawnych tekstów „klusięciem“ (chociaż ma i „dobytek,“) np. 35, 7 klusiętá iumenta (bydlęta Wróbl, zwierz Puł.) — wyraz, znany już mazowieckim przekładom statutów (oth clyvszancza iumentum Świętosław 11 itd.). W 33. 8 gustate jeszcze *ukuście* (skosztujcie Wróbl); 34. 2 weźmi zbroię i szczyt apprehende arma et scutum (broń flor. czyn puł.); 3 effunde frameam et *conclude* adversus eos qui persequuntur me — weymi siáblę! y *skończy* (!!) náprzećywko tym, ktorzi prześladuią mie rżecż duszy (wyymi — krak. nieraz *yj* przez *ej* oddaje n. p. omey — omyj. krey = kryj itp. — szablę i *zawięzy* przeczyw — naprzeciwko ulubiony termin w krak. — tym czo mye gabayo, rcy duszy itd. puł. *obstąp* ty którzy itd. Wróbl); 14 sterilitatem nieplonnosć (jałowość puł., flor.). Niekonsekwencja naszych tłumaczy nieraz rażąca; 34. 24 dixerunt euge euge — mowili euge euge, lecz 28 ne dicant euge euge animae nostrae — błogo błogo duszy naszej; 39, 21 ktorzy mowią mnie euge euge. 68, 6 que non rapui tunc exsolvebam = czego nie drapieżyłem tedy płaciłem (jegożem nie brał). Induebar cilicio 34, 15 ale ia gdy sie na mię gniewali (cum mihi molesti essent, tłumaczenie wcale dowolne) obłoczyłem sie włosienicę (włosieniec Wróbl, pytel flor., dzinia puł.; i ná innem miejscu tłumaczy krak. cilicium przez włosień). 89, 15 tłumaczenie równie dowolne: convertere domine usquequo et deprecabilis esto super servos tuos - obróć sie panie maluczko i gotow bądź ku wysłuchaniu nad sługami twymi (o. s. gospodnie i dokądto flor. itd.). Ponieważ u nas powszechnie puryści twierdzą, że *zaglądnąć*, *oglądnąć* itp. złożenia nie polskie, nie zawadzi przytoczyć ps. 101, w. 20 quia prospexit de excelso sancto suo dominus de coelo in terram aspexit. — Iże *poglądnął* z wysokości swiętej swoiej, pan z nieba na ziemię weźrzał (Wróbl oba czasowniki przez *weźrzał* tłumaczy, toż flor.). 126, 3 vanum est vobis ante lucem surgere surgite

postquam sederitis qui manducatis etc. — daremno iest wam przed światłością wstając postańcie kiedy siedzielibyście, którzy jecie i t. d. (próżnosć jest wam p. ś. wstajac puł. — wstając flor.! — wstańcie gdy siedzieć będziecie już jecie itd. puł.); 5 ita filii excussorum — tako synowie wykrzosanych (wytrzęsionych puł. flor.). 128, 1 i 2 saepe expugnaverunt me — często wybijali są mnie i cz. są m. wybijali (walczyli Wróbl). jak puł. (bez *są*), flor. wybijali i wybojowali (również bez *są*) — usprawiedliwione tylko wybój wybojować, porów. nabój puł. i t. d. 41. 6 epulantis (zwięk) godującego zamiast kochającego flor. puł.

Ponieważ niema widoków, żeby ktokolwiek wydał na nowo ów psałterz z r. 1532. chociaż on nam rękopisy XV wieku zastępuje. a mamy ich tak niewiele. więc wymienimy jeszcze kilkadziesiąt lekcyj odmiennych naszego psałterza. I tak ps. 41, 14 zamiast passivum (gdy złamany będą kości moje): kiedy łamią się k. m. łajali mi itd.; 42, 1 discerne rozeznay (obeźrzy flor., rozgodz. puł.); 43, 12 roztargali sobie, a zamiast opak, wspak; 23 nie będzie pytał (szukać flor.); 24 martwimy sie (morzymy); 44, 1 wypuściło eructavit; 2 pioro pissárzowo prętko piszącego (tresć pisarzowa p. p.); 3 śliczny (urępny); 8 miotła rządzenia miotła (prąt naprawienia prąt); 10 od domow z kości słoniowych (a domibus eburneis, eburowych), dźiewki (córy), 11 i 15 rozmáitością, rozmáitościámi (rozliczytością itd.); 45, 1 ućieczká (refugium, zawsze, nigdy utoka); 3 brzmiáły wody (formy *brzniały* już niema); 9 zbroię (czyn, arma), tarczę (puklerze); 10 przestańćie (vacate); 47. 2 fundatur exultatione universae terrae mons Sion Vbudováná iest wesselim wszytkiey źiemie gora Sion; chwalebny (chwalny); 6 iáko poradzáiącey; 48, 2 aperiam propositionem meam otworzę przepowiádánie moie (umysł puł., położenie flor.): 7 nie da obiáty (placationem, łaskania puł. flor.. ofiary Wróbl); 49, 14 mylnie mięsso bykowe... bykową krew' (zamiast kozłową), 20 os tuum abundavit malicia et lingua tua concinnabat dolos Vstá twoie obfitowáły złością y ięzik twoy zgromádzał łśćiwosći; 50, 19 ut edificentur muri Jerusalem áby zbudowáne były mury J., 54, 3 quoniam declinaverunt in me iniquitates et in ira molesti erant mihi Iże skłoniły sie są w mie złosći (lichoty) y w gniewie przećiwni byli mnie; 8 a pusillaminitate spiritus et tempestate od málosći duchá y od nawálnosći; 9 precipita zrzući, quoniam vidi iniquitatem et contradictionem iże widziáłem złosć y przećiwiánie; 53, 6 voluntarie sacrificabo dobrowolnie obiátowáć będą (wolnie ofierować flor.); 55, 6 ipsi calcancum meum observabunt oni nogi moiey strzedz będą (jak i w puł!); 56, 6 broń (czyn); 13 quoniam magnificata est usque ad coelos misericordia tua et usque ad nubes veritas

tua Iże vwielmożniono iest áże do niebios miłosierdźie twoie y áże do obłok (obłokow flor. puł.!) prawda twoia; 57, 1 Acż wiernie, wiernie wżdy spráwiedliwosć mowcie... Iż w sercu złosći *czuiecie* ná źiemi (etenim in corde iniquitates operamini, lichoty stroicie flor.), niesprawiedliwosći ręce wàsze zgromadzaią (concinnant, taksamo Wróbl, po raz wtóry, to tłumaczy, śpiewają flor. puł.), 3 alienati sunt peccatores a vulva erraverunt ab utero locuti sunt falsa oddaleni są grzesznici od miesca rodzenia (!! od porodzenia flor. puł.), błądzili od żywotá (brzucha), mowili są fałszywe rzeczy (krzywdy); furor illis secundum similitudinem serpentis, sicut aspidis surde etc. gniew (rosierdzie flor.), im podług podobieństwá wężá, iáko żmiie głuchey.

49, 5 desursum z wierchu (dyalektyczne? z wirzchu inne teksty); discernere rozeznáć (jak i u Wróbla; obeźrzeć flor. oglądać puł.); 7 qui ordinant testamentum eius super sacrificia ktorzi rządzą zakon iego nád obiáty (obrządzają z. na ofierę flor., obrz. obrząd nad obietnicami puł.); 9 non in sacrificiis tuis arguam te holocausta autem tua etc. nie w obiátach twoich káráć będe ćiebie ále ofiáry twoie etc. (ofiara-ofertorzije flor., obietnice — modła puł.); 19 zcudzołożniki; 22 existimasti inique (voc.!) quod etc. mnimałes złośniku (m. złostniku Wróbl, ale wnimał jeś źle flor. mnimał jeś lyszcze! puł., i u Czechów tak!); 23 intelligite hec qui obliviscimini deum etc. vrozumieyćie te rzeczy, ktorzy zápámiętawaćie bogá, áby niegdy nie vchwyćił y nie byłby ktoryby wytárgnął (rozumiejcie temu jiż zapominacie b. by niegdy nie połapił a nie będzie kto otejmie flor. puł., Wróbl jak krak.); 24 sacrificium laudis honorificabit me et illic iter quo ostendam illi salutare dei offiára (modła puł.) chwały ććić mnie będzie (poczczi) y támo drogá ktorą vkażą (tak! dowód, że w oryginale krakowskiego wydania „nosówki“ wszystkie przez ą wyrażano; redaktor druku pomylił się nieraz, jak i tu. w ich odczytaniu i wyrażeniu) iemu zbáwienie boże.

57, 7 ku niczemu przydą (wniwecż wnidą flor. puł.); supercecidit ignis spadł ogień (jak flor.); 9 priusquam intelligerent spinae vestrae rhamnum sicut viventes sic in ira absorbet eos pierwey (drzewiej flor.) niźli vrozumieliby ćiernie wásze tarn. iáko żywiące táko w gniewie pożrze ie. 58, 4 sine iniquitate cucurri et direxi przez (bez puł.) złości biegałem y spráwiałem (chodził flor. puł.); 14 et de execratione et mendacio annunciabuntur in consummatione y od złorzeczenia y łgarstwá wziáwieni będą we skonániu; ne quando obliviscantur populi áby niegdy nie zapomnieli ludźie. 59, 4 ut fugiant a facie arcus áby (bychą flor.) vćiekáli od oblicża łęczyská (flor. taksamo; by u. przed łęczyskiem puł; aby u. od srogich strzałek Wróbl); convallem tabernaculorum metibor padoł przebytkow rozmierzę; extendam calciamentum

meum ściągną (! zamiast ściągnę) bot moy (obów moję flor. puł.); virtus tłumaczy krak. i puł. mocą, flor. czcią; ku niczemu flor. — w niwecz krak. puł.; 64, 7 żwięk weln iego (cieczenia flor.); exitus matutini et vespere delectabis wychody iutrzenne y wieczerne lube vczynisz; wzdroie (strumienie flor., rivos); in stillicidiis eius letabitur germinans w kropiach iey wesselić sie będzie źiemia rodząca (puł. dodał twarz, Wróbl mówi również o ziemi); 14 skopowie (baranowie flor.) y padałowie! obfitować będą żytem; zaprawdę flor. opuszcza lub wyraża krócziej (też, ále itp.). 63, 4 subito sagittabunt eum et non timebunt nagle zastrzelę (!!) y niebać sie będą (ten szyk słów nieraz!); 6 scrutati sunt iniquitates defecerunt scrutantes scrutinio Gadáli (zamiast Badali!) są ná złosći wstáli (t. j. ustali!) pytáiąc bádánim.

65, 14 holocausta medullata offeram tibi cum incenso arietum obiáty tłuste ofiárować będę tobie z zápalenim skopow, 6 qui exasperant non exaltentur in semet ipsis ktorzi w gniew pobudzaią nie będą powysszeni sámi w sobie, (jak flor. puł., ale u Wróbla: niechaj nie będą itd.); ná chrzepćie nászem; po rzece przeydą (bez pieszy pede); 66 zamiast błogosław flor. puł., niechay przeżegna. 67, 3 et iusti epulentur et exultent in conspectu dei et delectentur in leticia y spráwiedliwi vżywáć y rádować sie będą w oblicznosći bożey y lubować będą w wesselu (czas przyszły, jak i w flor., puł. poprawił, lecz Wróbl ma znowu będą używać itd. będą się kochać); 20 inhabitare dominum deum przebywáć (bydlić puł.) pana boga; 29 in mentis excessu w myśli wystąpieniu; 14 si dormiatis inter medios cleros (jestli sie vspokoicie w posrzodku dwoyga dziedzicztwa Wróbl) aczbysćie spáli miedzi żakostwem: powtórzył błędne tłumaczenie puł., jakby tu mowa była o „klerykach“ (żakach, vczennykow ma klementyński! zakonoma flor.); 27 prevenerunt principes coniuncti psallentibus in medio iuvencularum tympanistriarum vprzedźili kxiążętá przyłączeni śpiewáiącim w pośrzodku młodzienic bębniących; 33 increpa feras arundinis congregatio taurorum in vaccis populorum ut excludant eos qui probati sunt argento złay (karzy flor.) zwierzętá trćiny, zgromádzenie bykow w krowách ludzkich áby wyłączyli ty ktorzi doświadczeni są srebrem; prosperum iter szczęsną (spieszną flor. puł); 38 virtutem et fortitudinem plebis sue on da moc śiłąm y moc ludu swemu (znowu dowód odpisywania z wzoru, mającego jeden znak dla nosówek; on da siłę i moc ludu swemu puł., cześć i moc flor., silam było więc glosą w wzorze krak.). 72, 26 qui fornicantur abs te ktorzi niecżysćią przez ćiebie!! (i u Wróbla nie najlepiej: ktorzy sie od ciebie odłączają jak w puł. i flor. odstąpaią ciebie). 75, 7 extunc z tego (jak flor.), por. zatego = nagle w wieku XVI (Sprawa chędoga, w białoruskiem, litewskie zatagam).

69 5 magnificetur wielmożon bądź (uwieliczon flor., powyszon puł.); w 4 zatrzymano euge euge; 6 ego vero egenus ale ia niedostáteczny (ja zaprawdę potrzebizny flor.). 70, 22 lepák (opięć flor. puł.), 23 rozmnożyłeś wielmożność twoię (wielmnostwo flor. fałszywie zamiast wielmostwo puł.) magnificentiam, por. wielmożne rzeczy altissima (wielikości flor. dziwy puł.); 21, 24 in vasis psalmi we sądziech (!) chwały (we ssódzech psalmowych flor., wsędoch puł.) 71, 19 qui facit mirabilia solus ienże czyni dźiwy sam jak w puł., et benedictum nomen maiestatis eius... et replebitur maiestate eius błogosłáwione imie *wielmostwá* iego... y nápełnioná będźie *wielmostwem* iego etc., taksamo w puł., tylko *wielmostwa* na drugiem miejscu, w flor. fałszywie *wielmnostwa;* poniży (uśmierzy); wyspowie (ostrowowie); 72, 1 prostego (prawego); 2 pene effusi sunt gressus mei iákoby wylały sie chody moie, quia zelavi super iniquos iże zázrzałem nád złosćiwymi, lepiej puł., dosłowniej krak. *plaga* zatrzymuje flor., jak luna i i., krak. puł. zastępują je raną, jak i *luny* nie mają itd.

A oto inne próbki przekładu psałterzowego z drugiej połowy XV wieku: impius jest Wróblowi grzesznikiem lub złostnikiem, ale w 1532 r. zawsze jeszcze, jak w flor. i puł., niemiłosćiwy a nawet drogá niemiłośiernych (ps. 1); Wróbl ma już liście, list nie spádnie 1532, podle stoków (decursus) wod, wszytki rzeczy (omnia) ktorekolwiek vczyni szczęsne będą; quare fremuerunt (ps. 2) czemu gniewáło sie pogáństwo (a więc nowizna i starzyzna razem, pogani Wróbl) y ludzie myslili prozności (jak w puł.), nawet w w. 4 ten sam błąd co w puł.: *ten* zamiast *ien*. ale: pan násmiewáć będźie ye, zamiast kraje ziemskie — gránice ziemie (terminos terre); de via iusta z drogi prawej puł. flor. -- spráwiedliwey 1532 r. (nieraz taka różnica); in brevi wkrocce (na krotce flor. wrychle puł.); in cubilibus włożach, gdy flor. i puł. nietylko na tem miejscu przebytkami się zadowalają, szukaćie łgárstwá — ale i flor. puł. łżej; que i bona jak zwykle ktore i dobre rzeczy; signatum est lumen jak w puł. náznámionowaná iest, ale swiátłosć nie świeca; in pace *inidipsum* dormiam w pokoiu *wiecznie* spać będe. *wtem istem* flor. puł., *społem* Wróbl. W 5 ps. verba percipe vbaczy. przystań głosowi intende voci nie fortunne (zaraz niżej przystanę k tobie astabo tibi), ale dla odisti zatrzymano dawne Nienáwidziáłes — poprawka puł. Zawidziałeś (por. zawiść = nienawiść) nie utrzymała się, również nie przyjęto jego częstych usłuchni, posłuchni itp.

Warto przytoczyć jeszcze kilka argumentów, dowodzących brzmieniem swem złożenia w XV wieku n. p. przy psalmie 71 „Przez ten psalm Dawid modlił sie bogu, áby gi po śmierci iego Sálomoná siná iego potwierdźił w królá Izraelskiego"; 72 „Kiedy odięt był duch

proroctwá od Dawidá, tedy prosili prorokowie iego, áby więcey psálmow vdziàłáł. A tako począł ten psalm przed domem swoim.“ 73 „Ten psalm vczynił Eman z náuczenia Dawidá;“ 74 „T. p. v. Chore z sinmi swoimi á iest o spowiedźi“; 75 „T. p. złożyli kápłani y proroci á iest o zmartwychwstániu bożem“; 76 „T. p. v. D., kiedy święty duch był sie náwrócił kniemu ienże był odstąpił od niego dla prożby sinu swemu krolestwá czesnego“; 77 „T. p. v. D. y przykazał prorokom we czwartek kázáć ludu áby nie cćili innego bogá iedno tego ienże wielikie dziwy czyni“ itd.

W ps. 75, 6 od łáiania (poswarzenya puł.); ziemia... 8 vspokoiłá sie (odpoczynęła puł.); 9 wszytki zmierne ziemie (wszytki vtulne na ziemi puł.) mansuetos. 76, 7 aby lupszy był ieszcze (complacitior, łaskawszy Wróbl, lubieźliwszy flor. puł., lubieji (?) klementyński); odetnie (odrzeże puł.); od rodzaiu w rodzaj (od pokolenia w p. puł. flor.); 10 y rzekłem ninie począłem to przemienienie (et dixi nunc cepi! dopyrzo urozumiał jeśm puł., inaczej flor., Wróbl zaczął rozumieć, Czesi pojął itp., które może i w krak czytać należy?); 16 wielosć źwięku wod (mnostwo szumu w. puł.); 77, 2 gadania (gadki puł.) propositiones; 3 quanta audivimus iáko wielikie rzeczy (kielko puł., taka odmiana zawsze), ale w 45 w. kielkokroć rozgniewáli ij ná puszczy (rozgniewać krak. zamiast rozżurzyć i rozgorzyć dawniejszych tekstów); 52 y *mory* ich śrzonem (sc. pobił), Wróbl ma jednak już *morwy*. 78, 11 wyláná (wylita puł.); łkánie spętánych (wzdychanie spiętych); 12 umartwionych (śmiercią pobitych, mortificatorum, termin krakowski bardzo ciekawy, niezwykły, por. ruskie umiertwit'); 1 położyli Jeruzálem w iábłeczną strożą, jako jatę, w której owoce kładą Wróbl. 77, 76 de postfetantes accepit eum odpłodnych wziął y (taksamo Wróbl: i wziął go od owiec płodnych, flor. i puł. kuszą się o inne oddanie tekstu). 79, 11 arbusta rożdże (chrost puł.), extendit palmites ściągnęła látorośli... odrośle (oczywiście zamiast odrośli puł.), bierzą (biorą puł.) ią wszytci ktorzi przemijaią drogę; następny wiersz dosłownie jak w puł.: skáził ją wieprz z lássá y osobny źwierz wypásł (popasł puł.) iest ią. Canticum Moysis exodus XV: chwálebnie vwielmożon iest (wielebnie uczcion puł.); 4 pan iáko mąż *boiárzin* wszechmocne imię iego *(mąż bojujący* puł.), zástępy (wojskę); 6 vwielmożoná (powielbioná); 22 iże wszedł iest ieźdźiec Phárao z wozmi y skońmi swoimi (jezdecki i z panoszami puł.); ps. 80, 2 z lutnią, jak Wróbl, (z gęślmi puł.), trąbcie w nową trąbę z mośiędzu we známienitem dniu świętá wászego (buccinate in neomenia tuba, in insigni die solemnitatis vestre trąbcie w trąbę na nowym kxiężycu w dzień znamienity itd. Wróbl; w godną trąbę w z. d. god waszych puł., w hodowej trubie klementyński); 4 Izdráeł; 6 chrzebt

(chrzbiet puł.); 81, 3 sędźcie niedostáteczńemu... pokornego... vsprawiedliwiayćie (stradnemu... sprawcie puł.); 82, 1 vśmierzron (! vkaźnion puł.), brzmieli (poznali !! puł.); malignaverunt consilium myślili złą radę (zgłobili radę puł.); smowę zrządzili (obrząd położyli); 5 zamiast w stanoch stale w przebyccech; obok *bydlić*, które i zatrzymuje, wybiera i przebywać; zakona dawca, nie zakonanośca puł.; pośrzatłasta puł. — zábieżáły sobie; weźrzała — pátrzáłá! (84, 11 i 12), blizu boiących sie iego 10. 85, 13 zebránie mocnych (zbór mocarzów puł.). 87, 7 wełny twe (wody); 8 mierźączkę (żadzenie); prze niedostátek (przed stradzą); w ziemi zápámiętánia 13 (zgubienia); 88, 4 zrządźiłem zakon (ułożył jeśm obrząd, testamentum, sprawiłem testament. Wróbl); ruszanie wełn motum fluctuum (moc wełny Wróbl); przyprawienie (nagotowanie); w dobrowoleństwie (w lubości), szkodzić (zawadzić) itd. itd.

„Modlitwy Wacława“ i psałterz 1532 r. to jednak nie jedyne zabytki z próbkami psałterza. Jest ich więcej, rękopiśmiennych i drukowanych (przed 1532 r.). Do pierwszych należą „Vigilie za umarłe ludzie,“ z początku XVI wieku, których psalmy prof. Nehring w psał. flor. 161—180 przedrukował. Osobliwszego związku między tekstem Wigilii a Krakowskim niema; powtarzają się nieraz całe wiersze, osobliwsze zwroty, ale wspólnego wzoru nie dowodzą; psalmy Wigilij zachowały formę nieco starożytniejszą. Mają jednak taksamo *osierdzie* jak krak., nie *rozsierdzie* jak puł. i flor. np. 6, 1 domine ne in furore tuo arguas me neque in ira tua corripias me = panie nie w osierdziu twoiem *karzi* mie (imperat. na — i wcale częste w krak.) ani w gniewie twym kazni mie krak. — p. w twoym *oszyerdzyv* nye *karz* (swarz flor. puł.) myą ani w t. g. k. m. Wigilie; mają *bo*, zamiast *iże* krak., *zasmucony* itp. jak krak. przeciw *zamęcony* flor. puł.; krak. ma już *wyrwi*, Wigilie jeszcze *wytargni*. Można porównać początek n. p. psalmu 22: Wigilie P. Bóg rządzi mię a nic mi niedostanie, na mieśćce pastwy tamo mię postawił; na wodzie potrzeźwienia (refectionis) wychował mię i duszę moję nawrócił; odwiódł mię po ścieżkach sprawiedliwości prze imię swe; bo acz bych chodził śród cienia śmierci, nie będę się bać złości bo ty zemną jesteś itd. — Krak. Pan sprawia (regit) m. i. n. m. n. na miescu p. t. m. p.; n. w. ochłodzenia w. m.; d. n. m.; wywiódł mię na ś. s. dla imienia swego; iże i acz chodziłbych (!!) w pośrodku ciemności s., nie bać się będę (jak w puł.) złości *iże* t. s. *ies* — więc: ścieżka, sprawiedliwość itp. to już nabytki powszechne; ale krak. ma *smucą*, gdzie wigil. *smęcą* dają itd. Ps. 24, 7 ignorantias meas — niewiadomości moich krak., Wróbl, nieumieństwa mego flor. Wigil. nieumiętstwa mojego puł.; 10 diriget mansuetos sandzycz bandzie śmierne Wigil. błędnie zamiast *rzędzić* będzie śmierne krak. (zastępujący zwykle *śmiernych*

kornymi itp.); 15 firmamentum est dominus — firmament mocny jest pan tym Wigil.! utwierdzenie krak. (twardość flor., puł.), z brakiem konsekwencyi, czepiającym się znowu słowa łacińskiego; 17 zmiłuj się Wigil. jak flor. i puł., ale zlutuj się krak. 26, 11 hostiam vociferationis obiatę (ofiarę krak.) wołania Wigil.; 19 credo videre bona domini — wierzę wydzieć dobra gospodynowy krak. (boze Wigil.); 64, 11 rivos eius (fluminis) inebrians, multiplica genimina eius, in stillicidiis eius letabitur germinans — wzdroje jej upoj, rozmnoż rodzaje jej, w kropiach jej weselić sie będzie ziemia rodząca — krak. strumienie jego (!) u., r. płod jego, w kapaniu jego w. s. b. twarz rodząca; 7 sonum fluctuum eius żwięk weln jego krak. — bystrości Wigil. puł., cieczenia flor.; 10 exitus matutini et vespere delectabis (wyszcie iutrzen —! genit. od jutrznia, jak studzien itp. jutrzenne i wieczorne rozkoszne uczynisz Wróbl) — wychody iutrzenne i wieczerne lube uczynisz krak. podobnie jak flor. wyszcie iutrzne i wieczór kochać sie będziesz; ale w puł. w skończaniu jutra i wieczoru k. s. b., a w dokonaniu i t. d. Wigil. — nie zadawalano się więc tłumaczeniem pierwotnem, dobadywano się sensu jakiegoś ustawicznie; 13 pinguescent speciosa deserti — urostą cudności puszczej Wigil.; niezręczna przeróbka z rostyją krasy puszczej flor. krak. W cant. Ezech. 13: przekrojon jest jako od tkącego żywot mój, gdym jeszcze tkan poderznął mie itd. krak. — przestrzyżon jest jako od tkacza ż. m. g. j. tczon przestrzygł mię Wigil.; jako dziecię jest jaskołczyno krak. — jako ptaszę j. Wigil.; pomdlone są oczy moje krak. — zemglony Wigil., panie, gwałt cierpię krak. Wigil. — boże usile cirpię puł., co rzekę Wigil. — rzeknę krak.; 149, 4 bociem się ulubiło panu w ludu swojem Wigil. — iże dobrze lubo jest p. w l. s. krak. (quia beneplacitum — taksamo w ps. 146, 11; jest już tak w czeskiem — est domino et exaltavit mansuetos:) i powyszył ciche krak. a powyszy ciebie! Wigil. (smierne flor. puł.); in cubilibus suis — odpoczywadłach Wigil. (w przebyccech krak., w przebytkoch flor. puł.); miecze z obu stron ostre Wigil. ostrzy krak.

Cechą tłumaczenia Wigilij jest *zbaw mię* zamiast *zbawionego* (!) *mie uczyń; duffać* zamiast *mieć nadzieję, bo* zamiast *iże* itd.; przytoczymy jeszcze krótki 129 psalm wedle tekstu krak., identycznego z Wacławowym (str. 10 i 11) i wedle Wigilijnego (str. 179):

Krak. Z głębokości wołam (fałszywie, de profundis clamavi, wołałem Wacł., Wigil.; Tarcza) k tobie panie, panie wysłuchaj głos mój (jednego panie w Wacł. brak) — Wigil. taksamo. Niechaj będą uszy twoje nakłonione ku głosu prośby mojej krak. Wacł. — niechaj u. twe usłuchają gł. pr. mej Wig. Acz złości zachowawać będziesz panie, panie kto znosi krak. Wacł. — acz na zł. będziesz baczył, p. panie

miły, kto to z. Wig. (scirpi puł. quis sustinebit). Iże u ciebie miłosierdzie *albo smiłowanie* jest a dla zakonu twego cierpiałem ciebie panie krak. Wacł. (z tą samą glosą!! quia apud te propiciatio est!) — bo u c. jest zmiłowanie, a dla prawa twego scirpiałem cię panie Wig. Cierpiała dusza moja w słowie jego, nadzieję miała dusza moja w panie krak., Wacł. —scirpiała d. m. słowo twoje, n. m. d. m. w p. Wig. (speravit). Od stróżej jutrznej (jutrzennej Wacł.) aże do noci niechaj nadzieję ma Izrael w panie krak., Wacł. — od s. ranej aż do n. *duffa* człowiek w p. Wig. Iże u pana miłosierdzie i opfite (oplwite Wacł.), u niego odkupienie. A on odkupi Izrael ze wszystkich złości jego krak., Wacł. — bo u p. boga m. i pewne u n. o. (copiosa redemptio) A o. o. i wybawi (redimet tylko!) I. z jego w. z. Wig.

Na zakończenie tego przedługiego ustępu porównywamy jeszcze ps. 53 wedle brzmienia w modl. Wacł. i w krak., aby i dla części psałterza przed 118 (i 129) dowieść identyczności obu tekstów, czyli dowieść, że druk 1532 r. oddaje tłumaczenie z czasu około r. 1470 bez zmian znaczniejszych: przytaczamy tekst druku, w nawiasach odmianki z modl. Wacł.:

Boże w imięniu twoiem (w imię twoje Wacł.) zbáwionego mie vczyń i w mocy twojej sędzi mie. Boże wysłuchay modlitwę moję uszyma przymi słową vst moich. *Iże* cudzi powstáli ná przećiw mnie y mocni szukáli dusze mojej (duszę moję Wacł.) i nie przekłádáli bogá przed oczymá swoimá. *Bo* oto bog wspomaga mnie y pan przygemcá iest dusze moiey. Odwroci złości nieprzyiacielom moim y w prawdzie twoiey rosproszy ie. Dobrowolnie obiatować będą (sacrificabo!) tobie y spowiedáć (spowiadać Wacł.) sie będe imięniu twemu pánie iże dobre iest. Iże ze wszego smutku (smętku Wacł.) wychwaćiłeś mie y ná nieprzyiaćiele moie nie nawidziáło oko moie.

Zgoda więc absolutna, wszędzie; tekst, z którego modlitwy Wacł. próbki podają (ale tylko w pierwszej części!), mamy kompletny i niezmieniony w druku z r. 1532. Cóż o tym tekście sądzić? Jest on najpoprawniejszy, najlepszy z polskich średniowiecznych; tekst Wigilij nie jest tak harmonijny czy staranny. Autor czyli redaktor tekstu tego, który dla krótkości krakowskim nazywamy, miał przed sobą tekst floryańsko-puławski; z wulgatą w ręce przechodził go starannie, dopasowywał pilnie szyku słów, trzymał się, gdzie mógł, niewolniczo nawet konstrukcyi łacińskich (zbawionego mię uczyń itp.); zastępował przestarzałe słowa i formy nowszemi. Zupełnie konsekwentnym niebył nigdy: zatrzymywał np. *łęczysko*, ale raz *łuk* położył; miał jakąś predylekcyę do fatalnego *iże*, lecz parę razy *bo* zatrzymał; obok *jesteś* i *jeś* użył, obok *który*, *jenże;* zaczął np. psalm pierwszy: Błogosławiony mąż

jęn nie chodźił w rádzie niemiłosćiwych y też na drodze grzesznych nie stał y ná stolcu wrzedliwosci nie siedział itd. (w ps. 2, 4 Jen przebywa w niebiesiech, w druku wyszło z tego Ten!). Pracę swą wykonał starannie, szczęśliwie, chociaż nadto strzegł brzmienia łacińskiego (np. ex hoc nunc oddają flor. i puł. przez *od ninie*, on: *odtąd ninie*), ale słusznie zamieniał np. dawniejsze brzmienie *ani miłuj czyniące lichotę* puł. na: ani miłuj *czyniących* złość; miał wiele słów ulubionych, *wielmożyć sprawiedliwość złość pamiętnik* itp.; niepotrzebnie wprowadził czy zatrzymał *gospodynowego*, chociaż rzeczownika samego nigdy nie używał (zawsze *pana*); i inną formę starą nieraz zachował, np. 131, 4 nie dam sna *oczyma moima* (oczam moim Wróbl) ani *powiekam* itd. (często dativ. plur. *sąsiadam!*); zachował *pokrątki*, gdzie Wigil. *nyrki* (wnętrzności Wróbl) położyły, ale *usile* germanizmem *(gwałt)* zastąpił, toż *budować* ulubił i i.

Kto on był, powiedzieć na pewno nie umiem; szukać go należy albo w uniwersytecie, który około r. 1470 i inne dowody troskliwości około języka narodowego złożył: jak poprawili mistrzowie krakowscy podły mamotrekt łacińsko-polski, tak mogliby ci sami dla tych samych przyczyn i psałterz polski poprawiać. Ale może jeszcze prędzej należy go szukać między bernardynami, skarbiącymi sobie i inne zasługi około piśmiennictwa narodowego, dającymi ludowi pieśni a kobietom teksty godzinek i modlitw polskich, np. taki Władysław z Gielniowa i inni; przejrzenie gotowego przekładu, zmodernizowanie jego odpowiadałoby zupełnie innym ich zasługom i zakusom. Z języka psałterza żadnych dokładniejszych wskazówek przejąć nie można, tymbardziej, że język ten niekonsekwentny, miesza stare i nowe, unika *modły* (ofiary) ale in visceribus tłumaczy jeszcze *w trzewach* (*we wnętrznościach* Wróbl, ps. 50, 11), *przemóc* lub *przepomóc* (puł.) vincere zastępuje przez *przezwyciężyć* (nieznanego w flor.; zwyciężyć Wróbl), *zwiastować* annunciare (zamiast zjawić, wzjawić) itd.; zwroty polskie i niepolskie (zatrzymując łaciński tryb bierny lub go zwrotnym oddając); trafne i nietrafne, np. 50, 15 exultabit lingua mea iustitiam tuam — y *pożywać będzie* język mój sprawiedliwość twoję, co to jest? (wesoło będzie pochwalał Wróbl, weselić będzie flor. wiesielić sie będzie puł.), albo w cantic. Annae 4 nie chciejcie rozmnażać mówić wysokich rzeczy wielbiąc sie (nie rozpladzajcie mółwić wysokie rzeczy pochwalający sie puł.), tamże 6 *łęczysko* mocnych *przewyciężono* jest zamiast *przemożono* flor. puł.; ale dowodzi *do piekłów*, gdy flor. i puł. mają tylko *do piekła* itd.).

Psałterz krakowski był więc znacznym krokiem naprzód na drodze pozyskania polskiego tekstu, poprawnego, zrozumiałego, gładkiego, lecz i on celu ostatecznie nie osiągnął i kontynuowano próby ulepszania

i gładzenia jego. Próbę taką widzimy w tekście psalmów pokutnych przynajmniej, zachowanym nam w resztach modlitewnika dawnego, które z oprawy ksiąg archiwalnych Dyr. Estreicher wydobył; musimy najpierw zabytek sam (sygnatura dzisiejsza biblioteczna IX C. 22) opisać dokładniej, aby coś o czasie jego pewniejszego podać.

Mamy czternaście kartek; pierwsze siedem M_2 i nn., liczbowanie u góry LXXXIX do XCIIII. (karta XCII dwa razy liczona); drugie siedem, CC. i nn. liczbowanie u góry CC i nn. do CCVII (brak jednej karty); w 8⁰. Pierwsze kartki zawierają „Pásye o bożym vmęczeniu," od k. LXXXIX do XCII, wedle czterech ewanielistów krótko zebrane, zakończone złożeniem do grobu. U dołu listu XCII, czerwonym drukiem: „Poczynaią sie siedm psalmow pokutnych naprzeciw siedmi grzechom śmiertelnym" (na odwrocie zapełnia niemal całą stronę rycina Dawida i Betsaby). Drugie kartki zawierają Modlitwy uroczyste i Naukę spowiedzi. Druk jest Wietorowski, z lat 1530—1532, nieco wcześniejwszy jak druk psałterza. Czcionki te same, mianowicie charakterystyczne nadzwyczaj dla swych kształtów Y, I, W, S, itd. powtarzają się; tylko ą inne; i tu dla ś osobne, rzymskie (okrągłe) ś, jak w psałterzu 1532 r.; á z kreską dla „łacińskiego" a; sz wyrażone zawsze podwójnem długiem //; z nad linię wysunięte; dla ł istnieją dwa znaki jak i w psałterzu; cz jest bez kreski; poprzedził więc nieco druk tego „modlitewnika" druk psałterza 1532, zresztą podobieństwo nadzwyczajne, rażące; tylko tekst ujęty w kolumny i listwy ozdobne (nieraz z liczbami 152, 1521, co niczego nie dowodzi). Z siedmiu psalmów ocalał cały szósty, trzydziesty pierwszy i siódmy i początek pięćdziesiątego. Tłumaczenie poprawniejsze niż krakowskiego; nie możemy jednak orzec, czy tłumaczenie to cały psałterz objęło, czy tylko wybrane te psalmy pokutne; autor ich unika konstrukcyi biernych, niepolskich, jest na dalszej drodze polepszenia polszczyzny psałterzowej. Porównajmy psalm 6 wedle obu tekstów:

Psałterz krakowski 1532 r.

1. PAnie nie w osierdźiu twoiem kárzi mie ani w gniewie twym kazni mie.

2. Smiłuysię ná demną pánie, iżem niemocen iest vzdrów mie pánie, iże zásmucone kosći moie.

3. Y duszá moiá zásmuconá iest bárzo, ále ty pánie dokąd.

Modlitewnik.

PAnie nie wpopędliwosći twoiey bákay mie: áni w gnyewye twoim kárzy mie.

Smiłuy sie nádemną pánie, iżeciem niemocen, vzdrow mie pánie abowiem sie zasmąćiły kosći moie.

Y dussa moia zásmąciła sie barzo: ále ty pánie iáko długo.

4. Obrośię pánie y wyrwi duszę moię, zbáwionego mie vczyń dla miłosiierdźia twego.

5. Jże nie iest w smierći ienże pámiętnik byłby ná ćię á w piekle kto spowiádać sie będźie tobie.

6. Robiłem w łkániu moiem, vmywác będe przeż wszytki noci łoże moie z łzámi moiemi posćiel *moię* zmaczam.

7. Zamęciło się od gniewu oko moie, stárzałem sie miedźi wszytkimi nieprzyiaćielmi moimi.

8. Odstąpcie odemnie wszytci ktorzi czynicie złosć, iże wysłuchał pan głos płáczu moiego.

9. Wysłuchał pan prośbę moię pan modlitwę moię przyiął.

10. Niechaysie sromáią y zásmącaią nagle wszytci nieprzyiaciele moij, niechay sie nawrocą y sromáią bárzo rychło.

Obróći sie pánie a wyrwi dussę moię, zbaw mie dla miłosierdzia twego.

Abowiem nie iest wsmierći, ktoby pámiętał ćiebie á w piekle kto sie tobie spowiedáć będźie.

Prácowałem wstękaniu moim: będę vmywał po wssytki nocy łoże moie, łzámi moimi posciel *swoię* pokropię (stratum *meum*).

Zasmąćiło sie od popędliwosci oko moie, zastarzałem sie miedzy wssemi n. m.

Odstępcie o. wssytcy ktorzy czynicie niepráwość, bowiem w. p. g. p. mego.

W. p. itd.

Záplоną (?starte) sie y zásmącą sie prętko wssytcy n. moi, obrocą sie y záplоną sie bárzo rychło.

Psalm 31 przytaczamy w brzmieniu wydania 1532 r.; w nawiasach są odmianki Modlitewnika:

Bogosłáwieni ktorych (błogosłáwieni ktorym) odpuszczone (odpusszony) są złośći (niepráwosći) i (á) ktorych przykryte (zákryty) są grzechy.

Bogosłáwiony (bł.) mąż ktoremu niepołożył pan grzechu (pan nie policzał zá grzech), áni iest w duchu iego lśćiwość (zdrádá; łżywosci Wróbl).

Iże milczałem (Iżem milczał), zástárzaly sie są (niema są) kosći moie, gdy wołałem (gdym wołał) przez cały dźień.

Iże (abowiem) we dnie y wnoci vciążona iest (vciążyłá sie) nádemną ręká twoiá, náwrocon iestem w nędźi moiey, kiedy przekłotá bywá żyłá chrziptowa (náwrośiłem sie w n. m. gdim był kłot tarnemdum configitur spina; gdy mnie gryzie z grzechow samnienie moie Wróbl; gdy sie zyjdzie tarn. flor.; gdy sie skurcza żyła chrzeptowa puł. jak krak.).

Grzech moy znáiomy tobie vczyniłem (wiádomym tobie uczynił) y (a) niespráwiedliwośći moiey nie skryłem *(od ciebiem* nie zakrył, dodane).

Rzekłem, spowiedać sie będą (wypowiem) naprzeciwko mnie (náprzeciw sobie adversum me) nieprawiedliwosći moiey pánu á ty odpuśćyłeś złość grzechá moiego (a tyś odpuscił niepráwość grzechu mego).

Żá tę modlić sie będźie (b. s. m.) ktobie wszelki święty w cżáśie potrzebnym (wczás podobny).

Ale záprawdę w powodźi wod wiela (a wssákoż w wylaniu wod mnogich) kniemu nieprzybliżą sie (sie n.).

Ty ieś vćieczka moia od zásmucenia (smętku mego), ktore ogarnęło mnie wesele moie (ktora m. o. rádość moiá) wyrwi mię od obstępuiącich mnie.

Rozum tobie dam y náuczę ćię ná drodze tey, ktorą chodźyć będźiesz (ktorą poydźiess, qua gradieris); vtwyerdzę (vmocnię) nád tobą oczy moie.

Niechćieyćie być iáko koń y muł w ktorych nie iest rozum (nie mass rozumu).

W ogłowi y w vźdźie cżeluscy ich śćysni (ogłowią y vzdą ściskay czelusci ich), ktorzi nie przybliżáią śie ktobie.

Wiele (wieleć) bicżow grżesznego (grzessnych, peccatoris), ále nádzieię máiącego w panie miłośyerdźie ogárnie.

Weselćie sie w pánie y (a) ráduycie sie sprawiedliwi y chwalcie sie (á wielbcie sie) wszytci prostego (prawego) sercá.

Psalmu 37, dla długości, nie przytoczymy całego (zresztą pierwszy wiersz jak w 6), tylko odmianki ważniejsze:

2. Iże strzały twoie welnęły w mię (Abowiem... powiązły we mnie); 3. Nie jest zdrowie wciele moim (Nie mass zdrowia), nie iest pokoy kosćiam moim (nie máią pokoiá kosći moie); 4. Iże niesprawiedliwosći (Abowiem złosći) moie prześiągnęły głowę moię (nádessli są g. m.).. obciążeni są (vciążyły sie). 5. Zgniły y wstęchły sie blizny moie (Ziątrzyły sie y skáźiły sie) od oblicża głuposći moiey (od oblicznosći niemądrosći m.). 6. Nędzny vczyniłem sie y zgárbiłem sie (nędznym sie stał y skrzywionem). 7. obłudnosći (náigrawánia); 8. Vbiczowanem (vdrączonym), rzwiałem od łkania (ryczałem od stękania). 10. y świátłość oczu moich y tá nie iest semną (y świátłości o. m. y tey niemass semną). 11 i 12 stali (stánęli) á vsilstwo cżynili (y śilili sie, vim faciebant), szukáli (wynáydowáli. inquirebant), myślili (rozmyśláli meditabantur). 15. Y vczynionem iest (y stałem sie factus sum), odmawiania (odporu, redargutiones). 16. Iże w tobie pánie nádzieię miałem (Abowiemem wtobie dufał pánie). 18. Iże ia ná bicżowánia gotow iestem (Abowiemem ia ná karanie gotow); 19. myślić będę (będę myślił). 20. nieprzyiaćielowie moij żywi są (nieprzyiaciele moi żywą) — złośćiwie

(niepráwie). 21 złe rzeczy (złe), vwłaszczáli mi (!detrahebant mihi, omawiali mie); 22 áby nieodstępował odemnie (nie odchodzi o.).

Tak znaczne bywają rożnice między jednym a drugim tekstem, zdradzającym najwyraźniej pochodzenie z tekstu modernizowanego, nie z tekstu pierwotnego. Ponieważ zaczęliśmy rzecz o tym Modlitewniku. więc chociaż z Psałterzami ona już nie w związku, nadmienimy jeszcze, skoro w literaturze naszej nie ma obszerniejszej wzmianki o tym fragmencie, że zawiera on i dwie pieśni. Jedna „Hymna“ Veni sancte spiritus, k. XCII (M 6): Dvchu swięty ráczy przydź knam dusse twoich náwiedz sam ráczyż swą łaską nápełnić sercá ktores racził stworzyć itd., jest to tasama hymna, ktorą przedrukował Bobowski, Polskie pieśni katolickie (Rozprawy XIX, 1893, str. 157) z Hallerowego wydania Żywota Chrystusa Opeciowego; różnice tekstów następne: zwrotka pierwsza, p. w.; druga Ty ieś sam nass pociessyciel (Jeżeś rzeczon p. Haller); trzecia, czwarta i piąta bez zmian, tylko abowiem i bowiem Modlitewnik, aboćiem i boćiem Haller; w szóstej kożdą M. każdą Haller, kreskowanego é Modl. nie ma.

W drugim arkuszyku, na k. CC., modlitwę w Ofiarowanie N. M. P. poprzedza koniec pieśni Maryjnej, który powtarzamy, ponieważ pieśni tej zkąd inąd nieznamy... ná, od rodźicow prowádzoná. we trzech leciech bogu daná. Ják oliwá swą tłustoscią, wssytko przewyssa y też plodnoscią, ták Mária cnotliwoscią, przewyssa wssytki y swiatoscią. Mária mátko wssey lutosci, łáski pełna y miłosći, ktobie grzessni wołamy, rácz sie smiłować nád námi. Są to więc zwykłe pary rymowane popsute w odpisie wstawkami, które łatwo usunąć (opuść *i też, i*, grzesznicy zamiast grzeszni). Najobszerniejszą część tego drugiego arkuszyka zajmuje „Poczynasie náuká spowiedánia iáko sie kto ma spowiádáć, á ktorych grzechow bo rozmáitych“; tekst zdradza pewną jednolitość, nawet z psalmami pokutnymi. Z języka nie ma co ważniejszego notować: z niessczęscia y ze złey przyczczeiem sie weselił; w iáślach (!) leżeć, boiáźnią służebną y swiecką (b. przed światem, por. by mie był srom ludski á boiáźń swiecka nieodciągáłá); mnogiem słowy omywał (łudził). wiłowstwem łgarstwem ichem prziiáźni nábywał; piesnim niepoczliwe o inych spiewał; dworny a lekki y swowolny w słowiechem był itd.

Lecz i na Modlitewniku nie kończą się wzory czy próbki tekstów psałterzowych, drukowanych spółcześnie t. j. około r. 1532. Tu należy „Psalm dauidow piecdziesty, ktory się poczyna Smiłuy sie nademną boże, według prawdy historicy iego. Od chwalebnego biskupa Carpentorackiego wyłożony a z wykładu iego y wyrozumienia ynnich doktorow swiętych na polski ięzyk spilnoscią przełożony. Będzieszli

czedł a często sie modlił, naydziesz wielkie poczieszenie duszy twoiey.“ Na odwrocie rycina Dawida klęczącego, ta sama której Ungler w r. 1539 przy wydaniu Wróbla użył. Przemowa do krzescianskiego czciciela od A2—A8. w ramkach z kwiatów. B: Gruntowne wyrozumienie Historiey Psalmu Smiłuj sie nademną Boże (odtąd ramek już niema, tylko u dołu wywijasy i arkuszyki nie w 8, lecz w 4 złożone). B. 3 Psalm, każdy wiersz jego kilkostronicowym wykładem aż do L 4; na odwrocie „Wybiyano w Krakowie przez Floriana Vnglera. 1531.“ Druk bardzo ładny, wyraźny, choć nie bardzo poprawny; znaków nad samogłoskami nie ma żadnych; sz oddaje często przez ss, z jeszcze nad linię wystaje; c i ć nieraz (szczególniej na końcu) przez cz wyraża. Przekład psalmu samoistny, dokonany w ramkach całego przekładu dziełka Sadoletowego; wykład wyłącznie moralny; całość wyróżnia się nadzwyczajną gładkością wymowy polskiej; warto przytoczyć słowa przy wierszu 5: ten wierz! barzo wielką pracą zadawał wikladaczō a wiele iest wykładow rozlicznych, ale coby sie prawie stosował, nie łacnogo nalesc. Ktore wszytki acz w łacinskiē ięziku opisany a wszakoss isz wielką trudnosc a niewyrozumienie czynią wpolskiey mowie, ktora iest niedostateczna opusciłem ye. Alie tylko wykład samey historiey textu a słow swiętych kxiąk własnych będziem wyrożumiewac. Egzemplarz (biblioteki Jagielońskiej) był również złocony. Dla rzadkości jego nadmienimy o języku, że zachował nie wiele odrębności w formach i słowach, np. -ewi, -ewie (garncarzewi, krolewi) itp., *krzestu* nieraz obok *krztu*, lubuje sobie w słowie *nękać*, np. iakoby przynękał C3, od niego miłosierdzye winękamy, strassy nęka C4 itd.; *kębłać*, aby był przedniey miłowan y kębłan od p. boga E; *więźbić:* niss tym błądem był vwyasbion; pisze stale *ledwy*, *ziednociła sie*, w psalmie *dziewięndzdziestē* itd.; również ma stale *błogosławić* itd.

Liczniejsze psalmy zawiera Tarcza duchowna, b. r. i m., lecz jak czcionki dowodzą, znowu przez Unglera r. 1533 (gdyż oprawiona razem z drukami tegoż roku) drukowana, polski przekład łacińskiego modlitewnika, którego nieco wcześniejszy, odmienny przekład rękopis monachijski (modlitewnika Zygmunta Starego) zawiera; sprawę o obu przekładach i o psalmach w nich zawartych, o stosunku do dawniejszych tekstów, zdał Jan Hanusz w rozprawie p. t. O Książce do nabożeństwa „Króla Zygmunta I“ (XI tom Rozpraw filologicznych Akademii 1884 r. 103 stron odbitki). Wobec tego możemy króciej uporać się z tym zabytkiem, na który, prócz litanji Chrystusowej, głównie psalmy się składają. Poszły one z jednego z wówczas licznie kursujących odpisów, bynajmniej nie z druku 1532 r. Ungler wydał tylko rzecz, dawniej już w rękopisie gotową; druk taki sam, jak w Psalmie

pięćdziesiątym; ramki kwiatowe przez całą książeczkę liczącą tylko 36 kartek (A—E4). Otóż chociaż psalmy „Tarczy duchownej“ (21, 54, 68 przed litanią, a po niej 3, 66, 53, 129 i 141) wcale nie są odpisem druku 1532 r. lub jego pierwowzoru, mimoto zdradzają one redakcyę czyli tekst ten sam, który obok floryańskiego i puławskiego krakowskim nazywamy; niemają *iże* (lecz *bowiem* itp.); dają to formy starsze *(jen)*, to nowsze *(do* zamiast *ku)*, bez żadnej konsekwencyi, wahają się między *dufać* i *nadzieję mieć*, wyrugowały *cerkiew* i *gospodynowego*, czasem dały całkiem nowe tłomaczenie; spójki (a, i), szyk słów nieraz zmienione. Lecz spólne źródło przebija wyraźnie, np. psalm 3: przytaczamy tekst krakowski 1532 r., w nawiasach tekst Tarczy Duchownej 1533 r.

Panie czemu rozmnożyli sie (sie r.) ktorzi zásmucáią mię, wiele ych powstáią (postaie) náprzeciwko mnie.

Wiele ich mowią (mowi) duszy moiey (mey), nie iest zbáwienie iey (iey zb., salus ipsi) w bodze iey.

Ale ty (ty thedy) panie przyemcá (przyjemnik, tak zawsze) moy iesteś (ies), chwała moia y powyszáiąci głowę moię.

Głosem mogim ku panu (do pana) wołałem i (a) wysłuchał mię z gory swiętey swoiey.

Ja spał y vsnąłem (jam spał a naspałem sie jak w flor. puł.), y powstałem, iże (abowiem) pan przyiął mię.

Nie będę sie bać (bał), tysiącow ludu ogarnuiącego mię, powstań pánie, zbáwionego mię vczyń boże moy.

Iżeś ty pobiłeś (Abowiem tu! poraziłeś) wszytki przećiwiáiące sie mnie przez (bez) przyczyny, zęmby grzesznych (grzesznikow) stárłeś.

Pánskie iest zbáwienie y nád ludē twoym bogosławienie twoie (a na lud twoy dobrorzeczenie twoie).

Podobny stosunek, widoczna zgodność, i w następnych psalmach, chociaż tekst obopólny ciągle się chwieje między brzmieniem starszem a nowszem, np. zlutuie się (Tarcza) — smiłuy sie (krak.) 66, 1 ps.; in equitate w prawosci (Tarcza, w prawocze flor.) — we spráwiedliwosci (krak., sprawedlnoszczy puł.); benedicat nos niechay przeżegna nas krak. pożegnay nas Tarcza, ale Błogosław nas flor. puł. Taksamo w 129 ps., którego tekst daliśmy wyżej, gdzie największem odstępstwem sustinui(t), ścierpiałem jeszcze u Wróbla, „odzierżałem cie“ i „odzierżała sie“ w Tarczy; podobnie w 141, gdzie considerabam krak. przez znamionowałem, Tarcza przez Poglądałem tłumaczy; confortati sunt pośilili sie krak. — vmocznieni są Tarcza; ad confitendum nomini tuo ku dziękowániu imieniowi twemu krak. — ku spowiedaniu imieniu t. Tarcza.

Znaczniejsze bywają różnice w psalmach, poprzedzających litanię, gdzie Tarcza sadzi się nieraz formalnie na osobliwsze, psałterzom polskim nieznane słowa. Wymienimy te i inne. W ps. 21 w krak. w 1 wierszu opuszczone przez nieuwagę *czemuś mię;* 3 przebywasz krak. — mieszkasz Tarcza, zachowująca *głupość*, którą krak. często *niemądrością* zastępuje; 6 zatrzymał krak. wyjątkowo *ganiebność* ludską (Tarcza ma zwykłe *pohańbienie);* zamiast *brzucha* krak. daje Tarcza *żywot*; zgoda znaczna, np. w. 12 ogárnęli mię cielcow wiele, bykowie tłuści obśiedli mię, ale nie *otworzyli vstá* krak.. lecz *rozdziewili* Tarcza; w. 15 iáko wosk potniąci kr., rospothniewaiączy Ta.; 18 przekopáli ręce kr. — zdziurkowali Ta.; 19 na rucho moie puścili los kr. — na suknię moię miotali losy Ta.; dla familiae gentium ma krak. jeszcze *czeladź pogánow*, ale Tarcza *rodzaie ludzkie.* W ps. 54, 9 precipita zrzući krak. potręć Tarcza; dolus tam lściwość, w Ta. zdrada, podobnie niżej lściwi i zdradliwi się mieniają; unanimis iedney woli kr., jednotliwy Tár. (lubująca się i w innych przymiotnikach, np. psi zgromadni T. = psow wiele krak.); contaminaverunt testamentum eius pokaláli zakon iego krak. = pomazali testament iego Tar. Nareszcie w 68 infixus sum in limo profundi vwiązłem w błoćie głębokośći krak. puł. — wpoionem iest w gilie głębokim Tar., następny wiersz zgadza się dosłownie, ale 4 laboravi clamans rauce facte sunt fauces mee robiłem wołaiąc. omieniało gárdło moie (przestawka z oniemiało) krak. — praczowałem wołaiączy ochrapliwe stały sie są vsta moie Tar.; w. 11 cudzy vczyniłem sie bráćiey moiey krak. wedle dawnego tekstu, ale Tar. opczym stałem sie bratom mogim; 12 zelus comedit me, kąsa mie Tar. niefortunnie; 15 in porta we wroćiech kr., w fforcie Tar.; 16 beneplaciti dobrej lubośći kr. (zawsze tak, dosłownie a źle) — dobrego polubienia Tar. nie lepiej; i znowu zgoda zupełna np. wyrwi mie z błotá bych (abych Ta.) nie ulgnął (zamiast dawniejszego uglnął), lecz w. 19 neque urgeat super me puteus os suum y niechay zátwarzá (zamiast niezatwarza, ani zatwarza puł.) nádemną doł (jama puł.) vst moich krak. — ă niechay na mię nie przypiera studnia vst swogich (naoczny dowód, jak nowsi starali się zachować czy wstawić dosłownie zwrot wulgaty), podobnie poprawiła Tarcza w. 23 tu scis improperium meum et confusionem meam et reverenciam meam, krak. jak puł. flor. i czeskie (z wyjątkiem podiebradzkiego) czytały widocznie irreverentiam, bo tłumaczą wszystkie: ty wiesz łáiánie moie y gańbę moię y sromotę moię (krak.. dosłownie taksamo puł., sromotę.. sromanie flor., ukoru hanbu potupenie klementyński), ale Tarcza ma wedle wulgaty: t. w. nasmiewanie moie y sromotę moię. y poczesnoscź moię (łaianie. sromocenie, poczciwość Wróbl). 24 zásmucáią mie krak. zatroskawaią T.; 28

chrzibiet kr. — grzbiet T.; 29 osierdzie kr. — jad T. (furor); 31 iże ktoregoś ty vderził (quoniam quem tu percussisti, tak wszystkie teksty, flor. puł. krak.) — abowiem kthoregos ty bił T., (jak w psałt. podiebradzkim!! i na innem miejscu razi czeszczyzna, np. w drugim wierszu tegoż psalmu non est substantia — ă nie iest podstawa Tar. a nenye podstawy psałterze czeskie, a nie dostatka flor. puł., y nie iest bogáctwo krak.). Za to w magnificabo w. 35 wielbić będę Tar. dawniejsze niż wielmożyć będę krak.; 36 et placebit deo super vitulum novellum cornua producentem et ungulas y lubo będzie bogu nád ćielę młode rogi *puszczáiące* y páznokty (!! dosłownie a bez sensu! taksamo w puł. i flor. tylko: jeż dobywa rogow'y p., podobnie w czeskich rohy wykazujici a paznohty itp., prócz podiebradzkiego) y będzie to miło nad nowego ciołka, rogi wywodzącego y kopyta (kopucie podiebradzki) Tarcza; ona daje mieszkać w. 41, 42 zamiast bydlić i przebywać krak.; reptilia 39 gmyrzące krak. puł. — czołgaiące sie Tar.; vinctos ięncow krak. (toż w puł. flor.) — związanych T.

Też same psalmy powtarzają się w „Szczycie dusznym," odmiennem tłumaczeniu (rękopiśmiennem) Clipeus spiritualis; ale tekst ich bynajmniej się nie zgadza z tekstem psalmów w Tarczy, jak widać z próbek, przytoczonych u Hanusza. Odstępuje Szczyt nieraz bardzo znacznie od innych. np. 21, 6 ego autem sum vermis et non homo, obprobrium hominum et abiectio plebis — jam zaprawdą iest proch (a ia iestem chrobak krak, a ia ciem iest robak Tarcza) a nie człowiek, szmiechowisko czloviecze a wzgardzenie ludskie (taksamo Wróbl; gániebnosć ludska y odrzucéne luda krak., pohańbienie ludzkie ă odrzuczenie pospolite Tarcza). W ps. 54, 24 molliti sunt sermones eius super oleum et ipsi sunt iacula liekczeisse sza slowa iego nizli olei a oni stychem przeciw iemu Szczyt — vmiękczone są mowy iego nád oley y oni są strzały krak. (vmiękczyły sie są rozmowy — pociski Tarcza); 27 viri sanguinum et dolosi non dimidiabunt dies suos, tłumaczy Szczyt całkiem wolnie, choć trafnie: mordercze a zdraicze nie doczekaią dniow swoich — mężowie krwi (krwie Tarcza) y łśćiwi (zdradliwi T.) nie rozdźielą ná poły (nie będą dzielić T.) dniow swoich krak. Ow wiersz o cielcu y paznoktach (68, 36) brzmi w Szczycie: zlubi szie bogu nowa offiara pirworodna ktora rodzi rogi y paznokty — dowolnie, choć nie bardzo szczęśliwie obszedł się Szczyt z swoim wzorem.

W drugiej części rękopisu monachijskiego w Godzinkach Maryjnych, mamy trzydzieści pięć psalmów i tych tekst, odmienny od Szczytowych, zgadza się z krakowskim. ile z nielicznych próbek Hanusza, wybranych jednak z najrozmaitszych psalmów, sądzić można

Np. ps. 94, 1 *Podzczie* raduimy szie panu spieuaimy bogu Godz., taksamo dosłownie w krak. (inaczej w flor. puł. *pójdziem* wiesielmy sie gospodnu, *venite* exultemus domino, nawet modl. Wacł. *przydźcie* dały). W ps. 53 1 zachowały Godzinki nawet niepolskie zbawionego mię uczyń krak.: w imie Twoie (jak w modl. Wacł.! in nomine tuo, w imięniu twoiem krak., ale wymiono twe Szczyt) zbawyonego mie vczin, (Godz. modl. Wacł. krak., ale zbaw mie Szczyt) a (i krak. Wacł.) w moczi twoiey wybaw (zamiast sędzi krak., iudica!) mie Godz. W psalmie De profundis oddalają się Godzinki również od tekstu krak. (p. wyżej), por. Niechay beda vssy twoie pilne ku glossu modlitwy moiey. Jestli zlosczi bedziesz baczil panie, panie y kto strzyima. Abowiem u cziebye iest zlutowanie a dla zakonu twego ztrzimalem czie mili panie. W 3 psalmie zbliżenie widoczne: nie będe sie bal tysiączow ludu obstepuiących... abowiemes ty pobil wssytki przeczywiaiace sie mnie itd. por. w. (wssyczki przeciwniki Szczyt). Nakoniec w ps. 149, widoczne również staranie wprowadzania dokładniejszego tłumaczenia, np. w 126 ps. in porta (urbis) — we wroćiech krak. — w bronie Godz. (w branie Wróbl). Warto jeszcze zatrzymać się dla tego samego względu nad ps. 149, 5 letabuntur in cubilibus suis á weselić sie będą w przebyccech swoich krak. taksamo w flor. puł. (przebytkoch), nie wystarczało to sumienniejszemu pisarzowi, który wiedział, że przebytki nie cubilia, lecz tabernacula, habitacula itp., więc Wigilie wysadziły się na odpoczywadła, Godzinki „w lozniczach swoich;“ beneplacitum poprzedniego wierszu wytłumaczył krak. jak zawsze „dobrze lubo iest panu,“ jak w czeskich psałterzach, chociaż puł. samem *lubo* się zadowolił. Za to w dwuch następnych wierszach zjawił się szkopuł: ad faciendam vindictam in nationibus, increpationes in populis; ad alligandos reges eorum in compedibus et nobiles eorum in manicis ferreis — polszczyzna wymagała zdań celowych, aby uczynili... aby związali Wróbl — dokładność skłoniła flor. i puł. do tłumaczenia: ku uczynieniu pomstę (acc. po nomen verbale, jak nieraz w polskiem!) w postaci karanie w ludzie, ku związaniu królów w przekowach a wielebne w rękawiech: otóż krak. by każdemu dogodzić, z dwuch zrobił cztery wiersze: 7. aby vczynili pomstę miedzi rodzáymi, łaianie miedzi ludźmi 8 ku vczynieniu pomsty w rodzáioch, łaiania w ludźiech 9. aby związáli krole ich *w pęćiech* a ślachtę ich w rękawiech 10. ná związánie krolow ich w p. á śláchetne ich w r. To znaczy w rękopisie położono oba tłumaczenia obok siebie, niby glosy, druk niewolniczo oba zatrzymał! Wigilie chwyciły się zdań z aby (uczynili, aby zwyązaly *w pętach slachetne*, jak krak.); Godzinki połączyły oba zwroty: *aby vczinili* pomste nad

rodzaymy a lakanye (z lajanie, nie z bakanie?) nad ludzmi; *kv związaniu* krolow ich w przekowy (zachowały stare słowo) a znamienitsse w rzeciądze (wybór nie szczęśliwy, Wróbl został przy rękawicach Wigilij; *w pęciech* daje i mamotrekt lubiński); i w 3 wierszu krak. nie najlepiej się spisał: laudent nomen eius in choro — niecháy chwalą imieniu iego (zamiast imię, może było imiono?) ná gęślach (wszystkie teksty, i czeskie, mają w korze, tylko flor. ma w góslach albo w koze!).

Jakiż ostateczny wynik? Niemal dwa wieki przetrwał pierwotny tekst z psałterza sądeckiego, powstałego około 1280 r. Ale psałterz nie Bogurodzica, nie pieśń, której słów zmieniać nie można — z pieśni słowa nie wyrzucić, mówi stare przysłowie; gdy język przestarzał, gdy raziły braki i wolności tłumaczenia, gdy je z wulgatą porównywano, pojawiały się poprawki, już po wieku jego istnienia: taki tekst z dorywczemi poprawkami i zmianami, niekonsekwentny, przedstawia odpis puławski. Gdy się potrzeba psałterzy polskich w drugiej połowie XV wieku nagle wzmogła, nie zadowalały owe przypadkowe poprawki przestarzałego i niedokładnego tekstu: radykalniej wziął się do dzieła nieznany nam redaktor, z pod rąk którego wyszła nowa, krakowska redakcja tekstu, nie zrywająca bynajmniej z uświęconym, starym, przerabiająca go tylko wedle nowych wymagań. Jeden z odpisów tej krakowskiej, około 1470 r. powstałej redakcji, posiadamy w druku 1532 r. Druk ten, to anomalja między spółczesnymi drukami polskimi: zachował średniowieczny szyk psalmów pomieszanych z kantykami, zachował krótkie, nie argumenty, lecz tytuły raczej, spotykane również po średniowiecznych rękopisach (n. p. w psałterzu witenberskim), zatrzymał nawet średniowieczne explicit rękopisu. Tekstu nie zmienił, chyba pisownię wietorowskich druków wprowadził i może stałe *bogosławić* (tylko kilka razy ocalało *błogosławić*) na jego karb odliczymy, bo panuje owo w drukach spółczesnych z lat 1530—1540. Zresztą niezmienił niczego, zatrzymał nawet glosy i chyba niedbałym drukiem (korektą) a skąpieniem linij zeszpecił tekst rękopisu; ale wdzięczniśmy mu za ocalenie redakcji psalmów całkowite, z której tylko urywki w Modlitwach Wacława posiadamy.

Lecz z przekładem krakowskim powtórzyło się, co on sądeckiemu udziałał, tylko rychlej; kopiści coraz liczniejsi pozwalali sobie odstępstwa i od tego zmodernizowanego tekstu, odrzucali jeszcze konsekwentniej wyrazy przestarzałe, jeszcze ściślej przestrzegali normy łacińskiej, poprawiali myłki widoczne. Ślady tej ciągłej pracy mamy w psalmach, jakie ocalały w Wigiljach, Godzinkach Maryjnych, Szczycie dusznym i Tarczy duchownej, Modlitewnikach. Układacze ich korzystali, jak to

już w Modlitwach Wacława było, z gotowych przekładów polskich — ich teksty zastępują nam niemal tyleż odpisów całkowitych psałterzy; co charakterystyczne, zgody takiej, jaka między Modlitwami Wacława a drukiem z r. 1532 panuje, nigdzieśmy więcej nie napotkali. Tymbardziej uważamy druk 1532 za pomnik średniowieczny; tym mniej dziwimy się, jeśli teksty psalmów polskich nigdy się z sobą zupełnie nie zgadzają: nie znaleść ani dwóch identycznych rękopisów (czy ułamków ich). Bogatą i różnoraką była więc i ta gałęź piśmiennictwa, bogatszą, niż przypuszczaliśmy.

IV.

Żołtarz Wróbla. Czas i przyczyny powstania. Rękopis. Wydanie Glabera. Cechy przekładu i wykładu.

Krążyło więc wiele psałterzy polskich po kraju, na razie w odpisach, od r. 1532 i w druku; nie zadowalały one jednak potrzeb nabożnych czytelniczek. Co innego po modlitewnikach, godzinkach itp., gdzie z psałterza tylko psalmy luźne lub luźne ich wiersze się dostawały; tam rozumiano jako tako cytaty te głębokiej pokory, skruchy, ufności — psałterz jednak w całości, mimo przekładu polskiego pozostawał księgą tajemniczą; jeśli żacy i kapłani twierdzili, że w psałterzu fundament naszej wiary, że wyprorokowano tam duchem świętym wszystko, szczegóły o męce Zbawicielowej, o Maryi i o trzech królach, liczbę sakramentów świętych i godzin zakonnych, wzmianki cesarzy rzymskich, męczenników, doktorów nawet chrześcijańskich z pogaństwa, to czytelniczka czy laik mogli i stokrotnie cały psałterz przechodzić i nic tam takiego nie odkrywali: im więcej czytali, tem mniej chyba psałterz polski rozumieli. Nic więc dziwnego, że np. taki „Obyczay mowijenija zoltarzá pánny Máryey (również przez Dyr. Estreichera z okładzin aktów XVI wieku wyjęty, 8 kartek malutkiej oktawki, początek) wprowadzał się słowami: żołtarz ten chwálebny lyudzyom prostym lepssy iest y ważnieyssy y pożytecznieyssy ku mowienyu nissli kiedy żołtarz Dawidow, bo yest krotszy ý rozumnieyssy á ták ku mowyenyu lacwieyszy y nieteskliwszy.“ Dodajemy, że format i że druk tego zabytku bardzo foremny (używa często cz za cz i ć, czescz itp., kreskuje ý, pisze sz przez ss, wszytkych, chociaż i samo s podwaja, ossobliwye, dossyć, i sz zna). Żołtarz ten, rugujący Dawidowy, był kamieniem zgorszenia dla protestantów.

Nic więc dziwnego, że pragnęły kobiety nie tylko gołosłownego przekładu psałterza, lecz przedewszystkiem i wykładu jego po polsku, objaśnienia jego tajemnic, o czem to mówi, dokąd się ściąga. Kata-

rzyna z Szamotuł Górkowa, Wojewodzina Poznańska i Starościna nawyższa Wielgopolska zleciła taką pracę kaznodziei poznańskiemu, rodem z Poznania, mistrzowi nauki krakowskiej, Walentemu Wróblowi, w trzeciem dziesięcioleciu XVI w. Mistrz Walenty, mąż uczony, pobożny, przykładnego żywota a gorącej wiary, wykonał tę pracę dla wojewodziny, jak np. rychlej nieco inny mistrz krakowski, Baltazar Opeć, dla królewny Elżbiety, Żywot Chrystusów był przerobił: obie prace, przeznaczone dla pań najwyższych, rozeszły się po całej Polsce, najpierw w odpisach a potem i w druku.

Jeden z takich odpisów ocalał do naszych dni; wspomniał o nim już hr. Działyński w Zabytku dawnej mowy polskiej 1857 r. i dał z niego nawet próbę (psalmu 137); mimo to, korzystając z łaskawie nam udzielonego rękopisu kórnickiego, podamy tu o nim dokładniejszą wzmiankę.

Rękopis, który, znany choćby z dziejów Kazań Gnieznieńskich, archidyakon poznański, ks. Brodziszewski hr. Działyńskiemu podarował, niegdyś własność Ffrr. Carmelit. Discalceat. convent. Posnaniensis s. Ioseph., którym się może od pp. Wyleżyńskich dostał, zachowany znakomicie, w grubej, drewnianej, skórką (z wyciskami) powleczonej oprawie, papierowy, liczy kart 316 większej ćwiartki. Ćwiartkę napełnia wąska kolumna pisma; szerokie brzegi pokryte dopiskami, komentarzem; wszystko wykonała w jednym ciągu jedna ręka; tekst większym pismem wyrażony, przypiski mniejszym; argumenty czerwono wypisane, innych ozdób niema, prócz pierwszego B pierwszego psalmu. Układ przez cały psałterz jednaki: obszerny Argument, pod nim napis: Psalm pirwy, wtori itd., obok pierwsze słowa odstępów łacińskich: Beatus vir, dalej Sed in lege, Et folium, Non sic impii. Ideo non resurgunt itd.; po nich tłumaczenie polskie z polskiem objaśnieniem, po bokach objaśnienia pojedyńczych terminów, znakami (gwiazdkami, rączkami itp.) z tekstem spojone.

Na k. 2 „Zoltarz Dauida proroka feria niedzielna“ — podział wedle feryj, tensam co i w psałterzu puławskim. Na k. 253 z odstępem „Iws tv gydą psalmi myesporw nyedzyelnego ctori yest pyrwi psalm o possadzenyw pana Iezussewim na prawyczi bozey itd.“, Psalm settni y dżyewyąti itd. Na odwrocie k. 313 u dołu: „Amen to yws yest dokonanye zoltarza pyssal Jeronym kaplan s poznanya lat panskych 1528.“ Na następnej karcie inną ręką: Iesush Cristush nash myli mystrsh then nam prziklath zostawyl abismi nygdi zlosczi za zloscz ale dobrocz za zloscz zawzdi oddawaly. tho mowyly Simon y ivdash apostolowye pana Cristvssewy. Na odwrocie karty wykaligrafowano: Wipissanie pana Jana Wiliezinskiego resthky dziatek kthorego rokw abo

dnia kthore sie vrodziło: od 1530—1538, np. l. boż. 1536 Wewthorek miessopovsthni naswithanyw polywchna sie vrodziela thegosch rokw poznany pogorzal; pisane to za jednym zachodem, więc w r. 1538 — może się wtedy dopiero rękopis p. Wyleżyńskiemu właśnie dostał.

Ksiądz Wróbl dowiódł, że niedarmo w Krakowie się uczył; otoczył się wydaniami łacińskimi, które wtedy jedne drugie goniły, od najdawniejszych komentatorów do najświeższych, od „Collectora" zbierającego wykłady Augustyna św., Grzegorza, Cassiodora itd., Margarita Davidica itd., przez Haymona, Brunona, Lombarda itd., aż do Turrekrematy i nawet do biblii hebrajskiej, o której się z komentatorów łacińskich dowiadywał; n. p. w ps. 17, 22 et cum electo Z wibranim vibrani bądzess a przewrotnego przewroczys y skazyss (czos panye boze) to tak stogy ten wirz po zidowskw ale polaczynye tak Zw. w. b. sprzewrotnim przewrotni badzes. A tak wikladayacz tedissyą to rozumye o towarzistwye zlim a stadssyą vkazuye yako zle towarzistwo barzo skodzy aboym obiczaye zopczowanya ssyą rodzą." Albo w ps. 26, 8 ut videam „Abich wydzal roskossne oblicze yego a nawyedzil kosczol yego (na boku). Tak stogy wzidowskyey bibliey aczkolwie v nass stoy abich wydzal wolą bożą."

Wykład ks. Wróbla całkiem średniowieczny, odkrywa w psałterzu prefiguracye chrześcijaństwa do najdrobniejszych szczegółów; nas dziś razi potworność takiego wykładu, który przecież przez wieki niezachwianej powagi używał. Przytoczę kilka próbek odstraszających. Że „psałterz dziesięci strun" to Dziesięcioro przykazań, najniewinniejszy pomysł, są lepsze. Np. na k. 239, b (ps. 104): „a tha manna (ktorą Bóg żydy karmił) bila figura czyala bozego pod ossobą chleba a yako pan bog drzewyey gym nyedal manni, ales przessly przes morze, tak tes czyalo boze nyema bicz dano, ales przod czlowyek bądzye okrzczon." Albo w 64 ps. Pinguescent „A tedi wyącz slyczne polya na pvstinyach (to yest czy ctorzi bily pogany bądą plodny) rosmnożą ssyą wyelką ziznosczyą a pagorky przibyerzą ssyą wradoscz y wesselye (czy ctorzi badą vczicz ewangelyey swyątey yako są doctorowye swyączy, ato dla tego mowy, aboym po wyączssey cząsczy doctorow krzesczyanskych possly spoganstwa, jako Origines, Eusebius, Ciprianus, Augustin, Ambrosi, Jeronym y gynssi." Psalm „dwadzesni y osmi vislawya syedmyorakye czudo ctore myal pan Jezus na sswyeczye vdzalacz," a więc vox domini super aquas: oto pyrwe czudo yss gdi pan Jesus bil krzczon w Jordanye od Jana swyatego, tedi glos slissan z nyeba rzekącz itd.; więc vox domini in virtute (wtore czudo yss yednym glossem t. j. yednym slowem vsdrawyal nyemoczne), in magnificencia (trzeczye czudo... wiwyodl oycze swyate znyewoley pyekyelney) itd.;

wreszcie dilectus quemadmodum filius unicornium „aboym yednorozecz tha ma mocz, yss wonich stronach, yako wzyemy murzinskyey, gdze cząsto shą wodi yadowyte, ale gdi yednorozecz rozmoczi swoy rok woney wodzye, tedi yws nye skodzy zwyerzątom y mogą yą pycz; tak tess kyedi pan Jesus dotknąlssyą wodi czyalem swim na krzczye tedi yws woda od yadu grzechowego na krzczye oczysczya czlowyeka.“ W psalmie 21 in conspectu eius cadent omnes „będą padać, gdy rękama kapłańskiemi będzie podnoszon, tego nie miały offiari starego zakonu, aby przed nimi ludzie padali, abowiem ony offiary nie były bog; ale ofiara zakonu nowego t. j. ten sakrament naświętszy, jest prawy a wierny bóg.“ Psalm 22 wylicza dobra, które Bóg dał kościołowi swemu, jedne nauki święte i rady, drugie są lekarskie, ku lekarstwu dusznemu, jako są świątości kościelne, krzest itd., virga tua et baculus tuus ipsa me consolata sunt: „miotła t. j. nauka ewangieliej, laska t. j. stałość i mężność, ktoraś mi dał przeciw pokusam na birzmowaniu.“ Jak „lud egypsky zvmyalssyą y zasmuczylssyą, bo tam w morzu potonęly, tako tes to znamyonowalo... yss krzest vibawya znyewoley vyeczney a stegossyą zasmvcza dyabel“ (do ps. 76, gdzie zarazem szeroki wykład o trzech „stadłach“ kościoła bożego, „dwie na tym świecie a trzecie w niebie“; por. przy 75 wykład o ślubach, pospolitych wszytkim, bez których zbawienie niemoże być — wiary itp. — i osobnych, czystoty, postu itd.). W 71 również „znamienite“ proroctwa, np. coram illo procident Aethiopes „abowiem y murzyńska ziemia przyjęła wiarę na kazanie św. Matheusza“; ex usuris redimet animas „to sie spełniło, bo wiara krzescijańska lichwę potępia“; erit *firmamentum* in terra in summis montium — będzie na świecie *chleb pszeniczny*, tłumaczy Wróbl, nad góry nawyższe i objaśnia: chleb t. j. ciało boże pod osobą chleba, nad góry nawyższe t. j. nad głowami kapłańskimi, którzy są wyższego stadła itd. Naturalnie wszystkie te mądrości czerpał Wróbl ze źródeł średniowiecznych, obfitujących w takie wykłady czyli raczej alegoryzacje. Przytoczymy tylko jeden jeszcze ustęp, bo może służyć jako komentarz i do Horae canonicae Salvatoris (hymn Patris sapientia, ulubiony w Polsce, jak tego trzy polskie teksty XV wieku dowodzą) i do żołtarza Jezusowego Władysława z Gielniowa: septies in die laudem dixi tibi ps. 118, 164) „abowiem obyczay jest sługam bożym, siedm kroć przez dzień chwalić p. boga — naprzód w noci jutrznią na pamiątkę jącia i zmartwywstania pana Jezusowego; wtóre prima pirwej godziny na Dzień, iż tedy był wydan Piłatowi; tercią iż tedy wołali żydowie ukrzyżuj; sextą, iż tedy na krzyż przybit; noną, iż tedy umarł; myeszpor, iż tedy złożon skrzyża; siódme completa, iż tedy pogrzebion.“ A jeszcze przykład,

jak sobie Wróbl (a raczej wzory jego) radzi: gdy wylicza cuda, zjawiska przy męce pańskiej, ciemności, trzęsienie itd., a jest w psalmie i „grad," przyzna naiwnie: o tym ewanielja nie mówi. Czasem da dwojaki wykład, np. w ps. 47 ecce reges terrae congregati sunt etc. in spiritu vehementi conteres naves Tharsis, „zetrzesz wszytki prześladowniki świętych twoich jako łodzie... gdy przydą na on port tarski na morzu Indiej, który port jest barzo nieprzespieczny. Jest też inszy wykład tych przeszłych wirszykow, a to ten. Boć oto królowie, czusz trze, zebrali sie społem, czusz gdy do Betleem z dary przyjechali; widzą gwiazdę etc. zdziwili sie, poruszyli sie czusz ku wierze, zasmucili sie czusz widząc złość a niedowiarstwo żydowskie, tamci były boleści, czusz gdy Herod dziatki dał pobić. O ty Herodzie, iż sie do ciebie trzej królowie nie wrócili, dasz z wielkiego gniewu popalić łodzie w Tharsie, w tej ziemi, z której sie przewieźli krolowie do krainy swej a tak sie stało." Albo przy ps. 58 non miserearis omnibus qui etc. „srogie słowo, ktore sie dwoiako rozumie, pirwszy wykład nie dopuścisz przez pomsty żadnego grzechu; wtóry nie czyń smiłowania, t. j. nad tymi, ktorzy nie chcą przestać grzeszyć itd." Przy ps. 67 powie „ten jest psalm, ktory miedzy inszymi trudnieyszy iest ku zrozumieniu, a iest znamienity."

Z uwagami własnymi, aluzyami do stosunków polskich np. wstrzymywał się Wróbl, jest ich jednak kilka, np. przy ps. 58 convertentur ad vesperam etc. „oto tu proroctwo, iż żydowie nawrocą sie, ale w wieczor t. j. przed sądnym dniem... około onego czasu będą zabijać i wypędzać godne kapłany i zakonniki, *podobno nie długo tego już czekać.*" Najczęściej mówi o żydach i antysemityzm przebrzmiewa dosyć silnie, np. ps. 58 ne occidas eos ne quando obliviscantur populi mei „Oto tu proroctwo o żydziech, iż ich niemają zabijać a to dla tego, aby krześcjani miedzy sobą nie zapamiętali męki bożej od żydów a też dla tego, bo żydowie są osłowie naszy, którzy za nami krześciany noszą księgi starego zakonu, przez które doświadczamy prawdy naszej wiary; a wszakoż lepiejby miedzy sobą nie mieć tego ludu żydowskiego, *niźli tak ji mieć jako jest u nas*, bo lichwią, co jest naprzeciwko bogu i prawu duchownemu. A też są na wielką ciężkość krześciaństwu, wszytko złe myśląc jako główni nieprzyjaciele Chrystusa miłego." Dalej tamże et de execracione et mendacio „w bluźnieniu abo przeklinaniu. Otho proroctwo, iż oni i dzisia bluźnią p. Jezusa i każdy dzień trzykroć przeklinają krześciany; jest to rzecz pewna, bo to jawnie powiedają, którzy sie z nich nawracają na wiarę krzesciańską; a wżdy s nimi opcują krześcianie jako z przyjacielmi." Dies tribulationis meae to naturalnie wielki piątek; deus meus misericordia mea:

„nadobne słowo, które był zwykł mówić św. Franciszek ustawicznie“— wszystko przy 58 ps. 94 1, tym pienim każda jutrznia poczyna sie itd.

Tyle co do wykładu; i przekład sam odznacza się równą niemal swobodą, jest miejscami wcale nie przekładem, lecz parafrazą, wolnem omawianiem tekstu oryginalnego, obfitującem w dodatki i uzupełnienia, aby stworzyć jasny, zrozumiały sens. Wystarczy przytoczyć dwa wiersze (ps. 57): ad nihilum devenient tanquam aqua decurrens, intendit arcum suum donec infirmentur... priusquam intelligerent spine vestre rhamnum sicut viventes, sic in ira absorbet eos „Ci sie wniwecz obrócą jako woda przepływająca *abowiem pan bóg już* wyciągnął *pomstę swoję aby sie nad nimi pomścił* tak długo, ażby byli zemgleni... *Wy grzesznicy tacy* drzewiej niźli cirnie wasze wyda kwiecie już jakoby dożrzeniałe, tak je *pan bóg* pogrązi na zatracenie“; albo następny wiersz: et dicet homo si utique est fructus iusto, utique est deus iudicans eos in terra „*Dla tego* rzecze *i spyta mnogi* człowiek, jestli też jaki pożytek być na tym świecie sprawiedliwym *(ja na to mówię iż jest)* bo jest p. Bóg, który na swiecie sądzi *(sprawiedliwe i niesprawiedliwe).*“

Ścierają się więc i wykładem i przekładem zupełnie cechy starego testamentu; nakłada się psałterzowi barwa najzupełniej chrześciańska, fałszuje się duch, ton i słowa modlitwy hebrajskiej, namiętnej, mściwej, głębokiej. Dla uwidocznienia tego zatrzymamy się na chwilę jeszcze przy psalmach 17 — 21. Tu w 17, pre fulgore in conspectu eius nubes transierunt grando et carbones ignis czytamy „o tym błyskaniu aczkolwie nie mówi pismo ewangeliej, wszakoż oto tu prorok mieni, iż też było błyskanie takież i grad czasu smierci pana Jezusowej“; — et apparuerunt fontes aquarum „abowiem od drżenia ziemie i od jej rozpadania widzieć było wodę w głębokości; to sie działo iże ziemia lutowała stworzyciela swego“ itd. W psal. 18 celi enarrant gloriam Dei etc. „niebiosa t. j. aniołowie z nieba przy narodzeniu pana itd. też rozumieją sie apostołowie i zwolennicy pana Jezusowi; a dobrze są wezwani niebiosa, bo byli wysoko podniesieni przez świątość żywota i rozumem wielkim oświeceni itd.“; dies diei eructat verbum et nox nocti etc. tj. ustawca nowego zakonu abo jeden zwolennik rospowieda słowo boże drugiemu, gdy kazali po świecie a noc t. j. uznawca starego zakonu, który był jako noc ciemny, ukazał drugiemu naukę o p. Jezusie, gdy w dzień świąteczny oni ludzie starego zakonu nawracali sie na kazanie apostolskie“ itd.; non sunt loquele neque sermones, quorum non audiantur voces „otóż proroctwo, iż apostoli mieli mówić językami rozmaitemi“; exultavit ut gigas etc. „pan Jezus jakoby mocny boiarzyn nagotował się przebieżeć drogę“; a summo coelo egressus eius „oto jawne proroctwo o p. Jezusie, by też

ewangelia" (Glaber) „dosyć by tak ewangelia" (Wróbl). O 29 psalmie twierdzi Glaber (Wróbl krócej po pierwszym wierszu toż wyraził): „obacz tu, iako ten psalm aczkolwie przodkiem służy p. Chrystusowi, wszakoż też może służyć wszelkiemu kapłanowi, ofiarującemu u ołtarza; przeto nabożny człowiek wszelki może ji mówić ku p. Bogu, modląc się za kapłanem, aby go raczył wysłuchać, gdy stoi przy ołtarzu ofiarę czyniąc p. Bogu" (podobnie w psałterzu r. 1532 p. w.). Najobszerniejszy wykład słów ps. 21. Deus quare me dereliquisti „jako sie to rozumie aby b. ociec miał opuścić syna swego a niemiał go wysłuchać?" — więcej niż cała stronica temu poświęcona.

Wykład Wróblów porzuca więc niemal zupełnie tło starozakonne, o Dawidzie i przejściach jego wspomina jak najrzadziej, obok allegorycznego, ku Jezusowi dążącemu wykładowi, daje głównie moralny, historycznego nie uwzględniając; różni się więc najbardziej od argumentowania psałterza krakowskiego, zbliża raczej do puławskiego. Znał jednak Wróbl psałterz krakowski naturalnie nie dopiero z wydania 1532 r., lecz już z odpisu jakiegoś, w tłumaczeniu bowiem zachodzi nieraz dziwne podobieństwo a i chętne używanie n. p. słowa *wielmożyć* myśl o związku obu tekstów podsuwa. Lecz ogółem tłumaczenie Wróblowe za całkiem nowe uważać należy, zrywające wreszcie z uprzywilejowanym owym prastarym tekstem, który mimo ciągłych zmian i modernizacyi do szesnatego wieku dotrwał.

Taki to wykład Wróblów, pogrążony w grubej średniowieczczyźnie, dostał się w odpisie i do byłych kolegów jego, do mistrzów krakowskich. Były to czasy rozbudzonego ruchu na polu literatury narodowej; pierwsze próby wydawnicze wypadły pomyślnie; książki polskie rozchodziły sie szybko, mnożył się głód słowa polskiego; sarkano na księżą, imprymującą wszystko dla siebie, po łacinie, zazdroszczącej narodowi i historji jego i ksiąg świętych w języku narodowym. Wprawdzie wahano się, właśnie między duchowieństwem samym, wobec ruchu reformacyjnego niemieckiego, z imprymowaniem ksiąg polskich, lecz przezwyciężył wzgląd, że nie należy odmawiać psałterza proszącym o to i mistrzowie krakowscy zlecili pracę zmarłego już Wróbla innemu mistrzowi wielkopolskiemu, Kobylińczykowi, Andrzejowi Glaberowi, aby tekst Wróblów „słusznie a rządnie był sprawion i pismem impressorskim wyrobion." I podjął się Glaber tej pracy i dokonawszy jej, chciał ją przypisać córce Górkowej (wtedy już równie zmarłej p. wojewodzinej, której owdowiały mąż, Łukasz z Górki rzucił urzędy świeckie i kujawskim biskupem został). Córka ta, Anna, była żoną Piotra Kmity wojewody, starosty „obiecnego" (generalnego krakowskiego) i marszałka nawyższego Korony; lecz gdy i ona przedwcześnie

z świata zeszła, przywłaszczył Glaber dzieło Wróblowe jej „mążonkowi,“ Kmicie samemu i z tą dedykacyą wydał je Ungler w czerwcu 1539 r.

Przeznaczone ono w pierwszym rzędzie „pannam zakonnym, ktore w obrządzie kościelnym żołtarz spiewając słowa swoje stąd będą umiały wyrozumieć i kapłanom prostym, gdyż ztąd wyrozumieją kczemu sie ściąga proroctwo Dawidowo, bowiem ku p. Chrystusowi nie iżby żołtarz nie mógł być wykładan ku inszemu wyrozumieniu... wszakoż to jest nadoskonalszy wykład, gdyż koniec zakonu i proroctwa wszelkiego jest p. Christus... przeto mistrz Valenty... bacząc sposób płci panieńskiej i też jej rozumu, opuściwszy insze dworne a głękokie wykłady, telko tego sie jął, w którym zależy bogomyślność i pobudzenie ku nabożeństwu.“

Przedmowa Glaberowa zawiera i inne ciekawe zwierzenia, n. p. usprawiedliwienie, że „godziło sie było po łacinie ten list pisać W. M. jako panu mądremu i w piśmie rozlicznym nie pospolicie uczonemu, ale iż to rzecz jest polska, więcej prostym ludziem służąca, przeto miałem na to baczność, aby ten list i pospolitemu człowieku naszego języka był jawny.“ Następuje krótki przypis kolegiatom teologom krakowskim — tego naturalnie nie można było inaczej jak tylko po łacinie wystawić, gdzie powtarza szczegóły o dziele Wróblowem i mówi o tych „qui res sacras vernacula lingua imprimi debere negant, veriti ne quod vicinis in regnis parum feliciter cessit, idem apud nos quoque, quod procul absit, contingat... esto sane... rem indignam esse margaritas obici porcis, sed multo indigniorem fuisse, libellum hunc... aut delituisse perpetuo aut incuria omnino periisse.“ I w polskim liście do Kmity było zapewnienie, że ten wykład żołtarza w niczem nie podejrzany „tak jako sie tego wiele najdzie tych czasów w księgach nowych, zwłaszcza w pismie niemieckim.“

Pracy Wróblowej Glaber sobie bynajmniej nie przywłaszcza, zaznacza tylko swe pracowite staranie, „aby ten żołtarz w tym rządzie, jako teraz jest, był postanowion, którąż trudność może obaczyć wszelki, ktoby chciał widzieć a ktemu przyrównać księgi jego (Wróbla) własną ręką napisane abo też i wypis ich, który przy nas (w Kolegium krakowskiem) jest.“ My możemy to również uczynić na podstawie wypisu ks. Jeronima. Różnice między rękopisem Wróblowym a wydaniem Glaberowem następne. Najpierw podał Glaber całkowity tekst łaciński, właśnie dla potrzeby zakonnic i kapłanów, którzy i nadal tekst łaciński prawić, a polskim się tylko dla własnego zrozumienia posiłkować mieli; tekst łaciński przeplatany z polskim, nie zgadza się z nim zawsze. Dalej pościągał noty wszystkie pod tekst, powtarzając słowa, do których się odnoszą. Po trzecie poprawił pisownię i formy; innych rzeczy prawie nie tknął, tu i owdzie coś dodał. W powyższych wypiskach

korzystaliśmy też nieraz z jego tekstu, zamiast powtarzać brzmienie rękopisu. Czasem złagodził Glaber wyrażenia Wróblowe, np. w ps. 2 dominus subsannabit eos a pan bog sam je będzie najgrawał... a iście tak sie stało bo potym Herod i Piłat byli wygnani, Pilat w Lugdunie mieście sam sie zabił, takież Herod marnie zszedł z świata, żydowie też po świecie rozprószeni (Glaber) — „a pan bog shamssyą snych naygraye... atakzessyą stalo bo potim itd., a herod takyess sham tak zdechl a z. rozprosseny po sswyecze“ (Wróbl); w następnym wierszu Tunc loquetur ad eos in ira sua et in furore suo conturbabit eos „Onedi (w dzen ssądni) wyącz badzye ze swimy rosmawyal w gnyewye swim a okrutnosczyą pomsti zasmvczyye“ (Wróbl) „Potym więcz knim będzie mówił w gniewie swoim a srogoscią swoją zasmuci je. To będzie w dzień sądny, gdzie więc tym, którzy sie jego wolej na świecie przeciwili rzecze słowo srogie, a barzo przykre Idzcie przeklęci w ogień wieczny etc.“ Ale to tylko wyjątkowo różnica tak znaczna; z reguły powtarza Glaber Wróbla dosłownie.

Opuścił on jego dzielenie psalmów na niedzielne itd. (lecz po 108 zatrzymał przecież, z odstępem, ów napis Już tu idą psalmy nieszporne a naprzód itd); nazwał każdy psalm „pieniem“ a więc pisze przed każdym: psalm 109, pienie 109; Kantyków również nie uwzględnił; zastąpił stałe formy Wróblowe (Jezusewi Krystusewi, głosewi, królewie itd.), formami na — owi, — owie itd., przez Wr. —bez Gl. (chociaż nie zawsze), poprawił owe „aboym“ itp., położył *wzarań* zamiast *zarań* Wr., przeprowadził wszędzie *bogosławiony* itd. zamiast *błogosławionego*.

Odmienia też Glaber inne szczegóły wysłowienia Wróblowego, więc kładzie *zasię* zamiast *lepak;* gdzie Wróbl o *płaście* miodowym rzekł, on *plastr* położył; *hetmana* zamiast *heytmana;* czossyą *znamyenuye* wmyedzye ma bicz lubsse przikazanye boze (nad roskossi czyelessne) Wr. — czo sie *rozumie* przez miod Glaber. Glaber niejedno opuszcza, czasem są i nieporozumienia, np. w ps. 119 cum carbonibus desolatoriis „iako węgle, które mieczą *na donicę* gdy chczą palić“ ale w rękopisie Jeronima lepiej: „yako wągle ctori myeczą na *domi* gdi chczą palicz.“ Różnicę tekstu uwidoczni np. ustęp przy ps. 38 tabescere fecisti sicut araneam. „Payąk robi praczuye tka ssyecz a yednim dotknyenym palcza wsitkossyą skazy; tak tes czlowyek byega, yedzye, klopoczessyą o gymyenye, yednązecz ponym“ Wróbl-Jeronim; „Wszelki człowiek jest mgły jako pająk, aczkolwie p. praczuie robiąc i tkaiąc siec, wszakoż j. d. p. w. s. sk. t. t. c. robi, jeździ, kł. s. o imieniu jednym razem anoć już po nim“ Glaber. Zatrzymuje zresztą Glaber i niekonsekwencye wzoru: „lucerna“ przełożył Wróbl raz kagańcem, dwa razy świecą — toż Glaber (inne psałterze zawsze świecą). *W cieni*

Wróbl — *w cieniu* Glaber (ps. 38); w tym *psalmie* Wr. — w tym *pieniu* Gl.: przedewszystkiem unika Glaber dziwnych liczebników porządkowych Wróbla, jego yedenasni, dwanasni, trzinasni, czternasni, pyątinasti itd., dwadzesni, trzidzesni, sterdzyesni, pyątidzessni („ten ps. jest barzo nabozni a yest *czwyarti* pokutni," zresztą jednak czwarty, ale np. sterdzyesni y *czwyarti!* pyatidzesni y *czwyarti)* itd., settni czterdzesni y czwarti itd. W psalmie 51 destruet te in finem skazyczyą do wszątłw Wr., szczątku Glaber; ale radicem tuam „wszątek twoy" oba mają. Obaj używają *acz nic* w znaczeniu przynajmniej n. p. 71 (omnes gentes servient ei) bo nyemas tego ludu ctoribi *acznycz począ-wssi* nye chwalyl pana Jezusa Wróbl (lepiej Glaber: acż nicz po częsci n. chw.); zamiast *obfitości* ma Wróbl stale *opkwitość* itd.; daje jeszcze *skrzitał* (zgrzytał Gl.), *jezdli* (jestli Gl.), *słucze* (stłucze Gl., ale i u Wróbla zachodzi stłucze); oba mają te tłumaczenia, zdradzające związek z krakowskim psałterzem, będzie *podstrzegał* sprawiedliwego (observabit) i jego pochodzenie nie będzie *podszczepiono* (non supplantabuntur gressus eius, y nie podszczepiony będą chodzenia jego krak.). W 77 arcum pravum objaśnia już Wróbl: jako łączisko v kvsse pyrwey tągye potim slabe, za nim Glaber powtarza; w 51 labores eorum locustae zatrzymał Wróbl: robotą gych zgrizly locusti (kobyłki Glaber jak 1532 r.); 56 primitias tłumaczy Wróbl pyrwasnky, toż 1532 pierwasnki, ale Glaber pirwiasnki.

Że Glabera rękopis Wróblów był identyczny z rękopisem poznańskim 1528 r., tego dowodzi każdy szczegół, nawet np. taki: w ps. 4 brak w rękopisie poznańskim wiersza ostatniego, 10, on urywa w wykładzie 9... ktori ssam w ssobye myeskass nyeprzemyenni. W druku Glabera czytamy po nieprzemienny: is versus sequens cum sua expositione desiderabatur in exemplari, cuius sensum ex probatis desumptum addidimus: Quoniam tu domine etc. Bowiem ty sam miły panie itd. Nie żadne stworzenie ani żadna insza rzecz itd.

V.

Psałterz Rejów. Ocalałe egzemplarze i nowe wydanie. Autorstwo Reja. Układ psałterza. Znaczenie w rozwoju umysłowym Reja. Osobiste jego wynurzenia. Porównanie dwu wydań.

Jak psałterz Wróblów przyjęto, jak on odpowiadał najpilniejszym potrzebom czytelników pobożnych, o tem świadczą najlepiej przedruki jego nieprawe, które się natychmiast pojawiły i powody do skargi Unglera przed królem podały, i nowe wydania, ciągnące się aż do r. 1567, których jednak nie wyliczamy, odsyłając do opisów szczegółowych w Bibliografii Estreichera. I ta księga tak obszerna, a więc droga, w porównaniu do wydania 1532 r. (liczy przecież bez wstępu 670 stronic,

gdy dawniejszy druk tylko 280 ich liczył) nie zagrodziła drogi nowemu przekładowi polskiemu, prozaicznemu, który się w kilka lat później pojawił i mimo swej obszerności (stronic 440 bez rejestru i przedmowy) rychło w dwóch wydaniach się rozszedł. Psałterzem tym, wydanym przed 1550, zamkniemy nasz przegląd tej gałęzi dawnego piśmiennictwa.

Jest to psałterz Mikołaja Reja, wydany świeżo przez p. Stanisława Ptaszyckiego jako drugi numer Pomników piśmiennictwa polskiego, wydawanych przez Józefa Zakrzewskiego (Petersburg 1901, IX i 308 str. z kilkunastu podwójnie liczonymi).

Wydawca oparł się o tekst warszawski (uniwersytecki) bez początku i końca, a dopełnił go częściowo egzemplarzem Czartoryskich, posiadającym pierwsze trzy karty i dalsze (z wyjątkiem jednej czy kilku na początku i końcu); załączył podobizny obu wydań, uznał Czartoryskich za egzemplarz wydania pierwszego, warszawski drugiego. O innych egzemplarzach wydawca nie wiedział, bibliografowie od Lelewela do Estreichera nie wspominali. Dwa inne egzemplarze wymienił jednak hr. Działyński w Zabytku dawnej mowy polskiej str. 65, w przypiskach, jako w Kórniku się znajdujące i psalm 136 wedle nich przedrukował. Dziś posiada biblioteka Kórnicka już tylko jeden egzemplarz, u początku bardzo zdefektowany, zaczynający się listem 16, brak 18–21, 28, 40 i 41; po liście 220 brak jednej karty, jak u Czartoryskich; poczem następuje sześć kart Regestru (psalmów 17 do 150); ostatniej karty brak, znowu jak u Czartoryskich; psałterz był już przed trzystu laty zdefektowanym, na liście 16 bowiem wypisany właściciel (ręką z początku XVII wieku) Conventus Calisz. S. Stanislai; rozczytywano i modlono się tak gorliwie z tych psałterzy, że pierwsze i ostatnie ich karty ginęły; cudem ocalał tytuł w owym Czartoryskich. Kórnicki i Czartoryskich, egzemplarze tego samego wydania, dawniejszego; drugi kórnicki, dziś zaginiony i to od dawna, był identyczny z warszawskim; nie miał karty tytułowej wprawdzie, ale był za to kompletny, szczególniej przy końcu; jest to ten sam egzemplarz, który Maciejowski widział u prof. Poplińskiego w Poznaniu i w Piśmiennictwie III, str. 19–21 opisał, od A 2 do Hh 8: Działyński zauważył, że na końcu liczbowanie było mylne, co słuszna, gdyż to, co po Ff 8 (k. 226) następowało jeszcze — tak daleko sięga egzemplarz warszawski, do k. 226 — nie starczy na zapełnienie całych dwu arkuszy Gg i Hh. Z opisu jednak Działyńskiego wynika, co bardzo dziwne, że nawet na końcu dzieła nie było wzmianki o drukarzu ani o roku; dalej, że jak prozaiczna, tak i wierszowana przedmowa nie była przez nikogo podpisana, że cały psałterz warował więc najzupełniejszą anonimowość. Taki doświadczony bibliograf jak

Działyński, opisując obszernie swoje egzemplarze, byłby niewątpliwie cośkolwiek zaznaczył — widoczna, że nic nie było; że jego egzemplarz identyczny z egzemplarzem Poplińskiego, dowodzi choćby brak karty tytułowej; z dalszego toku przedmowy dorozumiał się słusznie Działyński, że dzieło dedykowane jeszcze Zygmuntowi Staremu; mniej fortunnie Maciejowski Zygmunta Augusta zgadywał; nadmieniamy, że Maciejowski dał i krótki opis egzemplarza warszawskiego w Piśmiennictwie III str. 179 i 180, nie spostrzegłszy się, że to samo wydanie już wyżej był opisał. Notatka Maciejowskiego (str. 20) cenna dla nas tem, że przytaczając próbki z przedmowy prozą i wierszem, daje i początek samego tekstu, którego ani w Czartoryskich egzemplarzu nie ma, gdyż tam brak listu pierwszego (tekstu, bo tekst dopiero numeruje listy, tytuł i przedmowa sygnowane tylko u dołu A2 itd.). Przytaczamy tutaj ten początek za Maciejowskim:

Beatus vir qui. Psalmus primus. Argument ná pirwssy Psalm. Tu Prorok wyslawya błogosławyenstwo práwye przez Duchá swyątego każdego człowieká, kthory tylko nasláduye spraw cnotliwych á iemu należących á iáko są od nich rozne spráwy ludzi złosliwych y yáko sye obrocic mayą. Psal. pirwssy. (Na boku treść). Wszeliyákim obyczáiem tho yesth błogosláwyony człowyek ktory sye nye wdawa w spráwy ludzi onych ktorzy swawolnye bez zakonu trwáyą áni używa z tymi towárzystwá, ktorzy uprzeymo uczą sye zle czynić y owssem mu to zá rozum przyczyść może, iż mu sye spráwá dobrego żywotá podoba.

Modlitwá. Prosimy pokornie nász miły Panie etc.

Powiedzmy najpierw kilka słów o wydaniu p. Ptaszyckiego. Słowniczka ono nie ma, i nie uważamy tego za żaden brak, bo niezrozumiałych słów czy przestarzałych w całym tekście niema. Tekst daje ono warszawskiego egzemplarza, modernizując pisownię, zachowując jednak osobliwości form i brzmień. Porównywając egzemplarz kórnicki z przedrukiem wedle warszawskiego znachodzimy pewne odstępstwa, spowodowane widocznie odmiennem wydaniem; warszawskie późniejsze przecież. Np. w ps. 11 (wydania str. 9), wiersz pierwszy z góry: złośliwe (Ptaszycki) — złosciwe (kórnicki egz.); pomijamy takie jak w Panu swym (swem), którym kształtęm (ktorem kształtem), ze mnie (se mnie); ale np. w trzecim odstępie psalmu „jedennastego“ (tak pisze kórn.) nie *zstawiają sie*, lecz zstawają sie (kórn., forma poprawna); w szóstym: *w miasto dźdźu* (nie *miasto d.)*; w modlitwie (str. 10, w. 3 z góry) nie: według występków *aby*, lecz: w. w. *ale;* w ps. dwanastym: powiadają Ptasz., powiedają kórn., który Pt. — ktoby kórn.; str. 11 w. 1 czyste są nad Pt. — czystsze są nad kórn.; w modlitwie: gdyż ni w kim inym nie jest

nadzieja — g. ni w kim nie jest ina n. kórn. (gorzej); kórn. daje stale miedzy, nie między, aby co inego serce myśliło (Ptasz. myślało) niżli usta powiedają (powiadają), utwierdzić mnie (utwirdzić mnię); str. 18 chłubliwie (chlubliwie Pt.); cieniem skrzydł (skrzydeł Pt.); obroń (broń); ledwe (ledwie Pt.); uwyszon (uwyższon str. 23 u dołu); str. 24 zprzeciwników (przeciwników, ale dla Reja właśnie sprzeciwnik charakterystyczny); takie (takież); w więczszej (w więtszej); str. 27 stogimy (stojemy); spomożenia (wspomożenia); 28. z martwy wstania (z martwych wstania Pt., ale pierwsza forma charakterystyczna); ubłogosławił błogosławił); omylił (pomylił); 29. zachcesz (zechcesz) itd. itd. To rzeczy, nie zasługujące na wspomnienie nawet, ale zachodzą nieraz trudności. Pisze np. p. Ptaszycki stale *wszelaki*, w egzemplarzu kórnickim mamy zawsze *wszelyaki* t. j. *wszelijaki*, taka forma i *wszelejaki* nawet, częste w XVI wieku i po narzeczach; niemożna bowiem wszelyaki czytać wszelaki, lya brać za wyraz zmiękczonej zgłoski, gdyż obok ł, samo la to oznacza: wrozlaniu, naśladować, zatula itd., nigdy inaczej się nie pisze, więc stała pisownia wszelyaki co innego oznaczać musi. Albo na str. 31 czytamy w wydaniu petersburskiem: *zjednoczywszy* sie przeciwko mnię, ale w egzemplarzu kórn. *zjednociwszy* sie przeciwko mnie, i tylko ta forma jest prawidłowa, od jednoty urabia się przecież *jednocić*, nasze jednoczyć, Stany Zjednoczone itp. fałszywe zamiast jednocić, zjednocone itd. W innych razach widoczne myłki druku np. str. 33. dla potomkoch naszych (potomków Ptasz.), 32. naradawowie (narodowie Pt.); na str. 35. dwa razy zmartwywstania, w petersburskim zmartwychwstania; tamże uczesniki (uczestniki Pt.); na str. 42 żądliwym (żadliwym Pt.); 43. bych sie był nadzieją nie cieszył (b. nie był nadzieja n. c. Pt.); 46. nad wszem otrzymał (na wszem Pt., mylnie); str. 47. nigdy nie ustawające (ustające Pt.); ja iście upełnie tak dufał (upełniem Pt.); iż mi to tak wiecznie trwać ma (tak brakuje u Pt.); 49. twierć (twirdz Pt. t. j. twierdza); nalaswszy (nalazszy Pt.); wnątrzności (wnętrzności Pt.). 51. zachowawać (zachować); 59. ściebłku (ździebełku Pt.); moc (módz Pt.); str. 66. sprzeciwnik (przeciwnik); 67. ledwe (ledwie); wspomionę (wspomnionę); 73. wspomożeniem (wspomnożeniem); 75 w. 3 z góry: nigdy nie wstanie (nie wstanie Pt.), zwierzchniejszy (zwirzchniejszy); 77. wnić (wnidź), wycierzpiał (wycirpiał); 88. w jedynności (jedyności); 95. niezmożne dobrotliwości twoie (nieznośne Pt., ale na str. 19 i kórn. ma wielmożność nieznośna świętej chwały twojej); 101 pełen lsćiwosci (łżywości); 104. z paszczeki (spassczeki, tak zawsze kórn., paszczęki Pt. nieraz, i tu); 109. nic sprzeciwnego (nic sprzecznego), moc (módz); 121. nastatczyć (nastarczyć?), ę nieraz fałszywe; 140. ninacz na inssego (ninacz inszego Pt.) itd.

Lecz dosyć tych porównań, które nic ważnego nie przyniosą. Przechodzimy do zagadnień ważniejszych. Najpierw z jakiegoż czasu ta książka? Wspominaliśmy już, że hr. Działyński odniósł słusznie dedykacyę do Zygmunta Starego, bo tylko o starym królu można było powiedzieć „tenże p. Bóg i żywot WKM... i potomki WKM. (w czym my jeszcze ubodzy poddani koruny tej osobną nadzieję a *pociechę mamy)* szerzyć a mnożyć będzie raczył" — o Zygmuncie Auguście już nie. Ale i w samym tekście psałterza mamy takąż wyraźną wskazówkę, list 89, b, ps. 61: tekst łaciński „dies super dies regis adicies, annos eius usque in diem generationis et generationis; permanet in aeternum in conspectu dei: misericordiam et veritatem quis requiret?" przemienił się w następną rzecz: A ácześ nam dał krolá nieskończonego *á nieták krotko trwáiącego iáko yni národowye* á wssákoż iesscze przyłoż lat co nawięcey ku *látom iego dla wielkiey dobrothliwości iego.* A on będźie wiecznie á vstáwicznie siedziáł przed oblicznosćią twoią, ábowiemeś mu tę wiekuistosć y zdobrotliwosćią dawno zgotował á nam nielza zá to iedno wysławiáć swięte imię twe á powinnosci swey ktorąchmy tobie powinni czynić dosyć vstawicznie." Aluzya do Zygmunta Starego, którego rządom czterdzieści lat dobiegało, którego dobrotliwość słynęła, widoczna.

Wyszedł więc psałterz ten przed rokiem 1548, naturalnie w Krakowie, czcionkami Unglerowej, może tymi samymi, którymi u niej Żywot Józefów odbito, podobieństwo, — chociaż mogę tylko kartę tytułową porównać — rażące. I nie omylimy się, jeśli r. 1544 lub 1545, najdalej 1546 książce nadamy.

Kto jej autorem? Gdyby p. Ptaszycki do wydania swego słowniczek był załączył, a w słowniczku takim uwzględnił słownictwo Reja z Postyli np., odrazu uderzyłaby w oczy zgodność tego słownictwa. Język psałterza jest Rejowy, więc i psałterz musi być dziełem Reja — konkluzya taka nie byłaby wprawdzie trafna, gdyby chodziło o rzecz późniejszą, gdzie było można i naśladować styl Reja, jak to w biblii Brzeskiej lub w Historyi w Landzie widzimy t. j. w rzeczach stylu, ale nie pióra Rejowego; lecz wobec tak wczesnej daty 1545, konkluzya taka jedynie możliwa. Nie myślimy ani słownika ani zestawień żadnych tu podawać; wskażemy kilkanaście słów i zwrotów, charakterystycznych dla Reja. I tak powtarza się w całym psałterzu, w wydaniu pierwszem jeszcze częściej niż w drugiem, wyraz sprzeciwny, sprzeciwnik, sprzeciwieństwo — znaleźć go i w postyli Rejowej; wyrazu *upełny* inni pisarze polscy nie znają, nie przytacza go Linde z innych, ale pełno go w naszem psałterzu, jest w Żywocie Józefa, jest w postyli np. vpełną a mocną wiarą; podobnie *zwłaściwy* zwłaści-

wie (str. 79, 87 i częściej); *Nie lza jedno* — ulubiony zwrot Reja tu i wszędzie indziej; również bądź tego *ist* — taksamo w postyli: tu dopirko bądź tego *ist;* przymiotniki jak *przełożeńszy* itp. psałterza odpowiadają powyższeńszym lub utorowańszym Postyli. *Umiłownik, poruczeństwo, przegróżki, przekazki, zastrzał, pojazd, znieobaczka, co płatno* itp. w ubogiem, bo coraz powtarzającem się słownictwie psałterza przypominają coraz karty innych dzieł Rejowych; jegoż są i *sentencje* i *fortunny* i *rozkoszować się* i deminutiva jak *nas sierotek, człowieczek* itp. Albo jak żywo przypomina jego styl zwrot w argumencie do 78 ps. „srogości gdy sie w czym sprzeciwili jemu i wszytki plagi Egiptu *a mogłby sie drugi cztąc nakazać! Nieznośny,* nie w znaczeniu przykry, lecz np. dobroć nieznośna, t. j. nadmierna, lub dobrodziejstwa nieznośne (str. 76 i częściej zastąpiony i przez *niezmożnego*), również dobrze Rejowi znany itd. Przykładów tych możnaby dać i więcej: *radszej, ochędoga* i *ochędożyć* (bardzo częste,) *żądliwy* itd.

Do tej wskazówki, zaczerpniętej ze stylu, przybywa inna. Wspomnieliśmy już, że w całej książce, opierając się na Działyńskim, niema najmniejszej wzmianki autora, który przecież rzecz swą królowi zaleca. Gdyby autor był ksiądz, mistrz, żak, niechybnie by się przymówił, zdradził choć literką, choćby miejsce pobytu — wiemyż przecie, jak marnostki każdemu przypisywano, jeźli nie całem imieniem, to owymi literami: H. S. itp., ot n. p. w Unglerowej Modlitwie Pańskiej 1533 r. (Praczował H. S. Skończił V. V, itd.). Tutaj tymczasem jest przemowa i do króla i „ku temu coby miał wolą czyść ty książki," lecz ani literka nie zdradza, któż to taki? Weźmy „Żywot Józefa": takież same przemowy, prozą i wierszem, do królewny i do towarzyszy, ale zasłony anonimu znowu nic nie odchyla: rzecz równie niezwykła w owe czasy, nam o Reju dobrze znana, tak on zawsze, wielki anonim polski przed Krasińskim postępował — o nikim innym tego nie wiemy. Ale porównać obie przemowy prozą, do Psałterza i do Józefa, zgodność ich jeszcze silniej się uwydatnia. Królowi „niektóry poddany Jego KM. wieczną a powolną służbę swą wskazuje" „nie przeżadne pochlebstwo ani też w nadzieję jakiej łaski znania przypisuje przysługi króla Dawida", bo w Zygmuncie uznaje „*polskiego Dawida*" i przeprowadza porównanie rządów owych starozakonnych z rządami polskimi, owe rozszerzanie granic, wiele zwycięstwa nad postronnemi narody, wdzięczny pokój, którego już przez niemały czas z radością używają. Kończy życzeniami: A przy tym daj p. Boże użyć WKM. szczęsnego panowania ku naszej pociesze na wieczne a na długie (tak!) czasy. Z całej przemowy bije powaga, spokój, niezabieganie o łaski, pewność siebie, na którą się tylko możniejszy, niezawisły, żadnym

urzędem nie parający się szlachcic — a takim był ów czterdziestoletni Rey — zdobywać mógł. Lecz ten sam ton przebija i w przemowie „Józefa“ do królewny: w nieszczęściu stałość, a w przygodach cnota wyszły onemu Józefowi na wielką radość, takież na stan WKM. szczęśliwych i *sprzeciwnych* rzeczy wiele przypadło i pobłogosławi p. Bóg, jeśli jemu *upełną* wiarę zachowasz... Przy tym daj p. Bog mnożył itd. na długie czasy. Otóż i paralela: Zygmunt to polski Dawid, polskim Józefem nazwałby Rey jego córkę, chowaną w wielkiem kochaniu w młodości i w tejże młodości na frasunki ciężkie wystawioną, a zachowującą mimo to wielką sławę i powagę. Przypadkowość tych analogij, tonu, myśli i słów nawet, chyba wykluczona.

Więc myśl, dawno przez Dr. Bełcikowskiego wypowiedzianą, do której się i wydawca przyłączył, chociaż imię autora „Mikołaja Reja“ w nawiasy wkluczył, uważamy za najtrafniejszą, za jedynie możliwą: ów psałterz bezimienny, wydany około r. 1545, który już w osiemnastym wieku był nieznany — nie wiedzieli o nim ani protestanci, Oloff czy Ringeltaube, ani bibliografowie katolicy, Załuski i Janocki — który jednak do niedawna jeszcze w czterech egzemplarzach istniał, jest owem długo próżno szukanem (nawet fałszowanem, jak r. 1884) dziełem Reja, o którem Trzecieski wspomina. Warto jednak zaznaczyć, że są i pozorne trudności i istotne, niezwyczajne zupełnie okoliczności, wymagające osobnej uwagi. Pomijamy tu ów fakt, stale przez dawniejszych bibliografów wysuwany, że Trzecieski mówi i o śpiewaniu tego psałterza i słowa Turnowskiego również zdają się niewymuszenie ku formie wierszowanej odnosić. Tu mogło zajść pewne nieporozumienie: mamy liczne luźne psalmy, które Rej wierszami wyłożył, nawet owe „Septem psalmi Rey“ (oczywiście psalmy skruchy, poenitentiales, które i Reuchlin przerabiał, które dotąd tylko z inwentarzy księgarń krakowskich (r. 1547 i nn.) znamy), mogły być wierszem ułożone; te wierszowane można było pomieszać z owym prozaicznym psałterzem. Można jednak inaczej ową trudność wyłożyć, tembardziej, skoro u Turnowskiego dziwimy się przemilczeniu Lubelczyka.

O wiele ciekawsza inna okoliczność. Psałterz jest dziełem ściśle katolickiem, nie rzuca w niczem gruntu katolickiego, a to nas o wiele więcej zadziwić winno. Psałterz ułożony w ten sposób, że po łacińskim nagłówku psalmu idzie jego argument, dalej wykład, zawsze z doksologią, jakby w brewiarzu, potem krótka modlitwa, zawsze równej niemal objętości, czy psalm najdłuższy (118) czy najkrótszy; każdą modlitwę kończy Ojcze nasz i — Zdrowaś Marya, cecha owego kultu, który protestanci od samego początku najsilniej zbijali. Ba, nawet kilka razy zawierają argumenty wskazówki katolickiego nabożeństwa,

owych matutyn, prim, nieszporów, które protestantyzm również statecznie odrzucał, np. przy ps. 95 (94) czytamy w argumencie „to pienie *poczina* (wydanie 1, u p. Ptaszyckiego brak go), kościoł swięty przed záczęćim iney chwały bożey“ — nie inaczej czytaliśmy to u Wróbla! Tak samo czytamy przy 119 (118): ten psalm... bywa mowion w godzinach kościelnych — przy 122 czytamy: psalm niessporu wtorkowego! podziały, których protestant nigdyby nie uwzględnił. Wytłumaczymy je tem łatwiej, im wcześniej powstanie psałterza przyjmiemy. Wiemy przecież, że i w Żywocie Józefa niema żadnych aluzyj protestanckich, których po Krótkiej Rozmowie już byśmy mogli oczekiwać; nie razi więc i brak ich w Psałterzu, którego w inny sposób królowi niemożna było dedykować, Zygmunt przecież to nie syn, którego i Seklucyan i Radziwiłł protestanckimi przekładami zarzucać będą. Więc nawet nie przypuszczam, żeby np. owe Zdrowaś dopiero drukarz powstawiał; katolickiemu królowi należała się forma katolicka, której utrzymanie nie kosztowało znacznego ustępstwa, choćby w argumencie do ps. 85: „prorok pod figurą prosi o zesłanie syna bożego itd. *co sie na pannę matkę świętą może duchownie rozumieć*“: czytał widocznie Rey Wróbla, gdzie benedexisti terram tuam 84, 1 wyłożono „ziemię to iest matuchnę twoię dziewicę marią z ktorej sie narodził on owoc bogosławiony Jezus.“ Dla religijnych przekonań Reja, dla rychłego ich przewrotu pod wpływem i naciskiem zewnętrznym psałterz ten to dokument arcyciekawy, rozgraniczający niemal dwie fazy w życiu autora.

Król, chociaż Rey od niego żadnej łaski się nie dopraszał, okazał się hojnym: z poświęceniem jemu Psałterza a ulubionej córce Izabeli Józefa łączymy nadanie Temerowiec vati alias rymarzowi polono, Rejowi, obowiązujące go do dalszych, coraz gorliwszych służb. Skoroż nadanie samo zasługę autorską samem owem charakterystycznem vates na pierwszy plan wystawia, i my musimy w pracy autorskiej główną nadania przyczynę uznawać — a cóż innego prócz Rozmowy i wierszów ulotnych lub satyrycznych, wyszło było przed lutym 1546 r. z pod pióra Reja, cóż innego, o czemby i stary król mógł wiedzieć, jeźli nie Psałterz i Żywot — wierszowana forma Żywota wywołała epitet rymarz-vates, o autorze-pisarzu nie mawiano, pisarzy znano tylko po sądach i przy skarbie. Tak zaczepia jeden argument o drugi, by psałterz Rejowi i to przed rokiem 1546 przypisać.

Dlaczego jednak psałterz zaginął rychło, wyszedł z obiegu, nie powtarzano go więcej? Kalwin późniejszy, Rey sam, po r. 1548 owych cech katolickich nie byłby chętnie widział; wyrzucić je, było jeszcze

niebezpieczniej, zarazby katolicy o fałszowanie ksiąg wołali; forma prozaiczna przytem nie podnosiła wartości przekładu, który co najważniejsze, wcale przekładem nie był. Było to tylko, jak dawno zauważano, omówienie, parafraza, jeszcze obszerniejsza i swobodniejsza niż ta, która za wzór służyła, łacińska parafraza Campensis, drukowana i w Krakowie, gorąco przez Dantyszka zachwalana. Właśnie protestantów mogło razić w prozie — co innego w wierszu — odstępstwo od brzmienia pierwotnego — to nie był psałterz Dawida, lecz psałterz Reja, wzorującego się na Dawidzie. Te przyczyny złożyły się może razem na to, że autor sam ochłódł ku dziełu, że ocalało ono tylko po klasztorach polskich.

Co się wykonania planu dotyczy, należy wspomnieć, że to nie pierwszy psałterz, dający modlitwy po każdym psalmie: już w psałterzu Ludolfa następuje krótka modlitewka, jeszcze krótsza, niż u Reja, po każdym psalmie. Raz, po 119, zachował on nawet nazwę kościelną „*Kolekta* albo modlitwa.“ I ten psałterz czy wykład dzierży się jeszcze stanowiska średniowiecznego, alegoryzującego. Wspominaliśmy już o owym, iście średniowiecznym pomyśle, alegoryzowania nazw abecadła hebrajskiego, bardzo trafnym dla Ludolfa, wieku XIV, dziwnym u Reja w XVI wieku; i inne alegorye — por. tę o pannie Maryi — przytaczać można, i Rey ściąga słowa Dawida na tajemnicę odkupienia, szczegóły męki Pańskiej, sądu przyszłego i t. d. Szczęśliwiej alegoryzuje on więcej ogólnikowo, o upadku grzesznego itd., albo np. jeźli przy 137 psal. powie (Super flumina etc), „a może to tak każdy lud uciśniony też mówić.“ W jednym z psalmów możnaby Reja o nowinki pomówić, w 80 (79), który wykłada odmiennie od Wróbla. Prorok błaga Pana, by nawiedził spustoszoną winnicę, krześcijańską naturalnie, którą rozburzył wieprz dziki („Machmet, albowiem Arabowie, Tatarowie, Turkowie jego sekty poszli z pasterzów i z ludu leśnego“) i zwierz (Antychryst). U Reja niema żadnej wzmianki „o poganach“, bije on raczej w stan kościoła, tej winnicy, z której Pan wyrzucił był *wszystkie płone rzeczy* a teraz opuścił tak chędogą (ulubiony termin Rejów) sprawę swoję — *a przywróć ją ku pirwszemu stanowi swemu a choćby to już nie szło dla niej*, ale wżdy dla napotem (!) syna człowieczego itd.: słów kursywem wyrażonych nie ma śladu w oryginale, dodatki to Rejowe, nie bezcelowe, zwrócone ostrożnie, jeżeli nie przeciw katolicyzmowi, może nas czucie myli, to co najmniej, przeciw ówczesnemu, niezaprzeczonemu upadkowi religijności, karności, obyczajności. Otóż nowe wynurzenie osobiste Reja (por. wyżej o królu Zygmuncie) a są i inne. Najciekawsze, w którem o sobie samym prawi.

W ustępie Mem ps. 118 (Quomodo dilexi legem tuam Domine) czytamy (w skróceniu): Obácz to moy panie ziáką pilnosćią sie vczę, ábych mogł wyrozumieć wolą twoię á przełożyłeś mię iście rozumem itd. Y snadz stak pilnego stárániá mego thákem sie wto wprawił iż bych iuż y ony mogł lepiei náuczyć od ktorychem to napierwey vslyssał á snadz y ony ktorzi sie około tego aż do stárosći swey czwiczyli. Jedno ty moy pánie niedopussczay itd. a dokońcá náuczyć mię ábych od náuki twey nigdy nie odstępował. Bo nigdy nic snadz smacznieyssego nieiest wusćiech moich iedno gdy słowy swemi rozważam vstáwy zakonu twego, abowyem stąd sie mnie mnoży rozumienie moie iż od drog fałssywego á nieprawdziwego rozumienia snádnie sie będę mogł vchronić. I tu, w oryginale i u Wróbla, wcale nie na zrozumienie słów Bożych nacisk położony, jak u Reja, badającego ich znaczenie i prawdę — tam mowa tylko o mandata, odivi viam iniquitatis, a iudiciis tuis non declinavi itd. — od siebie Rej dodał najciekawsze dla nas, zamiast „eloquia tua“ powiedział „gdy słowy swemi rozważam zakon Twój,“ jak on to właśnie w tym psałterzu albo i w Józefie, a potem w tylu innych dziełach czynił, gdzie zawsze „słowami swemi rozważał zakon boży.“

Zawiera więc ten psałterz niejedną niespodziankę: największa dla nas, wczesny czas napisania i wydania jego i użycie prozy. Cały nasz sąd dotychczasowy o Reju zachwieje się; wyrzuty, jakoby on lekkiem sercem rzucił się na nowinki protestanckie, dla mody, wrzawy, ciekawości, muszą zamilknąć. Pogłębi się nasz sąd o nim i sprawiedliwiej ocenimy znakomitego pisarza. Nie czekał on więc dopiero 1548 r., aby rzucić się na pole teologiczne, polemiczne, zużyć tu siły i zdolności: latami przedtem, co już Żywot Józefów wskazywał, głównie rzeczy religijne zaprzątały niepospolity ten umysł; z Psałterza, z tekstu i modlitw jego, bije głęboka religijność — nie naleciałość protestancka, nie sztuczne sadzenie się na efekt modny, lecz widoczna potrzeba, druga natura tego Janusa polskiego, o obliczu podwójnem, ku Bogu i ku światu zwróconem. A teraz proza: my żadnej dotąd nie znaliśmy; nam się zdawało, że Postyla to pierwsze dzieło prozaiczne, za którem i Apokalipsa i Żywot poszły; teraz widzimy, że już piętnaście lat przed postylą, Rey prozy użył i to prozy tak znakomitej, że nie powstydziłby się jej Orzechowski, że nie dorównałby jej Kochanowski. I żałujemy tylko, że Rej folgując czasowi, tyle wierszów gryzmolił, na które naszego Hans Sachsa stać nie było; sama łatwość wierszowania wierszopisa jeszcze nie czyni. Jak obok Postyli prozaicznej, wierszowany Wizerunek, tak staje obok wierszowanego Józefa

prozaiczny Psałterz: one dopełniają się wzajemnie, wiersz i proza, jak r. 1545 tak i r. 1558.

Nie potrzebujemy więc wykazywać, co za przysługę oddał p. Ptaszycki Rejowi i literaturze przedrukiem Psałterza; pomówimy natomiast nieco o dziele samem i jego wydaniach dwóch, ich różnicy.

Układ Psałterza wyżej przedstawiliśmy. Z jakich źródeł czerpał Rey? Oprócz Wróbla i Campensis miał pewnie jeszcze jakieś źródło łacińskie, średniowieczne, jakich się wtedy w drukach niezmierna moc pojawiała, czy to Piotra Harenthalsa (Collectora) czy którego innego. Czytając Wróbla i Campensis, dostrzedł niewątpliwie, jak swobodnie, odmiennie ten sam tekst u dwu rozmaitych tłumaczy się przedstawia i ztąd zaczerpnął upoważnienia, podniety, żeby i samemu spróbować, żeby włożyć w Psałterz to, czego sam w nim poszukiwał. Próba udała się wcale dobrze; z rozrzewnieniem, przejęciem się i przyjemnością odczytujemy dziś te wymowne skargi, modlitwy, skruchy, napisane językiem, zadającym kłam półczwarta wiekom, jakie nas od napisania dzielą. Wytknęlibyśmy tylko nadużywanie tego „ábowiem“ zbyt częstego i zbyt ciężkiego; również wyznać musimy, że omówienie grzeszy rozwlekłością, nie Dawid to i hebrajszczyzna, lecz Rey, który słowami nacieszyć się nie może; że koloryt zbyt jednostajny, że się ton za mało zmienia, że to niemal wyłącznie rozmowa grzesznika i kreatury słabej z stwórcą, że brak tu wyrazów tryumfu, nienawiści, namiętności. Razi to w dłuższem czytaniu, lecz nie dla takiego Psałterz był przeznaczony, dla wyjęcia psalmu, rozmyślania nad nim, nie dla lektury kursorycznej. Zawisłość od Wróbla widnieje w szczegółach, np. jeźli przy ps. 48 twierdzi Rey, że ściąga się jego „proroctwo i na ony trzy krole którzy go (Chrystusa) też w tem zebraniu byli nalesć mieli“, to zaczerpnął on tę mądrość z komentarza Wróblowego, który o tych trzech królach tu szeroko rozprawia.

Co na tytule wyrażono „iż wżdy położenie rzeczy w każdem wierszu według łacińskiego języka sie zamyka,“ nie można tak rozumieć, że każdemu wierszowi łacińskiemu odpowiada polski. Nieraz ściąga Rey cały wiersz łaciński w jedno słówko, w jeden epitet; za to dorzuca od siebie całe zdania, motywując, objaśniając tekst, jak to poprzednicy czynili; np. „exterminavit eam aper de silvis et singularis ferus depastus est eam“ wraz z „vindemiant eam omnes qui pretergrediuntur illam“ oddane tylko słowami: iż nietylko człowiek ále y dzikie zwierzętá snadnie korzenie iey mogą wynieść.

Jak głęboko Rey całe dzieło obmyślił, dowodzi choćby to, że treść każdego psalmu czterokrotnie przedstawił: bo obok samej parafrazy daje argument, a osobno wyraża króciótko treść przy początku

psalmu na boku tekstu a wreszcie na końcu, w osobnym rejestrze, znowu ją nieco inaczej formułuje, n. p. w psalmie 110 argument: „tu prorok duchem swiętem wysławia błogosławieństwo páná nassego iáko miał siesć ná práwicy oycá swego wziąwszy zwierzchnosć od niego nád wssemi sprzećiwniki swemi y iáko iest on nástał od wiekow y wiele táiemnie o wćieleniu iego“ (podobnie u Wróbla „tak sie też rozumie ten trudny wierszyk“); na boku: „słowa boże ku Krystusowi iako gi przerzyał od wieków“ a w rejestrze znowu: „O posadyeniu syná bożego ná práwicy boga oycá“; rzadziej powtarza rejestr dosłownie treść ową na boku wypisaną np. przy ps. 108 i i.

Wydanie drugie różni się od pierwszego bujniejszym nieco drukiem, (zato nie oddaje tyle miejsca łacińskiemu napisowi, jak pierwsze), tak że jego listy wyprzedzają listy pierwszego i w końcu list 226 wydania drugiego odpowiada 217 pierwszego. Różni się dalej pisownią, mianowicie zmiękczenie oddaje przez y, nie przez i; druk modlitewek również większy. Zmienia nieco i język, pozbawia go niektórych właściwości, np. zamiast *upełny, zwłaściwy, sprzeciwnik* daje nieraz zupełny, właściwy, przeciwnik, idąc za zwyklejszym sposobem mówienia; różni się mianowicie w pisowni sylab z *ir* i *ier*. Nieraz jednak popełnia nowe błędy, np. w psalmie 48 napisał Rey wedle pierwszego wydania: Abowiem nigdziey indziey nieiest *znacznieyszy* bog iedno tam itd.; ale w drugiem wydaniu mylnie: a. n. i. nie jest *zacniejszy* bog itd.; zamiast *musił* wprowadza *musiał*, zamiast krotofile krotochwilę, zamiast nikczemny niczemny (chociaż i pierwsze wydanie w tem słowie chwiejne), zamiast złośliwych złośćiwych, inne formy imiesłowów: *zszedszy* zamiast *zszedłszy* (podniozszy-podnioswssy itd.), *anieli* zamiast *angieli (angioł* itd.).

Mimowoli pytamy, czy w regestrach (inwentarzach) po Szarffenbergu 1547 r. i po Florianowej (Unglerowej) 1551 r. nie znajdziemy wzmianki tych psałterzy. Niestety z pewnością wykazać ich nie możemy. Wpada wprawdzie w oko pozycya „Psalmy królewskie“ (nr. 570. wydania Dr. A. Benisa, Archiwum do dziejów literatury i oświaty VII. 1892, str. 26), z 21 egzemplarzami — ale co ona oznacza, czy psałterz Rejów, królowi poświęcony? nieprawdopodobne to. Możnaby np. z większem prawdopodobieństwem przypuszczać, że pozycya nr. 15 psalterium polonicum (2 egzemplarze) albo nr. 5 psalterium Davidis (między polskimi książkami wymieniony) — do Rejowego się odnosi — bo psałterz Wróblów cytowany jako „Psalterium Passeris« (nr. 427, (4 egzemplarze) znachodzimy, ale mógłby kto powiedzieć, że to psałterz polski r. 1532 lub 1535. W inwentarzu po Helenie Unglerowej znachodzimy (nr. 1325) „*Zoltharze* dwa polskie“, ale i to będą

może Wróblowe, nie wydania z r. 1532 lub Rejowe[1]), które na tytule *Psałterz* mają nie Żołtarz, jak Wróbl. Wolimy więc przypuszczeń nie robić.

Wpływ i znaczenie psałterza nie urywają bynajmniej w połowie XVI wieku: wystarczy wskazać pienia Lubelczyka, Kochanowskiego, Rybińskiego; przekłady prozą dawny Wróblowy i nowe z biblii wyjęte, z Leopolity, z Brzeskiej, z Wujka, psałterze nowochrzceńskie i inne, aby ciągłość i doniosłość tego wypływu oznaczyć. Lecz rozpatrzenie tych tekstów, przeróbek, przedruków nie leży więcej w ramach szkicu naszego.

[1]) Że dzieło Rejowe bez wierszy obyć się nie może, rozumie się samo przez się; tym razem jednak nie pofolgował Rey zbyt wenie poetyckiej, zadowolił się krótkiemi ośmiozgłoskowcami „ku temu coby miał wolą czyść ty książki“: Proszę kto będzie czedł obacz itd. — należy je porównać z wierszami przy Żywocie Józefowym: Kto chce przeczysć wszak niewadzi itd.), aby o autorstwie Rejowym się przekonać,

Dramat liturgiczny w Polsce średniowiecznej.

Przez

St. Windakiewicza.

(Z dwiema tablicami).

Dramat liturgiczny kwitł w zachodniej Europie najbujniej w wieku XII i XIII. Była to sztuka czysto kościelna, czerpiąca temata z liturgii, ewangelii i legend o świętych, której celem było uświetnienie nabożeństw w święta uroczyste np. Bożego Narodzenia i Wielkiejnocy. Początkiem dramatu liturgicznego były choralne śpiewy kapłańskie. Stało się to w ten sposób, że pod wiersze i responsorya z antyfonarzy podstawiono w stosownych miejscach żywe i ukostiumowane osoby i nadano im do spełnienia tkwiące w danem nabożeństwie czynności dramatyczne. W dramacie liturgicznym dyalog jest niesłychanie oszczędny, omal nie do tekstu liturgicznego ograniczony, osoby wprowadzone wypowiadają w nich tylko słowa najniezbędniejsze, nie wywnętrzają się po naszemu, nie są psychologicznie pogłębione, w mowie ich pełno skróceń, przemilczeń i domyślników. Jakkolwiek akcya dramatu liturgicznego jest zawsze przejmująca, jednak osoby czynią wrażenie figur napół niemych, chodzą jak cienie, budzą się zapytaniem, jakby z zadumy i odpowiadają krótko, często miasto odpowiedzi wykonywając tylko ruch żądany. Wskutek tego tekst dramatu liturgicznego wygląda najczęściej jak scenaryusz włoskiej komedyi dell'arte. Weźmy np. jednę scenę z orleańskiego *Miraklu o św. Mikołaju*[1]):

„*Veniant Ministri Marmosini regis coram eo, et dicant* OMNES *vel* PRIMUS *ex eis:*

Salve, Princeps; salve, Rex optime!
Quae sit tuae voluntas animae
servis tuis ne tardes dicere;
sumus quae vis parati facere.

REX *dicet:*

[1]) Du Méril, Les origines latines du théatre moderne. Leipzig. Paris 1897, str. 276—277.

Ite ergo, ne tardaveritis,
et quascunque gentes poteritis
imperio meo subicite;
resistentes vobis occidite.

Interim Getron et Euphrosina, cum multitudine clericorum, ad ecclesiam Sancti Nicolai, quasi ad ejus solemnitatem celebrandam, filium suum secum ducentes, eant; cumque Ministros Regis armatos illuc venire viderint, filio suo pro timore oblito, ad civitatem suam confugiunt. Ministri vero Regis, Puerum rapientes, coram Rege veniant, et dicant OMNES *vel* SECUNDUS *ex eis:*

Quod jussisti, Rex bone, fecimus:
gentes multas vobis subegimus,
et de rebus quas adquisivimus
hunc Puerum vobis adducimus".

Wszakżeż to nie jest dyalog według naszego pojęcia, ale raczej scenaryusz.

Mimo jednak tych niedomówień czuć w dramacie liturgicznym od najrańsza żywe poczucie sceny. Brak rozwinięcia w kierunku literackim okupują obficie te scenaryusze szczegółowemi uwagami co do mimiki i intonacyi. Nie można się dość wydziwić, jak wskazówki podobne już w najdawniejszych tekstach są dokładne. W *Mysteryum o Narodzeniu Chrystusa* z Benedictbeuern [1]) didaskalia odnosząca się do jednej z ważniejszych figur powiada: „*Archisynagogus cum suis Judaeis valde obstrepat auditis prophetiis, et dicat trudendo socium suum, movendo caput suum et totum corpus, et percutiendo terram pede, baculo etiam, imitando gestus Judaei in omnibus.*" Nie dosyć na tem – są nawet sztuki, omal nie z samych gestów złożone, i sławnym jest *Lament Trzech Maryi* z Cividale [2]), gdzie istotnie co słowo prawie podano osobne pouczenie co do gestu.

W kościelnym teatrze jest także strona kostiumowa wydatnie rozwinięta. Słów w tych prymitywnych sztukach mało, ale na opisy potrzebnych do przedstawienia ubrań i fryzur znajdą zawsze ich autorowie dostateczną ilość wyrazów. Tak np. w *Officium Peregrini* z Rouen wskazano pielgrzymom następujące zachowanie: „*Duo de secunda sede, qui sint scripti in tabula ad placitum scriptoris, induti tunica et desuper cappis transversum, portantes baculos et peras in similitudinem*

[1]) Du Méril str. 191.

[2]) De Coussemaker, Drames liturgiques du moyen âge str. 285—297.

Peregrinorum. Et habeant capellos super capita et sint barbati. Exeant a vestiario, cantantes hymnum „Jesu nostra redemptio". *Veniant lento pede, per dextram alam ecclesiae, usque ad portas occidentales, et subsistant in capite processionis.*" Przez pobożnych kostiumerów owego czasu najpiękniej bywa ubierany Chrystus Pan. W innem officyum tejże treści [1]) wygląda jak prawdziwy król, niesłychanie majestatycznie: „*Interim veniat* DOMINUS, *colobio candido et cappa rubra vestitus, coronam gestans in capite ex amicto* (sic) *et phylacteriis compositam, crucem auream cum vexillo in dextra, textum Evangelii habens in sinistra*".

Wreszcie i uwagi co do sceny, rozmieszczenia figur, dekoracyi, miejsc wejścia, wyjścia i zatrzymania bywają w tych tekstach bardzo staranne. Sceną dramatu liturgicznego są naturalnie kościoły, chór, nawa, nieraz portal. Tymczasem zakonnicy radzą sobie z tą szeroką i nieuchwytną sceną wybornie i pouczenia ich tem ciekawiej odczytujemy, im to urządzenie jest dla nas osobliwsze. Tak np. co do wystawy dramatu *O nawróceniu św. Pawła* w opactwie św. Benedykta nad Loarą (Saint-Benoit-sur-Loire) czytamy taką wskazówkę: [2]) „*Ad repraesentandam conversionem beati Pauli apostoli, paretur in competenti loco, quasi Jerusalem, quaedam sedes, et super eam Princeps sacerdotum. Paretur et alia sedes, et super eam Juvenis quidam, in similitudine Sauli; habeatque secum Ministros armatos. Ex alia vero parte, aliquantulum longe ab his sedibus, sint paratae quasi in Damasco duae sedes: in altera quarum sedeat Vir quidam nomine Judas, et in altera Princeps Synagogae Damasci; et inter has duas sedes sit paratus lectus, in quo jaceat Vir quidam in similitudine Ananiae*".

Ta pieczołowitość księży z XII w. o urządzenie sceny, wystawę i dobrą grę aktorską, obok nadzwyczaj skromnie rozwiniętego dyalogu, jest momentem w ocenie tych sztuk bardzo interesującym. Ażeby dać pojęcie o całości takiej sztuki, może nie od rzeczy będzie przytoczyć jedną, zwłaszcza, że wydawnictwa mieszczące te dramata, są trudno dostępne, a znajomość szersza tych zabytków przydać się może do celów porównawczych.

Officium Magorum z Limoges [3]).

Cantato offertorio, antequam eant ad offerendam, tres Chorarii induti vestibus sericis, habentes singuli coronam auream in capite suo et

[1]) Du Méril str. 117—118, 125.
[2]) Tenże str. 237.
[3]) Tenże str. 151—153.

scyphum deauratum, seu aliud jocale pretiosum in manibus suis, ad instar trium REGUM *qui venerunt adorare Dominum, ingrediuntur per portam majorem chori, incedentes cum gravitate, cantantes sequentem prosulam:*

O quam dignis celebranda dies ista laudibus,
in qua Christi genitura propalatur gentibus,
pax terrenis nuntiatur, gloria coelestibus!
Novi partus signum fulget, Orientis patria;
currunt reges Orientis, stella sibi praevia;
currunt reges et adorant Deum ad praesepia.
Tres adorant reges, triplex est oblatio.

PRIMUS *dicit elevando scyphum:*
Aurum, primo;
Deinde SECUNDUS *dicit:*
Thus, secundo;
Item TERTIUS:
Myrrham, dante tertio.
Ordine praedicto PRIMUS *dicit:*
Aurum, regem;
SECUNDUS:
Thus, coelestem;
TERTIUS:
Mori notat unctio.

Deinde existentes circa medium chori, UNUS *eorum elevat manum ostendentem stellam pendentem in filo, quae antecedit eos, cantando altiori voce:*

Hoc signum magni regis.

Tunc TRES *simul pergunt versus majus altare, cantantes:*

Eamus, inquiramus eum et offeramus ei munera: aurum, thus et myrrham.

Et vadunt ad offerendam, relinquentes ibi sua jocalia. Post haec unus Puer psallit retro majus altare, ad instar ANGELI; *alloquendo Reges, cantat:*

Nuntium vobis fero de supernis;
natus est Christus dominator orbis,
in Bethleem Judae; sic enim Propheta
dixerat ante.

Qua visione attoniti REGES *et admirantes, redeunt per portam, quae ducit ad sacristiam, cantando antiphonam:*

In Bethleem natus est rex coelorum.

Dramat liturgiczny sięga pomnikami — prawda jeszcze bardzo rudymentarnymi — w wiek X. Z w. XI mamy już rękopis z Saint-Martial de Limoges, dziś paryski 1139, obejmujący dwie sztuki dosyć rozwinięte, t. j. *Les Vierges sages* z pieśniami w narzeczu piktawskiem i *Les Prophètes*. W XII w. pojawia się pierwszy zbiorek szkoły klasztornej, obejmujący znaczniejszą ilość takich sztuk, a mianowicie: cztery dramata na święta Bożego Narodzenia i Wielkiejnocy, dwa osnute na tekstach z Nowego Testamentu t. j. *Wskrzeszenie Łazarza* i *Nawrócenie św. Pawła*, wreszcie cztery mirakle z legendy o św. Mikołaju. Jest to sławny rękopis z opactwa św. Benedykta nad Loarą (S. Benoit sur Loire), dziś orleański 178, stanowiący główną ozdobę wydawnictwa Du Mérila i Coussemakera. Sztuki w tych rękopisach zawarte, trzymają się jeszcze w skromnych ramach przedstawienia zdarzenia pojedyńczego. Ale już *Rezurekcya* z Tours z XII w. przedstawia zlewisko kilku officyów, gotując drogę późniejszym szeroko rozbudowanym misteryom ludowym. Sztuka ta składa się co najmniej z pięciu prymitywnych officyów lub więcej, stosownie do tego, jak się te momenta rozciągnąć zechce, mianowicie z Postawienia straży u grobu, Zakupna olejków, Wyprawy trzech Maryi i Okazania się Chrystusa św. Magdalenie, Apostołom w Wieczerniku i osobno Tomaszowi [1]). W XIII w. wytwarzają się wreszcie obszerne kompozycye, które należy uważać za prateksty późniejszych misteryów w językach krajowych. Główne pomniki tego przełomu skupił sławny kodeks z opactwa Benediktbeuern, dziś monachijski, w którym znajdujemy już obszerną *Pasyę* łacińską i *Mysteryum o Narodzeniu*, złożone właściwie z sześciu officyów, t. j. Proroków, Zwiastowania, Pasterzy, Magów, Rzezi Niewiniątek i Ucieczki do Egiptu [2]).

W Polsce dramata liturgiczne a w szczególe sztuki na Boże Narodzenie i trzy dni następne były także znane. Światło niepewne wobec braku badań nad liturgią średniowieczną, rzucało na tę kwestyę brewe Innocentego III do Henryka Kietlicza z r. 1207 o nieprzyzwoitych zabawach dzieci księży w kościołach katedralnych, w którem powiedziano: *„per insolentiam eorunden interdum ludi fiunt in ecclesiis theatrales et non solum ad ludibriorum spectacula introducun-*

[1]) Coussemaker str. 21—48.

[2]) Du Mèril str. 126—147, 187—213.

tur in eas monstra larvarum, verum etiam in tribus anni festivitatibus, que continue Natalem Christi sequuntur, diaconi, presbyteri et subdiaconi vicissim insanie sue ludibria exercentes, per gesticulationum suarum debacchationes obscenas in conspectu populi decus faciunt clericale vilescere[1]).“ Cytat ten byłby ważny do historyi dramatu liturgicznego, ale jak powiedzieliśmy, wobec dotychczasowego braku pomników, nie mógł dać bezwzględnej pewności, że się rzeczywiście do niej odnosił. Jeszcze mniejszą wartość posiadał wyjątek z innego brewe papieskiego w dwadzieścia trzy lat później na skargę opactwa tynieckiego wydanego, w którem powiedziano o wyprawach studentów szkoły katedralnej krakowskiej do Tyńca w okresie świąt Bożego Narodzenia, przeradzających się czasem dzięki swawoli młodzieńczej w krwawe wybryki. „*Abbas et conventus Tinciensis*. pisze Grzegorz IX., *sua nobis insinuatione monstrarunt, quod scholares qui Cracoviae commorantur... in ipsorum monasteriis festo nativitatis dominicae et per dies aliquot, qui sequuntur, commissationibus et ebrietatibus, cantilenis, ludibriis et abominationibus aliis insistentes, usque ad effusionem sanguinis rixantur ad invicem ac alias ludificationes committunt horribiles et obscoenas*“ [2]). Cytat ten naturalnie do przedstawień liturgicznych bezpośrednio się nie odnosi, ale jest ważny powtórzeniem daty tych nadużyć i dopełnieniem ich charakterystyki z nieco odmiennej strony. Tak więc na Boże Narodzenie i w trzy dni następne t. j. w dzień św. Szczepana i w święto Młodzianków wprowadzano do naszych katedr „monstra larvarum“, a dyakonowie, księża i subdyakonowie popisywali się szpetnymi giestami, nieodpowiednimi godności duchownej; w Krakowie zaś panował nadto zwyczaj, że po skończeniu tych uroczystości studenci wyprawiali się na dokończenie swych zabaw do Tyńca i tam sobie rozmaite uczty ze śpiewkami urządzali, z których Benedyktyni niebardzo byli zadowoleni. Trzeci wreszcie cytat, także powszechnie u nas na dowód istnienia zabaw teatralnych przytaczany, jest najmniej szczegółowy. Pochodzi on z rozporządzeń synodu uniejowskiego z r. 1326 i orzeka, że mimo zakazu przed stu laty wydanego, jeszcze ciągle owe maski w kościołach i na cmentarzach się pokazywały i to, co było najokropniejsze, w czasie trwania nabożeństw. Ażeby mieć przed oczyma wszystkie te zakazy w oryginale, przytoczymy tu także ten trzeci: „*Statuimus igitur*, mówi arcybiskup Janisław. *ut nulli omnino clerici vel laici induti monstris larvarum. ecclesias aut cimiteria ipsarum in-*

[1]) Zakrzewski, Kod. Wielkop. I. str. 58 nr. 55.

[2]) Kętrzyński i Smolka, Kod. dypl. tyniec. str. 34 nr. 12.

gredi presumant, presertim, dum in illis divina officia peraguntur [1]). Ten więc cytat utwierdza nas tylko w przekonaniu, że już od 120 lat pojawiały się w Polsce w czasie niektórych nabożeństw maski, nie powiadając jednak wyraźnie, kiedy się to działo, jak to mieliśmy w dwu poprzednich brewiach.

Dotychczas więc kwestya ta tak stała, że wobec braku pomników dramatu liturgicznego, jeśli się nie chciało zupełnie tych świadectw pominąć, niepodobna było ich inaczej rozwiązać, jak drogą analogii do zwyczajów francusko-niemieckich, i powiedzieć, że w zakazach naszych była mowa tylko o nadużyciach przy obchodzie *festum stultorum*, a ściślej mówiąc o parodyi *Officium Prophetarum*, mieszczącej się w obchodzie studenckim *festum asinorum;* dalej o odczytywaniu w dzień następny przez dyakonów farsowanej epistoły o św. Szczepanie, a wreszcie o karnawale dzieci pod przewodem *Episcopa puerorum* w święto Młodzianków, który był najbardziej nielubiany przez hierarchię i we Francyi aż do XVI w. niesłychanie ostro prześladowany [2]). Daty w naszych zakazach z tymi zwyczajami zachodnio-europejskimi zgadzają się wybornie, opis zewnętrzny tych uroczystości przystaje doskonale do opisów podobnych z Francyi i Niemiec — więc wniosek naturalny, że podobnie było i u nas.

Ale wyjaśnieniem tem, zresztą zupełnie trafnem, treść naszych dokumentów nie jest jeszcze wyczerpaną. Jeśli przypuszczamy, że u nas pojawiały się nadużycia, które zagranicą nieodłącznie z teatrów kościelnych wynikały, to tem bardziej przyjąć musimy, że poprzednio upowszechniły się u nas dramata liturgiczne, które jedynie wstęp masek do kościoła uprawnić mogły. Tak sądzili także współcześni. Jak wiadomo, brewe Innocentego III do Henryka Kietlicza dostało się później do dekretałów i w imię tego stało się paragrafem, obowiązkowo interpretowanym przez profesorów prawa kanonicznego na ówczesnych uniwersytetach. Otóż jeden z nich, mianowicie glossator boloński Bernard z Bottone, przyjmując zupełnie brzmienie naszego cytatu, t. j. zakaz wprowadzania do kościołów „monstrów larvarum“ i „gesticulationum debacchationes obscenas“ — zastrzegł się jednak: *„Non tamen hic prohibetur repraesentare praesepe Domini, Herodem, magos et qualiter Rachel ploravit filios suos, quae tangunt festivitates illas, de quibus hic fit mentio, cum talia potius inducant homines ad compunctionem, quam ad lasciviam et voluptatem; sicut in pascha sepulchrum Domini et*

[1]) Kod. Wielkop. II. str. 395 nr. 1061.

[2]) Kawczyński w Kwart. hist. III. 31; Du Cange, Glossarium III. 255; Du Méril l. c. str. 410—416; Julleville, Les Comédiens au moyen âge str. 32—39.

alia representantur ad devotionem excitandam[1])". Inaczej mówiąc, Bernard z Bottone czuje wybornie, że w brewe Innocentego III tkwi treść podwójna i wiedząc o nieprzyjaciołach dramatu liturgicznego, którzyby go chcieli z kościoła usunąć, staje w jego obronie i oświadcza się za usunięciem nadużyć, ale nie za zniesieniem gier, które mimowolnie maski i kostiumy do kościołów wprowadziły.

Te szczegóły należało przypomnieć, zanim przystąpimy do przedstawienia świeżo odkrytych pomników dramatu liturgicznego w Polsce. Ponieważ badanie zabytków naszego teatru ludowego narzucało nam konieczność przypuszczenia, że się rozwinął na tle wybornej znajomości prymitywnych officyów kościelnych, więc po skończeniu pracy nad „Teatrem ludowym w dawnej Polsce[2])", postanowiliśmy zbadać, czyby także u nas nie dało się wykryć analogicznych źródeł, jak za granicą. Przedsięwzięcie to dzięki wyjątkowej uprzejmości znanego wydawcy naszej *Metryki studiosorum* p. Adama Chmiela, który mimo złej pory kilkakrotnie mnie do archiwum kapitulnego prowadził, a pomników potrzebujących bliższego zbadania w archiwum miejskiem do przejrzenia użyczył — jak niemniej dzięki życzliwej pomocy w odczytaniu tekstów kolegi mego prof. Stanisława Krzyżanowskiego — udało nam się pomyślnie rozwiązać. Obecnie możemy śmiało mówić o officyach polskich z czasów średniowiecznych, przyjąć nietylko afirmatywnie wzmianki tyczące się ich z naszych dokumentów, ale nawet cofnąć chwilę pojawienia się tych pomników w Polsce do wieku XII, a kto wie, czy nie dalej.

Pierwszym kodeksem archiwum kapituły krakowskiej, w którym się takie officyum natrafia, jest *Antiphonarium de tempore et de Sanctis*, numer inwentarza 83[3]). Jest to kodeks pergaminowy, w formacie dzisiejszej ósemki, oprawny w nowszych czasach w tekturę i pergamin. Na grzbiecie ma napis gockiemi literami: „*Antiphonarium Cod. mem. saec. XIV*", poprawiony obecnie na „*saec. XII*", jak z charakteru pisma wynika. Pergamin w tej starożytnej książeczce jest bardzo lichy, to cieńszy, to grubszy, to zszywany; kart znajdujemy w nim 58; pismo mało ozdobne w dwie kolumny, minią i czarnym atramentem wykonane a tak ścisłe, że na kolumnę 27 wierszy wypada. Rękopis ten czyni wrażenie zupełnie pospolitej książeczki, przeznaczonej do codziennego użytku; jest zniszczony, zmurszały nawet od końca;

[1]) Nehring w wybornym artykule w Roczn. Tow. Przyj. Nauk t. 15 str. 203.

[2]) Przedstawionej Akademii na pos. Wydz. fil. w dniu 28 paźdz. 1901 r.

[3]) Polkowski, Katalog rękop. kapit. str. 49 nr. 51, nieco powierzchownie opisany.

poprawek, przekreślań i skrobań w nim dużo; na marginesie znajdujemy czasem wskazówki nutowe, a w jednem miejscu sentencyę czy tęskny wykrzyknik: „*Omnibus omnia ſi mea ſcmpnia dicere poſſym.*“ Rozglądając się bliżej w treści tego zabytku spostrzegamy, że powstał w klasztorze i sięga chyba czasów, kiedy katedra krakowska pozostawała w bliższych stosunkach z Tyńcem. W ceremoniach bowiem, które tu czytamy, przyjmuje udział nietylko *Episcopus* i *presbyter ebdomadarius* ale zarazem *conuentus* i *fratres*. Oprócz tego bliższych danych co do tego antyfonarza wskazać trudno, chyba żeby jakie wnioski wyciągnąć z tego faktu, że znajdujemy tu antyfony „*In feſto Sancti Wenceslai*“, a w innem miejscu poprawki, w jakie 50 lat po napisaniu kodeksu uskutecznione, w których czytamy, że dla kleru używającego tej książeczki, stacyami procesyjnemi był kościół św. Michała, zapewne na Skałce, i drugi Panny Maryi, którego jednak odległość od katedry nie była jeszcze ściśle oznaczoną.

Otóż w tym kodeksie na karcie 22 verso[1]) odkrywamy najdawniejsze polskie *Officium Scpulchri*. Pojawia się ono tam wśród nabożeństwa jutrzennego na Wielkanoc, po trzeciem responsorium „*Dum tranſiſſet.*“ Antyfony są w niem ledwo dwoma lub trzema słowami zaznaczone, natomiast wskazówki co do miejsca, rekwizytów, gry, mimiki, tonu głosu przeważną treść zajmują. W officyum tem przyjmowało udział 7 osób; dwaj chłopcy siedzieli w grobie, trzej zakonnicy odgrywali rolę Maryi, a dwu wyobrażało apostołów Piotra i Jana. Oprócz tego w uroczystości tej występował biskup, kantor i chór zakonny. Rekwizytami naszego officyum były kadzielnice i prześcieradła grobowe; akcya toczyła się na przestrzeni od chóru i zakrystyi po nawę główną, gdzie stał grób, w którym Chrystusa na Wielki Piątek złożono.

Officium Sepulchri katedry krakow. z XII w.

Repetitur reſponſorium, quod canendo fratrum conuentus exit in medium eccleſie.

Finito reſponſorio CANTOR *incipit antiphonam:*

Maria Magdalena.

Interim TRES FRATRES. *albis induti, portantes aromata, procedunt de ſacrario verſus ſepulcrum. Postquam autem antiphona a conuentu dicta fuerit, fratres predicti, quaſi inter ſe colloquentes, uoce ſubmiſſiori cantant hunc uerſum:*

Quis reuoluet nobis.

[1]) W dodatku podajemy podobiznę tej karty.

Quoſ interrogenteſ DUO PUERI *iam antea intra ſepulcrum prius ordinati dicunt:*

Quem queritiſ mulieres.

Quibus ILLI *reſpondent:*

Jhesum nazarenum

Et ILLI

Non eſt hic quem queritiſ.

Item ita canentibus FRATRES *prenotati intrant ſepulcrum et thurificato ſepulcro exeunteſ redeunt per chorum canendo verſum:*

Ad monumentum uenimus.

Sicque pertranſeunt ad ſacrarium. Tunc DUO *ex fratribus, quaſi curſum oſtentanteſ properant ad ſepulcrum choro interim cantante antiphonam:*

Currebant duo simul.

Acceptis igitur in ſepulchro linteaminibus redeunt ad chorum et expanſiſ coram omni populo cantant hunc verſum:

Cernitiſ o ſocii.

Subiungenteſ antiphonam:

Surrexit dominuſ de ſepulchro.

Et hac ad finem uſque per dominos. EPISCOPUS *ſi adeſt, ſi non* CANTOR *incipit:*

Te deum laudamus.

Officyum to odgrywano w katedrze krakowskiej w ciągu XII i XIII w. a więc wcześniej i równocześnie, gdy zdarzały się owe nadużycia z *Officium Prophetarum* i *Ordo Rachelis*. Nie dosyć na tem; officyum to miało się w Krakowie utrzymać przez kilka stuleci i odegrać znakomitą rolę w historyi dramatu liturgicznego w Polsce. Na dowód tego wskazać możemy drugi kodeks archiwum kapituły krakowskiej, w którym podobny tekst znajdujemy. Jest to *Antiphonarium de Tempore*, numer inwentarza 79 [1]), wielki kodeks w skórę r. 1513 oprawny i okuciami żelaznemi zaopatrzony. Kodeksu tego literat dzisiejszy nie udźwignie. Pochodzi on z pierwszej połowy XV w. i zawiera 387 kart pysznego pergaminu in folio majori; w przeciwieństwie zaś do poprzedniego posiada 9 czworolinii nut na stronę, a pod niemi dopiero tekst antyfon. Jest to jeden z ozdobniejszych pomników dawnego kultu; litery responsoryów bywają w nim minią lub niebieską farbą wykonane, litery zaś wierszy t. j. versus są trójkolorowe, z sepii, barwy pomarańczowej i zieleni złożone i czasem improwizo-

[1]) Polkowski l. c. str. 48 nr. 47, także nieco ogólnikowo opisany.

wanymi rysunkami rozmaitych główek niezbyt szczęśliwie ożywione. Oprócz tego kodeks ten posiada 9 miniatur, średniej wartości i kilkunastocentymetrowej wielkości i kilka inicyałów większych na tle różnobarwnem. Miejsce powstania tego zabytku określa dobitnie herb Dębno i „Trzy korony“ kapitulne, znajdujące się wśród floresów na marginesie, jako dodatkowa ozdoba prawie każdej z owych dziewięciu miniatur; nadto czytamy kilkakrotne wzmianki w tekscie *„ſecundum ordinem“* lub *„ſecundum uſum Cracouienſis eccleſie“*.

Otóż w kodeksie tym na karcie 244 i 245 znowuż wśród nabożeństwa jutrzennego, znajdujemy nowe *Officium Sepulcri*. Różnica od poprzedniego uwydatnia się przedewszystkiem w tem, że obecnie czytamy już pełny tekst antyfon i responsoryów, które w zabytku dawniejszym zaledwo zaznaczono Potem w antyfonarzu Oleśnickiego didaskalia sceniczne zostały już skrócone; o zakonnikach w nim ani słychu; biskupa usunięto; miasto dwu chłopców w grobie pojawia się jeden tylko; w miejsce dawnego kantora wprowadzono całe kolegium, które się tymczasem przy naszej katedrze uformowało — a tekst sam rozszerzono o jednę antyfonę: *„Venite et uidete locum, ubi poſitus erat dominus alleluia aevia“*, - włożoną w usta Anioła, przemawiającego do Maryi. Officyum to, obok poprzedniego z czasów romańskich, świadczy wymownie, że stało się rdzennie krakowskiem i od XII wieku trwało niezmiennie w zwyczajach katedry.

Officium Sepulchri katedry krak. z poł. XV w.

(f. 244a) CHORUS *eundo ad monumentum cantet reſponſorium:*

Dum tranſiiſſet.

Dum mulieres procedunt ad ſe(f. 244b)*pulchrum* CHORUS *cantet hanc antiphonam:*

Maria magdalena et alia maria ferebant diluculo aromata, dominum querentes in monumento.

Ante ſepulchrum MULIERES *cantent hanc antiphonam:*

Quis reuoluet nobis ab oſtio lapidem, quem tegere ſanctum cernimus ſepulchrum.

ANGELUS *in ſepulchro:*

Quem queritis o tremule mulieres in hoc tumulo plorantes.

MULIERES *iterum:*

Jheſum nazarenum crucifix(f. 245a)um querimus.

Iterum ANGELUS:

Non eſt hic, quem queritis, ſed cito euntes nuncciate diſcipulis eius et petro, quia ſurrexit iheſus.

Iterum ANGELUS:

Venite et uidete locum. ubi poſitus erat dominus, alleluia aevia.

Deinde MULIERES *reuertantur ad chorum et cantent:*

Ad monumentum uenimus gementes. angelum domini ſedentem uidimus et dicentem, quia ſurrexit iheſus.

Poſt hec DUO *currebant ad monumentum choro canente hanc antiphonam:*

Currebant duo ſimul.

Deinde ſudario accepto reuertantur ad chorum et oſtendendo ſudarium cantent antiphonam:

Cernitiſ, o ſocij, ecce lintheamina et ſudarium et corpus in ſepulchro non eſt inuentum.

Deinde CHORUS *cantet antiphonam:*

Surrexit dominus de ſepulchro.

Poſt haec CANTORES *alta uoce incipiunt:*

Te deum laudamus.

Historya jednak tego officyum w katedrze krakowskiej na tym nowym tekscie jeszcze się nie zamyka. Znajdujemy je po raz trzeci w *Antyfonarzu* numer inwentarza 85 [1], który przedstawia się znów jako wielki foliant, z dwu zupełnie niezależnych antyfonarzy *de tempore* i *de Sanctis* złożony. Antyfonarz ten został spisany przez Mikołaja z Setheszy (de Setheiza), wikarego i kantora krakowskiego w r. 1471; jest mniej okazały od poprzedniego; pismo ma ściślejsze — po 12 czworolinii na stronę — a z ozdób trafia się w nim zaledwo kilka świetniejszych inicyałów. które zdaleka piękność tamtego przypominają. Antyfonarz ten jednak jest bardzo cenny, bo był używany aż do początków XVIII w.; omal nie na każdej stronie znajdują się w nim poprawki i przypiski prawie ze wszystkich czterech wieków. które bez ceremonii w nuty i tekst wkraczają; a oprócz tego spotykamy liczne krople i fantastyczne bryzgi świec woskowych, które dla lubownika-archeologa mogą posiadać osobliwy urok niekłamanej autentyczności.

Otóż w tym nowym antyfonarzu na karcie 116 i 117 [2]) części pierwszej — bo część druga ma osobną numeracyę, razem 238 kart— znajdujemy trzeci tekst krakowskiego *Officium Sepulcri.* Od poprzedniego nie różni się on niczem, chyba przestawieniem lub dodatkiem

[1]) Polkowski l. c. str. 50 nr. 53, również niedokładnie opisany.

[2]) Podobiznę jednej z kart tego antyfonarza podajemy również w dodatku. Jest ona bardziej instruktywną od podobizny z antyfonarza Oleśnickiego, bo więcej wierszy zawiera.

pojedyńczych wyrazów. Najważniejsza zmiana czysto formalna, znajduje się po przytoczeniu antyfony: *„Currebant duo ſimul,“* gdzie dla objaśnienia dodano wyrazy: *„hanc antiphonam require in ſabbato.“* Tekst ten należy uważać za odpis poprzedniego; przytaczamy go jednak jako dokument, który dla historyi dramatu liturgicznego w Polsce nie może być obojętny.

Officium Sepulcri katedry krak. z r. 1471.

(f. CXVIb) CHORUS *eundo ad monumentum cantet reſponſorium:*

Dum tranſiiſſet.

Dum mulieres procedunt ad ſepulchrum chorus cantet hanc antiphonam:

Maria magdalena et alia maria ferebant diluculo aromata, dominum querentes in monumento.

Ante ſepulchrum MULIERES *cantent hanc antiphonam:*

Quis reuoluet nobis ab oſtio lapidem, quem tegere ſanctum cernimus ſepulchrum.

ANGELUS *in ſepulchro:*

(f. CXVIIa) Quem queritis, o tremule mulieres, in hoc tumulo plorantes.

Iterum MULIERES:

Jheſum nazarenum crucifixum querimus.

Item ANGELUS:

Non eſt hic, quem queritis, ſed cito euntes nunciate diſcipulis eius et petro, quia ſurrexit iheſus.

Item ANGELUS:

Venite et uidete locum, ubi po itus erat dominus, alleluia, alleluia.

Deinde MULIERES *reuertantur ad chorum et cantent:*

Ad monumentum uenimus gementes, angelum domini ſedentem uidimus et dicentem, quia urrexit iheſus.

Poſt hec DUO *currebant ad monumentum choro canente antiphonam:*

Currebant duo ſimul.

(Hanc antiphonam require in ſabbato).

Deinde ſudario accepto reuertantur ad chorum et oſtendendo ſudarium cantent hanc antiphonam:

Cernitis, o ſocij, ecce lintheamina et ſudarium et corpus non eſt in ſepulchro inuentum.

Deinde CHORUS *cantet antyphonam:*

Surrexit dominus de ſepulchro alleluia.

Deinde CANTATORES *alta uoce incipiant:*

Te deum laudamus.

Jak wspominaliśmy, antyfonarz powyższy był używany jeszcze w XVIII w. Nawet pod tekstem naszego officyum znajdujemy dodatek dwu czworolinii nutowych, poprzedzony datą 1620 r. Jest to ostatni ślad historyczny tego officyum w Krakowie. Niebawem bowiem je usunięto i w antyfonarzach drukowanych z XVII w.[1]) już go nie widać.

Tak się przedstawia tradycya officyum rezurekcyjnego w Krakowie. Jakie ono ma znaczenie w historyi teatru ludowego w Polsce nie będziemy teraz mówić. Ale na zakończenie wypada ustalić stosunek tego dramatu do zagranicznych, którą to czynność ułatwi nam znakomicie wyczerpujące studyum Karola Langego[2]). *Officium Sepulchri* pojawiło się w Europie najwcześniej w Bambergu i Anglii i to w X w., dotrwało zaś w Kolonii aż do XVIII w.[3]). Przed wcieleniem do wielkich tekstów zdobyło się samoistnie na trzy szczeble rozwojowe stosownie do tego, czy objęło samo tylko odwiedzenie grobu przez Marye, czy też rozszerzyło się scenami dodatkowemi t. zw. gonitwą Apostołów (Wettlauf der Apostel) albo zjawieniem się Chrystusa Magdalenie w Ogrodzie. Officya krakowskie zawierają już gonitwę Apostołów, czyli inaczej mówiąc, zatrzymały się na drugim stopniu rozwoju i współczesne są najstarszym tekstom tej kategoryi t. j. augsburskiemu i oksfordzkiemu[4]). Ponieważ zaś w officyach tych już od XII w. pojawiać się zaczyna wiersz *„Dicant nunc iudei,“* którego w naszem nie znajdujemy — a od XIII w. wplataną bywa do tekstu przeróbka na dyalog sekwencyi *„Victimae paschali“* a następnie pieśń rezurekcyjna *„Christ ist erstanden“*[5]) albo *„Buoh wssemohuczy,“* znana także u nas w pierwszej połowie XV w., — ale jak dotąd nie w połączeniu z officyum[6]); ponieważ wreszcie teksty w ten sposób utworzone występują naprzód w Bawaryi, Austryi i Czechach[7]) — więc

[1]) Antiphonarivum. Cracov. 1645 str. 188 w Bibl. Czartor.

[2]) C. Lange, Die lateinischen Osterfeiern, Monachium 1887.

[3]) l. c. 29, 36, 38, 39.

[4]) l. c. str. 82, 91.

[5]) Pieśń *„Christ ist erstanden“* pojawia się prawie zawsze w tekstach niemieckich w towarzystwie sekwencyi *„Victimae paschali“*; podobnie u nas: «Deinde chorus cantet *„Victime paſchali“* laudes. Et vulgus reſpondet *„Chriſtus ſzmarthwichwſtal yesch“* — czyli innemi słowy, że sekwencya ta tam się pojawiła w dramacie, gdzie przedstawienie jutrzenne połączono z śpiewami na laudes. Cfr. Breviarum Gnesnense. Lugdunis 1519 k. 106 (Egz. w Bibl. Ak. Um.).

[6]) Bobowski, Pieśni katol. str. 93.

[7]) Diessen, Wyrcburg, Wiedeń, St. Florian, Praga: Lange l. c. str. 82, 97, 101, 124, 129, 131.

widoczna, że tekst nasz jest starszy od tych wszystkich i przypłynął do nas nie od południa — ale z Saksonii. Jakoż tekst nasz i to w obu odcieniach t. j. z owym dodatkiem antyfony „*Venite et uidete locum*“ — jest prawie identyczny z halbersztadzkim i magdeburskim i musiał powstać z zaginionego pratekstu halbersztadzkiego. Jeśli porównamy najdawniejszy tekst halbersztadzki z antyfonarza z r. 1440, to się okaże, że może on być tylko odpisem z naszego a właściwie z jego wzoru, na dowód czego przytoczymy go tu w całości [1]):

Officium Sepulchri halbersztadzkie z r. 1440.

Ad uisitandum sepulchrum:

1. Maria magdalena et alia maria ferebant diluculo aromata, dominum querentes in monumento.

DUE MARIE *eundo ad sepulchrum ant.:*

2. Quis reuoluet nobis ab hostio lapidem, quem tegere sanctum cernimus sepulchrum?

DUO ANGELI *cantantes respondent eis:*

3. Quem queritis, o tremule mulieres in hoc tumulo plorantes?

MULIERES:

4. Jhesum nazarenum crucifixum querimus.

ANGELI:

5. Non est hic, quem queritis, sed cito euntes nunciate discipulis eius et petro quia surrexit ihesus.

At MULIERES *cantant:*

6. Ad monumentum uenimus gementes, angelum domini sedentem vidimus et dicentem quia surrexit ihesus.

Incipiunt CANTORES:

7. Currebant duo simul et ille alius discipulus precucurrit cicius petro et uenit prior ad monumentum, aevia.

[1]) l. c. str. 85—86.

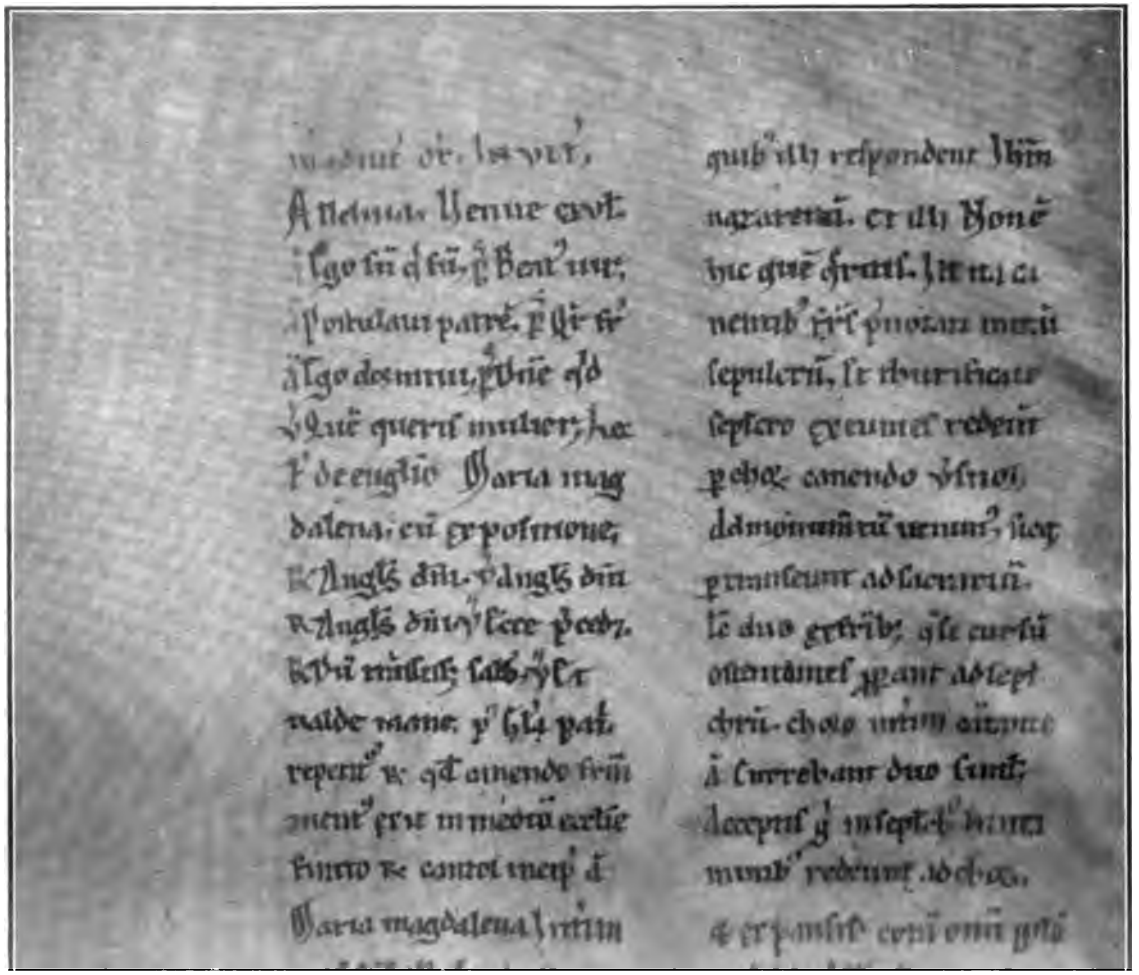

S. Windakiewicz.

Postea DUO *cantent alta uoce:*

8. Cernitis, o socii, ecce lyntheamina et sudarium, et corpus non est in sepulchro inventum.

Deinde autem hec antiphona:

9. Surrexit dominus de sepulchro. qui pro nobis pependit in ligno, aevia.

Te deum *dicitur.*

Porównaniem tem zamykamy na razie nasze uwagi nad dramatem liturgicznym w Polsce i żywimy nadzieję, że po zbadaniu naszych zabytków liturgicznych z Gniezna, Płocka, Tyńca, Paradyża itd. zdobędziemy się na większy zapas tych pomników, które dopiero pozwolą nam historyę teatru ludowego postawić na prawdziwie trwałych podstawach.

Ludus pascalis Domini na Kaźmierzu 1377 r.

Już po skończeniu powyższej pracy [1]) podał mi p. Adam Chmiel któremu tyle ta rozprawka ma do zawdzięczenia, następującą notatkę: *„Jtem (domini consules) dederunt VJ groſſos pro iuvamine ludus paſcalis domini“*. Notatka ta odnosi się do wydatków miasta Kaźmierza pod Krakowem z r. 1377 [2]) i powiada, że na wystawę *Ludus pascalis* w kościele parafialnym Bożego Ciała (lub św. Jakóba) dano z miejskich funduszów znaczną naówczas kwotę 6 groszy. W rozprawie o *Teatrze ludowym* zamieściłem współczesną wiadomość o wystawieniu podobnego „ludus“ ze sceną Ujęcia Chrystusa w Ogrojcu [3]). Obecnie więc mielibyśmy już dwa autentyczne świadectwa o przedstawieniach teatralnych w Polsce XIV w. To drugie naturalnie co do Kaźmierza jest ważniejsze, bo umiejscowia fakt i tytuł gry dokładnie podaje.

„Ludus“ była to nazwa techniczna na oznaczenie szerszego widowiska religijnego, niż officya, a szczuplejszego, niż właściwe misterya. Gry takie pojawiają się już w XIII w. i często posługują się językami krajowymi. Przypominamy, że do nich odnoszą się brewia papieskie i nadają im predykat „theatrales“. Są one niejako pierwszym stopniem

[1]) Przedstawionej na posiedz. Wydz. fil. 25 listop. 1901 r.

[2]) Acta consul. civ. Casimiriae Nr. 2058 str. 202 w arch. miejs. krak.

[3]) Teatr ludowy str. 110.

do ześwietczenia dramatu liturgicznego. Znamy np. *Ludus Christi* z Friulu, *Ludus super iconia s. Nicolai, Ludus ascensionis, Ludus peragendus die Corporis Christi*[1]) itd. Także kilka gier ze specyalną nazwą *Ludus Pasce* lub *de nocte Paschae* zachowało się do dzisiejszych czasów. Jedna z nich, czeska z XV w., którą później posłużył się autor pratekstu naszej polskiej *Historyi o Zmartwychwstaniu Pańskim*[2]), składała się ze znanego nam już *Officium Sepulcri*, rozszerzonego sceną zakupna olejków i posiedzenia Apostołów w wieczerniku, a następnie z *Officium Peregrini*, rozszerzonego także momentem zjawienia się Chrystusa dla Tomasza. To wszystko poprzedzał prolog Aptekarza[3]). Nasz kaźmierski *Ludus pascalis* był zapewne grą podobną. Tym sposobem uzyskujemy obecnie drugie ogniwo, dostatecznie udokumentowane, ażeby historyę misteryów w Polsce oprzeć na mocnych podstawach. Po officyach kościołów katedralnych z XII i XIII w., przyszła u nas kolej na „ludusy“ kościołów parafialnych, a potem zjawiły się pierwsze próby utworzenia większych misteryów polskich, przy pomocy czasem officyów czeskich. Odszukajmy więcej takich prymitywnych officyów, wytropimy tekst polskiego ludusu z XIV w. i więcej autentycznych wzmianek o wystawie misteryów — a historyę teatru ludowego w Polsce zdołamy niebawem ugruntować na równie obfitym materyale dowodowym, jak to zagranicą uczyniono.

---

[1]) Du Méril l. c. passim.

[2]) Teatr ludowy str. 11—15.

[3]) Hanuš, Die latein-böhm. Ostersp. str. 66—81.

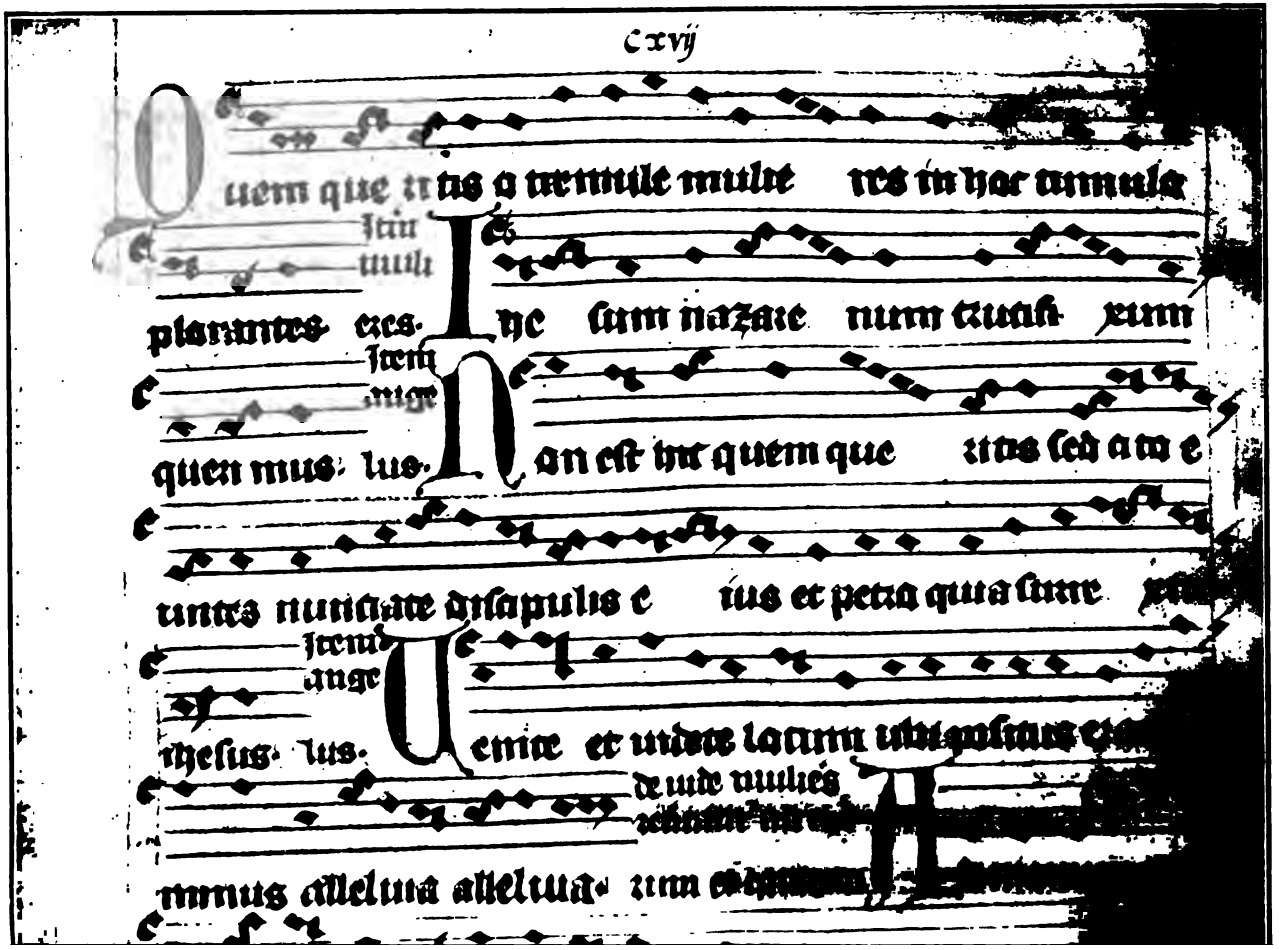
cxvij

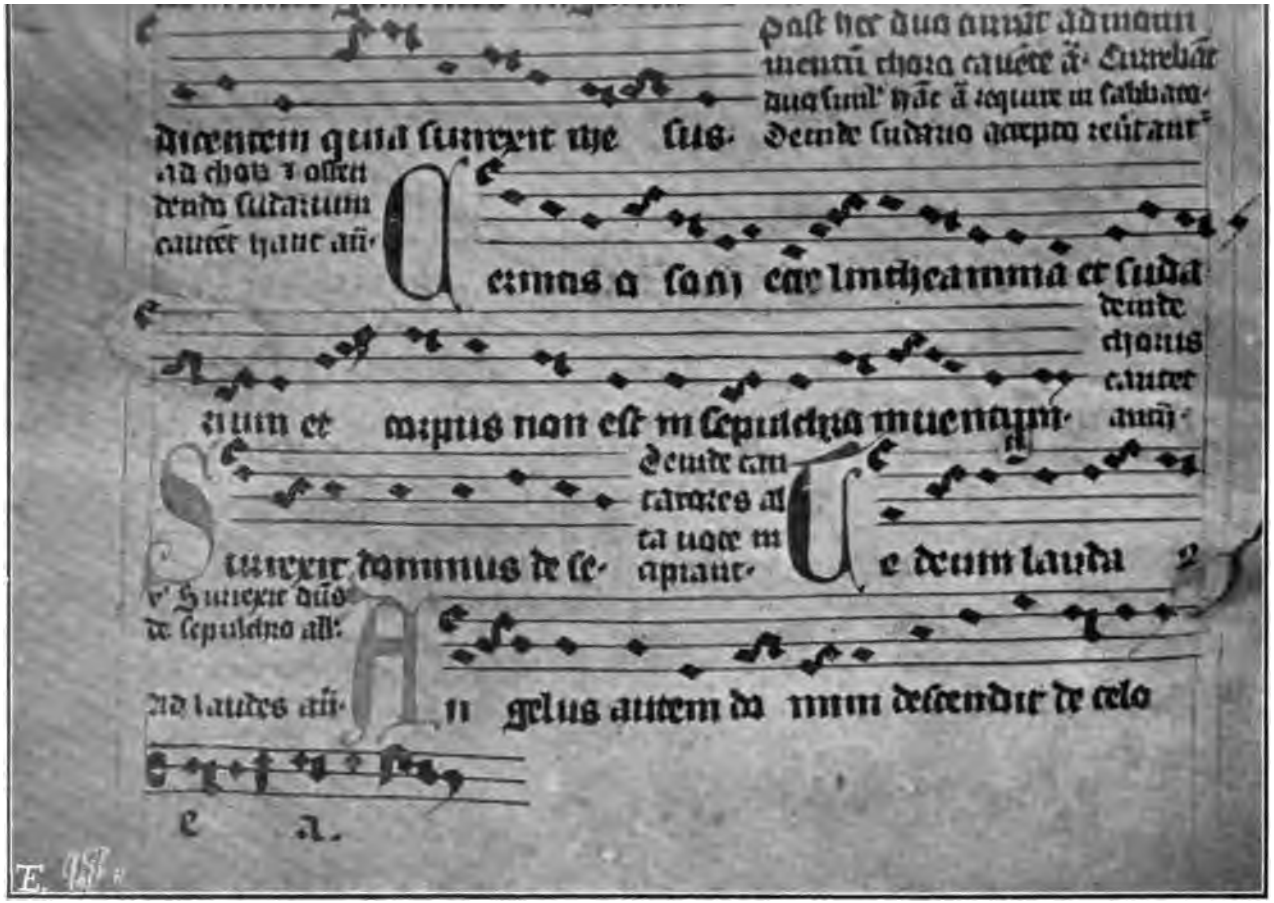

S. Windakiewicz.

„Fraszki“ Jana Kochanowskiego.

Studyum literackie.

Napisał

Stanisław Zathey.

Dwie rozprawy mówią o „Fraszkach“. Pierwsza, której autorem jest Józef Przyborowski, znany badacz literatury polskiej, ukazała się w Poznaniu w r. 1857-ym, jako trzecia część „Wiadomości o życiu i pismach Jana Kochanowskiego“. Zajmuje się ona kwestyą oryginalności Fraszek i podaje spis wierszyków, w których dopatrzeć się można zależności od wzorów starożytnych. Spis ten, rezultat długoletniej pracy dwóch badaczy (Borowskiego i Przyborowskiego), ma wielką wartość i wielkie znaczenie, bo zwraca uwagę na fakta przedtem zupełnie nieznane i prostuje błędne mniemania.

Niestety nie wyczerpuje on kwestyi stosunku Fraszek do obcych literatur i pozostawia nas w niepewności, czy oryginalne są wiersze, o których nie wspomina. Prócz poezyi starożytnej istnieje przecież poezya wieków średnich i płodnej epoki odrodzenia, prócz literatury greckiej i rzymskiej istnieje polska, francuska, włoska, niemiecka i inne, które mogły, a nawet musiały oddziaływać na twórczość Kochanowskiego, a w których nikt źródeł czy wzorów nie szukał. Zresztą, — nie mamy pewności, czy „spis“ Przyborowskiego jest dokładny i wyczerpujący: nie trudno było przeoczyć tu i ówdzie podobieństwo, czytając setki epigramów.

Miejsce ślepej wiary w oryginalność i rodzimość Fraszek zajęła niepewność, która każe uczonym upominać się o studya nad zależnością utworów Kochanowskiego od literatury im współczesnej [1]), ale na razie nikogo do nich nie pobudza.

---

[1]) Prof. Brückner mówi o potrzebie tych studyów w dwóch recenzyach pomnikowego wydania dzieł poety (umieszczonych w „Archiv für slavische Philologie“

Drugie studyum o „Fraszkach“ — rozprawa poety Felicyana Faleńskiego, drukowana w Bibliotece Warszawskiej w roku 1881-ym, sprawą oryginalności nie zajmuje się zupełnie. Jest ona tylko poetyczną recenzyą, w której autor grupuje utwory i streszcza w taki sposób, że stawia nam przed oczy całą rozmaitość treści, cały wdzięk i krasę. Rozprawa Faleńskiego mówi wiele tym, którzy Fraszek nie znają, ale nowych szczegółów nie podaje i tylko jednostronnie objaśnia.

Wiadomości potrzebne do należytego zrozumienia i ocenienia Fraszek w większej o wiele ilości znajdujemy w monografiach o Kochanowskim prof. Tarnowskiego [1]) i R. Plenkiewicza [2]). Dzieła te są dla nas obecnie komentarzem do Fraszek niemal nieodzownym, bo podają ich genezę i objaśniają związek z życiem i z duszą poety.

Wiele cennych szczegółów znajdziemy nadto w różnych rozprawach, mówiących o Kochanowskim i o Polsce wieku XVI-go.

Najważniejsze z nich są następujące:

A. Bełcikowski: *Jan Kochanowski* („Że studyów“) Warszawa 1886.

G. Blatt: *Spostrzeżenia nad językiem Jana Kochanowskiego* (Przegląd Polski 1884).

M. Bobrzyński: *Stanowisko polityczne J. Kochanowskiego.* (Przegląd Polski 1884).

B. Chlebowski: *Kochanowski w świetle własnych utworów.* Warszawa 1884.

J. Chrzanowski: *Figliki Reja.* Kraków 1894.

W. Gasztowtt: *Poezya europejska XVI. wieku w stosunku do J. Kochanowskiego* (Przegląd Polski 1894).

K. Hoffmanowa: *Jan Kochanowski.*

A. Jagič: *Johann Kochanowski* (Archiv für slavische Philologie B. VIII J. 1885).

J. Kallenbach: *Filozofia Jana Kochanowskiego* (Przegląd Polski 1888).

K. Lepkowski: *Poezya Polska na nagrobkach z XVI. wieku* (Rocznik Filarecki 1886).

A. Małecki: *Jana Kochanowskiego młodość* (Przegląd Polski 1884).

K. Morawski: *Z życia towarzyskiego w epoce Zygmunta Augusta* (Przegląd Polski 1884).

R. Plenkiewicz: *Kochanowski wedle najnowszych opracowań* (Ateneum 1878).

J. Szujski: *Odrodzenie i reformacya.*

i w „Pracach filologicznych“) a profesor K. Morawski w recenzyi dzieła prof. hr Tarnowskiego (umieszczonej w „Przeglądzie Polskim“).

[1]) S. Tarnowski: Jan Kochanowski — Kraków 1888.

[2]) Roman Plenkiewicz: Jan Kochanowski jego ród, żywot i dzieła. Warszawa 1894 (IV tom powszechnego wydania dzieł Kochanowskiego).

S. Tarnowski: *Co u nas o Kochanowskim pisano* (Przegląd Polski 1884).
S. Windakiewicz: *Życie dworskie Kochanowskiego* Kraków 1886.
— *Pobyt Kochanowskiego za granicą* Kraków 1886.

Mniej lub więcej ważne szczegóły mieszczą w sobie także liczne historye literatury polskiej, od Wiszniewskiego począwszy, recenzye i przedmowy do dzieł Kochanowskiego.

Praca niniejsza zbiera wszystkie wiadomości o Fraszkach — bada ich wiarygodność, uzupełnia tu i ówdzie i składa w całość.

„Fraszki" Kochanowskiego to zbiór drobnych wierszyków podzielony na trzy księgi. Księga pierwsza obejmuje 96 utworów, druga 106, trzecia 94. Utwory te powstawały w różnych latach i różnych okolicznościach między rokiem 1552-im a 1584-ym, większa część pochodzi z siódmego dziesiątka lat XVI wieku [1]). Wydał je poeta dopiero przy schyłku swego życia w roku 1584-ym. Tytuł zbioru ma oznaczać, że zawiera on utwory drobne, błahej treści. bez większego znaczenia. Formą zbliżone są Fraszki najczęściej do pieśni i do epigramu. Treści dostarczają zwykle zdarzenia z życia, uczucia czy myśli poety, które znalazły w nich swój wyraz — poważny lub wesoły. I na treść i na formę niemały wpływ wywarła literatura.

---

[1]) Czasu powstania poszczególnych Fraszek w przybliżeniu nawet nie możemy oznaczyć. Czasem tylko szczegół jakiś pozwala nam twierdzić, że wierszyk powstał w tym lub w owym roku.

I tak sądząc z formy wiersza i z języka niewyrobionego jeszcze, zalicza pan Plenkiewicz do utworów najwcześniejszego, padewskiego okresu, większą część Fraszek tłómaczonych, a nadto następujące: z księgi I-ej 39, 93, z ks. II-ej 34, 51, 57, 59, 72, 89 i 92, z księgi III-ej 5, 26, 27 i 30.

O Fraszce 16. ks. II-ej, O Koźle, wiemy, że powstała, w każdym razie przed rokiem 1562, bo wzmiankę o niej spotykamy w „Dworzaninie" Górnickiego. Z „Dworzanina dowiemy się także, że Fraszki były już około r. 1564 znane i cenione.

Fraszki „Na most warszawski" (ks. II 103—104 i 105 i jeden z Foricoeniów) powstały między rokiem 1568, w którym król Zygmunt August rozpoczął, a roku 1573 w którym królewna Anna skończyła budowę mostu na Wiśle.

O czasie powstania epitafów sądzimy na podstawie znanych nam dat śmierci opłakiwanych w nich ludzi. Wymienimy później te daty, mówiąc o epitafach.

O czasie powstania wierszy do Kłoczowskiego, Piotra i Jędrzeja Nideckiego informuje nas data ich podróży (rok 1559).

Wiersze do małego Radziwiłła (ks. III. Fraszki 65) i o pszczołach budziwickich (ks. II 80—83) powstały w roku 1568. podczas wyprawy na Moskwę.

Fraszki wesołe, biesiadne, powstawały po większej części w okresie życia dworskiego poety między r. 1559—1569.

Fraszki filozoficzne powstały prawdopodobnie w ostatnim okresie życia poety — w wiejskiem ustroniu.

Kochanowski żył i pisał w czasach wszechwładnego panowania humanizmu. Od pierwszych chwil swego życia ulegał on wpływowi ludzi, którzy zachwycali się poezyą Greków i Rzymian: oni też wlali w jego duszę uwielbienie dla klasycznej poezyi i nauczyli go, jak ją trzeba rozumieć, jak z niej korzystać, jak naśladować i tłómaczyć.

Wśród Fraszek jest wiele przekładów i wiele wierszy, których treść zaczerpnięta jest z dawnej poezyi. Wielka ich część powstała w pierwszym okresie twórczości poety: na nich się ćwiczył, na nich doskonalił swe zdolności i kształcił styl swój i język. O nich też naprzód mówić będziemy i o ich źródłach czy wzorach.

Wzorów i treści dostarczyć mogły Fraszkom przedewszystkiem zbiory epigramów.

Gdy Kochanowski kształcił się we Włoszech, uczeni i poeci zajmowali się tam żywo Antologią grecką. Ta Antologia, to zbiór wierszyków pisanych w rożnych czasach przez różnych poetów. Znajdujemy w nim lekkie utwory Anakreonta i Simonidesa z Kos, dwóch poetów, przez których epigram zyskał prawo obywatelstwa w poezyi, a obok nich i obok wierszyka Safony czy filozofa Platona, znajdzie się wierszyk Lucyliusa. Rufina lub jakiegoś wierszoklety z VI-go wieku nowej ery.

Każdy prawie poeta grecki takie drobne wierszyki tworzył. Wśród współczesnych krążyły one, cytowano je, podziwiano ich dowcip lub zwięzłość; ale żaden prawie autor nie powiązał ich w całość, nie utworzył zbiorku swych epigramów. To też wielka ilość tych wierszy poszła wkrótce w niepamięć. Ale nie wszystkie zaginęły. Czasem jakiś miłośnik poezyi spisywał drobne wierszyki a spadkobiercy jego zbiorku uzupełniali go coraz to nowymi utworami i zbiorek rósł z czasem. Mniejsze zbiorki łączono później w całość, powstawały duże zbiory. Jeden z nich, ogromny, przetrwał burze średnich wieków i wydano go zaraz w zaraniu odrodzenia w r. 1494-ym we Florencyi, pod tytułem: „Anthologia graeca". Antologia odrazu zyskała uznanie; utwory w niej zawarte tak były wdzięczne, lekkie, miłe, że musiały się podobać. Wydania jej następowały po sobie, jak na owe czasy, bardzo prędko: drugie wyszło już w r. 1503, trzecie w r. 1521, czwarte (najpoprawniejsze, z łacińskim tytułem „Florilegium") w r. 1550, piąte w r. 1566 etc.

W poezyi nastała moda epigramów. Antologia pozwalała pisać o wielu rzeczach, o których przedtem pisać nie było wolno, upoważniała do tworzenia wierszyków drobnych, wszelakiej formy i treści i nadawała im wartość. Zaczęło się naśladowanie greckich epigramów, korzystanie z nich na różne sposoby — przedewszystkiem: tłómacze-

nie. Ogół czytelników greckiego języka nie rozumiał, oryginałów nie znał, można było tłomaczyć — jak kto chciał. Okres przekładów „z greckiego" na łacinę rozpoczyna się w pierwszych latach wieku XVI; w trzeciej ćwiartce tegoż wieku rozpoczyna się okres drugi — okres „naśladowań".

Rzecz naturalna, że Kochanowski poszedł w włoskich poetów ślady, że zaczął tłómaczyć i naśladować jak inni. Tłómaczył nie na łaciński lecz na polski język. Łacińskie przekłady już istniały, a do tworzenia w ojczystym języku pobudził przykład Dantego i Petrarki, Marota i Ronsarda — a może tylko przykład Reya, który podówczas wydał swe Figliki.

Wśród Fraszek wiele jest utworów, których treść w całości lub w części zaczerpnięta jest z Antologii.

Podamy tu ich spis i wskazówki, gdzie szukać należy źródeł czy wzorów.

Borowski i Przyborowski wykryli, co następuje:[1])

Z „Fraszek" księgi I-ej:

Fr. 7. Na starą,

to przekład z Ant. gr. tom III, str. 107. e. XXXVIII wiersz Rufina.

Fr. 23. Ofiara,

to przekład z Ant. gr. tom I. str. 124, ep. VI. Mnasdaka z Sikyonu.

Fr. 45. Na łakomego,

ma treść wziętą z Ant. gr. tom III, str. 28 ep. XXXVII Lukiana.

Fr. 47. Do Pawełka,

ma treść wziętą z Ant. gr. t. III, str. 42, ep. LXIX Lukilla.

Fr. 48. Na Matusza,

ma treść wziętą z Ant. gr. t. III, str. 227, ep. I, Teodora Antypatra.

Fr. 52. Na matematyka,

naśladowane z Ant. gr. t. II, str. 77, ep. XXVI, Filodma albo z Ant. gr. tom III, str. 30.

Fr. 78. Na starość,

to przekład z Ant. gr. t. I., str. 227, ep. II, Menekratesa ze Smyrny.

Fr. 81. Na fortunę,

ma treść wziętą z Ant. gr. t. II, str. 49, ep. XIII, Poseidippa.

Fr. 83. Do Miłości,

ma treść wziętą z Ant. gr. t. IV, str. 83, ep. VIII. Makedoniosa.

[1]) Miejsca gdzie szukać należy wzorów, oznaczone są w spisie Przyborowskiego, według wydania Jakobsa. Dla dokładności podaję tu liczby epigramów i nazwiska ich autorów — czego Przyborowski nie zrobił.

Fr. 90. Na Ślasę,
to przekład z Ant. gr. tom II, str. 241, ep. I, Trajana (króla).
Fr. 93. O Miłości,
to przekład z Ant. gr. tom II, str. 80, ep. III, Archiasa.

Z księgi II-ej.

Fr. 12. Z greckiego,
to przekład z Ant. gr. t. I, str. 166,[1]) ep. XLVII, Leonida z Tarentu.
Fr. 21. Ofiara,
ma treść wziętą z Ant. gr., t. II, str. 8, ep. XIII, Antypatra z Sydonu.
Fr. 24. Z greckiego,
to dosłowny przekład z Ant. gr. t. II, str. 39, ep. III, Damagitasa.
Fr. 30. Ofiara,
ma tresć wziętą z Ant. gr. t. I, str. 103, ep. VII, filozofa Platona.
Fr. 31. Na toż (nb. ofiarę),
to przekład z Ant. gr. t. III, str. 196, l. V, Juliana Egipcyanina.
Fr. 32. Z greckiego,
ma treść wziętą z Ant. gr. t. I, str. 50, ep. III, Safony[2]).
Fr. 38. Z greckiego,
to przekład z Ant. gr. t. II, str. 135, ep. XXIX, Klinagora,
Fr. 48. Z greckiego,
to przekład z Ant. gr. t. III, str. 1, ep. I, Onesta.
Fr. 49. Ofiara,
to przekład z Ant. gr. t. I. str. 70, ep. LVII, Simonidesa z Keos.
Fr. 52. Z greckiego,
to przekład z Ant. gr. t. II. str. 91, ep. III. Tylliosa.
Fr. 56. Z greckiego,
to przekład z Ant. gr. t. II, str. 152, ep. III, Gneusa Lentula.
Fr. 68. Nagrobek opitej babie,
ma treść wziętą z Ant. gr. t. II, str. 32, ep. XC, Antypatra z Sydonu.

Z księgi III-ej.

Fr. 3. Do gościa,
to przekład z Ant. gr. tom IV, str. 183, ep. CCCVII, nieznanego autora.
Fr. 4. Z Anakreonta,
to przekład z Ant. gr. t. IV, str. 85, ep. XVIII, Makedoniusa Hypata[3]).

[1]) W wydaniu pomnikowem dzieł J. Kochanowskiego zapewne przez błąd drukarski podano str. 165.

[2]) Wspomnimy o nim po raz drugi, mówiąc o przekładach z Safony.

[3]) A więc nie z Anakreonta, jak twierdzi poeta w tytule.

Fr. 25. Z greckiego,
to przekład z Ant. gr. t. I, str. 186, ep. X, Diopsima.

Fr. 26. O Necie,
to przekład z Ant. gr., tom III, str. 103, ep. XXVI, Rufina.

Fr. 27. O Hektorze,
ma treść wziętą z Ant. gr. t. IV, str. 200, ep. 389 nieznanego autora.

Fr. 31. O Miłości,
to przekład z Ant. gr. t. I, str. 118, ep. I, Kratilosa z Teb.

Fr. 41. O Łaziebnikach,
to przekład z Ant. gr. t. I, str. 92, ep. CXXI, Praxilli z Lykionu.

Fr. 46. Do Priszki,
naśladowane z Ant. gr. t. IV, str. 47, ep. XC, Lukilla [1]).

Fr. 54. Na zdrowie,
ma treść wziętą z Ant. gr. t. I, str. 92, ep. I, Arifrona z Sykyonu.

Fr. 55. Nagrobek Rozynie,
ma treść wziętą z Ant. gr. t. I, str. 177, ep. 87 [2]) Leonidasa z Tarentu.

Fr. 57. Nagrobek Piotrowi,
to przekład z Ant. gr. t. IV, str. 258 [3]), ep. 666 nieznanego autora.

Fr. 58. O błaźnie,
to przekład z Ant. gr. t. III, str. 24 [4]) Lukiana.

Kontrolując pracę prof. Przyborowskiego, przekonałem się, że prócz wymienionych przez niego, także kilka innych Fraszek ma treść w całości lub w części zaczerpniętą z Antologii. I tak:

Z księgi I-ej Fr. 11. Na utratne,
ma treść wziętą z Ant. gr. tom III, str. 74.

Z księgi I-ej Fr. 52. Na matematyka,
przypomina treścią nie tylko Ant. gr. t. II, str. 77 ep. XXVI ale także w równej prawie mierze Ant. gr. t. III, str. 30.

Z księgi II-ej Fr. 45. Na obraz Patrycego,
naśladuje wiersz z Ant. gr. t. IV, str. 138.

Z ks. II-ej Fr. 70. Do dziewki,
naśladuje wiersz z Ant. gr. tom III, str. 73.

Z ks. II-ej Fr. 103. Na most warszawski,
naśladuje wiersz z Ant. gr. tom IV, str. 23.

---

[1]) Priszka, której imię zrodziło się zapewne z łacińskiego wyrazu: prisca-stara;— nazywa się tu Heliodorą.

[2]) W oryginale Rozyna nazywa się Maronidą, tak jak pijaczka z Foricoeniów.

[3]) Piotr nazwany tu Periklesem.

[4]) Nie 25, jak podano w wydaniu pomnikowem.

Z ks. III-ej Fr. 28. Do Magdaleny,
naśladuje prawdopodobnie wiersz z Ant. gr. l. I. str. 255 (nb. jeśli nie naśladuje wiersza z Antologii łacińskiej).

Z ks. III-ej Fr. 33. Do dziewki,
naśladuje wiersz z „Priapeia II.“

Z ks. III-ej. Fr. 51. Do Lubomira [1]),
naśladuje wiersz z Ant. gr. tom III. str. 52.

Z ks. III-ej Fr. 59. O Marku,
ma treść wziętą z Ant. gr. tom III, str. 65.

Nieraz też można zauważyć, że poeta do swego utworu tylko poszczególne myśli lub obrazy zaczerpnął lub, że myśl greckiego epigramu nasunęła mu inną podobną. Tak np. Fr. 56 ks. I-ej. Na miernika — to właściwie tylko przeróbka Fraszki 52 ks. I-ej. Na matematyka, która jest przekładem z Antologii. Tak samo Fraszka 16, ks. III-ej, O kołnierzu, zawiera — mutatis mutandis — ten sam żart, który zawarty jest w tłómaczonej z Antologii Fraszce 48, ks. I-ej, Na Matusza.

Nie tylko z Antologii greckiej korzystał Kochanowski. Znał on i tłómaczył także, osobno już za jego czasów wydawane poezye Anakreonta, Safony, Pindara. Najwięcej pociągał go ku sobie Anakreon, pokrewny mu duchem i nastrojem.

Tłómaczeń z Anakreonta i wierszy na wzór jego utworów stworzonych, jest wśród Fraszek mniej więcej 10. I tak:

Fraszka 4. ks. I-ej Z Anakreonta, jest tłóm. z Anakr. Carm. I, Εἰς Κιθάραν [2]).

Fr. 8. ks. I-ej Z Anakreonta, tłóm. z Anakr. Carm. XIV.

Fr. 12, ks. I-ej Sen, tłómaczona z Anakr. Carm. XLIV.

Fr. 39. ks. I. Z Anakreonta, tłóm. z Anakr. Carm. XLVI [3]).

Fr. 54. ks. I. Za pijanicami. tłóm. z Anakr. Carm. XIX.

Fr. 71. ks. 1. Z Anakreonta. tłómaczona z Anakr. Carm. XXIII.

Fr. 87. ks. II. Z Anakreonta, tłóm. z Anakr. Carm. LVII.

Fr. 5. ks. III-ej Z Anakreonta, tłóm. z Anakr. Carm. XXVI.

Fr. 82. ks. III-ej Do dziewki. myśl wzięta z Anakreonta Carm. XXXIV.

Z powyżej wymienionych Fraszka 12, księgi I-ej, p. t. Sen, uchodziła dotychczas za oryginalną — p. Przyborowski nie zauważył tego, że jest dosłownym prawie przekładem.

W mniejszym o wiele stopniu zależne są od Anakreonta Fraszka

[1]) Imię zmyślone: lubi mir czyli pokój.

[2]) Nb. oznaczenie według wydania Moebiusa.

[3]) Nie 44 — jak zaznaczono w wydaniu pomnikowem.

2, ks. I-ej, p. t. Na swoje księgi i Fraszka 70, ks. I-ej, p. t. Na hardego. Pierwsza z nich przypomina wiersz Εἰς Κύθαρον i jego przekład (Fr. 4, ks. I-ej), — druga końcowymi wierszami:

— Gdy namniej podweselę sobie
Siła mam w głowie panów równych tobie.

przywodzi na myśl jeden wiersz z Fr. 5, ks. III-ej, p. t. z Anakreonta: „fraszka wszyscy panowie etc.“

Sposobem Anakreonta pisany jest nadto wiersz „Do Anakreonta (Fr. 44 ks. II-ej).

Z Safony — trzy wierszyki znalazły oddźwięk we Fraszkach.

Fr. 88. ks. II-ej. Do Anny, jest przekładem z Safony pieśni III-ej, (może z jej przekładu Katulla)[1]).

Fr. 12. ks. III. Do miłości — jest naśladowaniem utworu mityleńskiej śpiewaczki, który służył za wzór także elegii Kochanowskiego „Ad Venerem“.

Fr. 52. ks. II-ej Z greckiego — ma treść wziętą z wierszyka Safony pomieszczonego w Antologii greckiej (tom. I, str. 50, ep. III).

Z Pindara, mianowicie z księgi I-ej Olimpiady przeszło kilka myśli do Fraszki 89. księgi II-ej, p. t. O Pelopie.

A zatem, — Fraszek, których myśl czy treść zaczerpnięta jest z greckich epigramów, jest blizko pięćdziesiąt. Z tej liczby tylko 7 nosi tytuł „z greckiego“, a drugich 7 „z Anakreonta“, — co do reszty poeta nie tylko nie przyznaje się do korzystania z obcych źródeł, ale nawet stara się zatrzeć ślady tego „korzystania“.

Nie ulega wątpliwości, że Kochanowski język grecki znał; dowodzą tego jego utwory. Zapewne już podczas swych początkowych studyów na Uniwersytecie Jagiellońskim zapoznał się w dużej mierze z tym językiem. Księgi uniwersyteckie wykazują, że podczas jego pobytu w Krakowie, wykładał gramatykę grecką Aesticampianus (Sommerfeld). Ale poeta mógł rozumieć grekę a tłomaczyć z łaciny. Łacińskich przekładów wierszy z Antologii powstało w XVI. wieku bardzo wiele. Przekłady Kochanowskiego nie są dosłowne, poszczególne wyrażenia i nazwiska często w nich zamienione; trudno więc rozpoznać, czy ten i ów wiersz tłómaczony jest wprost z oryginału, czy z przekładu, czy np. Fraszkę „do Anny“, albo „do Magdaleny“ zaliczyć trzeba do przekładów „z greckiego“. Kto wie, czy okoliczność, że pewne utwory mają tytuł „z greckiego“, a inne tego tytułu nie mają, nie dowodzi,

[1]) O tem pisał prof. Bystroń (Przegląd Polski 1884). Oznaczenie według wydania Moebiusa.

że te „inne“ tłómaczone są z łacińskich przeróbek czy przekładów [1]), i że poeta sam nie zawsze wiedział, skąd wziął treść do swego utworu. Tak mogło być — ale prawdopodobnie nie tak było; prawdopodobnie tłómaczył z oryginałów — a przyznawał się do tego, że tylko tłómaczył, wtedy, kiedy treść wierszyka zdradzała sama przez się tajemnicę jego powstania.

W poezyi Rzymian o wiele rzadziej niż w poezyi Greków znajdował Kochanowski wzory i treść dla Fraszek.

Z poetów rzymskich na Fraszki najwięcej mógł wpłynąć Marcyalis — ten największy epigramatyk świata, który napisał epigramów kilkanaście tysięcy — a wszystkie prawie zgrabne, cięte, dowcipne.

Ale poeta ten nie był popularnym w dobie odrodzenia i bardzo powoli zdobywał sobie uznanie — a wpływ jego na poetów XVI. wieku w ogólności — a na Kochanowskiego w szczególności, był o wiele mniejszy, niżby się tego można spodziewać. Zaledwie kilka Fraszek zaliczyć można do przekładów czy „przeróbek“ epigramów Marcyalisa.

Należą do nich:

Fraszka 29. ks. I. Do Jakuba,

jest przeróbką epigr. Marcyalisa z ks. I, c. 3, pt. Brevia eppigrammate [2]).

Fr. 51. ks. I-ej Na gospodarza,

naśladowana z Marcyal. ks. III, c. 60. p. t. In Ponticum.

Fr. 95. ks. I-ej O Fraszkach,

to dosłowny przekład z Marcyal. ks. I, c. 119, p t. Magnus liber.

Fr. 11. ks. II. Do Petriła,

to przekład z Marcyal. ks. II, c. 75, p. t. In Lupercum.

Fr. 7. ks. II. Na lipę, naśladowane z Marcyal. ks. II. c. 353.

Nadto:

Fraszka 82. ks. I-a O Fraszkach, to tylko rozszerzenie zapomocą wcale zgrabnego porównania epigramu Marcyala p. t. De suis epigrammatis.

Dalszem pokrewieństwem utworów nie można dowodzić wpływu Marcyalisa na Kochanowskiego; do swych wierszy użył on tak wielu motywów z życia codziennego, że poprostu trudno było wynaleść motyw taki, któregoby u niego nie było.

Drugim wielkim zbiorem łacińskich epigramów była t. zw. Anthologia latina, zawierająca podobnie, jak Anthologia graeca różne utwory z różnych czasów. Tylko trzech Fraszek treść zaczerpnięta jest

---

[1]) Nb. łacińscy tłómacze zwłaszcza w początkach XVI. w. nie przyznawali się do tego, że tłómaczyli swe wiersze z greckiego.

[2]) Oznaczanie według wydania wiedeńskiego z roku 1804.

z tego zbioru. Czemu tak niewielu? Przyczyny nie długo trzeba szukać. Antologię łacińską wydał po raz pierwszy Skaliger w roku 1572, a po raz drugi Binet w r. 1579 — więc wyszła z druku już wtedy, kiedy Kochanowski pisał Fraszek mało — a z zagranicą nie miał stosunków. Mógł on, co prawda, znać niektóre zawarte w niej wiersze, już dawniej — z odpisów — i na to zdaje się wskazywać fakt, że wiersz „do Hanny" przekład wierszyka z tej antologii, napisał przed rokiem 1572,[1]) — ale większej ich ilości chyba nie znał.

Stosunek Fraszek do Antologii łacińskiej jest następujący:

Fraszka 5. ks. I. O Hannie, to przekład z Ant. lat. ks. III, ep. CCXLI — str. 670[2]) utwór Q. Katulla.

Fraszka 8. ks. II. Na różę, żywo przypomina zakończenie dłuższego wiersza nieznanego autora w Ant. lat. ks. III. ep. CCXCII p. t. Idyllium de rosa.

Fraszka 28. ks. III. Do Magdaleny, przypomina żywo prócz wiersza z Ant. greck. t. I. str. 253 — wiersz z Ant. lat. ks. III, ep. CCIX str. 651 p. t. Ad Lydiam, który znowu jest prawie dosłownym przekładem z Kallimacha.

Myśl zawartą w powyżej wymienionej Fraszce „O Hannie" (ks. I, Fr. 5) i jej wzorze spotykamy po raz drugi przy końcu Fraszki 59, ks. II-ej, p. t. „Do Jędrzeja".

Ani Tybullus, którego śladem szedł Kochanowski w swych Elegiach, ani Horacy, który wywarł wielki wpływ na Pieśni i Ody nie dostarczyli Fraszkom treści. Natomiast spotykamy wśród Fraszek kilka przekładów z Katulla i z Propercyusza.

Zupełnie wiernie, bez żadnej prawie zmiany przełożony jest wiersz Katulla, p. t. Ad se ipsum (Carmen LXXVI). Tłómaczenie nosi tytuł: Do Jana (Fr. 30, ks. III); taki tytuł daje Kochanowski wierszom, w których przemawia sam do siebie, dodając sobie otuchy, lub robiąc wymówki. Po utworze tym nie poznać wcale, że nie jest oryginalnym, tak naturalnem wydaje się każde słowo i tak dobrze może się do naszego poety stosować. Tylko jedno słowo jest w nim nie takie, jak u rzymskiego liryka; zamiast: „Dii", jest w nim „Panie" czyli „Boże" — a ta zmiana wystarcza już, by zakryć przed oczyma czytelnika starożytne pochodzenie wiersza.

Inne Fraszki. zostające w związku z utworami Katulla, w poszczególnych tylko wierszach czy myślach są od nich zależne.

[1]) Nb. jeśli prawdziwe są przypuszczenia p. Plenkiewicza.

[2]) Oznaczenie według wydania Burmanna.

I tak: Fraszka 10. ks. I-ej Do Pawła,
jest naśladowaniem Katulla carm. XIII, Ad Fabullum.

Fraszka 18. ks. I-ej. Na niesłowną,
w drugiej swej połowie jest przekładem zdania Katulla zawartego w pieśni LXX. De inconstantia feminini generis:

...mulier quod dicat amanti
In vento et rapida scribere oportet aqua.

Fraszka 26. ks. I-ej Do Mikołaja Firleja, o ile w pierwszej swojej części przypomina początek epigramu Marcyalisa:

Si qua videbantur, chartis tibi, lector, in illis
Sive obscura nimis, sive latina parum...

— o tyle w części drugiej przypomina myśl zawartą w XVI-ej pieśni Katulla:

Nam castum esse decet pium poëtam
ipsum, versiculos nihil necesse est.[1])

Podobnie: Fraszka 76. ks. II. Do przyjaciela, ma pierwsze tylko zdanie wielce podobne do zdania zawartego w Sallustyusza Katylinie.

Z Propercyusza elegii zaczerpnięta jest treść Fraszek następujących:

Fraszka 16. ks. I-ej Na nieodpowiednią,
zawiera myśl, którą znajdujemy w Properc. elegii 22-ej księgi III-ej.[2]).

Fraszka 91. ks. III-ej O Miłości,
jest przekładem elegii Properc. XI-ej księgi II-ej.

Fraszka 92. ks. I-ej Do Panny,
ma treść prawdopodobnie zapożyczoną z Properc. elegii 4, księgi I-ej.

Wyliczyliśmy Fraszki, których treść zaczerpnął Kochanowski z utworów starożytnych poetów, wskazując tylko, gdzie szukać należy ich źródeł czy wzorów.

Wypadałoby mówić o tem, w jaki sposób poeta z wzorów tych korzystał. Trudno się nad tą kwestyą gruntownie zastanawiać. O każdej tłomaczonej Fraszce możnaby napisać całą rozprawkę — tak, jak napisał rozprawkę o Fraszce „do Anny“ prof. Bystroń. My zamiast się rozwodzić szeroko i długo, albo wygłaszać małomówiące ogólniki, wo-

---

[1]) Ta myśl powtarza się bardzo często w poezyi XVI wieku.

[2]) Aut si es dura — nega,
si es non dura, venito,
Quid iuvat in nullo
ponere verba loco.

limy, zestawić teraz kilka przekładów i przeróbek z oryginałami w przekonaniu, że samo takie zestawienie powie nam bardzo wiele.[1]

Otóż — naprzykład:

Wobec Fraszki 78. ks. I-ej Na Starość,

Biedna starości, wszyscy cię żądamy,
A kiedy przyjdziesz, to zaś narzekamy.

znajdziemy w Antologii Palatyńskiej IX. 54 wiersz:

Γῆρας ἐπὰν μὲν ἀπῇ, πᾶς εὔχεται· ἢν δέ ποτ' ἔλθῃ
Μέμφεται· ἐστι δ'ἀεὶ κρεῖσσον ὀφειλόμενον.

Fraszka 93. ks. I-ej O Miłości, brzmi:

Próżno uciec, próżno się przed miłością schronić,
Bo jako nie ma lotny pieszego dogonić?

w Antologii znajdujemy V. 58 wiersz:

Φεύγειν δὴ [2]) τὸν Ἔρωτα κενὸς πόνος· οὐ γὰρ ἀλύξεις
πεζὸς ὑπὸ πτηνοῦ πυκνὰ διωκόμενος.

Fr. 48. ks. II. Z greckiego, brzmi:

Ani w młodej rozkoszy, ani w starej widzę,
Owej prosto żałuję, u tej się zaś wstydzę,
Złe niedoszłe, ale też złe przestałe grona,
Nalepsze, gdy dojrzeją, także też i żona.

w Antologii V. 19 znajdujemy epigram:

Οὔτε με παρθενικῆς τέρπει γάμος οὔτε γεραιῆς,
τὴν μὲν ἐποικτείρω, τὴν δὲ καταιδέομαι·
εἰη μήτ' ὄμφαξ μητ' ἀσταφίς· ἡ δὲ πέπειρος
ἐς Κύπριδος θαλάμους ὥρία καλλοσύνη.

Fr. 26. ks. III. O Necie — brzmi:

Harda Neta, iż gładkość swą do siebie czuje,
Więc kiedy ją pozdrowię, ani podziękuje,
A zawieszęli wieniec u niej przede drzwiami,
Wdepce go zawżdy w ziemię hardemi nogami.
O amarszczki! o starości! bywajcie co prędzej,
Owa wasze namowy będą ważyć więcej.[3])

[1]) Skłania mnie do tego zestawienia także ta okoliczność, że wiersze, z których Fraszki powstały, są po większej części zupełnie nieznane a egzemplarzy Antologii greckiej czy łacińskiej u nas tak nie wiele, że często fizyczną jest niemożliwością dostać je do ręki.

[2]) δή Kodeks palatyński, δὴ Antologia planudejska.

[3]) Z tego dosłownego prawie przekładu wyciąga p. Plenkiewicz za daleko idące wnioski na str. 148 swego dzieła.

w Antologii V. 91 znajdziemy wiersz:

Ὑψοῦται Ῥοδόπη τῷ κάλλει· κἤν ποτε χαῖρε
εἴπω, ταῖς σοβαραῖς ὀφρύσιν ἠσπάσατο·
ἤν ποτε καὶ στεφάνους προθύρων ὕπερ ἐκκρεμάσωμαι
ὀργισθεῖσα πατεῖ τοῖς σοβαροῖς ἴχνεσιν.
Ὦ ῥυτίδες καὶ γῆρας ἀνηλεές, ἔλθετε θᾶσσον
σπεύσατε, κἂν ὑμεῖς πείσατε τὴν Ῥοδόπην.

Fraszka 12. ks. I-ej Sen — brzmi:

Uciekałem przez sen w nocy,
Mając skrzydła ku pomocy,
Lecz mnie miłości pojmała,
Choć na nogach ołów miała.
Hanno, co to znamionuje?
Podobno mi praktykuje,
Że ja będąc uwikłany
Temi i owemi pany,
Wszytkich innych łatwie zbędę,
Tobie służyć wiecznie będę.

między utworami Anakreonta (n. 28 Bergk) jest następujący:

Ἔδοκουν ὄναρ τροχάζειν,
πτέρυγας φέρων ἐπ' ὤμων.
ὁ δ' Ἔρως ἔχων μόλιβδον
περὶ τοῖς καλοῖς ποδίσκοις
ἐδίωκε καὶ κίχανεν·
τί δ' ὄναρ θέλει τόδ' εἶναι;
δοκέω δή 'γωγε πολλοῖς
ἐν Ἔρωσί με πλακέντα
διολισθάνειν μὲν ἄλλον
ἑνὶ τῷδε συνδεθῆναι.

Fr. 29. ks. I. Do Jakuba — brzmi:

Że krótkie Fraszki czynię, to Jakubie winisz.
Krótsze twoje nierównie, bo ty ich nie czynisz.

między utworami Marcyalisa znajdziemy dwuwiersz:

Brevia epigrammata.
Scribere me quereris, Velox, epigrammata longa:
Ipse nihil scribis: tu breviora facis.

Fr. 95. ks. I. O Fraszkach — brzmi:

Komu sto Frasek zda się przeczyść mało,
Ten siła złego wytrwać może całe.

między utworami Marcyalisa znajdziemy taki:

Magnus liber.

Cui legisse satis non est epigrammata centum,
Nil illi satis est, Caeciliane, mali.

Fr. 8. ks. II. Na różę — brzmi:

Nadobny sobie kwiat Wenus obrała,
Kiedyby jego krasa dłużej trwała.
Lecz co zakwitnie, jako słońce wnidzie,
To zasię spadnie, ledwo wieczór przydzie.
Rwi panno różą za nowego kwiata,
A pomni, że tak bieżą twoje lata.

w Antologii łacińskiej znajdujemy epigram:

Idyllium de rosa.

Quam longa una dies, aetas tam longa rosarum;
Quas pubescentes iuncta senecta premit.
Quam modo nascentem rutilus conspexit Eous
Hanc rediens sero vespere vidit anum.
Sed bene, quod paucis licet interitura diebus,
Succedens aevum prorogat ipsa suum.
Colligo, virgo, rosas, dum flos novus et nova pubes,
Et memor esto, aevum sic properare tuum.

Powyższe zestawienie stawia nam już przed oczy całą rozmaitość sposobów, w jakie Kochanowski ze swoich wzorów korzystał. Czasem dosłownie tłómaczy, czasem naśladuje, czasem tylko myśl utworu oddaje, słowa stosując do swego wieku i swego otoczenia. Czasem myśl głównego utworu nasuwa mu kilka pobocznych — albo poboczna staje się główną w jego utworze. Do tego, że tłómaczy, rzadko kiedy się przyznaje, zwykle kryje się z tem, i myli czytelnika przez zmianę greckiego lub rzymskiego nazwiska bohatera epigramu na rodzime Stary rybak nazywa sią u niego nie Harpalionem ale Mikołajem; myśliwiec nie Peryklesem ale Piotrem; a dumna Rodope ma we Fraszce imię Nety.

Przekłady, jako przekłady są bardzo dobre. Nie zatracają wdzięku ani lekkości — ta sama w nich zwięzłość, ta sama jędrność wyrażeń, którą spotykamy w oryginałach. Toteż Fraszki tłómaczone, choćby tylko jako przekłady, mają wielką, niezaprzeczoną wartość.

Humaniści mieli tę właściwość, że nie naśladowali się wzajemnie, lecz tworzyli tylko na wzór starożytnych poetów. Ich marzeniem i celem było zbliżenie się w swych utworach do niedoścignionych według ich pojęcia wzorów, więc w te wzory tylko się wpatrywali. Że byli do siebie podobni, to właśnie tego wynikiem. U nich rzadko kiedy jakąś myśl oryginalniejszą napotkać można; obrabiając ciągle te same

tematy, piszą tylko o tem, o czem już klasycy pisali i tylko tak, jak oni. Skutek, że powtarzając ciągle to samo stają się często nudnym i monotonnymi — a poezya ich przypomina stare wino bez miary rozpuszczone wodą.

Humaniści nie naśladowali się wzajemnie, więc w zasadzie i Kochanowski w utworach jemu współczesnych źródeł natchnienia nie szukał i tylko szedł za prądem czasu.

A przecież — bez wpływu poezyi współczesnej obejść się nie mogło, choćby nawet poeta najskwapliwiej go unikał. Wszak każda rzecz przeczytana zostawia w umyśle jakieś wrażenie, które czasem długo w nim pozostaje. To wrażenie, obraz czy myśl jakaś, obudzi się potem w duszy i natchnie poetę do utworu, który oryginalnym nie będzie, choć autor nie miał zamiaru naśladować.

Zresztą — Fraszki, to w wielkiej części utwory okolicznościowe nb. takie, do jakich nikt nie przywiązywał wielkiej wagi. Poeta musiał, czy chciał napisać wierszyk na dany temat, na razie zabrakło mu natchnienia czy dowcipu, przypomniał sobie lub znalazł w zbiorku epigramów, który miał pod ręką, wierszyk nadający się do jego celu, przetłómaczył go — a potem po latach, choć nie był przeznaczony do druku, wydrukowano go razem z innymi. Mogła więc i ta i owa Fraszka być echem wierszyka Codrusa, Bemba, Marota, Ronsarda — któregokolwiek z poetów i wierszokletów wieku XVI-go i wieków poprzednich.

Czasem czuje się, wie się prawie na pewno, że jedna i druga Fraszka ma swe źródło w poezyi współczesnej. Żeby to udowodnić, trzeba wskazać to źródło. Niestety — wskazać je nie łatwo — trzeba pierwej bardzo długo szukać.

Wiek XVI-y to jeszcze wiek, w którym cała uczona Europa myśli, mówi i pisze po łacinie. Po łacinie pisze swe poezye Włoch i Szwed, Polak i Hiszpan, Anglik i Węgier. Młodzieńcy wówczas błądzą po świecie lub we Włoszech się gromadzą. Student, wyjeżdżając do Włoch, zabiera z sobą z Londynu, Paryża czy Krakowa poezye swych rodaków, by one mu ojczyznę przypominały i by szerzyły jej sławę wśród obcych — a potem — po ukończeniu studyów wracając do rodzinnej ziemi przywozi ze sobą te dzieła obce, które przemówiły mu do serca lub do rozumu. Język łaciński czyni książki zrozumiałemi dla wszystkich, więc książki krążą po Europie, jak gdyby ona była jednym krajem, a jej mieszkańcy jednym narodem. — Kochanowski mógł tedy znać i naśladować utwory wszelkich ludów europejskich — zarówno piękne, jak i marne. Prawdą jest, że poeci naśladują zwykle utwory nacechowane wielkim talentem, ale i to jest prawdą, że czerpią czasem

z nieznanych wierszokletów, bo u nich znaleść można niejedną myśl piękną i niejeden pomysł niewyzyskany. By więc kategorycznie sądzić o tem, czy Kochanowski czerpał pomysły do Fraszek z poezyi wieku XVI-go i wieków średnich, trzebaby dokładnie poznać wszystko, co do roku 1584-go, czyli do czasu wydania Fraszek, po łacinie. po grecku, po włosku, po francusku i po polsku napisano. Naturalnie — rezygnuję z kategoryczności i ścisłości. Chęć dokładnego zbadania kwestyi pociągnęłaby za sobą ogromne trudności (choćby tylko dlatego, że trudno u nas o zbiory dawnych, obcych poezyi) ogromną stratę czasu i ogromne nudy a doprowadziłaby do niewielkich i niepewnych rezultatów.

Wzorów Fraszek szukałem w zbiorach lirycznych utworów, epigramów i facecyi, które znalazłem w księgozbiorach krakowskich, a tych zbiorów nie było mało — w każdym razie więcej niż sto. Rezultat poszukiwań nie wielki. Wśród tysięcy wierszyków zaledwie kilkanaście treścią swą lub formą zdradziło pokrewieństwo z utworami Kochanowskiego.

Z literatur nowszych największy wpływ wywarła na Fraszki literatura włoska. Dziwić się temu nie można: przecież Kochanowski we Włoszech kształcił młodociany umysł, tam nauczył się cenić i naśladować poezyę starożytną. Przytem włoscy humaniści najłatwiej mogli przemówić poecie do duszy, bo najlepiej rozumieli utwory zrodzone pod ich niebem i najbardziej przejmowali się nimi, a mieli temperament gorący; mieli werwę i żywość uczucia, właściwości niezbędnie potrzebne do ożywienia naśladowniczej poezyi.

Z utworów włoskich humanistów najbardziej zbliżone są do Fraszek treścią, myślami, tonem i formą — wiersze erotyczne.

Fraszkę 33. ks. III-ej p. t. Do dziewki — w której zawarta jest namowa do korzystania z młodości, przypomina utwór Hier. Angeriana:

De Coelia et speculo.

Pectine formosas concinnans Coelia crines,
Consuluit speculum, quae sibi forma foret.
Responsit speculum, quid tecum fulgor? honosque?
Si fugis Idalium tam pudibunda torum?
Accedent anni quibus isthaec fugerit aetas,
Et quibus uruti non eris apta ioco.
Vive hodie; cras nimbus erit, cras nubila surgent:
Impelletque tuam dira procella ratem.
Conteris aetatem viridem; non vivitur apte
Hic, ubi non laetus dona ministrat amor.
Quid tibi concessus decor? utere tempore; virgo
Casta nimis, dici virgo sepulta potest.

Omnia mutantur, quoties mutata dolebis,
Et dices, heu cur dura in amore fui?
O quam saeva tibi, cur perdis praemia formae?
Forma quid est fructum, ni sua dona gerunt?
Nunc propera, dum vernat humus, dum lilia florent:
Haec, non maturo tempore lecta, cadunt.
Nunc propera infelix; vertuntur tempora circum,
Et redeunt, sed tu non reditura peris.
Hoc cui non notum? vita haec nisi pulveris umbra,
Vita nihil: coelos suspice, amore calent.
Quid sit amor; nescis? res est dulcissima; disce,
Disce tua sapiens utilitate frui.
Cur natura dedit, quae dona relinquis, et illa
Quam peccas! homines mille relicta necant.
Lenta manes nec credis inops — inscitia tanti
Causa mali, gaude; saeva moraris, ama.
Hoc, hoc consilium tibi do, do Coelia, dumque
Me spectas, speculi haec verba loquentis habe.

(ze zbioru: Erotopaegnion.)

Tego samego autora inny wiersz, p. t. De absente amica — przypomina znowu Fraszkę 57-ą, ks. I-ej, p. t. O Hannie. Brzmi on, jak następuje:

Hic ubi sum mitaes aurae, felicis et horti,
Sunt ederae et lauri, Phoebe decore, tuae.
Hic lassus recubat Boreas: hic ocia littus
Incitat et somnos dum silet unda facit.
Commoda Parthenopes hic balnea, veris et ampla
Rura, ubi perpetuo flore nitescit humus.
Sed quoniam dulcis procul exstat Coelia: mitis
Aura fugit, sentes et meus hortus habet;
Frigidus insurgit Boreas, et littera fluctu
Curva sonant, vigili cedit ab ore sopor.
Nil hic Parthenopes, sed inhospita saxa Lycaei
Adspicio, hic illa, hic sit modo, divus ero.

(Erotopaegnion.)

Zbiór wierszy miłosnych, z którego powyższe dwa utwory są wyjęte, prawdopodobnie znany był Kochanowskiemu: wskazują na to różne okoliczności, przedewszystkiem fakt, że utwory w nim zawarte cenione były w swoim czasie.

Fraszkę 75. ks. II-ej p. t. Do Anny — przypomina wiersz w podobnej sytuacyi napisany:

Antonii Campani:

De amica sua.

Jam mihi suspenso prope tertia labitur hora
Nec venit ad ii:tum tarda Puella locum.
Confingo causas, quae sic mea vota morentur;
Et sunt quae tristes excutiunt lacrimas.

Cogito posse quidem Dominam, sed nolle venire;
Hoc nihil est quod me fortius excruciet.
Non posse interdum fingo, sed velle; quid horum
Durius? heu! quaevis optio dura mihi est.
(Delitiae Poëtarum Italorum Pars I.)

Fraszka 69. ks. I. p. t. Do Wenery, Fraszka 11. ks. III. Do Miłości i spokrewnione z nimi treścią utwory, przypominają wiersz typowy, jakich bardzo wiele, tego samego autora, Antonii Campani.

Ad Venerem.

Mollis ades, Cytherea, novos deflemus amores:
Et ferimur tepidis in tua regna Notis.
Turpiter ad palum media veteranus arena
Ludit: habet metas stulta iuventa suas.
Nos tamen inviti Paphios urgemur ad ignes,
Fertur ut in sanctas hostia vincta dapes;
Liber eram, nulloque olim vexabar amore,
Et nil, quod nollem, ferre coactus eram.
Occulte subiique iugum; collumque tetendi:
Ah! demens tacita commodus arte capi!
Sic tauri blandaque manu, laqueoque latente;
Indomiti primum sic capiuntur equi.
Cur ego vix notam potui laudare Puellam?
Et furtiva meo subdere ligna rogo?
Cur precibus flector blandis, alienaque flamma
Dum mihi cantata est, incipit esse mea?
Ipse mihi feci, quem nunc male profero morbum,
Quo mox infelix deperiturus eram.
Captus agor, rapido tenuis ceu turbine pulvis,
Et nullo possum stare mihi arbitrio.
Dulcis libertas, carique valete propinqui;
Haec dare nunc vobis ultima verba queo.
Res, amor, ingenium, faciles in carmine nervi,
A Domina vobis cuncta petenda mea.
O nostrae subsint utinam praesagia linguae!
Quamque meam dixi, sit precor illa mea!
(Del. pošt. Ital. Pars I.)

Fraszkę 95. ks. III-ej p. t. Nagrobek Annie — przypomina nagrobek kochanki, pisany w innym, poważniejszym tonie, ale podobne zawierający myśli:

Julii Crotti:

In obitum Deliae.

Ergo tam propere, ergo tam repente
Aestate in media tuae iuventae,
Dum fructus uteri feracis et dum
Partus munia laeta praestolamur,
Abis Delia? Phoebe abis, relinquens,
Turpes in lacrimas et urbem et orbem.

Illa ergo rutila astra, sidera ergo
Illa gemmea, quae nitentem et urbi.
Atque orbi explicuere ubique Solem,
Et diem radiis tulere puris.
Nox atra occupat. et voracis Orci
Lethaeus sopor et tenebrae inertes?
Eheu Persephone impia, impia, eheu!
Quivisti aurea licia, aureum illud
Vellus exsolvisse? flete Amores
Quotquot estis amare; adeste passis
Crinibus Paphiaeque Gratiaeque;
Florent munditiae, gemat Venustas,
Et culti decus oris, ingenique
Rari delitias et elegantem
Maiestatem animi serenioris,
Ah desideria irrita, ah fugaces
Spes mortalium! ocelli ubi illi, Amor queis
Sagittas iacere improbus solebat?
Queis ridens face Verticorda edaci
Urebat miserorum ubique corda?
His bustum, hic lacrimis rigate marmor
Formosae Dryades: ferant Napeae
Costum et balsama; vernet hinc et inde
Aiax et rosa, regiique flores;
Veris perpetui perenne munus.
Proh Parcas nimium licentiosas.

(Del. Poët. Ital. Pars I.)

Fraszkę 92. ks. II. p. t. O Rzymie — przypomina wiersz: Lasari Bonamici:

De Roma.

Vos operum antiquae molles, collesque superbi,
Quis modo nunc Romae nomen inane manet:
Vosque triumphales arcus, caeloque colossi
Aequati, Pariis marmora caesa iugis:
Edita Pyramidum fastigia, templa Deorum,
Digna vel aetheriis amphitheatra locis:
Vos aevi tandem attrivit longinqua vetustas,
Vos longa tandem fata tulere die:
At Romae Aeneadum magnum et memorabile nomen
Tempus edax rerum tollere non potuit,
Nec poterit, clari donec monimenta vigebunt
Ingenii, quae non ulla senecta rapit.
Caetera labuntur tacito fugientia cursu.
Calliope aeternum vivere sola potest.

(Del. Poët. Ital. Pars I.)

Podobieństwo treści powyższego utworu do treści Fraszki O Rzymie jest niewątpliwie wielkie, ale wynikło tylko z tego, że oba utwory

mają to samo źródło: wiersz, o którym mówiliśmy już dawniej. To jeden z dowodów, że pozory mylą.

Fraszkę 84. ks. III-ej. p. t. Na słup kamienny — przypomina podobnej treści epigram Antonii Mancinelli Veliterni:

Cur bonus et malus non aequa ferunt.

Quid iuvat esse pium, quid laeserit esse nocentem,
Si maeret pietas, improbitasque viget?
Saepe bonus luget, vel servantissimus aequi
Caedit, ut imperitent ille, vel ille truces.
Qui coeli tolerant? qui sidera? Cosmica iam iam
Compago victa est, nec vigor ullus inest.
Mortales igitur debent obsistere per se
Criminibus, nulli est infima cura deum.
Evenit id merito, nanque obliviscimur et nos
Coelicorum, quis vir, qui sibi charus erat.
Denique si maeret pietas, viget improbus, est id
Parte mali, atque boni, mors dabit, aequa suis.

(Mancinelli: Epigrammaton libellus).

Fraszkę 45. ks. II. p. t. Na obraz Andr. Patr. — przypomina prócz innych epigram Antonii Codri Urcei:

De imagina sua picta.

Si Codrus tibi notus est viator.
Quis Codrus magis est? an hic? an ille?

(Del. Poët. Ital. Pars I.)

Większa część epigramów. które przytoczyłem powyżej, wyjęta jest z wielkiego dzieła, obejmującego zbiory poezyi włoskich humanistów, wydanego w r. 1608. przez Rhanuntiusa Gherusa pod tytułem: „Delitiae CC Poëtarum Italorum" (2 tomy po 1500 stron); prócz zbiorów zawartych w tem dziele przejrzałem kompletne wydania poezyi Piotra Gherarda, Antoniego Codrusa, Mancinella i innych.

Utworów pisanych po włosku powstało do czasów Kochanowskiego bardzo wiele: między nimi były prawdziwe arcydzieła.

Kochanowski znał wiele z nich, to chyba nie ulega wątpliwości, ale wpływ ich na jego Muzę nie był wielki: nie naśladuje ich, nie tłómaczy; nie czerpie z nich treści.

Czy znał Dantego i Boccacia? Zapewne — ale w utworach jego nie zostawiło to śladu. Petrarkę chyba znał, przecież napisał na jego cześć dwa wierszyki, przecież kilka Fraszek ma formę sonetu. A jednak utwory jego, o tyle tylko są do Petrarki utworów podobne, o ile podobną jest np. Fraszka: „Do Jędrzeja" do następującego sonetu:

Senuccio, i vò che sappi in qual' maniera
Trattato sono, e qual vita è la mia.
Ardomi' e struggo ancor com' io solia:
Laura mi volve, e son pur quel, ch' i'm' era.
Qui tutta humile, e qui la vidi altera;
Hor aspra, hor piana, hor dispietata, hor pia;
Hor vestirsi honestate, hor leggiadria;
Hor mansueta, hor disdegnosa, e fera.
Qui cantò dolcemente, e qui s' assise,
Qui si rivolse: e qui ratenne il passo;
Qui co begli occhi mi trafisse il core;
Qui disse una parola: e qui sorrise:
Qui cangio'l viso. In questi pensier, lasso,
Notte e di tiemmi il signor nostro amore.

(Petrarcha: Sonetto XC.)

Nie znalazłem też wzorów Fraszek wśród kanzon i sonetów Trissina, Zana, Burchiella, Ariosta i Wiktoryi Colonny.

W zbiorach anegdot i facecyi włoskich jedno tylko znalazłem opowiadanie, którego treść prawdopodobnie powtórzona została we Fraszce [1]). Jest niem spokrewnione z Fraszką 88. ks. III-ej „O gospodyniej" anegdota Poggiona Braccioliniego:

„De facto cuiusdam iusto sed bruto [2]).

Retulit in cetu hominum mihi familiaris florentinum quendam quem nosset uxorem formosam habuisse quam multi prosi sequerentur, ex eis quidam serenatas ut aiunt cum sepius noctu accensis cereis ut moris est in via prope domum facerent: admodum facetum semel tubarum cantu excitatum cum surrexisset de lecte ad fenestram cum uxore accessisse conspectaque tumultantium et lascivientium turba magna voce astantes rogasse ut ad se paulum suspicerent: cum oculos omnes ad eam vocem substulissent illum exorto et extra fenestram porrecto cuius erat copiosus priapo, inanem laborem et inutilem sumere illos ait: cum viderent se herere unde etiam uberius quam ipsi possent uxori satisfacere itaque consulere ut huic eorum molestie parcerent non profuture quo perfacere dicto ab superflua cura destiterunt.

Z Włoch udał się Kochanowski do Francyi. Tam bawił przez kilka lat — poznał osobiście Ronsarda i du Bellaya. Poezyi łacińskich i francuskich czytał zapewne wiele.

W zbiorze „Delitiae Poëtarum Gallorum (trzy grube tomy za-

[1]) Bezskutecznie szukałem źródeł Fraszek w zbiorach anegdot włoskich, francuskich czy niemieckich: Macropediusa, Brusoniusa, Bebela, Gasta, Domenichiego, Aretina czy Arlotta.

[2]) Zachowałem pisownię wydania, które mam pod ręką z roku 1500.

wierające przeważnie epigramy) i w kompletnych wydaniach łacińskich poezyi Pawła Stephana, Joachima Bellaiusa, Mikołaja Borboniusa i kilku innych — niewiele znalazłem utworów, treścią z Fraszkami bliżej spokrewnionych.

Jako rodzaj poezyi, najpodobniejsze są do Fraszek „Nugae" Borboniusa, utwory dosyć blade, bez większej wartości; wiele ich jest, przeróżnej są treści, ale prawdopodobnie Kochanowskiemu za wzór nie służyły — przynajmniej nie można tego udowodnić, że służyły.

Fraszkę 59. ks. III-ej „O Marku"[1]) — która zresztą do bardzo wielu epigramów jest podobną, przypomina wiersz:

In Marcum avarum.

Marcus avarus heri cum se suspendere vellet,
Sexque obolis misero restis emenda foret,
Territus hoc pretio, Restim, inquit, non emo tanti:
Quinque obolis tandem convenit, atque perit.

(Borbonii „Nugae" Lib. I ep. 29.)

albo inny:

In avaros.

Dum moritur, lachrymat, non quod moriatur, avarus;
Sed loculum tanti quod sibi nollet emi.

(Borbon. „Nugae". Lib. I. ep. 34.)

Obydwa powyższe epigramy, razem z Fraszką „O Marku" podobne są znowu do epigramu Jerzego Bachanata, który przypomina nadto Fraszkę p. t. Epitaph Sobiechowi:

Epitaph. Sylv. Medici Parisiensis.

Sylvius hic situs est, gratis qui nil dedit umquam.
Mortuus est, gratis, quod legis ista, dolet.

(Epitaphia ioco-seria.)

Fraszkę 70. ks. II. „Do dziewki" przypomina wiersz Borboniusa

Ad Rubellam puellam.

Quur me flere vetas, Rubella, et angi,ô
Virgo, lux mea, mel meum, meum cor?
Quur tam me hic miserum diu, atque solum,
Cum desiderio tui relinquis?
Nam solus videor mihi, miserque et
Plane dimidiatus esse, ubi tu
Non sis, lux mea, mel meum, meum cor.

(Borbon. „Nugae" Lib. II. ep. 119.)

[1]) Że Fraszka ta powstała pod wpływem innych, jako nowa odmiana tego samego dowcipu, dowodzi po części tytuł jej: wszystkie epigramy mówiące o skąpcu dają mu imię Marka, zapewne dlatego, że wyraz „Marcus" — tylko jedną literą różni się od wyrazu „parcus".

albo wiersz: M. Antonii Mureti Lemovicis:

Ad Phyllidem.

Cum ducenda mihi sine te sunt tempora, Phylli,
Longior est anno mensis, et hora die,
At tecum si quando datur mihi vivere, rursus
Esse diem credo, qui modo mensis erat.
Te sine vel Tauri cum lustrat cornua Titan,
Semper adesse mihi moesta videtur hiems.
At tecum gelidae medio sub tempore brumae,
Ire tamen veris tempore laeta, puto.
Te sine, nox mihi sit, medio cum Phoebus in axe est
At tecum in media sit mihi nocte dies.[1])
Quantum in me miserum iuris tibi fata dedere.
Quae mihi vel coeli vertere iura potes.

(Del. Poët. Gall. Pars II.)

„Modlitwę o deszcz", Fraszkę 72. ks. III-ej przypomina wiersz: Martialis Monerii Lemovicis:

In diuturnos imbres.

Arcture grandinum pater,
Deiector imbricum Deus,
Trux orte, peior occidens;
Tuque, o puelle, quem Iovis
Idae iugo ales extulit.
Qui vase semper humido
Fossis, minaris et mari:
Tergoque Orion excite
Optante praemium patre:
Et potor arcus aequoris.
Septem coloribus potens
Phoebo vel imbre nuncius.
Iam sat tumultibus datum,
Mollite quaeso turbines.
Vestris opus quid est aquis?
Ah lachrymis meis sat est.
Credo, Corinna sit satum
His humidis Diis genus:
Nam viso lumen aridum
Mox mi resolvit in lacus.

(Del. Poët. Gall. Pars II.)

Z utworów pisanych po francusku przejrzałem tylko dzieła Marota i Ronsarda.

[1]) Porównaj z wierszami Fraszki:

Jakoby słońce zaszło kiedy niemasz Ciebie,
A z Tobą i w pół nocy zda się dzień na niebie.

Wiersze Klemensa Marota cięte i dowcipne a lekkie i naturalne, nieraz przypominają Fraszki, ale w szczegółach w treści poszczególnych utworów, nie łatwo dopatrzeć się większego podobieństwa.

Rodzajem dowcipu przypomina Fraszkę 63. ks. I. „O Aleksandrze“ następujący epitaf[1]).

Du Alexandre President de Barrois.

Sous ceste tumbe est gisant Alexandre
Non pas celuy, qui son nom fit espandre
Par l'univers: non pas celuy de Troye,
Qui par l'amour mit son pays en proye;
Alexandre est celuy-cy de Barroit,
Qui a bon droict faict le nombre des trois etc.

Ronsardowi przypisywano przez jakiś czas wielki wpływ na Kochanowskiego. Jako dowód tego wpływu przytaczano podobieństwo jego ody „do Kassandry“ do Fraszki 8. ks. II. „Na Różę“. Pokazało się, że Fraszka „Na różę“ to przekład epigramu z Antologii łacińskiej — a oda do Kassandry — to jego naśladowanie. W poezyi Ronsarda nie ma utworów naprawdę podobnych do Fraszek — nawet „Gayetés“ różnią się od nich.

Bardzo wiele wzorów mógł znaleść Kochanowski w literaturze niemieckiej. Poezyi łacińskich spłodzono w Niemczech całe stosy a poetów czy ludzi piszących wiersze było tam w XVI-ym wieku więcej, niż gdziekolwiek indziej.

Czy Kochanowski znał niemieckie poezye?

Wierszy napisanych w języku niemieckim (których zresztą za jego czasów nie było wiele) nie znał zapewne, bo o ile wiemy — językiem tym nie władał, — ale wiersze pisane po łacinie mógł znać. Niemcy to przecie najbliżsi sąsiedzi Polaków, miasta nasze przeważnie przez nich były zamieszkane; wielu Polaków odbywało studya na uniwersytetach niemieckich sam Kochanowski „Niemce nawie-

[1]) Do pewnego stopnia przypomina tę Fraszkę także epigram Niemca Natana Chytreusa:

In tres Petros.

Carmine quod possint
Itali et cum Teutone Galli;
Scire cupis, ternos aspice quaeso Petros.
Italia Angelium,
Ronsardum Gallia, suave
Lotichii ingenium Teutonis ora tulit.

(Chytraeus: Epigramm.)

dził“ choćby tylko po drodze z Francyi, katalogi biblioteczne z XVI. wieku wykazują, że w Krakowie było za jego czasów dużo książek niemieckich — to wszystko okoliczności, które mogły ułatwić poznanie.

Wzorów szukałem przedewszystkiem w zbiorze p. t. „Delitiae Poëtarum Germanorum“, zawartym w sześciu grubych tomach i w zbiorach poezyi[1]) Chytraeusa, Lauterbacka, Zochera, Lotichiusa Drugiego, Melanchtona, Sabina i Sibuta.

Wierszy podobnych do Fraszek znalazłem stosunkowo wiele: Fraszkę 3. ks. I-ej „O żywocie ludzkim“ przypomina epigram Adami Siberi Chemnicensis:

Vita humana.

Homo quid est, nisi bulla et umbrae somnium?
Qui bis decem si lustra vitae compleat:
Puer nihil sapuit, nihil sapit senex,
Partemque vitae maximam somnus tulit,
Nec auferunt morbi parum, curae parum,
Iam reliquum quod est momenti, quantulum est?

(Delitiae Poët. German. Pars VI)

Fraszki mówiące o nietrwałości rozkoszy, o zadowoleniu ze swego losu, o wiecznej sławie cnoty i t. p. — naprzykład Fraszkę 89. ks. I. „Do Pawła“, albo Fraszkę 80. ks. I. „Na Frasowne“ przypomina epigram: Alberti Friderici Mellemani:

Sorte sua contentus.

Hic satur est haustis qui non sitit amplius urnis;
Sive bibat multum, seu bibat ille parum.
Non opibus pollens, sed qui nihil amplius optat,
Hic locuples satis est, sic opulentus homo.
Est hominis dives mens, sed non cista, vocanda,
Non tibi tam magnum convenit arca decus.
Esse quidem tenui locupletes possumus in re:
Possumus ex parvo fonte levare sitim,
In mediis contra sitiebat Tantalus undis,
Inter acervatas est ut avarus opes.

(Del. Poët. German. Pars IV.)

Fraszkę 21. ks. I. „Na nabożnę“ przypomina dwuwiersz: Euricii Cordi:

In Aulam.

Cum sis foemina tam pusilla, miror,
Quod magnum vociteris, Aula, scortum.

(Del. Poët. German. Pars II.).

---

[1]) Przeważnie epigramów.

Fraszkę 96. ks. II. „Do Mikołaja Mieleckiego“ przypomina epigram: Joannis Posthii Palatini:

Illustriis. Du. Christophoro Principi Palatino etc.
Non ego te veneror tantum illustrissime Princeps,
Quod sis Principibus progeneratus avis:
Sed magis ingenuas quia sic amplecteris artes,
Ut superare tuos iam videaris avos.
Macte animo tali, sanguis charissime! Musae
Sacrabunt celsa nomen in arce tuum.

(Del. Pošt. German. P. V.)

Fraszka 39. ks. III. „O Fraszkach“ — przypomina wiersz: Michaelis Haslobii Berlinensis:

Ad lectorem.

Sicut apis variis sibi floribus excipit illud
Dulcia quo fingens ponere melle queat.
Sic quoque de multis, Lector, tibi collige, mentem
Quod iuvet ac moesto taedia corde fuget.
Non tamen urticae nullus locus esto sub horto:
Omnia non uno terra colere perit.

(Del. Pošt. German. P. III.)

Fraszkę 39. ks. II. „Na Fraszki“ — przypomina wiersz: Hieronymi Arconati Silesii:

Biboni.

Horas me male collocare dicis,
Cum Phoebi citharam fidesque tracto:
At tu quid facis? amphoras Jacchi
Cum noctem in mediam trahis bibendo?
Et vinum male collocas, et horas.

(Del. Pošt. Germ. P. I.)

Fraszkę 56. ks. III. „O Kapłanie“ — przypomina wiersz: Nathanis Chytraei:

In Rasos.

Cur calvos per se Monachos quandoque futuros,
Rasura calvos reddere Papa sinit?
Calvitii causam novit pater ipse phalanthus,
Eunuchum et calvum quid vetet esse, videt.
Quocirca ut melius monachorum furta premantur,
Sponte quod hinc fieret, iam fieri arte iubet.

(Chytraeus: Epigrammata, str. 156.)

W niemieckich zbiorach anegdot i facecyi, jak już wspomniałem, nie znalazłem treści, któreby żywcem dostały się do Fraszek.

Poezya reszty narodów prawdopodobnie nie wywarła wpływu na Fraszki.

„Delitiae Poëtarum Belgorum“ (4 tomy), choć w nich zawarte są utwory takich humanistów, jak Erazm z Rotterdamu, Lipsius, Burchius, Eyindius i inni, — nie zawierają utworów, któreby przez treść swą czy formę z Fraszkami bliżej były spokrewnione. Utwory w nich zawarte podobne są wprawdzie nieraz do Fraszek — ale podobieństwo to drugorzędne, — takie tylko, jakiego możemy się dopatrzeć np. między Fraszkami, mówiącemi o ludzkiej doli a wierszem: Hadriani Burchii Ultrasectini:

Nonnunquam in uno pectore
Dolor habitant et gaudium.
Cum nempe homo ob res ludicras
Fragilesque mundi tristis est.
Sed gaudet in Deo ac opem
Exspectat eius e manu.

(Del. Poët. Belgicorum Pars I.)

albo wierszem: Joannis Secundi Hagiensis:

In instabilem fortunam.

Omnibus horis
Nemo beatus;
Lubrica sors est,
Nescia certa
Sede morari etc.

(Del. Poët. Belgicorum P. II.)

Nie znalazłem utworów spokrewnionych z Fraszkami — także w „Delitiach“ poetów węgierskich, duńskich i szkockich (które zresztą zawierają przeważnie utwory napisane dopiero przy końcu wieku XVI. lub w początkach wieku XVII-go.)

Na koniec zostawiliśmy sobie poezyę polską — dotychczas nie wspominaliśmy o niej ani razu, nie przytoczyliśmy z niej ani jednego wzoru. Jaka była ta poezya przed wydaniem Fraszek i jak mogła wpłynąć na Fraszki?

Aż pod koniec wieku XV. składa się poezya polska z wierszydeł różniących się od prozy tylko formą zewnętrzną.

Z początkiem wieku XVI-go zjawia się wreszcie trzech poetów, którzy zaczynają pisać poprawnie a chwilami nawet prawdziwy talent poetycki objawiają.

Najstarszy z nich arcybiskup Krzycki poznał poezye Rzymian i naśladował je, wybrawszy sobie formy dla usposobienia i swych

zdolności najodpowiedniejsze. Nie lubi pisać długich poematów, brak mu tchu na napisanie epopei czy dramatu, więc pisze carmina, ody i epigrammata. Dowcipu i weny ma dosyć dużo — a i uczucia nie brak

Czy na Kochanowskiego wpływ wywiera? Fraszek podobnych do wierszy Krzyckiego jest wiele — ale to podobieństwo drugorzędne Fraszkę 36. ks. I. „Na Barbarę“ przypomina treścią wiersz „In vetulam hircissantem“ Lib. VI. carm. XXXIII.

Wogóle temata i formy wiersza a nawet nieraz ton i nastrój ma Kochanowski podobne do Krzyckiego, którego utwory z pewnością znał, ale nie potrzebował i nie chciał ich naśladować.

Współczesny Krzyckiemu Dantyszek pisał przeważnie dłuższe carmina i hymny, epigramów mało; wpływu ani wzorowania się na nim we Fraszkach nie widać. Natomiast służyły zapewne Kochanowskiemu za wzór poezye Janickiego.

Epitaphium uxoris Nic. Zitti — przypomina „Nagrobek Tęczyńskiemu (Fragmenta l. 49).

Epit. Christopi Biscupii, w którym poeta mówi o morderstwie, którego dopuściła się pijana szlachta — przywodzi na myśl nagrobek Żelisławskiemu (Fr. 66. ks. I.). Wiersz „In tumulo Thomae Rosnovii“ ma treść podobną do treści Fraszek o skąpstwie etc.

Poezye Janickiego wyszły z druku w r. 1543. W r. 1555 wychodzi w Krakowie: Christophori Kobilieński: „Variorum epigrammatum ad Stanislaum Rosimontanum libellus“. Autor talentu nie ma ale układa wiersze dosyć zgrabne. Z pośród nich podobne są do Fraszek epigramy: „In superbum“, „Ad Joannem Solhowski“ i „Ad Libesitam quendam“, w którym autor mówi, że „saepe solet miseris laeta venire dies“.

W dziesięć lat po książce Kobylińskiego wychodzą: A. Tricesi Epigrammatum libri II. Zawarte w nich listy poetyckie, epitafy, morały, żarty — ogółem wzięte wszystkie są w rodzaju Fraszek — specyalnie żaden wiersz za ich wzór uchodzić nie może.

Mniej jeszcze niż powyższe mogły wpłynąć na Fraszki suche zwykle i nudne epigramy Grzegorza z Sambora, Pawła Krośnianina i Adama Schrötera.

Zatem wpływ poetów polsko-łacińskich na Kochanowskiego jest bardzo nieznaczny, niema wpadających w oko analogii i podobieństw Łatwo wytłumaczyć, dlaczego tak jest. Poezye Polaków znane były w Polsce — Kochanowski nie chciał niepotrzebnie narażać się na zarzut naśladownictwa.

Wiele większy jest wpływ piszącego po polsku — Mikołaja Reya. On dał Kochanowskiemu swym przykładem pobudkę do pisania w oj-

czystym języku i on napisał „Figliki czyli przypowieści przypadłe“, które w niejednym względzie Fraszkom za wzór służyły. I treścią i formą i nastrojem i tonem rubasznym przypomina Fr. 33. ks. I. „O dobrym panie“[1]) „przypowieść przypadłą“:

Dziewce uwiązła koszula w pośladku,
Ujrzał jeden, a dziewka pierze sobie chusty,
Uwiązła jej koszula w silny ogon tłusty.
Rzekł jej: łakomy tył masz — otoć zje koszulę,
Ale chceszli dać mu w łeb, dam ja tobie kulę.
Powiedziała: Nie, panie — utrzeć się to chciała.
Iżeś ją miał całować tak się nadziewała.
On splunąwszy, skoczył precz, śmiechu dosyć było,
Bo też na tę kwiestią tak się rzec godziło.

Prócz Figlików mogły też służyć Kochanowskiemu za wzór do Fraszek niektóre wiersze ze Żwierzyńca. Że służyły za wzór w istocie, tego dowodzi Fraszka 11. ks. I. „Na utratne“, która jest chyba przeróbką epigramu XXII. czwartego rozdziału Żwierzyńca[2]).

Niedbałego figura.
Figowe drzewo piękne wysoko na skale
Malowali, a jagód już na nim o małe
Ano je skubią sroki, latając a wrony,
Bowiem to ich, co ukraść, zwyczaj przyrodzony.
Takżeż naszym niedbalcom prawie toż działają
Jedno sroki, a wrony, co ich używają.
Co w nędzy nazbierają rozleci się marnie,
Bowiem tam już leda kto zawżdy k'sobie garnie.

Nadto wiersze ze „Żwierzyńca“, „Na hardego“, „Na łakomego skąpca“, „Na opilce“ etc., mówią o tem samem, co Fraszki, w inny sposób. Może to objaw rywalizacyi — a może jeden z dowodów, że podobieństwo treści nie dowodzi naśladownictwa.

Podając wzory z poezyi humanistów, nie twierdziliśmy wcale, żeby Fraszki, do nich podobne, były z nich tłómaczone, przerabiane lub choćby tylko naśladowane; skonstatowaliśmy tylko przez przytoczenie, że treść ich przypomina Fraszki, więc mogła na nie wpłynąć. Czy jaki wpływ wywarła? o tem wolimy nie wyrokować. Wolimy nie bawić się w hypotezy i przypuszczenia — nie przyzywać do pomocy wyobraźni, bo toby nas jeszcze bardziej od ścisłości oddaliło, a mogłoby wprowadzić „w błąd jakowy“, czego koniecznie chcemy uniknąć. Na pewno dowiedzieliśmy się tylko tyle, że wiersze w rodzaju Fraszek,

[1]) Przytoczyliśmy już powyżej podobny do niej wiersz łaciński.
[2]) Nb. jeśli obydwa te epigramy nie są — przeróbką — trzeciego.

tak swą treścią jak formą i nastrojem do nich zbliżone, są we wszystkich literaturach narodów ucywilizowanych XVI. wieku bardzo częstem zjawiskiem — że Kochanowski znał ich wiele i że znalazł w nich wzór i pobudkę do naśladowania utworów starożytnych lub do pisania w ojczystym języku.

Wpływ literatury współczesnej na Kochanowskiego jest wielki i znaczący, ale polega głównie na tem, że ona wskazała źródła, z których czerpać powinien, czy wzory, jakie powinien naśladować, że zwróciła jego uwagę na poezyę Greków i Rzymian, — że kazała mu się lubować w liryce i tworzyć przedewszystkiem pieśni czy epigrammata i że pokazała, w jaki sposób można z klasycznych wzorów korzystać. Kochanowski pisał, jak inni humaniści, bo naśladował ich w naśladownictwie, tak jak oni przerabiał lub tłómaczył wiersze miłosne — anegdoty czy nagrobki — jak inni ostrzył sobie język czy pióro na bliźnich. Czasem naturalnie korzysta z poezyi nowszej w sposób więcej bezpośredni. Nie bezpodstawnie możemy przypuszczać, że mniejwięcej trzydzieści Fraszek zawdzięcza swe powstanie literaturze humanistycznej (epigrammatom, elegiom, odom, sonetom lub nowellom i facecyom) wieku XV. i XVI. Zresztą o tem trudno sądzić, czy poeta czerpał z pierwszej czy drugiej ręki — o tem tylko on sam mógłby nas objaśnić — a on objasnić nie chciał. Za czerpaniem z pierwszej ręki przemawia między innemi ta okoliczność, że naśladowanie starożytnych przynosiło w wieku XVI. chwałę w każdym razie większą niż naśladowanie współczesnych.

Rezultaty naszych badań, tyczących się stosunku Fraszek do obcych literatur, przedstawiają się w cyfrach jak następuje: utworów, z których Kochanowski mógł czerpać treść lub tylko główne myśli, znaleźliśmy:

W Antologii greckiej	mniejwięcej	.	48
W zbiorze poezyi Anakreonta	„	.	10
„ „ Safony	„	.	3
„ „ Pindara	„	.	1
Zatem w literaturze greckiej	mniejwięcej		62
W zbiorze poezyi Marcyalisa	„	.	6
„ „ Katulla	„	.	5
„ „ Propercyusza	„	.	3
W Antologii łacińskiej	„	.	3
Razem w literaturze rzymskiej	„	.	17
W literaturze nowo-łacińskiej	„	.	25
W literaturze włoskiej, francuskiej i polskiej		.	5 razem
Razem tedy znamy wzorów Fraszek		. . . .	109[1])

[1]) Wszystkich Fraszek jest 291.

Z tej liczby tylko 59 (57 starożytnych i 2 nowożytne) dotychczas było znanych jako wzory to jest te tylko, które wykryli Leon Borowski i Józef Przyborowski. Kategorycznie za przykłady uważać można najwyżej 50 Fraszek — inne są tylko naśladowane.

Dowiedzieliśmy się tedy, że więcej niż trzecia część Fraszek ma treść zapożyczoną, a wszystkie mają zapożyczoną formę.

A więc blisko 200 epigramów ma treść oryginalną — zaczerpniętą z życia poety — z dziejów jego umysłu czy serca i ze stosunków, wśród których żył. Te są naturalnie dla nas ważniejsze i więcej nas obchodzą.

Dzisiaj znaczenie Fraszek polega przedewszystkiem na tem, że one dostarczają nam mnóstwa wiadomości, które są dla nas bardzo ciekawe.

Rozpadają się na dwie wielkie grupy — jedna obejmuje wierszyki poważne. druga wesołe, krotochwilne. W pierwszych wypowiada poeta swe poglądy na świat i ludzi — lub daje wyraz uczuciom miłości, przyjaźni, nienawiści czy wstrętu. Z tych wierszy my poznajemy zakryty umysł poety — jego charakter i temperament — a zarazem dowiadujemy się i to i owo o jego otoczeniu, o przyjaciołach — hulankach — i znajomych, którzy kształtowali umysł i serce poety.

Druga grupa obejmuje utwory wesołe, ważne z wielu względów.

Wiersze wesołe — stworzone wśród zabawy i dla zabawy — żarty, drwinki, anegdoty — rzucają dużo światła na prywatne i towarzyskie życie ludzi XVI. w. — dają nam poznać ich rozrywki i żarty — ich humor i wesołość.

Nie możemy zestawiać z życiem każdej Fraszki z osobna — nie znamy życia poety, nie znamy dat powstania Fraszek — nie wiemy jakie okoliczności zrodziły ten lub ów wierszyk. Toteż ogólnie tylko możemy mówić o tem, jak życie poety rodziło te drobne wierszyki, jakie przekonania, myśli, uczucia i nastroje kazały dźwięczeć strunom lutni Jana z Czarnolasu.

Najpierw mówić będziemy o Fraszkach poważnych, które zostają w związku z religijnemi i filozoficznemi przekonaniami poety. Żeby wartość ocenić, trzeba zestawić je z temi wiadomościami, które czerpiemy z wszystkich innych źródeł. Uczyniwszy to, zobaczymy, jak one uzupełniają, jak objaśniają to wszystko, co wiedzielibyśmy bez nich.

Wśród Fraszek jest kilka epigramów, które przyczyniły się do rozjaśnienia kwestyi, jakie było stanowisko Kochanowskiego wobec katolickiego kościoła. O tem stanowisku przeróżnie mówiono. Przez długi czas zaliczano poetę do protestantów.[1]) Więc czy był katolikiem, lutrem lub kalwinem?

Gdy był po raz pierwszy w Krakowie, ruch dyssydencki objawiał się już dość wyraźnie, ale w małych rozmiarach. Potem pojechał do Włoch, tam nie było tak źle, jak w Niemczech, ale i tam już dotarły nowe prądy. Pomimo bulli Leona X i w Wenecyi drukują się dzieła Lutra, Melanchtona i Kalwina; w Modenie Paweł Ricci zawiązuje stowarzyszenie, mające na celu szerzenie zasad Lutra; w Ferrarze Renata, córka Ludwika XII. a żona Herkulesa d'Este, podejmuje na swym dworze Kalwina i zbiegłego z Francyi Klemensa Marota. Nawet biskupi i kardynałowie, jak Morone, Reginald Pole, Kasper Contarini — stawiają papieżowi żądania do luterskich bardzo zbliżone i usiłują go nakłonić do kompromisu z protestantami, a przynajmniej do wielkiej tolerancyi, do wprowadzenia komunii św. pod dwiema postaciami, małżeństwa księży etc. Ogół wprawdzie nie objawia głośno swych przekonań, bo boi się inkwizycyi, ale i on pochopny jest do nowin. Zresztą grunt dla niektórych postulatów reformacyi oddawna już był we Włoszech przygotowany. Jeżeli gdzie, to tam powaga duchowieństwa bardzo podupadła. Odkąd Dante osadził w piekle Mikołaja III. i Bonifacego VIII., a Boccacio w swych nowellach przedstawił ogromne zepsucie mnichów, suknia duchowna coraz mniejsze miała poszanowanie. Widocznie złe bardzo daleko zaszło, kiedy z końcem wieku XV. sekretarz papieski, Poggio Bracciolini, ośmiesza w swych „Facecyach" dygnitarzy kościelnych, a kardynał, Piotr Bembo, broni przed papieżem Pomponaziego, który w swem dziele zaprzeczył nieśmiertelności duszy[1]). Te i tym podobne fakta nie mogły pozostać bez wpływu na ukształcenie umysłu Kochanowskiego. Przecież był młody

[1]) Wespazyan Kochowski, chcąc oczyścić pamięć poety z tego zarzutu, wypowiada słowa, które nam dają pojęcie o tem, jak Kochanowskiego wkrótce po śmierci sądzono. W wierszu p. t. „Apologia za Janem Kochanowskim, wojskim sandomierskim, poetów polskich wodzem, którego niektórzy rozumieją być heretykiem" — ubolewa on:

Żałuję twej Janie doli,
Która mię jak własna boli,
Obmownym że cię językiem
Udają być heretykiem.
Jakobyś pańskiej owczarnie
Odstąpiwszy, uwiązł marnie
W błędach Lutra czy Kalwina etc.

wtedy, gdy je widział — a młodzi są skłonni do nowinek. On powiedział później w „Satyrze“:

Nie uczyłem się w Lipsku, ani w Pradze wiary,
I nie wiem, jako każą w Genewie u fary.

Przypuszczamy, że prawdą jest to, co powiedział, ale — i we Włoszech mogły się przedrzeć do duszy — nowiny, bo jeśli protestantyzm tam na wiarę wpływu nie wywarł, to wywarł go w każdym razie humanizm.

Ciekawe jest stanowisko humanistów wobec katolicyzmu i herezyi. Oni tak ukochali świat starożytny, że trudno im było wyrzec się bogów Grecyi; z drugiej znów strony, zanadto głęboko wdarła się, jeszcze przedtem nim klasyków czytali, w ich serce wiara w Boga jedynego, żeby mogli jej się sprzeniewierzyć. W duszy rodziła się rozterka.

Tymczasem duch świata starożytnego, który ich ogarnął, koniecznie żądał harmonii, bo rozterek w duszy nie znosił[2]). Więc z konieczności dążą do harmonijnego połączenia dwóch różnych religii i z zasad chrześcijaństwa uznają tylko te, które się dadzą pogodzić z filozofią i religią Greków. Wierzą w Boga jedynego, wszechmogącego, bo i w starożytności było Fatum, które nawet bogami rządziło, a więcej nie wierzą prawie w nic, choćby chcieli wierzyć; — więc wolą nie myśleć o religii, nie zajmować się nią zupełnie i nienawidzą reformacyi za to, że ona ich uwagę w jej stronę odwraca. Tak myślał i wierzył Erazm Rotterdamczyk, tak myśleli mistrzowie poety, którzy wpoili w niego miłość dla starożytności, Sygoniusz czy Robertello; takie były religijne przekonania Padniewskiego i Myszkowskiego. A Kochanowski?

I jego przekonania nie były inne.

Wierzy w Boga i nie żałuje, jak później Schiller, „bogów Grecyi“. W odzie „in deos falsos“ mówi:

Horum ne umbra quidem est nunc reliqua omnium
Fallacesque deos fictaque numina
Coeco condidit Orco
Tempus cuncta redarguens.
At tu magne parens orbis et arbiter
Naturae veluti principio cares,
Sic expers quoque finis
Vives omnia saecula.

Jeśli w swych wierszach prosi nieraz o pomoc Apollina, Muzy lub Wenerę — nic dowodzi to zupełnie, żeby w ich istnienie wierzył. Jeszcze w późniejszym wieku mieszał nieraz pojęcia chrześcijańskie z pogańskiemi. To było wynikiem mody i naśladowania. Ciekawe są

[1]) Plenkiewicz str. 130—132.

[2]) Bobrzyński: „Stanowisko polityczne J. K.“ „Przegląd Pol.“ 1898.

te słowa, któremi pocieszał Krzysztofa Tarnowskiego po śmierci ojca jego Jana: „Ojciec Twój dla ojczyzny rany ponosił, śmierci się nie lękał, a mało się troszczył o dary fortuny, dbał tylko o ducha przymioty. Tą drogą Pollux, tą drogą Bacchus, tą drogą tułający się Alcyd niebo pozyskał; pomiędzy niemi spoczywa teraz Tarnowski, jako nowy godownik bogów. Nie opłakuj go tedy".

Wiele więcej daje do myślenia fakt, że w pismach Kochanowskiego prawie nigdzie nie możemy wyczytać imienia Zbawiciela lub Jego Niepokalanej Rodzicielki, ani imienia któregokolwiek świętego.

Wróciwszy do ojczyzny, skonstatował poeta ze zdziwieniem zapewne, że przez tę parę lat, które zagranicą przepędził, protestantyzm w Polsce zrobił ogromne postępy. Luteranizm już „na dobre" ogarnął Wielkopolskę a kalwinizm Małopolskę i Litwę. Doszło do tego, że możniejsi panowie, jak Marcin Zborowski, Mikołaj Oleśnicki, Hieronim Ossoliński, Rafał Leszczyński etc. łupili w swych dobrach kościoły i zmieniali je na zbory kalwińskie.

Matka i stryjowie poety żądają od niego koniecznie, żeby wstąpił do stanu duchownego. On broni się przeciw temu, nie wstępuje i ostatecznie obiera karyerę dworską. Mieszka w Krakowie, zawiązuje liczne stosunki ze szlachtą; — do rzędu swych przyjaciół zalicza Dudycza, Trzecieskiego i innych przywódców dyssydenckich.

Do ruchu religijnego się nie miesza, a gdy go kto zagadnął o kwestye religijne, odpowiada mu zapewne tak, jak później powiedział w „Satyrze":

Bracie, nie chcę się z Tobą w rzecz wdawać o wierze,
Bo ja sam na się wyznam, żem prostak w tej mierze;
Lecz jeśli ty inaczej o sobie rozumiesz,
Jedź do Trydentu,[1]) a tam ukażesz co umiesz.

Ale zwolna dokonywa się w duszy poety odmiana. Zauważył, że rozruchy religijne osłabiają siłę państwa, więc jako szczery patryota zaczął je potępiać. Wszak już Ennius powiedział, że każda rzeczpospolita swoją sprawą stoi, a Cicero, że „regna iisdem artibus conservantur quibus ab initio parantur" — a przecież sprawą Polski był katolicyzm. Kochanowski nie zastanawia się głęboko nad istotą reformacyi, widzi tylko jej stronę zewnętrzną: boi się rozruchów i nieszczęść, które ona ściągnęła na Niemcy, Francyę i Niderlandy.

To też i sam pobożniej przemawia:

Com raz obiecał na krzcie Panu swemu,
Nie służyć póki we mnie dusza, jedno Jemu,
Stoję przy tem statecznie i znam jego słowa:
Tych nie odstąpię; by mi też miała spaść głowa.

[1]) Nb. na sobór.

Już w „Zgodzie“, a więc w r. 1564, występuje przeciw nowatorom[1]), którzy dysputują o religii:

„A jako uczyć mają, nie umiejąc sami,
Muszą pewnie nadłożyć kazania baśniami.
Świetcy, widząc ich nierząd, w rzeczy poprawili,
Jęli się sami kazać i żony ćwiczyli.
Więc teraz wszyscy każą, a żaden nie słucha,
Spytajcie: Skąd apostoł? Duch pry — gdzie chce dmucha.

Poeta w tym ustępie uderza w najsłabszą stronę protestantyzmu, w jego czysto ludzki początek — więc staje otwarcie po stronie katolików.

Potępiając reformacyę, nie mniej srogo potępia Kochanowski księży, którzy ją wywołali swem zepsuciem i, idąc za przykładem innych, smaga ich i wydrwiwa bez skrupułu w swoich utworach.

Po tym zbyt długim może wstępie zróbmy przegląd Fraszek, które zostają w związku z kwestyą religijnych przekonań.

Wśród Fraszek jest jedna modlitwa i kilka westchnień „do Pana“.

Fr. 72. ks. III. jest „modlitwą o deszcz“. Dużo w niej pochwał i epitetów wielbiących wszechmoc i miłosierdzie Boga.

„Dawco wszelkiego dobra, szafarzu wieczny, który rosę nocy spuszczasz na ziemię, a rzekom i morzu wodę dajesz, ty co chcesz, możesz uczynić, więc ześlij deszcz na wyschłą ziemię, zmiłuj się nad ludźmi, ocal ich plony.“ — To modlitwa, wypowiedziana w imieniu całego narodu — inne są raczej osobiste.

Fr. 38. ks. III. „do Pana“ to czterowiersz.

Treść taka: „Boże Ty wiesz, co ja myślę i czego pragnę a spełnisz tylko te z moich życzeń. które z Twoimi są zgodne. A więc czyń to. coś ulubił sobie.“

Tę samą mniej więcej myśl znajdziemy w Fraszce II. ks. III. „Do Pana“, która mówi: „Bóg tylko wie, czego nam do szczęścia potrzeba“. Więc oba powyższe wierszyki, króciutkie, proste, to akt ufności w miłosierdzie boże i poddania się jego woli. Prośbę do Boga wypowiada przecież poeta w dwóch wierszykach.

We Fr. 37. ks. III. „Na dom w Czarnolesie“ mówi: Niech inni mają pałace i złoto — ja proszę tylko o zdrowie — mierny dostatek — czyste sumienie i ludzką życzliwość.

We Fr. 96. ks. I. „o żywocie ludzkim“ prosi: Boże pozwól

[1]) Zapewne z natchnienia i pod wpływem Padniewskiego; v. Tarnowski J. K. str. 230—232.

mi patrzeć spokojnie, jak ludzie szaleją — i nie brać udziału w ich szaleństwach.

Z kilku krótkich wierszyków trudno sądzić o religijnych przekonaniach poety. Ale to z nich widać, że on we wszechmogącego Boga wierzył szczerze i gorąco. Czegoś specyalnie katolickiego lub nawet chrześcijańskiego tylko, trudno się dopatrzeć.

Że do protestantów nie należał, dowodzi oprócz przytoczonych powyżej ustępów ze „Zgody“ i „Satyra“. Fr. 22. ks. III. „Na heretyki“. Powiada tam. „Wy heretycy śmiejecie się z ceremonii kościelnych, z mszy i procesyi — a więc czemuż wy sami do kościoła chodzicie? W drugich szukacie wad a samiście od nich gorsi:

Wyjmij niebożę bierzmo pierwej z oka twego
A potem źdźiebła sięgaj w oczach u drugiego.

Że dla duchownych nie miał w ogólności wielkiego szacunku, o tem znów świadczą anegdoty, które o nich opowiada. Jest ich mniej więcej dziesięć. Niektóre niby niewinne.

Fr. 61. ks. III. „Do kaznodziei“ wymawia jakiemuś księdzu, że zbyt długie miał kazanie; słuchacze po tem kazaniu zjedli obiad razem z wieczerzą, bo trwało od rana do wieczora. Fr. 55. ks. I. „O prałacie“, opowiada, jak pewien prałat siedział przy biesiadzie na pierwszem miejscu, między jakąś starą babą a wychudłym mnichem, a gdy urządzono zabawę „podaj dalej“ tak że każdy w kółko miał całować swego sąsiada, — on przez te całusy „miał czyściec prawy jeszcze na tym świecie“.

Fr. 15. ks. III. „Do opata“ [1]) drwi znowu z jakiegoś opata, który grając z biskupami — wygrane pieniądze, by ukryć wygraną zaczynającą się już zmniejszać, do ust chował, aż wreszcie któryś z biskupów zgniewany, uderzył go w twarz tak mocno, że mu dudki wyleciały z ust[2]) — („dobrze, że nie zęby“). Tak samo żartem tylko jest anegdotka „o kapelanie“. (ks. II. Fr. 19) który przez całą noc się bawił i „o gospodyni“. (Fr. 69. ks. I.) która myślała, że legat dlatego ma ten tytuł, że ciągle „lega“ czyli rozleguje się — i „o kaznodziei“ (Fr. 25. ks. II.), który na pytanie, czemu sam tak nie żyje, jak drugim żyć każe, odpowiedział: „Kazaniu się nie dziw, bo mam 500 złotych za nie, ale gdybym tak żył — jak nauczam, to niebym za to nie dostał“. Żartem jest dalej sentencya, że kapłanów jeśli nie mają mieć

[1]) Plenkiewicz — jak to wykazał Brückner, mylnie tę Fraszkę rozumie i niewłaściwie odnosi do Myszkowskiego.

[2]) W średnich wiekach podobno często używano ust, jako sakiewki.

żony, trzebaby jednego członka pozbawić — a tymczasem jest prawo że oni nie mogą być w żadnym członku uszczerbieni, — albo wreszcie sławny przekład epigramu Dudycza „Na świętego ojca“ (Fr. 43. ks. I.)

To wszystko żarty żywcem z życia wzięte — ale żarty bardzo bolesne dla każdego, kto dobro kościoła miał na oku — żarty, które choć są napisane dobrodusznie, bez ironii i bez żółci są zarazem tak cierpką satyrą, jak te słowa z „Carmen macaronicum“: „scelus esse księdzo cnotliwam ducere żonam etc.“

Górnicki w „Dworzaninie“ takich anegdot nie umieszczał i wyraźnie tłómaczył, dlaczego tego nie uczynił. — Januszowski zaraz z pierwszego pośmiertnego wydania „Fraszek“ wyrzucił czterowiersz „o księdzu“ (przedrukowany, przez Brücknera w „Archiv f. slav. Philol. VIII. 506, jako nieznany). Kochanowski widocznie nie miał takich skrupułów, jak oni — to bardzo charakterystyczne. — Zdaje się — tak przypuszcza prof. Tarnowski, że one pochodzą z pierwszych lat życia dworskiego. Zresztą można usprawiedliwić poetę, wszak powiedzieliśmy powyżej, że takie anegdoty pisali także sekretarze papiescy.

Niektórzy historycy literatury twierdzą, że Kochanowski pod koniec życia stał się religijnym i na dowód przytaczają fakt, że parę lat przed śmiercią tłómaczył Psałterz — i napisał kilka wierszy „do Pana“. Zdaje się, że ta religijność nie była ani bardzo głęboką ani prawdziwą, — tak przynajmniej każą przypuszczać niektóre Treny i Fraszki, w których poeta wyraża swój pogląd na życie i ludzi, pochodzące po większej części z czarnoleskiego okresu, bo więcej z nich przemawia filozofia, niż religia.

Jaka była ta filozofia Kochanowskiego? Prawdopodobnie w różnych okresach życia — różna. Z początku, jak przypuszcza profesor Kallenbach [1]), Platon i Horacy najwięcej mu przemawiali do przekonania. Ale Fraszki, w których uwydatniają się filozoficzne pojęcia poety, pochodzą zdaje się wszystkie z czasów czarnoleskich — poważne są i łączą się w system i nie sprzeciwiają się jedna drugiej. Wogólności znajdujemy w nich zapatrywania epikurejsko-sceptyczne w szlachetniejszem obu tych wyrazów znaczeniu. Zacznijmy przegląd ich od przypowieści „O Łazarzowych księgach“ (Fr. 50. ks. II.) jedynego zresztą w tym rodzaju utworu. — Łazarz z Betanii, umierając po raz drugi, dał pewnemu filozofowi książkę, w której opisał to, co widział, będąc na tamtym świecie — ale pozwolił ją przeczytać dopiero w godzinę śmierci, bo tam nic nie masz, czego żywym potrzeba. Gdy Ła-

[1]) W rozprawie p. t. Filozofia Jana Kochanowskiego („Przegląd Polski“. 1888).

zarz umarł, filozof nie zważając na obietnicę, którą złożył, roztworzył księgi i chciał je przeczytać, ale karty były niezapisane, przynajmniej nic na nich nie widział.

Więc jako czytał, tak też trzymał o tem,
I podał drugim filozofom potem.

Co można wywnioskować z tej przypowieści? Tyle w każdym razie, że poeta uważał życie pozagrobowe za jedną wielką nieodgadnioną zagadkę, o której nikt nic nie wie, co ma sądzić.

A życie doczesne czem jest według niego? Farsą... —

Fraszki to wszystko cokolwiek myślimy,
Fraszki to wszystko, cokolwiek czynimy.
Nie masz na świecie żadnej pewnej rzeczy.
Próżno tu człowiek, ma co mieć na pieczy.
Zacność, uroda, moc, pieniądze, sława,
Wszystko to minie, jako polna trawa.
Naśmiawszy się nam i naszym porządkom,
Wemkną nas w mieszek, jako czynią łądkom [1]).
Fr. 3. ks. I. („O żywocie ludskim").

Kilka tylko wierszy — a cała filozofia w nich zawarta — filozofia straszna, odarta z marzeń i złudzeń, a taka głęboka, że boimy się spojrzeć na jej dno. P. Faleński, mówiąc o tej Fraszce, przypuszcza, że poeta stworzył ją w starości pod koniec życia, wpadłszy w chwilową rozpacz pod wpływem jakiejś gwałtownej boleści. Chciałby powiedzieć za Owenem:

Czarnąć brodę na białą zmienił wiek zgrzybiały
A myśli Twoje z białych czarnemi się stały.

więc gdy ci ciężki los zranił zbolałe serce, — zbluźniłeś — ale tylko raz — wyjątkowo — ty przecie tak nie myślisz!

Być może, że tak było — ale — ale i w młodości przyjdzie nieraz na myśl człowiekowi: „Fraszki to wszystko"... i nie potrzeba na to wielkich ciosów — wystarczą te małe — codzienne.

To fakt — że Kochanowski ten pogląd nie raz tylko wyraził — ale kilka razy. We Fr. 76. ks. III. p. t. „Człowiek Boże igrzysko" mówi on:

Nie rzekł, jako żyw, żaden większej prawdy z wieka
Jako kto nazwał Bożem igrzyskiem człowieka.
Bo co kiedy tak mądrze człowiek począł sobie,
Żeby się Bóg nie musiał jego śmiać osobie?

[1]) = schowają nas w ciemny worek, tak jak się chowa lalki po przedstawieniu w szopce.

Wszak on w swej dumie Bogu podobnym się mieni i sądzi, że dla niego cały świat stworzony, że będzie żył jeszcze wtedy, gdy go już nie będzie. A i w trzecim wierszu to samo: we Fr. 96. ks. I. „O żywocie ludzkim“ znowu mówi:

Wierzę, że tam na niebie masz mięsopust prawy,
Patrząc na rozmaite świata tego sprawy.

Więc znowu wzmianka o tem przedstawieniu, o tej szopce — znowu ta myśl, że Bóg bawi się nami, jak dzieci lalką.

Jeśli więc życie takie marne, a kto umrze. tego niema, jakże urządzić życie?

W każdym razie nie w tem mądrość. żeby wielkość świata rozumem ogarnąć — to za wiele czasu zabiera.

Życie mija bezpowrotnie, z nim razem różne rozkosze.

Gonić... wielkie rzeczy a dać gotowemu
Upływać, podobno to barzo szalonemu.
(Fr. 81. ks. III. „O mądrości“).

W życiu szukać trzeba zadowolenia i rozkoszy. Wprawdzie rozkosz zawsze z żółcią jest zmieszana, a w ślad za przyjemnością idzie zwykle troska.

(Fr. 71. ks. II. „O rozkoszy“):

wprawdzie
.... nie trwała rozkosz na tym świecie
Upadnie, jako kwiat za kosą lecie.

(Fr. 89. ks. I. „Do Pawła“) — ale przecie mądry jest ten, kto choć „jedno szczęście“ znajdzie i zamiast narzekać, że go mniej niż złego, cieszy się niem i jest zadowolony i zapomina o troskach.

Fr. 80. ks. I. „Na frasowne“ Człowiek o tyle tylko może być szczęśliwym w tem życiu, o ile spokój ma w duszy, o ile jest wyrozumiały dla ludzi [1]) i cierpliwy w przeciwnościach. To też szukając szczęścia nie powinniśmy zapominać o cnocie, która daje nam spokój sumienia, a za nim spokój duszy. Mimo całego sceptycyzmu, o cnocie mówi poeta bardzo często. Nie jedną o niej wzmiankę można znaleść w wierszach pisanych do przyjaciół i znajomych.

Nawet Fr. 84. ks. III. „Na słup kamienny“, w której zastanawia się nad tem. że złym ludziom często dobrze się dzieje. a dobrym źle, — kończy poeta wezwaniem:

[1]) Porównaj Fr. 77. ks. I. „Na młodość“ —
Jakoby też rok bez wiosny mieć chcieli,
Którzy chcą, żeby młodzi nie szaleli.

Przed się żyjmy pobożnie gwoli samej cnocie,
Której cena jednak jest w szczęściu i kłopocie.

A jeszcze — gdzie szczęście?

Poeta sam widzi je w spokoju, miernym dostatku, w czystości sumienia, w życzliwości przyjaciół (Fr. 37. ks. III. „Na dom w Czarnolesie“ i Fr. 46. ks. II. „Na zachowanie“) no i w zdrowiu naturalnie (Fr. 54. ks. III. „Na zdrowie“)[1]). Najgorszą nieprzyjaciółką szczęścia jest zazdrość. Zazdrosny zatruwa życie sobie i drugim (Fr. 32. ks. I. „O zazdrości“). Nigdy szczęśliwy nie będzie, kto ciągle garnie i nigdy nie syty[2]) (Fr. 10. ks. II. „Na łakomego“).

Poglądy swoje i przekonania wyraża poeta także w innych Fraszkach wszelakiego rodzaju.

Przechodzimy do Fraszek, które zrodziły się z uczucia. Opowiedzą one nam w głównych zarysach dzieje serca poety. Z uczuć najczęściej miłość i przyjaźń odzywają się echem w poezyi. O swej miłości pisze poeta bardzo często, bo jego lutnia podobnie, jak lutnia Ana kreonta woli śpiewać o niej, niż o sławnych bojach i bohaterach...

Cóż tedy dowiadujemy się z Fraszek o dziejach serca poety?

Pierwsze miłości i miłostki w Wenecyi i Padwie czy Paryżu znalazły oddźwięk tylko w poematach łacińskich, bo były przeznaczone dla kochanek, które łaciński język znały, a polskiego — rzecz jasna — nie. Dopiero poznawszy i włoskich poetów zawstydził się i zaczął pisać do Lidyi po polsku, choć ona tego nie rozumiała.

Pisze on w jednym łacińskim wierszu „solus amor docuit blandos me fingere versus“, a w drugim mówi o: „Latia atque recens slavica Musa“.

Wróciwszy do ojczyzny przebywał Kochanowski przez czas jakiś na dworze Firleja a potem na dworze królewskim; spotykał wtedy niemało ładnych panien dworskich, z których nie jedna mu się podobała. Prawdziwej miłości z początku nie było, zanadto głęboko odczuł zdradę Lidyi, żeby mógł zaraz o niej zapomnieć, ale przelotnych miłostek i stosuneczków było dość dużo. Świadczą o tem Fraszki, które na tytułach lub w tekście noszą różne imiona kobiece, te imiona zresztą nie wiele nam mówią; prócz nich niema zwykle w tekście ani jednej wzmianki, tyczącej się nazwiska, stanu, pochodzenia, charakteru, czy wyglądu wielbionej dziewczyny. Nie wiemy także, kiedy która z nich wdarła się w serce poety, i która z nich pier-

[1]) Wprawdzie to przekład, ale chyba poeta solidaryzuje się z jego myślą.

[2]) Porównaj zdanie:

Ten pan zdaniem mojem
Kto przestał na swojem.

wej tem sercem władała, czy Jadwiga, czy Anna, czy Małgorzata i której z nich władza była większa, czy tej, czy tamtej, czy owej. Wszystkiego trzeba się domyślić, trzeba stawiać hypotezy oparte na mniej albo więcej silnej podstawie.

We Fraszce 71. ks. I. tłómaczonej z Anakreonta, podaje poeta w ostatnim wierszu imię Bogumiły. „Gdybym wiedział, że złoto szczęście przynosi, sam bym za nim gonił; ale zdaje mi się, że tak nie jest, więc nie gonię. Wystarcza mi do szczęścia, gdy wesoło bawię się z przyjacioły, zwłaszcza, gdy Bogumiła przy mnie się przysiędzie". Więc widocznie ona go interesowała przez czas jakiś, ale chyba bardzo krótko, bo w żadnej innej Fraszce nie znaleźć już jej imienia — i tylko jeszcze raz w „Pieśniach" o niej pieśniach wspomina.

Już wiele więcej, o ile sądzić można z Fr. 2. ks. II. zajęła go Jadwiga.

„Wróć mi serce! — woła do niej — wróć mi przez Boga — albo mi zamiast niego daj swoje". Widocznie Jadwiga bardzo srogą nie była, kiedy poeta śmie mówić do niej, że z samego serca krom ciała mały by miał pożytek, i widocznie wzruszyła sie prośbą i oddała mu serce, — bo później już o niej ani razu nie wspomina.

Nie dłuższe było panowanie Magdaleny. Poeta, gdy patrzał na nią (Fr. 28. ks. III. „Do Magdaleny") na jej oczy gwiazdom podobne i włosy złote i usta wdzięczne różane i ząbki jak perły i rączkę alabastrową — to tracił mowę, płomień po nim tajemniczy chodził — w uszach słyszał dźwięk a noc oczy mu kryła — a jednak raz tylko zaśpiewał jej odę pochwalną i to tłómaczoną. I wiemy o niej tylko tyle, że była ładna i że była w hierarchii społecznej widocznie dość wysoko położoną, kiedy poeta marzenie o zdobyciu jej uważa za szaleństwo.

Trochę szczęśliwszą, bo też łaskawszą, była Anna. Kto na nią patrzy, ten jest — przez swe szczęście

Królowi równen, a jeśli się godzi
Z królami równać i króla przechodzi.

(Fr. 88. ks. II. „Do Anny"[1]) i takich samych doznaje wrażeń, jak ten, co patrzy na Magdalenę.

P. Plenkiewicz, mówiąc o tej Annie, wspomina, że we fraucymerze królewny Anny była sławna ze swej piękności, Anna Zajączkowska, szlachcianka z sieradzkiego województwa, którą później uwiódł król Zygmunt August, obałamuciwszy ją obietnicą małżeństwa — i pyta —

[1]) Przekład z Safony, ale w oryginale jest: „Bogom równy".

czy to przypadkiem nie ona właśnie taki czar wywierała na poetę swym widokiem? Chyba nie ona.

Jeśli wszystkie trzy wiersze „Do Anny“ do jednej i tej samej się odnoszą, to ta Anna z Fr. 88. ks. II. obiecała raz poecie, że przyjdzie do niego do domu. Zawiodła go wtedy; on czekał niecierpliwie — nie wiedział, co z sobą ma począć (Fr. 75. ks. II. „Do Anny“), chciał czytać, ale nie rozumiał tego, co czytał, chciał grać — ale nie mógł rozpocząć — wreszcie zaczął pisać wiersz do tej, która go tak srodze zawiodła, ale sen wytrącił mu pióro z ręki i uspokoił gniewy. Dajmy na to, że „skandaliczna“, jak ją p. Plenkiewicz nazywa, panna Zajączkowska mogła poecie dać obietnicę schadzki (na którą zresztą nie przyszła) i że ta Fraszka do niej się odnosi — ale przecież nie do niej odnosi się Fr. 95. ks. II. p. t. „Nagrobek Annie“, w której poeta mówi:

Za swoją dobrą wolę, którąś w domu twoim
Zawżdy okazywała Anno gościom swoim...
Godnabyś przetrwać była trzystoletnie dziady.

Panna Zajączkowska przecież uczt w swoim domu nie urządzała — a umarła chyba wtedy, kiedy poeta był już stary albo po jego śmierci[1]). Tak samo niedostatecznie uzasadnione jest przypuszczenie, które pan Plenkiewicz powtarza za Chlebowskim, że Reina, o której mówi we Fr. 19. ks. III. jest właśnie sławną Reginą Straszówną, przyszłą małżonką Dudycza. Treść tej patetycznym tonem wypowiedzianej, ale ładnej Fraszki jest taka: Królewno moja! nie mogąc widzieć się z Tobą — piszę do ciebie. — Szczęśliwy ten list, bo Ty go dotkniesz swojemi rączkami i może pocałujesz nawet. Czemuż nie mogę przemienić się w swe dary[2]). Sam wiersz tedy nie dowodzi zupełnie, że to Straszówna. Wogóle próba genezy wiersza do Reiny, podana przez p. Plenkiewicza[3]), na bardzo kruchych oparta jest podstawach.

Ale największy błąd popełnia p. Plenkiewicz[4]), kiedy wyciąga wnioski z Fr.[5]) 26. ks. III. „O Necie“ — zapomniawszy o tem zupełnie, że ona jest dosłownym prawie przekładem z Antologii greckiej; a to co w niej opowiedziano, nie Kochanowskiemu, ale Rufinowi się przydarzyło.

Zrażeni przykładem tych niedokładności i pomyłek — wolimy już

[1]) Król uwiódł ją w r. 1570.

[2]) Porównaj wiersz Janickiego: „Posyłając przepiórki“.

[3]) Na str. 391—392.

[4]) Na str. 418.

[5]) W Plenkiewiczu przez pomyłkę druku oznaczona jako 28.

nie stawiać nowych hypotez. na miejsce tych, które się nie udały — i nic nie dodamy do tego, cośmy już o Reinie i Annie powiedzieli. O Necie wiemy tylko tyle, że podobnie jak Małgorzaty tak i jej imię zastąpiło inne z greckiego wierszyka.

Z pewnością już nie należała do dworu „gospodyni" bohaterka Fr. 62. ks. I. Była to — albo jakaś wdowa, czy nie wdowa, w której domu mieszkał poeta, albo też — (i tego nie można udowodnić), jakaś kobietka urządzająca biesiadę — kto wie, czy nie owa Anna, o której mówiliśmy przed chwilą; tytuł gospodyni znaczyłby w tym razie tyle, co nasze „pani domu". Otóż tej gospodyni przemawiał poeta do serca:

„Ciebie zła lwica w ogromnej jaskini
Nie urodziła — moja gospodyni!

ani tygrysica mlekiem swem ciebie nie poiła — więc czemuż jesteś tak sroga i nieubłagana[1]). Zastanów Ty się nad tem, czy lepiej będzie dla Ciebie, gdy ci się oddam z własnej chęci, czy gdy mnie przemocą weźmiesz do niewoli".

Do jakiejś mężatki prawdopodobnie skierowane jest westchnienie, które poeta wydał, patrząc na poduszkę. (Fr. 40. ks. I.):

„Ach! czemuż moja głowa nie może się znaleść na tej poduszce przy jej główce."

W zakończeniu Fraszki, która to westchnienie zawiera, wyraża poeta obawę, aby zazdrość nie zrozumiała jego dość wyraźnej myśli. A więc boi się kogoś, prawdopodobnie męża.

Jeśli na razie nie weźmiemy w rachubę dziewcząt, które rozweselały kawalerskie biesiady, ale z miłością w życiu poety nie miały nic wspólnego, — Kachny, Grety i podstarzałej Zofii, czy Barbary — jedno jeszcze we Fraszkach znajdziemy imię — imię Hanny. Ale prócz wierszy pisanych do Hanny, są jeszcze wiersze „do dziewki" i „do pani".

Jedna z tych bezimiennych Fraszek „Daj czegoć nie ubędzie" pisana jest chyba do dziewki w dzisiejszem słowa tego znaczeniu — ale dwie inne Fraszki „do dziewki" i wszystkie „do pani" świadczą o prawdziwej miłości. Do kogo się odnoszą, o tem na pewno nie wiemy. Być może, że „pani" to jakaś mężatka. która przed Hanną władała uczuciem poety (w każdym jednak razie nie ta, do której skierowana Fr. „Na poduszkę") — ale również być może. że tą panią była Hanna. Nie przeczy temu drugiemu przypuszczeniu sam wyraz „pani", bo on

[1]) Nb. te epitety w pozornej tylko zostawałyby sprzeczności z tem, cośmy powiedzieli.

mógł być, tak jak i dzisiaj, w przemowie do panny użytym; ani nic innego nie przeczy, a przemawiają za tem niektóre okoliczności; więc przypuścić możemy, że rzeczywiście we Fraszkach „o pani" jest mowa o Hannie.

Miłość do Hanny była prawdziwa, gorąca i wielki wpływ wywarła na poetę. Największa część jego miłosnych utworów do niej się odnosi. W tych utworach zawarta jest cała historya uczucia — brak tylko szczegółów, któreby nam ułatwiły poznanie nazwiska niewiernej Hanny. Wysnuwano co do niego mylne wnioski. Zrazu sądzono, że tą Hanną była przyszła żona poety, Dorota Podlodowska[1]) — później jeszcze bardziej bezpodstawnie, że to córka hetmańska Tarnowska — później jeszcze inne stawiano hypotezy; ostatecznie o jej pochodzeniu i nazwisku nie wiemy.

Z wierszy odnoszących się do Hanny, a jest ich dużo wśród Fraszek, Fragmentów, Pieśni i elegii — ułożył p. Plenkiewicz przy pomocy innych jeszcze źródeł całą historyę, którą opowiemy, uwzględniając tylko wiersze do Hanny znajdujące się wśród Fraszek.

W roku 1567. przybył Kochanowski do Warszawy, by wręczyć królewnie Annie listy od króla. Na dworze jej poznał Hannę, bardzo piękną i inteligentną czyli „nauczoną" dziewczynę. Spodobała mu się odrazu i odrazu zapałał gorącym afektem. Potem ujrzał ją jeszcze kilka razy — zdaje się, że także poza dworem, w domu ochmistrza ochmistrzyni, burgrabiego, czy jakiej innej osoby, mającej z dworem stosunki. Ale wkrótce musiał ją pożegnać, by wrócić do króla, do obozu — na Litwę. Ciężkie było rozstanie. W oddaleniu uczucie wzrastało jeszcze[2]) i stawało się coraz więcej idealnem. Nareszcie po nieudanej wyprawie na Moskwę, poeta wrócił do Warszawy. Serce rwie mu się do Hanny (Fr. 5. ks. I. „O Hannie", przekład z Ant. lat.). Miłość prześladuje go nawet we śnie (Fr. 12. ks. I. „Sen[3])"). Kiedy swej ukochanej nie widzi dłużej, trapi go tęskność ustawiczna (Fr. 70. ks. II. „Do dziewki") i wtedy mówi poeta:

Jakoby Słońce zaszło, kiedy niemasz ciebie:
A s Tobą i w pół nocy zda się dzień na niebie.

Dziewczyna nie okazywała mu względów — nic dziwnego — miał już lat 37, nie imponował jej ani pięknością, ani bogactwem — ale tylko talentem i sławą. To też poeta narzekał i skarżył się, to na miłość, to na Hannę.

[1]) Jeszcze p. Faleński sądzi, że imię Podlodowskiej było Hanna.

[2]) Elegia 3, ks. III.

[3]) Przekład z Anakreonta, ale podobnie, jak Fr. 5. ks. I. figuruje w nim imię Hanny.

I tym razem niedługo bawił poeta w Warszawie, musiał wyjechać w Lubelskie, by tam spełnić misyę polityczną, którą mu król powierzył, a potem bawić przez dłuższy czas na sejmie w Lublinie i myśleć o rzeczypospolitej, a potem jeszcze kilka miesięcy przepędzić z królem w zacisznym, nudnym Knyszynie. Dopiero w grudniu r. 1569. przybył król z całym dworem do Warszawy, by zamieszkać pod jednym dachem z swą siostrą. Poeta znalazł się znowu blisko swej Hanny. Ale ona ciągle jeszcze była nieczułą. Znowu napróżno szukał poeta lubczyka (Fr. 12. ks. III. „Do miłości"), znowu skarżył się (Fr. 13. ks. III. „Do dziewki"): „Czemużeś taka sroga? Czy nie wierzysz, że Cię kocham?

.... Noc w myślach teskliwa
I te ogniste gwiazdy rossiane po niebie
Świadkiem, że nic milszego niemam okrom ciebie.

Poprawdzie lepiejby mi było wyrzec się ciebie — ale

.... Miłość ma swe obyczaje,
Zna co lepiej, a przedsię przy gorszym zostaje.

Chyba chcesz mojej smierci, kiedy mię tak dręczysz".

I znowu poeta modlił się do bogini miłości (Fr. 77. ks. II.). „Wenus sfolguj mi trochę i lżejszą mi uczyń niewolę, która mi odebrała zdrowie ciała i rozumu. Nie chcę być wolnym, możebym nawet nie potrafił żyć bez miłości, spraw tylko niech łaskawsza pani mi rozkazuje. Ja ci za to w świątyni złożę palmowy liść ze złota z dziękczynnym napisem"[1]). Innym znów razem — prosił boginią, by mu dała przynajmniej nadzieję (Fr. 69. ks. II.). Nie pomogła mu Wenus, żaden Herkules, ani Perseusz nie uwolnił go z mąk i niewoli — i cierpieć musiał dalej, jak niegdyś Prometeusz lub Andromeda (Fr. 9. ks. III. „Do miłości"). Ale przecie coś się poprawiło. We Fr. 12. ks. III. „Do miłości"[2]) znać już otuchę. Poeta przemawia w niej do Wenery trochę weselszym tonem: Zstąp „w całym swym blasku i majestacie nad brzegi Wisły. Znajdziesz tu kwiaty dla siebie — fiołki, lilie. W nagrodę za nie pogódź dwa serca i albo obdarz je wolnością, albo lepiej oboje nas, i ją i mnie, wciągnij pod złote swe jarzmo, byśmy w niem do śmierci tobie służyli".

W innym znów wierszu mówi już trochę śmielej wprost do Hanny, (Fr. 9. ks. I. „Do Hanny"). „Chybabyś nie wiedziała, co to znaczy, gdy kto ma twarz bladą i wzdycha i mówi od rzeczy — gdybyś nie wiedziała dotychczas, że cię kocham". Zdaje się, że Hanna uległa przecie

[1]) Frazki te, jeśli nie tłómaczone, to przynajmniej naśladowane z wzorów starożytnych.

[2]) Przerobiony z Safony.

prośbom poety i namowom swatów i zdecydowała się, oddać mu rękę. Odbyły się zaręczyny, za pozwoleniem rodziców i królewny. Radość poety psuła przecież myśl, że narzeczona go nie kocha. W chwili zaręczyn, albo wkrótce po nich mówił do niej:

Na palcu masz dyament, w sercu twardy krzemień,
Pierścień mi, Hanno, dajesz: już i serce przemień.
(Fr. 64. ks. II. „Do Hanny")

a kiedy ona, chcąc go pocieszyć, zapewniała, że go kocha, odpowiedział: „Ty tylko z przyzwyczajenia mówisz te słowa, z obowiązku, ale nie z serca. (Fr. 19. ks. I. „Do Paniej"). Widząc, że narzeczona go nie kocha, wytężał wszystkie swe siły na to, by zmienić ten stan rzeczy. Mieszek swój wypróżniał do reszty, by pannę obdarzać prezentami. Przemawiał jej do ambicyi, przytem obiecywał, że ją uwieczni swemi pieśniami. Wszak pochwalne rymy, które dla niej tworzy, to najtrwalszy pomnik (Fr. 13. i 92. ks. I. „Do Paniej"[1]). — Kochał ją coraz bardziej. Gdy raz podczas rozłączenia, napisała mu, że nie spała przez trzy nocy, tak go to bolało, tak go dręczyła obawa o jej zdrowie, że sam potem w nocy spać nie mógł. (Fr. 65. ks. I. „O liście"). Powoli zaczął myśleć o wprowadzeniu Hanny do swego gniazda. W Czarnolesiu miał dworek drewniany, stary, niewygodny. Trzeba było myśleć o zbudowaniu nowego. Na razie — była zima — budować nie było można, ale kazał drzewo zwozić i przygotować materyał do budowy. Sam doglądał roboty, umyślnie bawił na wsi w tym celu. Nagle dowiaduje się, z końcem grudnia 1571 r., że Hanna wyszła za mąż, że jej wesele odbyło się na dworze królewskim, że sam król był na niem obecny. Co się stało? Zjawił się wielbiciel młodszy, powabniejszy, bogatszy, sławniejszego rodu, więc panna porzuciła narzeczonego i nowemu wielbicielowi oddała rękę. Trzeba się było spieszyć, żeby poeta nie dowiedział się i nie zechciał przeszkadzać, więc wzięto ślub za dyspensą, w czasie, w którym ślubów odprawiać nie wolno, w którym nikt go się nie mógł spodziewać[2]). Ślub Hanny był dla Kochanowskiego ciosem nad wyraz bolesnym. Niegdyś w młodości przebył już podobny, ale wtedy, kiedy go Lidya zdradziła, był młody, więc

[1]) Podobnie Petrarka, w sonecie C. 41 „Lasso ch'iardo", tłómaczy Laurze, że wiersze na jej cześć pisane, zapewnią jej nieśmiertelność.

[2]) Tych szczegółów domyśla się p. Plenkiewicz z listów Cyrusa, posła cesarskiego, który pisze w liście do cesarza, z dnia 26. grudnia 1571, że na weselu, które królewna Anna wyprawiła dla jednej z panien należących do jej fraucymeru, obecnym był król Zygmunt August. Jeśli przypuszczenie p. Plenkiewicza jest trafne — to tą okolicznością dałby się wytłómaczyć żal poety do króla.

miał siły do zniesienia go. Teraz nieszczęście przygnębiło go zupełnie, wstrząsnąwszy do głębi całą jego istotą. Z początku gniewał się — pragnął zemsty. W Pieśniach i Fragmentach odwołuje wszystkie pochwały Hanny, a nawet jej wady wykrywa: malowała twarz, była obłudna. Rymów, któremi ją wielbił, wstydzi się teraz, chce ją zniszczyć (Fr. 74. ks. II. „Do swych rymów"). Ale wkrótce gniew mija, a zostaje tylko bolesna rezygnacya. Śliczne są te wiersze, które z niej się zrodziły. We Fr. 33. ks. III. mówi „Do miłości", uśmiechając się przez łzy: „Miłości! przegrałem wojnę, którą wiodłem z tobą; w mem sercu teraz żal i wstyd. Postaw więc zwycięzco słup marmurowy na znak zwycięstwa swego i powieś na nim „zwłoki" mojego pojmania. Weź z mej skroni na wpół przewiędły wieniec fiołkowy, zabierz mi lutnię, podarunek niewiernej kochanki i moje pieśni żałosne i świeczkę opaloną i broń doświadczoną w różnych przygodach i

.... facelet[1]) łzami napojony, —
W nim obrączka ze złota, upominek płony,

weź dalej mieszek próżny, weź wszystkie te pamiątki mego szczęścia, — tylko mnie nieszczęsnego wypuść cało z rąk swoich". W wierszu do Łask czyli Gracyi (Fr. 35. ks. III.) mówi, że miłość tak go zniszczyła, że tylko cień z niego został. Trzecieskiemu dziękuje serdecznie i szczerze (Fr. 78. ks. II.) za to, że go upoił, bo on przez to, choć przez chwilę zapomniał o troskach, które mu serce gryzły.

Koniecznie chce się opamiętać, chce pozbyć się nieszczęsnej miłości a z nią razem i żalu (Fr. 73. ks. I. „Do Jana"), więc sam sobie tłómaczy:

Janie, cierp, jako możesz; przyjdzie ta godzina,
Że ludziom złym będzie swa zapłacona wina.
A Bóg pomści niecnoty...

Przecież mogłeś się spodziewać zdrady.

Czyś ludzi nie znał? Czyś tak rozumiał, nieboże,
Że ciernie inszy owoc niż tarnki[2]) dać może?

(Fr. 20. ks. III.)

Nabierz otuchy — mężnie staw czoło przeciwnościom:

.... choć srogo
Szczęście sie z Tobą
Obchodzi, sobą
Nic nie trwóż: ale
Trwaj równien skale. (Fr. 18. ks. II. „do Jana").

Przyjdą lepsze czasy, tymczasem wetuj szkody i nie dbaj na „owe zmyślone skargi i łzy krokodylowe" niewdzięcznych i fałszywych ludzi.

---

[1]) *Facelet*, z włoskiego *Facolet*, chustka haftowana, którą panna swemu ulubionemu przysyłała w darze, skropioną łzami, lub wonnemi olejkami.

[2]) Ten wyraz tarnki natchnął p. Chlebowskiego do skomponowania historyi o pannie Tarnowskiej.

Co znaczą te „zmyślone skargi i łzy krokodylowe"? — Może Hanna usprawiedliwiała się potem przed poetą, że ją zmuszono do małżeństwa? Być może, że król albo królewna odegrali jakąś rolę w tej sprawie. Tem by się dał wytłumaczyć fakt, że poeta po tym zawodzie porzucił służbę dworską i zamieszkał w wiosce rodzinnej.

Tak mniej więcej opowiada nam dzieje tej miłości pan Plenkiewicz. Czy opowiada zgodnie z rzeczywistością? Trudno o tem sądzić gdy się rzeczywistości nie zna. W każdym razie w opowiadaniu jego za wiele jest nie dosyć uzasadnionych przypuszczeń, czy hypotez. My na pewno twierdzić możemy tyle tylko, że poeta kochał się w jakiejś Hannie, że dostał od niej obrączkę, że ona później wzgardziła jego uczuciem. Czy to było w r. 1569. czy w innym, czy Hanna należała do fraucymeru królewny Anny, czy nie, czy król był na jej weselu, czy nie był — o tem trudno wyrokować — trudno dowodzić, że tak było, ale też nie łatwo dowieść, że było inaczej. Zresztą jądro opowiadania stanowią szczegóły zebrane z utworów Kochanowskiego — więc opowiadanie w głównych zarysach jest prawdziwe — a ma wartość przez to, że zręcznie składając szczegóły w całość, daje nam pojęcie o rozwoju uczucia i jego związku z twórczością poety.

O Dorocie Podlodowskiej niema już we Fraszkach wzmianki, a raczej są dwie wzmianki, ale nie w wierszach miłośnych, więc później o nich powiemy.

Tyle nam mówią miłosne Fraszki o dziejach serca Kochanowskiego.

Wspomnijmy jeszcze słówkiem o formalnej stronie tych wierszy Otóż dałoby się je rozdzielić na grupy, ze względu na tytuł i treść, a bez względu na osobę, do której się odnoszą: są Fraszki „Do Miłości" czyli Amora i do Wenery — o miłości, — do kochanki — o kochance — do przyjaciół o miłości — i o miłości do siebie czyli „do Jana". Albo ze względu na ton i nastrój wierszy rozróżniamy wśród nich swobodne i patetyczne, wesołe i smutne, lekkie i poważne etc.

Wśród Fraszek miłosnych jest więcej przekładów i wierszy naśladowanych, niż w każdym innym rodzaju Fraszek. To w każdym razie fakt dosyć dziwny. Że chwali wdzięki Magdaleny czy Anny wierszykiem tłómaczonym z greckiego — to łatwo sobie wytłómaczyć. Był pewien, że one nie będą szukać źródeł i wzorów wierszyka — a uczucie, jakie one wzbudziły, było za słabe, by mogło wzbudzić poezye, więc napisał wierszyk bez wytężenia umysłu i pomocy natchnienia.

Trudniej wytłómaczyć fakt, że Hannie swoją miłość w zapożyczonych słowach wyznaje, (przecież treść mógł zaczerpnąć ze swego

serca) i że doznawszy zawodu narzeka słowami Katulla (Fr. 30. ks. III. „Do Jana"). Czyżby miłość jego — ta nawet — nie była szczera, prawdziwa, gorąca? Była szczera i prawdziwa, ale wtedy takie były czasy, że poeta nie dążył do oryginalności a nawet bał się, żeby za daleko nie odstąpić od wzorów, które uważał za piękne, więc kiedy znalazł jakiś wierszyk, który zupełnie odpowiadał jego uczuciu, to tłómaczył go z tem wrażeniem, że wierszyk z serca mu płynie. Miłość większej części humanistów była zresztą prawie taka sama, jak miłość Anakreonta, Propercyusza czy Katulla — tak samo prosta i zdrowa — a ich wiersze tak samo ogólnikowe, jak miłosne utwory starożytności, więc słowa dawnych poetów zupełnie odpowiadały myślom nowych, więc tym nowym się zdawało, że

.... już wyśpiewano
Wszystko na ton rozmaity [1])

i że cokolwiek powiedzą, powtórzą tylko to, co już kiedyś powiedziano. Toteż większa część tłómaczonych i naśladowanych Fraszek, te zwłaszcza, w których wymienione jest imię kochanki, albo jakiś szczegół z życia, moglibyśmy z czystem sumieniem uważać za odgłosy uczuć Kochanowskiego. Tylko tych wierszy, których „robota" jest widoczna, a niewidoczny związek z uczuciem, n. p. Fraszek 8. 39. 83. 93. ks. I. 8. 48. 91. ks. II., i 31 ks. III., nie braliśmy w rachubę.

Najlepszym przecież dowodem talentu Kochanowskiego, jest ta właśnie okoliczność, że najładniejsze są te Fraszki, które pisał wprost pod wpływem uczucia, nie oglądając się na wzory.

Co bez przyjaciół za żywot? więzienie;
W którem nie smaczne żadne dobre mienie...
... Uchowaj boże takiego żywota!

mówi Kochanowski w Fr. 46. ks. II. „Na zachowanie".

I przyjaźń była mu koniecznie w życiu potrzebna. To też łatwo z ludźmi zawiązywał stosunki. Fraszki są tego świadectwem, odzywa się w nich tonem zarówno serdecznym, jak poufałym, do takich nawet osób, których jeszcze dobrze nie zna lub zna tylko ze słuchu. „Do drużby" (Fraszka 101. ks. II.) mówi: „Zoriadnes we śnie tylko ujrzał Odatę i pokochał, by potem z nią stanąć na ślubnym kobiercu. Tak ja, znając cię tylko z listu twego, pokochałem cię serdecznie. Muzy zawiązały węzeł, który nas połączył, więc z pewnością trwały on będzie." Oświadczeń przyjaźni jest prócz powyższego kilka — ale nie z oświadczeń tylko można sądzić o tem, kto był poety przyjacielem. Pierwszym i największym był Andrzej Patrycy Nidecki, sławny

[1]) Poezye Czesława (Jankowskiego).

filolog, pod koniec życia biskup wendeński. Poeta spotkał się z nim w Padwie i zaraz wszedł z nim w bliższe stosunki, choć był od niego o ośm lat młodszy. Złączyła ich miłość do nauki i do świata starożytnego. Nidecki, był to wówczas człowiek już doświadczony, choć młody, obyty z ludźmi, dworski, a przytem zamiłowany w nauce humanista, więc jego przyjaźń bardzo dobry wpływ wywierała na ochoczego do koleżeńskich biesiad, a bardzo wrażliwego na wdzięki niewiast młodzieńca. Wzajemnie się uzupełniali — uczony i poeta, ludzie różnych usposobień i dążności, a przecie rozumiejący się bardzo dobrze. Jan Januszewski, drukarz z Krakowa, który równocześnie z nim przez czas jakiś w Padwie przebywał, mówi nam o ich stosunku wzajemnym [1]). „Mało nie jako brat z bratem doma żyjąc sekreta wszystkie ingenii z sobą communikowali i jeden nad drugiego nie mieli, ani mieć nie chcieli rzeczy swych cenzora wierniejszego i przedniejszego".

Co nam powiedzą Fraszki o tej przyjaźni? We Fr. 34. ks. II. „Do Jędrz. Patrycego" mówi poeta: „Równocześnie i tyś chory na febrę i ja łeb noszę spowity [1]) Kastor i Pollux taki fortel mieli, że sobie nawzajem pożyczali duszy, by choć, gdy jeden stęka, drugi był wesoły. Czemuż my nie możemy tak postępować?" Wiersz to okolicznościowy, krótki, małoważny, ale przecież jest jednym z dowodów przyjaźni. — To samo można powiedzieć o epigramie, — jakich wiele — „Na obraz Patrycego" czyli portret:

Na wszytkim Patrycemu ten obraz jest rowny,
Chyba to, że ten milczy a owo wymowny.

Być może, że do Nideckiego odnoszą się dalej dwie Fraszki p. t. „Do przyjaciela". Jedna z nich (Fr. 76. ks. II.) to znana przeróbka z Katulla. Treść taka: „Przyjaciele powinni mieć zgodne myśli — więc ponieważ ty nie chcesz mi ustąpić — ja tobie ustąpię".

Druga jest skargą na białogłowy, które na to widocznie się ćwiczyły, żeby nas za nos wodzić.

Tę drugą przypominają dwa wiersze „do Jędrzeja". Fr. 59. ks. II. ma treść taką: „Nie było cię długo — źle mi było bez ciebie i smutno. Teraz przyjeżdżasz — ale sam jesteś przygnębiony i odemnie chcesz jeszcze pociechy. Ja tyle tylko mogę ci poradzić, żebyś tam jechał, gdzieś zgubę stracił, ale uważał, by serca tam nie zostawić". Fraszka zaś 51. ks. II. „Do Jędrzeja" mówi o zdradliwej kochance, którą poeta przedtem chwalił bez miary — a teraz wstydzi się tego, że chwalił. Koniec wiersza taki:

[1]) Przedmowa do historyi o Czechu i Lechu wydanej w r. 1589. — K. Morawski: A. P. Nidecki 59—60.

... póki gniew świeży w mym sercu panuje,
Póki człowiek swą krzywdę i wzgardzenie czuje,
Ratuj mię, jako możesz a wyrwi z niewoli:
Nie wiesz, jako niewdzięczna miłość w sercu boli.

otóż jeśli znowu tę Fraszkę porównamy z wierszem „Do Andrzeja Trzecieskiego“ (Fr. 78. ks. II.) zostającym w związku z miłością do Hanny:

Bógżeć zapłać Jędrzeju, żeś mię dziś upoił:
Boś we mnie niepotrzebne troski upokoił,
Które mi serce gryzły... etc.

powstanie w nas wątpliwość, czy rzeczywiście, jak przypuszczano dotychczas dwie Fraszki do Jędrzeja odnoszą się do Nideckiego. Czemu nie do Trzecieskiego? Przecież poeta, pisząc do Nideckiego, wymienia zwykle oba jego imiona na tytule i widocznie to drugie imię nie odgrywało drugorzędnej roli, kiedy poeta zacznie wiersz od słów „To nie grzeczy, Jędrzeju“ ale drugi raz od słów: „Na wszytkim Patrycemu ten obraz jest rowny“. Czy poeta przez dodanie drugiego imienia nie chciał odróżnić wiersze do Nideckiego, — tak jak odróżniał konsekwentnie wiersze do Anny i Hanny? Treść mogła się odnosić zarówno do jednego, jak i do drugiego. Z Foricoeniów wiemy, że poeta przed Nideckim zwierzał się ze swoich kłopotów sercowych. Z Fraszki zaś 78. ks. II., że zwierzał się przed Trzecieskim, a prawdopodobniejszem nawet wydaje się przypuszczenie, że Fr. 51. ks. II. odnosi się do zdrady Hanny niż, że (jak to twierdzi p. Plenkiewicz) zostaje w związku z miłością do Lidyi — przynajmniej forma wiersza nie popiera tego ostatniego przypuszczenia. Mimo tego, że jak powiedzieliśmy powyżej, Kochanowski łatwo z ludźmi się przyjaźnił, trudno jest na podstawie Fraszek osądzić, kto prócz Nideckiego i Trzecieskiego należał do jego prawdziwych przyjaciół. Tu i ówdzie znajdzie się jakieś oświadczenie życzliwości i szacunku. N. p. „Do Josta Glaca“, szafarza czy skarbnika królewskiego. mówi we Fr. 53. ks. II. „Żem jest i chcę być twój na czas wszelaki“. Czyż z tego zdania mamy już wyciągać daleko idące wnioski? Bojąc się, by w błąd nie popaść, wolimy bez komentarzy podawać to, co z Fraszek się dowiemy. Do starosty Mikołaja Mieleckiego (Fr. 96. ks. II.) mówi poeta, podchmieliwszy sobie trochę, — że kocha go i szanuje, nie dla jego herbów i bogactwa, — bo to fraszki — ale za to, „że on przodków swych zostać ma za lekkość sobie“, i za to, że nie jest dumny i nieprzystępny — ale chętnie zbliża się do każdego zacnego człowieka. Tegoż Mieleckiego, posyłając mu kilka wierszyków na drogę, prosi poeta o pamięć i wierność w przyjaźni, (Fr. 44. ks. I.) i tłómaczy mu, żeby nie bał się umieszczenia we Fraszkach (Fr. 60. ks. III.).

Zamilczmy na razie o tych wierszach, w których poeta objaśnia znajomym i towarzyszom Fraszki, tłómaczy je lub z nich żartuje[1]). Z wierszy pisanych do znajomych w poważnym tonie zostaną nam tedy tylko następujące:

We Fr. 43. ks. III. „Do Wojewody“[2]) usprawiedliwia się poeta z tego, że nie przyszedł na proszony obiad — w sposób bardzo grzeczny i ceremonialny.

We Fr. 55. ks. II. (Do St. Porębskiego) stawia poeta sielankopisarza Porębskiego na równi z Teokrytem.

We Fr. 24. ks. III. w formie sonetu wielbi Stanisława Wapowskiego, podkomorzego sanockiego, za to, że dążył do godności nie przez pochlebstwa, ani złote dary, ale przez cnotę i pracę.

We Fr. 69. ks. III. podnosi zasługi Jadama Konarskiego, biskupa poznańskiego, jakie oddał swojej ojczyźnie.

W 77. ks. III. żegna miecznika koronnego, Mikołaja Wolskiego, który udaje się w podróż po Europie.

„Jedziesz, drogi Mieczniku! Jabym chętnie jechał z tobą wszędzie, choćby na koniec świata. Ale mnie (czego taić zgoła nie mogę)

Niewiasta smutna trzyma: której gdy drogę
Wspomionę, wnet twarz blednie, oczy łzy leją
A mnie patrząc i serce i członki mdleją[3]),

Więc jedź sam i świat zwiedziwszy wracaj do Polski w zdrowiu i sławą okryty.“

Tych parę wierszy, które przytoczyłem powyżej, to jedyny obrazek z małżeńskiego czy narzeczeńskiego życia poety.

O wiele wcześniejsza, bo prawdopodobnie podczas lata r. 1558 napisana, jest podobnej treści Fraszka 26. ks. II. „Do Piotra Kłoczowskiego[4]). „Nie mogę Cię do Włoch prowadzić — muszę myśleć o wyborze stanu — o tem czy mam być księdzem czy żołnierzem. Ty jedź — używaj świata, zwiedzaj piękne kraje, a we Włoszech powiedz Jędrzejowi (Nideckiemu[5]), że bardzo tęsknię za nim, więc niech nie odwleka powrotu“.

Takie Fraszki to raczej okolicznościowe wierszyki, niż utwory

---

[1]) Powiemy o nich później.

[2]) Do niego odnosi się też Fr. 97. ks. II.

[3]) Więc ten wiersz napisany chyba po r. 1574, bo tu przecie mowa o Dorocie.

[4]) Tego samego Kłoczowskiego wspomina jako „dobrego towarzysza“ autor Porębski (w rękopisie Zamojskich str. 22).

[5]) Nidecki w r. 1559 był po raz drugi we Włoszech.

liryczne, natchnione przyjaźnią. Mają tę wspólną cechę, że są trzymane w poważniejszym tonie, więc co do szczerości uczuć więcej można na nich polegać, niż na wierszykach żartobliwych.

Wierszy żartobliwych do przyjaciół i znajomych jest bardzo wiele. Co do kwestyi przyjaźni wskazują podobnie, jak poważne, tylko to, że Kochanowski z wielu ludźmi żył w zażyłych stosunkach [1]). O tych Fraszkach żartobliwych powiemy później, mówiąc o wierszach tworzonych podczas towarzyskich zebrań.

Pierwej jeszcze kilka słów o epitafach czyli nagrobkach. Epitafy pisał w wieku odrodzenia każdy prawie poeta, każdy uważał za swój obowiązek, rymami swymi uwiecznić pamięć tych, których kochał i szanował. Z drugiej znów strony weszło w zwyczaj, że na pomnikach grobowych ryto wierszowane „nagrobki" — więc poeta musiał nieraz układać takie wiersze na prośbę rodziny zmarłego, niejako na zamówienie. To też epitafów napisano tak wiele, że możnaby z nich złożyć dużą bibliotekę.

Wśród Fraszek, jest ich blisko czterdzieści, odróżnić można kilka rodzajów. Niektóre pisze poeta od siebie i swoją boleść w nich wyraża (nie są na grobowiec przeznaczone); w innych poeta stawia się w położeniu tych, dla których strata nieboszczyka była najboleśniejszą i przemawia n. p. w imieniu męża do zmarłej żony lub odwrotnie w imieniu żony do męża. — jeszcze w innych mówi w imieniu nieboszczyka do tych, którzy nagrobki czytają.

W epitafach znajdujemy całą kopalnię pięknych myśli o śmierci. Wśród nich wiele jest, jeśli nie zapożyczonych, to przynajmniej takich, jakie się słyszy i czyta wszędzie, ale są też własne. Przekładów wśród nagrobków niema, a raczej jest kilka nagrobków przetłómaczonych z Antologii greckiej (Fr. 32 i 52 ks. II. Fr. 3. 25. 55 i 57 ks. III.), ale nie są bynajmniej zestawione z innymi, noszą zwykle tytuł „z greckiego" i mają całkiem inny charakter. Stopień korzystania z wzorów bardzo trudno oznaczyć, bo podobieństwo myśli jest tu naturalne.

Pisane są nagrobki dla różnych osób, prawie wyłącznie szlacheckiego stanu, częściej dla mężczyzn, niż dla kobiet; jedne z tych osób bliższe były sercu poety inne dalsze lub nawet całkiem obojętne.

Poczet nagrobków jest następujący: Epith. Kosowi (Fr. 30 i 31 ks. I.). Krzysztofowi Sienieńskiemu (Kry. Sien. Fr. 38. ks. I. — synowi wojewody Jana, który umarł w Siedmiogrodzie, gdzie się kształ-

[1]) Do wszystkich prawie znajomych mówi ty. To chyba zwyczaj ówczesny.

cił). — Wojciechowi Kryskiemu (Woyc. Krysk. Fr. 59. i 60. ks. I., dworzaninowi król. podkomorzemu płockiemu, mężowi bardzo uczonemu, który często do obcych dworów posłował, umarł w Pułtusku w r. 1566 mając lat 33, pochowany w Drobninie). — Jędrzejowi Żelisławskiemu (Jędr. Żelisławsk. Fr. 66. ks. I., którego w jego własnym domu zabiła pijana szlachta). — Wysockiemu (Fr. 91. ks. I. zmarłemu w młodym wieku). — Andrzejowi Bzickiemu (Andr. Bzick. Fr. 27. ks. II. kasztelanowi chełmskiemu[1]). zmarłemu r. 1566). — Tegoż małżonce (Fr. 28. ks. II.) — Pawłowi Chmielowskiemu (Panu Chmielowsk. Fr. 54. ks. II. archi-dyakonowi lubelskiemu. sekretarzowi króla Zygmunta Augusta, który w r. 1562. w drodze do Szwecyi. gdzie go król wysłał, życie zakończył). — Mikołajowi Trzebuchowskiemu (Mik. Trzebucho. Fr. 65. ks. II., był to kasztelan gnieźnieński, wielce poważany przez króla umarł w Piotrkowie podczas sejmu w styczniu r. 1565, mając lat 42 — tamże pochowany). — Tegoż małżonce (Fr. 66. ks. II. — nazywała się Teodora). — Stanisławowi Zaklice (St. Zaklice z Czyżowa Fr. 99. ks. II. herbu Topór. — syn Hieronima i Anny Siemieńskiej — kasztelan połaniecki w r. 1564). — Dorocie z Michowa, żonie jego (Fr. 100. ks. II.).— Erazmowi Kroczewskiemu (Eraz. Krocz. kuchm. Fr. 48. ks. III. kuchmistrz koronny z ziemi zakroczymskiej). — Stanisławowi Strusowi (St. Strus Fr. 49. ks. III. poległ podczas wyprawy na Tatarów w r. 1571 w bitwie nad Rastawicą[2]). Jostowi Glacowi (Fr. 53. ks. III. szafarz królewski). — Grzegorzowi Podlodowskiemu (Grzeg. Podlodowsk. St. Rad. Fr. 63. ks. III. syn Jakóba podkomorzego król. i Doroty z Kochanowskich, był starostą radomskim). — Zofii Firlejównej (Jej M. P. Wojewodziny lubelskiej, Fr. 66. i 67. ks. III., żona wojewody i córka kasztelana bieckiego Seweryna Bonara. zmarła w r. 1564). Hannie Spinkowej (Hannie Spink. od męża Fr. 71. ks. III.). — Adamowi i Mikołajowi Czernym (Nagrobek dwiema braciej Fr. 83. ks. III. synowie Piotra — Mikołaj poległ pod Pskowem w roku 1561). — Stan. Grzepskiemu[3]) (Fr. 85. ks. III. — znakomity matematyk. autor słynnej „Geometryi" urodził się w r. 1526, a umarł w r. 1570). W żartobliwym tonie napisane są nagrobki: Sobiechowi (Fr. 5. ks. II. — Adrianowi Doktorowi Fr. 73. ks. II.) i Gąsce (Fr. 79. i 80. ks. III. — (błazen nadworny Zygmunta).

Nie wymienione jest ani imię ani nazwisko w nagrobkach: Epi-

[1]) W r. 1557 był ten Bzicki we Francyi i może tam się poznał z poetą.

[2]) Szarzyński także napisał wiersz na jego cześć.

[3]) Nie jest na pewno stwierdzoną rzeczą, czy to był utwór Kochanowskiego.

taph. dziecięciu (Fr. 76. i 88. ks. I.) i Nagrobek mężowi od żony (Fr. 90. ks. II.).

Nadto ośm nagrobków jest we Fragmentach a przypuszczać można, że Kochanowski napisał także kilka lub kilkanaście[1]) nagrobków, oprócz tych, które w zbiorze jego poezyi są umieszczone. Daty śmierci, które umieściliśmy w nawiasach powyższego spisu, są prawdopodobnie zarazem datami powstania epitafów; godność zaś nieboszczyków da nam wyobrażenie, w jakiej mniej więcej sferze ludzi obracał się poeta.

Treści epitafów nie trzeba chyba przytaczać. Większa ich część wymienia w krótkich słowach najważniejsze godności i zasługi zmarłego, wielbi jego męstwo lub cnotliwość, inne wyrażają myśli o śmierci, rozłączeniu etc. Dla nas najciekawsze są dwa nagrobki dziecięciu, bo nasuwają na myśl porównanie z Trenami. W jednym z nich zmarła dziecina mówi ojcu, żeby się nie martwił jej śmiercią, — bo ona teraz w niebie (Fr. 76. ks. I. — porównaj Tren 19) i kończy swą mowę życzeniem, by śmierć ojcu tyle przyczyniła, o ile skrzywdziła dziecko.

Drugi (Fr. 88. ks. I.) brzmi:

Byłem ojcem niedawno, dziś niemam nikogo,
Coby mię tak zwał: takem w dzieci zniszczał srogo.
Wszytki mi śmierć pożarła: jedno śmierć połknęło.
Haftkę lichą połknąwszy: tak swój koniec wsięło.

Z Trenami prawie żaden z epitafów równać się nie może, bo w żadnym z nich nie znać tak wielkiego bólu, jakie zrodziła w sercu poety śmierć Urszulki.

Ładny jest n. p. nagrobek:

By wedle cnót, i godności
Grzebiono umarłych kości,
Przyszłoby dziś leżeć tobie
W złotym, Podlodowski, grobie etc.

ale w ogóle wartość literacka epitafów, w stosunku do innych utworów Kochanowskiego, nie jest wielką — przynajmniej nie mamy dla nich wielkiego nabożeństwa — najobojętniejsze są dla nas.

Utwory, o których mówiliśmy dotychczas, mówiły nam o poecie i o osobach sercu jego blizkich; wspólną ich cechą było to, że były poważne.

Teraz będziemy mówić o Fraszkach, które stanowią jądro całego

[1]) Rocznik filarecki r. 1886.

zbioru — o tych wesołych wierszykach, takich ważnych do poznania życia towarzyskiego w XVI. wieku.

Pojęcie żartu i dowcipu jest bardzo ruchome i zmienne. To, co bawiło naszych przodków, dziś może nas razić; naodwrót to, co nas bawi, ich by może nudziło. By rozumieć Fraszki, pojąć ich dowcip i ocenić znaczenie, jakie miały dla współczesnych, trzeba koniecznie przejąć się choć na chwilę duchem owej epoki, w której one powstały. To też nieodzownym komentarzem do Fraszek jest rozprawa, któraby nam przypomniała, jak wyglądało życie towarzyskie w Polsce w złotym wieku, jakie były w dawnych czasach zabawy i biesiady, co uważano wtedy za zabawne i za dowcipne.

Taką rozprawą jest praca prof. Morawskiego, p. t. „Z życia towarzyskiego za czasów Zygmunta Augusta".

Podamy tu króciutkie jej streszczenie, uzupełnione szczegółami zaczerpniętymi skądinąd.

Życie towarzyskie zakwita w biegu dziejów każdego narodu dopiero wówczas, kiedy społeczeństwo wywalczywszy sobie byt polityczny i przebywszy wstępne przewroty, znajduje czas do wytchnienia i dojrzewa pod wpływem cywilizacyi. Wtedy dopiero wśród nieokreślonej masy narodu poczynają się rysować odrębne indywidua ludzkie, które mają swą własną fizyognomię i własnemi kroczą drogami. Gdy naród walczy, wszyscy są zajęci myślą wywalczenia sobie politycznego bytu; gdy spoczywa, każdy myśli o sobie, chce się rozerwać, zabawić. Nie było tedy towarzyskiego życia w Polsce wieków średnich, tak jak nie było go wówczas w innych krajach Europy, jak nie było w Grecyi podczas wojen perskich, a w Rzymie podczas zdobywania Italii. Dopiero z początkiem wieku XVI. następuje zmiana pod tym względem. Potęga Polski się wzmogła, nie trzeba było już myśleć o obronie: więc król się bawił, a z nim cały naród. Zygmunt I. był z usposobienia wesoły i lubił wesołość. Miał błaznów: Gąskę czy Stańczyka, którzy go pobudzali do śmiechu i licznych dworzan, którzy im ułatwiali to zadanie. Błazny drwiły niemiłosiernie z nich, oni znęcali się nad błaznami, — a król się patrzył i śmiał się. Była naówczas taka moda, że w towarzystwie wyszydzano się wzajemnie bez litości. Ta moda do nas przyszła z Włoch, a zrodził ją duch czasu. Najlepszem źródłem do jej poznania są poezye prymasa Krzyckiego. Są to wierszyki pisane po łacinie, ziejące żółcią i nienawiścią, wyuzdane i zmysłowe bez granic, ale bądź co bądź nieraz rzeczywiście dowcipne.

Po Zygmuncie I. panuje Zygmunt August. Smutny, przygnębiony, bo mu ukochaną żonę otruto, a dano inną, której nienawidził, — zresztą z usposobienia poważny i trochę odludek, w samotności zwykle

topił swe troski na dnie kielicha, ale przecie lubił także od czasu do czasu szaleć z rozpaczy. Na dworze jego było podwik bardzo dużo[1]). Król na pociechę zawiązywał stosunek z tą lub ową dziewczyną — a szlachta szła w jego ślady — a raczej nie — szlachta, nie oglądając się na króla, bawiła się poza dworem stokroć huczniej i weselej niż on.

Jaka to była zabawa? Przedewszystkiem piło się piwo podolskie lub gdańskie — wino było naówczas bardzo drogie, więc nie wszyscy mogli za przykładem króla spijać węgrzyna. Urządzano hulaszcze biesiady w domach prywatnych i w karczmach, których było w Krakowie co nie miara. Co się działo na biesiadach, o tem dowiadujemy się z utworów Reya.

Z początku wszystko bardzo porządnie się odbywa. Zaledwie szlachta zasiadła za stołem, wstaje jeden z jej grona i wnosi toast na cześć króla — wszyscy do dna wypróżniają czasze, potem drugi wznosi zdrowie królowej — znowu ta sama historya; — potem idą prędko za sobą zdrowia rodziny królewskiej — dygnitarzy — wreszcie uczestników biesiady — każdego z osobna.

Tymczasem zaczyna się zlekka kurzyć z podgolonych czubów, atmosfera staje się coraz lżejsza, humory coraz lepsze. Ten i ów opowiada zabawną anegdotę lub w wydrwiwaniu towarzyszy szuka pola do okazania swego dowcipu. Dowcipy nie zawsze są wykwintne. „To nic u naszych panów — powiada Rej — kiedy się rozigrają, jeden drugiemu oczy zalać kampustem, albo czem tłustem gębę zamazać, czapkę zrzezać, suknię zdrapać, pod nosem świeczkę zgasić“. To też nie jeden niecierpliwy, kiedy go dotkną do żywego, zaczyna protestować. Powstają maleńkie nieporozumienia. „Kufle lecą jak grad“ przez powietrze i rozbijają się na czaszkach biesiadników. Ale to tylko maleńki epizod: wkrótce następuje zgoda, czułe przeprosiny i „oblewanie“ tych przeprosin. Tymczasem ktoś muzykalniejszy przygrywa na lutni lub multankach, inny śpiewa, inny panie bawi. O, bo i panie biorą udział w tych biesiadach. O tem nam znowu Modrzewski coś ciekawego opowie[2]): Przyzywają tam mężatek, a często okrom mężów — wzywają tam też i panienek okrom rodziców. Bo czem która z nich gładsza, albo wdzięczniejsza, tem ją częściej w takowych schadzkach widać. Czasem służebnica za nią, czasem bez służebnice. Czynią takowe schadzki nie tylko żonaci, ale i bezżeńcy, którzyby żadnego

[1]) Tak, że w sejmie raz postawiono wniosek, żeby dwór przeczyścić.
[2]) O naprawie rzplitej, przekład C. Bazylika str. 31.

towarzystwa nie mieli mieć z pogłowiem nie swego rodzaju, gdyby jacy chcieli rzeczą pokazać, co słowy obiecują... Przystrajają przeto uczty, pokarmy i napoje dawają wydworne, jedzą tam i piją nie do sytości, ale do obżarstwa... A sieją się na tych ucztach rozmowy żartowne, największej wszeteczności zbliżone. Potem grają, tańcują, skaczą." — Rzecz jasna, że w towarzystwie, o którem mowa, pojawiały się przeważnie tylko kobiety pewnego zakroju i rodzaju, których zasadą było że

Tam dobra myśl nigdy nie postoi,
Gdzie z regestru patrzą, co przystoi.

Wogóle bowiem Polki ówczesne były skromne i mało przedsiębiorcze.

Ale też było tam wesoło! Każdy ze „swoją" zasiadał do stołu i bawił ją stosownie do rady Kochanowskiego:

Każdy swojej włóż w ucho leda co,
Nie masz tu oglądać się na co.

a więc nie potrzebując wysilać głowy na rozmowę i dowcip.

Jeszcze na chwilę damy głos Modrzewskiemu [1]). „Lecz a ktoby mógł tajemne ich słowa i co się czasem od drugich usłyszy i wszystko, co się ku wszeteczności ściąga, ktoby mówię, ich żarty i błazeństwa mógł wypowiedzieć. Ktoby to wysłowił, co ci broją, rozsiadłszy się po sali, każdy z swoją, gdy po komorach i po komnatach biegają i tam i sam chodzą". Tak to odbywały się uczty w piwiarniach krakowskich. Ale także na ucztach w domach prywatnych — nawet u ludzi inteligentnych, nie całkiem inny był porządek rzeczy.

Humaniści lubili używać życia. Wszelkie skrupuły rozwiewały im przykłady Greków i Rzymian i takie zasady jak Horacyuszowskie „carpe diem" lub „naturam ducem sequi". Jedno tylko różniło ich od ogółu szlachty, to, że unikali ordynarności. Zwłaszcza ci, którzy do Włoch w młodości wyjeżdżali na naukę, a było ich między rokiem 1540—1560 bardzo wielu, mieli na sobie mniej lub więcej wyraźne piętno ogłady i kultury [2]). Ci tworzyli w towarzystwie element uszlachetniający. Zwykle oni lubili muzykę, podczas uczt grali na lutni lub śpiewali i tem podnosili ogólny nastrój. Zapał dla muzyki był u nas naówczas stosunkowo wielki. Najlepszy przykład pod tym względem dawał sam król, który utrzymywał na dworze stale włoskich śpiewaków, kozackiego lirnika i muzyków wyższego zakroju, jak słynny Bekwark i Marcin z Jędrzejowa.

---

[1]) O napr. rzplitej, przekład Bazylika, wyd. Turowskiego str. 88—131.

[2]) Górnicki (Droga do wolności, 36) mówi: „u nas tak z przodku było, że na

Ale zresztą i humaniści nie bardzo krępowali się formami. Raz w inteligentniejszem towarzystwie, podczas biesiady, znajdowało się dwóch braci Tarłów. Jeden z nich, Mikołaj, był bardzo uczony, ale miał słabą głowę do wypitki — drugi, Stanisław, dzielny żołnierz, dotknięty był impotencyą. — Otóż, jak opowiada Górnicki w „Dworzaninie“[1]): „Pani Kochanowska, stateczna pani i bardzo trefna, obecna temu, gdy p. Mikołaj bronił się od picia, mówiąc, że już nie ma hlawy, śmiejąc się rzekła: „Jakom żywa, od jednej matki różniejszych synów nie widziałam: jeden głowy nie ma, — drugi, wszak wiecie czego“,

Ta „trefna“ pani Kochanowska była matką poety z Czarnolasu. Syn odziedziczył po niej zdolności i dowcipem swym rozweselał niejedno towarzystwo. On już w młodości, już w Padwie i Paryżu, lubił zabawy i hulanki i ćwiczył się w nich, więc gdy po „studyach“ wrócił do ojczyzny, nietrudno mu było zastosować się do otoczenia. Był dobrym towarzyszem hulających dworzan; choć we Włoszech przez długi czas przebywał, nie był jak owi „Włoszkowie“, którym Polska śmierdziała[2]). Dowcipy, którymi bawił współbiesiadników, podobały się tem więcej, że odziane były w formę zgrabnego wierszyka. Na szczęście i jemu samemu się podobały — spisywał je i pozostawił w spadku potomnym.

Jakież są tedy te wesołe Fraszki?

Wiele wśród nich wierszy krótkich, okolicznościowych, w których poeta przemawia do znajomych przyjaznym i poufałem tonem. — Cała galerya typów przesuwa sie przed naszymi oczyma.

Doktor Montanus[3]) jest wielkim wielbicielem Fraszek. Kilka razy prosił poetę, żeby mu ich zbiór dał do domu do przeczytania. Poeta odpowiedział mu na to (Fr. 36. ks. III.)[4]): „Fraszka a doktor to są dwie rzeczy przeciwne, więc dziwi mię twoje żądanie, ale daję ci je. Tylko niedługo baw się „fraszkami“, prędko mi je odeślij“. — Doktor, w zamian za to pożyczenie, opowiadał mu różne anegdoty, by on je we Fraszkach umieścił. Ale poecie i bez tego nie brakło tematu i pomysłów, więc mówił „do doktora“ (Fr. 35. ks. ks. II.): „Nie noś mi fraszek z biskupich pałaców, mam ich dosyć w domu, — statku tam

---

kształt Rzplitej lacedemońskiej Polska się sprawowała i nie o czem innem jedno o wojnie myślała, aż jako Polacy do Włoch jęli się przejeżdżać, to rzplita nassa inakszy kształt wsięła.

[1]) Wyd. z r. 1566 str. 301—304.

[2]) Wyrażenie Reya.

[3]) Dr. Jakób Montanus wzbił się ponad poziom zwykłych lekarzy zdolnościami i pracą. Od r. 1556—1559 kształcił się w Bononii.

[4]) Drugi takiej treści wiersz do doktora to Fr. 22, ks. II.

lepiej nabierz obiema rękoma. — Zł to piżmo chętnie od niego przyjmował i z przymówką o nowe oddawał mu próżne słoiki, jako Lais oddała zwierciadło Wenerze, podstarzawszy sobie (Fr. 98. ks. II. „Do Montana"). Doktor sam sobie piżma nie żałował. To też, gdy która z panien miała z nim schadzkę. łatwo było poecie to „wywąchać", bo piżmem pachła potem (Fr. 47. ks. II.). Raz tylko złą oddał Doktor poecie przysługę, — kiedy go z gośćmi samego zostawił, bo strasznie wzięto go wtedy w obroty (Fr. 93. ks. II.).

W ogólności wart był Montanus, by go arcydoktorem zwać — bo leczył nie tylko ciało, lecz także i duszę (Fr. 84. ks. II.). W roku 1562, po śmierci Pawła Chmielowskiego, ofiarował Padniewski Montanowi, który należał do jego ulubieńców, archidyakoństwo lubelskie. Do tego beneficium należała wieś Dziesiąta, o pół mili od Lublina odległa. To trzeba wiedzieć, by rozumieć Fraszkę 67. ks. II. („Do doktora Montana").

Pierwszą, wtórą, i trzecią, czwartą wieś, i piątą,
Szóstą także, i siódmą, ósmą i dziewiątą,
Niewiem, miły doktorze, w której masz krainie,
Jam tylko był w dziesiątej, która przy Lublinie.

Zapomnieliśmy powiedzieć, że większa część tych towarzyskich zebrań, podczas których Kochanowski Fraszki układał, odbywała się w gościnnym dworku biskupa Padniewskiego, na Prądniku Czerwonym. Tam zbierało się najwykwintniejsze towarzystwo ówczesnego Krakowa. Montanus i Kochanowski należeli tam do najczęstszych gości — prócz nich można było spotkać Jakóba Górskiego, Pawła Stempowskiego, Andrzeja P. Nideckiego i wielu z tych ludzi, których poeta we Fraszkach wspomina.

Stanisławowi jakiemuś — zapewne Meglewskiemu, wesołemu dworzaninowi, do którego odnoszą się Fraszki: 15. ks. II. „o miłym gospodarzu" i 58. ks. I., o spaniu we trzech pod jedną pierzyną, robi poeta znowu ciągle wymówki jakieś — raz o to, że chowa się gdzieś tak, że nigdzie znaleść go nie można (Fr. 60. ks. II.) — drugi raz o to, że niby bardzo się liczy z czasem a zwykle do północy pija (Fr. 45. ks. III.) — trzeci raz o to, że podobnie, jak Doktor, gdzie tylko, jakie głupstwo usłyszy, — to zaraz poecie powtarza. żeby z niego Fraszkę zrobił. (Fr. 63. ks. I.)[1]).

Franciszkowi (Fr. 102. ks. I.) tłómaczy poeta, że i u nas by się niejedna Cyrce znalazła. — Baltazara objaśnia o przyczynie jego bólu głowy, w sposób nie bardzo dla medyków pochlebny (Fr. 67. ks. I.)—

[1]) Por. Fr. 35. ks. II.

Pawła zaprasza na obiadek wierszem naśladowanym z Katulla (Fr. 10. ks. I.), — albo żegna odchodzącego wierszykiem (Fr. 42. ks. III.). Kto wie, czy to nie ten sam Paweł: nazywał się Stępowski, był sekretarzem króla, wojskim płockim i urwiszem, który sam pannę ściskał, sam całował, sam wszystko zabrał — a drugim nic nie zostawił, i za to dostał się do Fraszki 68. ks. I. („Do Stępowskiego").

Przed Wacławem Ostrorogiem (Fr. 64. ks. III.) wyznaje poeta, że się upił, ale doprawdy sam nic nie wie, czy winem się upił, czy rymami.

Jostowi grozi (Fr. 28. ks. I.), że jeśli mu pensyi nie będzie regularnie wypłacał, to go we Fraszkach umieści.

Stryja swego, zapewne Filipa, współdziedzica Czarnolasu (Fr. 42. ks. I.) prosi, by nie był mu „stryjem" w rzymskiem tego słowa znaczeniu.

Staroście muszyńskiemu [1]) (Fr. 74. ks. III.) przymawia się, by mu przysłał beczułkę dobrego węgrzyna: wszak zna się na winach dobrze, a do Węgier ma bardzo niedaleko.

Czasem poeta broni się przeciw Zoilom. Walkowi (Fr. 37. ks. I.), który Fraszki „kiepskiemi" nazwał, tłómaczy, że gdyby sam je za co innego uważał, to byłby im dał inny tytuł, nie ten, który mają.

Jakóbowi, który znowu na krótkość Fraszek narzeka, odpowiada zdaniem Marcyalisa: „Twoje wiersze jeszcze krótsze, bo ty ich wcale nie piszesz" (Fr. 29. ks. I.).

Czasem oddaje pochwały muzykom, którzy uprzyjemniali biesiadę.

We Fr. 57. ks. II. wielbi talent Marcina z Jędrzejowa [2]), we Fr. 61. ks. II. lutnisty Bekwarka — we Fr. 62. ks. II. fletnisty Wędy.

W kilku Fraszkach przemawia poeta do gospodarza, który go gości (Fr. 51. ks. I. i 23. ks. II. 62. ks. III.). Z nich jedna tylko ciekawa. „Dobrze mi u ciebie" — mówi w niej poeta — „ale nie zmuszaj mnie więcej do picia, bo

.... gdy mi każesz pełnić [3]) sobie, albo komu,
Jakobyś rzekł: niechcę cię mieć długo w tym domu". —

Inna znów serya Fraszek zawiera zgrabne i dowcipne docinki. Poeta drwi w nich niemiłosiernie ze swoich znajomych. Ale bo też mię-

---

[1]) Właściwie burgrabiemu z Muszyny a nie staroście. P. Plenkiewicz str. 317.

[2]) Nadworny muzyk był mansyonarzem przy kościele Najśw. Panny Maryi, w Krakowie.

[3]) T. j. napełniać czaszę.

dzy tymi, którzy się schodzą na biesiadach, znajduje się niejedna pocieszna postać!

Pawełek jest tak mały (Fr. 47. ks. I.), Mateusz ma tak duże wąsy (Fr. 48. ks. I.), a Ślaza tak duży nos (Fr. 90. ks. I.), że w sam raz przystają do nich trzy epigramy z Antologii greckiej. — Konrad, podczas obiadu nie mówi, ale za to je zawzięcie (Fraszka 25. ks. I.). Łazicki i Barzy stwierdzają przysłowie: nomen omen (Fr. 27. ks. I.). Petriło, stary niedołęga, lubi igrać z niewiastami, jakby dla niego stworzony epigram 75. ks. III. Marcyalisa (Fr. 11. ks. II.). Podobny do Petriły Bartosz łysy, a z hiszpańską brodą, i on zaleca się bez skutku, bo panny drwią z niego.

Co jeśli tak jest, szkodać i urody
I tej łysiny, i tej czystej brody (Fr. 43. ks. II.).

Piotr gada wciąż takie głupstwa, że uszy bolą, gdy się je słucha, więc poeta spotkawszy się z nim, pyta go, gdzie idzie — na to tylko, żeby pójść w przeciwną stronę (Fr. 17. ks. II.). Wojtek biedaczyna widocznie nieśmiały w stosunku do kobiet, — bo poeta go ośmiela:

I owszem, miły Wojtku, zjednaj się z tą panią,
Niech nie woła za tobą, ani też ty za nią.

Są i tacy, których nie tylko z nazwiska, ale i z imienia nie znamy. Świetny jest ten ktoś, któremu poeta docina:

Wyganiasz psa z piekarniej: ba raczej sam wynidź:
Bo tu jednak masz dyabłe u kucharek czynić.

Jakiemuś nieznajomemu, który gwałtem chciał, żeby jego imię we Fraszkach figurowało, grozi poeta, że go bez litości wydrwi we Fraszce (Fr. 58. ks. II.).

Na miernika (Fr. 56. ks. I.) pisze poeta wierszyk bardzo podobny do przekładu z Antologii greckiej. („Na matematyka" Fr. 52. ks. I.) „Pijany" (Fr. 50, ks. I.) przywodzi mu na myśl wizerunek Bakcha z rogami. — Od „niesłownego" (Fr. 46. ks. I.), który nie dotrzymuje obietnic, fraszka nawet jest stateczniejsza. — „Frasowny" (Fr. 41. ks. I.) narzeka, że słudzy teraz gorsi niż dawniej, a zapomina o tem, że i panowie nie lepsi.

Na względach „hardego" nic a nic poecie nie zależy (Fr. 6. ks. I), więc mówi przy końcu jednej biesiady.

... Gdy namniej podwesełę sobie,
Siła mam w głowie panów równych tobie.
(Fr. 70. ks. I.)

I „butny" nie cieszy się jego sympatyą.

Już mi go nie chwal, co to przy biesiedzie
Z zwycięstwy na plac, i z walkami jedzie.
Takiego wolę, co zaśpiewać może,
I co z pannami tańcować pomoże. (Fr. 53. ks. I.)

A cóż jest nieznośniejszego, jak owe „pieszczone ziemiany“ (Fr. 17. ks. I.), które piwo ganią. Niechże piją wtedy, kiedy mają pragnienie, a będzie im z pewnością smakować.

Nie mniej jak mężczyznom dokucza poeta dziewczynom, które brały udział w kawalerskich biesiadach.

Najczęściej Kachnę prześladował. Chciał ją gwałtem przekonać, że jest szpetną. (Fr. 64. ks. I. i 44. ks. III.); tłómaczył jej, że gdy się nosi żałobę, to się twarzy na biało nie maluje (Fr. 40. ks. III.).

Ta Kachna była widocznie bardzo wolnomyślna, koniecznie się napierała, żeby ją poeta w łaźni wymalował. (Fr. 34. ks. I.).

Jeszcze okrutniej drwił poeta z podstarzałych panien: Barbary (Fr. 36. ks. I.), Zofii i Rozyny. Zofię (Fr. 47. ks. III.) ujrzał po siedmiu latach niewidzenia (może po powrocie z zagranicy) i nie mógł się nadziwić gwałtownej zmianie. Tamta Zofia, którą znał, była prześliczna, wdzięczna, miła, teraz widział przed sobą starą babę, głupią i brzydką, z której wszyscy drwili. Dla Barbary napisał poeta wiersz bardzo sztucznie zbudowany — ale ona wolałaby z pewnością, żeby go był nie pisał, choć na pozór wcale grzeczny. Zaczyna się on od słów:

Jakoś mi już skaczesz słabo,
Folguj sobie miła Barbaro proszę cię. etc.

Ale nie wszystkim dziewczynom docinał. Czasem tylko robił wymówki lub prosił. Jednej mówił: „Daj, czegoć nie ubędzie, byś najwięcej dała“ etc., drugiej tłómaczył jak niegdyś Propercyusz swej kochance:

Odmów, jeźlić niepomyśli: daj, maszli dać wolą:
Słuchając słów niepotrzebnych, aż mię uszy bolą. (Fr. 16. ks. I.).

na inną znowu narzekał, że niesłowna (Fr. 18. ks. I.).

Że Kochanowski umiał także bawić panny i z niemi delikatnie się droczyć, tego dowodzi Fr. 14. ks. I. „Jest to wierszyk, który podobnie jak owe słowa wyroczni: Ibis redibis non morieris in bello“, przez przestawienie przecinka, albo przez przeczytanie go od końca, zmienia zupełnie swój sens, z pochlebnego kobietom na bardzo niepochlebny. Naturalnie, takie sztuczki to nie Kochanowskiego wynalazek; w starożytnej poezyi znajdą się nieraz „versus recurrentes“ czy reciproci (n. p. w Antologii lat. n. p. w. 81.), ale w nowszej poezyi, nawet w poezyi humanistów są bądź co bądź rzadkiem zjawiskiem.

Niektóre Fraszki związane są z jakiemś zdarzeniem i mają raczej anegdotyczny charakter.

Raz Chmura, dworzanin królewski, o którym mówiono, że wronami był karmiony (Fr. 94. ks. II.), wyszedł podczas wieczerzy na pole i wpadł macając w ciemności w głęboką dziurę, do wody. Gdy wrócił mokry do sali, poeta przywitał go poematem (Fr. 86. ks. I.).

Mówiłem ja tobie, Chmura,
Że przy kuchni bywa dziura:
Aleś mnie ty nie chciał wierzyć,
Wolałeś swym grzbietem zmierzyć.

i zaraz stworzył drugi wierszyk o chmurach, które się w rzece kąpały (Fr. 87. ks. I.).

Co Gąska raz powiedział (Fr. 93. ks. III.), co Jędrzej (Fr. 87. ks. III.), a co Marcin (Fr. 89. ks. III.) i na co się przydało Kozłowi (Fr. 16. ks. II. i 70. ks. III.), o tem lepiej nie mówić, bo to nieprzyzwoite i było pisane tylko „dobrym towarzyszom gwoli".

Za to śmiało można opowiadać o doktorze Hiszpanie (Fr. 74. ks. I.). Otóż ten doktor nazwiskiem Royzyusz, pewnego razu położył się spać całkiem trzeźwy a zbudził się rano pijany. Jak to się stało? Był taki śpiący, że nie czekając wieczerzy poszedł spać. Próbowano go zatrzymać, ale ostatecznie puszczono. Dopiero po wieczerzy jeden z towarzyszów proponuje: Pójdźmy do Hiszpana! Wniosek przyjęty — idą z dzbanem wina, szturmują do drzwi:

— Doktor nie puścił, ale drzwi puściły,

Otoczyli jego łóżko... A teraz pij bracie! Bronił się, ale nic nie pomogło, musiał pić szklankę po szklance

Od jednej przyszło aż wiec do dziewiąci,
A doktorowi mózg sie we łbie mąci.
Trudny (powiada) mój rząd z tymi pany,
Szedłem spać trzeźwio, a wstanę pijany.

Tak to się stało.

Anegdoty do dziś dnia stanowią nieodzowną przyprawę towarzyskiej rozmowy. W XVI. wieku używano ich często. To też nie dziw, że wśród Fraszek znajdujemy także nie jedną anegdotę ogólniejszej treści, czyli nie tylko do grona znajomych się odnoszącą. Mówiliśmy już o księgach anegdot Poggiona czyli Bebela i o Figlikach Reya, o ile one wywierały wpływ na Fraszki. Wyliczyliśmy już także Fraszki tłómaczone i Fraszki odnoszące się do duchowieństwa, z tego rodzaju. Z reszty ich dwie tylko przy paniach godziłoby się czytać: Fr. 18. ks. III. „Do sąsiada" i Fr. 51. ks. III. „Do Lubomira". Sąsiadowi opowiedział poeta, jak to pewien rudy brodacz pił z puhara a broda mu

wystawała z niego na wszystkie strony. Wtedy krzyknął ktoś: Ktoć to lisią skórką obramował czaszę? — Lubomir znowu, czyli lubownik pokoju, przechodząc koło księgarni. ujrzał za szybą tytuł książki: Bitwa u Huły [1]) i przerażony zawołał: Panowie Moskale, przebóg nie zabijajcie, raczej weźcie w niewolę!

Treści innych anegdot takich, jak 33. ks. I. „O dobrym panie". 84. ks. I. „O śmierci", 3. ks. II. „O rozwodzie, 41. ks. II. „O starym", 86. ks. III. „Marcinowa powieść" i ze zbioru: „Dobrym towarzyszom gwoli" 88. ks. III. „O gospodyniej", 90. ks. III. „O chłopcu", 91. ks. III. „O proporcyi", 92. ks. III. „O gościu" i 94. ks. III. „O flisie", chyba lepiej będzie nie podawać, wbrew prawidłu. że nauka nie zna rzeczy przyzwoitych lub nieprzyzwoitych. Ale „bezpieczność" czyli obscoenitas niektórych Fraszek nie powinna nas oburzać. Nie trzeba zapominać, że Kochanowski był uczniem greckich i rzymskich pisarzy, więc o moralności trochę inne niż my miał pojęcie.

Jeśli wyczytał w Cyceronie [1]), że Stoicy każdą rzecz nazywają po imieniu, „sic enim disserunt. nihil esse obscoenum, nihil turpe dictu", to nie trudno mu było w zdanie Stoików uwierzyć, tem bardziej, że i Marcyalis powiedział, że tylko poeta powinien być statecznym a rym i wszetecznym być może [2]).

Zresztą on nie miał zamiaru nikogo gorszyć. Fraszki „bezpieczne" pisał tylko „dobrym towarzyszom gwoli", którzy z pewnością nimi już gorszyć się nie mogli, dla panien i dzieci w każdym razie nie były przeznaczone. Gdy Januszewski, wydając Fraszki, chciał odrzucić „obscoena" poeta prosił się pokornie: „Wyrzucić co z Fraszek nie zda mi się, bo to jest jakoby dusza ich, a tak proszę, przepuść im teraz Wasza Miłość". Nie chciał psuć przez opuszczenie swawolniejszych żartów obrazu życia dworskiego, bo on był dla niego miłem wspomnieniem, i węzłem łączącym z rozrzuconymi po Polsce dawnymi towarzyszami doli i niedoli.

A dalej, dowcip można znaleść we Fraszkach przeróżnej formy i treści. Nawet w nagrobkach on występuje czasem. Świetne są n. p. nagrobki Gąski, błazna królewskiego. Ośmdziesiąt lat czekała śmierć, żeby Gąska powiedział coś mądrego. i wreszcie musiała go zabrać nie doczekawszy się. On umarł, ale imię jego będą ludzie powtarzać jeszcze długo, bo dopóki gęsi i gąski będą istnieć na świecie (Fr. 80. ks. III.). Na grobie jego trzeba postawić jaki pomnik, najlepiej gęś wypchaną.

W innych jeszcze wierszach kształt dyplomów (Fr. 86. ks. II.)

[1]) Epist. [2]) Fr. 26. ks. I. „Do Mik. Firleja".

długi kołnierz u delii (Fr. 16. ks. III.)[1]). grzebień ołowiany (Fr. 22. ks. I.), sałata z chmielu (Fr. 20. ks. I.) próżny pugilares (Fr. 4. ks. II.), szklenica (Fr. 68. ks. III.), lub śmierć kota (Fr. 52. ks. III.) dostarczają poecie treści.

Tylko o rzeczypospolitej babińskiej i o Mikołaju Reyu w całym zbiorze ani wzmianki nie ma. Trudno to wytłómaczyć. Przecież Reya Kochanowski musiał znać, musiał się z nim spotykać nieraz, bo ciągle wędrował w tych stronach, w których on przebywał, przecież ten Rey był niby poetą i był wesołym człowiekiem, który w sam raz nadawał się na dobrego towarzysza. A Babin? czemu o nim nie ma wzmianki? Przecież poeta tam był chyba nie raz, przecież on Royzyusza tam woził, przecież sam był dygnitarzem rzeczypospolitej babińskiej. Zdaje się, że jeśli nie jakaś osobista uraza, to wstręt do ordynarności i zbyt grubych żartów spowodował milczenie.

Naturalnie, nie koniecznie wszystkie te wesołe Fraszki, o których mówiliśmy poprzednio, powstały podczas biesiad i dla grona biesiadników, być może, że ta i owa datuje się już z czarnoleskich czasów i odnosi się do jakiegoś wiejskiego sąsiada poety.

W każdym razie w Czarnolesie, a nie w Krakowie, powstały trzy Fraszki na lipę. W jednej z nich lipa przemawia do człowieka, który siedzi w jej cieniu. (Fr. 6. ks III.) „Uczony gościu! Z wdzięczności za cień, który ci użyczam, nie winem mię darz ani oliwą, bo mnie deszcz wystarcza, ale wiersze mi śpiewaj, bo i ja jestem czuła na poezye, tak jak drzewa, które słuchały głosu Orfeusza".

W czasie wyprawy roku 1568 powstały na Litwie cztery Fraszki (Fr. 80—83. ks. II.), poświęcone pszczołom, które raz wleciawszy przez okno do pokoju Radziwiłła obsiadły ściany. P. Plenkiewicz przypuszcza, na podstawie 44 Epigramu, że są do pewnego stopnia allegoryą i mają związek z odpoczynkiem wojska we wsi Radziwiłła.

W Warszawie wreszcie powstały trzy wierszyki „na most warszawski" (Fr. 103—105. ks. II.), a raczej cztery, bo i w Foricoeniach jeden epigram mówi o nich, napisane między rokiem 1568 a 1573. Bawi nas dzisiaj ta naiwna radość, z jaką poeta urąga w nich Wiśle, bo nie boi się już jej, tak jak przedtem się bał, kiedy musiał w nocy promem przez nią się przewozić.

Ważna i ciekawa jest (Fr. 1. ks. III.) „Do gór i lasów", napisana już wtedy, kiedy siwizna zaczęła przyprószać głowę poety. Nad tym wierszem krytycy lubią się zastanawiać, bo rzeczywiście bardzo ładny i ciekawy.

[1]) T. j. podobne do wiersza o nosie, tłómaczonego z Antologii greckiej.

Tytuł „do gór i lasów“ świadczy, że poeta napisał go nie w Czarnolesiu. bo tam gór niema. ale zapewne w podróży, n. p. z Krakowa do Czarnolasu, patrząc na góry Świętokrzyskie. Zmieniające się widoki nasunęły mu na myśl przeróżne koleje losu, jakim w życiu podlegał. Gdzieżem ja nie był? — myślał sobie — czegom ja nie doznał?

Jażem przez morze głębokie żeglował.
Jażem Francuzy, ja Niemce, ja Włochy,
Jażem nawiedził Sybilline lochy.

Byłem żakiem, potem żołnierzem [1]) — potem księdzem w kapitule. Jak Proteusz coraz inne przybierałem postaci.

Dalej co będzie? srebrne w głowie nici,
A ja z tym trzymam, kto co w czas uchwyci.

We Fraszce jest wzmianka o tem. że poeta był księdzem w kapitule“, tylko że nie z mnichy w szarej kapicy. a z dwojakim płatem. I to czemu nie? jeśliże opatem“? Ta wzmianka wprowadziła w błąd biografów Kochanowskiego. Począwszy od Starowolskiego przez długie czasy mówiono, że poeta widocznie był mnichem (zapewne Benedyktynem w Sieciechowie) kiedy sam o tem wspomina. Ale żart przecie niczego nie dowodzi. On w rzeczywistości miał tylko tytuł i płacę proboszcza katedralnego poznańskiego i o tem też w wierszu mówi, a śmiejąc się z tego, że jest dygnitarzem kościelnym, dodaje: tego tylko brakowało. (n. b. tych paru wyrazów trzeba się domyślić. tak przynajmniej tłómaczy całą sprawę p. Plenkiewicz)[2]) żeby był zakapturzonym mnichem, albo nawet opatem mnichów.

Pozostały do omówienia tylko te Fraszki. które mówią o Fraszkach.

One stanowić będą teraz przejście od „przeglądu“ do oceny znaczenia. Jest ich dość dużo: są ciekawe i ważne zwłaszcza dla krytyków.

Wspominaliśmy już o rozmaitych Fraszkach. w których poeta robi alluzyę do nazwy zbiorku swych wierszyków. Ta nazwa[3]) bardzo podoba się poecie, podoba mu się to. że ten sam wyraz oznacza błahostkę, coś mało ważnego i zarazem jego wiersze.

Dowcip nie jednej Fraszki tylko na tej grze znaczeń polega. Znajdujemy w nich takie n. p. myśli: Jeśli czytelniku kupiłeś tę książkę, to wydałeś pieniądze na fraszki. (Fr. I. ks. I. „Do gościa“) Nie baw się fraszkami. (Fr. 35. ks. I. i 36. ks. III.) Strzeż się, bym cię we Fraszkach nie umieścił etc.

[1]) Kochanowski brał udział w wyprawie króla na Moskwę w r. 1568, zresztą nigdy nie walczył i nie był żołnierzem.

[2]) Str. 511. [3]) N. b. wyraz Fraszka wzięty z języka włoskiego.

Ale też o istocie Fraszek, o ich treści i formie, nie jedna z nich nam powie to, co myślał poeta. Znajdziemy w nich takie zdania:

Wśród Fraszek są i poważne i wesołe wierszyki, niech każdy wybiera i czyta tylko to, co mu przypada do gustu, na resztę niech nie zważa.

... Ja, jako bogaty kupiec, w sklepie wielkim,
Rozkładam swe towary cudzoziemcom wszelkim,
Tu bisior, tu koftery, tu włoskie zaponki,
Sam dalej półhatłasie i czarne pierścionki (Fr. 39. ks. III.).

Różna też jest wartość Fraszek i obok dobrych są i złe i mierne (Fr. 82. ks. I. i Fr. 9. ks. II.). Najulubieńszym tematem jest miłość:

Niedbają moje papiery
O przeważne bohatery. (Fr. 2. ks. I.)

ale:

Lutnia swym zwyczajom gwoli
O miłości śpiewać woli. (Fr. 4. ks. I.).

Mówiąc o ludziach, Fraszki ganią albo chwalą. Jeśli chwalą, to w miarę, żeby nie zawstydzać dobrych, bo oni są skromni; jeśli ganią, to nie wymieniają nazwiska winnego, tylko jego przewinienia (Fr. 29. ks. II.).

Zarzucano Fraszkom, że nieprzyzwoite, poeta broni je zdaniem Marcyalisa (Fr. 26. ks. I.).

.... Ma być stateczny
Sam poeta, rym czasem ujdzie i wszeteczny.

Lub przemawia żartobliwie do nich: „Fraszki, ja wam powiadam, nie mówcie plugawie!“ Bądźcie skromne, przyzwoite, tak jak nasz Mikołaj, który, gdy go spytano, co niesie w koszu, odrzekł skromnie, spuściwszy oczy: Z przeproszeniem — jaja. (Fr. 42. ks. II.).

Poeta nie chciał być świętoszkiem: „Co po sykofancyjej?“

Ja inaczej nie piszę, jeno jako żyję,
Pijane moje rymy, bo i sam rad piję,
Nie mierzi mię biesiada, nie mierżą mię żarty,
Podczas i czepiec, więc też pełne tego karty“.

Wszystko, co poeta odczuł głębiej, wszystkie jego tajemnice we Fraszkach się znalazły. Ale czytelnik nie zawsze może je stamtąd wydobyć.

Fraszka 29. ks. III. mówi:

Fraszki nieprzepłacone, wdzięczne Fraszki moje,
W które ja wszytki kładę tajemnice swoje,
Bądź łaskawie fortuna ze mną postępuje,

Bądź inaczej, czego snadź więcej sie najdujo,
Obrałliby sie kiedy, kto tak pracowity,
Żeby z was chciał wyczerpać umysł mój zakryty?
Powiedzcie mu, niech próżno nie frasuje głowy,
Bo się w dziwny labirynt i błąd wda...

A więc poeta na wielką dla Fraszek szkodę, rozmyślnie tak je ugrupował i tak poprzemieniał, żeby z nich jego tajemnic nie można było wybadać! Dobrze przynajmniej, że ich nie spalił, bo groził im spaleniem, we Fr. 74. ks. II.

Jeźli czytelniku nie rozumiesz czego, czytając Fraszki — drwi poeta z tych, którzy sobie nad zrozumieniem niektórych wierszy łamią głowę — to nie zastanawiaj się długo, ale czytaj dalej. To, czegoś nie rozumiał, jest na kształt owej tajemnicy, o której mówią księża w kazaniu, że jest słuchaczom niepojęta, kaznodziei skryta (Fr. 50. ks. III.).

Chociaż fortuna poecie, tak jak innym ludziom częściej nieprzyjazną, niż łaskawą była, wesołych wierszy nie mniej jest niż smutnych we Fraszkach [1]).

Nie warto być poważnym, statecznym

Statek tych czasów nie płaci. (Fr. 2. ks. I.).

Do żartów tematu dostarczała ludzka głupota. Źródło to nigdy niewyczerpane, to też poeta i Montanowi (Fr. 35. ks. II.) i Staszkowi (Fr. 63. ks. I.), tłómaczy, że niepotrzebnie mu znoszą materyały do Fraszek, bo bez tego ma ich za wiele.

Wiersze pisał Kochanowski często tylko dla rozrywki. Cóż miał robić? Pijaństwo zdrowiu szkodziło, w grze w karty nie miał szczęścia, a wbrew przysłowiu i w miłości nie wiele; więc grał na lutni sobie i śpiewał. Ale kiedy chciał dobry wiersz napisać, to „rozmyślnie“ pisał (Fr. 79. ks. II.) i tylko wtedy, kiedy miał natchnienie, czy usposobienie do pisania. Natchnienie nie zawsze przychodziło na zawołanie. Kiedy n. p. raz porządnie zgrał się w karty, to później już nie miał tego wieczora poetycznego usposobienia.

W czasie ogólnej klęski kraju całkiem umilkły jego „głośne struny“.

Najciekawsze może jest to, co Kochanowski myślał o wartości Fraszek.

Jeśli Walkowi tłómaczył (Fr. 37. ks. I.), że nie gniewa się na niego za to, że Fraszki kiepstwem nazwał, bo i on sam je nie za co

[1]) Jeżeli poeta we Fr. 2. i 58. powiedział, że »tam statku nie ma, a snadź wszystko żarty« — to chyba wtedy nazwą Fraszek obejmował jeszcze tylko wesołe wierszyki, a poważne dopiero później z nimi zmieszał.

innego uważa, jeśli wstydzi się posłać Fraszki Montanowi (Fr. 22. ks. II.), jeśli wreszcie tłómaczy epigram Marcyala słowami:

Komu «to fraszek zda sie przeczyść mało,
Ten siła złego może wytrwać cało. (Fr. 95. ks. I.).

to to wszystko nie dowodzi jeszcze zupełnie, żeby Kochanowski miał złe o swych utworach wyobrażenie, lub nizko je cenił.

On wiedział dobrze, że Fraszki rzeczywiście po większej części są tylko fraszkami, (Fr. 85. ks. II. i 73. ks. III.) ale i to dobrze wiedział, że one zawsze będą czytane i zawsze tak sławne, jak były za jego życia, bo

Sława z dowcipu sama wiecznie stoi,
Ta gwałtu nie zna, ta sie lat nie boi.

(Fr. 92. ks. I.)[1]). Kiedy go tedy Firlej namawiał do wydania Fraszek, bronił się niby, żartem. ale w duchu pomyślał sobie: „Rzeczywiście! Próżno do dziewiąci lat swe Fraszki chować, nie poprawię ich już, będą zawsze fraszkami — ale cennemi fraszkami".

Raz wspomniał nawet, że księgi jego aż ku murzyńskiej granicy będą czytane. To nie sprawdziło się dotychczas i być może, że już się nie sprawdzi, ale za to zupełną racyę miał poeta, gdy żartem tłómaczył staroście (Fr. 60. ks. III.), żeby się nie bał umieszczenia go we Fraszkach, bo czyje imię w nich się znajdzie, ten pewniejszym może być nieśmiertelności, niż owi biskupi, którzy mają posągi w krużgankach krakowskiego kościoła, u Franciszkanów. Kiedy się modlił ku Muzom (Fr. I. ks. II.), by dały mu wieczną sławę. nie wątpił zapewne, że prośba jego będzie wysłuchaną.

[1]) Wiersz: O Rzymie.

This book should be returned to the Library on or before the last date stamped below.

A fine is incurred by retaining it beyond the specified time.

Please return promptly.

CANCELLED

514-428

Widener Library
3 2044 092 722 032